

DOKUMENTY

LEON MITKIEWICZ

Z GEN. SIKORSKIM NA OBCZYŻNIE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1968



Z GEN. SIKORSKIM NA OBCZYŻNIE

*Natchnieniem mojej pracy i podstawowym
kierunkiem mojej polityki jest najgłębsza
moja wiara w Nieśmiertelność Narodu Pol-
skiego.*

Gen. Władysław Sikorski (1941)

BIBLIOTEKA « KULTURY »
TOM 157

© Copyright by INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L., 1968

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par 78-MAISONS-LAFFITTE

DOKUMENTY

LEON MITKIEWICZ

Z GEN. SIKORSKIM NA OBCYZNIE

(FRAGMENTY WSPOMNIEŃ)

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1968



S.T.P.

GENERAŁ BRONI INŻ.

WŁADYSŁAW EUGENIUSZ

SIKORSKI

NACZELNY WÓDZ I PREMIER

RZĄDU POLSKIEGO NA EMIGRACJI

UR. 30-5-1883. ZGINAŁ 4-7-1943.

WIELKIEMU PRZYWÓDCE

N A R O D U

TABLICZKĘ TĘ WMUROWALI

W ROKU MILENIMUM POLSKI

RODACY



Tablica wmurowana w kościele Świętego Krzyża w Warszawie

OD AUTORA

„Na obczyźnie z generałem Władysławem Sikorskim” stanowi mój osobisty dziennik. Nie zamierzałem ogłaszać tych moich notatek, a jeśli się zdecydowałem uczynić to obecnie, to z uwagi na potrzebę poznania przez możliwie najszerszy ogół Polaków działalności gen. Sikorskiego w latach 1939-1943, kiedy kierował on sprawami Polski na terenie międzynarodowym.

W czasie tych niespełna czterech lat — 1939-1943 — dane mi było należeć do grona bliskich współpracowników — podkomendnych gen. Sikorskiego. Spośród nich niektórzy już nie żyją, a pozostali przy życiu — bardzo nieliczni — jak dotąd — nie zabrali publicznie szerszego głosu, by przypomnieć o działalności gen. Sikorskiego.

W latach 1940-1943, a w szczególności w okresie pomiędzy upadkiem Francji w 1940 roku, a niemieckim napadem na Rosję Sowiecką w 1941 roku, krystalizowały się ostatecznie koncepcje polityczne gen. Sikorskiego, obejmujące powojenną politykę Polski i określające jej stanowisko w przyszłym układzie Europy i świata.

W przygotowywaniu do druku tych wspomnień moją myślą przewodnią było zebranie wszystkich dostępnych mi fragmentów działalności gen. Sikorskiego, jako Premiera Rządu R.P. i Naczelnego Wodza PSZ., wynikających z jego rozmów, powiedzeń, mów, memoriałów, listów i depeesz oraz innych dokumentów, aby, na razie, chociaż w tej postaci podjąć próbę odtworzenia politycznego testamentu. Nie czułem się i nie czuję powołanym do ujęcia jego tematu w formę studium politycznego lub monografii — dlatego też wydaję tę pracę w postaci pamiętnika, a raczej jego fragmentów.

Leon MITKIEWICZ

New York, 1965.

I. MOJE SPOTKANIE Z GENERAŁEM SIKORSKIM

3 października 1939 roku. Kowno

Otrzymałem dziś pierwszy rozkaz gen. Sikorskiego, jako Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych. Rozkaz ten zapowiada walkę Polski aż do ostatecznego zwycięstwa, aż do odzyskania całej R.P. w jej przedwojennych granicach, zapowiada odtworzenie Polskich Sił Zbrojnych na ziemi sojuszniczej — francuskiej — i powtarza znane mi już od gen. Norwida instrukcje o ewakuacji żołnierzy z Litwy.

Potwierdziłem odbiór tego rozkazu i zarazem złożyłem gen. Sikorskiemu szyfrową depeszę krótki meldunek o położeniu na Litwie i o ilości internowanych tu żołnierzy. Jednocześnie wystosowałem do komendantów polskich we wszystkich obozach internowanych żołnierzy na Litwie pisma, podając im odpis rozkazu Naczelnego Wodza z krótkim komentarzem własnym, tj.: że od tej chwili gen. Sikorski jest polskim Naczelnym Wodzem, którego wszyscy mamy słuchać i bezwzględnie wykonywać jego rozkazy.

Gen. W. Sikorskiego znałem osobiście tylko przelotnie, jako dowódcę naszej 3-ej armii w wojnie 1920 roku, znam go natomiast dobrze z jego licznych artykułów politycznych i wydanych dzieł wojskowych. Gen. Sikorski jest dzisiaj bodajże jedynym naszym generałem, a może nawet i mężem stanu, który miał odwagę mówienia pewnych prawd, za które był gwałtownie zwalczany i trzymany na uboczu.

Z tymi poglądami gen. Sikorskiego zgadzam się w zasadzie. Gen. Sikorski ma za sobą nieprzeciętne zasługi i pewną popularność w Polsce. Był on dowódcą dywizji w obronie Lwowa i na wojnie 1920, potem dowódcą zwycięskiej armii, Szefem Sztabu

Generalnego, Ministrem Spraw Wojskowych i Premierem Rządu R.P., czynności te pełnił przed przewrotem majowym w 1926.

2 listopada 1939 roku. Hôtel Jean-Bart. Paryż

Jeszcze w Kownie otrzymałem osobistą depezę gen. Sikorskiego, wzywającą mnie do Paryża.

Po przyjeździe do Paryża zostałem zawiadomiony, że zaraz następnego dnia mam meldować się u gen. Sikorskiego i że od niego osobiście otrzymam wytyczne związane z moją misją w Nadbałtyce.

A więc byłem u Sikorskiego...

Złożyłem przepisowy meldunek. Byłem po cywilnemu. Gen. Sikorski długo patrzył na mnie, wreszcie głośno powiedział: „Phi, phi! — to Pan nie da byle komu, aby mu w kaszę dmuchano!”. Skłoniłem się w milczeniu. Następnie gen. Sikorski wyłożył mi, czego ode mnie żąda w Nadbałtyce.

Wrażenia moje: Sikorski jest wcieleniem żywej energii i czynu, bije od niego duża pewność siebie oraz nieprzeciętna inteligencja. I wierzy on we Francję, w jej potęgę militarną — jak w Opatrzność naszą — Polski...



4 listopada 1939 roku otrzymałem na piśmie bardzo szerokie pełnomocnictwa od gen. Sikorskiego do prowadzenia prac ewakuacyjnych na całą Nadbałtykę z Finlandią włącznie. 5 listopada 1939 roku via Boulogne-sur-Mer wyjechałem do Londynu, gdzie przez naszą ambasadę mam uzyskać pomoc w dostaniu się z powrotem do Kowna.

Na Litwę do Kowna, gdzie byłem do niedawna attaché wojskowym. Rząd Litewski nie zgodził się mnie puścić. Ostatecznie musiałem poprzestać na Stockholmie. Byłem tam przez listopad, grudzień 1939 i styczeń 1940 roku. Zdołałem z niemałym trudem zorganizować ewakuację statkami i samolotami. Niemcy wszakże spostrzegli się i bez trudu wyłowili statki z ewakuowanymi żołnierzami („Estonia” i mniejszy) na Bałtyku i zabrali je do obozów jenieckich. Co do samolotów, to zagrozili Szwedom, do których należała linia lotnicza, że będą myśliczami zmuszać do lądowania samoloty lecące z Litwy, a nawet z Rygi. Wobec tego Szwedzi wycofali się. Znalazłem się z moją misją... na

łodzi. Były różne projekty dalszej ewakuacji, nawet dosyć awanturnicze, lecz do zrealizowania ich nigdy, na szczęście, nie doszło. Powiadomiłem o sytuacji gen. Sikorskiego.

23 stycznia 1940 roku. Pensjonat Eienholen. Stockholm

Otrzymałem dzisiaj rozkaz gen. Sikorskiego powrotu do Paryża i jednocześnie nominację do Londynu na stanowisko polskiego przedstawiciela w Międzyzalianckiej Najwyższej Radzie Wojennej.

Przyjechał do Stockholmu płk. S. Gano, mój dobry znajomy jeszcze z wojny 1920 roku, celem załatwienia tu spraw łączności z Krajem. Gano mówił mi o Francji, zwłaszcza o wojsku: w wojsku francuskim nie jest dobrze. Armia francuska zupełnie nie jest gotowa do nowoczesnej wojny. Mało ma lotnictwa i bardzo słabą broń pancerną — rzekomo Francuzi mają tylko trzy wielkie jednostki pancerne wobec co najmniej 15 niemieckich dywizji pancernych. Francuskie dywizje rezerwowe dotychczas jeszcze nie zostały uzbrojone: oprócz starych karabinów, brak sprzętu specjalnego, jak działka ppanc., brak artylerii dywizyjnej. Nastrój w wojsku francuskim pozostawia wiele do życzenia. Wiadomości te pochodzą od naszych oficerów przechodzących staż w armii francuskiej. Organizacja naszej armii we Francji, według słów płk. Gano, postępuje niesłuchanie powoli. Mniej więcej zorganizowana jest 1-sza dywizja piechoty, ale i ta nie otrzymała jeszcze całkowitego wyposażenia. Rozpoczęto formowanie 2-ej dywizji piechoty. Pobór Polaków we Francji dla nas idzie pomyślnie, natomiast brak jest sprzętu, wyposażenia i uzbrojenia.

Płk. Gano twierdzi z całym przekonaniem, że wojsko polskie we Francji w najlepszym wypadku latem 1940 roku będzie mogło posiadać dwie dywizje piechoty i drugie tyleż w stadium organizowania. Według płk. Gano na więcej jednostek Francuzi nie dadzą sprzętu z racji niezaspokojonych własnych potrzeb.

20 lutego 1940. Hôtel Jean-Bart. Paryż

Do Paryża przyjechałem ze Stockholmu 30 stycznia br. późnym wieczorem. 1 lutego br. meldowałem się u gen. Sikorskiego. Gen. Sikorski po przyjęciu do wiadomości mego raportu o sytuacji w Finlandii i w Szwecji i o dalszych możliwościach ewakuacyjnych naszych żołnierzy z Nadbałtyki sam przeszedł do szczegółowego omawiania swoich zamierzeń odnośnie wejścia przedstawiciela polskiego sztabu do Międzyzalianckiej Rady Wojennej

i wynikających stąd moich nowych zadań. Gen. Sikorski uważał za niezbędne, aby Polska posiadała stałe i równorzędne prawa z innymi Aliantami, tj. z Francją i z W. Brytanią oraz stałe miejsce w Najwyższej Radzie Alianckiej. Gen. Sikorski zmierza do uzyskania dla Polski głosu we wszystkich zagadnieniach polityczno-strategicznych, rozpatrywanych przez Najwyższą Międzyaliancką Radę Wojenną w odniesieniu do wojny przeciwko Niemcom i do spraw europejskich w ogólności. Mam wejść do Rady Międzyalianckiej — raczej do Komitetu Wykonawczego Najwyższej Rady Wojennej — jako przedstawiciel osobisty Naczelnego Wodza PSZ, z tym, że gen. Sikorski liczy, że zostanie zaproszony jako stały członek do udziału w naradach Rady, na równi z przedstawicielami wojskowymi Francji i W. Brytanii. Moje zadanie zostało przez gen. Sikorskiego sformułowane następująco: pilnować interesów Polski pod względem politycznym i strategicznym w Komitecie Wykonawczym Rady Wojennej w Londynie, domagać się, a co najmniej usilnie starać się, o stanowisko równorzędnego Alianta z Francją i W. Brytanią, domagać się przyspieszenia formowania wojska polskiego we Francji i lotnictwa polskiego w Anglii. W przewidywaniach odnośnie rozwoju wydarzeń wojennych, gen. Sikorski powiedział, że liczy się z niemiecką ofensywą na wiosnę br. na zachodnim froncie, która powinna siłom alianckim dać okazję do wykonania decydującego i rozstrzygającego przeciwuderzenia, które przyniesie ewentualnie koniec tej wojny.

Gen. Sikorski wierzył w to, wierzył w siłę militarną Francji, nazwał jednak te swoje przewidywania najkorzystniejszą hipotezą i zaznaczył, że należy się również liczyć, że podobnie jak poprzednia, również i ta wojna może trwać bardzo długo jako walka na zupełne wyczerpanie Niemiec. Licząc się właśnie z tą drugą możliwością, zamiarem gen. Sikorskiego jest zbudowanie silnych Polskich Sił Zbrojnych we Francji, aby nie tylko brały one udział w wojnie z Niemcami dokumentując obecność w niej Polski, ale również aby przygotować kadry dla przyszłego wojska polskiego w Polsce. W swoich wytycznych co do przyszłego użycia polskich sił na froncie alianckim, gen. Sikorski polecił mi pilnować, ażeby nie rozpraszano ich i ażeby używane były na kierunkach operacyjnych najbliższych Polsce.

Zapytałem się gen. Sikorskiego, co myśli o wysłaniu naszych jednostek na pomoc Finlandii, będącej w wojnie z Rosją Sowiecką. Gen. Sikorski odpowiedział mi, że uzależnia to całkowicie od stanowiska jakie zajmie Francja, i że zgodzi się na wysłanie polskich jednostek jedynie wspólnie z francuskimi.

Była to moja pierwsza dłuższa rozmowa — raczej mój mel-dunek — z gen. Sikorskim.

Gen. Sikorski robi wrażenie człowieka o niezmordowanej energii, który rzucił się w wir wypadków po długim okresie przymusowej bezczynności. Z wyglądu zewnętrznego gen. Sikorski przedstawia się doskonale: wysokiego wzrostu, postawny, wyprostowany, o marsowej twarzy żołnierskiej, o rysach wybitnie polskich: niebieskooki, o szerokiej twarzy z wyniosłym czołem, mocno siwiejący, z przerzedzoną czupryną, i o spojrzeniu bardzo badawczym, a nawet podejrzliwym — przynajmniej w stosunku do mnie. Generał mówi z wielką pewnością siebie, prawie że z aplombem, prawie że z nieomylnością.

Zadanie otrzymane od gen. Sikorskiego nie jest wcale proste i łatwe, tym bardziej, że są już sprzeczności obu naszych Aliantów, co do naszego udziału w Komitecie Wykonawczym Najwyższej Rady Wojennej, jako równorzędnego członka wszystkich prac. Po otrzymaniu wytycznych od gen. Sikorskiego odbyłem liczne konferencje z szefem sztabu N.W. płk. A. Kędziorem i z ministrem Spraw Zagranicznych p. Augustem Zaleskim. Rozmowy dotyczyły przede wszystkim wyjaśnienia, jakie stanowisko zajmują rządy i sztaby Francji i W. Brytanii i ich przedstawiciele w Najwyższej Radzie Wojennej do naszego żądania posiadania swego przedstawiciela w Komitecie Wykonawczym Rady w Londynie. Sytuacja okazała się dość skomplikowana i raczej niepomyślna. Min. Zaleski poinformował mnie, że istnieją co do tej sprawy pewne wahania, a może nawet i sprzeczności obu naszych Aliantów. Generał Ironside, brytyjski szef Sztabu Imperialnego, według wiadomości min. Zaleskiego miał oświadczyć, że rząd i sztab francuski sprzeciwiają się temu ze względów prestiżowych. Rozumieć chyba to należy w ten sposób, że sztab francuski chce sprawować bezpośrednie dowodzenie nad polskimi siłami zbrojnymi, a rząd francuski pragnie zachować decydujący głos w ogólnych sprawach polskich.

8 lutego br. miałem ponowną rozmowę z gen. Sikorskim, w czasie której Generał dał mi do przeczytania swoje pismo, wystosowane do min. Zaleskiego, w którym Generał, jako prezes Rady Ministrów, poleca oficjalne notyfikowanie mnie rządowi Francji i W. Brytanii jako oficera wyznaczonego przez rząd polski do Komitetu Wykonawczego Międzyalianckiej Najwyższej Rady Wojennej w Londynie. Jednocześnie gen. Sikorski polecił mi wyjechać do Londynu razem z min. Zaleskim, aby tam osobiście dopilnować sprawy notyfikowania mnie w Komitecie.

9 lutego br. wieczorem wyjechałem do Londynu. 10 lutego br. rano miałem w naszej ambasadzie londyńskiej konferencje

z min. Zaleskim i amb. E. Raczyńskim. Rozmowa była krótka — kilkunastuminutowa — na temat mojego „przydziału”. Zaleski, a również i Raczyński, twierdzili, że psują nam sprawę Francuzi, którzy uważają nasz udział w Międzyaliantkiej Radzie Wojennej za zupełnie zbędny. Min. Spraw Zagranicznych W. Brytanii Lord Halifax, w piśmie do min. Zaleskiego wyraził jednak zgodę na mianowanie polskiego oficera do Komitetu Wykonawczego Rady Wojennej w Londynie. Min. Zaleski pokazał mi swoją odpowiedź na to pismo, w której podał mnie jako przedstawiciela Polski do Komitetu, podkreślając jednocześnie, iż rząd polski ma nadzieję, że przedstawiciel Polski nie tylko będzie brał udział w omawianiu spraw związanych wyłącznie i bezpośrednio z polskimi siłami zbrojnymi, lecz że będzie również wyrazicielem poglądów rządu i sztabu polskiego w zagadnieniach charakteru ogólnego, dotyczących prowadzenia wojny przeciwko Niemcom.

Przy końcu naszej rozmowy min. Zaleski powiedział mi, że przewiduje, iż sytuacja moja w Komitecie Rady Wojennej będzie bardzo trudna i nieprzyjemna i że tylko dzięki „osobistemu taktowi i zręczności” mogę zdążyć uzyskać tam właściwe stanowisko.

Ładne rzeczy! — najwidoczniej na mojej nominacji do tego „Komitetu” zaważyła opinia o mnie wyniesiona jeszcze z Litwy!

W czasie pobytu w Londynie starałem się dowiedzieć i zbadać czym jest naprawdę ów „Komitet” i jaką rolę odgrywa on przy Międzyaliantkiej Najwyższej Radzie Wojennej. Nasza ambasada i nasz attaché wojskowy płk. Bohdan Kwieciński — prawdę mówiąc — nie mają pojęcia czym jest „Komitet”, a nawet nie słyszeli, że takowy istnieje w Londynie. Trochę dowiedziałem się od starego brytyjskiego „dwójkarza” majora Brysona, który z miejsca zaopiniował negatywnie Komitet londyński, mówiąc że oni przelewają z pustego w próżne, że nic nie mają do roboty.

Z innych prywatnych rozmów ze znajomymi Anglikami wyciągnąłem dość pesymistyczne wnioski, zresztą zgodne z ostrzeżeniem min. Zaleskiego, a mianowicie, że będę miał duże trudności w zajęciu w Komitecie tego stanowiska, jakie się nam, Polakom, słusznie należy i jakie pragnie uzyskać gen. Sikorski.

Powróciłem do Paryża i 20 lutego br. spotkałem w windzie hotelu Regina gen. Sikorskiego, który powiedział: „Czytałem Pana raport z Londynu — nasi wrogowie napsuli dużo w projektowanej umowie lotniczej, kazałem gen. Zającowi to odrobić”. — Nic a nic z tego nie rozumiałem. Kto są ci „wrogowie”? (miałem polecenie gen. Sikorskiego dokonania inspekcji naszego lotnictwa w Anglii). Gen. Sikorski w towarzystwie mjr. Borkowskiego, zachowującego twarz sfinksa, wyszedł nachmurzony z windy, a ja pojechałem dalej.

Byłem u płk. T. Wasilewskiego, szefa oddziału II sztabu N.W. Celem mojej rozmowy z Wasilewskim było otrzymanie informacji o stanie armii francuskiej, o jej gotowości bojowej, o jej nowoczesności, bo te rzeczy dręczą mnie nieustannie od czasu rozmowy z płk. Gano: obawiam się, że Francuzi nie będą gotowi na wiosnę. Płk. Wasilewski nie puścił pary z ust jeśli idzie o Francuzów. Powtarzał jedno i to samo w kółko: „nie jestem absolutnie poinformowany o stanie gotowości wojska francuskiego. Niech się Pan spyta o to gen. Sikorskiego albo płk. Kędziora — może oni więcej wiedzą”.

Wiadomości z Polski są fatalne. Szaleje terror niemiecki i sowiecki. A tu, w oddziale III sztabu N.W., poważnie namyślają się (Klimecki, Marecki, Noël) już nad zagadnieniem przyszłych granic Polski i nad rozwiązaniem sprawy Prus Wschodnich i Dolnego Śląska. Nasza granica zachodnia ma według nich kilka wariantów: najdalszy sięga po Szczecin i Frankfurt nad Odrą oraz Wrocław, przy zachowaniu naszej granicy wschodniej. Czy aby nie za wiele?

Co do naszego Wschodu, poglądy naszych strategów z oddziału III są bardzo mętne. Niby federacja w składzie: Litwa, Białoruś, Ukraina, Polska, Czechosłowacja — może Węgry.

Otrzymałem dziś instrukcję wykonawczą do Londynu — podpisaną przez gen. Sikorskiego — jest dobra, ale może nieco zbyt szeroko ujmująca zagadnienia „prestżu” i „równorzędności”, a mniej czysto fachowych rzeczy.

23 lutego 1940 roku. Hôtel Jean-Bart. Paryż

Wczoraj ruszyłem z miejsca moje paryskie wizyty oficjalne — gen. Gamelin, gen. George i inni — u gen. Juliusza Kleeberga (nasz tutejszy Attaché Wojskowy) i u min. Frankowskiego (nasz Ambasador po usunięciu Łukasiewicza). Dowiedziałem się przy tym, że Rząd R.P. odniósł się z pismem oficjalnym do Rządów Francji i Wielkiej Brytanii z prośbą o notyfikowanie i akredytowanie mnie w charakterze członka Komitetu Wykonawczego Najwyższej Rady Wojennej w Londynie.

„Regina” — siedziba Sztabu Naczelnego Wodza, duży i piękny hotel, oddany nam przez Rząd Francuski — dalej plotkuje i aż huczy ludźmi, szykującymi się do objęcia różnych posad. Intrygi kwitną w całej pełni i biedni ludziska jak mogą tak podstawiają jeden drugiemu nogę. Bardzo to nasze — prawdziwe i polskie! I w tych czasach! A swoją drogą przykry widok sprawia ogromny przedsiónek hotelowy „Reginy”: ustawiono tam

silny posterunek polskiej żandarmerii polowej, który wprost wzbrania wejścia do wnętrza kwatery głównej Sztabu N.W. osobom tzw. „niepowołanym” — a należy do nich cała rzesza dygnitarzy przedwrześniowych — generałów, pułkowników, wysokich urzędników itd. Wejście do „Reginy” jest tylko za przepustką z podpisem komendanta Kwatery Głównej Sztabu N.W.

2 marca 1940 roku. Hôtel Jean-Bart. Paryż

W poniedziałek 2 marca 1940 roku wyjeżdżamy do Londynu. Wczoraj ustaliłem termin mojego wyjazdu z płk. Kędziorem. Gen. Sikorski nie może przyjąć mnie w Paryżu, jest bowiem zajęty w Angers oraz zaabsorbowany sprawą wysyłki do Finlandii Brygady Podhalańskiej płk. Bohusz-Szyszko. Zapewne moja dłuższa rozmowa z gen. Sikorskim nastąpi w Londynie, gdzie ma on być 9 marca br. na inspekcji naszego lotnictwa i w celu podpisania umowy lotniczej z Anglikami.

Płk. Aleksander Kędzior długo i obszernie mówił mi wczoraj o naszej sytuacji we Francji — nie jest ona zbyt pomyślna. Ze słów płk. Kędziora wynikałoby, że wielką rolę w rządzie R.P. odgrywa prof. Stanisław Kot, którego płk. Kędzior określił: „mason i liberał”, mający ogromne wpływy na gen. Sikorskiego. Zdawało mi się, że płk. Kędzior chciał mi dać do zrozumienia, iż gen. Sikorski ulega silnym postronnym wpływom i jest nieco chwiejny. Gen. Sikorski, ciągnął dalej płk. Kędzior, stanowczo za wiele spraw państwowych wzięł na siebie: Prezes Rady Ministrów, Naczelny Wódz PSZ i Minister Spraw Wojskowych — temu on nie może podołać.

Na zakończenie pobytu w Paryżu złożyłem w towarzystwie naszego Attaché Wojskowego gen. Juliusza Kleeberga wizyty miejscowym francuskim i brytyjskim członkom Najwyższej Rady Wojennej — generałom Gamelin i George, oraz dwum Anglikom (nazwisk ich nie zapamiętałem, jednym, zdaje się, był gen. Howard-Vyse). Przyjęty byłem wszędzie uprzejmie, lecz rozmowy w czasie tych wizyt były dla mnie wystarczającym dowodem, że udział Polski w Najwyższej Radzie Alianckiej jest tylko grzecznościowo aprobowany i że wypadnie mi bardzo mocno naciskać, ażeby był to udział rzeczywisty, mający wpływ przynajmniej na nasze, polskie sprawy.

II. W MIĘDZYALIANCKIM KOMITECIE WOJENNYM (ALLIED MILITARY COMMITTEE) W LONDYNIE

7 marca 1940 roku. Hotel Redbourne. Londyn

5 marca br. przyjechaliśmy oboje z żoną do Londynu. — Już jako „oblatany” po Londynie — uważam siebie za starego bywalca, bo już po raz trzeci tu jestem — zajechaliśmy oczywiście do Hotelu Redbourne na New Cavendish Street. Nabrałem przekonania do tego dość mizernego hoteliku, ponieważ portier hotelowy znał sporo wyrazów francuskich, co niesłychanie ułatwiało nam porozumiewanie się, gdyż angielskiego prawie nie znaliśmy. Na razie więc zamieszkaliśmy w tym hotelu.

Biuro moje zainstalowałem w Attachacie Wojskowym na tejże ulicy (kilkanaście kroków od Hotelu Redbourne); uczynny płk. Kwieciński przygotował dla mnie jeden bardzo obszerny pokój na pierwszym piętrze budynku. W porozumieniu z Ambasadorem Edwardem Raczyńskim i płk. Kwiecińskim organizowane są moje pierwsze wizyty i moja instalacja w Komitecie Wojskowym, ale ta sprawa idzie jak po grudzie, są jakieś przeszkody.

Na razie zbieram wszystkie informacje o organizacji, zadaniach i kompetencjach Komitetu, a także i o składzie personalnym.

Prawdę mówiąc, najwięcej informacji udzielił mi major Bryson, oficer łącznikowy War Office do mnie i do Attachatu Wojskowego, a właściwie oficer Military Intelligence Service, pilnujący Polaków pod kątem widzenia bezpieczeństwa brytyjskiego. Major Bryson to jegomość kuty na wszystkie cztery nogi i bardzo „oblatany”, mówi po rosyjsku świetnie; podczas tamtej wojny

służył w rosyjskiej artylerii konnej, był nawet oficerem, przy tym bardzo inteligentny i orientujący się doskonale w sytuacji międzynarodowej.

Dotychczasowe moje informacje o Komitecie są następujące: 1) Zadania: kierowanie strategią anglo-francuską; przedstawianie odpowiednich wniosków politycznych Rządom; koordynacja spraw zaopatrywania alianckich sił zbrojnych. 2) Kompetencje: głos doradczy i opiniodawczy w powyższych zagadnieniach. Komitet Międzyaliancki Wojenny nie jest w żadnym stopniu tym, czym była dawna Kwatera Główna Marszałka Focha z końcem tamtej wojny; nie ma on władzy zwierzchniej nad siłami alianckimi. Co do swej organizacji, to Komitet Międzyaliancki stanowi organ wykonawczy Najwyższej Rady Wojennej Międzyalianckiej, w której skład wchodzi premierzy, niektórzy członkowie rządów i szefowie sztabów brytyjscy i francuscy. Polska, pomimo usiłowań gen. Sikorskiego, do Najwyższej Rady Wojennej Międzyalianckiej nie należy. Dotychczas usiłowania te nie dały pozytywnych wyników i ten fakt bardzo osłabia i pomniejsza moją pozycję w Komitecie Międzyalianckim. Stały Sekretariat Najwyższej Rady Wojennej (*Supreme War Council*) znajduje się w Londynie pod nazwą Komitetu, w Paryżu jest jednak również stała komórka Rady Wojennej — tak, aby posiedzenia jej członków mogły bez trudności odbywać się albo w Londynie, albo w Paryżu, lub też gdzie indziej we Francji. Skład personalny Komitetu Międzyalianckiego w Londynie: przedstawiciele Francji — gen. Lelong (jednocześnie Attaché Wojskowy), Admirał Odenhal oraz pułkownik Le Roy; przedstawiciele Wielkiej Brytanii — gen. Marshall-Cornwall, Admirał Chalmeis i gen. Evill; sekretarz Komitetu Międzyalianckiego: komandor marynarki brytyjskiej Clarke i F. C. Hopkins, oraz cały szereg oficerów i podoficerów.

Wiadomości od amerykańskiego attaché wojskowego gen. Lee i od jego zastępcy płk. Greenwell'a wskazują, że pomiędzy Francuzami i Anglikami panują bardzo złe, naciągnięte stosunki. Major Bryson dawał mi do zrozumienia, że generał Ironside, szef sztabu imperialnego, nie bardzo ufa Francuzom, posądza ich wprost o sabotowanie wojny z Niemcami, zwłaszcza w stosunku do Polski, we wrześniu ubiegłego roku. Dotyczyć to ma zarówno wyższych wojskowych, jak i francuskich mężów stanu. Major Bryson nie jest bynajmniej frankofobem, przeciwnie uwielbia po swojemu *la belle France*, ale często twierdzi, że Francja do tej wojny weszła *contre cœur* i, że będą jeszcze złe tego następstwa. Przestrzega on nas, Polaków, przed zbyt dużym zaufaniem w szczerą przyjaźń ze strony Francji dla Polski, szczególnie złe

odzywa się o Laval'u i o generale Weygand. O generale Lelong major Bryson mówi nadzwyczaj dodatnio, jako o bardzo skromnym, dobrym, porządnym człowieku.

8 marca 1940 roku. Hotel Redbourne. Londyn

Moje sprawy wejścia do Komitetu Międzyalianckiego napotykają na poważne trudności: chodzi o *agreement*. Wprawdzie Foreign Office zawiadomiło War Office o mojej nominacji, jako przedstawiciela polskiego Naczelnego Wodza, ale ci powiadają, że należało to było robić przez Gabinet Premiera, tak przynajmniej poinformowali mnie major Bryson i płk. Kwieciński. Prasa londyńska (*Times*) podała jednakże wiadomość o nominacji starszego oficera polskiego do Międzyalianckiego Komitetu Wojennego, nie wymieniając mego nazwiska. Powtórzyło to samo tegoż dnia i radio brytyjskie (B.B.C.). Na razie jestem w zawieszeniu — jednak na 13 marca br. zaproszono mnie do Parlamentu Brytyjskiego na obiad, łącznie z oficerami z Attachatów: płk. Kwieciński, komandor Stoklasa i major Dobrowolski.

13 marca 1940 roku. Londyn

Nieoczekiwanie ruszyła z martwego punktu moja sprawa w Międzyalianckim Komitecie. Mianowicie komandor Clarke, sekretarz Komitetu, zawiadomił mnie o formalnym załatwieniu mego wejścia w skład Komitetu Międzyalianckiego i o mającym się odbyć niebawem pierwszym z moim udziałem posiedzeniu plenum Komitetu.

List komandora Clarke w tej sprawie jest niezmiernie ciekawy, bo wskazuje, że ze strony Francuzów są duże trudności i że ociągają się oni w dopuszczeniu do Komitetu Międzyalianckiego polskiego przedstawiciela. Przypuszczam, że powodem ich stanowiska jest umowa polsko-francuska o formowaniu wojska polskiego we Francji, w której zapewne jest powiedziane, że armia polska pozostaje pod rozkazami operacyjnymi Francuzów, a więc *eo ipso* nie potrzebny jest przedstawiciel polski w Komitecie. Nie znam tej umowy i nie znam przebiegu rozmów gen. Sikorskiego i ministra Zaleskiego z Francuzami i z Anglikami o mojej tutejszej nominacji, ale czuję nosem, że tak sprawa stoi.

List komandora Clarke'a brzmią, jak następuje:

„Panie Pułkowniku, brytyjscy przedstawiciele wojskowi w Wojennym Komitecie Międzyalianckim zostali poinformowani, że został Pan Pułkow-

nik wyznaczony przez swój Rząd, jako Polski przedstawiciel w Komitecie, do omawiania spraw, dotyczących Polski.

Podobnego zawiadomienia do tej pory nie otrzymali przedstawiciele francuscy, chociaż zdajemy sobie w pełni sprawę, że to rychło nastąpi.

Natomiast po załatwieniu tych formalności, sądzę, że będzie zaproponowane wspólne plenarne posiedzenie Komitetu.

W międzyczasie przedstawiciele brytyjsy Komitetu byliby radzi poznać Pana Pułkownika i polecili mi, abym prosił Pana o przybycie w wybranym przez siebie dniu do Gwydyr House o godzinie 4-ej popołudniu, która to godzina byłaby czasem odpowiednim do spotkania się. Proszę o zatelefonowanie do mnie, którego dnia chciałby Pan Pułkownik przybyć”.

Zarazem i Foreign Office zawiadomiło o tym samym naszą Ambasadę — powiedział mi o tym radca, a właściwie minister, Antoni Jażdżewski. Jest to krok ze strony Anglików — nie wiadomo, z inicjatywy Foreign Office, czy War Office — popierający zamiary generała Sikorskiego wejścia do Najwyższej Alianckiej Rady Wojennej. Francuzi są stanowczo przeciwni temu — widać to z zachowania się względem mnie gen. Lelonga i z pisma komandora Clarke’a. W każdym bądź razie sprawa moja jest wreszcie załatwiona — po dziewięciu dniach oczekiwania.

14 marca 1940 roku. Londyn

Wczoraj, czterej Polacy — ppłk. Bohdan Kwieciński, komandor-por. Tadeusz Stoklasa, mjr. Stefan Dobrowolski i ja — byliśmy na galowym obiedzie w Parlamencie Brytyjskim. Obiad był zorganizowany przez członków Izby Gmin dla wojskowych przedstawicieli alianckich, a więc dla Francuzów i Polaków.

Obiad odbył się w sali jadalnej Izby Gmin. Jest to starożytna sala, o potężnych, grubych murach, starych sklepieniach, bardzo obszerna, upiększona ładnymi starożytnymi świecznikami i pajakami, zwisającymi z sufitu; na ścianach wizerunki członków Parlamentu i osób rodziny królewskiej. Stoły jadalne bardzo długie i wąskie; siedziało się na ławach.

Zajechaliliśmy samochodem przed gmach Parlamentu Brytyjskiego w chwili gdy Big Ben wybijał godzinę 8-mą. Po sprawdzeniu przez wartę naszej tożsamości — ostrożność spowodowana czasami wojny — prowadzono nas do sali jadalnej przez mroczne, prawie nieoświetlone sale i długie korytarze, pilnowane przez umundurowaną straż Parlamentu. Robiło to wielkie wrażenie, czuło się na każdym kroku patynę wieków historii Parlamentu Brytyjskiego. W czasie obiadu nie było żadnych przemówień, dopiero po podaniu karafek z porto i puszczeniu kolejki tego

wina — koniecznie w lewą stronę — nastąpiły mowy „poobiadowe”. Menu obiadowe było bardzo skromne i, przepraszam gospodarzy za szczerość, prawie niejadalne. Mowy zaś raczej zdawkowe, takie aby zbyć, ale grzeczne. Nie bardzo rozumiałem treści mów, bo przeważnie były wygłaszane w języku angielskim, ale tłumaczył mi je na francuski mój sąsiad przy stole, pułkownik i poseł do Parlamentu Baldwin. Ogólnie, dużo prawdziwej sympatii dla Polski ze strony gospodarzy, a towarzysko-protokolarne traktowanie nas wszystkich równoznacznie z Francuzami, których było ośmiu na czele z gen. Lelongiem. Francuzi, wszyscy bez wyjątku, trzymali się z daleka od nas: tylko jeden gen. Lelong przywitał się ze mną. Wszyscy Anglicy odnosili się do nas z wielką, niekłamana sympatią, jednakże byli i pewne zgrzyty: szanowni lordowie i posłowie do Parlamentu wyrażali swą opinię o Wojsku Polskim, mówiąc publicznie, że Wojsko Polskie było świetnym narzędziem walki, lecz było dowodzone niedołącznie, po prostu wadliwie i źle, podkreślali przy tym, że liczna kawaleria polska — broń wspaniała — w kampanii wrześniowej od samego początku była użyta bardzo niewłaściwie.

Pomimo to, pod naszym adresem wypowiedziano dużo uprzejmości i pochwał dla bohaterstwa naszych żołnierzy w czasie kampanii wrześniowej. Z kolei mówiono o Francji. Poglądy członków Parlamentu Brytyjskiego na te sprawy były bardzo interesujące. Kilkunastu członków Parlamentu, ci którzy byli niedawno we Francji i zwiedzali linię Maginot, zachłystywali się zachwytyami nad wartością obronną umocnień tej linii, mówiąc o tym publicznie z wielkim patosem. Treść tych przemówień sprowadzała się do stwierdzenia, że francuska linia Maginot na kontynencie Europy w połączeniu z brytyjską linią Nelsona na morzach i na oceanach świata wystarczą dla uzyskania pełnego zwycięstwa nad Niemcami, dławiąc je i dusząc w śmiertelnym uścisku blokady. Przemówień w tym rodzaju było kilka, wszystkie podobne do siebie.

Na końcu zabrał głos generał Lelong, który mówiąc po francusku, podziękował członkom Parlamentu Brytyjskiego za ich wiarę we Francję, i upewnił, iż linia Maginot jest nie do zdobycia.

Wypadało i mnie zabrać głos, byłem nawet do tego zaproszony, nie mogąc jednak (jeszcze!) przemawiać w języku angielskim, a z tłumaczem nie chciałem, oddałem mój głos płk. Kwiecińskiemu, który słabą angielszczyzną powiedział kilka okolicznościowych słów, treścią których było podziękowanie za doznane przyjęcie. A szkoda, że nie mogłem wygłosić przemówienia, w którym bym Anglikom i Francuzom powiedział, że przegrać mogą wojnę tę z krete sem, jeżeli będą trwali tylko w obronie

i liczyli, że blokadą morską i obronnym trzymaniem fortyfikacji francuskich mogą marzyć o pobiciu Niemiec. Niestety, niczego dotychczas nie zrozumieli z doświadczeń naszej tragicznej kampanii we wrześniu 1939 roku, a przecież gen. Sikorski złożył i Francuzom i Anglikom dokładne sprawozdania, opracowane przez Sztab N.W., ten sam sztab, który był w czasie kampanii wrześniowej, i przedstawił wnioski o powodach naszej tak druzgoczącej klęski. Gen. Sikorski sam osobiście pilnował tego sprawozdania w Paryżu i zredagował kilka rozdziałów. Usiłowaliśmy przekonać naszych Aliantów, że linia Maginot jest bardzo ważną przeszkodą dla natarcia Niemców, ale że poza obroną na tej linii fortyfikacji muszą posiadać silne, i nie gorsze jakościowo od niemieckich, odwody pancerno-motorowych jednostek, inaczej grozi im przegrana, jeśli nie całej wojny, to przynajmniej pierwszych bitew. Zarozumiałość Francuzów, ich zupełne lekceważenie nas, jako dowódców wojskowych w ostatniej kampanii, traktowanie nasomalże z pogardliwą obojętnością z powodu przegranej wojny z Niemcami odczuwa się obecnie na każdym kroku. Do pewnego stopnia udzieliło się to i Anglikom.

O ile mowy były mało ciekawe, z wyjątkiem tych, o których wspominałem, o tyle moje rozmowy — po francusku — z gen. Marshall-Cornwall i z płk. Baldwin'em, a później z mjr. Casalet'em (członek Parlamentu) oraz z kilkoma innymi, były nadzwyczaj interesujące. Gen. Marshall-Cornwall, który był przez czas dłuższy Attaché Wojskowym w Berlinie, zna i orientuje się w zagadnieniach wojskowych. Mówiliśmy z nim o celach wojny. Gen. Cornwall jest za oddaniem Polsce całych Prus Wschodnich, natomiast stanowczo wypowiadał się za przyznaniem Litwie Wilna, twierdząc że Wilno, jako dawna stolica Księstwa Litewskiego, powinna należeć do Państwa Litewskiego. Gen. Cornwall opowiadał mi o treści raportów Prestona, posła brytyjskiego w Kownie, do Foreign Office. Litwini, według Prestona, odnoszą się bardzo przyzwoicie do polskich uchodźców i nawet idą na rękę Polakom w sprawach ewakuacji żołnierzy polskich z Litwy do Francji. Było to dla mnie pewną niespodzianką, bo nasze wiadomości z Litwy mówiły zupełnie co innego. O położeniu ogólnym gen. Cornwall mówił z dużym optymizmem — może nawet z pewną przesadą; przewiduje on, że Rosja Sowiecka w toku tej wojny znajdzie się wspólnie z Zachodnimi Aliantami w wojnie przeciwko Niemcom. Ze słów jego wywnioskowałem, że są duże rachuby brytyjskie, aby za cenę uznania przez zachodnie mocarstwa rosyjskich zdobyczy terytorialnych — nasze Kresy Wschodnie — dokonanych po wrześniu 1939 roku, Rosja Sowiecka zwróciła się przeciwko Niemcom. Gen. Cornwall jest głęboko prze-

świadczony, że Stalin nie może dopuścić do hegemonii niemieckiej w całej Europie.

Gen. Marshall-Cornwall jest brytyjskim przedstawicielem do Komitetu Międzyparlamentarnego w Londynie; jest on dobrze wprowadzony w sprawy polityczne Europy i, zdaje się, pokutuje u niego, zapewne jeszcze z tamtej wojny, duży szacunek dla siły Rosji.

Płk. Baldwin, zdaje się lord Baldwin, mówił w sposób co najmniej oryginalny o naszych kresach wschodnich: „Czy nie lepiej, że Rosjanie wywożą polską ludność z zajętych przez siebie terytoriów? Może wywożą również i Ukraińców i Białorusinów, a osiedlą na ich miejscu Kirgizów, czy Kałmuków? Po zakończeniu wojny, gdyby zaistniała taka sytuacja, łatwiej będzie Polakom dochodzić swoich praw do tych obszarów. Łatwiej usunąć Kirgizów ze Lwowa, lub Wilna, aniżeli Ukraińców i Litwinów”. Mówiłem mu, że aczkolwiek Wilno i Lwów są miastami o ludności 75 % polskiej i ośrodkami polskiej kultury od wieków, a na obszarach kresów wschodnich mieszka od wieków przynajmniej 6.000.000 Polaków z dziada pradziada, to bylibyśmy skłonni uznać prawa Litwinów i Ukraińców, ale pod warunkiem połączenia się z Polską federacją. Ale płk. Baldwin nie bardzo się orientował w tych problemach, więc rozmowa nasza urwała się.

Mjr. Casalet — doskonale mówi po francusku — bardzo interesował się sprawą organizacji naszego wojska we Francji i oświadczał się z najwyższym szacunkiem i uznaniem dla gen. Sikorskiego, co również podkreślali wszyscy obecni Anglicy. Anglicy, z którymi rozmawiałem, uważali za swój obowiązek powiedzieć przynajmniej choć kilka słów pochwały i uznania dla naszego lotnictwa i marynarki wojennej będących w Anglii, a w szczególności dla łodzi podwodnej „Orzeł”, która przebiła się z Tallina na Morzu Bałtyckim przez Morze Północne, przez cieśniny Kattgat i Skagerrak na Atlantyk i dołączyła do floty brytyjskiej w Anglii.

W obiedzie brało udział około 100 osób. Byli obecni liczni wojskowi brytyjscy z Szefem Sztabu Imperialnego gen. Ironside na czele, był również gen. Beaumont-Nesbitt, Szef Oddziału II Brytyjskiego Sztabu (*Military Intelligence*). Był Minister Wojny Eden, a także byli zapowiedziani Churchill i Stanley, którzy z powodu pilnego i nagłego wyjazdu do Paryża nie mogli przybyć.

Obserwowałem pilnie gen. Ironside, który też rzucał na mnie zaciekawione spojrzenia. Gen. Ironside (polskie tłumaczenie jego nazwiska brzmiałoby: żelazny bok...) przedstawia się wprost imponująco: olbrzymiego wzrostu, ponad dwa metry, otyły, z

wielkim brzuchem, o bardzo dużej okrągłej głowie, z małymi oczkami, o łysiejącej siwawej czuprynie i krótkich przyszytych wąsach. Gen. Ironside mówi głęboko brzmiącym basem, ale odzywał się bardzo rzadko, przeważnie zajęty był swoim talerzem i kieliszkiem porto.

O godz. 11-ej wieczorem opuściliśmy podwoje starożytnego Parlamentu.

17 marca 1940 roku. Londyn

Wczoraj byłem o wpół do piętej w Gwydyr House na typowo angielskiej herbatce, złożonej z filiżanki herbaty i paru biskwitów, którą zorganizowali dla mnie brytyjscy członkowie Komitetu. Byli na niej obecni wszyscy członkowie tego Komitetu wraz z kilkoma oficerami brytyjskimi, pełniącymi przy nich służbę. Byłem bardzo mile i serdecznie przyjęty, aczkolwiek miały miejsce poważne trudności językowe, bowiem poza gen. Cornwall, admirałem Chalmeis i komandorem Clarke nikt nie mówi i nie rozumie nic po francusku, zaś mój angielski, pomimo ciągłych lekcji, jest jeszcze na razie nienadający się zupełnie do konwersacji. Rozmowa była na tematy obojętne, np., jak mi się podoba Londyn i Anglia (przypomniałem sobie czasy kowieńskie...) i temu podobne. Anglicy przyglądali mi się z wielkim zaciekawieniem i dyskretnie obserwowali moje „manieri” przy picu herbaty i braniu biskwitów... Nawzajem i ja obserwowałem osobistości. Gen. Marshall-Cornwall podoba mi się bardzo. Nie jest to typ bojowego generała, np. dowódcy dywizji, korpusu lub armii, raczej typ uczonego wojskowego o szerokich horyzontach ogólnych — wojskowych i głównie politycznych. Jest on niskiego wzrostu, przysadzisty, niebieskooki jak większość Anglików, o ceglastej cerze, z małymi strzyżonymi wąsikami, rudowłosy; ma mocno pałkowate nogi, co wskazuje, że we wczesnej młodości musiał służyć w kawalerii, nosi przy tym pokaźne ostrogi. Admirał Chalmeis wysoki, postawny marynarz, o rasowej twarzy, mówiący dobrze po francusku, ale odzywający się mało. Komandor Clarke typowy oficer sztabowy do spraw dyplomatycznych: niezwykle ułożony, wiecznie uśmiechnięty, zgadzający się na wszystko, o co jest proszony — jednym słowem grzeczny i słodki, jak miód.

Gen. Evill ze mną nie rozmawiał — jest typem generała z każdej armii świata. Inni oficerowie brytyjscy — jeden major i dwóch kapitanów — byli reprezentantami pułków gwardii brytyjskiej, to znaczy że wyglądali bardzo rasowo.

19 marca 1940 roku. Londyn

Nawiązałem pierwsze kontakty z Anglikami z Komitetu i z gen. Beaumont-Nesbitt. Wszyscy są bardzo uczynni i chętni. Trudniej mi idzie z Francuzami — z gen. Lelong — którzy jakby unikali bliższego z nami kontaktu. Przypomina mi to rozmowę, jaką miałem jesienią ubiegłego roku z gen. Denain, szefem francuskiej misji wojskowej przy gen. Sikorskim. Gen. Denain powiedział mi wówczas wręcz, że Naczelne Dowództwo francuskie nie ma żadnego zaufania do polskiego dowództwa i polskiego sztabu. W konsekwencji Francuzi, mówił gen. Denain, nie zamierzają pozwolić na formowanie dużych polskich sił zbrojnych, albowiem kampania wrześniowa 1939 wykazała, że nie umiemy dowodzić większymi masami wojska, i że we Francji Francuzi, a ściśle mówiąc sztab francuski, chce otrzymać od Polaków dużo dobrej piechoty, wyłącznie piechoty, w związkach najwyżej dywizyjnych, a może nawet tylko brygadowych.

29 marca 1939 roku. Londyn

Nareszcie otrzymałem pismo z Komitetu z podpisem komandora Clarke'a, zawiadamiające mnie, że 30 marca br. zostało wyznaczone posiedzenie plenarne Komitetu Wykonawczego z moim udziałem. Po trzech tygodniach ta sprawa ruszyła z miejsca. Przygotowuję moje przemówienie na to posiedzenie. Zamierzam powiedzieć, że nasze doświadczenia z kampanii wrześniowej w Polsce nie zostały absolutnie przez Francję i W. Brytanię docenione i gruntownie przestudiowane, że niesłusznie bagatelizuje się nasze zacięte i krwawe walki, że pewność Francuzów co do bezwzględnej obronności linii Maginot'a jest zupełnie nieuzasadniona w obliczu technicznych środków walki, zastosowanych przez Niemców, że jest niezbędne natychmiastowe dorównanie Niemcom pod względem broni pancernej i jednostek szybkich wojsk zmotoryzowanych. Podkreślę również specjalnie, że Polska wykonała z wielkim poświęceniem w tej wojnie rolę strategicznej straży przedniej, względnie osłony, dla armii Zachodnich Aliantów, dając im czas na spokojne przygotowanie mobilizacji i koncentracji, i chociażby dla tego Polska ma obecnie pełne prawo uważać się za równorzędnego i pełnoprawnego Alianta.

W Londynie w dniach 27-28 bm. odbyło się posiedzenie Najwyższej Rady Wojennej z udziałem gen. Gamelin. Przedmiotem obrad, według posiadanych informacji prasowych, były następu-

jące zagadnienia: propozycje pokojowe Niemiec, stanowisko Aliantów względem Rosji, plany aktywizacji wojny, przygotowanie Bliskiego Wschodu.

Doszły do mnie poważne wiadomości, że i ze strony francuskiej są nadzieje na ułożenie stosunków z Rosją Sowiecką i na jej udział w wojnie przeciwko Niemcom.

O posiedzeniu Najwyższej Rady Wojennej, do której wprawdzie pośrednio i ja należę, nie otrzymałem żadnych oficjalnych wiadomości. Natomiast uzyskałem bardzo poufne informacje o zbliżającym się uderzeniu niemieckim na froncie zachodnim, oraz pogłoski o bliskiej inicjatywie alianckiej na północy, w Norwegii.

30 marca 1940 roku. Godzina 23 wieczorem. Londyn

Dzisiaj między godziną 15 a 17 odbyło się posiedzenie plenarne Międzyalianckiego Komitetu Wojennego, po raz pierwszy z moim udziałem. Nie skłamię jeśli powiem, że szedłem na to posiedzenie z pewną tremą...

Przewodniczył posiedzeniu Anglik, gen. Marshall-Cornwall. Moje miejsce wyznaczono na wąskim brzegu stołu, po obu stronach szerokich zasiedli Anglicy, a naprzeciwko nich Francuzi. *Vis-à-vis* mnie zasiadł sekretarz Komitetu komandor Clarke. Angielskich członków Komitetu już poznałem — przywitałem się z nimi; członkowie francuscy z gen. Lelong na czele: admirał Odenhal i pułkownik Le Roy patrzyli na mnie z zaciekawieniem — przedstawiłem się im.

Usiedliśmy na swoich miejscach i posiedzenie zagał gen. Marshall-Cornwall, mówiąc po francusku zupełnie poprawnie. Po prostu bez żadnej retoryki podkreślił, że Polska — wierny aliant Zachodu — jest pierwszym narodem-kombatantem w tej wojnie z Niemcami, że Armia Polska biła się po bohatersku i z prawdziwym poświęceniem z przeważającymi siłami Niemiec, i w imieniu Wielkiej Brytanii wyraził nadzieję, że po wspólnym zwycięstwie nad Niemcami Rzeczpospolita Polska zostanie w całości, w pełni, restytuowana. Gen. Marshall-Cornwall powitał mnie następnie w imieniu Komitetu Międzyalianckiego, a specjalnie w imieniu przedstawicieli brytyjskich i w imieniu Sztabu Brytyjskiego.

Po zakończeniu swego przemówienia gen. Marshall zapytał gen. Lelong'a czy chce zabrać głos na temat współpracy polskiego przedstawiciela z delegacjami alianckimi w Komitecie Międzyalianckim, dodając iż dlatego zwraca się do niego, ponieważ we

Francji odtwarza się Armia Polska i tam znajduje się Rząd i Sztab Polski.

Gen. Lelong najpierw wypowiedział coś w rodzaju powitania mnie, brzmiało to bardzo zimno i sztywno, a następnie wręcz oświadczył, że Polskie Wojsko znajduje się dopiero w początkowym stadium organizacyjnym, nie posiada żadnych operacyjnych jednostek i stąd udział Polski w planowaniu wyższego szczebla jest najzupełniej zbędny. Na długi jeszcze okres czasu zagadnienia polskie sprowadzają się wyłącznie do spraw organizacyjnych, które są zresztą załatwiane bezpośrednio przez Sztab Francuski w ścisłej współpracy ze Sztabem Polskim w Paryżu; oczywiście, w tych sprawach współpraca z przedstawicielem polskim w Komitecie Międzyaliantckim będzie miała miejsce, jeśli będzie to potrzebne. Wypowiedziane to było przez gen. Lelong'a, zresztą osobiście zacnego, pocziwie wyglądającego starszego pana, tonem lodowatym; wyglądało na zdecydowaną chęć Francuskiego Sztabu niedopuszczenia przedstawiciela Polski do prac w Komitecie. Chciałem już powstać, aby zabrać głos w obronie naszych praw, jako równorzędnego Alianta i, jak dotychczas, najbardziej zasłużonego przez naszą kampanię wrześniową 1939 roku, gdy gen. Marshall-Cornwall zaczął ponownie mówić: „Nie sądzę, aby przedstawiciel Polski miał poprzestać wyłącznie na załatwianiu z nami spraw organizacyjnych, które są zresztą bardzo ważne, gdyż odbudowę Wojska Polskiego we Francji uważa Brytyjski Sztab Imperialny za zagadnienie bardzo pilne i niezwykle doniosłe. Jeżeli na razie nie mamy spraw, które by wymagały udziału i opinii polskiego przedstawiciela, to wynika to z charakteru wojny, jaką teraz prowadzimy. W przyszłości będzie z pewnością zupełnie inaczej. Z chwilą zaś zakończenia organizacji Armii Polskiej i jej udziału w walkach, moim zdaniem i zdaniem Sztabu Imperialnego Brytyjskiego, polski przedstawiciel powinien współpracować z nami w Komitecie Międzyaliantckim we wszystkich zagadnieniach, w których w jakimkolwiek stopniu byłyby poruszane interesy Polski, lub miałyby być użyte wojska polskie”. Gen. Marshall-Cornwall mówił to tonem twardym choć niesłychanie uprzejmym, tylko poczerwieniał mu kark...

Siedziałem jak na szpilkach w czasie tej rozgrywki między Francuzem i Anglikiem, który bronił interesów Polski i czekałem odpowiedniej chwili, aby wstać i wygłosić ostrą replikę w obronie naszych najśluszniejszych praw. Po chwili milczenia wstał ponownie gen. Lelong i odpowiedział, iż przyjmuje do wiadomości uwagi brytyjskiego przedstawiciela i że zgadza się, aby przedstawiciel polski brał udział w pracach Komitetu w zakresie zagadnień bezpośrednio obchodzących Polskę i w sprawach użycia

Polskich Sił Zbrojnych. Tym razem słowa gen. Lelong'a były wygłoszone mniej lodowato, a raczej ugodowo. Zwyciężyli więc Anglicy w tym sporze o udział polskiego przedstawiciela w Komitecie Międzyaliantkim!

Gen. Marshall-Cornwall zapytał się mnie teraz, czy chcę zabrać głos. Wstałem i wygłosiłem 15-minutowe przemówienie, w którym, przede wszystkim, w pośredniej odpowiedzi generałowi Lelong, podkreśliłem, że aczkolwiek Polska nie posiada obecnie dużych sił zbrojnych, to nie przestał istnieć Naród Polski — 30 milionów — który walczy z Niemcami i nie przestaje być tym samym ważnym elementem siły w ogólnym rachunku alianckim. Udział Narodu Polskiego w walce przeciwko Niemcom nabiera szczególnego znaczenia w chwili, gdy będziemy zbliżali się do momentu decydującego tej wojny. Podniosłem następnie rolę, jaką Polskie Siły Zbrojne już wykonały dla obojga Aliantów w czasie kampanii wrześniowej 1939 roku i zwróciłem uwagę na lekceważenie i bagatelizowanie naszych doświadczeń z tej kampanii (mówiłem z pamięci, trzymając się ułożonego planu). Zakończyłem podziękowaniem za powitanie mnie, jako przedstawiciela Polskiego Naczelnego Wodza, gen. Sikorskiego, kierując me słowa specjalnie do gen. Marshall-Cornwall'a, i oświadczeniem że jest to dla mnie dużym zaszczytem mieć możliwość współpracy z członkami Komitetu Międzyaliantckiego.

Następnego dnia otrzymałem oficjalny protokół z posiedzenia Międzyaliantckiego Komitetu. Nie było w nim najmniejszego śladu kontrowersji między Anglikami i Francuzami w sprawie w jakim charakterze, i czy w ogóle, ma być dopuszczony przedstawiciel polski do prac Komitetu. Słowa generała Lelonga a zwłaszcza niedwuznaczna i twarda odpowiedź gen. Marshalla były umiejętnie zatuszowane, tak że niczym nie wskazywały, że pomiędzy Anglikami i Francuzami istniała poważna kłótnia o dopuszczenie mnie do prac Komitetu.

Napisałem tegoż dnia, oprócz służbowego raportu do gen. Sikorskiego, długi prywatny list do szefa sztabu N.W., płk. A. Kędziora, przedstawiając mu dokładnie położenie i przebieg wydarzeń na owym posiedzeniu Komitetu. W liście proponowałem płk. Kędziorowi, aby Rząd R.P. w Angers domagał się twardo udziału polskiego Naczelnego Wodza, gen. Sikorskiego, w Najwyższej Wojennej Radzie Międzyaliantckiej — wówczas i moja sytuacja i pozycja w Komitecie może ulec zmianie, zaś w innym wypadku nie będę prawdopodobnie dopuszczony do istotnych prac strategiczno-politycznych Komitetu, oprócz spraw wyłącznie związanych z Polską lub jej siłami zbrojnymi.

9 kwietnia 1940 roku. Londyn

Niemcy podjęli działania na froncie zachodnim. W nocy 8/9 kwietnia 1940 kombinowaną akcją niemieckiej marynarki wojennej i wojska lądowego zostały zajęte prawie wszystkie porty norweskie na Morzu Północnym i okupowana cała Dania. Dotychczas wiadomo tylko o opanowaniu portów: Trondheim, Bergen, Mandal, Christiansund. Stolica Norwegii — Oslo — ma się jeszcze bronić. Niemieckie radio ogłosiło, że Rzesza Niemiecka bierze pod swój protektorat Norwęgii i Danię, aby zapobiec okupowaniu tych krajów przez Zachodnich Aliantów. Łączność telegraficzna i telefoniczna między Anglią a Skandynawią jest zerwana. Niemcy — jak widać — zareagowały inwazją Norwegii i Danii na zaostrezenie przez Anglików blokady na Morzu Północnym, a możliwie że na wiadomość o zamierzonym opanowaniu Norwegii przez Aliantów.

Po południu byłem w Komitecie i długo rozmawiałem z komandorem Clarke. Komandor Clarke był w swoim żywiole — marynarka brytyjska, *Royal Navy*, ma coś do powiedzenia, i nie wydał mi się zupełnie zaskoczony tymi wypadkami.

Powiedział mi, że Niemcy uprzedzili Aliantów o kilkanaście godzin. Komandor Clarke twierdzi, że obecnie planowana jest przeciwnakcja. Norwegia musi być odebrana, ponieważ jej okupowanie przez Niemców daje im poważne korzyści zarówno w zamierzonej ofensywie na zachodnim froncie, jak i w obronie przed blokadą aliancką. Komandor Clarke mówi, że brak jeszcze wiadomości o siłach niemieckich, zaangażowanych do tego działania, jednak w Komitecie nie sądzą, aby mogły to być siły większe od 8-10 dywizji piechoty.

10 kwietnia 1940 roku. Londyn

Wczoraj wieczorem byłem z żoną u państwa Marshall'ów na obiedzie i dużo rozmawiałem z samym generałem. Poinformował on mnie, że pomimo zaskoczenia Aliantów akcją niemiecką, sytuacja w Norwegii nie jest taka zła. Przeciwdziałanie alianckie, a właściwie wykonanie poprzednio zamierzonego, lecz zmodyfikowanego planu opanowania Norwegii, nastąpi w najbliższych dniach. Gen. Marshall powiedział mi, że flota aliancka w przeważającej części brytyjska, już rozpoczęła akcję na Morzu Północnym. Cel operacji na najbliższy okres czasu polega na odrzuceniu Niemców z Norwegii i opanowaniu tego obszaru, jako ewentualnej podstawy do dalszych działań przeciwko Rzeszy Nie-

mieckiej, przy tym ważne jest również odcięcie Niemiec od żelaza szwedzkiego.

Powiadomiłem natychmiast o tych planach alianckich gen. Sikorskiego, gdyż dla naszych prac w Kraju zajęcie Skandynawii przez Zachodnich Aliantów posiadałoby wielką wagę.

Wiadomości nadchodzące z Norwegii są bardzo niedokładne, nie ma już żadnej łączności. Prasa angielska informuje, głównie na zasadzie podsłuchu radia niemieckiego.

W Londynie niemiecka inwazja Norwegii i okupowanie Danii wywołały duże podniecenie, ale nie panikę. Ogólna ocena sytuacji polega na stwierdzeniu, że rozpoczyna się nowy okres wojny. Zdania polityków i wojskowych angielskich są podzielone. Wielu z nich jest zdania, że niemiecka akcja na Norwegię stanowi działanie wstępne przed generalną ofensywą na zachodnim froncie i ma, między innymi, na celu odciągnięcie jak największych sił alianckich z Francji. Inni znowu sądzą, że Hitler popełnił duży błąd, rozpraszając swe siły i że położenie jest raczej korzystne dla pokuszenia się Aliantów o opanowanie całej Skandynawii. Przeważają jednak poglądy pierwsze.

Wieczorem mam następujące poufne (mjr. Bryson) wiadomości o położeniu w Norwegii: flota brytyjska walczy już z flotą niemiecką przy brzegach Norwegii; w toku są załadowania dwóch brytyjskich dywizji piechoty do Norwegii, które mają lądować na obszarach, gdzie utrzymuje się wojsko norweskie; lotnictwo brytyjskie — 600 samolotów — jest już w akcji i bombarduje obszary i porty, gdzie wylądowały oddziały niemieckie. Siły niemieckie w północnych portach norweskich, według tych wiadomości, są nieznaczne; główne siły niemieckie — dwie lekkie dywizje piechoty, z artylerią typu górskiego — przetransportowane były do obszaru Oslo transportowcami lotniczymi — Junkersami. Jest to pierwszy wypadek masowego powietrznego przewozu wojsk w historii wojen. Dalsze siły Niemcy przewożą do Norwegii za pomocą transportu morskiego.

W Londynie odbywają się posiedzenia Najwyższej Rady Wojennej, jednak bez udziału polskiego Naczelnego Wodza, gen. Sikorskiego. Dochodzą do mnie wiadomości o rezultatach posiedzeń Rady drogą pośrednią — przez brytyjskich członków Komitetu. Ministrowie francuscy Reynaud i Daladier oraz przedstawiciele Sztabu Francuskiego, generałowie Gamelin i George, przybyli do Londynu w dniu 9 kwietnia br. Informują mnie, że zapadły decyzje przeciwstawienia się Niemcom w Norwegii. Zostaje zorganizowany Aliancki Korpus Ekspedycyjny w składzie dywizji brytyjskich i francuskich oraz brytyjskiego lotnictwa. Przypuszczalnie i Polska będzie również reprezentowana, wspo-

minał mi o tym gen. Marshall-Cornwall. Nie mam pojęcia, ile mamy wojska we Francji gotowego do natychmiastowego użycia, w każdym bądź razie to co miało iść do Finlandii, może być wysłane do Norwegii.

Późnym wieczorem wiadomości radiowe podają, że flota brytyjska prowadzi lotnictwem i kontr-torpedowcami rozpoznanie sił niemieckich morskich i że poważne działania mogą nastąpić 11-13 kwietnia br. Anglicy zamierzają przerwać się przez Skagge-rak i uderzyć na transporty niemieckie do Norwegii; wydaje mi się to mało prawdopodobne, stanowiłoby to zbyt duże ryzyko. Ostatnie wiadomości radiowe tego dnia, to powszechna mobilizacja w Holandii, Szwecji i Rumunii oraz oficjalny komunikat Sztabu Brytyjskiego o silnych wypadach niemieckich na froncie zachodnim.

Na ocenę ogólnego położenia jest jeszcze za wcześnie, tym bardziej, że nie wiem dokładnie jak przedstawiają się siły francusko-brytyjskie. Przed wyjazdem z Paryża, w lutym br., postawiłem płk. Kędziorowi, Szefowi Sztabu N.W., pytanie, jak on ocenia stosunek sił alianckich do sił niemieckich. Płk. Kędzior nie udzielił mi jasnej i wyraźnej odpowiedzi, mówiąc że szczególnie może mi podać ppłk. dypl. Tadeusz Wasilewski, Szef Oddziału II Sztabu N.W. Jednakże płk. Kędzior dodał, że ocenia, iż Alianci pokonają z pewnością Niemców przewagą ekonomiczną i przemysłową, wspartą techniką, lotnictwem i flotą wojenną. Zgodziłem się z płk. Kędziorem najzupełniej, jednak podkreśliłem, że na rozwinięcie całości potęgi materialnej Aliantów trzeba będzie długo czekać — czas ten musi być uzyskany walką z Niemcami we Francji, stąd właśnie pochodzą moje zapytania o obecny stosunek sił lądowych.

Ppłk. Wasilewski w długiej ze mną na ten temat rozmowie przyznał się, że Sztab Francuski nie podaje naszemu Sztabowi żadnych danych, dotyczących położenia własnego, do tego stopnia, iż nic nie wiedzą o wynikach mobilizacji francuskiej, nie mają danych o lotnictwie francuskim, nie wiedzą, nawet w przybliżeniu, ile wielkich jednostek posiadają obecnie (koniec lutego 1940 roku) Francuzi. Rozmowa moja z ppłk. Wasilewskim dała mi nie wiele, a właściwie nic. Ogólnie, odniosłem wrażenie, że ppłk. Wasilewski patrzy z dużą pewnością na przebieg ewentualnych walk z Niemcami na froncie zachodnim.

Najwięcej danych w tym względzie, dzięki dawnej znajomości, uzyskałem u Szefa Oddziału III Sztabu N.W. płk. dypl. Tadeusza Klimeckiego, który dał mi do przejrzania sprawozdania naszych stażystów w różnych jednostkach wojska francuskiego. Z zestawień tych raportów wynikało, że Francja posiadać może obec-

nie 70-75 wielkich jednostek na froncie zachodnim. Francuska broń pancerna — poszczególne bataliony albo brygady — jest podzielona pomiędzy grupami armii i poszczególnymi armiami. Lotnictwo jest słabe liczebnie ale, zwłaszcza myśliwskie, bardzo dobre jakościowo. W wyższych sztabach francuskich, a również i na dole, panuje wszechładnie i niepodzielnie doktryna obronna — obrona stała — wzorowana na doświadczeniach z roku 1918. Niektóre sprawozdania naszych oficerów dyplomowanych przewidywały poważne następstwa tego stanu rzeczy w wypadku gdyby Niemcom udało się przełamać linię Maginot. Szczególniej krytyczne, odnośnie armii francuskiej a zwłaszcza doktrynalnych poglądów Sztabu Francuskiego, było sprawozdanie ppłk. dypl. Antoniego Grudzińskiego, który już wtedy orzekł, że Niemcy pobiją z kretesem Francuzów.

Niemniej, dla zachowania prawdy historycznej, należy stwierdzić, że w Sztabie Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych w Paryżu panowało całkowite zaufanie w potęgę Francji i pełna wiara w ostateczne zwycięstwo Aliantów nad Niemcami. Głównie pochodziło to od naszej góry; były tylko wyjątki jak np. pułkownicy Klimecki i Grudziński.

Po przyjeździe do Londynu rozpocząłem na własną rękę badania nad stanem sił alianckich. Pomocny mi był w tym mjr. Stefan Dobrowolski, kawalerzysta, pełniący wówczas funkcję zastępcy Attaché Wojskowego w Londynie. Mjr. Dobrowolski Szkot po matce, z urody podobny do Szkota: rudawy, czerwona cera, bystre oczy — mówił po angielsku, jak rodowity Anglik, a raczej jak Szkot, co mu niezwykle ułatwiało stosunki i przyjaźnie wśród Brytyjczyków.

Nie uważałem za możliwą dla siebie pracę w Komitecie Międzyalianckim w warunkach, kiedy otaczały mnie zewsząd same niewiadome. Nie rozumiałem, jak mógł się z tym pogodzić płk. Kędzior, nasz Szef Sztabu N.W., a przede wszystkim sam Naczelny Wódz, który z pewnością wie jeszcze mniej, niż jego szef sztabu.

Badania moje doprowadziły mnie, około 1 kwietnia br., do wniosku, że całość alianckich sił lądowych we Francji wynosi niespełna 90 wielkich jednostek, w tym 10-12 brytyjskich dywizji piechoty. Broń pancerna — jak podkreśliłem poprzednio — była całkowicie rozdzielona pomiędzy poszczególne grupy armii i armie. Wyglądało więc, że liczebnie Niemcy i Alianci są na remis. Stroną pocieszającą tych moich badań było przekonanie się, że zasoby Imperium Brytyjskiego są bardzo poważne, ale, że pełna ich mobilizacja, prowadzona nawet w pośpiesznym tempie, może dać wyniki dopiero za półtora do dwóch lat. Imperium

Brytyjskie będzie mogło wystawić ponad 60 wielkich jednostek, w tej liczbie liczne dywizje pancerne. Lotnictwo Brytyjskie posiada już obecnie 2.000 samolotów czynnych i prawdopodobnie 5.000-6.000 samolotów rezerwy. Plan mobilizacji lotnictwa brytyjskiego jest obliczony na długą metę. Brytyjska flota wojenna jest już dostatecznie potężna, najsilniejsza pomiędzy mocarstwami świata — i wykonywuje dalszy plan budowy nowych pancerników. Przemysł angielski i dominialny mobilizują się. W sumie, stan pomyślny, nawet bez liczenia na pomoc Stanów Zjednoczonych, a zwłaszcza Rosji Sowieckiej w wojnie przeciwko Niemcom; tym niemniej jednak, gdy chodzi o walkę na czas, nie mogłem zapomnieć i o tym, że Niemcy uderzą na Zachodzie z dużą przewagą lotnictwa i broni pancernej, użytej nowocześnie — *Blitz-Krieg* — a także, bez najmniejszej wątpliwości, z ogromną przewagą w dowodzeniu, szczególnie w metodach walki. W rozmowach moich na ten temat w Paryżu wątpliwości moje podzielał całkowicie płk. Klimecki.

Zastanawiam się nad możliwościami akcji alianckiej w Norwegii. Mobilizacja angielskich dywizji w Metropolii nie jest jeszcze gotowa. To, co było możliwe, 10-12 dywizji piechoty, wysłano już dawno do Francji. Mjr. Dobrowolski twierdzi, że Anglicy mogą jeszcze wyskrobać mniej więcej gotowych 3-4 dywizji piechoty. Stanowi to poważny problem. Osłabienie frontu zachodniego wobec oznak bliskiego natarcia niemieckiego jest wręcz niemożliwe. Sprowadzenie sił z Bliskiego Wschodu zajęłoby zbyt wiele czasu. Decyzja doprawdy jest trudna, a jednocześnie jest duża szansa zajęcia oskrzydłającego położenia względem Rzeszy Niemieckiej przez zajęcie całego Półwyspu Skandynawskiego. Sądzę, że, z bardzo poważnym ryzykiem, Najwyższa Rada Wojenna postanowi użycie w Norwegii 7-8 dywizji piechoty, w połowie francuskich i polskich, w połowie brytyjskich. Jeśli Norwegowie z posiadanych sześciu dywizji uratują chociażby część swego wojska — 2 do 3 dywizji piechoty — to połączone siły alianckiego wojska mogą być równe liczebnie siłom niemieckim. Przy odpowiednim wsparciu lotniczym są pewne widoki na powodzenie. Flota aliancka — głównie brytyjska — powinna zapewnić najtrudniejszą operację: lądowanie wojsk alianckich w czasie walk, ponieważ większość portów w Norwegii jest już w rękach niemieckich.

23 kwietnia 1940 roku. Londyn

Mój udział, jako przedstawiciela Polski, w pracach Komitetu Międzyalianckiego sprowadza się do osobistych kontaktów z gen.

Marshall-Cornwall i w mniejszym stopniu z Francuzem z gen. Le-long — oraz — najczęściej — z komandorem Clarke i z płk. Le Roy. Na posiedzenia Komitetu, które się odbywają, jak to dobrze wiem, codziennie, nie jestem w ogóle zapraszany, i tylko pół-oficjalnie, trochę jak by z łaski, jestem bardzo ogólnikowo informowany o położeniu ogólnym, a zwłaszcza w Norwegii. Amb. E. Raczyński, którego zapytałem co sądzi o takim traktowaniu Polaków, jako sojuszników, odpowiedział mi, szeroko rozkładając ręce bezradnym ruchem, że to jest konsekwencja naszej sytuacji politycznej: nie posiadamy dużych sił zbrojnych, nie mamy własnego terytorium, jesteśmy dosłownie na wygnaniu, na emigracji, a więc nasi Alianci traktują nas... odpowiednio. Psia krew!

Ostatnio zająłem się studium organizacji naszych najwyższych władz wojskowych we Francji. Sprawy dowodzenia wojskiem lądowym we Francji nie są mi dokładnie znane. Zdaje się, że nowa umowa pomiędzy Francją a Polską, jeszcze nie została zawarta, a więc opieramy się na starej umowie, zawartej jeszcze przez Rząd R.P. przed końcem kampanii wrześniowej 1939 r., i, być może, na pewnych do niej poprawkach, wprowadzonych przez gen. Sikorskiego. Jednak, sądząc na podstawie ostatnich wiadomości o postępach organizacji naszego wojska we Francji i o zamierzonym użyciu naszych 1 i 2 dywizji piechoty, wnioskuję, że gen. Denain na polecenie gen. Gamelin'a przeprowadził swoje zamiary — a mianowicie, formowanie wojska polskiego nie wyżej dywizji piechoty. Plany gen. Sikorskiego, o których mówił mi płk. Kędzior, dotyczące organizowania sztabów korpusów dla każdych dwóch dywizji piechoty, nie zostały zrealizowane z pewnością na skutek sprzeciwu Francuzów.

W rezultacie na odcinku wojska lądowego, podobnie jak i w marynarce wojennej i w lotnictwie, dowodzenie operacyjne nie jest w naszym ręku, tj. w ręku gen. Sikorskiego. Z całą pewnością polskie dywizje piechoty w zbliżającej się walnej bitwie na froncie zachodnim będą użyte osobno pod operacyjnym dowództwem francuskim. Gen. Sikorski, jako N.W., właściwie nie będzie miał żadnych sił zbrojnych w swojej dyspozycji. Najważniejsze, a zarazem najgorsze jest to, że nasze siły lądowe i powietrzne są jeszcze najzupełniej nie gotowe do akcji, z wyjątkiem dwóch dywizji piechoty i paru eskadr lotnictwa. Po ośmiu miesiącach pobytu we Francji, po przeprowadzeniu udanej mobilizacji Polaków głównie we Francji i w Anglii, nasi Alianci nie znaleźli dość broni i sprzętu, aby odtworzyć z doborowych kadr, które przybyły z Polski, małej ale gotowej bojowo armii polskiej.

W prasie francuskiej są wiadomości, że polski N.W. gen. Sikorski brał udział w dniach 22 i 23 kwietnia br. w posiedzeniach Najwyższej Rady Wojennej w Paryżu i że polska brygada Podhalańska jest przeznaczona do użycia w ramach alianckiego korpusu ekspedycyjnego w Norwegii.

25 kwietnia 1940 roku. Londyn

Wczoraj byliśmy na paradnym obiedzie u gen. Lelong. Atmosfera typowej francuskiej burżuazji, ale stół wykwintnie nakryty i doskonałe wina.

Niesłychanie ciekawą rozmowę miałem z majorem Demollin z misji francuskiej. Zadał mi on obcesowo następujące pytania: „Co się stanie z Polską po tej wojnie? Jeśli my, Alianci, wygramy wojnę z Niemcami, to Polska częściowo będzie odbudowana, lecz, co wy, Polacy, zrobicie z tą częścią Polski, która jest okupowana przez Rosję? — bo my, Francuzi, nie jesteśmy w stanie wojny z Rosją i nie będziemy nigdy. A jeżeli my tę wojnę przegramy... — tu uczynił gest rozpaczliwy ręką — to Polska zginęła!”.

Odpowiedziałem mu: „Liczymy na to, że po pokonaniu Niemiec dopomożecie nam w odbudowie całej Polski. Co do następnego pytania, to jeśli przegracie tę wojnę z Niemcami, to nie tylko Polski, ale Francji nie będzie więcej — staniecie się protektorem Hitlera — bo przecież wojna ta nie jest prowadzona wyłącznie z powodu Polski, poza tym, sądzę, że my, Polacy, nie stawiamy w ten sposób tego zagadnienia”.

Nieprzyjemnie mi było. A jednak duch *pour le Tzar de Russie* pokutuje wśród Francuzów.

Gen. Lelong — mniej „lodowaty”, niż na posiedzeniach Komitetu Międzyalianckiego, a raczej pocziwy starszy pan o obfitym brzuszku i o podwójnym podbródku, dobrze już łysawy — opowiadał mi o ostatnim posiedzeniu Najwyższej Rady Wojennej w Paryżu, na którym był i zachwycał się, mówiąc o tym w samych superlatywach, exposé gen. Sikorskiego. Gen. Sikorski doskonałą francuszczyzną, z dużą swadą i temperamentem mówił o Brygadzie Podhalańskiej, którą przeznaczył do Norwegii. Madame Lelong — dama średniego wieku, ale jeszcze w pretensjach, była niezwykle — wprost czarująco — szczerza wobec mnie, gdyż przy pierwszym widzeniu się powiedziała mi z grymasem wstrętu, że bardzo nie lubi gen. Marshall-Cornwall’a, bo jest wysoce antypatyczny... Belgijski Attaché Wojskowy i Szwedzki Attaché Wojskowy (ten sam pułkownik!) garną się do Polaków.

Ppłk. Lenis, Belg, ostro krytykował norweski rząd, czynił to w obecności Szweda i miałem wrażenie, że jego uwagi mierzyły głównie w Szwecję: „Asekuracją Państwa od nieszczęśliwych wypadków, jest silna armia; naród musi płacić stawkę asekuracyjną niezależnie od jej wysokości, aby jego własny dom — Państwo — był brzońiony, a potem odbudowywany. My, w Belgii, tak właśnie postępujemy”. Szwedzki pułkownik przez czas jego przemowy milczał, muskając od czasu do czasu swe wąsy.

Francuskie nastroje panujące w domu państwa Lelong, odznaczają się brakiem pewności zwycięstwa w tej wojnie. O przyszłości Polski — wobec stanowiska Rosji — poglądy są zupełnie niejasne i raczej mgliste. Gen. Lelong bąkał coś o naszej federacji z Czechosłowacją, ale bardzo mętnie, a inni, jak admirał Odenhall, płk. Le Roy i mój pierwszy rozmówca mjr. Demollin zupełnie się nie orientowali w tym zagadnieniu i powtarzali propagandę sowiecką, która ma duże wzięcie we Francji. Starałem się tłumaczyć rolę Rzeczypospolitej Polskiej w Środkowej i Wschodniej Europie. Co prawda nie bardzo chcieli mnie wysłuchać...

29 kwietnia 1940 roku. Manchester Street 4. Londyn

Dzisiaj rano miałem namacalny przykład, co znaczy moja „współpraca” w Międzyzalianckim Komitecie, oraz jak „pracuje” nasz sztab Naczelnego Wodza w Paryżu. Telefonował do mnie mjr. Janusz Iliński z Greenock w Szkocji, zawiadamiając mnie, iż Brygada Podhalańska jest tam już zaokrętowana i że gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko prosi mnie, abym jutro rano przyjechał do nich w ważnej sprawie. Mam po przybyciu do Greenock czekać na gen. Szyszko w hotelu „Capri”.

Telefonem mjr. Ilińskiego byłem kompletnie zaskoczony, bo nie rozumiem, jak to się mogło stać, ażeby sztab Naczelnego Wodza z Paryża nie zawiadomił mnie o odejściu Brygady Podhalańskiej do Norwegii, zwłaszcza, że płynie ona przez porty szkockie. W Komitecie Międzyzalianckim, dokąd poszedłem tegoż dnia rano, komandor Clarke powiedział mi, iż oni byli przekonani, że zostałem już dawno o tym powiadomiony przez mój Sztab N.W. w Paryżu i przez gen. Lelonga. Przy tej okazji dowiedziałem się, że Brygada Podhalańska wchodzi w skład kombinowanej dywizji francuskiej pod dowództwem gen. Emila Bethouart, łącznie z półbrygadą Legii Cudzoziemskiej i z półbrygadą Strzelców Alpejskich. Przeznaczenie naszej Brygady, jej obszar lądowania w Norwegii, nie są jeszcze ustalone; zależą one od decyzji dowódcy

wojsk alianckich w Norwegii. Poruszyłem sprawy łączności z naszą brygadą, sprawy jej zaopatrzenia i ewakuacji rannych; o tych sprawach rozmawiałem także z gen. Marshall-Cornwall, który podobnie jak gen. Lelong, stał na stanowisku, że ponieważ operacyjnie Podhalańska Brygada podlega dowództwu francuskiemu, cała łączność musi iść przez ich sieć łączności wprost do Sztabu N.W. Polskiego w Paryżu, normalną drogą służbową. Gen. Marshall wypowiedział pogląd, że nie uważa on łączności Brygady Podhalańskiej ze mną w Londynie ani za potrzebną, ani wskazaną. Odpowiedziałem mu, że z tym punktem widzenia nie zgadzam się, gdyż Brygada Podhalańska, podobnie, jak i cały korpus ekspedycyjny w Norwegii, będzie oparty o Wielką Brytanię, jako o bazę i niewątpliwie mogą być liczne sprawy brygady, w których moja interwencja czy pomoc, będzie konieczna, chociażby bezpośrednia łączność ze Sztabem Naczelnego Wodza w Paryżu. Gen. Marshall poradził mi omówienie tej i innych spraw dotyczących Brygady Podhalańskiej z gen. Lelong. Gen. Marshall przy tej sposobności oświadczył mi, że z powodu wejścia polskiej jednostki do działań wojennych w Norwegii, będę wzywany na wszystkie posiedzenia Międzyalianckiego Komitetu Wojennego, na których będzie miała być mowa o działaniu Podhalańskiej Brygady.

Tegoż dnia nie widziałem się z gen. Lelong, był on nieobecny w biurze. Rozmawiałem z jego szefem sztabu płk. Le Roy, który obiecał utrzymywać stałą łączność w sprawach naszej brygady ze mną i ponadto zgodził się na przesyłanie korespondencji i przyjmowanie depesz nieszyfrowanych do Brygady i do mnie.

Napisałem bardzo mało przyjemny raport do Sztabu Naczelnego Wodza w Paryżu, stanowczo domagając się informowania mnie o takich wydarzeniach jak wysłanie polskiej brygady do Norwegii i prosząc o dyrektywy w sprawie łączności z Brygadą i zamiarów Naczelnego Wodza, co do użycia brygady. Zarazem informowałem Sztab N.W., że Podhalańska Brygada jest podporządkowana na szczeblu taktycznym francuskiemu dowódcy dywizji gen. Bethouart. Podniosłem też, że jest to niekorzystne z wielu względów, przede wszystkim ze względu propagandowego, tj. w sensie politycznego wyzyskania faktu, iż Polskie Wojsko już w roku 1940 walczy o wolność Norwegii przeciwko Niemcom. O brygadzie polskiej w ramach francuskiej dywizji nikt nie będzie pisał, ani wiedział, nie będzie nawet wymieniana w komunikatach alianckich; natomiast o samodzielnej polskiej brygadzie, podlegającej bezpośrednio dowódcy korpusu ekspedycyjnego trudno byłoby nie wspomnieć, nawet przy tendencji pomijania jej.

Podałem w tym raporcie, po raz pierwszy, moje duże wątpliwości, co do sukcesu Aliantów w Norwegii. Opierałem to na komunikatach, a także miałem już pewne dane, że siły alianckie były wysłane do Norwegii prawie zupełnie bez artylerii i bez czołgów i że siły te w porównaniu z Niemcami są bezwarunkowo za słabe. Największą bolączką Aliantów w Norwegii jest brak wsparcia lotniczego, wobec bardzo silnego lotnictwa niemieckiego, w szczególności bombowego. Brytyjskie lotnictwo, współpracujące w Norwegii, musi pokonywać przestrzeń od Szkocji do Norwegii w obie strony, podczas, gdy niemieckie lotnictwo jest na miejscu.

2 maja 1940 roku. Londyn

Wczoraj w nocy powróciłem z Greenock. Widziałem całą Brygadę Podhalańską na okrętach. Wyjazd mój tam naprawdę był potrzebny. Gen. Szyszko wzywał mnie na pomoc, a przynajmniej na świadka, w kilku bardzo poważnych sprawach. Gen. Szyszko zrobił to bez wiedzy swoich francuskich przełożonych; chodziło mianowicie o to, że według generała załadowanie Podhalańskiej Brygady na okręty odbywało się we Francji w nieprawdopodobnie chaotycznych warunkach, co spowodowało, że pomieszane zostały związki taktyczne poszczególnych batalionów brygady, oraz, że samo załadowanie sprzętu bojowego i amunicji uniemożliwiało oddziałom brygady wyładowanie się z okrętów w warunkach elementarnej gotowości do walki. Gen. Bohusz i mjr. Iliński, oficer operacyjny sztabu brygady, oświadczyli mi, że doprowadzenie brygady do stanu pełnej gotowości bojowej przy wyładowaniu zajmie 48-60 godzin nieprzerwanej pracy. Wniosek stąd był ten, że Podhalańska Brygada powinna być wyładowana w miejscu zapewniającym lądowanie bez walki naziemnej. Ponieważ znałem dość dobrze sytuację w Norwegii, obawiałem się bardzo, że nasza brygada może być rzucona na pomoc znajdującym się w krytycznym położeniu wojskom brytyjskim w Namsos i w Andalesnes. Połączyłem się telefonem z mjr. Dobrowolskim w Londynie i przez niego nadałem depeszę do Sztabu N.W. w Paryżu, ogólnie informującą o stanie rzeczy w Brygadzie Podhalańskiej.

Z gen. Bohuszem i z członkami jego sztabu odbyłem konferencję. Poinformowałem ich dokładnie o ogólnym położeniu w Norwegii, o czym nie mieli najmniejszego pojęcia. Francuskie władze wojskowe podawały im komunikaty optymistyczne, opowiadające duby smalone o sukcesach alianckich w Norwegii.

Zwróciłem uwagę gen. Bohusza na krytyczną sytuację Aliantów w Namsos i w Andalesnes i doradzałem postawienie jasno sprawy wobec francuskiego oficera łącznikowego, gdyby wypadło brygadzie tam lądować. Gen. Bohusz na wszelki wypadek postanowił jeszcze w czasie drogi morzem, wydobyć amunicję i przygotować rzuty bojowe batalionów. Zapoznałem ich również z położeniem na froncie zachodnim, we Francji, i z możliwością oczekiwanej każdej chwili ofensywy niemieckiej. Omówiliśmy również szczegółowo sprawę łączności. Brygada posiada własną kompanię radio (w składzie sztabu) i dysponuje dalekosiężną radiostacją. Płk. Kamionko upewnił mnie, że w razie potrzeby może się łączyć wprost z Paryżem, ze Sztabem Naczelnego Wodza, i że otrzymał szyfr na ten wypadek. Ustaliliśmy, że będą oni mnie przysyłać kopie wszystkich swoich meldunków i raportów, kierowanych do Sztabu N.W., do Paryża. Ze swej strony zapowiedziałem, że będę ich informował o ogólnych sprawach i pilnował ich interesów w Międzyalianckim Komitecie Wojskowym w Londynie.

30 kwietnia 1940 roku wieczorem odjechałem z „Chenonceaux”, odstawiony motorówką do portu Greenock, a stamtąd koleją powróciłem do Londynu. Podhalańską Brygadę strzelców pozostawiłem na redzie w porcie Greenock — mieli odpłynąć w ciągu nocy z 30 kwietnia na 1 maja 1940 roku, konwojowani przez torpedowce floty brytyjskiej i francuskiej.

3 maja 1940 roku. Londyn

Wczoraj Chamberlain ujawnił w parlamencie szczegóły planu angielskiego z początku kwietnia 1940 roku, mianowicie 6-7 kwietnia br. Anglicy mieli zająć porty norweskie Bergen, Stavanger i Trondheim, ale szpiegostwo niemieckie (sic!) zawczasu uprzedziło niemiecki Sztab Generalny — gdyż już 8 kwietnia Niemcy opanowali całe wybrzeże Norwegii.

Dzisiaj stało się już wiadome, że Alianci opuścili całkowicie Namsos i Andalesnes. Cała południowa Norwegia znalazła się w ręku Niemców.

W naszej ambasadzie w dniu 3 maja br. odbyło się wielkie przyjęcie dla korpusu dyplomatycznego i miejscowej Polonii. Obecnych było około 500 osób.

Amb. Edward Raczyński jest bardzo dobrze poinformowany o stanie rzeczy w Norwegii. Mówił mi on, że Alianci dlatego zajęli Narvik, aby opanować kopalnię rudy żelaznej, położonej w odległości kilkudziesięciu mil, przy granicy szwedzkiej. Ko-

palnia ta — Gallavan, zdaje się połączona jest linią kolejową z Narwikiem i z Lulea. Ogólne położenie amb. Raczyński ocenia bardzo poważnie, obawia się katastrofy w Norwegii i nie jest zbyt optymistyczny, co do wyników nadchodzącej bitwy na zachodnim froncie. Twierdzi on, że Premierem brytyjskim będzie niebawem Winston Churchill, co oznacza, że Wielka Brytania będzie się biła do ostatka, aż do pokonania Niemiec, nawet kosztem największych ofiar Anglii. Raczyński nazwał Churchilla typowym buldogiem angielskim, który ma tę zaletę, że wczepi się kłami w Niemcy i nie wypuści ich, aż zadusi.

Wspólnie z amb. Raczyńskim i dr. Retingerem daliśmy upust naszym uczuciom wielkiego niezadowolenia, że Brygada Podhalańska wysłana została do Norwegii — właściwie poszła ona na całkowicie przegraną bitwę, a może i na stracenie. Po co? Dla celów „propagandowych”? Żeby pokazać, że wojsko polskie bije się za wolność Norwegii?

Dr Józef Retinger — niezwykle ciekawy pan, wysoce wykształcony, niezwykle inteligentny, z dużą swadą w rozmowach i z ciętym dowcipem, a zarazem niechlujnie ubrany, o postawie prawie że pokracznej: chodzi powłócząc nogami, w wypukłych *pince-nez* na wydatnym nosie — wygłosił niezmiernie ciekawe zdanie. Powiedział on ni mniej ni więcej, że w ogóle niepotrzebnie rozbudowujemy na obczyźnie nasze wojsko, że gen. Sikorski zupełnie zbędnie wkłada w sprawy wojskowe tyle pracy i sił. Sprawy Polski, według dr. Retingera, rozstrzygać się będą na odcinku układów politycznych, i na ten odcinek należy już teraz zwrócić największą uwagę. „Tak, jak poprzedniej, tak i tej wojny nie wygrają generałowie, a wytrawni politycy...”, zakończył dr Retinger. Poparł go w całej pełni p. Garliński, nasz wice-minister Spraw Zagranicznych, który był na tym przyjęciu — jest on od kilku dni w Londynie.

Dr Retinger od chwili mego przyjazdu do Londynu zapałał do mnie wielką sympatią, o ile orientuję się — niezupełnie szczerą. W każdym razie codziennie odwiedza mnie w moim biurze, albo w domu, i prowadzimy ze sobą niekończące się rozmowy na tematy polityki polskiej. Retinger uchodzi za oddanego przyjaciela gen. Sikorskiego i jest w Londynie, nieoficjalnym obserwatorem działalności wszystkich urzędów polskich.

8 maja 1940 roku. 4, Manchester Street. Londyn

Dzisiaj odbyło się zapowiadane posiedzenie Międzyalianckiego Komitetu. Jest to pierwszy mój udział jako przedstawiciela pol-

skiego Naczelnego Wodza w omawianiu spraw operacyjnych w Norwegii w związku z przybyciem tam naszej Brygady Podhalańskiej.

Przewodniczący na posiedzeniu, tym razem Francuz, gen. Lelong, powiedział: „Zaprosiliśmy na nasze posiedzenie polskiego przedstawiciela, aby go poinformować o działaniach i o położeniu polskiej brygady w Norwegii”. Siedziałem na moim poprzednim miejscu: na wąskim brzegu stołu obrad, pomiędzy Francuzami i Anglikami.

Pokazano mi mapę z wyrysowaną sytuacją pod Narwikiem i objaśniono gdzie trzymają się obronnie Niemcy i skąd prowadzą swe natarcie Alianci. Ze szkicu wynikało, że z naszej brygady w akcji zaangażowane są dwa bataliony. Poinformowano mnie również, że Brygada Podhalańska wylądowała pomyślnie w małych portach rybackich oraz we fiordach w obszarze Narwiku, że była bombardowana przez lotnictwo, ale dużych strat nie poniosła. Na wysłuchaniu powyższych danych skończył się mój udział w posiedzeniu Komitetu. Gen. Lelong zapytał mnie, zapewne dla zadośćuczynienia formie, czy mam jakieś zapytania. Powiedziałem, że pragnąłbym wiedzieć, jakie są zamiary, co do dalszego użycia Brygady Podhalańskiej wobec ogólnego położenia w Norwegii. Otrzymałem na to odpowiedź, że położenie w Norwegii jeszcze nie jest wyjaśnione, że Brygada Polska prawdopodobnie pozostanie w okolicach Narwiku aż do czasu zakończenia działań na tym obszarze. Na zakończenie, jako sygnał mojego odejścia, gen. Lelong podziękował mi za przybycie na posiedzenie i za wypowiedzenie „cennych uwag”, których, jako żywo, nie wypowiadałem wtedy, po czym opuściłem salę posiedzeń Komitetu.

Z uczuciem dużego niesmaku i prawie upokorzenia opuściłem Gwydyr House; nie chodziło o mnie samego, ale jednak Polacy nie są traktowani, jako pełnoprawni Alianci, a wyrażnie, jako „ubodzy krewni”, a nawet, jako podrzędny, nic nie znaczący Aliant.

Na większym obiedzie tegoż dnia u generałostwa Marshall-Cornwall — pani Cornwall posiada duży talent towarzyski i pewne tendencje do rozmów politycznych (nic w tym dziwnego była przecież żoną attaché wojskowego w Berlinie) miałem sposobność dowiedzenia się wielu szczegółów o tym, co się naprawdę dzieło i dzieje się w Norwegii. Otóż, nie ma żadnych szans, aby obszary Namsos i Andalesnes mogły być utrzymane przez Aliantów, raczej są one już opuszczone. Niemcy podchodzą szybko pod Trondheim i niebawem będą mogli uderzyć większymi siłami na te dwa alianckie przedmościa, obecnie posiadające już cha-

rakter wyłącznie obronny. Strata przedmości w Namsos i w Andalsnes przekreśla możliwości większych operacji alianckich w Norwegii. Narwik ma być trzymany — do czasu. Po cóż, u diabła, nasza tam brygada, skoro cała operacja norweska wzięła w łeb? Na tymże obiedzie u państwa Marshall mówiono dużo o niemieckiej ofensywie na froncie zachodnim. Obecny francuski pułkownik dyplomowany (nie zapamiętałem jego nazwiska), który przyjechał z Paryża na posiedzenie Komitetu Międzyalianckiego, informował publicznie, że Niemcy są już całkowicie gotowi do rozpoczęcia ofensywy; irytował się przy tym na Belgów i na Holendrów (ich attaché wojskowi nie byli obecni), że nie tylko nie chcą zrozumieć, iż lada moment będą sami zaatakowani i zmuszeni do przystąpienia — *volens-nolens* — do wojny z Niemcami, ale że trzymając się, jak pijany płotu, zasady neutralności nawet przeszkadzają w prowadzeniu wywiadu alianckiego, tak obecnie niezbędnego, ze swoich terytoriów.

III. NIEMIECKA OFENSYWA NA ZACHODNIM FRONCIE W MAJU 1940 ROKU. — KAPITULACJA FRANCJI. — GENERAL SIKORSKI W LONDYNIE

10 maja 1940 roku. Godz. 10.30; 55, Cavendish Street. Londyn

Dziś, o godzinie 3-ej nad ranem, Niemcy uderzyli na Holandię, Belgię i Luxemburg. Jest to początek nowego rozdziału tej wojny.

Poranna prasa angielska jest w zasadzie spokojna, zastanawia się nad stanowiskiem, jakie zajmą Włochy.

15 maja 1940 roku. Londyn

Byłem dziś w Komitecie Międzyalianckim — u komandora Clarke — pokazano mi na mapie położenie... „nieprzyjaciela” tj. Niemców..., ale ukryto przede mną położenie własnych wojsk. Czyżby nie mieli zaufania do polskiego oficera? Zresztą — mniejsza z tym!

Na odcinku Namur-Antwerpia nacisk niemiecki wydaje się być mało gwałtowny, a opóźnianie przez armię belgijską odbywa się zadawalająco.

Co do położenia własnego, to jedynie poinformowano mnie, że trzymany jest front: rzeka Moza - rzeka Dyle, ale że położenie staje się bardzo ciężkie. Marsz wojsk francuskich i brytyjskich do Belgii został wstrzymany. Zamierzone jest przyjęcie bitwy obronnej na linii rzeka Moza - Namur - Antwerpia.

Od początku ofensywy niemieckiej, to znaczy od dnia 10 maja br. nie otrzymałem jeszcze żadnych wiadomości ze Sztabu Na-

czelnego Wodza w Paryżu. Nie wiemy tutaj nic, czy nasze 1 i 2 dywizje piechoty są już na froncie i na jakim odcinku, a również nie wiemy, czy formowanie dalszych jednostek — 3 i 4 dywizji piechoty i dywizji lekkiej gen. Maczka — zostało wskutek wydarzeń przyspieszone.

23 maja 1940 roku. Londyn

Sztab Naczelnego Wodza w Paryżu milczy jak zakłęty; ani jednego słowa nie otrzymałem od nich od chwili rozpoczęcia ofensywy niemieckiej. Podobno według wiadomości pantoflowych od przyjeżdżających z Paryża — gen. Sikorski wraz z kilkoma oficerami, jako Sztab Polowy N.W., miał wyjechać na front do 1-ej dywizji piechoty gen. Ducha, która rzekomo bije się już z Niemcami gdzieś na linii Maginot. Podzieliłem się tą wiadomością z Retingerem. Retinger nie ukrywał swego niezadowolenia. Zresztą ma on całkowitą słuszość, bo w warunkach w jakich użyte jest nasze wojsko przez Naczelne Dowództwo Francuskie, nie ma mowy o pracy na froncie dla Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, chyba, że będzie on sam dowodzić jedną dywizją piechoty. Na odwiedzenie i inspekcję naszych wojsk był czas przed ofensywą niemiecką, a nie teraz w momentach kryzysu bitwy. W istocie urząd Naczelnego Wodza nie jest, na razie przynajmniej, potrzebny, ani niezbędny. Wystarczyłoby w obecnych warunkach istnienie urzędu Szefa Sztabu Głównego, albo Ministra Spraw Wojskowych, podporządkowanych całkowicie Prezesowi Rady Ministrów (tj. temu samemu generałowi Sikorskiemu). Dla kilku wielkich jednostek wojska, lotnictwa i marynarki wojennej nie jest potrzebny aż Naczelny Wódz. Mam wrażenie, że jedynie ze względów polityczno-wewnętrznych, oraz z racji tradycyjnego przywiązania Polaków do tytułu „Naczelny Wódz” gen. Sikorski trzyma się kurczowo tytułów: „Premier i Naczelny Wódz”. Podzielam w pełni pogląd dr. Retingera, że wystarczyłby gen. Sikorskiemu jeden tylko tytuł: „Prezes Rady Ministrów R.P.” z całkowitym podporządkowaniem mu całych Polskich Sił Zbrojnych i zwróceniem jego całkowitej uwagi na zagadnienia polityczne, przygotowując podstawy do odzyskania po wojnie całej Polski. Nie wiem, jak byłoby z Konstytucją 1935 roku, która jest, mimo wszystko, kamieniem węgielnym istnienia prawnie Rządu Polskiego i najwyższych władz państwowych na emigracji, a raczej na wygnaniu.

Ponadto — powiedzmy to sobie otwarcie — wojsko w naszym życiu wewnętrznym — nawet zagranicą, na emigracji —

odgrywa dużą, może za dużą, rolę w zagadnieniach polityki wewnętrznej, a nieraz i zagranicznej. Sprawa ta stanowi nieustanną bolączkę naszych obecnych tzw. „mężów stanu”, a po prostu... polityków, w rodzaju Stanisława Kota (znakomity profesor i znawca historii polskiej XVI wieku), Stanisława Mikołajczyka, profesora Stanisława Strońskiego *et consortes*. Przyznaję im w dużej mierze słusność. Wojsko należy zwrócić do spraw czysto fachowych. W życiu wewnętrznym Polski od roku 1918 wojsko, lub raczej polityczna grupa wojskowych, odgrywało szkodliwie ogromną rolę, mieszając się często czynnie do zagadnień polityki wewnętrznej Polski. W naszym wojsku na emigracji, we Francji, jest jeszcze liczna grupa oficerów wyższych stopni, o typie nieprzejdanych Pretorianów.

27 maja 1940 roku. Londyn

Francuskie Naczelne Dowództwo wydaje się być bezradne wobec nadzwyczaj ciężkiego położenia, w jakim się znalazło. Gen. Weygand wydał rozkaz, aby dla powstrzymania czołgów niemieckich używane były w pierwszej linii wojsk walczących armaty 75 mm.— Jakto? Więc Francuzi, których oceniano na tysiące czołgów, nie posiadają żadnej jednostki pancernej? Są wysiłki przeciągnięcia Rosji Sowieckiej na stronę Aliantów, i aczkolwiek są one nader groźne i na pewno poważne w konsekwencjach dla Polski, byłyby dużym sukcesem dla sprawy pokonania Niemiec. Na razie robi to ambasador brytyjski w Moskwie, Cripps.

Anglicy przygotowują Londyn do obrony. Budowane są pośpiesznie rowy strzeleckie i zasieki w okolicach Admiralicji, War Office, Foreign Office, Buckingham Palace i w licznych parkach miasta. Nastroje publiczności londyńskiej są coraz bardziej poważne, lecz panuje absolutny spokój. Prasa angielska wyraża poważne obawy Rządu Brytyjskiego, ażeby Francja nie zawarła odrębnego pokoju z Niemcami.

30 maja 1940 roku. Londyn

Wiadomości prasowe i poufne wskazują na to, że Rosja Sowiecka jest napierana przez Anglię i Amerykę, aby wystąpiła przeciwko Niemcom. Zastanawiam się nad sytuacją Polski, gdyby Rosja Sowiecka stała się sojuszniczką Zachodnich Aliantów? Cóż Polskę może oczekiwać w tej nowej kombinacji? Aleksander I,

dzięki Adamowi Czartoryskiemu, dał nam „Carstwo Polskoje” po pokonaniu Napoleona, ale co ofiaruje nam Stalin po uzyskaniu zwycięstwa nad Hitlerem? Czy Francja z Anglią będą dostatecznie silne do dyktowania warunków i tam, na wschodzie, dla Polski? Problemy są wielkie i niesłychanie trudne, ale trzeba o nich poważnie myśleć już obecnie — i działać.

13 czerwca 1940 roku. Londyn

Wczoraj w południe, bez żadnego uprzedzenia, zjawił się u mnie w biurze gen. bryg. Emil Bethouart, dowódca francuskiej dywizji w Norwegii, w skład której wchodziła nasza Brygada Podhalańska. Gen. Bethouart, jak na francuskiego generała wygląda bardzo młodo i prezentuje się doskonale: rośli, gładko wygolony z ciemnymi włosami, przy tym bardzo przystojny. Gen. Bethouart bardzo pochlebnie odzywał się o oddziałach Brygady Podhalańskiej. W natarciu na Narwik wyróżnił się szczególnie, według generała, 2-gi Batalion Strzelców Podhalańskich pod dowództwem mjr. Władysława Deca. W Narwiku Niemcy byli bici, zupełnie nie wytrzymywali natarcia naszych Podhalań; ponieśli bardzo ciężkie straty. Nasz polski 2-gi Batalion Strzelców Podhalańskich zastał po szturmie pozycji niemieckich 140 trupów niemieckich, w tym wielu oficerów. Wycofanie wojsk francuskich i polskich nastąpiło w momencie największego powodzenia, bo za kilka dni Niemcy byłiby wyparci do Szwecji. Operacje alianckie w Norwegii gen. Bethouart określił z rozbijającą szczerością, jako *abominable*, bo Anglicy wystali, według niego, na Oslo trzy bataliony piechoty terytorialnej, prawie zupełnie niewyszkolonych żołnierzy, bez żadnej artylerii, bez żadnego czołgu i bez wsparcia lotniczego, dodał przy tym, że w Norwegii, po stronie alianckiej, widziano jedynie działalność lotnictwa niemieckiego. Zapytany przeze mnie, co sądzi o obecnym położeniu we Francji, odpowiedział niemniej szczerze, że jest ono również *très abominable, très mauvais* i sądzi, że trzeba będzie opuścić Sekwanę, i Marnę, a nawet i Loara jest mało prawdopodobna, jako linia zatrzymania natarcia niemieckiego. „Linia Maginot nie posiada już obecnie najmniejszego znaczenia, trzeba będzie ją opuścić. Wojna będzie wygrana przez Aliantów z pomocą lotnictwa, czołgów i benzyny!” — wykrzykuje podniecony do żywego gen. Bethouart. W żadne przeciwnatarcia operacyjne obecnie nie wierzy, bo nie ma na to odpowiednich sił:

Po tym wstępie pytam się go, gdzie jest obecnie Brygada Podhalańska. Odpowiada, że przyjechał pośpiesznie, oddzielnie

od swojej dywizji, że jeszcze dzisiaj odlatuje do Francji, że prawdopodobnie brygada nasza jest jeszcze w drodze, na morzu, na okrętach; nic mu nie jest wiadome jakie jest dalsze przeznaczenie Brygady Podhalańskiej, gdyż dywizja jego była kombinowana i teraz została rozwiązana. Mówi, że w zasadzie jednostki francuskie powracają do Francji, a brytyjskie do Anglii. Konsekwentnie Polska Brygada Podhalańska, jako należąca do Francji, powinna iść do Francji.

Po odejściu gen. Bethouart natychmiast depeszuję o tym do Sztabu Naczelnego Wodza w Paryżu, na stary adres, bo nie mamy żadnego pojęcia w Londynie, gdzie nasz Sztab znajduje się: nie posiadamy z nim żadnej łączności od dnia 10 maja br. (Akurat taka sytuacja, jak była... w Kownie we wrześniu 1939!)

Dochodzą do nas tylko pogłoski, może plotki, które nie wiadomo jaką drogą przenikają do Londynu. Jedna z nich głosi, że Szefem Sztabu Naczelnego Wodza został mianowany płk. dypl. Tadeusz Klimecki, oraz że część duża Sztabu N.W. została wraz z Rządem ewakuowana z Paryża z Angers do Bordeaux.

Tadeusz Klimecki — pamiętam go dobrze z Wyższej Szkoły Wojennej, byliśmy obaj wykładowcami Taktyki Ogólnej na drugim roczniku szkoły — bardzo, nawet chorobliwie, ambitny, nie uznający żadnych sprzeciwów w swoich poglądach operacyjnych, nieraz wchodzący w zaufek bez wyjścia, w zażartej obronie swoich tez, a zarazem bardzo wykształcony wojskowo, prymus swojej promocji WSWoj. i szczerzy, serdeczny, dobry kolega. Co się stało z płk. Kędziorem? Dlaczego ta zmiana?

15 czerwca 1940 roku. Londyn

Wczoraj po południu otrzymałem informacje z naszej Ambady, że w wypadku nieotrzymania pomocy wojskowej od Stanów Zjednoczonych Francja kapituluje. Późnym wieczorem dnia 14 czerwca br. amb. Raczyński i ja otrzymaliśmy depesze od naszego Rządu, jeszcze z Angers, zawiadamiające nas o możliwości zawarcia przez Francję odrębnego pokoju z Niemcami.

O godz. 23.00 dnia 14 czerwca br. przybyli z tą wiadomością do mnie, do mego prywatnego mieszkania, oficerowie łącznikowi War Office, majorowie Bryson i Colder. Byli bardzo speszeni postępowaniem Francji. Mówili, że decyzje francuskie, pomimo perswazji i korzystnych propozycji Churchill'a, już zapadły. Francja już kapitulowała, czy kapituluje. W War Office wydano rozkazy ewentualnego internowania całej Misji Wojskowej Francuskiej w Londynie z gen. Lelong na czele. Bryson i Colder

przysłani byli w rzeczywistości, aby wy badać, jaki jest w tym decydującym momencie nastrój polskiego przedstawiciela do Międzyparlamentarzystwa Komitetu.

Dziś, 15 czerwca popołudniu, byłem w War Office u gen. Beaumont-Nesbitt'a z prośbą o przygotowanie ewakuacji całości naszych wojsk z Francji do Anglii, gdyby zaszła tego potrzeba. Gen. Nesbitt przyjął moją prośbę bardzo dobrze; powiedziałem mu, że wojsko polskie i Polacy w Kraju nie uważają wojny z Niemcami za skończoną, że będziemy się nadal bili.

Rząd R.P. opuścił Angers i jest już w Bordeaux. Ambasada londyńska ma wciąż dobrą łączność (radiową) z Rządem R.P. My zaś — Misja Wojskowa i Attachaty — nie mamy łączności i nadal nie wiemy, gdzie jest Sztab Naczelnego Wodza. Rzekomo, gen. Sikorski od tygodnia znajduje się na froncie, przy naszych dywizjach. Wydaje mi się to zgoła nieprawdopodobne, bo przecież nasze dywizje działają oddzielnie, w dużej odległości jedna od drugiej, a więc cóż tam przy nich miałby robić Naczelny Wódz? Chyba krzepić ducha żołnierzy? — czyż to jest tak potrzebne w sytuacji, w jakiej znalazła się Francja? Zgaduję jednak, że gen. Sikorski, wierny i zagorzały wielbiciel Francji i Francuzów, musi ciężko przeżywać swoje rozczarowanie.

Niestety, my, w Londynie przeżywamy to samo co w Kownie we wrześniu 1939 roku, gdy nasz Sztab Naczelnego Wodza przenosił się z miejsca na miejsce z szaloną szybkością. Gdyby mi wypadło organizować ewakuację naszego wojska z Francji do Wielkiej Brytanii z pomocą Anglików, to nie wiedziałbym nawet, dokąd prosić ich o skierowanie okrętów.

18 czerwca 1940 roku. Londyn

Sytuacja naszego wojska we Francji jest mi nadal zupełnie nieznana, chodzi mi przede wszystkim o 1, 2 dywizje piechoty i lekką brygadę gen. Maczka. Z niemieckiego komunikatu dowiedziałem się, że dywizje polskie miały być przez Niemców otoczone w ostatnich walkach w Lotaryngii. Zgodnie z poprzednimi wiadomościami z Paryża, gen. Sikorski miał się udać na front i zamierzał przebywać przy walczącym wojsku. Jeżeli doszło to do skutku, co nazwać bym mógł szaleństwem, zachodzi wielka obawa, że generał może być odcięty przez Niemców od drogi powrotnej do Bordeaux. Plany gen. Sikorskiego i Rządu R.P. w związku z kapitulacją Francji są mi całkowicie nieznane. O tym nie było nigdy mowy z gen. Sikorskim, bo on wierzył bez żadnych zastrzeżeń w wielką, potężną Francję... Przypuszczam jed-

nakże, a nawet wierzę, że miejsce Polski Walczącej przeciwko Niemcom jest tylko przy boku Wielkiej Brytanii. Prezydent R.P., Rząd Polski i wojsko powinni przybyć tutaj, do Anglii, aby w dalszym ciągu prowadzić walkę z Niemcami.

Naradzałem się bardzo poważnie od kilku dni z dr. Józefem Retingerem oraz z płk. Bohdanem Kwiecińskim, co można by jeszcze uczynić, aby dopomóc gen. Sikorskiemu w wydostaniu się z Francji i w umożliwieniu mu jak najszybszego przybycia do Londynu, celem zawarcia potrzebnych układów. Dr Retinger odrzucając oferty Kwiecińskiego i moją, powiedział, że sam poleci samolotem poszukiwać gen. Sikorskiego w Bordeaux, a gdyby zaszła potrzeba, to i dalej, na froncie we Francji. W dłuższej dyskusji doszliśmy do przekonania, że wyjazd mój albo Kwiecińskiego nie jest wskazany wobec niejasnej sytuacji we Francji. Płk. Kwieciński natychmiast — o godz. 17 — udał się do dowództwa lotnictwa brytyjskiego z prośbą o samolot do Bordeaux. Po godzinie powrócił i oświadczył mnie i dr. Retingerowi, że prośba ta została przyjęta przez Anglików bardzo przychylnie, że ofiarują samolot (wodnopłat) wojskowy i że w towarzystwie majora angielskiego (zapomniałem jego nazwiska) dr Retinger może odlecieć dziś (18 czerwca) o świcie.

Dr Retinger odleciał do Bordeaux; zawiózł on dla gen. Sikorskiego raporty, że według naszej oceny, Wielka Brytania będzie w dalszym ciągu biła się przeciwko Niemcom aż do ostatecznego zwycięstwa i, że wobec tego potrzebny jest jego niezwłoczny przylot do Londynu celem omówienia nowego położenia z Rządem Brytyjskim. Podaliśmy również, że są potrzebne rozkazy o ewakuacji wojska z Francji do Anglii, a w tym celu musimy wiedzieć, gdzie co jest z wojska we Francji.

Jednocześnie, w porozumieniu z admirałem Świrskim, uzyskaliśmy od Admiralicji Brytyjskiej okręt wojenny (zdaje się krążownik) dla przewiezienia Prezydenta R.P. Władysława Raczkiewicza i Rządu R.P. do Anglii. Okręt wojenny „Arethusa” już odszedł do Bordeaux.

Przygotowuję ewakuację z Francji — robię to na własną rękę, nie mając żadnych instrukcji i trochę na ślepo, gdyż nie znam dyslokacji naszych wojsk. Miałem dzisiaj w związku z tym dwie konferencje. Pierwsza odbyła się w Komitecie Międzypartyjnym, który zresztą już stał się niepotrzebny i powoli likwiduje się; następna odbyła się u generała Ismay'a, osobistego szefa sztabu Premiera Churchill'a. Gen. Ismay odniósł się niechętnie przychylnie do mojego wniosku przygotowania ewakuacji całości naszego wojska z Francji do Anglii. Podałem mu dane liczbowe i w przybliżeniu — o ile sam wiedziałem — wskazałem

rozmieszczenie 3-ej i 4-ej dywizji piechoty oraz innych oddziałów we Francji. Z tego co było mi wiadomo, jednostki te powinny były być w Bretanii i, jeżeli nasze władze wojskowe we Francji oceniają sytuację podobnie jak ja w Londynie, to wszystkie oddziały naszego wojska z Bretanii (Rennes) powinny już być w portach atlantyckich. Ponieważ Rząd R.P. informował nas w Londynie o zamiarze kapitulacji Francji, to należałoby przypuszczać, że Sztab Naczelnego Wodza zrobił to, co do niego należało i na czas wydał zarządzenia ewakuacyjne dla tych oddziałów, które nie były użyte na froncie. Ani na chwilę nie wątpię, że innej decyzji, oprócz dołączenia do Wielkiej Brytanii i prowadzenia dalszej walki z Niemcami, być nie mogło.

Nasze aktualne cele wobec katastrofy Francji wydają się następujące: 1) uratować ile się da wojska z Francji; formować nowe wojsko w Anglii, formować je w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych — o ile to będzie możliwe; 2) utrzymać Prezydenta R.P. i Rząd R.P. w Anglii; 3) wszcząć rozmowy, możliwie przez Anglików, poszukujące porozumienia z Rosją Sowiecką. Ogólną płaszczyznę do porozumienia z Rosją Sowiecką podał mi właśnie dzisiaj dr Stefan Litauer, nasz przedstawiciel PATa w Londynie, po długiej rozmowie z przedstawicielem sowieckiego TASSa, a mianowicie: Polska ma się na zawsze wyrzec politycznych wpływów względem Ukrainy i Białorusi; Rosja Sowiecka uznaje prawa Narodu Polskiego do posiadania własnego Państwa, jako Państwa narodowego, etnicznie jednolitego, lecz pod polityczną kontrolą Związku Sowieckiego; osoba gen. Sikorskiego, jako premiera i kierownika polityki polskiej, i jego obecny rząd w Londynie, uznawane są przez rząd sowiecki, jako odpowiadające możliwości rozpoczęcia zasadniczych rozmów.

Warunki te, podane mi przez dr. Litauera, brzmiały wprost nieprawdopodobnie, twardo i brutalnie, nawet zważywszy obecną polską sytuację. Co to ma znaczyć: wyrzeczenie się wpływów politycznych w stosunku do Ukrainy i Białorusi? Rosjanie zwykli nazywać Zachodnią Ukrainą naszą Małopolskę Wschodnią razem z czysto polskim Lwowem, Trembowłą i Czortkowem, a Zachodnią Białorusią nasze województwa wschodnie na wschód od rzeki Bug z odwiecznie polskimi — od co najmniej XVI wieku — Wilnem, Grodnem i Nowogródkiem. A więc Rosji chodzi o zmianę granic państwowych? Kontrola polityczna Związku Sowieckiego nad Państwem Polskim wyraźnie zaprzecza przyznawaniu przez Rząd Sowiecki prawa posiadania przez Naród Polski własnego państwa, bo państwo kontrolowane politycznie przez inne potężniejsze państwo, przestaje być niepodległe, a staje się satelitą, czy protektorem. Rosja więc przyznaje Polsce prawa

narodowego i etnicznie czystego państwa, ale pod swoją własną kontrolą? Czy może chodzi o zmianę ustroju Polski na ustrój podobny do sowieckiego?

Zadałem te wszystkie zapytania p. Litauerowi, lecz nie otrzymałem od niego żadnej odpowiedzi — ani przeczącej, ani potwierdzającej. W zamian powtórzył jeszcze raz to, co mu mówił przedstawiciel TASSa.

Decyzje są nader poważne; może je powziąć jedynie Rząd R.P. — podam to wszystko do wiadomości gen. Sikorskiego.

O godz. 16.30 mjr. Bryson przyniósł mi dobrą wiadomość, że Prezydent R.P. W. Raczkiewicz i gen. Sikorski są już na pokładzie krążownika „Arethuza” w drodze z Bordeaux do Anglii, ale że Brygada Podhalańska, niestety, już odeszła, a raczej odpłynęła do Francji na rozkaz dowództwa francuskiego. Jeden batalion brygady ma się znajdować na okręcie w Caën, albo w Cherbourg, reszta brygady poszła na front.

Sprawa Brygady Podhalańskiej była przedmiotem mojej interwencji w War Office po dowiedzeniu się, że okręty z brygadą były w dniu 13 czerwca 1940 w brytyjskim porcie Greenock, o czym nikt mnie nie zawiadomił, ani Anglicy, ani sztab Brygady Podhalańskiej — gen. Z. Bohusz-Szyszko.

War Office 17 czy 18 czerwca 1940 roku wzywał płk. Bohdana Kwiecińskiego, naszego Attaché Wojskowego w Londynie, aby go powiadomić o przejeździe Brygady Podhalańskiej przez port Greenock. Płk. Kwieciński słusznie odmówił przyjęcia do wiadomości, podawanych mu przez Anglików tłumaczeń, że w nawałę pracy i pod wpływem wydarzeń na froncie zapomniano nas o tym zawiadomić.

Duża wina że tak się stało, leży po stronie gen. Szyszko-Bohusza, dowódcy Brygady, który mógł znaleźć sposób porozumienia się z nami w Londynie, chociażby telefonicznie z Greenock tak, jak to było za pierwszym razem. Po dniu 12 czerwca 1940 roku, gdy już wiedziałem o zamiarach Francji, co do kapitulacji, nie byłbym wypuścił Brygady Podhalańskiej z Anglii pod żadnym pozorem, chyba, że na wyraźny rozkaz gen. Sikorskiego.

Po wizycie mjr. Brysona prosiłem komandora Stoklasę, naszego Attaché Morskiego, aby sprawdził w Admiralicji Brytyjskiej, czy rzeczywiście gen. Sikorski znajduje się na pokładzie „Arethuzy”, razem z Prezydentem Raczkiewiczem i z Rządem R.P.

W kilkanaście minut po rozstaniu się z komandorem Stoklasą zatelefonowałem do mnie dr Józef Retinger, mówiąc wesołym tonem, śmiejąc się i dowcipkując, że gen. Sikorski jest już szczęśli-

wie w Londynie w Hotelu Dorchester i że jestem proszony o przybycie tam na godzinę 23.00 wspólnie z admirałem Świrskim i płk. Kwiecińskim.

Z prawdziwą ulgą przyjąłem tę nader pomyślną wiadomość.

Będą decyzje. Można jeszcze uratować dużo naszych sił z pogromu francuskiego.

19 czerwca 1940 roku. Godzina 23.00.

4, Manchester Street. Londyn

Całą poprzednią noc pracowaliśmy z gen. Sikorskim. Generał przyleciał do Londynu z dwoma oficerami: kpt. dypl. Jerzy Podoski i adiutant osobisty por. Tyszkiewicz. Dr Retinger nadzwyczaj szczęśliwie odnalazł gen. Sikorskiego od razu już w Bordeaux; wszystko udało mu się pomyślnie — lot w obie strony bez żadnego spotkania czy wypadku. Retinger jednak zachowuje milczenie o swoich przygodach w samym Bordeaux — widocznie nie było tam zbyt anielsko.

Początek wczorajszej konferencji był raczej bardzo burzliwy i wskazywał, że gen. Sikorski był u kresu wytrzymałości; było to po nim znać. Nie znałem go bliżej, ale wydał mi się w chwili, gdy się mu meldowałem, silnie podenerwowany, z twarzą nachmurzoną, ponurą i o oczach prawie błędnych czy mało przytomnych. Po dość chłodnym przywitaniu się z nami — admirał Świrski, płk. Kwieciński i ja — gen. Sikorski z miejsca bardzo ostro, prawie że opryskliwie, rzucił admirałowi Świrskiemu pytanie: „Co Pan Admirał zarządził już w sprawie ewakuacji naszego wojska z Francji do Anglii? Co Pan uzyskał już od Anglików?” Biedny admirał Świrski najpierw na chwilę zaniemówił, rzeczywiście zaskoczony tym pytaniem, a potem trochę niepewnym głosem, z lekka jękając się, odpowiedział „Panie Generale, ja nie otrzymałem żadnych instrukcji pod tym względem, ponadto nie jestem zupełnie zorientowany ile jest naszego wojska i skąd, z jakich portów francuskich, ma być ono ewakuowane”. Gen. Sikorski zachnął się na to gwałtownie i powiedział coś mało przyjemnego o braku zmysłu rzeczywistości, braku przewidywań i inicjatywy, co nie powinno cechować wyższych wojskowych. Jasne było, że gen. Sikorski jest bardzo zdenerwowany, przejęty i po prostu zgnębiony wytworzonym położeniem Francji, a w związku z tym i naszych sił zbrojnych. Zarzuty gen. Sikorskiego w stosunku do admirała Świrskiego były tego najlepszym dowodem, bo doprawdy admirał Świrski nic absolutnie nie wiedział i nie mógł wiedzieć o ewakuacji, skoro i my, jako Misja

Wojskowa i Attaché Wojskowy, też nic a nic nie wiedzieliśmy. Może słusznie generał mówił o przewidywaniach i o inicjatywie, ale w takim razie...

Zabrałem wobec tego głos i zameldowałem gen. Sikorskiemu, że nie mając również żadnych instrukcji od naszego Sztabu N.W. już przeszło od miesiąca, omawiałem w sposób przygotowawczy sprawę ewakuacji naszych wojsk z Francji do Anglii w Komitecie Międzyalianckim, w War Office i z gen. Ismay'em, szefem sztabu Premiera Churchilla. Poinformowałem gen. Sikorskiego o stanowisku Anglików, mianowicie, że najchętniej dopomogą nam w sprowadzeniu całości naszego wojska do Anglii. Podkreśliłem, że dotychczas nie otrzymałem od nikogo żadnych wskazówek, co do ewakuacji i że wszystko, co już zrobiłem, dokonałem wyłącznie na własną rękę. Najgorsze jest to, meldowałem, że Sztab N.W. nie informował ani mnie, ani nikogo innego w Londynie o położeniu naszych wojsk we Francji, nie mogłem przeto dać Anglikom informacji, ile jest naszego wojska i skąd zamierzamy je ewakuować. W tej chwili jest sprawą najbardziej pilną — mówiłem gen. Sikorskiemu — podanie tych danych do War Office i Admiralicji, aby wiadano dokąd skierować okręty. Anglicy upewnili mnie, że okręty mogą być we Francji w oznaczonych portach po upływie kilku godzin od otrzymania przez nich tych danych.

Po wysłuchaniu mego raportu gen. Sikorski, jak mi się może zdawało, odetchnął głęboko, jakby z ulgą, i powiedział, już dużo miększym tonem: „No, nareszcie usłyszałem coś konkretnego!”

Od tej chwili rozpoczęła się błyskawiczna praca. Gen. Sikorski wydał szereg zarządzeń i jeszcze tej nocy polecił amb. Edwardowi Raczynskiemu, który do nas w międzyczasie dołączył, zorganizowanie na dziś rano konferencji z Premierem Churchilllem.

Otrzymałem od gen. Sikorskiego polecenie prowadzenia w Anglii całości spraw ewakuacji i pełne pełnomocnictwa do przeprowadzania wszelkich potrzebnych rozmów z władzami brytyjskimi. W sprawach transportu morskiego będę współpracować z admirałem Świrskim i z komandorem Stoklasą. Gen. Sikorski oddał mi do pomocy kpt. dypl. Jerzego Podoskiego; zaraz też zasiadłem razem z nim do pracy. Już w czasie tej pierwszej nocy natrafiłem na duże trudności. Gen. Sikorski nie znał szczegółów dotyczących sytuacji dyslokacyjnej naszych wojsk we Francji, i, niestety, nie znał ich również kpt. Podoski, który był specjalnie wysłany z gen. Sikorskim z ramienia Oddziału III Sztabu N.W. Trzeba było więc operować niedokładnymi danymi i w ogóle improwizować. To co gen. Sikorski i kpt. Podoski

wiedzieli o sytuacji dyslokacyjnej i ogólnej naszego wojska we Francji, przedstawiało następujący obraz:

1 i 2 dywizje piechoty oraz brygada pancerna gen. Maczka są na froncie w Alzacji i w Lotaryngii; biją się dzielnie, odpierając natarcia niemieckie; gen. Sikorski dojechał do 1-szej dywizji piechoty i stwierdza, że działała ona bardzo dobrze.

Jednostki niewalczące naszego wojska: 3, 4 dywizje piechoty w trakcie organizacji, bez artylerii, centra wyszkoleniowe broni i szkoły podchorążych pozostają bez zmiany (!!!) w Bretanii w obszarze Partheney - Rennes - Nantes - Coëtquidan; instytucje centralne, jak Sztab N.W., Ministerstwo Spraw Wojskowych i inne urzędy wojskowe z Paryża i innych miejscowości Francji zostały już zebrane w Bordeaux. Liczebność poszczególnych grup nie jest dokładnie znana kpt. Podolskiemu, a więc określiliśmy w przybliżeniu całość wojska naszego we Francji na cyfrę ponad 100.000, ponadto przyjęliśmy, że po odliczeniu jednostek bojowych, będących na froncie, których ewakuacja jest niemożliwa, chyba że będą przedzierać się małymi grupami albo pojedynczo przez fronty niemieckie, pozostałość w Bretanii i w Bordeaux może wynosić około 30.000 - 40.000 ludzi. Oprócz naszych wojsk we Francji należało pamiętać też o wydaniu zarządzeń dla grupy lotniczej, znajdującej się w Północnej Afryce, w Casablance, i o Brygadzie Karpackiej, kończącej swoją organizację w Syrii; wobec kapitulacji Francji jednostki te musiały przejść na obszary brytyjskie, aby nie dostać się do niewoli, względnie, aby nie zostać internowane. Zaproponowałem gen. Sikorskiemu, aby niezwłocznie nadać przez brytyjskie radio BBC jawne rozkazy po polsku, francusku i angielsku, dla 1, 2 dywizji piechoty, pancernej brygady gen. Maczka i Brygady Karpackiej płk. dypl. Stanisława Kopańskiego, by nie wykonywały rozkazów dowództwa francuskiego o kapitulacji i nie poddały się wspólnie z jednostkami francuskimi Niemcom. Jednostki, znajdujące się na froncie francuskim, o ile pozwoli im położenie, mają przebijać się do portów na Atlantyku, a gdyby to było niemożliwe, mają niszczyć broń i sprzęt, rozpraszać się na małe grupy i przebijać się w ten sposób wszelkimi drogami do Wielkiej Brytanii, gdzie odtwarzane będzie Wojsko Polskie. Brygada Karpacka w Syrii dostała rozkaz przejścia jak najprędzej do Palestyny pod rozkazy i opiekę brytyjską; płk. Kopański otrzymał rozkaz, że nie ma dać się rozbroić Francuzom, nawet stosując w razie potrzeby czynny opór. Wszyscy dowódcy tej grupy zostali poinformowani, że Polskie Siły Zbrojne przechodzą do Anglii i że Polska nadal się bije przeciwko Niemcom, jako jedyna sojuszniczka Wielkiej Brytanii.

Amb. Raczyński, dr Retinger i płk. Kwieciński jeszcze w ciągu tejże nocy zorganizowali nadanie tych rozkazów w trzech językach przez radiostację B.B.C. oraz przez radiostację War Office dla Brygady Karpackiej. Prosiłiśmy War Office o zakomunikowanie rozkazów gen. Sikorskiego wszystkim zainteresowanym dowódcom brytyjskim. Podobne zarządzenia otrzymał admirał Swirski dla omówienia z Admiralicją Brytyjską, ponieważ zależało na wydobyciu z portów francuskich i spod kompetencji Francuzów wszystkich jednostek naszej marynarki handlowej. Około godziny 5-ej rano ukończyliśmy naszą pracę. Gen. Sikorski poszedł spać wcześniej. Raniutko, gdy wychodziłem z Hotelu Dorchester, dopiero leniwie wstawało słońce; zapowiadał się piękny dzień czerwcowy w pochmurnym raczej Londynie; w znajdującym się naprzeciwko Hyde Park'u nisko leżała lekka mgła poranna, osnuwając drzewa, krzewy i rzadkich przechodniów. Postanowiłem pójść piechotą do mego mieszkania przez Hyde Park, aby odetchnąć świeżym powietrzem po męczącej i pełnej niezwykłych przejść nocy.

Jesteśmy więc związani z Anglią na czas tej wojny!

Dziś od wczesnego rana uruchomiłem War Office (gen. Nesbitt i płk. Carslyle), Admiralicję (przez komandora Stoklasę), Komitet Międzyzaliancki (gen. Cornwall), a także gen. Ismay'a i jego biuro. Wszędzie byłem osobiście i podałem, zgodnie z poleceniami gen. Sikorskiego, że nasze jednostki wojska mają być ewakuowane z Francji i że będą nadchodziły do francuskich portów Brest, Lorient, St. Nazaire, La Rochelle i Bordeaux. Prosiłem o skierowanie do tych portów jak najprędzej okrętów. Liczba żołnierzy do ewakuacji ze wskazanych portów może wynosić 40.000 - 50.000 ludzi; największe zgrupowanie może być w portach St. Nazaire i La Rochelle, ponieważ są to porty najbliższe położone rejonów zakwaterowania 3 i 4 dywizji piechoty oraz ośrodków wyszkoleniowych. W Bordeaux są nasze sztaby i liczne grupy oficerskie z południowej Francji (ze stacji zbornych). Prosiłem również o przyjmowanie na okręty brytyjskie rodzin wojskowych i osób cywilnych, pozostających pod opieką wojska. Najwięcej było kłopotów z podaniem Anglikom wskazówek, co do jedynej jednostki bojowej, którą ewentualnie w całości można byłoby uratować, a mianowicie Brygady Podhalańskiej gen. Zygmunta Szyszko-Bohusza. Niestety, ani nikt z nas ani gen. Sikorski nic konkretnego nie wiedział o jej położeniu. Ustaliłem z Anglikami (gen. Ismay i szef operacji w Admiralicji), że będzie wysłany zespół kontr-torpedowców do Cherbourga, który przeprowadzi rozpoznanie w porcie, wysadzi partię na ląd i będzie czekał na redzie co najmniej dwie doby, a w wypadku gdyby

nie znalazł tam brygady, ma szukać jej w innych portach przez utrzymywanie łączności z wysłanymi tam jednostkami morskimi.

Muszę tu specjalnie podkreślić, że wszyscy bez wyjątku generałowie, admirałowie i wyżsi oficerowie Jego Królewskiej Mości okazali nadzwyczajną życzliwość i gorliwość dla sprawy naszej ewakuacji z Francji. Najwidoczniej podobała się im decyzja gen. Sikorskiego: walczyć aż do zwycięstwa przeciwko Niemcom. Pracowali wspólnie z nami w tych dniach z rzetelnym zapałem i z poświęceniem, tak jakby chodziło o ich własnych ludzi.

W czasie, gdy prowadziłem tę konferencję, około południa, nadeszło polecenie od Premiera Churchilla, aby wykonywać wszelkie życzenia Polaków, dotyczące ewakuacji wojska polskiego z Francji do Anglii. Stanowiło to bezpośrednie następstwo konferencji gen. Sikorskiego z Winstonem Churchillem.

Po południu byłem u gen. Sikorskiego w Hotel Dorchester ze sprawozdaniem z dokonanych prac. Zastałem Generała najzupełniej odrodzonego, całkowicie innego niż wczoraj. Jaśniejac zadowoleniem powitał mnie głośnym okrzykiem: „Zawarłem sojusz na śmierć i życie z Winstonem Churchillem. Sojusz z Anglią aż do ostatecznego zwycięstwa nad Niemcami!”. Potem opowiedział mi o swojej rozmowie z Churchillem, zakończonej serdecznym, długim uściskiem dłoni. Gen. Sikorski wyrażał się z wielkim entuzjazmem i z niekłamany podziwem o Churchillu, jako o mężu stanu światowego znaczenia i kalibru. Generał mówił, że podobali się sobie nawzajem i zawarli osobistą przyjaźń. Gen. Sikorski powiedział mi o poleceniach, które w jego obecności Churchill wydał War Office i Admiralicji, aby spełniano nasze życzenia, co do ewakuacji z Francji. Informuję Generała, że skutki tego już są widoczne, ale że i bez tych poleceń, Anglicy robią wszystko, co jest tylko w ich mocy, ażeby nam dopomóc.

Gen. Sikorski oświadcza, że zaraz chce wracać do Francji i osobiście kierować ewakuacją naszą do Anglii. Obecni przy tym amb. Raczyński a zwłaszcza dr Retinger wysuwają poważne obiekcje, że Generał nic tam nie pomoże, a tu, w Londynie, jest właśnie teraz najbardziej potrzebny. „Nie trzeba zresztą zbytnio igrzać z losem — mówi dr Retinger — Generał nie może i nie powinien ryzykować swojego życia, potrzebne jest ono dla Polski”.

Rozmowa ta prowadzona jest przy czarnej kawie, jest więc zupełnie swobodna i nieoficjalna. Korzystam z tego i odwołuję dr. Retingera pod byle jakim pretekstem do sąsiedniego pokoju na chwilę, i tłumaczę mu, że, namawiając Generała na pozostanie w Londynie teraz, naraża go na nieobliczalną krytykę ze strony naszego wojska, a szczególnie na bezwzględną krytykę tych, któ-

rzy są mu przeciwni. Gen. Sikorski, mówię, nie może zachować się w tym wypadku tak, jak zachowali się inni generałowie we wrześniu 1939 roku, którzy znaleźli się za granicą dużo wcześniej, niż pierwsze oddziały wojska. Gen. Sikorski nie może narazić się na tego rodzaju zarzuty, bo oczekuje go wielka i wysoce odpowiedzialna praca przez całą tę wojnę, a po wojnie jeszcze większe obowiązki w Polsce. Gen. Sikorski powinien bezwzględnie powrócić do Francji, wydać zarządzenia, podnieść ducha w wojsku i potem może wrócić do Londynu. Jestem pewien, mówię, że Anglicy dadzą Generałowi samolot do dyspozycji na czas potrzebny. Nie wiem, czy dr Retinger powtórzył to Generałowi, bo, gdy wychodziłem, to decyzja jeszcze nie zapadła.

Dzisiaj był pierwszy duży nalot niemiecki na Anglię — ujście Tamizy. Strącono 7 samolotów niemieckich.

Późno wieczorem mjr. Bryson z ramienia War Office zapytał mnie, jak wyobrażamy sobie rozlokowanie polskiego wojska po przybyciu do Anglii. Ze strony War Office sugerują dla nas Szkocję, ponieważ jest tam więcej miejsca i ponieważ w razie inwazji niemieckiej Szkocja będzie mniej narażona na ataki niemieckie. Polskie wojsko nie posiada pełnego uzbrojenia — mówił Bryson — nie będzie w dodatku po ewakuacji z Francji organizacyjnie w porządku, lepiej więc, aby nie znalazło się od razu w sferze działań wojennych. Przyznałem mu pełną słuszność, ale zastrzegłem sobie odpowiedź ostateczną po przedstawieniu tego gen. Sikorskiemu. Następnie mjr. Bryson, mocno przepraszając, z zażenowaną miną wykrztusił, że, niestety, wojsko nasze będzie musiało pozostawać przez pewien czas pod namiotami, zanim przygotowane będą odpowiednie pomieszczenia. Uspokoilem go pod tym względem mówiąc, że to nic nowego dla polskich żołnierzy spać w namiotach. Potem ustaliliśmy z mjr. Brysonem porty wylądowania i punkty zborne dla przybywających z Francji żołnierzy. Wyzaczyłem oficerów łącznikowych do każdego portu wylądowania — wypożyczył mi ich admirał Swirski z kadry Marynarki Wojennej. Na pierwszego komendanta obozu zbornoego w Szkocji (Glasgow) wyznaczyłem w imieniu gen. Sikorskiego komandora Zajączkowskiego, dawnego dowódcę flotyli Pińskiej w Polsce.

25 czerwca 1940 roku. Londyn

Generał Sikorski przemawiał wczoraj przez radio angielskie (BBC). Była to oficjalna deklaracja Rządu Polskiego o dalszym prowadzeniu przez Polskę wojny przy boku Wielkiej Brytanii aż do ostatecznego zwycięstwa nad Niemcami. W mowie tej

gen. Sikorski dał upust swojemu uczuciowemu stanowisku względem Francji, mianowicie wyraził nadzieję, że Naród Francuski odrodzi się po klęsce jaką poniósł. Wyobrażam sobie, jak dużo musiały go kosztować te słowa — przecież on sam tak mocno wierzył w potęgę Francji — aż do ostatnich dni.

W mowie swej gen. Sikorski dał następujące wytyczne dla Kraju: wojna nie jest skończona, mocno trwać i wierzyć twardo w nasze zwycięstwo.

Gen. Sikorski w okresie od 20 do 23 czerwca był we Francji. Powrócił w towarzystwie gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Byłem u gen. Sikorskiego natychmiast po powrocie i zastałem obu generałów siedzących przy stole w jak najlepszej komitywie, pogadujących wesoło i zającających obiad z jakąś butelczyną wina. Gdybym nie wiedział, co w trawie piszczy, to bym uwierzył własnym oczom...

We Francji na kierownika ewakuacji wyznaczony został gen. Kukiel mający do pomocy gen. Stanisława Burhardt-Bukackiego. Codziennie widuję gen. Sikorskiego i towarzyszę mu we wszystkich wojskowych wizytach oficjalnych. Gen. Sikorski zdobywa sobie tu, w Anglii, wielki szacunek i ogromną popularność. Prasa angielska — może na wskazania z góry — jest teraz codziennie pełna jego imienia i spraw polskich. My, żołnierze polscy, stajemy się ulubionymi faworytami angielskiej publiczności, zwłaszcza niewiast; mundur polski witany jest wszędzie w Anglii z oznakami poważania i widocznej życzliwości. Polskie Siły Zbrojne są jedynym walczącym sprzymierzeńcem Wielkiej Brytanii. Rozmowa gen. Sikorskiego z Winstonem Churchillem ogłoszona została przez całą prasę brytyjską w formie bardzo uroczystej i podniosłej. *Poland semper fidelis*... — pisały gazety angielskie.

Ewakuacja z Francji pomimo nieopisanego zamętu, jaki tam panuje, poszła nadspodziewanie pomyślnie i gładko. Straciliśmy wprawdzie wszystkie bojowe jednostki (dwie dywizje piechoty, brygadę Podhalańską i brygadę pancerną), bo nie mogły się dostać z frontu do portów atlantyckich, ale udało się wywieźć znaczną liczbę żołnierzy niezaangażowanych na froncie. Z brygady Podhalańskiej uratowany został jeden batalion (niepełny), którego dowódca mjr. dypl. Władysław Dec na wiadomość o kapitulacji Francji odmówił wyładowania w Cherbourgu bez pisemnego rozkazu gen. Sikorskiego. Był to 2-gi batalion Strzelców Podhalańskich, który miał szczęście, że przybył do Cherbourga ostatnim, spóźnionym transportem z Norwegii via Szkocja — Greenock. Gen. Szyszko-Bohusz mógłby uratować całą swoją Brygadę gdyby, będąc w Greenock, dał znać do Londynu o swoim przybyciu.

Uratowane są również dwa bataliony z pancernej brygady

gen. Maczka, które nie były na froncie, jako niezupełnie gotowe; wyprowadził je do portów płk. dypl. Kazimierz Dworak, dzielny dowódca 24 pułku ułanów w kampanii wrześniowej, a we Francji zastępca dowódcy brygady pancernej. Dwa bataliony brygady pancernej są to w rzeczywistości dawne pułki kawalerii zmotoryzowanej z 10 brygady kawalerii: 24 pułk ułanów i 10 pułk strzelców konnych ze swoimi dawnymi sztandarami, oficerami, podoficerami i z dużą ilością szeregowych, a nawet z pułkowymi trębaczami... Pułki te przebyły daleką drogę: z Polski, przez Węgry, do Francji, a teraz do Anglii...

Poza tym mamy już pewne dane, że nasi żołnierze z jednostek bojowych przedzierają się grupami i pojedynczo do portów francuskich. Mamy też wiadomości, że po całej Francji odbywa się masowa wędrówka żołnierzy, ciągnących na rozkaz radiowy gen. Sikorskiego na zachód, do portów atlantyckich, lub na południe do portów, prowadzących do Afryki. Pamiętając naszą historię, w szczególności historię czasów Napoleońskich, a ostatnio epickie przygody polskich żołnierzy w wędrówce z Polski do Francji przez całą Europę, jestem pewny, że duży odsetek żołnierzy z Francji znajdzie się w Anglii już w niedalekiej przyszłości.

Dotychczas ewakuacja z Francji dała około 25.000 żołnierzy, w tym około 6.000 oficerów. Nadmiar oficerów będzie trudnym do rozwiązania problemem, zwłaszcza, że są to w dużej ilości oficerowie starsi wiekiem, nieliniowi, w stanie spoczynku i z dawnej rezerwy. Należy pamiętać stale, że elita polskiego korpusu oficerskiego, przeważająca większość dowódców liniowych, dostała się po kampanii wrześniowej 1939 roku do niewoli niemieckiej, względnie sowieckiej, a ostatnio po niefortunnej kampanii we Francji, pewna ilość oficerów liniowych z nowych formowań do niewoli niemieckiej.

Oddziałów zorganizowanych przybyło do Anglii bardzo niewiele: niepełny 2-gi batalion Strzelców Podhalańskich, część brygady pancernej gen. Maczka — 24 pułk ułanów i 10 pułk strzelców konnych, część zawiązków oddziałów z 3-ej i zwłaszcza 4-ej dywizji piechoty, które jeszcze nie były gotowe organizacyjnie do użycia na froncie (brak artylerii i broni), resztki szkół podchorążych oraz bardzo liczne ośrodki zapasowe, stacje zborne oficerskie itp. Ponadto przybyła w pełnym komplecie, popularnie zwana przez całe polskie wojsko we Francji — osławiona „Regina”, to znaczy Sztab Naczelnego Wodza i Ministerstwo Spraw Wojskowych, które urzędowały w Paryżu w hotelu Regina.

Razem z ewakuowanym wojskiem przybyło do Anglii parę tysięcy osób cywilnych, w większości kobiet, nawet z dziećmi; są to przeważnie rodziny wojskowych.

Wartość bojowa ewakuowanych — 20.000 wojska polskiego jest obecnie żadna. Musimy i będziemy organizowali się na nowo. Tym razem, przypuszczam, na modłę angielską, gdyż we Francji robiliśmy wszystko po francusku... do mundurów naszych włącznie.

Sądzę, że stadium organizacyjne potrwa dobrych kilka miesięcy. Pułkownik Klimecki, nowy Szef Sztabu N.W., przewiduje sformowanie dwóch brygad piechoty i jednej brygady pancernej, ale, czy starczy na to ludzi? W każdym razie będą bardzo skromne i szczupłe siły wojska lądowego, lecz po doliczeniu do tego Marynarki Wojennej i Lotnictwa, znajdującego się już w Anglii, w sile około 2.000, i Brygady Karpackiej (około 3.000) będzie to zawiązek na lepsze czasy, które, jak Bóg pozwoli, muszą nadejść.

Nasze wojsko jest już całe w zimnej Szkocji, w licznych obozach, pod namiotami. Żołnierze, przeważnie starsi oficerowie, narzekają, sarkają i wymyślają (na Sztab!), że jest im zimno i wilgotno. Rzeczywiście, klimat szkocki jest ciężki i raczej nieprzyjemny, ale jednocześnie Szkoci słyną z dobrego zdrowia i z długowieczności. Zresztą, zgodnie z obietnicą War Office, to jest tylko przejściowe, do czasu aż przygotują dla nas odpowiednie pomieszczenia.

Sztab Naczelnego Wodza jest na razie w Londynie; zbierają się dopiero i „urzędują” przeważnie u mnie w Misji Wojskowej i w Attachacie Wojskowym. Oficerowie Sztabu N.W. kwaterują w Hotelu Redbourne, który specjalnie dla nich zakontraktowałem.

Prowadzę rozmowy z War Office co do zakwaterowania Sztabu N.W. — Gen. Sikorski nie jest jeszcze zdecydowany, czy pozostawić Sztab N.W. w Londynie, czy też umieścić go w pobliżu wojska w Szkocji. Płk. Klimecki wołałby to drugie rozwiązanie, z maksymalną redukcją dawnej „Reginy”. Klimecki patrzy bardzo niechętnie na pewne przerosty w Sztabie N.W. i dodatki do Sztabu N.W. — chciałby, żeby to był idealny sztab strategiczno-operacyjny, broni się on od wszelkiej tzw. „polityki”, nawet zagranicznej. Mówię mu, tłumaczę, że strategia z polityką zagraniczną stanowią nierozdzielną całość, ale niewiele to pomaga.

Jednak myślę, że gen. Sikorski powinien być w Londynie, a nawet musi być tutaj, jako premier rządu polskiego. Prawdopodobnie, a właściwie na pewno, Sztab N.W. pozostanie w Londynie.

21 czerwca rb. przyjechał do Londynu Prezydent R.P. Władysław Raczkiewicz. Był na dworcu londyńskim Paddington powitany osobiście przez Króla Anglii, Jerzego VI. Na dworcu dla powitania Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zebrani byli rów-

niez przedstawiciele władz polskich w Londynie na czele z amb. Edwardem Raczyńskim i ze mną, jako szefem misji wojskowej. Przy tej okazji byłem przedstawiony Królowi Jerzemu VI przez amb. Raczyńskiego. Jerzy VI posiada majestat królewski, jest postawny, wysoki, ma bardzo przyjemny uśmiech, tylko nic nie mówi — ma on rzekomo duże trudności z wymową. Król Jerzy VI podał mi rękę bez słowa, ale bardzo uważnie spojrzał na mnie.

Tym samym pociągiem, po podróży morskiej na „Arethuzie” przybył do Londynu i płk. Tadeusz Klimecki, nowy szef sztabu N.W.

30 czerwca 1940 roku. Londyn

Nasze polskie życie w Anglii — na „kępie wyspiarskiej” (jak wykrzyknął jeden z naszych żołnierzy, podjeżdżając do brzegów Anglii okrętem: „O rany, z tej kępy to nawet nie będzie, gdzie nawiewać!”) — normalizuje się coraz bardziej. Organizujemy się. Są jednak poważne niedomagania: dużo niezdecydowanych pociągnięć personalnych, mnóstwo projektów, najczęściej mało realnych i nie zawsze najpotrzebniejszych, dużo zamieszania i kręcenia się w kółko, ostatecznie jednak pomimo wszystko zrobiliśmy dużo. Z Francji wyjechały gorsze kadry i niedobitki wojska, a mam pełną nadzieję, iż po kilku tygodniach, czy miesiącach, stanimy się ponownie wojskiem. Anglicy poszli nam na rękę i bardzo dopomagają. Ewakuacja została wykonana przez ich okręty, bardzo sprawnie i z ogromnym szczęściem: wszystkie okręty doszły cało do brzegów Anglii, nikogo nie zatopiono wskutek bombardowań niemieckiego lotnictwa. Organizacyjnie tworzą się 1 i 2 brygady piechoty i brygada pancerno-motorowa. Zostali już wyznaczeni dowódcy tych jednostek: generałowie Gustaw Paszkiewicz, Rudolf Dreszer oraz p.o. płk. dypl. Kazimierz Dworak, do czasu powrotu gen. Stanisława Maczka, który już wydoszedł się do Algieru. Dowódcą całości wojsk w Szkocji został gen. dywizji Stanisław Burhardt-Bukacki.

Obsada personalna Sztabu Naczelnego Wodza ustalona ma być następująco: Szef Sztabu: płk. dypl. Tadeusz Klimecki, Oddział I: płk. dypl. Kazimierz Stefczyk, Oddział II: gen. Sikorski zaproponował mnie, Oddział III: płk. dypl. Andrzej Liebich, Oddział IV: płk. dypl. Mieczysław Sulisławski, Oddział V: płk. dypl. Jerzy Łunkiewicz.

Wszyscy znamy się dobrze w tym zespole Sztabu N.W. — dobór oficerów dobry: fachowcy przygotowani do czekającej ich pracy.

Ponadto w skład Kwatery Głównej Naczelnego Wodza wchodzi generałowie Marian Kukiel i Izydor Modelski oraz płk. dypl. Fryderyk Mally — dwaj ostatni są przez ogół naszych oficerów dosłownie znienawidzeni za „przesłuchy” i „raporty pisemne” w Paryżu, oraz za przebieranie w oficerach: kto Piłsudczyk i „sanator”, a kto „uczciwy i wierny demokratą”. Gen. Marian Kukiel — uczony historyk, profesor uniwersytetu, autor wielu dzieł historycznych — nie podpada pod tę kategorię, chociaż... W Adiutanturze gen. Sikorskiego (właściwie: w Gabinetcie N.W.) obsada na razie nie jest ustalona: mjr. dypl. Zygmunt Borkowski, dawny oficer do zleceń Generała gdy był on w Polsce Szefem Sztabu Generalnego, znajduje się w Lisbonie i ma niebawem tu przyjechać. Reszta generałów i pułkowników siedzi w obozach w Szkocji bez przydziałów, jeden tylko gen. Stanisław Malinowski został „generalnym wojskim”, to znaczy otrzymał przydział opieki nad rodzinami wojskowymi w Londynie. W rodzinach wojskowych, a zresztą i między oficerami, bliskimi poprzedniemu Rządowi, należącymi do Legionistów, do Peowiaków i mających opinię „sanatorów”, stosunek jest wręcz wrogi do „Reginy”, dla jej odmiany zwanej: „londyńską”. Zresztą oparty jest on przeważnie na plotkach i nonsensach.

Misja Wojskowa w Londynie, której szefuję, jest już zbyt techniczna. Złożyłem o tym meldunek gen. Sikorskiemu. Gen. Sikorski jednak zdecydował, że likwidacja Misji nastąpi po zakończeniu ostatecznej organizacji Sztabu N.W. i po podpisaniu umowy wojskowej z Wielką Brytanią, której prowadzenie powierzył generał mnie. Rozbudowany ma być zamiast Misji Wojskowej Attachat Wojskowy i wydzielony Attachat Lotniczy, bowiem dotychczas ppłk. dypl. Bohdan Kwieciński pełnił jednocześnie obowiązki Attaché Wojskowego i Lotniczego z pomocą mjr. Stefana Dobrowolskiego. Kandydatami na Attaché Wojskowego w Londynie są płk. dypl. Witold Radecki-Mikulicz, albo gen. brygady Bronisław Regulski. Płk. Radecki chwilowo pełni funkcję Szefa Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych.

Przed paroma dniami gen. Sikorski zaproponował mi objęcie Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza. Propozycja Generała nastąpiła w formie zapytania, czy nie podjąłbym się tego trudnego zadania i czy odpowiadałoby mi to stanowisko. Odpowiedziałem Generałowi podziękowaniem za okazane mi zaufanie i prosiłem o dłuższą rozmowę, aby usłyszeć od Generała osobiście wskazania, co do kierunku pracy Oddziału II. Gen. Sikorski zgodził się i obiecał w najbliższych dniach wezwać mnie do siebie. Rozmowa ta miała miejsce w limuzynie naszej ambasady, którą jechaliśmy z powrotem z wizyty u Brytyjskiego Ministra Wojny Edena

do Hotelu Dorchester. Propozycja gen. Sikorskiego nieco mnie zaskoczyła, wprawdzie był to dowód zaufania do mnie, wolałbym jednak otrzymać przydział liniowy, ale w naszej sytuacji w Anglii nie było to możliwe bez podstawienia komuś starszemu ode mnie nogi. Zresztą poznałem już z lekka arkana dyplomatyczne i trochę także sprawy *intelligence service*, a więc myślałem sobie spróbuję, bądź co bądź, będzie to praca bardzo interesująca.

Wizyta gen. Sikorskiego u ministra Edena nie obyła się bez zabawnego incydentu. Była to pierwsza kurtuazyjna wizyta gen. Sikorskiego. Generałowi towarzyszyli amb. Raczynski, ja, jako szef misji wojskowej oraz mjr Bryson. W czasie, gdy wspinaliśmy się po schodach prowadzących z głównego hallu gmachu War Office na Whitehall, do gabinetu ministra Edena, podszedł do mnie mjr. Bryson i poufnie, szeptem poinformował, że przed chwilą dowiedział się, że ma być wydany rozkaz z War Office, aby żołnierze polscy, przybywający do Anglii z Francji, oddawali swoją broń w portach wylądowania, bo broń ta (zwykle karabiny francuskie) jest potrzebna dla uzbrojenia jednostek brytyjskich wobec zupełnego braku broni w magazynach angielskich po Dunkierce. Uznałem za potrzebne powtórzyć to gen. Sikorskiemu jeszcze przed wejściem do gabinetu Edena, myślałem bowiem, że może minister Eden będzie chciał na ten temat rozmawiać z Generałem. Po przywitaniu się z ministrem Edenem (rozmowa toczyła się po francusku, ale kulała bardzo, bo obaj panowie władali tym językiem raczej słabo, nie mówiąc już o akcencie), którego Generał nie znał przedtem zupełnie, pierwszymi słowami Generała było wprost obcesowe pytanie: „czy to prawda, że Pan Minister chce rozbroić moje wojsko, przybywające do Anglii?” Nastąpiło zupełne *tableau*: Minister Eden był do tego stopnia zaskoczony tym pytaniem gen. Sikorskiego, że się okropnie zmieszał, zaczerwienił, zamrugał oczyma. Po chwili nieprzyjemnego milczenia, w czasie którego zaczerwieniłem się, zdaje się, i ja, minister Eden — piękny Eden — zapytał tonem jak najbardziej miękkim, prawie jedwabnym: „Pragnąłbym bardzo wiedzieć, skąd Pan Generał otrzymał podobną wiadomość, gdyż jest ona z gruntu nieścisła”. Generał Sikorski w odpowiedzi zwrócił się do mnie i powiedział krótko: „Może Pan Pułkownik to wyjaśni”. Powiedziałem ministrowi Edenowi, że doszły do mnie pogłoski, iż War Office zamierza prosić gen. Sikorskiego o wypożyczenie na jakiś czas karabinów francuskich od naszych oddziałów, przybywających z Francji, z uwagi na możliwość niemieckiej inwazji na Anglię i wobec braku zapasów broni w magazynach brytyjskich, a więc na podstawie tych pogłosek uznałem za potrzebne powiadomić o tym mego Naczelnego Wodza.

Minister Eden, odzyskał w międzyczasie swój styl światowego bywalca, i oczywiście odrzekł, że jest to nieporozumienie polegające na tym, że istotnie War Office ma zamiar zabrać oddziałom polskim broń, ale tylko celem wymiany broni francuskiej, do której nie ma amunicji, na angielską.

Major Bryson, na szczęście, nie był obecny przy tej rozmowie.

Dalszy ciąg tej wizyty minął pomyślnie. Gen. Sikorski omówił z ministrem Edenem zasadnicze sprawy jakie mają wejść do umowy wojskowej angielsko-polskiej, która powinna być jak najprędzej zawarta, aby prawnie znormalizować warunki pobytu Polskich Sił Zbrojnych w Anglii.

Następnego dnia gen. Sikorski wezwał mnie do siebie celem omówienia sprawy objęcia przeze mnie szefostwa Oddziału II Sztabu. Na początku rozmowy Generał wypowiedział swoją opinię o działalności przedwojennej Oddziału II. Ogólnie, opinia Generała, jeśli chodzi o wyniki pracy wywiadu polskiego przeciwko Niemcom, była dodatnia. Generał powiedział, że dane Oddziału II, dotyczące rozpoznania niemieckich przygotowań do wojny i w szczególności obrazu niemieckiej koncentracji i *Ordre de Bataille*, z jakimi rozpoczynali oni wojnę 1939 roku były zupełnie słuszne i potwierdzają się obecnie. Natomiast gen. Sikorski skrytykował bardzo ostro, nie przebiegając w słowach, używanie oficerów Oddziału II do działalności politycznej wewnątrz w Polsce, zarzucając niektórym byłym oficerom Oddziału II udział w sprawie Brzeskiej i w szeregu innych intryg i aktów terroru politycznego przeciwko jednostkom i grupom politycznym, będącym w opozycji do obozu rządzącego w Polsce. W szczególności oskarżył generał Sikorski kontr-wywiad, który nazwał „policją polityczną reżymu po-majowego”.

W swoich wytycznych dla mnie, jako nowego szefa oddziału II Sztabu N.W., gen. Sikorski położył szczególny nacisk na sprawę doboru ludzi w służbie kontr-wywiadu na obczyźnie, zastrzegając się jednocześnie przed użyciem niektórych oficerów czynnie zaangażowanych politycznie przed wrześniem 1939 roku w pracach Oddziału II — wymienił mi ich Generał imiennie; była to dość długa lista nazwisk. W sprawach wywiadu zewnętrznego gen. Sikorski dał mi całkowicie wolną rękę. Podkreślił jedynie, że zależy mu na tym, aby Oddział II pracował na korzyść wszystkich Aliantów, walczących przeciwko Niemcom, i że życzy sobie jak najbliższej współpracy wywiadowczej ze Sztabem Brytyjskim i nieprzerywania kontaktów z Komitetem Francuskim gen. de Gaulle'a.

Dalsza rozmowa przeszła na sprawy ogólnego położenia i na politykę zagraniczną. Gen. Sikorski uważa, że w obecnym naszym położeniu zagadnieniem kluczowym jest sprawa stosunków niemiecko-rosyjskich. Według gen. Sikorskiego konflikt pomiędzy Niemcami a Rosją jest nieunikniony. Omawiając to, Generał wyraził się, że zostały popełnione przez nas poważne błędy, które nie pozwoliły na zawarcie sojuszu antyniemieckiego już w 1935 roku, a potem w 1938 i 1939 roku; gdyby sojusz Zachodnich Mocarstw z Rosją Sowiecką był zawarty, to może nie doszłoby do wojny w ogóle. Gen. Sikorski odwołał się do swoich artykułów, pisanych przed wojną, w których nieustannie podnosił, że jedyną słuszną polityką Polski jest oparcie się na ścisłym sojuszu z Czechosłowacją, podpartym przez Rosję Sowiecką, oraz na żywej przyjaźni i sojuszach z Zachodnimi Demokracjami.

Miałem możność stwierdzić wobec gen. Sikorskiego, że są to i moje tezy.

Gen. Sikorski powiedział mi, że pp. Litauer i Retinger referowali mu warunki, na jakich można by obecnie spróbować rozmawiać z Rządem Sowieckim, zmierzając do ułożenia przyszłych, powojennych stosunków. Generał jest osobiście zwolennikiem szukania już obecnie porozumienia z Rosją Sowiecką i natychmiastowego rozpoczęcia bezpośrednich rozmów, tym bardziej uważa to za potrzebne, że jest całkowicie poinformowany o poczynionych już krokach Rządu Brytyjskiego w celu doprowadzenia do współpracy z Rosją. Gen. Sikorski uważa jednakże, że warunki podane przez Rosję za pośrednictwem p. Litauera są niejasne i zbyt wygórowane. Sprawa ta, zdaniem Generała, wymaga dokładnego, szczegółowego przestudiowania i rozpracowania, a później uchwały Rady Ministrów.

Była to moja pierwsza dłuższa rozmowa w cztery oczy z gen. Sikorskim. Nabrałem po niej wielkiego szacunku dla jego mądrości politycznej i dla jego słusznych — w moim zrozumieniu — przewidywań. Wodzem Narodu i Wojska może być tylko mąż stanu, który jest zdolny przewidzieć wydarzenia na wiele lat naprzód.

Wieść o mojej nominacji na szefa „Dwójki” (tak nazywano pospolicie w Polsce i na obczyźnie II-gi Oddział!) rozeszła się lotem błyskawicy po polskim i niepolskim Londynie. Skutki tego: jestem bardzo „honorowany”, ale jednocześnie nawet moi dobrzy znajomi i przyjaciele z pewną rezerwą odnoszą się do mnie, starając się mówić ze mną, o ile możliwości o pogodzie londyńskiej i o tym podobnych „ważnych” sprawach...

Na razie nie mam jeszcze rozkazu objęcia II Oddziału i zorganizowanie pracy przekazałem ppłk. dypl. Stanisławowi Gano,

memu zastępcy w Oddziale II, bardzo dobremu dawnemu kole-dze, bo jeszcze z czasów 2-jej dywizji piechoty Legionów, z woj-ny 1919-20. Miałem dzisiaj dłuższą rozmowę z ppłk. Gano; wprowadzał mnie on w bieżące sprawy Oddziału II, przy tym bardzo dobrze poradził mi, by zaangażować na Szefa Kontr-Wywiadu ppłk. dypl. Tadeusza Tokarza, byłego szefa per-sonalnego oddziału w Sztapie w Paryżu, rzekomo zaciętego wroga „Piłsudczyków” i oddanego bez reszty gen. Sikorskiemu. Sytuacja nasza jest zresztą dzisiaj tak niejasna, że aby nauczyć się jeszcze czegoś, zgadzam się na ten przydział — jest to obecnie najciekawsza, wprost fascynująca praca i wszystkie nici mam w ręku.

2 lipca 1940 roku. Londyn

Pracuję ciągle jeszcze, jako Szef Misji Wojskowej, względnie, jako przedstawiciel Polskiego Naczelnego wodza do Komitetu Międzyaliantckiego — zresztą „tytuł” jest rzeczą obojętną i dru-gorzędną. Istotne jest to, że Misja Wojskowa właściwie spełnia dotychczas funkcję Sztabu N.W., który nie ma lokalu i jest ciągle rozproszony. Niesłuchanie wolno postępują sprawy organi-zacji wojska i umowy z Anglikami, a Sztab N.W. właściwie nie pracuje. Ogólnie muszę stwierdzić, że nastąpił po opuszczeniu Francji pewien rozkład i u nas. Przyglądam się bliżej i uważniej oficerom sztabu i w ogóle ludziom z naszego wojska i spoza wojska, którzy przybyli z Francji do Londynu. Muszę stwierdzić, że spostrzeżenia moje nie są zbyt pocieszające; nie wszystko jest w porządku; są pewne, na szczęście nie nagminne, oznaki niedobre. Wielu ludzi myśli o ratowaniu, czego się da, a w szcze-gółności siebie samych. Są wypadki zupełnie defetystycznych, pa-nikarskich nastrojów; mówią, że wojna już jest przegrana, że nie ma żadnego sensu dalej walczyć. Są także przykre objawy hysterii, podejrzeń i wzajemnych absurdałnych posądzeń o różne rzekome występki. Wydarzenia związane z ewakuacją naszego wojska z Francji dały bogatą pożywkę ku temu; praktycznie nie było ani jednego wyższego oficera, któremu by czegoś nie zarzu-cano w związku z opuszczeniem Francji. Nawet Naczelny Wódz jest mocno krytykowany. Jaskrawym przykładem do jakiego monstrualnego absurdu dochodziły podejrzania, jest wypadek oficjalnego raportu organów bezpieczeństwa ze Szkocji, oskarża-jącego jednego ze starszych oficerów, dowódcę pułku kawalerii w kampanii wrześniowej, który dzielnie przedarł się przez zalew czerwonych armij do Węgier, o sygnalizowanie (!!!) Niemcom

ręczną latarką elektryczną położenia polskiego obozu. Raport ten brzmiał dosłownie: „W nocy często wychodzi z namiotu z latarką w rękę, odchodzi daleko od obozu, oświetlając wyraźnie punkty terenowe”. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że oficer ten — pułkownik dyplomowany — po prostu chorował ciężko na biegunkę, a urządzenia sanitarne obozu (ogólne latryny) zmuszały go do poszukiwania raczej miejsc oddalonych. Było to moje pierwsze spotkanie ze służbą Wydziału IV, tj. kontr-wywiadu.

Do Sztabu N.W. w Londynie nadchodzą przykre wiadomości o sytuacji wewnątrz naszego wojska w Szkocji. Nastroje londyńskie są jedynie słabym odbiciem tego, co się dzieje istotnie w obozach w Szkocji. Sprawą może najbardziej niepokojącą i przykrą jest upadek wszelkiego autorytetu starszych oficerów. Oficerowie, od majora względnie od podpułkownika w górę, zyskali sobie niezbyt zaszczytny przydomek *leśnych dziazków*. Nie wiadomo skąd to przyszło, jaki cięty kpiarz wymyślił tę nazwę. Przypuszczalnie nastąpiło to wskutek wspólnego życia pod namiotami, pod dębami Szkocji, w obozach wojskowych, gdzie istotnie widok siwowłosego, z brzuszkiem, często niezgorszych rozmiarów, pułkownika, stojącego pokornie i potulnie z menażką w rękę w kolejce do kotła, lub wychodzącego raniutko z namiotu w pełnym neglizżu do strumienia, aby się umyć — mogły skłonić młodzież wojskową do zastosowania tej wysoce sarkastycznej nazwy. Na pewno się nie pomyłę, jeśli autorstwo to przypiszę naszej rezerwie.

Po polskim Londynie, w okolicach New Cavendish Street i Welbeck Street, kręci się nieustannie mnóstwo polskich oficerów, podchorążych, podoficerów, szeregowców z cenzusem i bez cenzusu, a przede wszystkim masa kobiet, żon, córek i krewnych wojskowych różnych stopni. Wszyscy oni mają pilne i ważne niecierpiące zwłoki sprawy osobiste do załatwienia, które sprowadzają się w zasadzie do urzędzenia się jakoś w Londynie, w „nowej Reginie”.

Moje biuro i attachaty (55, New Cavendish Street) są permanentnie oblegane od bardzo wczesnego rana do późnego wieczora przez setki interesantów; dzieje się tu coś podobnego, jak to miało miejsce w Kownie we wrześniu i październiku 1939 r.

Gen. Sikorski przy nawale zajęć nie znajduje dość czasu, aby osobiście pokierować sprawami. Płk. Klimecki, jako świeży szef sztabu, mało ma jeszcze autorytetu i nie całkowicie opanowuje sytuację. Reszta pomocników gen. Sikorskiego, przybyłych z Paryża, są to typy raczej mało ciekawe. Podział kompetencji w naszym życiu wojskowym jest dotychczas żaden; wszystko i wszyscy są przemieszani lecz z tego typowo polskiego bałaganu

z pewnością coś się narodzi i będziemy mieli może małe, ale dość dobre wojsko. Ważną rzecz zarządził gen. Sikorski, a mianowicie w związku z sytuacją uchodźczą polecił otworzyć niezwłocznie specjalne biuro dla opieki i pomocy rodzinom wojskowym. Na „generalnego wojskiego” (jak już pisałem) został mianowany gen. brygady Tadeusz Malinowski, rzeczywiście posiadający niezbędne dla pełnienia tej funkcji walory: świętą cierpliwość męczennika, słodczy charakter prawdziwego anioła i jednocześnie niezwykłą zręczność nie byle jakiego dyplomaty do stawiania czoła każdej sytuacji, jaka się może nadarzyć. (Miałem zaszczyt być na wojnie 1920 roku oficerem operacyjnym w Sztabie 2 d.p. Legionów, w której ówczesny podpułkownik Tadeusz Malinowski był Szefem Sztabu).

Brygadier brytyjski Bridge, wyznaczony na szefa misji łącznikowej przy Sztabie N.W. nagabywany przeze mnie, daje od jutra Hotel Clifton na Welbeck Street dla Sztabu N.W., jako pomieszczenie tymczasowe; później mamy otrzymać coś lepszego.

Z Brygadierem Bridge dawnym — w roku 1925 — Attaché Wojskowym w Warszawie, nawiązałem z miejsca dobre stosunki (choć bardzo słabo, ale mówię już po angielsku, co mi niesłychanie ułatwia stosunki). Brygadier Bridge, kawalerzysta, bardzo elegancki, postawny, o przystojnej twarzy, z pięknym czarnym krótko przyszytym wąsem, zawsze w trzciną obszytą skórą pod lewą pachą, w nieskazitelnie skrojonym mundurze z czerwonymi patkami, wygląda doprawdy okazale. Co prawda brygadier Bridge chce aby mu podlegał bez reszty cały sztab Naczelnego Wodza, jeśli nie całe wojsko polskie w Anglii, ale jakoś potrafimy wybić mu to z głowy...

Gen. Sikorski przy rannym referacie powtórzył swoje zarządzenie, że definitywnie ja mam objąć oddział II sztabu N.W.

4 lipca 1940 roku. Londyn

Rząd Brytyjski rozwinął od pewnego czasu wzmoczoną akcję, mającą na celu porozumienie się z Rosją Sowiecką. Wczoraj premier Churchill rozmawiał z ambasadorem sowieckim w Londynie, Majskim, a ambasadorem brytyjski w Moskwie, Cripps, prawie jednocześnie konferował z premierem sowieckim Mołotowem. Wobec tych manewrów dyplomatycznych Rządu Brytyjskiego czas nagli, abyśmy nie pozostali sami na lodzie, ale ażebyśmy zaczęli poważnie myśleć o konkretnym zapoczątkowaniu własnych, bezpośrednich rozmów z Rosją Sowiecką. Wydaje mi się, że jest rzeczą raczej niebezpieczną oddanie naszych sporów

z Rosją Sowiecką w czyjekolwiek obce ręce. Możemy na tym więcej stracić, niż zyskać, gdy o naszych żywotnych sprawach nie będziemy mogli sami decydować.

Płk. Klimecki mówił mi dziś, że gen. Sikorski czytał już mój memoriał i że zgadza się najzupełniej z moimi ocenami i wnioskami (Załącznik Nr 1). Że decyzje w tej mierze ma powziąć Rada Ministrów, której mój memoriał będzie przedstawiony na najbliższym posiedzeniu. Od trzech tygodni jesteśmy suwerenną Rzeczpospolitą Polską *in exile* — w Anglii.

Prezydent R.P., Rząd R.P., Naczelnny Wódz PSZ i Sztab N.W. są w Londynie. Całe wojsko lądowe jest rozlokowane w Szkocji w okolicach Glasgow i pod Edynburgiem. Lotnictwo nasze znajduje się w okolicach Londynu. Organizacja wojska postąpiła poważnie naprzód; urzędy cywilne — ministerstwa — również doprowadzają się do porządku po ewakuacji z Francji. Na wszystkich odcinkach można zauważyć więcej ładu w porównaniu z sytuacją, jaka istniała we Francji. Nawet skrajni pesymiści i zaprzysiężeni krytycy „Reginy”, powiadają obecnie, że małżeństwo „Reginy” z „Cliftonem” wyszło na dobre „Reginie”... Przypuszczam, że duże znaczenie ma tutaj uporządkowany sposób życia Anglii.

Zawieramy umowy wojskową i lotniczą z Rządem Brytyjskim. Gen. Sikorski powierzył mi prowadzenie spraw dotyczących umowy o wojsku lądowym; ze strony brytyjskiej wyznaczony został do tej pracy przez War Office gen. Wallace. Rozmowy z gen. Wallace na ten temat idą na ogół gładko i w tym miesiącu sprawa umowy będzie zakończona.

Z dobrych wiadomości trzeba zanotować pomyślne przejście Brygady Karpackiej z Syrii do Palestyny, spod władzy Francuzów do Brytyjczyków. Płk. Stanisław Kopański wykonał nadzwyczaj skrupulatnie rozkaz gen. Sikorskiego i spisał się doskonale, ponad wszelkie pochwały. Francuzi zamierzali rozbroić brygadę, usiłovali odebrać amunicję i działa. Płk. Kopański zagroził zbrojnym oporem, niczego nie oddał i z całą Brygadą Karpacką, ponad 3.000 ludzi, z pełnym uzbrojeniem i taborem przemaszerował do Anglików, do Palestyny. W War Office są tym wyczynem płk. Kopańskiego zachwyceni i nie mają słów uznania dla niego i dla jego żołnierzy. Sikorski w uznaniu tych zasług mianował płk. Kopańskiego generałem brygady. W moim i Klimeckiego mniemaniu jest to nieco zawcześnię (Kopański jest pułkownikiem od 1938 roku); można by z tym awansem jego poczekać przynajmniej do pierwszej bitwy jego brygady.

Następną dobrą wiadomością jest znaczne powiększenie się naszych stanów liczebnych. Tak jak przypuszczałem, nasza dzielna

wiara żołnierska wszystkimi możliwymi drogami jedzie już na „Kępe”.

Z tytułu moich obecnych podwójnych obowiązków — nie przestałem jeszcze bowiem pełnić funkcji Szefa Misji Wojskowej i objąłem już obowiązki Szefa Oddziału II Sztabu N.W. — poznaję nasze sfery rządowe i obserwuję co i jacy ludzie są warci i jak pracują. Obraz, niestety, mało zachęcający. Bardzo mało nauczyliśmy się i przykro z bliska na to wszystko patrzeć. Zamieszanie, brak podziału kompetencji, chwiejność w decyzjach, albo brak ich, i wiele grubszych i mniejszych gałęziów poszczególnych ludzi. Może pewnym wyjątkiem w tym stanie rzeczy jest Ministerstwo Spraw Zagranicznych — ale tam wszystko pozostało na miejscu, z małymi zmianami personalnymi. Inne ministerstwa otrzymały ministrów z Bożej Łaski — albo przysięgłych „polityków”, albo uczonych profesorów uniwersyteckich, absolutnie nieprzygotowanych do pełnienia tych funkcji, nawet na obczyźnie. Urzędnicy tych ministerstw są to ludzie zbierani zewsząd, w każdym bądź razie fachowców jest pomiędzy nimi minimalna ilość.

Rząd R.P. we Francji przyjął jako zasadę w swej pracy kierunek demokratyczny i „praworządność konstytucyjną”. Dziś, jak zresztą i dawniej we Francji, są zamiary i próby łamania tych zasad, a mianowicie idzie o usuwanie ministrów, redukcje, rugi na wszystkich szczeblach, itp. Oczywiście są przeciwko temu poważne opory, bo nie łatwo z systemu prawdziwego ustroju demokratycznego i parlamentarnego przejść nagle do „dyktatury”. Rezultaty tego są smutne; trzeba było wycofywać różne noty, listy do ministrów itd., załatwione nieco pochopnie, na prędkę, bez Rady Ministrów. Jednym słowem bez mała rok pobytu zagranicą, na obczyźnie, a przede wszystkim nasza tak niezmiernie ciężka sytuacja polityczna, bardzo mało nas nauczyły.

Gen. Sikorski, jak zdołałem się już zorientować, ma przeciwko sobie bardzo dużą opozycję. Należą do niej wszyscy, prawie bez żadnego wyjątku, ludzie, przynależni w ten lub w inny sposób do politycznej grupy, rządzącej Polską przed wrześniem 1939 r. W wojsku opozycją są Legioniści, przeważnie z 1-ej Brygady, poza tym, wszyscy tak zwani „pokrzywdzeni”, to znaczy ci, którzy nie otrzymali odpowiednich dla siebie przydziałów, do których aspirowali w wojsku odtwarzanym we Francji i obecnie w Anglii.

Stosunki gen. Sikorskiego z Prezydentem R.P. Raczkiewiczem wydają mi się mocno naciągnięte, przy zachowaniu pozorów obopólnej kurtuazji. Prezydent Raczkiewicz, dawny minister w Rządzie przedwrześniowym, związany z polityką tamtego Rządu i

znadujący się obecnie pod silnymi wpływami gen. Sosnkowskiego, oczywiście nie patrzy przychylnym okiem na Premiera Sikorskiego. Stosunki gen. Sikorskiego z gen. Sosnkowskim są również bardzo niewyraźne. Cała opozycja jest za gen. Sosnkowskim i wysuwa go, a nawet wprost forsuje, na stanowisko Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych.

W chwili obecnej organizowana jest przez opozycję akcja przeciwko gen. Sikorskiemu za pozostawienie wojska we Francji i — jak twierdzi opozycja nieudolnie przeprowadzoną ewakuację z Francji. Na ten temat głośno puszczane są po całym naszym wojsku nieprawdopodobne kalumnie na gen. Sikorskiego i jego najbliższych współpracowników. Oczywiście, jest to nieprawda, po prostu oszczerstwo. Można gen. Sikorskiemu postawić zarzut, że zbyt wierzzył w potęgę Francji, że umowa wojskowa z Francją o użyciu naszego wojska była niewłaściwie przeprowadzona, że nie zawarowano użycia naszych dywizji, jako całości i pod naszym dowództwem, ale w sprawie samej ewakuacji z Francji gen. Sikorski zrobił więcej aniżeli zrobiłby ktokolwiek inny, będący na jego miejscu. Z Francji uratowane zostało wszystko, co można było fizycznie uratować. Gen. Sikorski nie mógł wydać rozkazu ewakuacyjnego do Anglii bez porozumienia się na miejscu, a zresztą jakby to wyglądało wobec naszych — bądź co bądź — sojuszników Francuzów? Polskie wojsko mogło odejść z szeregów alianckich tylko po poddaniu się Francuzów — i tak właśnie się stało. Zresztą nakazywała to prosta przyzwoitość. *Noblesse oblige* — nie opuszcza się palącego domu bez powiadomienia o tym jego właściciela...

O akcji, prowadzonej przeciwko gen. Sikorskiemu otrzymałem urzędowe informacje, a ponadto wywnioskowałem to z rozmowy mojej z Prezydentem Raczkiewiczem. Przedwcześniej zostałem wezwany przez mjr. Stanisława Skarbka, adiutanta Prezydenta, do p. Raczkiewicza. Gdy przybyłem do Hotelu Claridge, gdzie mieści się tymczasowa rezydencja Prezydenta R.P., w gabinecie zastałem p. Raczkiewicza i gen. Sosnkowskiego. Zadano mi pytanie, jakie są do dzisiejszego dnia wyniki ewakuacji naszych wojsk z Francji. Podałem cyfry i oświadczyłem, że akcja ewakuacyjna była bardzo pomyślna, nie ponieśliśmy w czasie transportu najmniejszych strat, że wydostaliśmy z Francji około 70 % tego, co można było doprowadzić do portów i załadować na okręty. Pozostało 30 % — są to Polacy z Francji, których Rząd R.P. polecił, na żądanie Francuzów, zdemobilizować już po kapitulacji Francji, jednak i z tej kategorii Polaków wielu przybyło do Anglii. Gen. Sosnkowski, po wysłuchaniu mego sprawozdania, zapytał: „A co z Brygadą Podhalańską? Ilu żołnierzy przybyło do Francji z

3 i 4 dywizji?”. W odpowiedzi podałem fakty o „nieporozumieniu” z Aliantami, co do transportu morskiego Brygady Podhalańskiej przez Anglię (Greenock) do Francji i o niezawiadomieniu mnie w Londynie przez dowódcę Brygady Podhalańskiej gen. Bohusza-Szyszko, gdy był w drodze powrotnej do Francji; co do 3 dywizji piechoty, to wydostali się do Anglii, względnie do południowej Francji, jej wyżsi dowódcy, żołnierze natomiast w większości rozproszyli się, i tylko znikoma ich liczba jest w Szkocji. 4-tą dywizję piechoty, prawie w całości, wyprowadził z Francji jej dowódca gen. Rudolf Dreszer — jest ona w Szkocji.

Pytania gen. Sosnkowskiego w obecności Prezydenta Raczkiewicza były wysoce zastanawiające: przecież gen. Sosnkowski był osobiście we Francji aż do dnia 22 czerwca br. — przyleciał do Londynu wspólnie z gen. Sikorskim — znana więc mu była dokładnie cała sytuacja ewakuacyjna. Wiadomości o położeniu w naszym wojsku w Szkocji są ciągle niezbyt pomyślne, a, mówiąc prawdę, po prostu złe. Nasze naprawdę dobre wojsko pozostało we Francji, lub poszło do niewoli niemieckiej. Część dostała się do niewoli niemieckiej, jak 1-sza dywizja piechoty i pewne oddziały z brygady gen. Maczka, część rozproszyła się po całej Francji, wpływając na południe do francuskiej zony. 2 dywizja piechoty gen. Prugara-Kietlinga w całości przeszła granicę i została internowana w Szwajcarii. W rezultacie do Anglii przybyły, jako wojsko lądowe, słabsze elementy. Przybyły przede wszystkim tyłowe oddziały i nieużytki z minimalnym odsetkiem żołnierzy frontowych, masa oficerów wszelkich stopni, zupełnie nieproporcjonalna, za duża, w stosunku do szeregowców. W najlepszym wypadku stosunek szeregowych do oficerów wynosi obecnie 4 : 1, podczas, gdy stosunek normalny powinien być 15 : 1, uwzględniając sztaby i urzędy tyłowe. Stwarza to bardzo trudną i przykrą sytuację. Szukamy sposobów, jak z tego wyjść. Są różne projekty: Legie Oficerskie, kursy, ośrodki szkolne, pociągi pancerne, staże u Anglików, a także odesłanie oficerów starszych wiekiem, słabych zdrowiem lub nieodpowiednich do Dominiów Brytyjskich do pracy w zawodach cywilnych, lub, w odniesieniu do oficerów zawodowych, często w stanie spoczynku, emerytów sprzed 1939 roku, przeniesienie, względnie pozostawienie, na uposażeniu emerytalnym. Plany te, naturalnie, przenikają ze Sztabu Naczelnego Wodza do wojska, są fałszywie komentowane przez zainteresowanych, podchwytywane skwapliwie przez opozycję polityczną, rosną plotki i na tym żerują ci, którzy chcieliby pozbawić władzy gen. Sikorskiego. Duży błąd popełnił gen. Sikorski, chociaż projekt nie należał do niego; mianowicie podpisał zarządzenia o założeniu obozów, do których byliby odsyłani ofi-

cerowie z różnych względów niepożądani. Posłużyło to do szalonej nagonki na niego i w pewnej mierze na Sztab N.W. i znalazło swoje echa nawet w prasie brytyjskiej.

Wojsko nasze jako całość przeżywa ciężki wstrząs, jakim była dla wszystkich katastrofa Francji. Jest to nieunikniona konsekwencja naszego położenia. W tej chwili wojsko jest w wyraźnie złej formie. Nastroje są niedobre. Zupełne załamanie wiary w zwycięstwo i potrzebę dalszej walki występuje u niektórych. Dużo rozgoryczenia i niezadowolenia z władz wojskowych. Stosunek żołnierzy-szeregowców do oficerów, szczególnie do oficerów starszych stopniem, jest wyraźnie zły. Brak zaufania, pochodzący z Polski z kampanii wrześniowej, został teraz jeszcze bardziej pogłębiony po ewakuacji z Francji. Najgorzej jest pod tym względem w oddziałach byłej 3 dywizji piechoty i byłej Podhalańskiej Brygady. Jednostki te miały szczególnie ciężkie przejścia we Francji. W oddziałach tych najsilniej akcentowane są zarzuty, że oficerowie w krytycznych momentach porzucili swoje oddziały, a ratowali ucieczką samych siebie. Niestety, w niektórych przypadkach odpowiadało to prawdzie.

Pod każdym względem najlepiej przedstawia się uratowana z Francji część brygady pancernej gen. Maczka — zmotoryzowane 10 pułk strzelców konnych, 24 pułk ułanów i dywizjon rozpoznawczy mjr. Święcickiego. Jednostka ta otrzymała, raczej zatrzymała, dawną nazwę 10 brygady kawalerii i stanowi obecnie jedyną pewną z punktu widzenia wojskowego i moralnego jednostkę naszego wojska.

W porównaniu z wojskiem lądowym sytuacja w Marynarce Wojennej i w Lotnictwie jest znacznie pomyślniejsza. Marynarze i lotnicy polscy nie przeszli przynajmniej bezpośrednio — oprócz jednostek lotnictwa we Francji — przez piekło katastrofy Francji.

Według mojego zdania wojsko nasze, jako całość, jest chore psychicznie; potrzeba czasu i odpowiednich, sprzyjających warunków, aby podleczyć tę chorobę, bo o pełnym wyleczeniu naszego wojska na obczyźnie nie ma mowy; to można uczynić jedynie w Kraju, po wojnie i radykalnymi środkami. Na doraźne podleczenie tego stanu rzeczy będziemy mieli prawdopodobnie czas, o ile obecnie nie nastąpi inwazja Wysp Brytyjskich przez Niemców. Warunkami obecnego leczenia są: praca, znośne warunki bytowania i właściwa organizacja. Za najlepsze, doraźnie uspakajające, lekarstwo uznaliśmy z Klimeckim niezwłoczny wyjazd gen. Sikorskiego do Szkocji, celem przeprowadzenia inspekcji wszystkich oddziałów naszego wojska. W czasie inspekcji niezbędne jest, aby gen. Sikorski wyjaśnił żołnierzom naszą nową sytuację, wskazał dalsze cele naszej obecności w Anglii i rację konty-

nuowania walki przy boku Wielkiej Brytanii, jako drogi prowadzącej do zwycięstwa i odzyskania wolnej, niepodległej Ojczyzny. Mamy nadzieję, że inspekcja Generała podniesie ducha i uspokoi żołnierzy. Gen. Sikorski, któremu to referowałem w obecności płk. Klimeckiego, obiecał nam, że wyjedzie w pierwszej połowie sierpnia br.; obecnie, jako Prezes Rady Ministrów, jest zajęty zorganizowaniem pracy Rządu R.P. — Na razie został wysłany do obozów w Szkocji ppłk. dypl. Jerzy Krubski celem zorientowania się w sytuacji i zbadania nastrojów. W ślad za nim ma wyjechać w połowie tego miesiąca z ramienia Naczelnego Wodza gen. Marian Kukiel celem ostatecznego uporządkowania organizacji wojska lądowego i przeprowadzenia na miejscu obsady personalnej. Jako Sztab Naczelnego Wodza jesteśmy zbyt oddaleni od wojska, bo o 800 mil, można by to było jeszcze znieść, ale obawiam się, że odchodzimy od naszego wojska w sensie wzajemnego rozumienia się.

Sytuacja polityczno-strategiczna jest ciągle niewyraźna. Posiadamy poważne wskazania, że Niemcy uderzą na Wielką Brytanię i tymczasowo ułożą swoje sprawy z Rosją Sowiecką. Stany Zjednoczone, wskutek działalności Roosevelta, bardzo powoli dojrzewają do udziału w tej wojnie po stronie Anglii. Wielka Brytania pozostała na pewien — może długi — okres czasu samotna na placu boju przeciwko Niemcom. Polska — w Anglii — jest jedynym walczącym sojusznikiem.

W związku z sytuacją polityczną w pewnych kołach polskich słychać coraz częstsze i głośniejsze nawoływania za ułożeniem stosunków z Niemcami i do powrotu do takiej Polski, jaką proponował Hitler w swoich 11 punktach, podanych w ubiegłym roku. Przedstawiciele tych poglądów liczą na późniejszą pomoc Włoch w ostatecznych pertraktacjach z Niemcami, a w dalszej przyszłości na wykorzystanie kampanii niemieckiej przeciwko Rosji, co ma dać ułożenie sprawy powojennych granic Polski. Zwolennicy tej koncepcji rekrutują się ze sfer arystokracji, ziemiaństwa i plutokracji polskiej, ale nie brak wśród nich przedstawicieli wojska i MSZ. Gen. Sikorski zna te poglądy, wie, skąd one pochodzą i do czego zmierzają ich zwolennicy; Generał — jak mi to sam powiedział niedawno, gdy referowałem mu tę sprawę — jest zdecydowanym przeciwnikiem podobnych koncepcji; uważa on, że przyszłości Narodu Polskiego nie wolno pod żadnym pozorem wiązać z Niemcami. Jednocześnie gen. Sikorski zdaje sobie sprawę z tego, że postawienie wszystkiego, naszej egzystencji, jako Narodu i Państwa, na jedną tyłko kartę brytyjską, stanowi poważne niebezpieczeństwo, bo nawet w wypadku wygrania przez Wielką Brytanię wojny z Niemcami pozo-

stanie dla nas samych załatwienie ułożenia stosunków powojennych z Rosją Sowiecką. Z tych głównie względów, pomijając to że gen. Sikorski widzi jasno, że dla pokonania Niemiec potrzebne są dwa fronty — wschodni i zachodni — z bezwarunkowym udziałem Ameryki, jest on za porozumieniem się z Rosją Sowiecką już obecnie, w czasie tej wojny. Ta koncepcja gen. Sikorskiego napotyka na ostre sprzeciwy i opozycję. Rada Ministrów, po przedyskutowaniu sprawy rozpoczęcia obecnie rozmów z Rządem Rosji Sowieckiej, postanowiła ją odroczyć. Gen. Sikorskiemu udało się jednak przekonać Radę Ministrów, że nieodzowne jest co najmniej nasze dołączenie się do rozmów prowadzonych przez Rząd Brytyjski z Rosją. W wyniku debaty w Radzie Ministrów R.P. zredagowana została nota Rządu Polskiego do Foreign Office, w której zaproponowano, że Rząd R.P. pragnąłby przywrócić stosunki dyplomatyczne z Rosją Sowiecką, a dopóki to nie nastąpi, chciałby za pośrednictwem Rządu Brytyjskiego brać udział w zasadniczych rozmowach, dotyczących dalszego prowadzenia wojny. Nota ta, zredagowana za aprobatą gen. Sikorskiego, zawiera wzmiankę o możliwościach użycia do sformowania jednostek wojska polskiego w Rosji Sowieckiej obywateli polskich spośród kilkuset tysięcy, wywiezionych do Rosji; formowanie miałyby miejsce tylko w wypadku, gdyby Rosja Sowiecka znalazła się w wojnie przeciwko Niemcom. Debata w Radzie Ministrów i nota do Rządu Brytyjskiego stanowiły następstwo moich raportów, złożonych gen. Sikorskiemu.

Treść noty została niezwykle gwałtownie zaatakowana przez Prezydenta R.P. Raczkiewicza, gen. Sosnkowskiego i min. spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego oraz przez wszystkie grupy opozycyjne.

Gen. Sikorski przez amb. Raczyńskiego wycofał swoją notę z Foreign Office, gdzie już była złożona.

Skład naszego Rządu, zwanego Rządem Jedności Narodowej, pozornie tylko daje przewagę stronnictwom reprezentującym masy ludności polskiej, a więc Stronnictwu Ludowemu i Socjalistom. W naszej emigracyjnej rzeczywistości, bez oparcia o Kraj i opinie mas chłopskich i robotniczych, opozycja ma duże znaczenie. Opozycją polityczną są w większości urzędnicy i liczni oficerowie, ludzie spoza stronnictw. Jedyne na podstawie rozmów i wypowiedzanych opinii o gen. Sikorskim łatwo dowiedzieć się skąd prowadzona jest akcja przeciwko niemu i przeciwko kierunkowi polityki polskiej, który on reprezentuje. Prof. Stanisław Kot, chociaż często bardzo przesadza w wykrywaniu wszędzie i na każdym kroku „sanatorów” i „Sanacji”, ma wiele słuszności w tym, że grupa poprzednio rządząca Polską bynajmniej

nie zrezygnowała i nie uznała swoich błędów, a przeciwnie i nadal uważa siebie za jedynie powołaną obecnie do objęcia kierownictwa rządów Polski. Ma też profesor Kot słuszność twierdząc, że jest to zwarta i liczna organizacja.

Właśnie przyjechał do Londynu gen. brygady Rudolf Dreszer; dowodził on 4-tą dywizją piechoty we Francji, a w czasie kampanii wrześniowej Grupą Operacyjną Kawalerii Nr 1. W latach 1925-1928 byłem przez dłuższy czas, jako wykładowca taktyki w CWKaw w Grudziądzu, podkomendnym Generała, ówczesnego Dyrektora Nauk CWKaw; nawiązałem z nim od tego czasu przyjacielskie stosunki. Gen. Dreszer bezsprzecznie jest bardzo światłym i inteligentnym człowiekiem, specjalnie wojskowo ma pewne talenty, ale charakter ma ciężki, kłótlivy. Gen. Dreszer nie szanuje i nie uznaje cudzych zdań, toteż natychmiast po jego przyjeździe i zamieszkaniu u nas zaczęły się nieomal homeryckie boje. Tematem tych zacieklej walczących między nami i tematem niekończących się rozmów nocnych był, oczywiście, gen. Sikorski i jego obecna polityka. Nie chcę przytaczać tu wszystkich zarzutów, posądzeń i temu podobnych ujemnych słów, które rzucał gen. Dreszer z pianą na ustach pod adresem Sikorskiego; wreszcie poradziłem mu, aby sam się udał do gen. Sikorskiego i powtórzył mu to, co o nim myśli, inaczej bowiem przypadnie mnie ten obowiązek. Gen. Dreszer trochę się zreflektował po tym moim powiedzeniu. Jednak o ile wiem, gen. Dreszer był u gen. Sikorskiego, ale nie postawił mu żadnych zarzutów. W wyniku swej wizyty otrzymał pozwolenie (i pieniądze!) na sprowadzenie swojej żony z trojgiem dzieci (dwóch chłopców i dziewczynka) z Wilna przez Rosję, Japonię do Stanów Zjednoczonych.

18 lipca 1940 roku. Londyn

W naszym polskim życiu w Anglii trwa nadal ruch organizacyjny i praca nad zawarciem umowy wojskowej. Sztab Naczelny Wodza wreszcie się ukonstytuował. Zdecydowano również ostatecznie, że Sztab N.W. pozostanie w Londynie. Brygadier Bridge zawiadomił mnie, że od początku sierpnia br. otrzymamy na pomieszczenie Sztabu N.W. cały duży Hotel Rubens, na Buckingham Palace Road, prawie naprzeciwko pałacu Królewskiego — Buckingham Palace. Oglądałem z brygadierem Bridge nowe nasze pomieszczenie. Hotel Rubens, rozległy pięciopiętrowy budynek z pięknym wejściem do ogromnego hall'u, z dwoma windami, restauracją, pokojami do przyjęć i salonami na pierwszym piętrze, przedstawia się bardzo przyzwoicie.

W naszym wojsku w Szkocji ciągle jest niedobrze. Żołnierze nasi siedzą nadal pod namiotami i mokną, bo pogoda w tym roku jest wyjątkowo fatalna: zimno, ciągle deszczy i mgły. Z tego powodu jest dużo wypadków zachorowań i wielkie narzekania i pretensje do Sztabu N.W. za złe zakwaterowanie. Nasi żołnierze przyjeżdżający z obozów ze Szkocji powiadają *orbi et urbi*, że jest to jedynie wina Sztabu N.W., że wojsko nasze znalazło się pod namiotami w „straszliwym” klimacie Szkocji. Tłumaczenia i próby uspokojenia, że nie możemy wymagać od władz wojskowych angielskich, ażeby dały polskiemu wojsku od razu to, czego nie przewiduje ich ustawa, a mianowicie kwaterunku dla wojska, albo stałych koszar, których sami nie mają — jakoś nie działają na naszych malkontentów.

Nasza umowa z Anglikami o wojsku lądowym, po długich rozmowach i uzgodnieniach moich z gen. Wallacem i jego oficerami, jest już na ukończeniu. Amb. Raczyński ma dzisiaj albo jutro parafować umowę w Foreign Office. Mam osobiście ze sprawą umowy dużo prawdziwych kłopotów. Ciągle coś ma być zmienione, coś dodawane, coś skreślane. Przed dwoma dniami, pod wpływem admirała Świrskiego, gen. Sikorski zażądał abym zmienił ustalony już z gen. Wallacem i z War Office tekst, w którym była mowa „o siłach morskich”. Na domiar wszystkiego zmianę tę bez zawiadomienia mnie podał amb. Raczyński wprost Anglikom właśnie wtedy, kiedy ja już zawiadomiłem pisemnie War Office, że gen. Sikorski w imieniu Rządu R.P. zgadza się całkowicie na wspólnie ustalony tekst umowy — toteż, gdy powiedziałem gen. Wallacowi o potrzebie zmian, Anglicy dostali prawdziwego ataku szału. Natychmiast przysłali do gen. Sikorskiego mjr. Casaleta, który stanowczo oświadczył, iż War Office bardzo niechętnie widziałby się zmuszonym do wprowadzenia w umowie zmian obecnie, kiedy już otrzymali pismo szefa polskiej misji wojskowej (moje), że wszystko już jest uzgodnione i że Rząd R.P. nie ma żadnych zastrzeżeń do podpisania tej umowy.

Po wizycie Casaleta gen. Sikorski wydał polecenie wycofania wniosków admirała Świrskiego i nakazał mi przyspieszenie podpisania umowy. Pisemne polecenie o tym przyniósł mi por. Janusz Tyszkiewicz, adiutant osobisty Naczelnego Wodza.

Dzisiaj wreszcie umowa wojskowa będzie paraflowana.

Chwiejność decyzji, a raczej mało przemyślane projekty, stanowią tu naszą plagę. Anglicy, przez usta mjr. Brysona, powiedzieli nam, raczej mnie, że na podstawie swoich doświadczeń z zawieraniem z nami tej umowy, doszli do wniosku, że w rokowaniach jesteśmy jeszcze dużo gorsi i trudniejsi od Rosjan. Inna rzecz, że umowa wojskowa angielsko-polska, pomimo naszych

usiłowań, nie uznała samodzielnego operacyjnego dowództwa polskiego nad polskimi siłami zbrojnymi, lecz postanawiała, że Polskie Siły Zbrojne podlegają operacyjnie Naczelnemu Dowództwu Brytyjskiemu. Anglicy twardo stali na tym punkcie, zgadzając się na wszystkie inne. (Zał. Nr 2).

W Anglii jest mało nadziei na rychłe otrzymanie sprzętu i uzbrojenia dla naszego wojska. Przed późną wiosną 1941 roku w żadnym stopniu nie można liczyć na gotowość bojową naszego wojska lądowego. W naszych Siłach Zbrojnych, po Marynarce Wojennej, pierwsi będą gotowi lotnicy.

19 lipca 1940 roku. Londyn

Umowa wojskowa angielsko-polska jest już oficjalnie parafowana przez lorda Cadogan'a i amb. Raczyńskiego. Podpisanie jej nastąpi w pierwszych dniach sierpnia rb. przez gen. Sikorskiego i Churchilla.

Od dzisiaj przystąpiliśmy — gen. Wallace i paru oficerów brytyjskich oraz ja z udziałem naszego gen. Masnego — do rozmów w sprawie zaopatrzenia pieniężnego naszego wojska (załącznik do umowy). Na razie wojsko nasze otrzymuje zaliczkowo: oficerowie od 3 do 6 szylingów dziennie gotówką oraz w naturze pełne utrzymanie i kwatery, a szeregowi otrzymują żołd według stawek brytyjskich. W umowie o zaopatrzeniu pieniężnym stawiamy zasadę, że wojsko polskie w Anglii otrzyma pełne warunki finansowe, takie jakie ma wojsko brytyjskie. Administracja pieniężna będzie w naszym ręku. Naszej intendencji, pod kierownictwem gen. Masnego, War Office ma globalnie kredytować na cały stan liczby wojska lądowego potrzebne kwoty pieniężne. We własnym, wewnętrznym, zakresie zamierzamy nieco obniżyć pobory wyższych stopni, w stosunku do brytyjskich, a podnieść pobory młodszych oficerów do kapitana włącznie. Pozwoli to również na stworzenie pewnej rezerwy pieniężnej, niezbędnej dla gospodarki personalnej (awanse) i na inne cele.

Gen. Sikorski ma wyjechać dzisiaj wieczorem do Szkocji na pierwszą inspekcję naszego wojska po ewakuacji z Francji. Dawno już był czas na to, ale rad jestem, że to dochodzi do skutku; jest to nieodzownie potrzebne ze względu na złe samopoczucie naszego wojska.

A teraz „bomba”! Wczoraj, 18 lipca 1940 roku, miał miejsce zamach stanu, a raczej udany zamach oficerów Sztabu Naczelnego Wodza, na min. Augusta Zaleskiego. Wypadki, przysto-

wywane od dawna przez opozycję przeciwko gen. Sikorskiemu, o czym poprzednio wspominałem, poszły bardzo daleko i musiały doprowadzić do kryzysu. Prezydent Raczkiewicz, niewątpliwie pod wpływem opozycji, zażądał 15 lipca 1940 roku od gen. Sikorskiego podania się do dymisji ze stanowiska Prezesa Rady Ministrów R.P. i jednocześnie zawiadomił go, iż na Prezesa Rady Ministrów R.P. wyznaczył p. Augusta Zaleskiego. Po stronie Prezydenta Raczkiewicza znaleźli się natychmiast wszyscy z grupy zwolenników rządu przedwrześniowego, czyli, jak to określa prof. Kot, z „sanacji”, oraz w ogóle wszyscy „niezadowoleni”. Powody żądania dymisji gen. Sikorskiego ze stanowiska Prezesa Rady Ministrów, a można się domyślać, że i ze stanowiska Naczelnego Wodza PSZ, były następujące: rzekome stracenie bez potrzeby naszego wojska we Francji; złe, niedołężne, wykonanie ewakuacji z Francji oraz polityka porozumienia w stosunku do Rosji Sowieckiej. Są także i osobiste pretensje do gen. Sikorskiego ze strony osób nie należących w rzeczywistości do opozycji politycznej; są nimi niektórzy ministrowie i wyżsi urzędnicy, którzy zanadto pośpiesznie opuszczali Francję, co wypominał im publicznie gen. Sikorski. Zdaje mi się, że główną rolę w akcji przeciwko gen. Sikorskiemu odgrywają: były amb. Łukaszewicz, były minister płk. Matuszewski, Zyndram-Kościałkowski, Janusz i Wacław Jędrzejewiczowie, Floyar-Rajchman; bierze w tym udział również gen. Dąb-Biernacki, płk. Ryszaneł i wielu innych wojskowych służby czynnej pod przewodnictwem gen. Kazimierza Sosnkowskiego.

Wczoraj wieczorem płk. Klimecki, Szef Sztabu N.W., został powiadomiony o dymisji gen. Sikorskiego i o nominacji min. Zaleskiego. Płk. Klimecki natychmiast zaalarmował kilkunastu starszych oficerów, przeważnie ze składu Oddziału III Sztabu N.W. i w nocy opanował gmach Ambasady Polskiej w Londynie, gdzie mieszka i urzęduje min. Zaleski. Płk. Klimecki i oficerowie zmusili min. Zaleskiego, pod groźbą użycia broni do pisemnego złożenia otrzymanej nominacji. Rozmowa płk. Klimeckiego z min. Zaleskim była niezwykle ostra, dramatyczna; Klimecki działał zdecydowanie — min. Zaleski poddał się, i napisał żądane zobowiązanie. W grupie oficerów III Oddziału Sztabu N.W., użytych przez płk. Klimeckiego znajdowali się ppłk. dypl. Jerzy Krubski, mjr. dypl. Michał Protasewicz, ppłk. dypl. Bronisław Noël, ppłk. dypl. Andrzej Marecki i kilku innych, których nazwisk nie pamiętam.

Cały przebieg tej akcji opowiadany mi był ze szczegółami przez samego płk. Klimeckiego zaraz nazajutrz rano.

Angielska reakcja na zamach stanu dokonany przez płk. Klimeckiego, zawiera się w słowach ministra Lorda Halifaxa, wypowiedzianych do amb. Raczyńskiego: „zmiana Prezydenta Polski posiadałaby dla nas znaczenie formalne, lecz zmiana gen. Sikorskiego oznaczałaby dla Wielkiej Brytanii zmianę kierunku polityki Rządu Polskiego w sensie dla nas niepożądanym”. W związku z wystąpieniem płk. Klimeckiego Prezydent R.P. Raczkiewicz miał wczoraj w nocy złożyć oświadczenie o swoim ustąpieniu. Następcą Prezydenta R.P., zgodnie z Konstytucją 1935 roku, jest gen. Kazimierz Sosnkowski. Informuję mnie, że gen. Sosnkowski odmówił objęcia Prezydentury R.P. w razie ustąpienia p. Raczkiewicza, a przez to dał on dowód, że popiera p. Raczkiewicza w żądaniu ustąpienia gen. Sikorskiego. Gen. Kazimierz Sosnkowski jest jednym z najgłówniejszych filarów opozycji przeciwko gen. Sikorskiemu; pomiędzy tymi dwoma ludźmi wielkiej miary trwa nie od dzisiaj zacięta, ostra i nieprzebiegająca w środkach walka — odbywa się ona pod płaszczykiem kurtuazji z obu stron. Obaj są przywódcami przeciwnych sobie obozów; gen. Sosnkowski reprezentuje, bez najmniejszej wątpliwości, większość starszych oficerów, w szczególności Legionistów i Peowiaków.

Rozmawiałem dzisiaj bardzo długo z płk. Klimeckim i z ppłk. Krubskim. Obaj twierdzą, że musieli wziąć na siebie odpowiedzialność, aby zapobiec poważnym i kompromitującym Polskę politycznie, następstwom: powrotu sanacji do Rządu R.P.

Czy płk. Klimecki postąpił słusznie organizując zamach i terroryzując Zaleskiego? Czy powtórzenie sceny z Sejmu Rzeczypospolitej w 1930 roku było posunięciem dobrym? Klimecki z punktu widzenia prawnego jest winien, jest mowa o ukaraniu go; żąda tego Prezydent R.P. Raczkiewicz i — zdaje się — rozumie to sam gen. Sikorski, lecz z punktu widzenia meritum sprawy, sytuacja jest podobna do tej, jaka była przy marszałku Piłsudskim, i tutaj Klimecki postąpił słusznie i miał rację. Mówiłem jeszcze raz o wypadkach tych z płk. Klimeckim — chce on ustąpić ze swego stanowiska i odejść, jeśli to będzie potrzebne. Dalsze wypadki będą zahamowane wyjazdem do Szkocji gen. Sikorskiego. Wiadomości z obozów wojska naszego w Szkocji wskazują, że gen. Sikorski jest przedmiotem bardzo ostrej nagonki; zarzucają mu rozbicie i pozostawienie wojska naszego we Francji i złą politykę zagraniczną: Rosja. Czytałem raporty na ten temat, a sam Generał bardzo mocno bronił się, a właściwie tłumaczył, przed Radą Narodową z tych zarzutów.

Sprawa zamachu — na rozkaz płk. Klimeckiego — trzymana ma być w tajemnicy. W Londynie istotnie mało kto o tym wie, natomiast jest wysoce znamienne, że wieść o dymisji gen. Sikor-

skiego dotarła zadziwiająco szybko do obozów w Szkocji, zwłaszcza do niektórych wyższych wojskowych z opozycji; część z nich, w przewidywaniu wypadków, pod pretekstem urlopów zjechała do Londynu, i była wręcz zaskoczona wystąpieniem płk. Klimeckiego i oficerów jego sztabu.

22 lipca 1940 roku. Londyn

Złożyłem dziś gen. Sikorskiemu raport sytuacyjny poprzez płk. Klimeckiego. Raport ten zawiera plan oparcia się o Stany Zjednoczone w wypadku długotrwałej wojny.

Nasz Sztab N.W. w Londynie nabiera rumieńców życia — po raz drugi na emigracji — i organizuje się, ale pracy Sztabu jest zasadniczo mało; nie są jeszcze wytknięte cele na dalszą metę, a pracę bieżącą ma tylko oddział informacyjno-wywiadowczy, no i oddział personalny. Umowa wojskowa z Anglikami będzie zakończona w najbliższych dniach, teraz idą rozmowy o zaopatrzeniu pieniężnym. Nasi intendenci są dosyć mętni, nie ujmują sprawy generalnie, lecz gubią się w szczegółach i trzeba ich trzymać, ażeby nie wkroczyli na manowce. W ogóle ze sprawą tej umowy miałem prawdziwe piekło i szalone kłopoty. Gen. Sikorski, niestety, nie ma wyraźnej, jasnej i zdecydowanej postawy w sprawie umowy, przy tym, przy pozorach twardości charakteru, jest szalenie wpływowy; ulega każdemu, kto przyjdzie do niego z nową koncepcją. Ostatnio gen. Sikorski narobił mi niesłychanych trudności w sprawie umowy, jak już wspominałem powyżej.

Chwiejność gen. Sikorskiego w wielu sprawach jest tutaj, w sztabie Naczelnego Wodza, bardzo surowo osądzana przez wiele osób. Klimecki często się zżyma i jest po prostu wściekły, głośno narzeka przede mną, że nie może otrzymać, a zwłaszcza utrzymać, żadnej decyzji Generała, w szczególności decyzji personalnej.

Gen. Sikorski odbywa inspekcję obozów wojska w Szkocji. Jest z nim brygadier Bridge, szef brytyjskiej misji łącznikowej.

30 lipca 1940 roku. Londyn

Wczoraj objąłem oficjalnie oddział II Sztabu Głównego, a raczej sztabu Naczelnego Wodza. Zastępcą moim jest ppłk. Stanisław Gano, doskonały i wysoce inteligentny fachowiec, z którym jesteśmy na koleżeńskim stopie.

Zgodnie z poleceniem gen. Sikorskiego zająłem się z miejsca organizacją wywiadu i służbą bezpieczeństwa, czyli po prostu: kontr-wywiadem. Tę ostatnią sprawę chciałem od razu od siebie usunąć i dlatego na szefa kontr-wywiadu mianowany został ppłk. dypl. Tadeusz Tokarz — który ma swoje własne „chody” do gen. Sikorskiego i do naszych „politycznych” osobistości cywilnych i wojskowych — a więc będzie informował o wszystkim niezależnie ode mnie. Płk. Tokarza z mjr. dypl. Kuniczakiem wysłałem do obozów wojskowych w Szkocji, aby na miejscu rozejrzeli się w sprawach „bezpieczeństwa” i wydali potrzebne zarządzenia. Pojechali razem z nimi angielscy łącznikowi do tych spraw: ppłk. Norman, mjr. Ally i kpt. Lloyd Johnes, który świetnie mówi po polsku. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że Sztab Brytyjski zorganizuje równoległe do naszego swój własny kontr-wywiad. Jest to najzupełniej naturalne: to samo zrobilibyśmy i my, Polacy, gdyby Anglicy byli u nas w Polsce. Obawiam się czego innego, mianowicie, aby żołnierze polscy nie połamili się i nie zaczęli obsługiwać tej instytucji. Nasze stosunki z Anglikami są jak zakochanego małżeństwa w miodowym miesiącu. Żona jest trochę kapryśną szcziebótką — jesteśmy nią z całą pewnością my; mąż, jak dotąd, dogadza i we wszystkim ustępuje...

Byłem wczoraj u gen. Beaumont-Nesbitta, szefa brytyjskiej Intelligence Service, ażeby mu się przedstawić w nowej roli: szefa polskiej Intelligence Service. Nesbitt bardzo mi winał i był zadowolony, że ta funkcja mnie się dostała. Rozmawialiśmy już wyłącznie po angielsku, poruszając tematy ogólne. Nesbitt mówił głównie o niebezpieczeństwie rewolucji we Francji, wyrażając pogląd, że w takim wypadku Niemcy zajmą okupacją wojskową całą Francję. Według Nesbitta stosunek Anglików do Rządu marszałka Pétain jest zdecydowanie negatywny. Anglicy będą działać przeciwko marsz. Pétain, popierając najsilniej gen. de Gaulle’a.

O sprawach rosyjskich gen. Nesbitt tym razem wyrażał się raczej bardzo powściągliwie i z niewiarą że Rosja Sowiecka może wystąpić przeciwko Niemcom; jego zdaniem Rosja Sowiecka nie będąc sprowokowana, sama nigdy nie wystąpi. Była to już moja druga rozmowa z gen. Nesbittem na tematy rosyjskie. W pierwszej rozmowie Nesbitt był gorącym zwolennikiem tworzenia naszych oddziałów wojskowych w Rosji Sowieckiej. Teraz, odnosi się do sprawy Rosji z dużym niedowierzaniem.

Prosiłem gen. Nesbitta o codzienne komunikaty „Intelligence”, o codzienne raporty z nasłuchu radiowego, prowadzonego przez B.B.C., oraz o załatwienie spraw budżetowych mego oddziału.

Wieczorem mówiłem z brygadierem Bridge; jest on wcale dobry na stanowisku szefa misji łącznikowej, ale niezupełnie wy-czuwa na czym polega jego rola i stąd widoczne jest, że nie jest pewny siebie. Domyślam się, że postawiono mu trudne za-danie: „trzymanie” krótko Polaków, ale tak, aby oni sami tego nie zauważyli. Wygadał się z tym kiedyś mjr. Bryson, chwając się w stanie podchmielonym, że on jeden jedyny pośród Angli-ków zna naszą polską psychologię narodową i wie, jak należy z nami właściwie rozmawiać i postępować. Powiedział on, między innymi, że najłatwiej określić Polaka naokoło małego palca, za pomocą stosowania nieograniczonych dozowań pochlebstw i po-chwał, na które wszyscy Polacy są niebywale łąsi. Co prawda mjr. Bryson mówił to pod wpływem kilku *stiff drinks*... ale troszeczkę racji w tym jest. Brygadier Bridge, który chociaż był w Warszawie około dwóch lat jako brytyjski Attaché Wojskowy, i jest z nami — szczególnie ze mną — w dobrych stosunkach, zaczyna popełniać błędy, próbuje forsować pewne rzeczy doty-czące organizacji naszego wojska. Już mi się skarżył na niego płk. Klimecki — zresztą rozmowy Klimecki - Bridge odbywają się przy pomocy tłumacza.

Osobistością bardzo interesującą w brytyjskiej misji łączni-kowej jest zastępca brygadiera Bridge'a — mjr. de Chair, który przed wybuchem wojny był... komendantem londyńskiej policji konnej. Mjr. de Chair jest bardzo gładki, dobrze ubrany, prawie-że elegancki, pachnący zawsze dobrą wodą kolońską, z czystiutki-mi mankietami koszuli ze złotymi spinkami; przy tym z twarzą ptasią z wydatnym nosem, o wyrazie nadzwyczaj chytrym, prawie przebiegłym; mjr. de Chair jest zawsze bardzo skupiony i zasłu-chany we wszystko co się mówi; doskonale mówi po francusku i — trzeba przyznać — jest on prawdziwie uczynny i dla nas uprzejmy.

Był u mnie dzisiaj Michał Wierusz-Kowalski w poselstwie od min. Zaleskiego... do gen. Sikorskiego. Min. Zaleski, pod wpływem opinii Foreign Office i wiadomości wprost od Chur-chilla, wycofuje się z poprzedniego stanowiska zwalczania wszel-kich prób poszukiwania naszego porozumienia z Rosją Sowiecką. Obecnie min. Zaleski ma uznawać słuszność i celowość poprzed-niej inicjatywy gen. Sikorskiego. Wierusz-Kowalski poinformo-wał mnie, że, według wiadomości z Kraju, prof. Kazimierz Bartel, były Premier Rządu R.P., jest w Moskwie, rozmawia z Rządem Sowieckim, rzekomo proponują mu utworzenie tajnego Rządu Polskiego w Kraju, współpracującego z Rosją Sowiecką. Wierusz-Kowalski powiedział mi, że zapadła decyzja Rządu R.P. (?) wykorzystania obecności profesora Bartla w Moskwie i wejścia

przez niego w rozmowy z Rządem Sowieckim. Wierusz mówi, że pod pewnymi warunkami prof. Bartel może nawet otrzymać polecenie przyjęcia misji utworzenia Delegatury Rządu R.P. na Kraj i współpracy z Rosją Sowiecką.

Wierusz-Kowalski mówił również o sprawie naszego złota. W rozmowie na ten temat dowiedziałem się od niego, że nasze złoto, wywiezione we wrześniu 1939 roku przez Rumunię do Francji, znajduje się obecnie w większości koło Dakaru, w Afryce Francuskiej; w Kanadzie posiadamy zaledwie kilka milionów, przy tym Anglicy nie pozwalają nam go ruszać. Rząd R.P. dąży do uzyskania prawa położenia aresztu na złoto francuskie, będące w depozycie w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie.

Zapoznałem się dzisiaj ze stanem kasy Oddziału II Sztabu N.W. Sytuacja jest dość dobra, bo płk. Gano i mjr. Ptakowi, oficerowi kasowemu Oddziału II, udało się uratować kasę z pogromu w Polsce i w czasie internowania w Rumunii w 1939 roku. Mjr. Ptak, który mi referował stan kasy w obecności płk. Gano, podał że w Rumunii marszałek Śmigły-Rydz pobrał 100.000 dolarów amerykańskich i oprócz tego osobno 5.000 dolarów amerykańskich dostał on od płk. Smoleńskiego. W Polsce, przed wojną, Oddział II Sztabu Głównego dysponował sumą 1.500.000 dolarów amerykańskich rocznie; obecna dotacja Oddziału II będzie wynosiła 5.000 funtów szterlingów miesięcznie, jednak w tę sumę nie są wliczone wydatki personalne składu osobowego centrali w Londynie i wydatki administracyjne centrali. Budżet ten jest bardzo szczupły zważywszy, że sieć europejska pozostała prawie cała nienaruszona. Mjr. Ptak jest uczciwym i prawym człowiekiem, zresztą jest to przysięgły oficer kasowy, który kamieniem będzie siedział przy powierzzonej mu kasie. Płk. Gano opowiada, że całą gotówkę w dewizach zagranicznych mjr. Ptak nosił na sobie, pod ubraniem, w Rumunii i w czasie drogi do Francji, a potem w czasie ewakuacji z Francji do Anglii. To wprost bajeczne! — mjr. Ptak zasługuje na Polonia Restituta. To nie była bagatela wywiezienie z Polski, przez Francję do Anglii tylu pieniędzy, jakie znajdują się dzisiaj w kasie Oddziału II: 87.000 dolarów amerykańskich, 484 funtów szterlingów ang., 103.000 marek niemieckich, 53.000 rubli sowieckich, 10.000 litów litewskich, 24.000 Fr. francuskich i dużej sumy w złotych polskich oraz pewnych drobnych kwot w różnych innych walutach.

Zdecydowaliśmy się z płk. Gano, że trzeba dużo uwagi poświęcić całemu półwypłowi Iberyjskiemu (szczególnie Lizbonie i Madrytowi), Szwajcarii oraz Bałkanom z Rumunią i Węgrami. Ponadto poważne możliwości otwierają się we Francji, ale do

tego trzeba podchodzić powoli i bardzo ostrożnie, aby nie narazić mas naszych uchodźców-Polaków na generalne represje Niemców, czy też kolaborujących z Niemcami Francuzów. Ogólnie, po wstępnym zorientowaniu się w sytuacji naszych prac wywiadowczych, mam wrażenie, że będziemy mogli oddać duże usługi wspólnej sprawie alianckiej. Posiadamy bowiem bardzo cenne powiązania i kontakty, prowadzące aż do najwyższych szczebli Niemieckiego Sztabu Generalnego w Berlinie, a nawet i do samego „Führera”. Angielska Intelligence Service — wszystkie jej działy — poszła nam na rękę w całej rozciągłości w organizowaniu potrzebnej łączności radiowej i specjalnej służby kurierskiej. Dużo dopomogły przedwojenne stosunki naszych oficerów Oddziału II z Intelligence Service.

Zespół oficerów Oddziału II Sztabu N.W. stanowią w 95 % starzy, przedwojenni „dwójkarze”. Jest to sól w oku polskich stronnictw politycznych na emigracji, a przede wszystkim Ludowców i Socjalistów. Niedowierzanie jest w gruncie rzeczy zrozumiałe i poniekąd uzasadnione, bo powszechnie było wiadome w Polsce używanie oficerów „dwójki” do spraw polityki wewnętrznej. W położeniu dzisiejszym jest to o tyle niesłuszne, że główne osobistości z dawnego składu osobowego Oddziału II już nie wchodzi ponownie w skład obecny. W rozmowie z gen. Sikorskim na ten temat powiedziałem, że byłoby ze wszech miar pożądane odświeżenie składu osobowego Oddziału II, ale nie jest to możliwe, bo po pierwsze nie posiadamy wyboru ludzi, a po drugie na takie radykalne zmiany nie mamy po prostu czasu; w szczególności niczego dziś nie można zmieniać w składzie sieci wywiadowczej, będącej w terenie. Gen. Sikorski przyznał mi rację. Ze swej strony podkreśliłem, że będę dążył do utrzymania linii czysto wojskowej w pracy Oddziału II, angażując się do naszych wewnętrznych spraw jedynie na rozkaz osobisty gen. Sikorskiego. Zaznaczyłem również, że nie przyjmuję na siebie żadnej odpowiedzialności za działania Oddziału II do czasu przybycia do Anglii — inaczej mówiąc chcę rozpocząć nową erę działalności Oddziału II Sztabu Głównego — instytucji, która miała w Polsce bogatą historię.

Oficerowie Oddziału II Sztabu N.W., których wkrótce poznałem bliżej, byli bardzo dobrymi oficerami dyplomowanymi, względnie posiadali dużą praktykę w swej służbie i odznaczeni byli dużym oddaniem sprawie. Należeli do nich: ppłk. dypl. Stanisław Gano, ppłk. dypl. Kazimierz Banach, ppłk. dypl. Wilhelm Leśniak, mjr. Jan Zychorń, mjr. dypl. Stefan Jędrzejewski, mjr. dypl. Leon Bortnowski, ppłk. dypl. Stefan Mayer, rtm. Edmund Chojnacki, mjr. Witold Jacewicz, rtm. Witold Linsenbarth, rtm.

Witold Synoradzki i wielu innych, którzy pełnili służbę w centrali londyńskiej.

Pomijam tu Wydział IV O. II (kontr-wywiad), pracowało tam wielu oficerów i osób cywilnych pod przewodnictwem ppłk. dypl. Tadeusza Tokarza. Attachés Wojskowymi byli w tym czasie: w Londynie: gen. bryg. Bronisław Regulski i attaché lotniczy, płk. dypl. Bohdan Kwieciński oraz attaché morski komandor Tadeusz Stoklasa; w Ankarze (Turcja): płk. dypl. Tadeusz Machalski; w Helsinkach (Finlandia): ppłk. Władysław Łoś; w Stockholmie (Szwecja): mjr. dypl. Feliks Brzeskwiński; w Belgradzie (Jugosławia): ppłk. dypl. Janusz Czerwenka; w Bukareszcie (Rumunia): ppłk. dypl. Tadeusz Zakrzewski; w Vichy (Francja nieokupowana): gen. bryg. Juliusz Kleeberg; w Lizbonie (Portugalia): płk. dypl. Fryderyk Mally; Waszyngton (Stany Zjednoczone): ppłk. pil. Chramiec; Ottawa (Kanada): płk. dypl. Franciszek Arciszewski; w Budapeszcie (Węgry): ppłk. dypl. Jan Pindela-Emisarski.

Nawiązałem z miejsca kontakty ze wszystkimi Attachés Wojskowymi za pomocą szyfrowanych depesz.

Obserwuję z cichym śmiechem, że od czasu mojej nominacji na szefa Oddziału II, ludziska, nawet poczciwi dobrzy moi znajomi, patrzą na mnie podejrzliwie, jak na zapowietrzonego. Jest to reminiscencja stosunków w Polsce, gdzie szef „dwójki” uważany był za osobistość wielce niebezpieczną. Ludzie woleli trzymać język za zębami, bo nie było nigdy wiadomo, jakie konsekwencje mogą wyniknąć. Sparzyłem się niegdyś i ja sam na kontakcie czysto towarzyskim z jednym z byłych szefów „dwójki”. Wyciągnął daleko idące służbowe konsekwencje z moich, zdawałoby się, nic nieznaczących słów i już następnego dnia przysłał do mnie oficera żandarmerii z żądaniem przeprowadzenia najbardziej szczegółowych dochodzeń. Było to w 1930 roku w Mińsku Mazowieckim, a chodziło o to, że w redakcji „Dzienniku Personalnego”, już po wydrukowaniu podpisanego przez Ministra Spraw Wojskowych rozkazu o awansach oficerskich, urzędniczka, młoda panienka, zatelefonowała do swego przyjaciela, podając nazwiska oficerów z pułku, którzy awansowali. Opowiadałem to owemu szefowi „dwójki”, jako dobry kawał, że zamiast aby jak cała Polska czekać następnego dnia rano na „Polskę Zbrojną”, myśmy wiedzieli w pułku o awansach naszych oficerów popołudniu dnia poprzedniego. Na pewno, nie będę „takim” szefem „dwójki”.

5 sierpnia 1940 roku. Londyn

Dzisiaj nastąpiło podpisanie angielsko-polskiej umowy woj-

skowej. W związku z tym odbyła się na 10, Downing Street bardzo podniosła chociaż skromna, uroczystość. Na godzinę 11,30 w gabinecie Premiera Wielkiej Brytanii, Winstona Churchilla zebrali się zaproszeni uczestnicy uroczystości. Ze strony brytyjskiej byli obecni: Winston Churchill, minister spraw zagranicznych Lord Halifax, minister spraw wojskowych Anthony Eden, minister informacji Duff Cooper, wice-premier Clement Attlee, minister spraw wewnętrznych Morrison, Szef Sztabu Imperialnego gen. Dill, gen. Ismay, brygadier Bridge, mjr. Casalet oraz kilku innych oficerów i urzędników brytyjskich; od nas: gen. Sikorski, min. spraw zagranicznych August Zaleski, amb. Edward Raczyński, radca Antoni Baliński, Szef Sztabu N.W. płk. dypl. Tadeusz Klimecki, płk. Bohdan Kwieciński, adiutanci Naczelnego Wodza porucznicy Tyszkiewicz i Chłapowski oraz ja, jako prowadzący sprawy umowy i wciąż jeszcze szef misji wojskowej w Londynie.

Dom przy 10 na Downing Street jest starodawną siedzibą kolejnych premierów Anglii, a raczej całego Imperium Brytyjskiego, przynajmniej od czasów wielkiego Pitt'a, pogromcy Napoleona. Mimo to, a może właśnie dlatego, budynek ten ma w sobie dużo uroku; jednopiętrowy, o dość rozległym frontonie, z kolumnami przy wejściu głównym, prowadzącym do obszernego hall'u, zawieszzonego starą bronią i takimiż obrazami, przedstawiającymi sceny myśliwskie. Całość sprawia wrażenie wiejskiego pałacyku z końca XVIII wieku. Umeblowanie gabinetu Premiera: wielkie biurko mahoniowe stojące pośrodku i kilka wyściełanych czerwona skórą foteli, cała posadzka przykryta wielkim perskim dywanem.

Ustaliliśmy się wszyscy, Anglicy i Polacy, pod dużymi oknami wielkiego gabinetu naprzeciwko ogromnego biurka, przy którym zasiedli członkowie Rządów Brytyjskiego i Polskiego oraz ambasador Raczyński.

Przy wesołym trzasku licznych aparatów fotograficznych i błyskach lamp reporterów, z uśmiechami zadowolenia na twarzach kolejno podpisywali dokument umowy. Churchill, Sikorski, Halifax i Zaleski. Po podpisaniu dokumentu nastąpiła wymiana uścisków dłoni między wymienionymi — przemówień żadnych nie było. Widoczny był nastrój prawdziwej, szczerzej życzliwości i dużej serdeczności ze strony Anglików. Gen. Sikorski był najwyraźniej wzruszony. Sądzę, że i my, wszyscy obecni przy tej uroczystości Polacy, byliśmy wzruszeni i poruszeni faktem, że przez nas podpisany został dokument wiążący ściśle na lata losy Polskich Sił Zbrojnych z losami Wielkiej Brytanii. Piszę — losy Polskich Sił Zbrojnych — ponieważ politycznie związanie

losów Polski z Wielką Brytanią nastąpiło już dużo wcześniej, a podpisanie umowy wojskowej wzmacnia to jeszcze w większym stopniu.

Umowa ta nie jest doskonałością z punktu widzenia prawnego; zasadniczą jej wadą jest to, że uzależnia ona w znacznym stopniu Polskie Naczelne Dowództwo od Brytyjskiego Naczelnego Dowództwa, lecz innego wyjścia nie było — byliśmy zbyt słabi w tym okresie, ażebyśmy mogli temu się przeciwstawić. Po zakończeniu uroczystości podpisywania przeszliśmy wszyscy razem do ogrodu rezydencji Premiera. Tam służba wniosła na tacach napełnione szampanem kielichy i przekąski. My, wojskowi polscy, byliśmy nieco obcy w tym gronie mężów stanu i dostojników państwowych, staliśmy więc skromnie w naszej małej grupie, trochę na uboczu. Gen. Sikorski usiadł z Premierem Churchilllem na małej ogrodowej ławeczce. Lord Halifax i inni ministrowie brytyjscy rozmawiali stojąc z Zaleskim i Raczyńskim. Wojskowi brytyjscy — gen. Dill, Ismay i brygadier Bridge stali osobno w swojej grupie. Nami nikt się nie zajął i miałem wrażenie, że mjr. Casalet celowo odsuwał nas na bok.

Podali nam szampana. W pewnej chwili ujrzałem, jak Winston Churchill kroczy w naszym kierunku ze szklaneczką szampana w ręku. Podeszedł do nas i po francusku powiedział: *A la santé de l'Armée Polonaise! Pour la Victoire! Pour la restitution de la Grande Libre Pologne! Je bois pour la victoire contre notre commun ennemi: les Boches!*". Akcent jego był okropny, ale wypowiedziane to było z ogromnym uczuciem. Churchill był bardzo wzruszony — po tych kilku słowach zawrócił i szybko odszedł — ale przedtem wznosił szklankę szampana i wypił duszkiem ten toast. Przysięgałbym, że Churchill miał w tym momencie bardzo wilgotne oczy — może nawet ciekły mu łzy... Zanim opamiętaliśmy się, ja już otwierałem usta, aby coś odpowiedzieć na jego toast, już go nie było. Po tym natychmiast podeszli pośpiesznie do naszej grupy inni członkowie rządu brytyjskiego i wojskowi brytyjscy na czele z gen. Dilem, toastując braterstwo broni.

Z bliska Winston Churchill robi doskonałe wrażenie mocnego człowieka, właściwie przypomina bardzo zdrowego, tęgiego angielskiego buldog'a, zwłaszcza dolna szczęka... Najciekawszą postacią w gronie zebranych ministrów brytyjskich jest Lord Halifax, minister spraw zagranicznych. Dawniej, jako Lord Irvin, był on wice-królem Indii. Uderzająca jest jego sucha, koścista, uduchowiona, ascetyczna twarz, przypominająca twarz rzymskiego patrycjusza: rzymski nos i wydatna czaszka z wyniosłym czołem,

okolona kępkami rudego owłosienia, przy ogromnym wzroście i nieco przygarbionej postawie.

Wkrótce potem opuściliśmy 10, Downing Street, udając się do swoich biur. Na śniadaniu u premiera Churchilla pozostali gen. Sikorski, min. Zaleski i amb. Raczyński.

W sprawie Ameryki, właściwie Kanady (vide mój raport), gen. Sikorski powziął decyzję, że pojedzie tam gen. Sosnkowski, jako szef misji wojskowej, generałowie Zając i Langner, jako dowódcy brygad, pułkownicy dypl. Wolikowski i Sosabowski, jako ich zastępcy, ponadto płk. Giza oraz kadry oficerskie i podoficerskie na dwie brygady piechoty zmotoryzowanej. Gen. Dreszera, którego usiłowałem tam wsunąć, za nic nikt nie chce brać: znają dobrze jego niesforność. Ppłk. dypl. Jerzy Krubski też wybiera się do Kanady z gen. Sosnkowskim.

Dla uczczenia uroczystego dnia, w którym była podpisana umowa polsko-angielska, odbyło się po południu wielkie przyjęcie dla Rządu Brytyjskiego i Sztabu Imperialnego u generałostwa Sikorskich. Państwo Sikorscy mieszkają w samym Londynie, w dzielnicy rezydencjalnej, w obszernym mieszkaniu na jednej z ulic w pobliżu Rubensa. Zebrało się w salonach państwa Sikorskich chyba ze sto osób. Byli obecni wszyscy ministrowie polskiego rządu i liczni przedstawiciele Wielkiej Brytanii — cywilni i wojskowi — na czele z Winstonem Churchillem i gen. Dilem.

W czasie tego przyjęcia nastąpił zatarg honorowy między płk. Tadeuszem Klimeckim, a min. Augustem Zaleskim. Poszło o celowe pominięcie przez min. Zaleskiego podania ręki płk. Klimeckiemu przy powitaniu w salonach państwa Sikorskich. Właśnie stałem w towarzystwie Klimeckiego przy drzwiach wejściowych do wielkiego salonu, trochę z boku, gdy przechodził obok nas min. Zaleski. Przywitał się on ze mną, a pominął nie patrząc Klimeckiego. Naturalnie podłoże tego jest wybitnie polityczne: Zaleski nie może zapomnieć, że Klimecki zmusił go, podobno z pistoletem w ręku, do podpisania ustąpienia ze stanowiska Prezesa Rady Ministrów. Płk. Klimecki zzieleniał a potem zbladł straszliwie, i z miejsca zwrócił się do mnie z zapytaniem: „Widziałeś, jak znieważył mnie min. Zaleski? — proszę Cię, zechciej być moim świadkiem honorowym”.

Przyjąłem i wspólnie z ppłk. dypl. Bronisławem Noëlem byliśmy świadkami, a raczej zastępcami honorowymi w tym targu. Następnego dnia udaliśmy się do gen. Sosnkowskiego, który wraz z amb. Raczyńskim byli zastępcami ministra Zaleskiego. Mieliliśmy prawdziwe kłopoty wraz z płk. Noëlem w załatwieniu tej sprawy, bo p. Zaleski, przyjmując nas, jako zastępców

honorowych, obraził jeszcze raz płk. Klimeckiego. Po trzy i pół godzinnych pertraktacjach z gen. Sosnkowskim i amb. Raczyńskim i po dwukrotnym przerywaniu rozmów mediacyjnych jakoś, koniec końców, zakończyliśmy tę sprawę protokołem, dającym satysfakcję obu stronom. Jednocześnie miała miejsce sprawa płk. Jerzego Krubskiego, któremu Zaleski też nie podał ręki — i ta też zakończyła się protokołem, podpisanym ze strony płk. Krubskiego przez płk. Kwiecińskiego i ppłk. Mareckiego, a ze strony min. Zaleskiego przez gen. Józefa Hallera i min. Stanisława Strońskiego.

Z innej beczki: ciekawe jest, że moja ocena Rosji Sowieckiej i naszych tam zadań napotkała pełne zrozumienie ze strony Stronnictwa Narodowego (Sic! Dmowski im się przypomniał!), a cała sprawa była dyskutowana na posiedzeniu Rady Ministrów i Rady Narodowej.

IV. BITWA O WIELKĄ BRYTANIĘ W JESIENI 1940 R. — PLANY GEN. SIKORSKIEGO O ROZBUDOWIE POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W AMERYCE I W KANADZIE

10 sierpnia 1940 roku. 4, Manchester Street. Londyn

Otrzymałem dzisiaj popołudniu przez adiutanta Naczelnego Wodza por. Janusza Tyszkiewicza pismo gen. Sikorskiego z podziękowaniem za moją pracę nad umową wojskową polsko-angielską.

Gen. Sikorski pisze:

„Rzeczpospolita Polska
Naczelnny Wódz
Sztab Główny
No. 1888/XII/40.

Londyn, dn. 10. VIII. 1940.

Dziękuję Panu Pułkownikowi w imieniu służby narodowej za rzetelną i skuteczną współpracę w doprowadzeniu do pozytywnego rezultatu naszych układów z Wielką Brytanią.

Niechaj fakt, że stwarzają one znakomite podstawy dla polskiego dzieła wojskowego w Wielkiej Brytanii, będzie dla Pana Pułkownika nagrodą za Jego konsekwentną w tym kierunku pracę.

Naczelnny Wódz

(—) Sikorski.

Do Pana Pułkownika
Żółtek-Mitkiewicza
w miejscu”.

Dziś podziękowałem gen. Sikorskiemu za nadesłane mi odręczne pismo z wyrażeniem wdzięczności za umowę wojskową z Wielką Brytanią. Generał przyjął to dobrze i powiedział poważnie: „zasłużył na to Pan Pułkownik!”

Zastępuję od kilku dni płk. Klimeckiego, który wyjechał do Szkocji. Rozmowy moje, gen. Masnego i płk. Sulisławskiego z War Office w sprawach organizacji, uzbrojenia i zaopatrzenia pieniężnego, są w trakcie finalizowania. W War Office załatwiłem też staże w jednostkach brytyjskich dla naszych oficerów i podoficerów; w pierwszej turze ma wyjechać 156 oficerów i 153 podoficerów do oddziałów i na kursy; wyjazdy rozpoczną się 18-19 sierpnia br., a rozkazy wyjazdu wydadzą na miejscu w Szkocji.

Brytyjska Misja Łącznikowa pod kierunkiem Brygadiera Bridge'a działałaby dobrze, ale są trudności w stosunkach między płk. Klimeckim a Bridgem. Nie lubią się wzajemnie. Klimecki nie mówi żadnym obcym językiem, tylko trochę po niemiecku, wskutek tego nie może się bezpośrednio porozumiewać z Anglikami — musi korzystać z pomocy tłumacza. Denerwuje go ten stan rzeczy. Brygadier Bridge znowuż mówi trochę po francusku, ale nie dość swobodnie aby móc poruszać sprawy poważniejsze. Wczoraj Bridge zaprosił mnie na obiad do Klubu Oficerskiego i wyrażał się przede mną, że ma trudne stosunki z Polakami i wskutek tego ma nieprzyjemne stosunki ze swoją władzą — i prosił mnie, abym mu dopomógł. Zdaje się jednak, że jest w tym ukryta ręka płk. de Chaira, jego zastępcy, który ma z nami stosunki zupełnie dobre i rzeczywiście jest bardzo nam przydatny.

Obsadzamy na nowo Attachaty Wojskowe: płk. dypl. Aleksander Kędzior ma jechać do Waszyngtonu na miejsce odwołanego ppłk. Chramca; ppłk. dypl. Bronisław Noël jedzie do Berna (Szwajcaria), płk. dypl. Fryderyk Mally do Lizbony (Portugalia i Hiszpania), generał Juliusz Kleeberg powraca do Francji, do Vichy.

Nasze stosunki z Francją są bardzo niewyraźne. Frankowski — jako nasz ostatni ambasador we Francji, po odwołaniu Łukaszewicza — ma również powrócić do Vichy. Prawie całe nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych raczej wyraźnie sprzyja marszałkowi Pétainowi, aniżeli gen. de Gaulle, tolerując nawet współpracę Pétaina z Niemcami. Z naszego zaś punktu widzenia w Sztabie Naczelnego Wodza zależy nam wyłącznie na możliwości ewakuacji naszych licznych żołnierzy z Francji do Anglii i dlatego właśnie pojechał tam gen. Juliusz Kleeberg.

24 sierpnia 1940 roku. 4, Manchester Street. Londyn

Sztab Naczelnego Wodza przeniósł się od wczoraj do Hotelu Rubens na Buckingham Palace Road.

Wybrałem dla Oddziału II najwyższe, górne piętra: czwarte i piąte, bo zawsze lepiej być z daleka od reszty Sztabu, a więc od interesantów, ze względu na bezpieczeństwo. Dla siebie wybrałem mały pokój, chyba jeden z najtańszych w Hotelu Rubens, ale z oknami wychodzącymi na pałac Królewski, a przy tym z dużym tarasem. Ponadto mój pokój, jak i cały Oddział II leży nieco na uboczu, co uważałem za nader ważne i korzystne. Moimi sąsiadami przez taras byli harcerze angielscy, którzy w sąsiednim domu mają swoją kwaterę główną. Codziennie rano widuję tych dzielnych młodzieńców (Bóg i Ojczyzna! dzielny młodzieńcze! — jak mawiał do mnie naówczas porucznik w 1919 roku, podpułkownik lekarz medycyny Sławoj-Składkowski, szef sanitarny 2-ej dywizji piechoty Legionów). Na ogół pomieszczenia Sztabu Naczelnego Wodza są bardzo wygodne. Wszystko i wszyscy się łatwo pomieścili, a nawet paru oficerów zamieszkało w nowej siedzibie Sztabu. Gen. Sikorski, jego adiutantura i Gabinet Wojskowy oraz biura osobiste Szefa Sztabu Naczelnego Wodza płk. dypl. Tadeusza Klimeckiego umieszczone są na paradnym pierwszym piętrze, umeblowanym porządnie. Restauracja hotelowa — bardzo obszerna — została zamieniona na Kasyno Oficerskie Sztabu N.W., na razie prowadzona przez nas samych. Mjr. Leski (Kronenberg?) jest Komendantem Kwatery Głównej i do niego należy całość spraw administracyjnych — wywiązuje się on ze swoich obowiązków bardzo dobrze, niebawem będziemy mieli i własne kasyno. Nasi oficerowie trochę sarkali, że za wspaniały lokal, że to nie jest na czasie taki luksus, że nie powinniśmy się lokować w luksusowym hotelu, podczas gdy wojsko nasze moknie w namiotach w obozach w Szkocji. Trochę speszony tymi głosami, które dochodziły i do mnie, zapytałem się brygadiera Bridge'a, ile nam za ten hotel Anglicy policzą, odpowiedział, że tyle samo jak za Hotel Clifton i donajęte domy prywatne. Sam Hotel Clifton nie wystarczał na pomieszczenie całego Sztabu N.W. — np. cały Oddział II mieścił się w domach na ulicy Welbeck, niedaleko Cliftonu. Uspokoili mnie to, tym więcej że Hotel Clifton był to naprawdę obskurny, trzeciorzędny hotelik.

14 września 1940 roku. 4, Manchester Street. Londyn

W Afryce Włosi przeszli do ofensywy w kierunku na Egipt (Suez). Brygada Karpacka płk. Kopańskiego została skierowana z Palestyny do Aleksandrii, otrzyma tam przeznaczenie bojowe, i prawdopodobnie pierwsza z naszych wojsk lądowych wejdzie do walki.

Nasi lotnicy walczą dzielnie. Debiut ich nad Londynem był wspaniały. Nasz dywizjon myśliwski 303 pod dtwem mjr. Witolda Urbanowicza w jednym tygodniu zniszczył 46 samolotów niemieckich, przy czym sierżant Głowacki sam osobiście zważył 5 maszyn niemieckich w jednym dniu.

W Szkocji nasze jednostki są dozbrajane i stają się mniej więcej gotowe do użycia.

Osobiście od sześciu tygodni jestem mianowany rozkazem Naczelnego Wodza Zastępcą Szefa Sztabu Naczelnego Wodza, pełniąc nadal jednocześnie służbę Szefa Oddziału II Sztabu N.W. — zakres pracy bardzo interesujący, bo mamy jeszcze wielkie możliwości działania na całym świecie i pomagamy wydatnie Anglikom, zyskując dużo uznania i ich wdzięczności.

Na tle pewnych osobisto-politycznych komplikacji miałem trudniejszy dzień 12 września br. Mianowicie gen. Sikorski zamierzał zwolnić, a raczej już zwolnił, ppłk. dypl. Tadeusza Tokarza z funkcji szefa kontr-wywiadu za „krytykę” w swoim raporcie informacyjnym osoby Naczelnego Wodza (tj. gen. Sikorskiego) i za „sanacyjny” tekst całego raportu. Stało się to po przeczytaniu raportu Tokarza przez ministra prof. Stanisława Kota. Prof. Kot, bliski Generałowi od czasów legionowych i Komitetu Narodowego jeszcze przed rokiem 1914, a z tego tytułu posiadający na niego duży wpływ, niebawem ambitny jeśli idzie o swoją osobę, reprezentujący nieokreślony program polityczny — rzekomo Ludowiec, a mnie się zdaje, że po prostu liberał-intelektualista, a poza tym wieje zemstą do wszystkiego i do wszystkich, co jest związane z osobą marszałka Józefa Piłsudskiego. Prof. Kot węszy na każdym kroku „reżym sanacyjny” i wszędzie widzi „zradę demokracji”, poza tym wtrąca się w nie swoje sprawy, a zwłaszcza chciałby podporządkować sobie cały Oddział II, oczywiście w pierwszym rzędzie: kontr-wywiad.

W nieudanym spotkaniu moim z prof. Kotem, zaaranżowanym przez cwanego i kutego na cztery nogi Retingera, prof. Kot proponował, abyśmy prowadzili wspólnie „wywiad polityczny”; w zrozumieniu Kota miała to być najprostsza, zwykła inwigilacja polskiej emigracji i wszystkich skupisk polskich. Naturalnie zdecydowanie odmówiłem. Z prof. Kotem czeka mnie niewątpliwie duża przeprawa; zastosowałem już taktykę, że stojąc z daleka od niego, zachowam pozory dobrych stosunków. Burzę z ppłk. Tokarzem ułagodził płk. Klimecki — któremu oświadczyłem wręcz, że mogę każdej chwili odejść ze Sztabu N.W., lecz nie dam się wciągnąć do żadnych politycznych gier i personalnych rozgrywek.

Następnego dnia, 13 września br., sprawa ze mną została załagodzona tj. ppłk. Tokarz pozostał na swoim dawnym stanowisku szefa kontr-wywiadu Oddziału II. Ponadto byłem specjalnie wzywany do gen. Sikorskiego, który oświadczył mi z dobrotliwym uśmiechem, że zgadza się na pozostanie Tokarza i odwołuje swoją decyzję. Nie rozumiem, jak można było rzucić tego rodzaju oskarżenia czy posądzenia na Tokarza, jakie Kot przeciwko niemu wysunął. Tokarz w żadnym wypadku nie należy do gorących zwolenników idei i polityki Piłsudskiego, i od dawien dawna jest właśnie zwolennikiem Sikorskiego. Prawda, Tokarz jest nieco narwany, zwłaszcza w języku, bo plecie trzy po trzy, co mu tylko ślina do ust niesie. Nie broniłbym Tokarza, gdyby chciał go usunąć bezpośrednio gen. Sikorski, ale nie mogłem się w żaden sposób zgodzić, żeby oficerów mego oddziału usuwał prof. Kot. Zarazem gen. Sikorski powiedział mi, że mam być obecny na konferencji w sprawie umowy z Kanadą, w celu zawarcia porozumienia pozwalającego nam na formowanie tam wojska — razem z tym zostałem przydzielony na kurs wyższych dowódców armij sprzymierzonych w Wyższej Szkole Wojennej Brytyjskiej w Cumberley w gronie generałów Kukiela, Ujejskiego i Kossakowskiego.

13 września br. popołudniu odbyła się duża konferencja w sprawie rozpoczęcia rozmów z Kanadą o umowę wojskową, zapewniającą nam rekrutację i organizację dalszych jednostek wojska lądowego. Gen. Kazimierz Sosnkowski przewidziany jest do Kanady i na tej konferencji z udziałem całego Rządu R.P. referował projekt umowy. Gen. Sosnkowski wystąpił z konkretnym wnioskiem zawarcia umowy *tripartate*, tj. Wielka Brytania, Kanada i Polska, motywując to zależnością Kanady od Wielkiej Brytanii. Projekt gen. Sosnkowskiego znalazł wielu oponentów i krytyków i gen. Sikorski po konferencji polecił mi napisać dla niego krótką krytykę projektu gen. Sosnkowskiego. Przejrzałem projekt umowy gen. Sosnkowskiego i napisałem notatkę, w której podkreślałem specjalnie, że zawieranie tak pomyślanej umowy będzie trwało bardzo długo, zanim wszystko się uzgodni i jeśli Anglicy w ogóle na to zechcą się zgodzić, w co mocno wątpię.

Gen. Sikorski zdecydował niezwłocznie rozpocząć bezpośrednie rozmowy z Kanadą, prosząc Anglików tylko o *good services*. Do Kanady ma jechać płk. Franciszek Arciszewski, jako nasz Attaché Wojskowy, celem dopilnowania sprawy. Konsulat Generalny R.P. w Ottawie podniesiony zostaje do rangi Poselstwa R.P. — posłem naszym w Kanadzie pozostaje obecny Konsul Generalny, p. Podoski — ma on rozpocząć rozmowy z Rządem Kanadyjskim.

W związku z oczekiwaną przez Anglików, tj. przez Sztab Brytyjski, inwazją niemiecką na ich wyspy uczynił się mały ruch przygotowań ewakuacyjnych. Brygadier Bridge przyniósł mi wiadomość, że w związku z brytyjskimi przygotowaniem trzeba abyśmy i my pomyśleli trochę o tym. Brygadier Bridge dodawał zresztą, że War Office ani myśli wycofywać się z Londynu, będą tu siedzieli, nawet w oblężeniu. Prace te (przygotowanie naszej ewakuacji) zlecono mnie i płk. dypl. Sulisławskiemu. Plan nasz polega na ewakuacji z Londynu Rządu R.P. i Sztabu N.W. Prezydent R.P. i Rząd przeniesieni będą na wyspę Bute, gdzie przygotowany będzie jeden z naszych kontr-torpedowców w celu ewentualnej dalszej ewakuacji do Ameryki lub do Kanady. Gen. Sikorski z częścią Sztabu N.W. miałby w tym wypadku udać się do Szkocji, do naszych jednostek, i objąć osobiście dowództwo. Sztab N.W. byłby podzielony na dwa eszelony: w Londynie ma pozostać jak najdłużej część Oddziałów II i III oraz szyfry, reszta Sztabu N.W. pod dowództwem płk. Sulisławskiego odchodzi na rozkaz do Szkocji.

Gen. Sikorski, wydając mi w obecności płk. Klimeckiego wytyczne w tej sprawie, powiedział: „porządnie, po żołniersku, musimy w razie potrzeby zakończyć naszą Odyseję... Prezydent i Rząd mogą odjechać do Stanów Zjednoczonych, a my, wojsko polskie, obraliśmy zasadę: 'wszyscy, albo nikt'. Zostaniemy tu wszyscy, bo nie da się wszystkich wywieść. To są przewidywania moje na najgorszy wypadek”.

W odpowiedzi na te słowa gen. Sikorskiego wyraziłem pogląd, że do inwazji niemieckiej nie powinno dojść, bo Niemcy nie posiadają dostatecznej przewagi w powietrzu i są bardzo słabi na morzu. Gen. Sikorski chwilę zastanowił się, a potem powiedział mi: „Desanty niemieckie mogą jednak nastąpić i być może czekają nas tu jeszcze ciężkie chwile”.

*24 października 1940 roku. Fountain Court.
Buckingham Palace Road. Londyn*

Po powrocie z kursu w War College zastałem Londyn mało zmieniony. Szkody są nadal nieznaczne, pomimo, że Niemcy bez ustanku bombardowali. Naloty nocne trwają nadal bez przerwy, z tym tylko, że w miarę przedłużenia się nocy są coraz dłuższe.

W naszym wojsku nastąpiło pewne uspokojenie, jeśli chodzi o nastroje. W dużym stopniu przyczyniło się do tego przeniesienie oddziałów do wyznaczonych przez władze brytyjskie rejonów zakwaterowania. Byłem w Szkocji kilka dni i miałem sposobność

sprawdzenia osobiście, że zakwaterowanie obecne jest zupełnie wystarczające. Oddziały nasze otrzymały baraki wojskowe po oddziałach brytyjskich, albo odpowiednio dostosowane pomieszczenia, jak budynki fabryczne, wielkie prywatne domy, a nawet stare zamki i pałace szkockiej arystokracji. Nasi oficerowie korzystają z prawa zajmowania mieszkań w prywatnych domach, oczywiście za ustawową opłatą. Załatwiona również została w naszym wojsku sprawa poborów pieniężnych i wypłacono zaległości, włączając w to końcowy okres pobytu we Francji. To również wpłynęło bardzo dodatnio na nastroje. Oficerowie otrzymują gażę oficerów równych stopni angielskich; ta stawka jest wysoka, i porucznik polski nigdy w życiu nie marzył, że będzie otrzymywał aż £ 35 miesięcznie, czyli ponad 800 złotych polskich.

Organizacja naszego wojska jest mniej więcej uporządkowana. Zostało utworzone dowództwo I-go korpusu, jako operacyjne i terytorialne dowództwo nad całością wojsk, znajdujących się w Szkocji. Dowódcą I-go korpusu mianowany został gen. brygady dr Marian Kukiel, szefem sztabu korpusu płk. dypl. Andrzej Liebich, dotychczasowy szef oddziału III Sztabu N.W., na jego miejsce przyszedł ppłk. dypl. Andrzej Marecki.

Najwięcej trudności mamy z nadwyżkami oficerów. Gen. Sikorski po długich konferencjach zdecydował się z nadwyżek oficerskich zorganizować brygady kadrowe dla szkolenia i przygotowywania się do przyjęcia ewentualnych ochotników z Ameryki i z Kanady. Zależnie od rozwoju dalszych wydarzeń brygady kadrowe mogą być wysłane, jako kadra zawodowa, do Ameryki i do Kanady. Jest to naturalnie, jedynie jeden z naszych projektów. Innym projektem, już wykonanym, jest zorganizowanie pociągów pancernych w Anglii z obsługą wyłącznie oficerską. Jednak to są jedynie prowizoryczne rozwiązania problemu. Oficerowie nie posiadający przydziałów do Sztabów i do dwóch istniejących brygad o stanie zbliżonym do etatu, czują się pokrzywdzeni, niezadowoleni i należą z zasady do grupy krytykującej i zwalczającej w słowie gen. Sikorskiego i jego Sztab. Oficerów tych jest duża ilość. Specjalną grupę tego rodzaju tworzy „Stacja Zborna Oficerów”. Są tam — na wyspie Bute — zebrani oficerowie bez przydziałów i wszyscy ci, którzy z uwagi na różne sprawy natury politycznej i, częściej, z uwagi na zarzuty charakteru osobistego nie są przewidziani do użycia w służbie czynnej. Wyspa Bute stanowi dalszy ciąg stacji zbornej w Cerizay — we Francji; wysyłano do Cerizay byłych wyższych urzędników administracyjnych, z reguły oficerów w stanie spoczynku lub rezerwy, którzy nie wywiązali się dobrze ze swoich obowiązków w czasie kampanii wrześniowej w 1939 roku w Polsce — byli

też tam i oficerowie zawodowi. Do Cerizay, a teraz na wyspę Bute, wysyłani są również osobnicy, którzy należeli czynnie do akcji politycznej w Polsce, związanej z wydarzeniami Brześcia nad Bugiem i Berezę Kartuskiej. Oficerowie przeznaczeni do stacji zbornej w Bute są traktowani, jako oficerowie bez przydziałów, pozostający w dyspozycji Sztabu N.W.; otrzymują zmniejszone pobory, bezpłatne zakwaterowanie i mają prawo sprowadzania swoich rodzin. Przy organizowaniu stacji zbornej w Anglii na wyspie Bute zachowano zasady przyjęte poprzednio w Cerizay we Francji, natomiast pod względem zakwaterowania i poborów oficerów sytuacja tu się nawet poprawiła. Stacja zborna oficerów na wyspie Bute została wkrótce ogłoszona przez jej polskich mieszkańców za karne więzienie, gdzie stosowane są szykany i represje, jako zemsta polityczna gen. Sikorskiego w stosunku do jego przeciwników. Nazwano nawet wyspę Bute — zresztą bardzo malowniczo położoną i słynną z morskich kąpiel — „Wyspą Wężów”. W pojęciu ogółu oficerów polskich w Anglii przeznaczenie do stacji zbornej w Bute równoznaczne było ze skazaniem do więzienia. Przeczulenie, bliskie hysterii, doszło do tego stopnia, że był wypadek samobójstwa starszego oficera, który miał tam wyjechać.

Nastroje oficerów nie posiadających przydziałów, w szczególności z wyspy Bute, zostały wykorzystane nader skwapliwie przez całą opozycję polityczną, zwalczającą jeszcze przed 1939 rokiem gen. Sikorskiego i przez te stronnictwa polityczne, na których gen. Sikorski musiał się oprzeć w Paryżu przy organizowaniu nowego Rządu R.P. po klęsce wrześniowej. W konsekwencji, w wojsku, w korpusie oficerskim w szczególności, powstały grupy otwartej, wyraźnej i prawie głośnej opozycji przeciwko gen. Sikorskiemu. Wobec specyficznego i bardzo charakterystycznego składu szeregowych naszego wojska w Anglii, którzy w 75 % stanowią inteligencję (co najmniej małe matury), również i w szeregach żołnierzy, zwłaszcza należących do Stronnictwa Narodowego lub do organizacji w rodzaju Legionu Młodych, potworzyły się grupy, solidaryzujące się w opozycji przeciwko gen. Sikorskiemu z niezadowolonymi oficerami. Zarzuty, krążące w naszym wojsku przeciwko gen. Sikorskiemu, przeciwko Rządowi R.P. i przeciwko Sztabowi N.W. noszą charakter nieprzebiegającej w środkach akcji propagandowej, zmierzającej do podkopania zaufania wojska do gen. Sikorskiego i obecnych władz polskich. W tej akcji, niestety, maczają ręce i nasi najwyżsi wojskowi — mam na to pisemne dowody. Zwalczanie tej propagandy, szkodzącej nam bardzo, bo dochodzi ona do władz brytyjskich a nawet do Stanów Zjednoczonych, jest niesłychanie

trudne. Wielu z naszych kompatriotów uważa za rzecz najzupełniej normalną przedstawianie w najgorszych kolorach stosunków polskich i ważniejszych osobistości naszego życia publicznego wobec Anglików, a często i wobec Amerykanów.

W moich codziennych referatach mówiłem gen. Sikorskiemu, iż są tylko dwa słuszne i rozsądne, a równocześnie możliwe, rozwiązania problemu nadwyżek oficerskich i bolącej sprawy wyspy Bute. Jedno rozwiązanie to, po przeprowadzeniu możliwie najściślejszej selekcji, zwolnienie z wojska wszystkich politycznych przywódców sprzed 1939 roku i zaproponowanie im zatrudnienia albo w urzędach cywilnych, albo jeżeli odmówią — uzyskanie od Anglików zgody na osiedlenie ich na czas trwania wojny, jako uchodźców cywilnych w Kanadzie lub w innych dominionach. Drugie rozwiązanie, to danie wszystkim oficerom bez wyjątku — oprócz oskarżonych z kodeksu karnego — przydziałów do brygad kadrowych i całkowita likwidacja stacji zbornej na wyspie Bute. Mówiłem gen. Sikorskiemu, że uważam za niezbędną likwidację wyspy Bute — „Wyspy Wężów” — gdyż istnienie jej przynosi stanowczo samemu Generałowi więcej szkody aniżeli doraźnych korzyści.

Niestety — „Wyspa Wężów” pozostała i istniała bardzo długo.

24 grudnia 1940 roku. Londyn

21 grudnia br. rano sztab Naczelnego Wodza składał życzenia świąteczne gen. Sikorskiemu. Nie bardzo to się nam wszystkim udało — Generał był w okropnym humorze. Delegacja sztabu N.W. składała się z szefów oddziałów — byli to pułkownicy: Klimecki, Marecki, Sulisławski, Bystram, Stefczyk, gen. Masny, pułkownicy: Sznuć, Iwaszkiewicz i ja. Klimecki złożył Generałowi życzenia w zwykłych okolicznościowych wyrazach. Generał natomiast wyraźnie czegoś podenerwowany i jakiś nie swój, odpowiedział dłużej: „Dziękuję Panom za złożone mi życzenia. Życzę wszystkim Panom wzajemnego zaufania i bliższej współpracy. Są niepotrzebne tarcia w moim sztabie, o których będę mówił kiedy indziej — bo dziś jest święto i uroczystość rodzinna. Musicie mieć do mnie i kierownictwa naszego więcej zaufania”.

Płk. Klimecki, z lekką speszoną słowami Generała, odpowiedział: „Panie Generale! jest ono najzupełniejsze, pewne i całkowite!” Na to Generał rzekł: „Przyjąłem stopień generała broni od Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, uważam to za niepotrzebny dla mnie awans, ale musiałem przyjąć, aby nie być po-

sądzonym o demagogię”. Po zamianie kilku nic nieznaczących słów z bliżej stojącymi oficerami Generał pożegnał się z nami i odszedł.

Po wyjściu gen. Sikorskiego nastąpiła zamiast, jak to zwykle bywa, ożywionej rozmowy i składania sobie nawzajem świątecznych życzeń, przykra cisza. Przerwał to milczenie płk. Marecki, który odezwał się: „No, ale niemiło dziś nas Generał przyjął!” Powiedziałem mu i wszystkim obecnym, że to było prawdopodobnie nie pod naszym bezpośrednim adresem, że Generał miał na myśli z pewnością sprawy polityczne. Na to odezwał się płk. Sulisławski: „Przecież my jak najdalej od spraw politycznych stoimy”. — „To sprawy, zdaje się, nastroju i humoru Generała” — rzekł na zakończenie płk. Marecki.

Rzeczywiście, myślałem w skrytości ducha, że też Naczelny Wódz nie znalazł żadnych innych słów w tym dniu dla swojego Szefa Sztabu i wszystkich szefów oddziałów i służb swego Sztabu! Ogólnie wrażenie było mocno nieprzyjemne i nie wiadomo, zachodzę w głowę, o co właściwie gen. Sikorskiemu chodziło? Chyba Generał miał na myśli całe wojsko nasze, gdy odpowiadał płk. Klimeckiemu, jako swemu Szefowi Sztabu.

5 stycznia 1941 roku. Londyn

Otrzymałem z datą 26 grudnia 1940 roku od gen. Beaumont-Nesbitta list pożegnalny, w którym pisze, że zachowa w najwdzięczniejszej pamięci współpracę z Oddziałem II Polskiego Sztabu i ze mną osobiście, że jest przekonany, iż podobnie ułożą się stosunki i współpraca z jego następcą gen. Davidsonem. List poleciłem podać do wiadomości wszystkim oficerom II Oddziału. Muszę tu zaznaczyć, iż polski wywiad w całej Europie okazuje Brytyjskiemu Sztabowi dużą pomoc i usługi. Przekazujemy do Brytyjskiej Intelligence Service natychmiast wszystkie wiadomości z placówek naszej sieci, obejmującej całą Europę, dajemy im wszystkie nasze opracowania i wyniki studiów, które, jak wskazuje moje paromiesięczne doświadczenie, prowadzone są poważnie, słusznie i rzetelnie, oceniając zagadnienia. Ponadto służymy Intelligence Service na każde żądanie naszymi specjalistami w sprawach i zagadnieniach Niemiec i Rosji.

Wzajemne stosunki między Oddziałem II Sztabu N.W. a Brytyjską I.S. są jak najlepsze, a gdy oficerowie poduczą się angielskiego, będą jeszcze przyjaźniejsze i serdeczniejsze.

Ogólne stosunki naszego Sztabu N.W. ze Sztabem Brytyjskim

(War Office) są również dobre, ale nie są one tak przyjazne i bliskie, jak te, które na początku nawiązaliśmy. Nie zgadzam się tu z opinią generała Kukiela, że jest to wina nieumiejętności nawiązywania przez oficerów sztabu bliższych kontaktów z Anglikami. Wynika to raczej ze stanowiska samych Anglików, bardzo gładkich towarzysko, ale dbających o własny interes. W Oddziale Wywiadowczym widzą oni doskonale swój własny interes, dlatego garną się do nas. W gruncie rzeczy przekonany jestem, że tak Anglicy jak i Francuzi nie uważają Polaków za równorzędnego Alianta, za jakiego na przykład uważaliby Rosjan. Należy o tym stale i ciągle pamiętać. Wielu z naszych dostojników cywilnych czy wojskowych, zajmujących pierwsze miejsca w hierarchii państwowej, niestety po prostu o tym zapomina. Stawiamy stuprocentową stawkę przyszłości Państwa Polskiego tym razem na kartę angielską — tak, jak poprzednio stawialiśmy na francuską, która okazała się fałszywa.

Miałem niezwykle ciekawą rozmowę z płk. Klimeckim. Od pewnego czasu, widując go parokrotnie w ciągu dnia, wyczuwałem po jego zachowaniu się i po spojrzeniach, że czegoś ode mnie chce. Tadeusza Klimeckiego uważałem zawsze za dobrego kolegę a nawet za przyjaciela. Ale ad rem. Którejś soboty Klimecki zaprosił mnie na popołudniową herbatę. W jakiejś malutkiej restauracyjce w Soho siedliśmy przy bocznym stoliku. Po kilkunastu przerzuconych obojętnych zdaniach Klimecki zwrócił się do mnie z prośbą, abym załatwił mu u gen. Sikorskiego jego awans na generała. Powiedział mi: „Jestem już ponad pół roku Szefem Naczelnego Wodza, zorganizowałem ten Sztab zdaje się że dobrze — praca idzie również dobrze, poza tym mam za sobą i inne zasługi, których nie muszę ci wymieniać — sam dobrze wiesz. Sytuacja moja jako Szefa Sztabu N.W. nie jest normalna, w pierwszym rzędzie wobec Anglików, u których oficer wyznaczony na stanowisko Szefa Sztabu Głównego mianowany zostaje z miejsca generałem, choćby był tylko podpułkownikiem; w dodatku, jako pułkownik, muszę stykać się ciągle z oficerami brytyjskimi wyższej rangi; co do naszych oficerów, to jestem przełożonym kilku generałów i wielu starszych ode mnie w stopniu. Wszystko to razem stawia mnie w dwuznacznej i bardzo przykłej sytuacji; będę Ci niesłychanie wdzięczny, gdy powiesz to wszystko gen. Sikorskiemu”.

Byłem zaskoczony, nie oczekiwałem tego wystąpienia Klimeckiego chociaż, w zasadzie, przyznawałem mu pewną słuszność; uważałem jednak, że kiedy nasi najlepsi starsi i młodszy koledzy-oficerowie siedzą w niewoli niemieckiej albo sowieckiej, to my, którzyśmy cudem znaleźli się na wolności i nadal jesteśmy w

Wojsku Polskim, nie powinniśmy lecieć na awanse, zwłaszcza na stopnie generalskie. Możemy poczekać z tym do powrotu do Polski. Ponadto, myślałem, że awanse sztabowe naprawdę są niepotrzebne, co innego w linii, na placu boju. Byłem postawiony przez Klimeckiego w trudną sytuację. Odmówić mu, znaczyłoby, że naruszam z nim stosunki przyjazne, zwłaszcza, że odniósł się do mnie z pełnym zaufaniem. Pójść z jego sprawą wprost do gen. Sikorskiego, nie uważałem za wskazane. Raptem przyszła mi doskonała myśl do głowy: użyć do tego celu dra Retingera. Odpowiedziałem więc Klimeckiemu: „Dobrze. Spełnię twoją prośbę”.

Następnego dnia zaprosiłem Recia (tak nazywano w stosunkach przyjacielskich dra Józefa Retingera) na kolację do L'Écu de France z wyszukany menu, dobrymi winami i znakomitym Courvoisier na zakończenie „uczty”. Wystąpiłem z moją sprawą dopiero przy koniaku, podanym nam w olbrzymich szerokich kielichach. Retinger roześmiał się serdecznie, gdy usłyszał, o co chodzi i powiedział: „Myślałem, że masz jakąś osobistą tajemniczą sprawę — ależ, dobrze, jutro będę mówił z Generałem o awansie generalskim Klimeckiego. To porządny chłop — zasługuje w zupełności na lampasy generalskie!”

W dwa dni później ukazał się rozkaz Naczelnego Wodza awansujący pułkownika dyplomowanego Tadeusza Klimeckiego, Szefa Sztabu Naczelnego Wodza, generałem brygady.

20 stycznia 1941 roku. Sloan Mansion. Londyn

Nie jestem w stanie prowadzić regularnie tych notatek. Praca moja w Sztabie N.W. jest bardzo absorbująca. Niemożliwe jest urwanie ani chwili dla siebie. Wracam do domu po 6-ej wieczorem, kiedy zaczyna się, zwykle już codzienne, albo raczej conocne, bombardowanie. Mam zawsze masę papierów do czytania i studiowania i to zajmuje mi czas do późnej nocy. Na ogół od późnej jesieni ubiegłego roku nie wiele zmieniło się w ogólnym położeniu wojennym. Z każdym dniem staje się coraz bardziej jasne, że mamy przed sobą bardzo długą wojnę, może nawet kilkunastoletnią. Trzeba planować, trzeba poważnie myśleć o następstwach takiej ewentualności dla Polski. Niestety pod tym względem nie wszystko mi się w naszych polskich pracach w Londynie podoba. Większość z nas przypuszcza, że po wojnie zakończonej zwycięstwem Zachodnich Aliantów, powrócimy do „domu”, gdzie zastaniemy mniej więcej wszystko w takiej sytuacji i w ta-

kiej formie, jak to było gdyśmy Polskę opuszczali w roku 1939. Na tym bazują się zasadniczo nasze dotychczasowe planowania, i ze strony Rządu R.P. i ze strony Sztabu N.W. Obawiam się, że jeżeli wojna będzie trwała nawet tylko trzy lata, to sytuacja w Kraju nie będzie w niczym podobna do położenia przedwojennego. Obawiam się, że powracający do Kraju Polacy będą oderwani od rzeczywistego życia Narodu Polskiego w Polsce. Czy i w jakim stopniu można tego uniknąć? Jest chyba tylko jedna droga, a mianowicie utrzymanie możliwie bliskiego kontaktu z Krajem i wsłuchiwanie się uważnie w to, czego masy ludności polskiej naprawdę chcą po wojnie. Niezbędne jest również, aby ludzie z Kraju, o ile to tylko będzie możliwe, byli tu, w Londynie, w Rządzie Jedności Narodowej R.P. i w wojsku, z nami na obczyźnie, aby nam wskazywali właściwy kierunek naszych poczynąń. Obecna łączność z Krajem jest daleko niewystarczająca. Opieramy się na radio i rzadko, wyjątkowo tylko, na kurierach. Staramy się zorganizować zrzuty z samolotów do Polski, ale na razie nie możemy uzyskać odpowiednich dalekosiężnych maszyn.

Całość zagadnień wojskowych w Kraju pozostaje w ręku gen. Sosnkowskiego i jego sztabu. Całość zagadnień politycznych Kraju jest kierowana przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, którego szefem jest prof. Stanisław Kot. Całość spraw krajowych koordynowana jest przez Komitet dla spraw Kraju Rządu R.P. pod przewodnictwem Prezesa Rady Ministrów, a zarazem Naczelnego Wodza PSZ, gen. Sikorskiego. W kierowaniu sprawami krajowymi istnieje wyraźny dualizm: co robi prawica — tego nie uznaje lewica. Antagonizmy panują niemożliwe. Pomiedzy gen. Sosnkowskim a ministrem Kotem współpraca i jakiegokolwiek zaufanie jest zgoła niemożliwe. Należą oni obaj nie tylko do różnych obozów politycznych, a też i do innych światów. Sosnkowski z zachowania swego, to co najmniej zamożny intelektualista, eks-ziemianin, szlachcic polski, Kot zaś, należący do tej samej klasy z racji swego urodzenia, przyjął jednak pokrywkę ludowca i chłopomana, co mu się nie bardzo udaje. Stąd zamiast prób koordynacji i uczciwej współpracy trwa zacięta walka pomiędzy wojskiem (Sosnkowski), a kierownictwem naszej polityki wewnętrznej w Kraju (Kot i po części Sikorski). Odbija się to w sposób najfatalniejszy w Kraju, jak świadczą nadsyłane depesze i meldunki kurierskie. Gen. Sosnkowski oparł organizację przygotowania przyszłej walki zbrojnej z Niemcami w Polsce na najlepiej mu znanych wzorach Polskiej Organizacji Wojskowej z 1918 roku; dzisiejszą organizację w Polsce gen. Sosnkowski nazwał Związkiem Walki Zbrojnej, w skrócie Z.W.Z. W Kraju

i tu, w Londynie, do ZWZ na czołowe stanowiska w tej organizacji weszli ludzie, wojskowi wysokiej rangi, należący w przeważającej mierze do grupy, uznawanej przez główne stronnictwa polityczne dzisiejszego Rządu R.P. za „sanację”. Na tym gruncie są nieustanne zatargi, żądania usunięcia z odpowiedzialnych stanowisk szeregu wyższych oficerów i urzędników, i wyrażanie braku zaufania do Sztabu N.W. i Ministerstwa Spraw Zagranicznych — zwłaszcza ze strony Stronnictwa Ludowego i Polskiej Partii Socjalistycznej, a również i pozostałych stronnictw, stanowiących skład obecnego Rządu R.P. Pomiędzy kierownictwem wojskowym a cywilnym zarówno tu w Londynie, jak też i w Kraju, panuje zamiast harmonijnej zgodnej współpracy ostra walka polityczna. Na domiar złego, w obawie aby organizacja wojskowa nie uchwyciła władzy w Kraju w momencie zakończenia wojny, poszczególne stronnictwa polityczne w Kraju asekurują się na własną rękę. Obok Związku Walki Zbrojnej istnieją już w Kraju partyjne, paramilitarne organizacje, jak np. bataliony chłopskie, jednostki Stronnictwa Narodowego itp. Wszystko to jest bardzo groźne i wysoce niewskazane dla przyszłych wydarzeń w Polsce w chwili zakończenia się wojny. Stan ten łatwo może być wykorzystany przez obce siły dla ich własnych celów.

Wielokrotnie już zwracałem uwagę gen. Sikorskiego przy okazji referowania położenia w Kraju na potrzebę zasadniczej reformy w prowadzeniu spraw krajowych, na niezbędną konieczność zapobieżenia walkom partyjnym i rozłamom. Gen. Sikorski jednak przyjął kierunek kompromisowy, wciąż poszukuje dróg porozumienia się z gen. Sosnkowskim i dąży do ułożenia stosunków pomiędzy nim a stronnictwami politycznymi swego Rządu. Dla mnie jest całkiem jasne, że bez usunięcia od spraw krajowych gen. Sosnkowskiego i szeregu związanych z nim osób, porozumienie to, poza jedną Narodową Demokracją, jest całkowicie wykluczone i niemożliwe.

Ze ścisłym sztabem gen. Sosnkowskiego mam także i inne kłopoty. Chodzi mianowicie o prowadzenie wywiadu przeciwniemieckiego na terenie Polski. Płk. dypl. Józef Smoleński, szef sztabu gen. Sosnkowskiego, sprzeciwia się stanowczo pracy tu-tejszego Oddziału II-go na terenie Kraju. Zasłania się on konspiracyjnym charakterem ZWZ i niebezpieczeństwem wprowadzenia do tej organizacji ludzi pracujących dla Oddziału II. Wywiad przeciwniemiecki w Polsce stanowi niestłuchanie ważną pozycję dla informowania Sztabu Brytyjskiego. W razie, gdyby miało dojść do wojny niemiecko-rosyjskiej, znaczenie terenu Polski z punktu widzenia wywiadowczego stanie się wręcz kluczowe. Polska będzie leżała na tyłach niemieckich armij.

W lutym 1941 roku. Sloan Mansion. Londyn

Są w pełnym toku przygotowania do rozpoczęcia naszej akcji w Ameryce. Organizowany jest zespół wojskowy dla rekrutacji, kadry przyszłych jednostek, składu Misji Wojskowej do Kanady. Przez pewien czas kandydatem na naczelną osobistość wojskową i polityczną w tej akcji był gen. Sosnkowski. Gen. Sikorski, zdaje się w chęci gładkiego pozbycia się rywala z Londynu, po cichu popierał ten projekt, a nawet go lansował. Pod wpływem jednak zdecydowanej opozycji i sprzeciwów ze strony większości stronnictw politycznych kandydatura gen. Sosnkowskiego upadła z kretesem, i na dowódcę przyszłych wojsk naszych w Kanadzie i na szefa misji wojskowej tamże został wyznaczony rozkazem Naczelnego Wodza gen.-bryg. Bronisław Duch, były dowódca 1-ej dywizji piechoty w czasie kampanii we Francji w 1940 roku. Gen. Duch jest bardzo dzielnym żołnierzem i doświadczonym dowódcą bojowym; w wojsku w przedwojennej Polsce znany był, jako specjalista od wyszkolenia piechoty.

Nasze brygady kadrowe (oficerskie) mają dać personel oficerski dla tej akcji, brygady wojska dadzą podoficerów. Całe nasze wojsko w Anglii żyje po prostu pod znakiem wyprawy do Ameryki... po złote runo... Kandydatów do wyprawy amerykańskiej są tysiące. Plany są olbrzymie. Sztab gen. Ducha (w Londynie) opracowuje projekt korpusu pancerno-motorowego, który ma powstać w Kanadzie lub w Stanach Zjednoczonych. Grupa „młodych oficerów” z Oddziału III Sztabu Naczelnego Wodza pod wodzą kpt. Jana Górskiego, forsuje plan „wojny powierzchniowej”, w którym główną rolę mają odegrać przerzucane za pomocą lotnictwa transportowego armie pancerne na tyły przeciwnika. Projektodawcy na czele z kpt. Górskim i kpt. Kalinkiewiczem chcieliby, aby w Ameryce powstała właśnie taka armia „powierzchnościowa”, o ile możliwości polska. Przede wszystkim jednak całe nasze wojsko gorąco wierzy, że Polacy w Stanach Zjednoczonych należycie zrozumieją cel i zgodzą się na oddanie do naszego wojska swej młodzieży.

Jednocześnie przygotowywana jest na marzec br. wizyta gen. Sikorskiego w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych. W Kanadzie trzeba doprowadzić do zawarcia umowy wojskowej dwustronnej, która by pozwoliła nam na zorganizowanie podstaw do rekrutacji i organizacji nowych jednostek. W Stanach Zjednoczonych, które nie są jeszcze formalnie w wojnie z Niemcami, potrzeba będzie uzyskać zgodę Rządu Stanów Zjednoczonych na prowadzenie zaciągu ochotniczego wśród Polonii Amerykańskiej, a przynajmniej na nieprzeszkadzanie wyjazdom ochotników-

Polaków do Kanady, bo prawdopodobnie nie da się zorganizować werbunku na miejscu. W Stanach Zjednoczonych trzeba będzie również starać się o umundurowanie, ekwipunek i uzbrojenie, bo jest wątpliwe, czy Anglicy i Kanadyjczycy będą mieli go dość dużo, aby nam móc ustąpić. Są to sprawy do natychmiastowego załatwienia.

Nie mniej ważnym celem wizyty gen. Sikorskiego, jako Premiera Rządu R.P., pierwszego Premiera Polski wizytującego Amerykę, jest poznanie Polonii Amerykańskiej, emigrantów z ubiegłego wieku i pozyskanie ich poparcia w naszej akcji rekrutacyjnej. Jeżeli Polacy amerykańscy nie pójdą do Wojska Polskiego, to cała ta akcja będzie straconą, a z nią i nasze nadzieje na posiadanie silnego wojska polskiego w czasie tej wojny. Dr Retinger, który doskonale zna Stany Zjednoczone i panujące tam stosunki, mówi, że na pomoc pod tym względem ze strony Polonii Amerykańskiej absolutnie liczyć nie można. Owszem, ciągnie dalej Retinger, dadzą na pewno pieniądze, dadzą dużą pomoc materialną, ale do Wojska Polskiego nie pójdą, a przynajmniej na masowy zaciąg liczyć w żadnym wypadku nie należy.

Gen. Sikorski chce konferować z Prezydentem Rooseveltem, zamierza przedstawić mu całokształt naszego położenia i problemów powojennych, związanych głównie ze sprawą rosyjską, i prosić go o poparcie naszych interesów.

Gen. Sikorski oznajmił mi w tych dniach, że mam mu towarzyszyć w tej podróży i ewentualnie pozostanę jakiś czas w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie dla prowadzenia spraw rekrutacji.

W składzie ekipy polskiej towarzyszącej gen. Sikorskiemu do Ameryki mają być: p. Stanisław Mikołajczyk, jako urzędujący Prezes Rady Narodowej w zastępstwie chorego, w bardzo podeszłym wieku, i przebywającego w Stanach Zjednoczonych Ignacego Paderewskiego; radca i sekretarz Generała, jako Prezesa Rady Ministrów dr Józef Retinger i rotmistrz dr Stefan Zamoyski, adiutant przyboczny Generała, jako Naczelnego Wodza.

Pogotowie nasze na wyjazd do Ameryki wyznaczone zostało na pierwsze dni marca br. Admiralicja brytyjska ma dostarczyć dla tej podróży okręt wojenny. Zamierzone jest wysłanie misji gen. Ducha jeszcze przed naszym wyjazdem tak, aby był on na miejscu, gdy gen. Sikorski przyjedzie i aby mógł brać udział w rozmowach w Kanadzie wspólnie z płk. dypl. F. Arciszewskim. Na razie wyjechałoby z gen. Duchem tylko kilku oficerów. Odtworzony został również attachat wojskowy w Waszyngtonie, zlikwidowany nie wiadomo dlaczego przez sztab N.W. w Pa-

ryżu w końcu 1939 roku przez odwołanie ówczesnego attaché wojskowego i lotniczego ppłk. pil. inż. Chramca.

Na stanowisko attaché wojskowego do Waszyngtonu pierwotnie gen. Sikorski desygnował mnie, ostatecznie jednak, po pewnym wahaniu się, na wnioski moje i gen. Klimeckiego, zgodził się na wyznaczenie na to stanowisko płk. Włodzimierza Onacewicza. Gen. Klimecki opierał się stanowczo memu odejściu ze sztabu N.W., a ja również nie zdradzałem najmniejszych chęci na to stanowisko, gdyż liczę, że kiedyś będę miał możliwość przejścia do służby liniowej.

Płk. Onacewicz przychodził do mnie wielokrotnie z prośbą o wyznaczenie go na attaché wojskowego w Stanach Zjednoczonych.

V. PIERWSZA WIZYTA GENERAŁA SIKORSKIEGO W KANADZIE I W STANACH ZJEDNOCZONYCH

23 marca 1941 roku. Gask.

Kwatera Polowa Naczelnego Wodza PSZ. Szkocja

21 marca br. o godz. 7.20 wieczorem odjechaliśmy z dworca kolejowego Euston w Londynie w podróż do Stanów Zjednoczonych; na razie pierwszym celem naszej podróży jest Gask w Szkocji, siedziba gen. Sikorskiego na czas pobytu jego wśród naszego wojska.

Odjeżdżaliśmy z Euston Station w czasie niemieckiego nalotu lotniczego, w ciemnościach panujących wokoło, wśród łoskotu bomb, które gdzieś niebardzo daleko padały.

Do Gaska przyjechaliśmy o godzinie 9-ej rano 22 marca. Gask jest piękną wiejską rezydencją arystokratycznej rodziny szkockiej Buchananów. Wspaniały podjazd do obszernego, piętrowego pałacyku przez wielką, sklepioną bramę z herbami Buchananów. Dom bardzo obszerny, ładnie położony, gustownie urządzony i otoczony dużym parkiem z pięknymi, starymi drzewami. Gen. Sikorski czasami tu przyjeżdża na krótkie odpoczynki z Londynu. Gask jest miejscem postoju Naczelnego Wodza PSZ i Sztabu N.W. przewidzianym na wypadek inwazji niemieckiej i nosi oficjalną nazwę Kwatery Polowej Naczelnego Wodza. Znajduje się tu stale niewielki oddział wojsk łączności, obsługujący połączenia ze wszystkimi jednostkami naszego wojska w Szkocji. Służbę ochronną pełni w Gasku specjalny pluton żandarmerii polowej.

Zaledwie w dwie godziny po przyjeździe gen. Sikorskiego nadszedł telefonogram od gen. Sosnkowskiego, który nadawał major Jawicz, adiutant gen. Sosnkowskiego *clair'em*. Gen. Sosnkowski zapytywał, jakie są zarządzenia odnośnie zastępstwa Generała w charakterze Premiera i Naczelnego Wodza. Przyniesiono do mnie ten pasztet. Gen. Sikorski, któremu natychmiast pokazałem to pismo, polecił mi odpowiedzieć, że sprawy te zostały uregulowane i że Naczelnny Wódz jest niemile zdziwiony treścią telefonogramu, bo zastępstwo gen. Sikorskiego, jako Premiera Rządu R.P. powierzone zostało ministrowi Kotowi, a gen. Sosnkowski miał zastępować gen. Sikorskiego w jego funkcji Naczelnego Wodza; zarządzenia te otrzymali gen. Klimecki i min. Kot. bezpośrednio od gen. Sikorskiego. Trzymane to było w tajemnicy do czasu wyjazdu Generała okrętem na morze, na usilną prośbę Anglików, z uwagi na łodzie podwodne i lotnictwo niemieckie. Gen. Sosnkowski doskonale wiedział o tym i dlatego byliśmy niemile zdziwieni, że telefonicznie, jawnie, kazał poruszyć swojemu adiutantowi sprawy słusznie uważane przez Anglików za najścisłej tajne. Poza moją rozmową telefoniczną ze Sztabem gen. Sosnkowskiego wysłano do niego list od gen. Sikorskiego, którego treści nie znam.

Po południu nadeszły wiadomości, że są jakieś trudności z zapowiadzanym przez Admiralicję Brytyjską pancernikiem dla gen. Sikorskiego, że ma być oddany jakiś mniejszy okręt wojenny, może nawet kontr-torpedowiec. Rozmawiam na ten temat z admirałem Świrskim, który mówi mi, że pod względem bezpieczeństwa kontr-torpedowiec byłby najlepszy, gdyż jest najszybszy, ale za to bardzo niewygodny i w razie dużej fali na oceanie nawet niebezpieczny dla zdrowia gen. Sikorskiego.

Gen. Sikorski czuje się świetnie, jest w pierwszorzędnej formie fizycznej, i na ogół w doskonałym humorze i w pogodnym nastroju.

Wieczorem, w salonie pałacyku, obwieszonym dobrymi płótnami i zastawionym ładnymi stylowymi meblami, długo rozmawiałem z gen. Sikorskim i z Retingerem. Robiliśmy ostateczne poprawki do memoriału politycznego, który Generał ma złożyć Prezydentowi Rooseveltowi. Memoriał gen. Sikorskiego w ogólnych założeniach politycznych stanowi plan powojennej organizacji Środkowo-Wschodniej Europy. Gen. Sikorski rozwija w tym memoriale swoją ideę o niezbędnej konieczności utworzenia federacji Narodów, zamieszkujących obszary Środkowo-Wschodniej Europy, pomiędzy Bałtykiem a Adriatykiem, jako jedyne go słusznego i sprawiedliwego rozwiązania, które byłoby w stanie zapewnić spokój i bezpieczeństwo w tej części Europy i jednocześnie

zbudowałyby trwałą tamę przeciwko agresji niemieckiej na Wschód i na Południe. Generał Sikorski uzasadnia, że niemiecki *Drang nach Osten* nie może być powstrzymany rozproszonymi siłami słabych państw, wschodnich i południowych sąsiadów Rzeszy Niemieckiej. Generał twierdzi dalej w tym memoriale, że federacja Środkowo-Wschodnio Europejska, oparta o trzy najsilniejsze narody tego obszaru Europy — Czeski, Jugosłowiański i Polski — byłaby wystarczająco silnym blokiem, ażeby oprzeć się niemieckim zakusom ekspansji terytorialnej i etnicznej. Gen. Sikorski rozwija tę myśl pisząc, że dla trwałości istnienia Federacji i zapewnienia pokoju w Europie niezbędne jest, by nowa Federacja Środkowo-Wschodnio Europejska związana była solidnymi sojuszami politycznymi, wojskowymi i gospodarczymi z Zachodnimi Mocarstwami: Anglią, Francją i Stanami Zjednoczonymi oraz w tym samym stopniu z Rosją Sowiecką.

W odniesieniu do spraw, dotyczących bezpośrednio Państwa Polskiego, memoriał Generała zawiera uzasadnienie praw Narodu Polskiego do granic na zachodzie, obejmujących całe Prusy Wschodnie, niemieckie Pomorze i cały Śląsk, Górny i Dolny, a na wschodzie granice z Wilnem i ze Lwowem — zgodnie z granicą ustaloną traktatem Ryskim 1921 roku, który w sposób możliwie sprawiedliwy rozdzielał pomiędzy Rosją a Polską odwieczne sporne pogranicze o mieszanej etnicznie ludności, usuwając antagonizmy pomiędzy obu narodami, datujące się przynajmniej od czasów rozbiorów Polski w XVIII wieku.

Jako uzupełnienie do memoriału, przedstawiona jest sprawa utworzenia jednostek Wojska Polskiego w Kanadzie, a Stany Zjednoczone proszone są o pozwolenie prowadzenia zaciągu ochotniczego — do 45.000 ludzi — na swoim terytorium i o pomoc materiałową i finansową na tę akcję.

We wstępie memoriał gen. Sikorskiego powołuje się na znaczny wkład Polski, wniesiony już do tej wojny i na nabyte przez to prawa do pewnego uprzywilejowania.

Jednak z listu Premiera Brytyjskiego Churchilla i z rozmów moich z amerykańskim ambasadorem Tonny Biddle, któremu przed odjazdem z Londynu złożyłem wizytę, wynikałoby, że nie powinniśmy mieć wielkich nadziei na pomoc Stanów Zjednoczonych w formowaniu naszego wojska na kontynencie Ameryki Północnej.

Churchill dał to do zrozumienia w swoim liście do gen. Sikorskiego, a ambasador Biddle, któremu znany jest doskonale cel wizyty Generała, nie wspomniał w długiej rozmowie ze mną ani jednym słowem o rekrutacji Polaków amerykańskich do Wojska Polskiego, ani w ogóle o naszych zamiarach w Ameryce.

Nie przesądając nic naprzód, wydaje mi się, że cały wynik wizyty gen. Sikorskiego w Ameryce i jego rozmów będzie polegał wyłącznie na fakcie moralno-politycznym i, być może, finansowym.

Gen. Sikorski konferował dzisiaj z min. prof. S. Kotem, gen. Kukielem, admirałem Świrskim i płk. Krubskim. Z prof. Kotem Generał miał dłuższą, w cztery oczy, poufną rozmowę, która trwała prawie godzinę; w mojej obecności Generał odczytał swój memoriał do Prezydenta Roosevelta gen. Kukielowi i admirałowi Świrskiemu.

Dziś wyjeżdżamy do Greenock. Mamy wiadomość, że zaokrętownianie ma nastąpić o godz. 16.00. O zmroku pewnie odskoczymy od brzegów Wielkiej Brytanii. Nie podano nam jeszcze jakim okrętem będziemy płynąć do Ameryki, myślę jednakże, że to Anglicy celowo rozpuścili pogłoski, że będziemy tj. że gen. Sikorski będzie płynąć kontr-torpedowcem, aby te fałszywe wiadomości rozeszły się i dotarły do Niemców.

25 marca 1941 roku. Na pokładzie H.M.S. *Revenge*.
Na Atlantyku

To pomyślny omen, ta nazwa pancernika: *Revenge* — Odwet, na którym gen. Sikorski płynie z pierwszą polityczną wizytą do Ameryki!

Godzina 00.05

Dostałem kabinę oficera łączności z biurkiem i z doskonałym fotelem — będzie można wygodnie pisać moje notatki. Na razie fale morza nie przeszkadzają mi ani trochę.

Wczoraj, aż do ostatniej chwili, Anglicy nie podali nam ani nazwy okrętu, na którym mieliśmy płynąć, ani jego typu. W porcie Greenock dowodzący admirał brytyjski zaprosił gen. Sikorskiego i nas wszystkich do swego sztabu, podano nieodzownego *drink'a* — gin z wodą — gadaliśmy o wszystkim, z wyjątkiem naszej podróży; po kwadransie rozmowy zniknęły nasze bagaże, a po upływie pół godziny, żegnani uprzejmymi słowami *Good speed!* admirała i oficerów marynarki brytyjskiej, byliśmy poproszeni do łodzi motorowej z flagą admirała. Wleźliśmy do łodzi nie bardzo zgrabnie i nie wiedząc dalej czym mamy płynąć; odezwałem się do Generała: „Jeżeli to będzie jakaś łupina morska, a nie porządny okręt wojenny, to musimy ostro protestować: Naczelný Wódz Polski nie powinien ryzykować swego życia!”

Gen. Sikorski popatrzał na mnie z ciekawością: „No, patrzcie go! stawia się Anglikom? No, no!”

Dość długo płynęliśmy motorową łodzią po redzie Greenock, mijając co najmniej z tuzin stojących na kotwicach większych okrętów wojennych. O godz. 16.30 podpłynęliśmy pod wielką masę pancernika „Revenge” i przycumowaliśmy. Paradny trap. Wita gen. Sikorskiego kapitan „Revenge” i gwizdki *bosman*’ów. Na pokładzie „Revenge” ustawiony jest pluton honorowy Royal Marines z wielką orkiestrą. Grzmi w ostrym powietrzu morskim „Jeszcze Polska nie zginęła!”. Pluton honorowy prezentuje broń, jego dowódca podchodzi z salutem szablą do gen. Sikorskiego i z raportem. Salutujemy wszyscy.

A więc płyniemy pancernikiem brytyjskim „Revenge”, oddanym do dyspozycji gen. Sikorskiego.

Gen. Sikorski został ulokowany z wszelkimi honorami w apartamentach admirała na rufie pancernika. Apartamenty te składają się z dużego salonu z elektrycznym kominkiem, wygodnymi fotelami i wiszącymi na ścianach obrazami batalistycznymi, morskimi, z tamtego wieku, z dużej sali jadalnej i sypialni-kabiny z przyległą łazienką. W pobliżu Generała, w mniejszych kabinach lokują się p. Mikołajczyk, dr Retinger i rotmistrz Zamoyski. W świetle gen. Sikorskiego jest również mjr brytyjski Casalet, zarazem poseł do Parlamentu Brytyjskiego, przydzielony gen. Sikorskiemu przez Churchilla jako jego osobisty oficer łącznikowy.

Wieczorem kpt. Archer, dowódca pancernika „Revenge”, występuje z powitalnym obiadem dla gen. Sikorskiego. Na obiedzie tym są obecni komandorowie Pławski i Gorazdowski, dowódcy naszych kontr-torpedowców „Piorun” i „Huragan”, stojących na redzie w Greenock.

W nocy, o godz. 23.30, powoli ruszamy. Rano, przed wyjściem z Morza Irlandzkiego na Atlantyk, mamy włączyć się do konwoju.

Godzina 8.00 rano

Wychodzę na dolny pokład, aby przyjrzeć się formowaniu konwoju. Płyniemy w składzie wielkiej armady: 18 szybkich „linierów”, 10-12 eskortujących torpedowców i kontr-torpedowców oraz, oprócz naszego pancernika „Revenge”, jeszcze trzy duże jednostki morskie: dwa krążowniki i olbrzymi pancernik „Nelson”. Na „linierach” załadowane są angielskie wojska, idące na Bliski Wschód. W konwoju mamy płynąć do połowy Atlantyku, a dalej — samodzielnie.

Pogoda dzisiaj jest świeża, wietrzna, ale fala mała. Jednak... kołysze. Gen. Sikorski jest w doskonałym nastroju. Z nami na pokładzie jest wysoki komisarz Kanady Mac Donald, syn znanego Mac Donalda z tamtej wojny.

Ocean Atlantycki daje się dobrze we znaki: gen. Sikorski, Mikołajczyk i Zamoyski są porządnie chorzy, przeniesli się bliżej środka okrętu i... znikli. Trzymamy się z dr. Retingerem — jadamy razem posiłki.

27 marca 1941 roku. H.M.S. „Revenge”

W Jugosławii — radio — wybuchła rewolucja i władzę objęło wojsko; utworzony został nowy rząd z gen. Simowiczem na czele. Król Piotr II, 17-letni młodzieniec, stanął nominalnie na czele wojska. Regent, książę Paweł, został aresztowany — był on pro-niemiecki. Dawny premier Cwetkowicz i minister Stojadinowicz, też zwolennicy polityki pro-niemieckiej, są aresztowani.

Ewentualna zmiana sytuacji w Jugosławii otwiera nadzieje na możliwość utworzenia alianckiego frontu na Bałkanach.

Gen. Sikorski omawia ze mną wydarzenia w Jugosławii. Generał przypuszcza, że to jest wpływ Rosji, że Rosja dopomogła w zmianie sytuacji w Jugosławii. Gen. Sikorski przy tej okazji przypomina nam, mnie i Retingerowi, że w serii artykułów jego, drukowanych przed wojną w „Kurierze Warszawskim”, pisał wielokrotnie o konieczności zmiany polskiej polityki i naglącej potrzebie zawarcia porozumienia wojskowego i politycznego z naszym wschodnim sąsiadem, równoległe z naszym sojuszem z Czechosłowacją.

Rozmowa schodzi następnie na problemy związane z formowaniem wojska w Kanadzie i w Ameryce. Gen. Sikorski patrzy na te sprawy bardzo realnie. Nie sądzi, aby Rząd Stanów Zjednoczonych, wobec prawdopodobnego wejścia samej Ameryki w krótkim czasie do wojny z Niemcami, był skłonny do poparcia naszej akcji werbunkowej; Generał liczy jedynie na kilka, najwyżej na kilkanaście tysięcy ochotników z całej Ameryki Północnej. Wyniki są zależne całkowicie od stanowiska, jakie zajmie w stosunku do akcji werbunkowej Polonia Amerykańska. Gen. Sikorski, głośno myśląc, mówi, że z punktu widzenia wojskowego byłoby nader pożądane, aby przed zakończeniem wojny, przed ostateczną klęską Niemiec, nasze wojsko mogło się znaleźć skoncentrowane jak najbliżej granic Polski. Bałkany uważa gen. Sikorski za najbardziej odpowiedni ku temu obszar; idealnym rozwiązaniem, według Generała, byłoby organizowanie naszego wojska

gdzieś na Bliskim Wschodzie, albo nawet w Jugosławii lub Grecji — gdyby wypadki doprowadzić miały do utworzenia tam frontu alianckiego.

Przebywam w czasie tej podróży nieustannie w towarzystwie gen. Sikorskiego — poznaję więc go zupełnie z bliska. Generał na codzień jest niezwykle ujmującym człowiekiem, zupełnie prostym, bezpośrednim i bez żadnej pozy. Mówi bardzo ciekawie, posiada ogromny zapas wiadomości, jest bardzo uprzejmy w traktowaniu ludzi, ale zarazem niesłychanie wrażliwy na wszelkie uchybienia, aż do drobiazgowości jeśli idzie o stosunek do jego osoby; trzeba dobrze poznać Generała i pilnie uważać, aby mu w czymkolwiek nie uchybić. Dwie cechy w charakterze Generała wydają mi się silniej zarysowane: wielka wiara w siebie i silna ambicja, połączona z poczuciem odpowiedzialności dziejowej.

Stanisław Mikołajczyk to człowiek bardzo twardy, kanciasty i mało mówny, przynajmniej jak dotąd. Zresztą Mikołajczyk woli sam słuchać innych, niż być słuchanym; wyłazi z niego nasza wieśniacza odwieczna podejrzliwość, nieufność względem „panów”...

Recio, vulgo Józef Retinger, jest dla mnie dosłownym Sfinksem z piramid egipskich, zdaje się, że nie bardzo pomyłę się, jeśli powiem, że z pewnością reprezentuje masońską międzynarodówkę finansową i może I.S.

Mjr. Casalet — brytyjski major i członek Brytyjskiego Parlamentu — typowy plutokrata, bardzo dobrze ogłuszony, wygląda mi na pięknoducha.

Rotmistrz dr Stefan Zamoyski — nadzwyczajnie, bez reszty oddany generałowi Sikorskiemu, w którym widzi zbawienie naszej Ojczyzny — co po prostu rozczuła, ale jednocześnie Zamoyski ma swoje minusy — zarozumiałość i pewna arogancja.

Dziś większość dnia spędziłem na drugim pokładzie przy messie oficerskiej. Nasz dolny, tylny, pokład wciąż zalewa duża fala, a cała rufa pancernika „chodzi” i „trzęsie”, jak zwykły wóz na zimowej grudzie. Jutro rano, piątek, mamy odłączyć się od konwoju i samodzielnie iść do Halifaxu — portu w Kanadzie.

Wieczorem omawiamy z Generałem plany pobytu w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych. Gen. Sikorski ma zamówioną przez ambasadora Ciechanowskiego wizytę w Białym Domu u Prezydenta Roosevelta na dzień 9 kwietnia. Najbliższe plany przedstawiają się następująco: kolejną z Halifaxu do Montrealu a następnie do Ottawy na rozmowy z Premierem Kanady Mackenzie King’iem i z członkami Rządu Kanadyjskiego, potem z Ottawy mamy jechać wprost do Waszyngtonu. Gen. Sikorski zamierza pozostać w Stanach Zjednoczonych najwyżej trzy tygodnie,

bo wciąż się niepokoi, że w czasie jego nieobecności może być próba niemieckiej inwazji na Anglię. Przekonywuję Generała, że wobec zmiany położenia na Bałkanach — w Jugosławii — Niemcy zwrócą swą całą uwagę na opanowanie sytuacji bałkańskiej i wobec tego inwazja Anglii jest obecnie mało prawdopodobna.

Dziś gen. Sikorski w obecności pp. Mikołajczyka i Retingera przyznał Oddziałowi II Sztabu N.W. duże sukcesy wywiadowcze; powtarzał mi Generał swoją rozmowę z gen. Davidsonem, szefem brytyjskiej I.S., w której ten ostatni przyznawał polskiemu wywiadowi bardzo poważne zasługi w wojnie z Niemcami dla wspólnej sprawy alianckiej.

28 marca 1941 roku. H.M.S. „Revenge”

Punktualnie o godz. 12.00 nasz „Revenge” oddzielił się od konwoju i, eskortując statek pasażerski „Georgine”, popłynął bardzo szybko — około 30 węzłów na godzinę — do Halifaxu. Cały konwój skierował się na południe. Płyniemy teraz w nowym uszykowaniu: „Revenge” idzie jako pierwszy, z tyłu za nim płynie „Georgine”. Dzień jest bajecznie piękny, słonecznie i dużo cieplej; mijamy wysokość Wysp Kanaryjskich. Ocean Atlantycki jest spokojny; wyjątkowo nawet na naszej rufie, przy apartamentach admirałskich, jakoś mniej rzuca i kołysze, i nie dokuca tak wibracja śruby okrętowej. Siedzę długo na pokładzie — dolnym — i rozkoszuję się widokiem oceanu, rozległego horyzontu i nade wszystko dawno niewidzianym słońcem, którego promienie mnie pieszczą. Naokoło ani żywej duszy, tylko my sami, a za nami, *liner* „Georgine”. Gen. Sikorski, Mikołajczyk i Zamoyski są już nieco zdrowsi, chociaż mają blade twarze, i nie chcą jeść jajek sadzonych i porridge’u na pierwsze śniadanie..

Pracujemy nad szczegółowym projektem umowy z Kanadą. Gen. Sikorski dużo rozmawia z Wysokim Komisarzem Imperium Brytyjskiego w Kanadzie Mac Donaldem; jest on wysoce interesującym człowiekiem; młody, około 40 lat, wybitnie inteligentny, o zewnętrznym wyglądzie uczzonego z rozwichrzoną w nieładzie czupryną, którą ciągle poprawia ręką, bardzo niedbały w ubiorze, choć jego garnitury pochodzą na pewno od pierwszorzędnego krawca. Mac Donald jest ustawicznie obłożony książkami.

Prezes Stanisław Mikołajczyk spędza całe dnie na studiowaniu raportów i materiałów z Kraju, przygotowując szereg informacyjnych odczytów o położeniu w Polsce dla Polonii Amerykańskiej.

Gen. Sikorski powtarza mi często, że niezmiennie jest rad, iż Mikołajczyk towarzyszy mu w tej podróży w podwójnym charakterze, jako wice-przewodniczący Rady Narodowej i jako przywódca Stronnictwa Ludowego. Ten ostatni fakt Generał zamierza wygrać wobec Polonii, jako dowód swojego nastawienia politycznego.

Ujawnia się duży kontrast między gen. Sikorskim, a Mikołajczykiem. Gen. Sikorski, jak zauważyłem już, jest człowiekiem o błyskotliwej inteligencji, niesłychanie szybko orientującym się w każdej nowej sytuacji i stąd ma pewną skłonność do syntezy zagadnień. Jest to z całą pewnością duża zaleta wysokiego dowódcy wojskowego, ale może być niemniejszą wadą polityka i męża stanu.

Mikołajczyk ma więcej skłonności do analizowania problemów.

1 kwietnia 1941 roku. Hotel Nova Scotia. Halifax. Godz. 23.

Raniutko na „Revenge” — pakujemy się i porządkujemy nasze papiery. Pogoda bardzo świeża, ale dużo spokojniej niż wczoraj. Jest tu jeszcze zima, z daleka widać leżący na łądzie śnieg.

O godz. 12.30 „Revenge” zawinął do portu w Halifaxie i stanął przy głównym nadbrzeżu.

Na pancernik przybyli powitać gen. Sikorskiego przedstawiciele władz kanadyjskich: generał — dowódca obrony wybrzeża Atlantyckiego, admirał — dowódca bazy morskiej, brygadier — dowódca obszaru wojskowego — wszyscy przybyli z oficerami swoich sztabów, razem stawiło się kilkanaście osób. Generał dowodzący (zapomniałem jego nazwiska) powitał Generała w kilku słowach i doręczył mu depeszę od Premiera Kanady Mackenzie King’a ze słowami powitania, w której wyraża on zadowolenie ze szczęśliwego przyjazdu Generała i z pomyślnej podróży oraz zapewnia o solidarnej walce przeciwko Niemcom, aż do ostatecznego zwycięstwa; w zakończeniu depeszy Mackenzie King oświadcza, że oczekuje Generała jak najszybciej w Ottawie.

Przy opuszczeniu pancernika „Revenge” oddano ponownie gen. Sikorskiemu honory, takie same, jak przy powitaniu go. Pluton piechoty morskiej z orkiestrą i — czego nie było przy powitaniu — cała załoga pancernika na pokładach i na rejach. Gen. Sikorski po odebraniu raportu od dowódcy plutonu honorowego, przy dźwiękach „Jeszcze Polska nie zginęła”, i bardzo serdecznym pożegnaniu się z dowódcą „Revenge” schodzi po trapie na molo. Rozlegają się gwizdki *bosman’ów*, podwójny poste-

runek honorowy przy wyjściu na molo prezentuje broń. W tym momencie rozlega się donośny bas kapitana Archera: „Trzykrotne hurrah dla generała Sikorskiego, Premiera i Naczelnego Wodza bohaterskiej Polski, naszej wiernej sojuszniczki!” Marynarze pancernika „Revenge” w liczbie około tysiąca ludzi odpowiedzieli grzmiącymi okrzykami: „Hurrah, hurrah, hurrah!” i wyrzucili w powietrze swoje białe czapeczki marynarskie.

Była to doprawdy spontaniczna owacja — gen. Sikorski pokraśniał i był szczerze zadowolony.

Honory oddawane gen. Sikorskiemu są najlepszym dowodem jak wysoce jest obecnie ceniona Polska w wolnym świecie. Szczególniej ciepła i ujmująca depesza Premiera Kanady Mackenzie King’a zapowiada pomyślne rozmowy w Ottawie.

Około godziny 14.00 znaleźliśmy się w wielkim, luksusowym hotelu „Nova Scotia”. Mieszkamy razem w jednym pokoju z prezesem Mikołajczykiem. W pośpiechu zwiedzamy miasto Halifax — jest to duża wieś o małych przeważnie drewnianych domkach. Przepych olbrzymiego budynku naszego hotelu stanowi uderzający kontrast z wyglądem całego miasteczka; jest tu moc samochodów, dużo mundurów wojskowych i widać zamożność Kanady. Nie możemy się oprzeć pokusie i nabywamy parę funtów bardzo apetycznie wyglądających czerwonych jabłek, bo w Anglii nie widzieliśmy od dawna tego rarytasu... O godz. 18.30 przyjeżdżają z Ottawy konsul Podoski i płk. Arciszewski; są mocno speszeni, że nie powitali Generała na molo; poinformowano ich, że przyjazd Generała nastąpi dopiero jutro. Wieczorem Generał przyjmuje obiadem w hotelu „Nova Scotia” dowódcę naszego pancernika „Revenge” i kilku oficerów z jego sztabu. Kapitan Archer opowiada, że nie wszystko było tak pogodnie i różowo w czasie naszej podróży, że kręciły się w pobliżu nas niemieckie pancerniki „Bismarck” i „Gneisenau” z krążownikiem „Prince Eugen”. Kpt. Archer powiada z dobrodusznym uśmiechem, popijając ze smakiem wino, że trochę się obawiał spotkania z nimi, bo, chociaż, jak twierdził z całym przekonaniem, „moja Stara Lady (tj. 'Revenge') zdolna byłaby poradzić sobie z tymi napastnikami, to wolałbym nie wprowadzać Pana Generała w tajniki praktycznego kursu morskiej taktyki bojowej”. Przyjeliśmy jego słowa, nie wyłączając Generała, głośnym wybuchem śmiechu. Teraz dopiero zrozumiałem, co było przyczyną, że kpt. Archer nie opuszczał mostku kapitańskiego i swego stanowiska bojowego przez cały czas naszej podróży. Dzielny marynarz! Nic, zupełnie nic nie wiedzieliśmy!

Kpt. Archer otrzymał od gen. Sikorskiego pamiątkową ozdobną srebrną papierośnicę z odpowiednim napisem i fotografię

z autografem Generała. Atmosfera w czasie obiadu była swobodna i przyjacielska, to jest w stylu Generała. Kuchnia tutejsza nie jest podobna do angielskiej, raczej zbliżona jest do francuskiej — z prawdziwą przyjemnością zjadałem doskonałą zupę cebulową.

Późnym wieczorem przeżywamy duże wzruszenie widząc rzesiste światła na ulicach Halifaxu i w porcie. Tak, jak w Polsce przed tą wojną! Nasza „Nova Scotia” jest oświetlona imponująco. Nie widziałem tylu światel od czasu pobytu w Stockholmie w roku 1939-1940.

2 kwietnia 1941 roku. W pociągu Halifax-Montreal

Rano, o godz. 8.25, wyjechaliśmy z Halifaxu. Rząd Kanadyjski oddał do dyspozycji gen. Sikorskiego salonowy wagon. Podróż z Halifaxu do Montrealu jest długa, będziemy tam dopiero jutro rano. Pociąg nasz mknie po ośnieżonych polach, tylko gdzieś tam zalesionych; pustkowiu tu zupełnie, bardzo rzadkie osiedla ludzkie i jeszcze rzadsze stacje kolejowe.

Mijamy Quebec — teraz jest trochę więcej lasów i osiedli ludzkich.

W czasie podróży przeprowadzamy raz jeszcze ostateczną rewizję, już pospołu z konsulem Podolskim i płk. Arciszewskim, projektu umowy z Kanadą. Gen. Sikorski decyduje, że umowa polsko-kanadyjska będzie ujęta w formę ogólnej deklaracji obu Rządów, zaś szczegóły będą opracowane później. Układ tej deklaracji ma być następujący: wstęp, podkreślający przez Kanadę i Polskę wspólne cele wojny i chęć prowadzenia walki przeciwko Niemcom aż do zwycięstwa; w paragrafie pierwszym — stwierdzenie zgody Rządu Kanady na organizację naszych jednostek wojskowych i na rekrutację; w paragrafie drugim — zobowiązanie Rządu Polskiego, że pokryje wszystkie koszty, związane z rekrutacją i z organizacją wojska; w trzecim i ostatnim paragrafie będą umieszczone obopólne oświadczenia stron, że zawrą w tej sprawie szczegółowe umowy przez wyznaczonych i upoważnionych przedstawicieli. Ja szkicuję tekst polski, dr Retinger jednocześnie tłumaczy go na język angielski.

3 kwietnia 1941 roku. Hotel Château Laurier. Ottawa

O godzinie 8-ej rano przyjeżdżamy do Montrealu. Ma miejsce wzruszające powitanie gen. Sikorskiego na dworcu kolejowym. Obecna większość miejscowej Polonii i bardzo liczny zastęp

uchodźców wojennych z Polski. Dworzec kolejowy w Montrealu bogato udekorowany chorągwiami polskimi, brytyjskimi i kanadyjskimi i masą zieleni; tłumy ludzi! w długich szeregach witających jest oddział tutejszego związku Dowborczyków w mundurach 1-go pułku ułanów Krechowieckich ze swoim własnym sztandarem; jest również oddział Hallerczyków w błękitnych mundurach, jest i oddział Legionistów w maciejówkach bez korony na orle..., bardzo dużo dziatwy polskiej w strojach krakowskich. Gen. Sikorskiemu wręczają kwiaty, wygłaszają przemówienia. Panuje nastrój wielkiego wzruszenia, wiele osób płacze, bo to jest pierwszy przyjazd przedstawiciela Państwa Polskiego do Kanady. Uroczyste, a zarazem z wielkim dostojnictwem, wita Generała Konsul Generalny R.P. w Montrealu, p. Brzeziński. Pani Wanda Kwiecińska, małżonka płk. Kwiecińskiego z Londynu, mówi do mnie: „To pierwszy jaśniejszy dla nas, Polaków w Kanadzie, dzień od początku wojny — nareszcie widzimy i wiemy z całą pewnością, że Polska jest i że jest ona Aliantem, uznawanym przez innych”. — Pani Kwiecińska mówi to z niezwykle dużym uczuciem, prawie z oczami pełnymi łez.

Z dworca przechodzimy do Hotelu Windsor, gdzie — pomimo dosyć wczesnej godziny — zastajemy w dużej sali paruset Polaków. Odbywa się zebranie. Pierwszy zabiera głos Konsul Generalny R.P. dr Brzeziński, zagajając zebranie, jeszcze raz wita on serdecznymi słowami Generała, podkreśla mocno wolę walki Narodu Polskiego przeciw Niemcom i potrzebę wytrwania, aż do ostatecznego zwycięstwa. Następnie przemawia prezes Mikołajczyk o ogólnoludzkiej potrzebie walki ze złem, jakie reprezentuje Rzesza Niemiecka pod władzą nazizmu i Hitlera. Na zakończenie mówi gen. Sikorski — jak zawsze serdecznie i szczerze, dziękując zebrany za wzruszające powitanie.

Zebranie trwa bardzo krótko; wszystko odbywa się w tempie przyspieszonym, bo o godz. 10.15 tegoż dnia odjeżdżamy do Ottawy. Wrażenia moje: zupełnie, jak w Polsce! — nawet część Legionistów wystąpiła w mundurach 1-go pułku Szwależerów Józefa Piłsudskiego...

O godz. 13.15 na uroczyste udekorowanym dworcu kolejowym w Ottawie witają gen. Sikorskiego z honorami Premier Kanady Mackenzie King w otoczeniu Rządu Kanadyjskiego i przedstawicieli wojska; obecny jest również w pełnym składzie miejscowy korpus dyplomatyczny i konsularny. Ceremoniał powitania jest krótki i już o godz. 14.00 jesteśmy w Hotelu Château Laurier. Przyjechał p. Sylwin Strakacz z Nowego Jorku — sekretarz Ignacego Paderewskiego, przywiózł on ważne wiadomości, mianowicie, że w Stanach Zjednoczonych rozeszła się wieść, po-

chodząca rzekomo z radiostacji B.B.C. w Londynie, że gen. Sikorski został przez Prezydenta R.P. Władysława Raczkiewicza dymisjonowany, że nie jest bynajmniej Premierem Rządu Polskiego i że wobec tego przybył do Ameryki w zupełnie prywatnym charakterze. Premierem Rządu Polskiego miał być zamianowany, według tejże wiadomości, gen. Kazimierz Sosnkowski. Wiadomość ta jest, jak twierdzi Strakacz, szeroko kolportowana pośród całej Polonii Amerykańskiej, a w szczególności w Nowym Jorku.

Jest to — moim zdaniem — najwyraźniejsza dywersja polityczna, pochodząca najprawdopodobniej z polskich uchodźczych kół opozycji, które, nie przebiegając w środkach, zwalczają gen. Sikorskiego.

Doręczają mi pierwsze szyfry z Londynu. Rozszyfrowuję depeszę od gen. Klimeckiego następującej treści: „Dla Naczelnego Wodza. Tajne. Ciechanowski depeszował, że w prasie i w radio Ameryki ukazały się wiadomości, że Rząd Polski w dymisji i że Pan Generał wyjechał prywatnie. Węgrzynek, redaktor „Nowego Świata” przysłał depeszę gratulacyjną dla urojonego Rządu na ręce Sosnkowskiego. Stwierdzam, że żaden z tutejszych korespondentów amerykańskich wiadomości tej do Stanów Zjednoczonych nie wysłał. Będzie to prawdopodobnie wroga robota opozycji na miejscu w Ameryce, lub kół opozycyjnych polskich w Londynie. Śledztwo w toku. Kot poinformowany. Klimecki”.

Zachodziła konieczność natychmiastowej reakcji, aby tę sprawę w zarodku stłumić i nie dopuścić do dalszych szkodliwych następstw. Nie ulegało dla mnie najmniejszej wątpliwości, że dywersja ta jest dziełem tej samej grupy politycznej, która w lipcu 1940 roku usiłowała usunąć gen. Sikorskiego ze stanowiska Premiera R.P. i Naczelnego Wodza PSZ. Depesza redaktora Węgrzynka do gen. Sosnkowskiego i do ministra Zaleskiego stanowiła potwierdzenie tego przypuszczenia. Jasne było również, że intryga przeciwko gen. Sikorskiemu prowadzona jest jednocześnie w Londynie i w Nowym Jorku, gdzie znalazł się ostatnio jeden ze zdolniejszych ludzi opozycji, z grupy „sanacyjnej”, były minister skarbu i były szef Oddziału II Sztabu Głównego płk. Ignacy Matuszewski, podobno bliski przyjaciel p. Węgrzynka, który jest bardzo silnie związany z Obozem Legionowym.

Cel tej jaskrawej intrygi, raczej dywersji, wydaje się jasny: opozycja zamierza przeszkodzić gen. Sikorskiemu w nawiązaniu kontaktu i w uzyskaniu poparcia Polonii Amerykańskiej.

Uznałem za szkodliwe dla sprawy jakiegokolwiek wyjaśnienia, sprostowania, czy w ogóle poruszanie tej sprawy przez samego gen. Sikorskiego, lub też przez kogokolwiek w jego imieniu. Zaproponowałem gen. Sikorskiemu, aby pozwolił niezwłocznie

ogłosić w prasie i w radio, tu w Ameryce, i nakazać ogłoszenie w Londynie, że jest to robota niemiecka i że ma ona na celu przeszkodzenie Generałowi w załatwieniu spraw wielkiej wagi dla Polski w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych. Nic ponadto, żadnych oświadczeń, przede wszystkim żadnych sprostowań. Gen. Sikorski — po naradzie w mojej obecności z p. Mikołajczykiem, który całkowicie podzielał moje przypuszczenia i aprobował proponowane przeze mnie rozwiązanie — zgodził się całkowicie. Nadałem natychmiast szyfr do gen. Klimeckiego, a p. Retinger zajął się podaniem tego do prasy amerykańskiej.

Już po nadaniu depeszy zjawił się p. Strakacz i wyjaśniał, po rozmowie telefonicznej z Nowym Jorkiem, że w Nowym Jorku jedynie chodziły słuchy, że wiadomość tę nadało radio B.B.C., ale, że tego nie stwierdzono. Ciekawe, bo depesza gen. Klimeckiego podawała niedwuznacznie, że miejscem ogłoszenia wiadomości o dymisji gen. Sikorskiego jest Ameryka. Ambasador Ciechanowski, który podał to do Londynu, nabrał wody w usta i milczy, nawet nie zgłasza się; ma do niego telefonować dr Retinger żądając wyjaśnienia skąd otrzymał tę wiadomość i dlaczego nie dał znać bezpośrednio gen. Sikorskiemu, wiedząc dobrze, że Generał już jest w Kanadzie. Mam wrażenie, że ambasador Ciechanowski również należy do grupy opozycyjnej Generałowi, ale w innym powiązaniu i w innym składzie.

4 kwietnia 1941 roku. Hotel Château Laurier. Ottawa

Uf, spędziliśmy wyjątkowo ciężki i pracowity dzień. Ale gen. Sikorski uzyskał w Kanadzie pozytywne wyniki.

Wczorajsze wiadomości i świadomość, że jest on ponownie przedmiotem grubej intrygi opozycji w chwili stawiania pierwszych kroków na gruncie amerykańskim, odbiły się wybitnie ujemnie na Generale. Od samego rana był wyraźnie niedysponowany. Początek dnia był też najzupełniej fatalny. Na godz. 10.15 mieliśmy wyznaczoną konferencję w Kanadyjskim Ministerstwie Obrony Narodowej. Ze strony kanadyjskiej byli obecni ministrowie Ralston, Power, Heeney oraz pułkownik Magee, z naszej strony Generał, dr Retinger, ja oraz minister Falter (dojechał wczoraj), konsul Podoski i płk. Arciszewski. Od samego początku konferencji wynikały bardzo trudne i kłopotliwe sytuacje. Gen. Sikorski zaczął mówić o sprawie organizacji naszego wojska w Kanadzie tak, jakby ta sprawa była od dawna znana Kanadyjczykom, przy czym, nie mając pod ręką notatek, najwyraźniej pływał. Generał mówił po polsku. Tłumaczem był z urzędu

p. Podoski, który czynił to bardzo niedołężnie i po prostu źle, poprzestawał na dosłownym tłumaczeniu słów Generała; wiedząc najlepiej, że Kanadyjczycy sprawy tej nie znają, stanowczo powinien był, tłumacząc słowa Generała, podać na wstępie przynajmniej skrót tego, o co nam chodzi. W pewnym momencie konferencji miałem doprawdy pełne wrażenie, że nikt nikogo nie rozumie. Gen. Sikorski był mocno zirytowany, ministrowie kanadyjscy siedzieli z napuszonymi minami, spoglądając jeden na drugiego. Generał głośno, po polsku, wymyślał p. Podoskiemu za złe tłumaczenie i na tłumacza powołał Strakacza. Groziła ostateczna konfuzja. Położenie, w dosłownym tego słowa znaczeniu, uratował minister Falter, który wstał ze swojego miejsca, podszedł do Generała, poprosił go o głos, i spokojnie, rzeczowo, flegmatycznie, a przede wszystkim dobrą angielszczyzną, przedstawił bardzo zwięźle całą sprawę, podając zarazem nie tylko cyfry naszych zamierzeń wojskowych, ale również, co okazało się najistotniejszą kwestią, kwotę pieniężną, którą Rząd Polski na cele organizacji wojska posiada na miejscu w Banku Kanadyjskim... i w złocie.

Po wystąpieniu ministra Faltera atmosfera konferencji niezwłocznie uległa dużemu odprężeniu. Minister Obrony Narodowej Kanady, Ralston, nareszcie zrozumiał o co nam chodzi, i że za wszystko zapłacimy złotem, zmienił więc ton na nadzwyczajnie uprzejmy, a z nim razem i reszta Kanadyjczyków. W ciągu następnych kilkunastu minut zakończyliśmy konferencję, ustalając stronę finansową naszego planu i postanawiając protokołem konferencji zawarcie ogólnej umowy.

Możliwości nasze w Kanadzie są, pod względem wojskowym, bardzo skromne. Stanęło na tym, że w roku 1941 możemy posiadać w Kanadzie ogółem 5.000 żołnierzy, po 2.500 jednorazowo w dwóch okresach po trzy miesiące każdy. Rozwiązanie powyższe, niestety, podyktowały nasze możliwości finansowe. Rozszerzenie tych ram mogłoby być możliwe jedynie po otrzymaniu pomocy finansowej i materiałowej w Waszyngtonie. Kanada nam nic oczywiście nie da za darmo.

Gen. Sikorski zastanawia się, czy nie byłoby dobre włączenie do naszej akcji w Kanadzie Czechów i Jugosłowian, co by stwarzało szersze podstawy całej akcji i nadawałoby jej większe znaczenie polityczne.

W południe Generał składał oficjalne wizyty; *à propos*, Generał jest trochę nastrojowcem, odruchowo działa pod wpływem zewnętrznych impulsów. Teraz, po załatwieniu w sposób zadowalający sprawy wojska w Kanadzie, Generał ożył, powrócił mu jego dobry, codzienny humor, znikły z czoła grube zmarszczki,

oczy rozjaśniły się. Generał był szczególnie zadowolony z wizyt u Premiera Mackenzie King'a i u min. spraw zagr. Robertsona — obaj wypowiadali się nad wyraz serdecznie o Polsce, wyrażając słowa uznania dla postawy Narodu Polskiego w walce z Niemcami, obiecując współpracę i pomoc w naszych zamierzeniach.

Popołudniu w towarzystwie płk. Arciszewskiego, składałem wizyty wojskowe. Byłem u generałów Crerar i Brown i u pułkowników Magee i Des Rossiers. Przedstawiłem im raz jeszcze całość naszych potrzeb i zamierzeń wojskowych w Ameryce. Wobec generała Crerara, Szefa Sztabu Kanadyjskiego, naciskałem specjalnie na naszą sytuację, tj. że pod koniec wojny musimy mieć realną siłę wojska i że nie mając żadnej możliwości rekrutowania ludzi, liczymy na rezerwuar Ameryki. Projekty nasze przyjęto dość przychylnie, ale wyraźniejszego oddźwięku nie znalazłem, zwłaszcza w sprawie „rezerwuaru Ameryki”. Sprawy za oceanami i za górami położonej Polski są jednak bardzo odległe od bezpośrednich, właściwych interesów Kanady. O godz. 17-ej konsul Wiktor Podoski wydał na cześć gen. Sikorskiego wielką *cocktail party*. W pełnym komplecie stawili się Rząd Kanadyjski z Mackenzie King na czele, przedstawiciele wojska z gen. Crerar, lotnictwa i marynarki wojennej, cały korpus dyplomatyczny i konsularny oraz bardzo licznie przybyli miejscowi notable. Gen. Sikorski był przedmiotem wielkiego zainteresowania zebranych. Z Wiktorem Podoskim jakoś się Generał pogodził — i awansował go na Pośła Pełnomocnego i Nadzwyczajnego w Kanadzie...

W czasie tego przyjęcia piorunem piszemy w bocznym pokoju protokół z rannej konferencji i samą umowę — biorą w tym udział Retinger, Arciszewski i ja.

Wieczorem Rząd Kanadyjski wydał duży obiad w Country Club na cześć gen. Sikorskiego. Na obiedzie obecnych było 100 osób, stanowił on prawdziwie serdeczną manifestację uczuć na rzecz Polski. Gen. Sikorski kilkakrotnie był spontanicznie owacyjnie oklaskiwany, a wiwatom „hurrah” na cześć Generała nie było końca. Kanadyjczycy doprawdy wprost żywiłowo manifestowali swoje uznanie dla postawy Polski w tej wojnie. Z pewnością mjr. Casalet przygotował grunt w Kanadzie, mówiąc o naszych słabych stronach... Jednym słowem: honory, poklaski, „Hurrah”, kwiaty biało-czerwone, wyjątkowa atencja...

Generał rozkrochmalił się dopiero późnym wieczorem, w czasie obiadu odzyskał całkowicie dobry humor. Wynikiem tego była bardziej niż zwykle udana jego mowa. Generał, jak przypuszczam, improwizował, bo nie miał ani czasu na przygotowanie się, ani

nie żądał od nikogo z nas żadnych notatek. Generał mówił doskonale, naturalnie po polsku (tłumaczem był p. Strakacz), z wielkim darem słowa, a nawet z polotem literackim. Treścią jego mowy była wyłącznie Polska, trochę wspomniał o Wielkiej Brytanii i o Kanadzie. Marsowa postawa Generała, jego twarz rzymska, jakby wyciosana w marmurze, robią silne wrażenie. Toteż, nie rozumiejąc bez tłumacza treści, wszyscy Kanadyjczycy wsłuchiwali się w brzmienie słów polskich, wypowiedzianych z mocą przez Generała. Jutro wieczorem wyjeżdżamy do Waszyngtonu.

Uf, co za dzień!

6 kwietnia 1941 roku. Hotel 2400. Waszyngton.

5 kwietnia 1941 roku należy uznać za dzień dużego powodzenia gen. Sikorskiego w Kanadzie.

Konferencja w dniu 5 kwietnia br. z min. Ralstonem rozpoczęła się o godz. 12.15 i trwała tym razem zaledwie piętnaście minut, przeszła bez najmniejszych zgrzytów. Tłumaczem gen. Sikorskiego jednakże nie byli ani poseł Podoski, ani p. Strakacz, ale rotmistrz Stefan Zamoyski — ten przynajmniej włada angielskim należycie i posiada dobry akcent oxfordzki. W czasie tej konferencji szybko załatwiono i podpisano sprawy: finansową oraz zasady rekrutacji i formowania jednostek polskiego wojska w Kanadzie. O godz. 13.30 odbyło się śniadanie, które wydał Generał na 50 osób dla Rządu Kanadyjskiego i wojska. Po śniadaniu nastąpiło podpisanie porozumienia polsko-kanadyjskiego, w którym znalazły się poza oświadczeniami politycznymi natury ogólnej, również zapewnienia Rządu Kanadyjskiego o pomocy w organizowaniu polskich jednostek wojskowych w Kanadzie.

O godzinie 18-ej wyjechaliśmy z Ottawy. Na dworcu żegnali Generała Premier Mackenzie King i Wysoki Komisarz Mac Donald oraz przedstawiciele wojska z gen. Crerarem.

O godz. 8.25 przyjeżdżamy do Nowego Jorku. Na dworcu kolejowym powitanie Generała przez miejscową Polonię; są kwiaty czerwono-białe, kilka nie bardzo udanych przemówień powitalnych, ale wszystko to wypada jakoś mdło, bo wita Generała jedynie bardzo szczupłe grono osób z Konsulem Generalnym p. Sylwestrem Gruszką na czele. Nowy Jork jest pod wpływem „Nowego Świata”, jego wydawcy p. Węgrzynka oraz p. Ignacego Matuszewskiego, więc nie należy się dziwić takiemu chłodnemu powitaniu.

Do naszego wagonu wsiadają ambasador Ciechanowski, radca Żółtowski, dziennikarze Strzetelski i Besterman, aby towarzyszyć

Generałowi do Waszyngtonu. Ambasador Jan Ciechanowski całą drogę z Nowego Jorku do Waszyngtonu — pełne 4 godziny — niepodzielnie okupuje Generała. Retinger powiada złośliwie, że Ciechanowski na pewno odrabia nowojorskie wiadomości o „dymisji” Generała, bo już wie z Londynu, jak sprawy stoją. Bestermana pamiętam jeszcze z Warszawy, z przyjęć u pułkownikostwa Januszów Albrechtów, pracował on w słynnej „Iskrze”, agencji nie mniej sławnego pułkownika Ścieżyńskiego.

O godz. 12.45 przyjeżdżamy do Waszyngtonu. Na dworcu kolejowym witają Generała ambasador brytyjski Lord Halifax, poseł Czechosłowacji p. Hurban, szef protokołu State Department p. Summerkin, mój dawny znajomy gen. Beaumont-Nesbitt, brytyjski attaché wojskowy i jego pomocnik mjr. Benson, księżę Hohenloe, młody człowiek o wybitnie germańskich rysach twarzy, rzekomo podchorąży polskiej kawalerii, z żoną, jako quasi attaché wojskowy w Waszyngtonie (żona jego jest z domu panna Schnutz, pasierbicą ambasadora Drexel-Biddle’a) i jeszcze kilkanaście osób, w liczbie ich ppłk. Whilston, były attaché wojskowy USA w Warszawie, przydzielony przez Sztab Amerykański do osoby gen. Sikorskiego, jako adiutant. Polonii — Polaków amerykańskich — prawie nie ma w Waszyngtonie. Powitanie gen. Sikorskiego, jako premiera R.P. i Naczelnego Wodza PSZ, przez Polonię w Nowym Jorku i w Waszyngtonie było zupełnie inne niż w Montrealu, w Kanadzie. Obserwuję tutaj dużą ciekawość Polaków amerykańskich, lecz mało widzę serca, tam zaś, w Kanadzie, przede wszystkim serca grały pod wpływem uczuć przywiezionych zapewne niedawno z Polski. Słyszałem rozmowy naszych rodaków na dworcach kolejowych w Nowym Jorku i w Waszyngtonie: ciekawość i próżność, znaleźć się jak najbliżej Generała, zwłaszcza w momencie fotografii...

Jedziemy wprost z dworca kolejowego do Ambasady R.P. na śniadanie. Przejeżdżamy przez całe miasto — przedstawia się ono bardzo ładnie, szerokie ulice i masa zieleni, w pierwszych dniach kwietnia!

Gmach naszej Ambasady jest okazały, piętrowy; jest to duży pałacyk, o nader przyjemnej prezencji. Wnętrze bardzo przyzwoicie umeblowane, dwa duże salony, pokój jadalny i kilka mniejszych gabinetów na pierwszym piętrze, do którego się wchodzi z obszernego hallu po ozdobnych schodach, pokrytych szkarłatnym dywanem. W salonach na ścianach wiszą cenne obrazy, dużo płócien Wojciecha Kossaka. Atmosfera w salonach naszej ambasady nie jest przyjemna, dziwnie obca i bardzo zimna. Pani Ciechanowska mówi zupełnie źle po polsku, włada za to doskonale francuskim i słabiej angielskim; względem swoich gości za-

chowie zwyczaj „amerykański”, tzn. że nic ją goście nie obchodzą.

Janusz Żółtowski trącił mnie nieznacznie w bok i wyszeptał: „To jest nasza ambasadorowa!” Przedstawiłem się i ucałowałem podaną mi rękę. Jan Ciechanowski, z którym już miałem przyjemność stykać się poprzednio, jest w każdym calu prawdziwym dyplomata, uprzejmym wobec każdego. Retinger mówi o Ciechanowskim, że jest on prawdziwym nieporozumieniem w Waszyngtonie, bo ma wszystkich przyjaciół amerykańskich pomiędzy republikanami, a demokraci, pod Rooseveltem, wiodą rej w polityce Stanów Zjednoczonych. Ciechanowski ma zresztą ogromne wyrobienie w służbie dyplomatycznej.

Gen. Sikorski zamieszkał w ambasadzie R.P., jako gość państwa Ciechanowskich; pozostał przy nim rotmistrz Stefan Zamowski, reszta naszej ekipy londyńskiej ulokowała się w Hotelu 2400 w pobliżu ambasady.

W moim pokoju hotelowym mam wreszcie czas po południu by przejrzeć — bo nie przestudiować — mnóstwo depesz i raportów, które nadeszły dla Generała z Londynu. Przerzuciłem nareszcie i prasę miejscową.

Wiadomości p. Strakacza, że londyńskie B.B.C. podało wiadomość o dymisji gen. Sikorskiego okazały się wręcz nieścisłe. Wszystko było ukartowane przeważnie w Nowym Jorku i moja ocena, a również zaproponowana reakcja na tę dywersję, okazały się najślusznniejsze. Wszyscy miejscowi opozycjoniści przycichli i stulili uszy.

Ambasador Ciechanowski zreferował Generałowi zasady o „Lend and Lease Bill’u” i wskazał, jakie z tego mogą być dla nas korzyści. Gen. Sikorski zdecydował, że będziemy się starali, że się tak wyrażę, wejść imiennie do grona państw, korzystających z tej ustawy, oraz, że Generał w rozmowach z Prezydentem Rooseveltem będzie się starał uzyskać zgodę Rządu Stanów Zjednoczonych na prowadzenie tu zaciągu ochotniczego między Polakami Amerykańskimi do wojska polskiego w Kanadzie.

8 kwietnia 1941 roku. Hotel 2400. Waszyngton

Wczoraj gen. Sikorski miał pierwsze rozmowy w State Department; mówił z Sumner-Welles’em. Wyniki rozmowy są pozytywne: zgoda State Department na naszą rekrutację wśród Polonii uzyskana, ale pod warunkiem, że akcja ta będzie prowadzona bez rozgłosu oficjalnego, po cichu. Co do naszego wejścia do „Lend and Lease”, Generał uzyskał zgodę na korzystanie

przez nas z tej ustawy wspólnie z Brytyjczykami, to znaczy za ich żyrem. Żądanie to wysunęli Anglicy na podstawie naszej umowy wojskowej z nimi w 1940 roku. Anglicy wychodzą z założenia, że Brytyjskie Dowództwo jest względem polskich sił zbrojnych na obczyźnie Naczelnym Dowództwem i z tego tytułu pragną wiedzieć co otrzymujemy, lub co zapotrzebowujemy. W praktyce wszelkie nasze zapotrzebowania z „Lend and Lease” będą musiały przechodzić przez Anglików. Stanowi to dla nas duże utrudnienie, a w przyszłości może być bardzo niekorzystne. Lord Halifax miał powiedzieć gen. Sikorskiemu, że jest to nieodwołalna decyzja Rządu i Sztabu Brytyjskiego, tłumaczył to koniecznością scentralizowania zapotrzebowań dla całości sił alianckich przez Sztab Brytyjski.

Gen. Sikorski mówił dziś z Sumner Welles'em również o Rosji Sowieckiej; według Sumner Welles'a Rosja prowadzi fałszywą grę wobec Niemiec, ale nie wiadomo, czy ją wygra.

Dzisiaj, 8 kwietnia 1941 roku rano, Generał ma wizyty u Hull'a, ministra spraw zagranicznych i w samo południe u Prezydenta Stanów Zjednoczonych F. D. Roosevelta. Towarzyszyć ma Generałowi amb. Ciechanowski.

O godz. 13.30, po godzinnej rozmowie z Prez. Rooseveltem gen. Sikorski powrócił do ambasady w nadzwyczajnym podniosłym, prawie radosnym, nastroju, zadowolony i uszczęśliwiony. Opowiadał kilku z nas swoje rozmowy z Rooseveltem. Prez. Roosevelt okazał pełne zrozumienie dla spraw Polski i oświadczył Generałowi, że bez Wolnej i Niepodległej Polski nie może być ustalony pokój w Europie. Roosevelt, mówił Generał, okazał dużą znajomość naszych problematów terytorialnych i oświadczył, że szanuje prawa Polski do jej przedwojennych granic. W sprawach bieżących, już zreferowanych Rooseveltowi przez Sumner Welles'a i Hull'a, wyraził on zgodę na prowadzenie rekrutacji w Stanach Zjednoczonych wśród Amerykanów polskiego pochodzenia, zgodził się również na dopuszczenie do Stanów Zjednoczonych naszej propagandy w tych sprawach, z tym, że sama akcja propagandowa będzie prowadzona z Kanady i z Anglii. W sprawie „Lend and Lease” odpowiedź Roosevelta była identyczna, jak Sumner Welles'a, mianowicie, że będziemy otrzymywali pomoc materiałową Ameryki łącznie z Anglikami. Ogólne wyniki rozmów gen. Sikorskiego są więc pozytywne i dają nam one podstawy do rozpoczęcia niezwłocznie poważnej pracy, mającej na celu sformowanie dalszych, niewielkich, jednostek naszego wojska w Kanadzie. Całe jednak zagadnienie polega na tym, czy Polacy w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie odczuwają na równi z nami, Polakami z Kraju, potrzebę prowadzenia

czynnej walki o Niepodległość Polski przeciwko Niemcom. W wypadku pozytywnym powinni oni wstąpić do Wojska Polskiego bez względu na ryzyko osobiste i na niepewność losów każdego żołnierza. Gdy myślę o tym, to pocieszam się i pokładam duże nadzieje, że w roku 1917 płk. dr med. Teofil Starzyński, Prezes Sokoła Polskiego w Stanach Zjednoczonych, zorganizował dla armii generała Józefa Hallera, z pomocą i poparciem Ignacego Paderewskiego, jedną pełną dywizję piechoty.

O godz. 15-ej wszyscy bez wyjątku Polacy przeżyli silną emocję w czasie składania wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza. Amerykańskie władze wojskowe nakazały oddanie pełnych honorów gen. Sikorskiemu, jako Głowie Państwa Polskiego. Gdy podjeżdżaliśmy samochodem do cmentarza zasłużonych na Arlingtonie, rozległy się wystrzały armatnie baterii ustawionej w pobliżu. W miarowych odstępach oddanych było 18 wystrzałów. Przed pomnikiem Nieznanego Żołnierza stała, wyrównana pod sznurek kompania honorowa z orkiestrą, która powitała gen. Sikorskiego czymś, co miało być Polskim Hymnem Narodowym. Niestety, orkiestra zapewne nie miała nut „Jeszcze Polska nie zginęła”, bo zagrała coś, co przypominało mi do złudzenia: „Grom победы razdawajsia, weselisia chrabryj R-os...”.

Podczas składania wieńca — gen. Sikorskiemu towarzyszyli generał armii Stanów Zjednoczonych, komendant garnizonu w Waszyngtonie z oficerami swego sztabu, ppłk. Whilston, jako przydzielony mu adiutant i spora grupa publiczności.

Duże wzruszenie, emocja Polaków, biorących udział w tej uroczystości, a w każdym bądź razie moje własne, polegało na tym, że w stolicy potężnych Stanów Zjednoczonych, pod boki i okiem siedzącej tu niemieckiej ambasady i gromady niemieckich szpiegów, Rzeczpospolita Polska została oficjalnie uznana za istniejące Państwo, pomimo niemieckiej i sowieckiej okupacji, pomimo, że Niemcy i Rosja Sowiecka wymazują nas z mapy świata. Może ktoś, kto będzie kiedyś czytał te notatki, powie sobie, że przecież to było najzupełniej naturalne, gdyż Stany Zjednoczone nie przestały jeszcze uznawać Rządu Polskiego. Tak będzie, mam nadzieję, w przyszłości, w warunkach powojennych, kiedy Polska odzyska prawa niepodległego Państwa. Dziś, po jeszcze tak świeżej kłesce, na wygnaniu, bez ziemi ojczyznej, okazanie nam, Polakom, przez Amerykanów nawet tej zwykłej kurtuazji bardzo mocno mnie wzruszyło. Stany Zjednoczone nie są jeszcze w wojnie z Niemcami *de jure*, zachowują neutralność i mogłyby tego gestu dla Polski, dla gen. Sikorskiego, nie uczynić.

Po złożeniu wieńca krótkie zwiedzanie w Mount Vernon siedziby Jerzego Washingtona i oddanie hołdu przy jego grobie.

O godz. 18.00 duża konferencja prasowa w jednej z parterowych sal ambasady. Reprezentowane były cztery główne agencje amerykańskie; obecnych było ponad 20 dziennikarzy. Gen. Sikorski nie miał przygotowanego na piśmie oświadczenia dla prasy, wygłosił więc swoje przemówienie ex-promtu, tłumaczone przez dr. Retingera i częściowo przez rtm. Zamoyskiego. Mam wrażenie, że przemówienie było dobre i przez obecnych przyjęte przychylnie. W generalnych rysach polegało ono na następującym: bezkompromisowa postawa całego Narodu Polskiego w walce przeciwko Niemcom, konieczność utworzenia Federacji mniejszych narodów europejskich po pokonaniu Niemiec, silna deklaracja o tendencjach prawdziwie demokratycznych, dotycząca ustroju Polski po tej wojnie z powołaniem na obecnego na konferencji p. Mikołajczyka, jako na przywódcę chłopów polskich. Przemówienie gen. Sikorskiego było oczywiście jeszcze jedną bardzo udaną improwizacją, ale podziwiam umiejętność znalezienia zawsze odpowiedniego tematu i właściwych wyrazów, bo nie sądzę, aby się Generał przygotowywał do przemówienia, zresztą nie miał nawet czasu.

Wszyscy dziennikarze bardzo skrzętnie notowali, ale po zakończeniu przemówienia zasypali Generała całym gradem zapytań. Zapytania te były dla mnie ważną wskazówką, jak tu, w Stanach Zjednoczonych, o Polsce naprawdę myślą i jak nas oceniają. Pierwsze pytanie brzmiało: po co Generał przyjechał do Stanów Zjednoczonych? Czy po to, aby ulokować tu swoje wojsko w razie potrzeby? Dalsze pytania dziennikarzy były następujące: jaki będzie po wojnie rząd w Polsce, czy podobnie demokratyczny jak przed 1939 rokiem? Jaki jest stosunek Generała do Żydów? Czy demokratyczne Niemcy po wojnie będą należały do zespołu Narodów Europy? Czy Generał poprze stanowisko Czechów jeśli idzie o uznanie ich rządu zagranicą za legalny? Co mówił Generałowi Prezydent Roosevelt? Co Generał uzyskał w Kanadzie? Jaka jest opinia Generała o wojnie na Bałkanach? Czy Generał wie, że Niemcy używają polskich radiostacji dla swojej propagandy? Jaki będzie rozmiar polskiej rekrutacji w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie?

Pytania te zadawane były bardzo szybko, tym niemniej gen. Sikorski odpowiadał na wszystkie. Niektóre z odpowiedzi Generała były bardzo cięte. Na przykład, na prawdziwie amerykańskie, zupełnie niezłośliwe zapytanie, po co tutaj przyjechał, Generał bez zastanowienia się prosto z mostu odparł: „Uważam siebie za komiwojażera sprawy Polski, a więc jeżdżę tam, gdzie wiem, że mogę coś dla mojej Ojczyzny utargować”. Słowa te zyskały powszechny aplauz. O wojnie na Bałkanach Generał po-

wiedział za dużo, bo dał szerokie i bardzo optymistyczne przewidywania, oparte wyłącznie na swojej własnej ocenie. W sprawach powojennej polityki Polski Generał niezwykle ostro odpierał wszelkie aluzje do tego, że nic się nie zmieni w ustroju i w rządzeniu Polską po tej wojnie; mówił o prawdziwie demokratycznej Polsce w przyszłości. W ogóle Generał przemawiał bardzo żywo, barwnie, z zacięciem, lecz z pewnym — nie wiem jak to nazwać — może z dyktatorskim, a może z „generalskim” akcentem. Sikorski to jest przede wszystkim Generał, Wódz.

W każdym bądź razie według zgodnej opinii obecnych Polaków przyjęcie gen. Sikorskiego przez dziennikarzy amerykańskich było bardzo przyjazne i, jak na nich, ciepłe. Konferencja prasowa trwała pełne dwie godziny. Gen. Sikorski nie dał do prasy amerykańskiej żadnego pisemnego oświadczenia.

O godz. 20-ej miał miejsce galowy obiad w naszej ambasadzie na cześć gen. Sikorskiego. W gronie zaproszonych gości przeważała miejscowa dyplomacja, ale znaczących osobistości politycznych Stanów Zjednoczonych nie było pośród obecnych. Potwierdzają się słowa Retingera: ambasador Ciechanowski, który już był na placówce w latach 1925-27, nie ma żadnego miru w obecnie rządzącym stronnictwie demokratycznym.

Po północy dyskretnie wycofałem się z salonów ambasady; studiowałem długo wiadomości z Bałkanów; są one bardzo niejasne i raczej niepokojące. Niemcy zajęli Nisz i Skoplje w Jugosławii i nacierają bardzo silnie. Depesze z Londynu donoszą, że nie ma już łączności z Belgradem. Karpacka brygada gen. Kopąńskiego 11 kwietnia rb. ma ładować się na okręty i być przerzucona na front bałkański. Gen. Sosnkowski, zastępując gen. Sikorskiego, jako Naczelnego Wodza, zgodził się na to życzenie Anglików, zgodnie z naszą z nimi umową z dnia 5 sierpnia 1940 roku.

W czasie dzisiejszego obiadu w ambasadzie siedziałem między czechosłowackim posłem Czerwenką a amerykańskim generałem. Czerwenka wypowiadał się bez najmniejszego entuzjazmu, gdy wspominałem o naszych czesko-słowacko-polskich rozmowach w Londynie w sprawie federacji, natomiast jest on naprawdę antychowcem; twierdził, że Niemcy muszą być fizycznie zniszczone jako Naród i podzielone na drobne kawałki jako Państwo.

Amerykański generał (nie zapamiętałem jego nazwiska), bardzo miły, starszawy pan, o dystyngowanym wyglądzie, miał widoczne pewne trudności ze zrozumieniem mojego angielskiego, ale jakoś rozmowa między nami szła. Wiem, że mnie w końcu zrozumiał, bo gdy opowiadałem o bojowej pracy naszych kilku okrętów wojennych i o wspaniątej Odyssei łodzi podwodnej

„Orzeł”, zauważył: „Nie wiedziałem, że Polska miała i ma jeszcze obecnie swoją własną flotę, sądziłem, że wy, Polacy, tak jak Szwajcaria, nie mieliście dostępu do morza, i dlatego pobiliście się z Niemcami o port w Gdańsku”...

Istotnie Amerykanie dotychczas niewiele wiedzą o Polsce.

10 kwietnia 1941 roku. Hotel 2400. Waszyngton

Jesteśmy wszyscy, z Generałem włącznie, przemęczeni nieprzerwaną od 10 dni pracą. Najbardziej niezdolne są ustawiczne przyjęcia i zarwane, niedospane noce. Schudliśmy wszyscy o dobre kilka funtów. Projekty Generała na najbliższe dni są następujące: wyjazd na Florydę do Miami Beach z wizytą do Ignacego Paderewskiego i zarazem na parodniowy odpoczynek; po powrocie, około 15 kwietnia br., objazd polskich ośrodków: New York, Chicago, Detroit i Buffalo. Po zakończeniu objazdu Polonii kilka dni pracy nad sprawami rekrutacji i organizacji wojska naszego w Kanadzie i — około 1 maja — powrót do Londynu. Gen. Sikorski polecił, abym pozostał w Stanach do czasu puszczania w ruch rekrutacji i zapoczątkowania organizacji jednostek naszych w Kanadzie. Obecnie toczą się narady, komu w Ameryce powierzyć prowadzenie akcji rekrutacyjnej. Musi to być człowiek z Polonii, z szanowanym nazwiskiem, zasłużony dla sprawy polskiej, a zarazem z kwalifikacjami. Potrzeba również, aby miał mir i poparcie organizacji polonijnych, a w pierwszym rzędzie Rady Polonii i polskiego kleru katolickiego.

Dzień 9 kwietnia przed południem spędziłem na wizytowaniu Sztabu Stanów Zjednoczonych. Byłem u Zastępcy Szefa Sztabu USA, gen. Browna, i u szefa oddziału zaopatrywania. Wyniki moich wizyt były pozytywne. Gen. Brown wiedział już o wynikach wizyty gen. Sikorskiego u Prezydenta Roosevelta i o zapadłych decyzjach w sprawie „Lend and Lease Bill” i rekrutacji w Stanach. Gen. Brown wyraził pełną zgodę na dopomożenie nam w formowaniu wojska w Kanadzie, jako uzupełnień dla I korpusu, zgodnie z naszym planem na rok 1941; zgodził się również na danie nam sprzętu i uzbrojenia w porozumieniu z Anglikami. Atmosfera tych moich wizyt była bardzo miła. W południe 9 kwietnia br. Generał, Ciecchanowski, rtm. Zamoyski i ja byliśmy na śniadaniu w ambasadzie brytyjskiej u Lorda Halifaxa. Budynek ambasady brytyjskiej w Waszyngtonie jest szkaradny, zupełnie przypomina koszary wojskowe, za to wewnątrz jest urządzona z dużym smakiem i przedstawia się pierwszorzędnie; zresztą ambasada jest typowo angielska pod każdym

względem. Na śniadanie były nieodmienne baranie kotlety, bo to jest specjał kuchni angielskiej i tak nakazuje wiekowa tradycja. Oboje państwo Halifaxowie bardzo honorowali gen. Sikorskiego, aż prawie nadskakiwali mu. Generał mocno pozując dużo opowiadał o znaczeniu swojej ostatniej rozmowy z Prezydentem Rooseveltem. (Dużo bym dał za przeczytanie raportu Lorda Halifaxa do Foreign Office z pobytu Sikorskiego).

Po południu zjechała się Polonia. Przybyło ze 100 osób na przyjęcie w naszej ambasadzie. Byli obecni gen. Bolesław Wieniawa-Długoszewski i płk. Ignacy Matuszewski, był także Piotr Yolles, czołowe pióro w zespole politycznym tutejszych opozycji przeciwko gen. Sikorskiemu pod firmą: Węgrzynek-Matuszewski. Podejrzewam, że do nich należy również p. Januszewski, a więc i gen. Wieniawa. Wieniawa stale nazywa gen. Sosnkowskiego wice-prezydentem... to daje dużo do myślenia.

Przyglądałem się rodakom i słuchałem przemówienia gen. Sikorskiego. Rodacy, jak rodacy-Polacy, dużo serca, a mało sensu, dużo pięknych słów, a mało z nich wyniku. Przyjęcie gen. Sikorskiego było wyraźnie raczej chłodne, chociaż było parę deklaracji cieplejszych. Gen. Sikorski swoim zwyczajem przeszedł do ataku i poruszył prosto z mostu sprawę wiadomości o dymisji jego i Rządu R.P.; przy tej okazji odczytał depezę tutejszej niemieckiej agencji telegraficznej do Berlina, że jego przyjazd spowodował zupełny rozłam pomiędzy Polonią. *A propos*, w międzyczasie nowojorski „Nowy Świat” (Węgrzynek i Yolles) umieścił nagrobki i nekrologi dla rządu Sikorskiego, dziękując za to Panu Bogu i witając gorąco rząd Sosnkowskiego, a „Dziennik Polski” (Januszewski i Wieniawa) z Detroit podał też coś w tym rodzaju. Reszta prasy polskiej (na Zachodzie Stanów Zjednoczonych) zachowała się powściągliwie, ale zresztą znacznie poprawniej.

W przemówieniu swoim do przedstawicieli Polonii gen. Sikorski bardzo mocno zaapelował o żołnierza-Polaka z Ameryki dla Wojska Polskiego, przedstawiając bez żadnych obłąonek naszą trudną sytuację. Generał bardzo dużo mówił o Kraju, o walce Narodu Polskiego z Niemcami, o jego bohaterstwie; mniej, niż to zwykle czynił, wspominał o naszych wewnętrznych sprawach emigracyjnych. Generał zapewne osądził, że ostry wstęp, w którym poruszył sprawę intrygi przeciwko niemu, wystarczy.

Zebrani — elita Polonii — słuchali Generała w milczeniu i bardzo uważnie, ale nikt mu nie dopowiedział, nawet opozycja (Matuszewski, Węgrzynek, Yolles itp.) nabrała wody w usta i cicho siedziała. Nie zabrali też głosu w sprawach zapowiedzianej rekrutacji.

Pod koniec zebrania przedstawiciele Polonii prosili Generała, aby objechał ośrodki polonijne, chcieliby przy tym, by Generał dotarł również do najmniejszych nawet miejscowości.

Przekonany jestem, że generał Sikorski będzie nadzwyczajnie serdecznie przyjmowany i owacyjnie witany przez tutejszą Polonię. Gen. Sikorski jest pierwszym Premierem Polski, który odwiedza Stany Zjednoczone i który przyjmowany jest ze wszystkimi honorami przez Rząd Stanów Zjednoczonych, a zwłaszcza przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta. Zaimponowało to niesłychanie całej Polonii. Należy bowiem pamiętać o tym, że przeważająca większość Polaków przywędrowała do Ameryki w czasie, gdy Polska, jako Niepodległe Państwo, w ogóle nie istniała.

Dziś, 10 kwietnia br. rano, na zaproszenie Sztabu Generalnego Stanów Zjednoczonych Generał ze mną i z rtm. Zamoyskim miał wizytować 29 dywizję piechoty, formowaną w obozie ćwiczebnym w Maryland Mead, położonym niedaleko Waszyngtonu. Wyjazd nasz był wyznaczony na godzinę 8.30 rano. Samochód sztabowy z ppłk. Whilston miał czekać o tej godzinie przed naszą ambasadą na 16-tej ulicy. Przyszedłem do ambasady przed godziną 8-mą, aby przypilnować punktualnego wyjazdu. Gen. Sikorski zszedł punktualnie o godz. 8.30 na dół i już mieliśmy odjeżdżać, gdy wtem wyszedł ze swego gabinetu, położonego przy hallu wejściowym, ambasador Ciechanowski, trzymając w ręku plik depeš i zaraportował Generałowi z prawdziwie grobową miną, że są katastrofalne wiadomości o położeniu w Jugosławii i w Grecji, a także i w Afryce, i że Churchill przez Halifaxa zawiadamia Generała, iż do jego dyspozycji, celem powrotu do Anglii, oddany jest samolot w Kanadzie, lub w Nowym Jorku. Generał Sikorski ze słów Ciechanowskiego zrozumiał, że jest to wezwanie Churchilla do natychmiastowego powrotu do Anglii dla ważnych narad nad zaistniałym położeniem. „Churchill może się bez e m n i e załamać!” — krzyknął Generał. Ambasador Ciechanowski dolał jeszcze, oliwy do ognia, mówiąc tonem przekonującym: „Panie Premierze, ja bezwzględnie uważam, że w związku z wytworzoną sytuacją powrót Pana Premiera do Londynu jest wysoce wskazany”.

Generał szalenie zdenerwowany, prawie nie panując nad sobą pod wpływem słów Ciechanowskiego, wydał mi zarządzenia odwołujące dzisiejszą wizytę i zapowiedział, że jutro odlatuje do Anglii, po czym udał się na górę, do swoich pokoi.

Widziałem od początku, że zachodzi tu duże nieporozumienie, że Churchill wcale nie wzywa Generała, nie rozumiałem tylko jednego, dlaczego ambasadorowi Ciechanowskiemu tak bar-

dzo zależy na wyjeździe Generała z Ameryki. Zatrzymałem więc przede wszystkim ppłk. Winslowa z samochodem, bowiem uważałem, że odwołanie przez Generała wojskowej wizyty, która już była od dawna zapowiedziana i przez Sztab Amerykański na pewno już przygotowana w 29 dywizji piechoty, jest prawie niemożliwe. Zmobilizowałem na gwałt dr. Retingera i mjr. Casaleta, którym wyjaśniłem sytuację, poszliśmy razem do pokoju Generała i po kilkunastu minutach wspólnego wysiłku udało się nam go przekonać, ażeby przynajmniej odbył wizytę w wojsku amerykańskim, a po południu sytuacja może inaczej będzie się przedstawiała. Wyjaśniłem Generałowi, używając tego za mój podstawowy argument, że depesza Churchilla, o której mówił Ciechanowski, nie ma nic wspólnego z położeniem wojennym, a jest po prostu odpowiedzią na moje starania przez tutejszy Brytyjski Attachat Wojskowy o samolot, które na rozkaz Generała rozpocząłem zaraz po przyjeździe do Waszyngtonu.

Generał, ciągle zdenerwowany, po długich pro i contra zgodził się wreszcie z nami i o godz. 9.30 rano, zamiast o 8.30 — samochód z ppłk. Winslow czekał cierpliwie — pojechaliśmy do 29 dywizji piechoty USA. W czasie drogi do Fort Meade, siedząc przy Generale, raz jeszcze przedstawiłem sytuację i Generał postanowił nie przerywać swej wizyty w Stanach Zjednoczonych do czasu otrzymania wiadomości bezpośrednio od swego Szefa Sztabu, gen. Klimeckiego.

11 kwietnia 1941 roku. Hôtel St. Regis. New York

W prasie amerykańskiej panują pełne paniki nastroje w ocenie położenia w Europie. Widzą tu już kompletną katastrofę Anglii i zwycięstwo Niemiec.

Wieczorem telefonował do mnie z Miami gen. Sikorski. Był bardzo podniecony. Mówił, że już jutro wraca z Florydy, no i, oczywiście, pojutrze leci do Londynu. Meldowałem Generałowi, że jest to przedwczesne i że nawet, jeśli jest bardzo źle i może zagrażać katastrofa na południu Europy i w związku z tym kapitulacja W. Brytanii, co stanowiłoby dla nas maksymalne nieszczęście, to właśnie zamiast być zmuszonym do opuszczenia Anglii, Generał powinien pozostać w Stanach Zjednoczonych i starać się coś dla Polski zrobić.

Generał zastanowił się. Zdaje się ten mój argument, najbardziej przekonał go.

Ostatecznie — pozostał na Florydzie.

15 kwietnia 1941 roku. Hotel Buckingham. New York

Gen. Sikorski powrócił dziś po południu z Miami. Wygląda świetnie, jest lekko opalony i bardzo odświeżony; humor Generała jest zupełnie dobry — nie wspomina już o nagłym powrocie do Londynu. Przyjechał również Ignacy Paderewski ze swymi sekretarzami pp. Strakaczem i Kołupajło.

W związku z tym że Generał zamieszkał w Hotelu Buckingham (rzekomo własność Paderewskiego) więc i ja z dr. Retingerem *volens-nolens* przenieśliśmy się tam z markotną miną, bo dużo lepiej nam było w St. Regis.

W Newark N.J., przed Nowym Jorkiem, gen. Sikorskiego witała Polonia; zebrało się kilkanaście tysięcy osób: przemówienia, sztandary, kwiaty, wielkie i serdeczne owacje.

Nie myliłem się: gen. Sikorski będzie przyjmowany przez Polonię amerykańską z otwartymi ramionami, wbrew akcji opozycji polskiej.

Nasz Sztab N.W. przysłał nam zupełnie enigmatyczne meldunki. Dziś odszyfrowaliśmy na przykład następującą depezę: „Z Kraju podają 9 kwietnia br.: napływ nowych wielkich jednostek niemieckich, są również zmotoryzowane, trwa z dużym nasileniem. Nadchodzą jednocześnie jednostki bojowego lotnictwa. Idą intensywne transporty materiałowe i personelu sanitarnego na wschodni brzeg Wisły. W Jugosławii: w północnej części sytuacja niejasna, w południowej jakoby pewne usztywnienie. W Afryce walki na pograniczu Egiptu w rejonie Solum. Tobruk niejasny”.

Równocześnie jest odpowiedź gen. Klimeckiego na moją depezę. Klimecki nie widzi obecnie konieczności przyspieszenia powrotu gen. Sikorskiego. Podaje również, że brygada Karpacka gen. Stanisława Kopańskiego nie będzie użyta na Bałkanach (w Grecji), natomiast wobec trudnej sytuacji pod Cairo powraca na dawne pozycje w okolicach Aleksandrii. Najważniejszymi wiadomościami z tych meldunków są dane o niemieckiej koncentracji przeciwko Rosji. Nasz wywiad w Europie i w Kraju śledził pilnie wszystko to, co było związane ze stosunkami niemiecko-rosyjskimi. W drugiej połowie 1940 roku, po zakończeniu przez Niemców kampanii francuskiej, nasz wywiad stwierdził, że poważne siły niemieckie zostały przerzucone na wschód i południowy wschód Europy. Na podstawie posiadanych danych polski Oddział II w lutym 1941 roku ocenił, że około 50 % niemieckich sił lądowych znajduje się na wschodzie w Austrii, Słowacji, Czechach, Polsce i w Rumunii. We wnioskach wyciąganych z położenia sił niemieckich na wschodzie podkreślano, że

cechą charakterystyczną wschodniego ugrupowania niemieckiego jest brak jednostek pancernych i zmotoryzowanych oraz bojowego lotnictwa. Raport Oddziału II Sztabu N.W. do gen. Sikorskiego z połowy lutego 1941 roku konkludował, że „ugrupowanie niemieckie na wschodzie jest niezdolne do podjęcia działań zaczepnych”. Położenie wojskowe Rosji Sowieckiej w tym raporcie ocenione było w sposób następujący: „Według zgodnych naszych i brytyjskich wiadomości 75 % sił rosyjskich jest zgromadzonych na zachodniej granicy z punktami ciężkości na obszarach Małopolski Wschodniej, Bessarabii i Odessy”. Wiadomości z 9 kwietnia br. o przybyciu do Polski zmotoryzowanych i pancernych jednostek oraz bojowego lotnictwa, jak również transportów zaopatrzenia materiałowego, posiadają wielkie znaczenie i swoją wymowę. Stanowi to najwyraźniejszą oznakę, że Generalny Sztab Niemiecki doprowadza do stanu pełnej gotowości operacyjnej swoje siły na Wschodzie. Cele niemieckiej koncentracji w Polsce wydawały się mi dwojakie: osłona operacji prowadzonej już na Bałkanach przed ewentualną interwencją Rosji Sowieckiej, lub też uderzenie na Rosję.

W dalszej analizie tych wiadomości, po uwzględnieniu że na Bałkanach Niemcy posiadają stosunkowo małe siły (około 20 dywizji, w tym 5 pancernych i 2 zmotoryzowane) i że nie stwierdzono dalszego wzmocnienia tych sił, przyszedłem do wniosku, że niemiecka koncentracja w Polsce i w Rumunii i dokonywane przygotowania zwrócone są bezwzględnie przeciwko Rosji Sowieckiej. Wiadomości te, jak i wszystkie poprzednie pod tym względem, były niezwłocznie przekazane przez polski Oddział II Sztabu N.W. do Sztabu Brytyjskiego, z prośbą o przekazanie ich dalej.

A więc miałem słuszość, przepowiadając już w roku 1939, że Niemcy będą w wojnie z Rosją. Gen. Sikorski jest bardzo poruszony tymi wiadomościami — odpowiada to jego tezie o tej wojnie.

19 kwietnia 1941 roku. Hotel Drake. Chicago

Ostatnimi dniami żyjemy wszyscy, z Generałem włącznie, jak w jakimś zawrotnym kalejdoskopie. Nie miałem ani jednej wolnej chwili w Nowym Jorku, aby prowadzić choćby najkrótsze zapiski. 17 kwietnia br. Polonia nowojorska — tak zwany tutaj Wschód — przyjmowała gen. Sikorskiego. Jednym z punktów programu był obiad w Hotelu Ambassador na 600 osób z wieloma mowami. O godz. 19.30 gen. Sikorski w towarzystwie pre-

zesa Mikołajczyka, ambasadora Ciechanowskiego i mnie przybył do Hotelu Ambassador. Komitet, złożony z kilkunastu pań i panów, wszyscy w strojach wieczorowych, powitał Generała przy wejściu. Po powitaniu zaproszono Generała do małej sali, przylegającej do wielkiej sali bankietowej; Generał miał być wprowadzony uroczystie na salę bankietową po zebraniu się wszystkich uczestników obiadu. Po kilkunastu minutach bardzo miłej pogawędki z członkiniami i z członkami komitetu weszliśmy na salę z gen. Sikorskim na czele. Generał wystąpił w pełnym mundurze generała-broni z komandorią *Virtuti Militari*. Polonia nowojorska jak jeden mąż powstała ze swych miejsc i powitała Generała spontanicznymi oklaskami.

Zajęliśmy nasze miejsca. Siedziałem na lewym brzegu stołu dla gości zaproszonych (potem się dowiedziałem, że nazywa się ich „honorowymi”) twarzą do olbrzymiej sali, wypełnionej po brzegi siedzącą przy oddzielnych stolikach publicznością. Pośrodku stołu zasiadł gen. Sikorski, niedaleko niego prezes Mikołajczyk. Stół honorowych gości dominował o dobre półtora metra nad poziomem sali, tak że wszyscy obecni na sali mogli przyglądać się wszystkim siedzącym na podium. Ksiądz prałat Rysiakiewicz (jeśli nie przekraczam jego nazwiska), odmówił tak zwaną „inwokację” — nie jest to w każdym razie modlitwa, a raczej rodzaj okolicznościowego przemówienia z nawiązaniem do okazji i osoby, z powodu których ma miejsce uroczystość. Szczególne funkcje na bankietach amerykańskich (i polonijnych też!) przypadają w udziale osobie zwanej „toastmistrem”. Toastmistrz musi ciągle mówić, a rola jego bynajmniej nie polega, jakby się zdawało, na wygłaszaniu toastów. Toastmistrz przedstawia zebranyemu każdemu przemawiającemu, według ustalonej z góry listy, oraz wszystkich gości przy stole honorowym. Rola toastmistrza, nieznana w Polsce, wydała mi się czymś w rodzaju konferansjerki. W czasie bankietów tego rodzaju zazwyczaj mają tu miejsce występy artystyczne lub popisy amatorskie — tak zwany „program”. W czasie bankietu w Hotelu Ambassador śpiewał znany bas Kowalski, a przed inwokacją orkiestra odegrała hymny narodowe amerykański i polski. Cała publiczność śpiewa hymny razem z orkiestrą, co tylko w bardzo rzadkich wypadkach zdarzało się w Polsce. Śpiewając nasz hymn, cała sala, najpierw nieśmiało, a potem coraz głośniej i pewniej śpiewała zamiast: „Marsz, marsz Dąbrowski” — „marsz, marsz Sikorski...”.

Były to dla mnie nowe, nieznane wrażenia i uczucia. Jednak i Polonia nowojorska, pomimo usilnej propagandowej akcji opozycji, ustosunkowała się pozytywnie i serdecznie do gen. Sikorskiego

Atmosfera na sali była bardzo bezpośrednia — żadnego sztywno uroczystego, tak zwykłego w podobnych okazjach w Polsce, nastroju nie zauważyłem.

Momentem kulminacyjnym bankietu była mowa gen. Sikorskiego. Generał przemawiał bardzo dobrze, mocno i przekonująco. W chwilach, gdy mówił o sytuacji w Polsce, o cierpieniach Narodu Polskiego, o prześladowaniach niemieckich i o ich bestialskim zachowaniu się względem naszego Narodu, był wprost porwujący.

Przy końcu swojej mowy Generał w dłuższym wywodzie poruszył sprawę wojska i rekrutacji w Stanach Zjednoczonych, apelując do zebranych o poparcie tej akcji. Przemówienie Generała było przyjęte przez Polonię nowojorską naprawdę gorąco. Cała sala powstała, biła ogłuszające brawa i jeszcze raz śpiewała nasz Hymn Narodowy, tym razem już wyraźnie akcentując: „marsz, marsz Sikorski”.

Generał był prawdziwie wzruszony. Gdyśmy opuszczali salę, obiegły go gęste tłumy ludzi, chcą uścisnąć jego dłoń i przynajmniej spojrzeć na niego z bliska.

W kwadrans później Generał i my wszyscy byliśmy już na estradzie sali wielkiego teatru, na dużym zebraniu Polonii nowojorskiej, które w polskiej przedwojennej nomenklaturze, nazwalibyśmy akademią. Morze głów ludzkich przed nami. Ogromna sala była przepełniona, pewnie ze 3.000 osób; przeważała, sądząc po ubraniach, klasa robotnicza. Gen. Sikorski znowu przemawiał — jak zwykle doskonale — podziwiam jego wytrzymałość, bo przecież nie jest już młodzikiem, a ma lat pewnie ponad 60; nade wszystko admiruję jego wielką zdolność wygłaszania improwizowanych mów.

18 kwietnia o godz. 17-ej wyjechaliśmy z Nowego Jorku do Chicago. Na olbrzymim dworcu kolejowym, Grand Central, wśród tłumów podróżnych, pogubiliśmy się. Zginęły nasze rzeczy, a nas ulokowano w różnych końcach ogromnego pociągu, który nosił nazwę „XX Century”. Pyszny był kochany Recio — nic sobie z nikogo nie robił, wsiadł na wózek mechaniczny, którym wieziono bagaże — nie nasze — i pogwizdując jechał tak po peronie w kapeluszu na bakier i w szeroko rozpiętym płaszczu. Gen. Sikorski nadszedł, gdy już wszystkie nasze zmartwienia były jakoś ułagodzone. Ostatecznie — odjechalśmy. Do Chicago z Nowego Jorku jedzie się pociągiem prawie dobie.

W Chicago, rano 19 kwietnia, powitanie na wielką skalę. Chicago zamieszkuje 600.000 Polaków; jest to największe po Warszawie skupisko Polaków na świecie. Na dworcu tłumy osób. Witął Generała mayor (prezydent) Chicago, Kelly, wręczając

mu srebrne klucze miasta. Są delegacje wszystkich polskich organizacji, jest duży oddział honorowy Związku Weteranów Wojska Polskiego w polskich mundurach i oddział Związku Hallerczyków — obydwie ze sztandarami i orkiestrą.

Prasa Chicagowska jest dla Generała doskonała; bardzo duże zainteresowanie jego przyjazdem i wiele słów uznania. Generał miał długą konferencję prasową. Przybyło wielu dziennikarzy, którzy zadawali, różne pytania. Amerykanie traktują wojnę z Niemcami jako pewnego rodzaju sensację dnia, tak, jak i wojnę chińsko-japońską, która na razie mało wzrusza ogół społeczeństwa.

20 kwietnia 1941 roku. Hotel Drake. Chicago

Wczorajsze posiedzenie Rady Polonii można bez zbytniej przesady nazwać posiedzeniem o znaczeniu historycznym. Gen. Sikorski w mocnych słowach przedstawił Radzie Polonii potrzebę poparcia przez wszystkie organizacje polskie w Stanach Zjednoczonych sprawy rekrutacji do Wojska Polskiego.

Posiedzenie rozpoczęło się od przemówienia prezesa Rady Polonii, cenzora Świetlika, członka Zjednoczenia Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych. Pan Świetlik podał zarys dotychczasowych prac Rady Polonii z okresu tej wojny i zapewnił Generała, jako Premiera Rządu Polskiego, że Polacy amerykańscy pragną służyć Polsce jak mogą najlepiej i że oczekują na jego rozkazy. Mowa p. Świetlika była ze wszechmiar udana, wypowiedziana spokojnie, a nawet z pewnym talentem krasomówczym. Generał w odpowiedzi podziękował, pochwalił dotychczasową działalność Rady Polonii i przeszedł do sprawy zasadniczej tj. do rekrutacji w Stanach Zjednoczonych i do organizacji naszego wojska w Kanadzie.

Muszę tu przyznać, że Generał mówił zbyt ostro, przy tym tonem prawie dyktatorskim, rozkazującym, trochę się denerwował.

„Domagam się od Panów postawienia kropki nad „I” oraz zajęcia zupełnie wyraźnego stosunku do uzupełnienia Wojska Polskiego nowymi jednostkami uformowanymi z ochotników-Polaków amerykańskich. Nie potrzebujemy od Was pieniędzy. Potrzebujemy i żądamy od Was Waszej młodzieży dla służby Ojczyźnie, dla uzupełnienia naszej armii lądowej, marynarki i lotnictwa. Rekrutacja będzie przez Rząd Polski całkowicie finansowana” — mówił gen. Sikorski.

Nie umiem sobie wytłumaczyć, dlaczego Generał wygłosił swe przemówienie w ten gwałtowny i obcesowy sposób, zamiast

podejść do Rady Polonii, mającej największy wpływ na Polaków amerykańskich, w aksamitnych rękawiczkach, w sposób dyplomatyczny; przypuszczalnie Generał z góry zakładał, że jego postulaty będą źle przyjęte.

Reakcja członków Rady Polonii na mowę była bardzo niejasna. Czy słowa mocne Generała poruszyły przynajmniej przywódców Polonii? Czy może uznane były przez nich za uwłaczające? Dość, że część członków Rady biła lekko, od niechcienia, brawo, ale asy Polonii z pp. Świetlikiem i Rozmarkiem na czele milczały. W każdym bądź razie nikt z obecnych nie zabrał głosu i nie odpowiedział gen. Sikorskiemu. Generał nie otrzymał doraźnie żadnego oświadczenia w sprawie rekrutacji.

Po tym zebraniu dyskutowaliśmy je pomiędzy sobą, naturalnie bez udziału Generała. Jan Drohojowski jest zdania, że gen. Sikorski postawił zagadnienie zbyt ostro i po dyktatorsku, że Amerykanie — nawet polskiego pochodzenia — bardzo tego nie lubią i że on wątpi w poparcie akcji rekrutacyjnej przez Radę Polonii. Ponadto p. Drohojowski przypuszcza, że będą trudności prowadzenia tej akcji, dopóki nie będzie ona oficjalnie uznana i popierana przez Rząd Stanów Zjednoczonych. Nie sądzę, żeby tak było. Zobaczmy. Co do Rady Polonii, to może p. Drohojowski ma rację. Hrabia Jan Drohojowski — zwany tutaj „czerwonym hrabią” — stanowi dziwny typ człowieka — inteligentny, bystry, ma dużo ciekawych wiadomości, cięty w nie zawsze strawnych dowcipach, lubi bowiem bez umiaru natrząsać się z innych ludzi; maniery ma okrągłe, jest światowy, bardzo hojny, a nawet rozrzutny w napiwkach dla służby, jednym słowem kresowy pan, a przy tym o przekonaniach wręcz lewicowych, omal że nie komunistycznych, które z zapałem wygłasza. Jeszcze jedno do charakterystyki p. Jana Drohojowskiego: porusza się on po prostu niezdarnie, zupełnie jak Chaplin w swoich przedwojennych filmach; po społu z Retingerem stanowią pod tym względem nader dobraną parę.

Dzisiaj o godz. 10-ej rano uroczysta Msza św. w kościele Św. Jana Kantego. Niezwykle uroczyste i serdeczne powitanie gen. Sikorskiego przez miejscowe duchowieństwo katolickie i polskie u progu kościoła. Kazanie po angielsku i po polsku, gdyż wielu Polaków amerykańskich mówi już tylko po angielsku. Kazanie wygłosił ksiądz Zapała — pierwszorzędnie i z dużym natchnieniem.

O godz. 14-ej popołudniu tegoż dnia na olbrzymim stadionie sportowym w Chicago odbył się wiec Polonii. Pogoda była zgoła niekorzystna, zimno, przejmujący wiatr i padał deszcz na

zmianę ze śniegiem. Pomimo to na stadionie zebrało się ponad 20.000 Polaków — umundurowane organizacje i widzowie. Defilada wypadła raczej słabo; szły dzieciaki przeważnie szczupłutkie i chuderlawe — uderzał zupełny brak młodzieży starszej — i na ogół bierne, milczące tłumy widzów.

Przemawiał gen. Sikorski — przyjęte to było raczej ciepło, owacjami i okrzykami: „Niech żyje Sikorski!”. Generał, jak zwykle, mówił bardzo dobrze. Przemówienia miejscowych działaczy ograniczały się jedynie do witania Generała. Nastrój wśród tych dwudziestu tysięcy Polaków, jako całości, nie był taki, a przynajmniej nie wydał mi się taki, jakiego się spodziewałem i na jaki liczyłem. Coś tu jednak stoi na przeszkodzie, bo trudno sądzić aby ludzie ci, Polacy z krwi i kości, nie rozumieli, że ostatnią stawką w wojnie dla całego świata, a tym samym i dla Polski jest Ameryka, są Stany Zjednoczone. Innej karty do zagrania już nie mamy. Na razie trudno jeszcze jest orzec, czy karta ta będzie naszym atutem. Dziwi mnie jednak brak udziału w dzisiejszej uroczystości młodzieży. Jest to bardzo znamienne. Odczuwałem, że czegoś tu brakuje, czy też coś przeszkadza, aby ktoś z miejscowych znacznych Polaków — np. Świetlik lub Rozmarek — wyszedł na trybunę i głośno oświadczył to, na co Polacy z Polski czekają: jesteśmy z Wami ciałem i duszą, na śmierć i życie.

Defilada trwała około godziny. Wyróżniały się orkiestry organizacji polonijnych, barwnie, malowniczo umundurowane. W składzie orkiestr wielu doboszów, dużo piszczałek, trąbek sygnałowych, talerzy i tym podobnego sprzętu muzycznego. Kilka orkiestr grało zupełnie dobrze, w dobrym rytmie polskie melodie. Atrakcją każdej orkiestry są tambur-majoretki, ładne i zgrabne dziewczęta, prowadzące orkiestry. Są one ubrane bardzo efektownie, w krótkich sukienkach, odsłaniających nogi do południa, w wysokich bucikach, w kołpakach na głowach i z ozdobnymi pałkami tambur-majora w ręku. Majoretki szły tanecznym krokiem, prawie że baletowym „pas”, wywijając swymi pałkami w powietrzu. Orkiestry, w dużej ilości, stanowiły główną część składową całej defilady. Moje bezpośrednie kontakty z szarymi Polakami z tłumy, wyglądającymi z waszecia, są zdaje się udane. Ich sposób bycia, ich zachowanie się i podejście do mnie przypomina mi niesłuchanie Polaków z Litwy. Tak samo pytają się o swoje strony, o bliskich; gdy np. powiedziałem jednemu, że Ostrołęckie to też moje rodzinne strony i że do Troszyna jeździłem co niedziela do kościoła, aż się popłakał — Troszyn był jego parafią.

Serca tych wszystkich ludzi są niewątpliwie szczerze polskie.

Organizacja? Przywódcy? — chyba też są polskie. Ceremoniał kościelny również polski; w kościele śpiewali dzisiaj „Alleluja” — takie nasze swojskie — zupełnie jakbym był w kościele w Troszynie na sumie w pierwszy dzień Wielkanocy.

21 kwietnia 1941 roku. Hotel Drake. Chicago

Wczorajszy bankiet, wydany przez Polonię chicagowską, był momentem rzeczywistego triumfu gen. Sikorskiego w Ameryce, był także przekonywującym dowodem, że Polacy amerykańscy są wiernymi i dobrymi synami swej pierwszej Ojczyzny, Polski.

Atmosfera sali bankietowej Palmer Hotelu w Chicago, gdzie było około 1.000 osób, od chwili wejścia gen. Sikorskiego na salę ujęła mnie prawdziwą serdecznością. Czuło się ciepło polskich serc radośnie witających swojego Premiera. Wieczór ten, z manifestacji czysto polskiej, jak był początkowo planowany, przemienił się w wielką manifestację aliancką i amerykańską. Wzruszające były przemówienia Konsula Generalnego Wielkiej Brytanii, Konsulów Grecji, Czechosłowacji i Jugosławii. Gen. Sikorski na terenie Ameryki i Kanady z orędownika Sprawy Polskiej staje się w coraz większym stopniu patronem sprawy mniejszych Narodów Środkowo-Wschodniej Europy, walczących przeciwko Niemcom; staje się również wyrazicielem postawy tych narodów wobec Stanów Zjednoczonych. Należy to uznać za wielce dodatnie wyniki działalności Generała w czasie tej podróży, przygotowane poprzednią pracą w Paryżu i w Londynie. Idea Federacji w Europie nie jest tu obca, a gen. Sikorski ze swoją koncepcją Federacji Narodów Środkowo-Wschodniej Europy, opartej o Polskę, Czechosłowację i ewentualnie Jugosławię, nadaje tej idei praktyczny wyraz. Generał posiada dużą zręczność w jednaniu zwolenników dla tej idei, a dzięki osobistemu urokowi i sposobowi bycia osiąga powyższe sukcesy.

Jestem zdania, że pobyt gen. Sikorskiego w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych przyniósł bardzo poważne rezultaty polityczne; stał się zresztą wydarzeniem dużej miary w całej prasie amerykańskiej i brytyjskiej. Prasa amerykańska jest doskonała. Chicago już trzeci dzień żyje wyłącznie Polską i osobą jej Premiera i Naczelnego Wodza, gen. Sikorskiego.

Przemówienie cenzora Rady Polonii p. Świetlika na wczorajszym bankiecie zapowiadałoby poparcie zamierzeń gen. Sikorskiego w sprawach rekrutacji. Być może, że także da się wykrzesać stąd — od Polonii amerykańskiej — oprócz kadzidła dla Generała również i trochę pieniędzy a także młodzież dla wojska polskiego.

Przemówienia gen. Sikorskiego są doskonałe w formie, treściwe i działające bardzo silnie na słuchaczy. Każde przemówienie posiada myśl przewodnią i jej rozwinięcie. Ale zdarza się czasem, że cytowane przez niego dane nie są całkowicie ścisłe, lub nie odpowiadają znanym wiadomościom. W czasie wczorajszego przemówienia Generała znalazł się *passus* o polskim „*lebensraumie*” i pogroźki, że będziemy stosować względem Niemców te same metody, co i oni. Pewnie, że uczynimy to bez wahania, lecz nie Ameryka jest odpowiednim miejscem, gdzie należy publicznie o tym mówić.

Poza tym „jagiellońskie idee” gen. Sikorskiego! Osobiście jestem tymi ideami zachwycony, bowiem, w moim przekonaniu, pokrywają się one z ideologią Józefa Piłsudskiego, ale gen. Sikorski sam sobie szkodzi na gruncie amerykańskim.

Wspominając przedwojenne życie polityczne w Polsce i przyglądając się Polakom amerykańskim w czasie tych bankietów i wieców, dochodzę do wniosku, i przekonywuję się coraz bardziej, że Naród Polski koniecznie musi mieć swojego Wodza i że każdy człowiek, nawet o najprawdziwszych przekonaniach demokratycznych, gdy staje na stanowisku dającym mu władzę nad całym Narodem ulega, może bezwiednie, sugestii, że jest wybranym przywódcą i zaczyna używać języka Wodza, mało się różniącego od języka dyktatora.

Na wczorajszym bankiecie sala, tak jak w Nowym Jorku, śpiewała „Marsz, marsz Sikorski” — tylko tutaj śpiewano to spontanicznie.

We wszystkich przemówieniach na bankiecie w Chicago nazywano gen. Sikorskiego — Wodzem Narodu Polskiego. Może to zawrócić w głowie nawet tak niepospolicie obdarzonej przez naturę osobistości jak gen. Sikorski.

Dziś po południu wyjeżdżamy do Detroit, następnie do Buffalo i Toronto w Kanadzie. Na zakończenie pobytu Generała w Ameryce mamy spędzić kilka dni w Niagara Falls, gdzie w spokoju (mam na to niepłonną nadzieję!), będzie można przepracować dotychczasowe wyniki wizyty. Pozostaje nadal nierozstrzygnięta sprawa, kto ma poprowadzić prace rekrutacyjne w Ameryce. Najwięcej szans ku temu posiada pułkownik dr med. Teofil Starzyński. Kandydatura jego jest chyba najlepsza jednakże pod warunkiem, że płk. Starzyński pozyska pełne poparcie wszystkich polskich organizacji oraz polskiego duchowieństwa. Gen. Sikorski ciągle przeze mnie interpelowany w tej sprawie obiecał powziąć ostateczną decyzję w czasie pobytu w Niagara Falls.

27 kwietnia 1941 roku. Hotel Niagara. Niagara Falls

Odpoczywamy tu i robimy bilans całości wizyty; pobieżny rachunek wykazuje, że jest on dodatni. Pod dużym znakiem zapytania pozostaje nadal zagadnienie, czy Polacy amerykańscy pójdą do Wojska Polskiego. Pomimo obietnic poparcia Rady Polonii i organizacji polonijnych, nie wiadomo czy młodzież polonijna zechce pójść i czy nie będzie trudności ze strony tutejszej administracji.

Gen. Sikorski zdecydował się na nominację pułkownika dra Teofila Starzyńskiego na kierownika akcji rekrutacyjnej w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. W związku z tym zaprosiliśmy płk. Starzyńskiego do Niagara Falls, aby omówić z nim całą sprawę.

Wyniki wizyty gen. Sikorskiego w Ameryce ująłem w formę listu, który wysłałem do gen. Klimeckiego Szefa Sztabu N.W.; podałem w nim również moją indywidualną ocenę położenia w Stanach Zjednoczonych.

List brzmiał, jak następuje:

„Wyniki podróży gen. Sikorskiego należy uznać za bezcenny wkład do naszej sprawy, oraz za bardzo poważne podniesienie osobistego autorytetu Generała jako Premiera Polski, na terenie międzynarodowym. Na podstawie głosów prasy amerykańskiej i innych informacji, zajeliśmy na terenie Ameryki czołowe miejsce pomiędzy Narodami, walczącymi przeciw Niemcom, z pewnością następne po Wielkiej Brytanii, a równorzędne Jej pod względem znaczenia moralnego.

Polonia tutejsza poszła za Generałem, jak mi się zdaje, jednogłośnie i dość szczerze. Jeżeli nie upadnie nastrój chęci czynu i zacięci nasi tutejsi Rodacy po powrocie z różnych uroczystości z Generałem do domowych pieleszy, nie powrócą do zajęcia się wyłącznie *business'em*, czego należy również pilnować, to, sądzę, że uda nam się wykrzesać stąd przynajmniej część potrzebnego tak bardzo wojska. W każdym bądź razie pobyt tu Generała przygotował zasadniczo i bardzo poważnie grunt do akcji rekrutacyjnej.

Mam, na rozkaz Generała, pozostać tu na okres kilkunastu dni, aby wykończyć resztę spraw i uruchomić całą akcję. Chodzi o organizację w oparciu o polonijne, lokalne placówki sieci werbunkowej, działającej, zgodnie z zastrzeżeniem Prezydenta Roosevelta, po cichu i bez rozgłosu. W Kanadzie natomiast powstanie jawna i jak najbardziej głośna działalność werbunkowa i organizacyjna z aparatem propagandowym, obliczonym także i na Stany Zjednoczone. Szczegóły całości i powiązania obu akcji w jedną całość opowie Ci sam Generał.

Kilka słów o sytuacji w Stanach Zjednoczonych. To, co widzieliśmy w wojsku wskazuje, że Amerykanie, pod względem gotowości wojennej, są jeszcze w pieluszkach i ssą smoczek. Przy obecnym tempie mobilizacji Stany Zjednoczone nie mogą być gotowe na rok 1942 z odpowiednimi siłami lotniczymi i pancernymi, potrzebnymi do czynnej interwencji przeciwko Niemcom w Europie. W przemyśle amerykańskim panują strajki (wpływy komunistów i izolacjonistów), lecz pomimo tego jest bardzo znaczny postęp pod względem dostosowania przemysłu na masową wojenną produkcję.

Nastroje wewnętrzne społeczeństwa amerykańskiego są wciąż jeszcze bardzo dalekie wojnie, lecz objawem dodatnim jest zmniejszenie się popularności hasła, głoszonego przez izolacjonistów (pro-niemieckich) i coraz częstsze ataki w prasie na nich. Przypuszczam, że Prezydent Roosevelt poradzi sobie z zagadnieniem popchnięcia Stanów Zjednoczonych do przyjęcia nam wszystkim z pomocą. Rzecz polega na tym, ażeby się nie spóźnić i ażeby przygotował narzędzie pomocy właściwe, to znaczy lepsze i silniejsze od niemieckiego. Pod tym względem, może zresztą niesłusznie, mam wątpliwości. Wydaje mi się, że po naszych własnych doświadczeniach w 1939 w Polsce i po klęsce Francji, potrzebne jest, abyśmy podnieśli przez Sztaby Alianckie alarm, że do pokonania Niemiec niezbędne są milionowe armie powietrzne i pancerno-motorowe na lądzie przy utrzymaniu dotychczasowej przewagi na morzach.

Ze spraw ogólnopolitycznych mam do zanotowania: dzięki wizycie Generała została znacznie wzmocniona solidarność aliancka pomiędzy mniejszymi narodami Środkowo-Wschodniej Europy; idea federacyjna w tej Europie znajdzie z całą pewnością poparcie pod pewnymi jednak warunkami, o których Ci później napiszę..."

Zamiast spodziewanego spokoju i *dolce far niente* mamy w Niagara falę osób, wizytujących nieustannie Generała. Gen. Sikorski jest niezwykle gościnny — po staropolsku i po szlachecku — i codziennie ma przy stole po kilka, a nawet po kilkanaście osób na drugim śniadaniu, lub na wieczornym obiedzie. Generał zawsze zaprasza kogoś z naszej ekipy.

Prezes Mikołajczyk oddzielił się już od nas i rozpoczął objazd ośrodków polonijnych — wszyscy bez wyjątku bardzo go chwalą, robi on dobrą pracę.

30 kwietnia 1941 roku. Hotel Niagara. Niagara Falls

Wczoraj rano wyjazd do Toronto samochodami, doskonała autostrada, piękny, kwitnący kraj. Nad jeziorem Ontario przejeżdżaliśmy wzdłuż licznych winnic i sadów, doskonale prowadzonych. W Toronto byliśmy około godziny 12-ej w południe, lokują nas w Hotelu Royal York. Śniadanie w kanadyjskim York Club. Obecni wszyscy miejscowi notable i przedstawiciele miejscowych władz. Gen Sikorski miał przemówienie, w którym dał skrót oceny położenia Aliantów z podkreśleniem wiary w ostateczne zwycięstwo nad Niemcami. Przemówienie Generała, jak wszystkie jego mowy w Ameryce, wygłoszone było po polsku — tym razem tłumaczył bardzo dobrze p. Strakacz.

Wieczorem o godz. 8.30 odbył się wiec miejscowej Polonii w sali sportowej Uniwersytetu Toronto. Na wiec przybyło około 5.000 osób — Polaków Kanadyjskich. Na sali panował prawdziwy entuzjazm, była to naprawdę szczerą, gorącą manifestacją uczuć przywiązania do Polski ze strony Polaków Kanadyjskich.

Miały miejsce liczne owacje na cześć gen. Sikorskiego. Wygłoszone mowy były dobre; z angielskich mów szczególnie przyjazna dla Polski była mowa rektora Uniwersytetu w Toronto, który mówił ciekawie o naszej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, wyrażając przekonanie, że Polska całkowicie odrodzi się jako Naród i jako Państwo. Z Polaków Kanadyjskich najlepiej i najmocniej przemawiał p. Stanisław Wilk, prezes jednej z polskich organizacji robotniczych w Toronto. P. Wilk mówił czystą polszczyzną, bez naleciałości obcego akcentu o prawdziwej wierności Polaków Kanadyjskich do swej pierwszej Ojczyzny — Polski. Twarz Wilk ma bardzo interesującą: jakby grubo ciosaną z kamienia, z bardzo wydatnym czołem i potężną dolną szczęką.

Przy opuszczaniu sali Uniwersytetu otoczył gen. Sikorskiego taki tłum Polaków, że potrzebna była dyskretna pomoc policji kanadyjskiej, aby Generała po upływie pół godziny wyzwolić.

Atmosfera wśród Polonii w Kanadzie była nawet dużo lepsza, serdeczniejsza aniżeli w Stanach Zjednoczonych; prawda, że tu-tejsza Polonia stosunkowo niedawno przybyła z Polski. Poza tym Kanada jest inna niż Stany Zjednoczone. Większy tu panuje porządek, miasta są czystsze i jakoś pod każdym względem porządniej wyglądają. Nawet hotel i służba hotelowa są inne niż w Stanach. Wizyta w Toronto była ostatnią w tej podróży. Jutro będzie radiowe przemówienie gen. Sikorskiego — pożegnanie Polaków w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. 1 maja br. gen. Sikorski zamierza odlecieć do Londynu.

28 i 29 kwietnia miały miejsce rozmowy Generała z płk. Teofilem Starzyńskim, w mojej obecności. Płk. Starzyński po podkreśleniu pewnych wątpliwości, co do ilości zgłoszeń ze Stanów Zjednoczonych, i zastrzeżeń natury ogólnej i osobistej — głównie chodziło mu o to czy rekrutacja jest aprobowana przez Rząd Stanów Zjednoczonych — ostatecznie misję prowadzenia akcji werbunkowej przyjął, aczkolwiek z wielkim ociąganiem się i nie bardzo chętnie. Głównym argumentem płk. Starzyńskiego było to, że nie bardzo wierzy w powodzenie akcji werbunkowej w Ameryce z uwagi na odmienny typ obecnej młodzieży polskiej, wychowanej w szkołach amerykańskich, w porównaniu z młodzieżą z roku 1917, oraz przypominał niedotrzymanie przez Rząd Polski zobowiązań względem ochotników-żołnierzy amerykańskich polskiego pochodzenia z lat 1919-1920.

Ustaliliśmy z płk. Starzyńskim, że zaraz po wyjeździe Generała do Anglii przyjadę do Pittsburga na konferencję, celem rozpoczęcia prac organizacyjnych.

Płk. Teofil Starzyński, doktor medycyny jest już starszym człowiekiem, około 60 paru lat, znanym szeroko i bardzo cenio-

nym i szanowany przez całą Polonię Amerykańską; wspólnie z Ignacym Paderewskim był twórcą polskiej dywizji Hallerowskiej w latach 1917-1919; jest prezesem Sokoła Polskiego w USA. Płk. Starzyński posiada światły umysł, jest bardzo rozważny, nie szasta słowami na próżno, politycznie należy do tutejszych Demokratów (na stosunki polskie do Polskiej Partii Socjalistycznej). Po szeregu dłuższych rozmów nabrałem do niego dużego zaufania.

Nadeszła depesza od ministra Kota, że dywersję przeciwko gen. Sikorskiemu z pogłoską o jego dymisji robili ludzie Filipowicza i Matuszewskiego. Wiadomość ta nadeszła z Anglii, z takim wyliczeniem, ażeby była ogłoszona w Ameryce w momencie przyjazdu gen. Sikorskiego do Kanady. Mocodawcy i wykonawcy tej intrygi politycznej to ci sami ludzie, którzy próbowali usunąć gen. Sikorskiego od kierownictwa sprawami Polski w lipcu 1940 roku.

Przy tej okazji notuję, że sprawa ta została w pełni wyjaśniona. Gen. Sikorski na depeszę ministra Kota zareagował depeszą do gen. Sosnkowskiego, którego uważał za główną, lecz najstarszą ukrytą sprężynę całej tej akcji. (Zaś. Nr 3).

Wyjazd gen. Sikorskiego do Anglii opóźnia się — nastąpi najwcześniej 5 maja.

3 maja 1941 roku. Hotel St. Regis. New York

Byłem na uroczystym polskim nabożeństwie w rocznicę 3 Maja w Katedrze Świętego Patryka. Kazanie biskupa — po angielsku — bardzo dobre. Natomiast kazanie po polsku, które wygłosił ksiądz prałat Rysiakiewicz, zawierało bardzo ostry atak na bezbożną, zdegenerowaną inteligencję w przedwojennej Polsce, na uciekających z Polski po wrześniu przez Zaleszczyki polskich dygnitarzy i oficerów od pułkownika w górę. Ksiądz Rysiakiewicz miał w zasadzie pewną dozę racji, ale zarazem szkodził naszej sprawie tu, w Ameryce, bo jakżeż Polonia ma oddawać swoją młodzież do Wojska Polskiego, skoro dowodzą nim oficerowie i generałowie z kampanii wrześniowej? Są to co prawda ci, którzy nie uciekali przez Zaleszczyki, a z wielkimi trudami przedzierali się do Francji, ale któż o tym tutaj wie? Odium spada na całość, na wszystkich polskich oficerów, zwłaszcza starszych stopniem. Powiedziałem o kazaniu ks. Rysiakiewicza gen. Sikorskiemu z prośbą, aby przez Ignacego Paderewskiego wpłynął na polskie duchowieństwo w Stanach Zjednoczonych o pofolgowanie w atakach na wojsko. Gen. Sikorski był bardzo oburzony tym kazaniem i polecił ambasadorowi Ciechanowskiemu udać się do

księdza Rysiakiewicza i mówić z nim, wyrażając mu swoje niezadowolenie.

Wspaniałe, podniosłe przemówienie radiowe Winstona Churchilla do Narodu Polskiego i do wojska polskiego; pomimo nadzwyczaj ciężkich chwil jakie przeżywa obecnie Anglia, jej Premier przemawiał głosem twardym, mocnym z pełną wiarą w ostateczne zwycięstwo nad Niemcami.

Gen. Sikorski w ostatnich dniach jest wyraźnie w złym humorze. Kilkakrotnie atakował przy mnie por. Jana Scazeghino, mego „adiutanta”, że jest „bekowcem” i „sanatorem”, a w dodatku, że jest bojówkarzem OZN. I mnie spotkało też parę przytyków Generała, że jestem „staroreżymowcem”, lecz zbyt „mądrym” aby być „ozonowcem”. Jednym słowem, nic nie zmieniło się w państwie duńskim! Przyjąłem te przytyki z chłodnym stoicyzmem — bez żadnej repliki. Bo i po co? Zdaje się, że Retinger jest główną sprężyną, która zwalcza Scazeghino pod dużym naciskiem Drohojowskiego i może Mikołajczyka.

4 maja 1941 roku. Hotel St. Regis. Nowy York

Jutro gen. Sikorski z dr. Retingerem powracają do Londynu. Plan prowadzenia rekrutacji w Ameryce został przez Generała zatwierdzony; powstanie tu, w Stanach Zjednoczonych, organizacja pod nazwą Komitetów i Kół Przyjaciół Żołnierza Polskiego (według projektu redaktora Głuchowskiego), która ma stopniowo objąć całe Stany Zjednoczone, gdzie tylko są polonijne organizacje; będzie to jawna organizacja z konspiracyjnym celem werbunku do wojska polskiego w Kanadzie.

Ostatecznej decyzji jeszcze nie powziąłem, jak przystąpić do działania, najpierw porozumiem się z płk. Starzyńskim i zobaczę, co on myśli. Wszystko to nie jest łatwe i oparte na bardzo kruchych podstawach. Niezbędny tu jest doradca prawny — Amerykanin, który by pilnował ażeby nie strzelić byka i nie wpaść w kolizję z tutejszym prawem. Dzisiaj wieczorem odmeldowałem się Generałowi, który wciąż jeszcze nie jest w dobrym nastroju; denerwuje go przydługie oczekiwanie na odjazd do Anglii. Generał przywykły do nieustannej pracy z mnóstwem ludzi męczy się przymusową bezczynnością. Ponoć i jutrzejszy wyjazd nie jest rzeczą pewną, bo panuje zła pogoda nad Atlantykiem. Gen. Sikorski miewa dość często chwile, kiedy nagle wybucha — nie zdarzyło mi się jeszcze nigdy, aby wybuchnął na mnie — zresztą nie trwa to długo; Generał jest raczej łagodny i pojednawczy w stosunku do tych ludzi, którzy świadomie, z całą premedytacją i bezwzględnością szkodzą mu na każdym kroku.

VI. NIEMIECKA OFENSYWA NA ROSJĘ SOWIECKĄ. — UKŁAD POLSKO-SOWIECKI W LIPCU 1941 ROKU

22 czerwca 1941 roku. Hotel St. Regis. New York

W nocy z soboty na niedzielę, 21 na 22 czerwca 1941 roku, o godz. 00.15 zbudził mnie telefon. Dzwonił profesor Klemens Jędrzejewski. Podał mi wiadomość, że Niemcy uderzyły na Rosję.

1 lipca 1941 roku. Station Hotel. Glasgow. Szkocja

Odbyłem pierwszy mój — prawdziwie dziewiczy lot na bombowcu... przez cały Ocean Atlantycki...

Zaraz z lotniska Prestwick pojechałem rano 1 lipca do Glasgow, lecz spóźniłem się na pociąg londyński. W Station Hotel przespałem do późnego wieczora odsypiając godziny lotu. Pociąg pośpieszny do Londynu mam o godz. 22.00 — rano 2 lipca będę w Londynie. Przed odlotem na lotnisku w Montrealu por. Scazeghino przyniósł mi bardzo smutną wiadomość o śmierci Ignacego Paderewskiego. Zmarł on 29 czerwca 1941 roku na zapalenie płuc. Gdy wyjeżdżałem z Nowego Jorku, mówił mi p. S. Strakacz, że Paderewski jest chory, ale nie oceniał jego stanu za poważny. Prawdopodobnie Paderewskiemu zaszkodził udział w publicznym wiecu z racji XX-lecia Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej, na którym przemawiał nawołując Polonię do wstępowania do szeregów wojska polskiego formowanego w Kanadzie. W dniu tym, 25 czerwca, było bardzo gorąco, dosłownie żar łał się z nieba. Około 100 stopni F. Ignacy Paderewski był zgrzany po swojej mowie i widziałem, stojąc tuż przy nim, że

wypił duszkiem dużo zimnej wody z lodem. Strata wielkiego artysty o światowej sławie, a zarazem polskiego męża stanu jest bolesnym ciosem dla całej Polski.

12 lipca 1941 roku. Hotel Rubens (Stanmore). Londyn

Po dwunastu dniach od powrotu z Ameryki mam po raz pierwszy wolniejszy czas na zanotowanie wydarzeń. Nawał pracy, dawne i zupełnie nowe zagadnienia. Najważniejsze z nich, to Rosja. Rozmowy z Rosją zostały już zapoczątkowane na ogół z pomyślnymi widokami na porozumienie. Gen. Sikorski miał dwa spotkania z ambasadorem sowieckim Majskim w dniach 5 i 11 bm.; jeszcze nie znam wyników drugiego spotkania, ale w pierwszym gen. Sikorski nieco się pośpieszył i o mało nie wpadł w pułapkę, odnośnie sprawy naszych wschodnich granic, której Rosjanie nie chcieliby poruszać. Generał przeprowadza rozmowy z ambasadorem Majskim osobiście z pomocą pp. Retingera i Litauera, bez udziału MSZ.

Warunki gen. Sikorskiego, co do porozumienia się z Rosją i punkt widzenia Rządu R.P., zawarte są w instrukcji wysłanej do Kraju i do wszystkich naszych placówek dyplomatycznych poza granicami Wielkiej Brytanii. Instrukcję tę redagowałem ja na podstawie osobistych wskazań Generała, przytaczam ją poniżej w całości:

„Zasady współdziałania Wielkiej Brytanii z Rosją zawarte są w przemówieniach Premiera Churchilla i ministra Edena. Stany Zjednoczone zapewniły pomoc dla Rosji na prawach podobnych, jak dla pozostałych Aliantów. Korzyści militarne dla Aliantów walczących o uwolnienie świata od groźby niewoli niemieckiej, wynikające z faktu powstania rosyjskiego frontu, są bardzo doniosłe. Mogą one wpłynąć decydująco na losy wojny, przyspieszając znacznie klęskę Niemiec.

Napad niemiecki na Rosję stworzył nowe warunki położenia wojskowo-politycznego nie tylko Europy, ale i całego świata. Jest rzeczą zrozumiałą, że wydarzenie to posiada niezwykle doniosłe znaczenie dla Polski. Podstawowym elementem dla oceny nowej sytuacji jest fakt, że Rosja znalazła się, jako bardzo poważny przeciwnik Niemiec w obozie Alianckim, w którym Polska jest od początku wojny z Niemcami.

Rząd Polski w Londynie natychmiast zdecydowanie wyciągnął niezbędne wnioski w związku z nowym położeniem. Wychodząc z założenia, że Polska podjęła w roku 1939 wojnę narzuconą przez Niemców, jako walkę o byt Narodu Polskiego o naturalne prawa do istnienia na ziemi ojczystej i że odwiecznym wrogiem Narodu Polskiego są Niemcy, Rząd Polski przez usta swego Premiera, gen. Sikorskiego, określił podstawy, na których mogłoby dojść do unormowania stosunków polsko-rosyjskich, naruszonych wydarzeniami września 1939 roku, kiedy to wojska sowieckie zajęły wschodnie obszary Rzeczypospolitej.

Warunki te są następujące:

1. Rząd Sowietów unieważnia umowy niemiecko-rosyjskie z sierpnia i z września 1939 roku oraz uznaje, że granice pomiędzy Rzeczypospolitą Polską a Związkiem Socjalistycznych Sowietów obowiązuja zgodnie z Traktatem w Rydze z roku 1921.

2. Następuje normalizacja stosunków pomiędzy Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Związku Socjalistycznych Sowietów w formie wymiany przedstawicielstw dyplomatycznych.

3. Rząd Sowietów zwalnia z obozów jeńców i z miejsc zesłania żołnierzy polskich — jeńców, oraz osoby cywilne, obywateli polskich, oddając ich do dyspozycji i pod opiekę Rządu Rzeczypospolitej.

4. Rząd Sowietów przyjmuje propozycje Rządu Rzeczypospolitej Polskiej o sformowaniu na terenie Związku Socjalistycznych Sowietów Republik jednostek Polskich Sił Zbrojnych do wspólnej walki z Niemcami. Polskie Siły Zbrojne na terenie Związku Sowietów będą stanowiły oddzielną armię polską, podległą pod każdym względem Wodzowi Naczelnemu Polskich Sił Zbrojnych, a operacyjnie Naczelnemu Dowództwu Związku Sowietów. Dla formowania Polskich Sił Zbrojnych i współpracy wojskowej zostanie wysłana do ZSSR Polska Misja Wojskowa.

Generał Władysław Sikorski, Premier Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie w dniu 5 lipca 1941 roku odbył wstępną konferencję z przedstawicielem Związku Sowietów, ambasadorem Iwanem Majskim".

Wczoraj, dnia 11 lipca br., gen. Sikorski miał drugie spotkanie z ambasadorem I. Majskim. Z pierwszego spotkania wiadome jest, że Rosjanie — Majski — absolutnie nie chcą się zgodzić na poruszanie w obecnej umowie sprawy naszych wschodnich granic; chcą oni powrotu do normalnych stosunków dyplomatycznych i zawarcia umowy o charakterze sojuszu wojskowego. Anglicy dopomagają bardzo gen. Sikorskiemu w ułożeniu stosunków z Rosją i są niezmiernie zadowoleni, wprost uszczęśliwieni, z zapowiadającego się naszego porozumienia z Rosją. Podobnie rozumieli oni i w 1939 roku!

Gen. Sikorski ma nadzieję — mówił mi o tym — że nawet w razie uporu Rosji w sprawie naszych granic wschodnich, otrzyma w tej sprawie tego rodzaju gwarancje brytyjskie, że umożliwią one porozumienie się z Rosją.

Rozmowy z Majskim i z Anglikami (Cadogan) prowadzi gen. Sikorski osobiście z pomocą tylko pp. Litauera i Retingera — Zaleski i sztab N.W. nie biorą żadnego udziału w prowadzeniu tych rozmów. O toku rozmów jesteśmy informowani bardzo ogólnikowo przez gen. Sikorskiego osobiście tylko gen. Klimecki i ja.

W sprawie położenia na froncie rosyjskim, zaraz po przyjeździe ze Stanów Zjednoczonych, miałem bardzo ciekawe i mocno burzliwe rozmowy z przedstawicielami naszego Oddziału III — operacyjnego. W całym sztabie N.W. w Londynie zastałem nastroje oczekiwania — nie chcę powiedzieć że radosnego — że za parę tygodni Rosja będzie definitywnie rozbita i że Niemcy w tryumfie zakończą wojnę z Rosją w Moskwie, obalając ustrój

sowiecki. Na konferencji, w której brali udział oficerowie Oddziału III Sztabu N.W., zapytałem ich szefa płk. dypl. Andrzeja Mareckiego, mego wielkiego osobistego przyjaciela i wybitnie utalentowanego oficera Sztabu Generalnego, na czym oparte są te przypuszczenia. Pokazano mi kalkulacje możliwości niemieckich i rosyjskich na południowym odcinku frontu wschodniego, na południe od Polesia (grupa armii marszałka Semiona Budionnego), z której miało wynikać, że armie Budionnego nie mają absolutnie żadnych szans na oderwanie się od Niemców i na wykonanie odwrotu, były bowiem dosłownie okrążone przez Niemców. Sprzeciwiłem się temu twierdzeniu i po długich kilkunastu dniowych debatach usiłowałem przekonać oficerów oddziału operacyjnego, że nie mają słuszności sądząc, że Niemcy już zwyciężyli i że przeciwnie, wszystkie dane wskazują na to, że Rosjanie wykonywują raczej planowy odwrot, wciągając nieprzyjaciela w głąb kraju, co w dostatecznym stopniu udaje się. Przyjęte to było z wielkim sceptycyzmem.

Gen. Sikorskiego znalazłem w bardzo dobrej formie — jak zwykle bardzo energiczny, pewny siebie, żwawo wydaje polecenia w formie rozkazów. W sprawach osobistych oczekuję na zmiany, mianowicie mam jechać do Moskwy jako szef misji wojskowej, powiedział mi o tym gen. Sikorski i Klimecki. Zresztą to jest poniekąd naturalne: wszakże to był mój pomysł zawarcie porozumienia z Rosją przeciwko Niemcom. Bardzo chętnie podjąłbym się tego zadania, o ile dojdzie to w ogóle do skutku, bo są i inni kandydaci spośród naszych generałów, a gen. Sikorski — jak mi mówi wszystko wiedzący dr Retinger — waha się bardzo, czy należy wypuścić mnie z Londynu, ze Sztabu N.W. Retinger wielokrotnie nagabywał mnie, mówiąc że szef misji wojskowej w Moskwie musi być generałem i że wobec tego i ja mam awansować. Odpowiadałem niezmiennie, że wystarczy ranga pułkownika dla tej funkcji i dodawałem, że nie uważam siebie za wyjątek, który ma awansować przed wieloma innymi, starszymi ode mnie starszeństwem i zasługami w tej wojnie pułkownikami — szczególnie kawalerii, którzy siedzą w niewoli niemieckiej. Owszem, jak każdy żołnierz, pragnę awansu na generała, ale albo w Polsce, po wojnie, albo jako dowódca wielkiej jednostki w polu, na froncie — nigdy zaś siedząc na tyłach, w sztabie londyńskim.

16 lipca 1941 roku. Stanmore. Londyn

Wczoraj został zawarty i uroczyście podpisany przez Churchilla i Majskiego sojusz brytyjsko-sowiecki. W naszej sprawie

z Rosją nic nowego. Anglicy naciskają i przyśpieszają, a p. Zaleski — całe zresztą Ministerstwo Spraw Zagranicznych — i generał Sosnkowski hamują jak mogą, na każdym kroku. Opozycyjna grupa gen. Sosnkowskiego, ministra Zaleskiego, Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz otoczenie Prezydenta Raczkiewicza z nim samym włącznie reprezentują pogląd, że porozumienie z Rosją jest w zasadzie potrzebne w naszych obecnych warunkach, ale nie należy się z tym śpieszyć, trzeba odczekać, aż Rosja sama ofiaruje nam korzystne warunki: granice według Traktatu Ryskiego.

W ogóle panują zupełnie mętne poglądy wielu osób na tę sprawę. Na przykład ja jestem zdania, że taktyka wyczekiwania z decyzją wynika z nadziei, że sytuacja za kilka tygodni będzie tego rodzaju, że nasze porozumienie z Rosją *Sowiecką* stanie się w ogóle zbędne.

Z Kraju nadeszły pogłoski, dość szeroko w Londynie rozpowszechniane, że Niemcy dali Rostworowskiemu jakieś obietnice zmiany reżymu w Polsce i propozycje zmian terytorialnych na wschodzie w zamian za Śląsk i Pomorze — jeśli Polska weźmie udział w wojnie przeciwko Rosji; rzekomo, propozycje te miały być odrzucone. Pogłoski te są, niestety, w pewnym stopniu podchwytywane w polskim Londynie. Bardzo wielu ludzi — przeważnie z MSZ i niektórych innych sfer — nie może pozbyć się dotychczas mrzonek „prometejskich” i nieustannie chodzi im po głowie działanie w celu rozbicia Związku Sowieckiego, albo lepiej — Rosji.

Gen. Sikorski ma niesłychanie trudną pozycję i bardzo uciążliwe warunki pracy i jako Premier Rządu R.P. i jako Naczelnny Wódz PSZ. Wyczuwa się wyraźnie prawie powszechną opozycję przeciwko porozumieniu z Rosją. Sytuacja ogólna i przewidywania na przyszłość nakazywałyby nam szybką i radykalną zmianę naszej poprzedniej, przedwojennej polityki. Wprost niemożliwa, nierealna jest nadal nieprzejednana polityka w stosunku do Rosji, która jest dziś Aliantem Wielkiej Brytanii i posiada duże poparcie Stanów Zjednoczonych. Jeśli Rosja pobije Niemców może z końcem wojny zająć decydujące stanowisko w Środkowo-Wschodniej Europie.

Gen. Sikorski jest właściwie osamotniony w pracy z osobami cywilnymi — wyjątki są nieliczne: Kot, Mikołajczyk, Popiel i kilku innych — może Raczyński. Co do wojska, to najlepsi nasi ludzie siedzą w niewoli niemieckiej, lub są w Kraju, względnie dopiero obecnie znaleźli się na wolności w Rosji Sowieckiej, a z niewielu dobrych oficerów, którzy są na emigracji, raczej nie dużo będzie pożytku. Zdrowy rozsądek — po prostu chłop-

ski rozum jeśli nie poczucie realizmu — nakazywałyby wyciągnąć z tego stanu rzeczy odpowiednie wnioski i daleko idące konsekwencje, ale zdaje sobie z tego sprawę i w pełni rozumie to jedynie sam gen. Sikorski i może kilkunastu ludzi, głównie z jego najbliższego otoczenia. Ten stan rzeczy w olbrzymim stopniu przeszkadza Generałowi w pracy politycznej.

Przypuszczam, że za kilka dni nastąpi podpisanie umowy polsko-rosyjskiej i gdzieś w przyszłym tygodniu trzeba będzie wysłać naszą misję wojskową do Moskwy. Polecą ona samolotem „Kataliną” bezpośrednio z Anglii — ale zachodzi pytanie — dokąd? Przez Murmańsk-Archangielsk do Moskwy? Jak będzie wyglądało położenie Rosjan pod naporem niemieckich dywizji pancernych i lotnictwa?

Gen. Sikorski na kandydatów na dowódcę naszego wojska w Rosji przewiduje — jeżeli żyją i znajdują się tam — generała dywizji Stanisława Hallera, byłego Szefa Sztabu Generalnego w Polsce przed rokiem 1926, albo generała broni Stanisława Szeptyckiego, byłego Ministra Spraw Wojskowych. Powstała nieoczekiwanie zupełnie nowa kandydatura na szefa misji wojskowej, lub nawet na ambasadora w Moskwie w osobie gen. Sosnkowskiego, wysunięta i usilnie popierana przez całą „opozycję” — jest to całkowicie absurdalna kandydatura. Kto, jak kto, ale na pewno nie Sosnkowski może jechać do Moskwy z celem porozumienia...

22 lipca 1941 roku. Stanmore. Londyn.

Rozmowa moja z gen. Davidsonem przedstawia najlepiej położenie na froncie wschodnim i naświetla stosunki pomiędzy Anglikami i Rosjanami. Gen. Davidson jest bardzo powściągliwym w słowach człowiekiem; jak prawdziwy Szkot, jest chytry i przebiegły, ale coś nie coś wydusiłem z niego. Spotkanie nasze, po dłuższej przerwie, było nad wyraz serdeczne i miłe. Gen. Davidson sam zaczął mówić na temat położenia w Rosji — mówił właściwie półgębkiem, nie precyzując swoich twierdzeń. Podkreślił on kilkakrotnie i z naciskiem, że stosunki brytyjsko-rosyjskie są doskonałe i że kontakt pomiędzy sztabem brytyjskim, a misją wojskową rosyjską jest jak najbliższy. Jednocześnie, zaraz w następnym zdaniu, wyjąkał jednak, że Rosjanie z zasady nikomu nie ufają i stąd zarówno londyńskie War Office, jak i misja wojskowa gen. MacFarlana w Moskwie mało co wiedzą o zamiarach Naczelnego Dowództwa Rosyjskiego i nie są powiadomieni o rzeczywistym położeniu na froncie rosyjskim. Chytry gen. Davidson

dodał pośpiesznie, że wkrótce już zostanie nawiązana bliższa współpraca pomiędzy obydwojema Sztabami; nastąpić to ma, przypuszczalnie, po powrocie do Londynu gen. Golikowa, szefa Rosyjskiej Misji Wojskowej.

Szczegółowych wiadomości o położeniu na wschodzie gen. Davidson, podobnie, jak i my, nie posiada. Przewiduje on, że Rosjanie wykonają dalszy odwrót na wschód, prawdopodobnie aż do południka Leningrad-Moskwa-Charków, oszczędzając swe siły i licząc na wyczerpanie Niemców w kampanii zimowej. Gen. Davidson jest zdania, że Naczelne Dowództwo Rosyjskie nie planuje kontrofensywy ani w tej kampanii, ani nawet w czasie zimy 41/42 roku. Wypowiedzi gen. Davidsona wskazywałyby, że Sztab Brytyjski nie uważa obecnie Rosji za zdolną do zwrotu zaczepnego w dużej skali.

W dalszym ciągu naszej rozmowy — prowadzonej już dużo swobodniej po zejściu z tematu rosyjskiego — uzgodniliśmy pogląd, że w całokształcie wojny przeciwko Niemcom, w przewidywaniu przystąpienia Stanów Zjednoczonych, rola Rosji powinna polegać na związaniu maksymalnych sił niemieckich na Wschodzie, zadając im jak największe straty i wciągając je jak najgłębiej w głąb terytorium rosyjskiego. Przy takim zadaniu dla sił rosyjskich, nie należy liczyć na ich kontrofensywę przed pełną gotowością Zachodnich Aliantów do utworzenia frontów zachodniego i południowego w Europie. Gen. Davidson wyraził się, że Niemcy przede wszystkim muszą być „zmięczone” (*softened*), za pomocą bombardowania ich przemysłu i ośrodków żywotnych przez lotnictwo zachodnich Aliantów. Przy sposobności tej rozmowy, zgodnie z poleceniem gen. Sikorskiego, poruszyłem sprawę możliwości uderzenia na Zachodzie Europy już w tym roku, siłami, jakimi obecnie dysponujemy. Gen. Davidson ustosunkował się wysoce krytycznie do tego projektu gen. Sikorskiego. Twierdził, że Niemcy są jeszcze zbyt silni pod każdym względem, ażeby można było ryzykować podobną operację. Według niego duże siły niemieckie trzymają Francję, Belgię, Holandię i Norwegię, a Alianci nie posiadają jeszcze dostatecznych środków desantowych i wystarczających sił lotniczych dla ubezpieczenia tak poważnej operacji. Gen. Davidson liczy, że wojna będzie trwała jeszcze kilka lat, a, przede wszystkim, jest on zupełnie pewien przystąpienia do wojny Stanów Zjednoczonych z ich potęgą przemysłową i z już bardzo poważnymi siłami powietrznymi. Co do Rosji, to gen. Davidson wierzy, że Rosja wytrzyma tyle czasu, ile będzie trzeba, i wykona swoje zadanie w ogólnych ramach działań Alianckich.

Spraw polsko-rosyjskich z gen. Davidsonem nie poruszałem

w ogóle. Moja rozmowa z nim o utworzenie drugiego frontu w Europie spowodowana była memoriałem, jaki nasz Oddział III — płk. Marecki — przedstawił gen. Sikorskiemu. W memoriale tym nasz Sztab N.W. — a właściwie jego oddział operacyjny — po ochłonięciu z pierwszych zupełnie emocjonalnych ocen położenia na froncie wschodnim i po przekonaniu się, że nie powtarza się ani kampania wrześniowa w Polsce, ani kampania we Francji 1940 roku, proponował ni mniej ni więcej jak natychmiastowe uderzenie na Zachodzie siłami posiadanymi obecnie przez Anglików i przez nas (???), twierdząc, że „nawet zaimprovizowana operacja na Zachodzie w obecnej sytuacji może dać bardzo duże wyniki, i że nawet małe siły, jakie mogłyby być użyte dzisiaj na kontynencie Europy, mogą odegrać większą rolę, aniżeli w przyszłości siły dziesięciokrotnie liczniejsze”.

Z punktu widzenia wojskowego, memoriał ten stanowi ciekawy dowód, przedstawiający z jednej strony mniej więcej słuszne rozumowanie na szczeblu polityki i wielkiej strategii, z drugiej zaś strony, wykazujący absolutną nieznajomość położenia i możliwości Wielkiej Brytanii. Poruszyłem tę sprawę — drugiego frontu w Europie — jedynie na osobiste polecenie gen. Sikorskiego.

Rozmowy gen. Sikorskiego z ambasadorem Majskim utknęły — są duże trudności. Gen. Sikorski zapomniał zapewne o tym, co mu rok temu pisemnie przedstawiłem. Rosja nie zgadza się kategorycznie na nasze granice wschodnie ustalone Traktatem Ryskim z 1921 roku. Posiadamy informację, że Rosyjska Partia Komunistyczna nie chce nam oddać „Zachodniej Ukrainy” i „Zachodniej Białorusi”, a więc czysto polskich Lwowa i Wilna. Ciekawe instrukcje przeniknęły do nas z ambasady sowieckiej w Londynie: „Nie zajmować się drobiazgami, jak granice itp. — w obecnej sytuacji Związku Sowieckiego potrzebna jest nowa taktyka, nowy front ludowy do walki z Niemcami i zapewnienie prymatu Sowietów w tym działaniu. W prasie unikać określenia 'Państwo Polskie' a jedynie używać 'Polska'; nie używać 'polscy obywatele', lecz tylko 'Polacy'”.

Gen. Sikorski pragnie — pomimo napotykaných trudności — dojść do jakiegoś *modus vivendi* z Rosją; poszukuje się wyjścia z impasu i zawarcia takiego układu, który by zadowolił jednocześnie i naszą opinię publiczną i odpowiadałby Rosji. W związku z tym oczekiwane jest każdej chwili przesilenie w naszym Rządzie. Wczoraj odbyło się bardzo burzliwe posiedzenie Rady Ministrów, na którym na znak protestu podali się do dymisji minister August Zaleski i gen. Kazimierz Sosnkowski; chodziło im o sposób prowadzenia rozmów z Rosją — bezpośrednio przez gen. Sikorskiego.

Co do gen. Sosnkowskiego, to płk. Smoleński we wczorajszej rozmowie ze mną upewniał mnie, że gen. Sosnkowski przyjmie proponowane stanowisko szefa misji wojskowej w Rosji pod warunkiem otrzymania pełnomocnictw zorganizowania armii polskiej w Rosji i pozostawienia mu kierownictwa pracą wojskową w Kraju. Wygląda to bardzo niewyraźnie. Moskwa i Kraj? Wątpię, czy będzie to przyjęte, zresztą gen. Sosnkowski będzie *persona non grata* w Rosji.

Gen. Klimecki w czasie naszej wczorajszej rozmowy powiedział, że bezpośrednie rokowania z ambasadorem Majskim zostały przez gen. Sikorskiego przerwane i że obecnie w rozmowach polsko-rosyjskich pośredniczy minister Eden. Dotychczasowe wyniki rozmów Edena, według słów Klimeckiego, są następujące: w sprawie naszych granic wschodnich zgodzono się na formułę, że Rosja w pierwszym paragrafie układu unieważni wszystkie pakty, zawarte w sprawie Polski z Niemcami po wrześniu 1939 roku; co do innych punktów układu, to jak podałem poprzednio w notatce z dnia 9 lipca br., nie ma zastrzeżeń. Klimecki mówił mi, że w ostatniej chwili ambasador Majski nieoczekiwanie wysunął żądanie, aby dowódca wojska polskiego w Rosji był mianowany w porozumieniu z Rządem Sowieckim. Na ten punkt gen. Sikorski miał się nie zgodzić. Jeżeli to co mówi gen. Klimecki, odpowiada faktycznemu stanowi przebiegu rokowań i są tylko takie trudności, to sprawa podpisania układu z Rosją dobiega końca. Najtrudniejszy i najważniejszy jest punkt układu dotyczący naszych granic wschodnich. Gen. Sikorski, o ile rozumiem go dobrze, ma dużo nadziei, że pertraktacjami, z pomocą Zachodnich Aliantów, zdola z czasem zmienić stanowisko Rosji na bardziej ugodowe i powstrzymać Rosję przed dążeniem do opanowania całości naszych województw wschodnich, a przynajmniej Lwowa.

Na naszym odcinku wewnętrznym — na tle rozmów gen. Sikorskiego dotyczących układu z Rosją — *nota-bene* w rozmowach tych biorą wyłącznie udział pp. Retinger, Litauer i Anglik major Casalet — odżywają w całej pełni wszystkie chroniczne antagonizmy. Zaczynają się podziały ludzi na „pro-rosyjskich” i „anty-rosyjskich”. Mnie się zdaje, że należałoby tu użyć: antyniemieckich i pro-niemieckich, bo innego rozwiązania tego zagadnienia nie może być... Trzeba przy tym zaznaczyć wyraźnie, że „anty-rosyjscy” (pro-niemieccy) należą do zwolenników systemu rządów w Polsce przed rokiem 1939 i wyrażają poglądy, że lud polski w swej masie nie dojrzał jeszcze do wzięcia bezpośredniego udziału w rządach. Są oni z zasady, jak twierdzą sami, zwolennikami „mniejszego zła”, to znaczy z dwojga złego wolą pano-

wanie Niemiec nad Polską. Stanowisko tej grupy oparte jest w dużej mierze na obawie przed rewolucją społeczną w Polsce, która jest bezwarunkowo nieunikniona w wypadku pobicia Niemiec i naszego porozumienia się, w ten lub inny sposób, ze Związkiem Sowieckim. Ludzie podobnych poglądów nie chcą zrozumieć, że Naród Polski nie może egzystować pomiędzy dwoma wrogami, że naszym śmiertelnym wrogiem, zmierzającym do zupełnego zniszczenia Narodu Polskiego są Niemcy, którzy swoim zachowaniem się w Polsce dowiedli, że odmawiają Polakom elementarnych praw człowieczeństwa. Ludzie ci nie chcą również zrozumieć, że w interesie Narodu Polskiego, patrząc uważnie w przyszłość i planując na długą metę, m u s i leżeć usunięcie raz na zawsze niebezpieczeństwa niemieckiego i zagrożenia Polski od Zachodu. Jednym słowem — panika przed bolszewikami; mówią tutaj, że jeśli oni zwyciężą, to cały świat zginie. Czyż tak? Jest to także pogląd całego naszego MSZ, no i naszych sfer arystokratycznych i ziemiańskich. Wołają Niemców, nawet hitlerowskich od Bolszewików; nie mogą zrozumieć, że jednym z dwóch naszych odwiecznych wrogów są Niemcy i że zależeć nam powinno bardzo na pokonaniu aż do zniszczenia włącznie tego naszego zjadłego wroga.

Osobiście nie mam najmniejszych złudzeń, że wypadnie nam jeszcze walczyć z Rosją o Państwo Polskie, że nie skończą się sielanką nasze obecne rozmowy — to tylko jest wstęp. Ale lepiej na razie przymknąć oczy na to, pójść po linii brytyjskiej i bić wspólnie z Rosją Niemców. Zresztą nie mamy innego wyboru... Należało to uczynić grubo przed 1939 rokiem.

25 lipca 1941 roku. Stanmore. Londyn

Sprawy rosyjskie nie są jeszcze załatwione; dziś mają odbyć się narady nad odpowiedzią rosyjską z udziałem ministra Edena.

Wczoraj byłem zupełnie nieoczekiwanie zaproszony przez gen. Sikorskiego na śniadanie do L'Écu de France razem z dr. Retingerem. Oczywiście chodziło o mój wyjazd do Moskwy. Gen. Sikorski widocznie nadal się waha kogo wyznaczyć do Rosji na szefa misji wojskowej. Powtórzył on pytania zadane mi poprzednio przez dr. Retingera — odpowiedziałem mu to samo, co mówiłem Retingerowi. Przy końcu śniadania gen. Sikorski powiedział mi: „Nie pojedzie Pan do Moskwy — potrzebny jest Pan Pułkownik mnie tutaj, w Londynie, a zresztą wiem, że byłaby to wielka krzywda dla Pana najbliższej rodziny”.

Dziś rozeszły się nowe pogłoski o obsadzie personalnej amba-

sady i misji wojskowej w Moskwie; na ambasadora podobno wymieniane są nazwiska ministra Kota i gen. Sosnkowskiego, a na szefa misji wojskowej znaleziono nowego kandydata gen. brygady Zygmunta Bohusza-Szyszko, dawnego d-cę Brygady Podhalańskiej w Norwegii. Gen. Bohusz-Szyszko pochodzi z b. armii rosyjskiej, doskonale włada językiem rosyjskim i naturalnie zna obyczaje rosyjskie. Gen. Bohusz jest postawny, przystojny, ma dużo inteligencji, wiedzy ogólnej i wojskowej, dobrze dowodził w czasie kampanii wrześniowej 16 dywizją piechoty w Polsce i bardzo ładnie się spisał w Norwegii — zarzucam mu tylko, że nie dał znać o Brygadzie Podhalańskiej, gdy był w drodze z Norwegii do Francji, w początkach czerwca 1940 roku. Uważam, że wyznaczenie gen. Bohusza-Szyszko na szefa misji wojskowej do Moskwy jest bardzo dobrym posunięciem gen. Sikorskiego.

Ze składu Sztabu N.W. do misji wojskowej w Moskwie wyznaczyłem już dawno z Oddziału II mjr. dypl. Leona Bortnowskiego, bardzo inteligentnego, mądrego i pracowitego oficera, o wyrobionych, szerokich poglądach, który może tam być prawdziwie nam pożyteczny. Z mjr. Bortnowskim miałem wiele rozmów — początkowo wykręcał się, jak mógł, od Moskwy, ale po długich rozmowach ze mną, zrozumiał dużą wagę swego przydziału.

Dzisiaj popołudniu, gdy byłem u gen. Klimeckiego, przybył do gen. Sikorskiego Książę Kentu, rodzony brat Króla Jerzego VI w towarzystwie kilku oficerów RAFu. Książę Kentu, to młody człowiek, o energicznej postawie, szczupły, średniego wzrostu, w mundurze marszałka lotnictwa. Przeszedł szybkim krokiem przez pierwsze piętro Hotelu Rubens, powitany przez płk. Borkowskiego i udał się wprost do gabinetu gen. Sikorskiego. Rozmowa była długa, prowadzona w towarzystwie jednego tylko tłumacza, którym był oficer brytyjski z RAFu. Pytałem się Klimeckiego, co ma oznaczać ta zdaje się nieoczekiwana wizyta brata Króla Anglii w tym momencie? Klimecki zamyślił się, wreszcie popatrzał na mnie uważnie i odpowiedział: „Zapewne jest duży nacisk na Generała, aby jak najprędzej zawarł układ z Sowietami — bo na tym bardzo zależy polityce angielskiej”. — Zgodziłem się z tym jego powiedzeniem.

4 sierpnia 1941 roku. Stanmore. Londyn

30 lipca 1941 roku został podpisany przez gen. Sikorskiego i ambasadora Majskiego układ polsko-rosyjski. Jak wspomniałem już, wszystkie pertraktacje z Rosją Sowiecką, tj. z ambasadorem

Majskim, prowadził gen. Sikorski osobiście z minimalnym udziałem ministra spraw zagranicznych R.P. Zaleskiego, a głównie i najbardziej za pośrednictwem i czynnym udziałem pp. Retingera, Litauera i angielskiego majora Casaleta. W związku ze sprawą umowy z Rosją Sowiecką wynikł w Rządzie R.P. poważny kryzys. Zarzuty ze strony Prezydenta Raczkiewicza, ministrów Zaleskiego i Seydy oraz gen. Sosnkowskiego były formułowane, zarówno jeśli idzie o treść układu, jak i o sposób załatwienia tej sprawy. Jeśli chodzi o treść, zarzucano gen. Sikorskiemu, że nie obwarował naszych praw do wschodnich granic, oraz, że — niefortunnie i nieopatrnie — zgodził się na umieszczenie w tekście umowy słowa „amnestia” w odniesieniu do naszych jeńców i więźniów cywilnych w Rosji. W redakcji jednego z projektów umowy polsko-rosyjskiej, którą osobiście czytałem i co do którego była rzekomo zgoda Rady Ministrów R.P., była mowa o unieważnieniu traktatów i umów Rządu Sowieckiego z innymi państwami odnośnie zmian terytorialnych w Polsce, zawartych po sierpniu 1939 roku.

W redakcji faktycznej, nieprzyjętej przez Radę Ministrów R.P., to znaczy przez opozycję w osobach Zaleski, Seyda i Sosnkowski, mowa jest tylko o unieważnieniu przez Rząd Sowiecki umów z Niemcami w roku 1939 w sprawie Polski. Kwestia Wilna i Lwowa w świetle tego tekstu w zasadzie wygląda niejasno, jak również i sprawa całej naszej granicy wschodniej z Rosją.

Co do metod i sposobu prowadzenia rozmów z Rosją, to szło o to, że gen. Sikorski podpisał układ sam, bez pełnomocnictw Prezydenta R.P., bez poinformowania Rządu R.P. o przebiegu swych pertraktacji z ambasadorem Majskim. Sprawa bardzo się zaogniła po rozmowie prezydenta Raczkiewicza z gen. Sikorskim w dniu 29 lipca br. Prezydent Raczkiewicz domagał się od gen. Sikorskiego odroczenia podpisania układu, mówiąc mu przy końcu rozmowy, że: „i tak Pan Generał nie będzie mógł podpisać tego układu, bo ja nie dam moich pełnomocnictw”. Na to gen. Sikorski odpowiedział: „i bez pełnomocnictw ja podpiszę ten układ”. Wówczas prezydent Władysław Raczkiewicz miał oświadczyć, że w takim wypadku podaje się do dymisji i ustępuje ze stanowiska Głowy Państwa Polskiego. Na to oświadczenie p. Raczkiewicza nie była mi znana odpowiedź gen. Sikorskiego. Jednocześnie Prezydent R.P. nie przyjął jeszcze i nie podpisał dymisji trzech wymienionych wyżej ministrów.

W następnych dniach prasa polska i brytyjska ogłosiły układ, podając ogólnie raczej dodatnie komentarze, z tym jednak, że prasa brytyjska pozostawiła kwestię naszych granic wschodnich zupełnie otwartą, odraczając ją do załatwienia po ukończeniu

wojny. Prasa polska zareagowała na układ polsko-rosyjski również raczej pozytywnie; podobnie wygląda reakcja prasy polonijnej w Ameryce, a zwłaszcza prasy amerykańskiej, jednak wszystkie te pisma domagają się potwierdzenia w układzie naszej wschodniej granicy z Rosją z roku 1921.

Gwarancje brytyjskie, o których mówił minister Stroński w dniu podpisania umowy, okazały się zupełnym mitem. Eden, i w dokumencie wymienionym z Rządem R.P. i w oświadczeniu, które złożył w Parlamencie Brytyjskim, wyraźnie zaznaczył, że Rząd JKMości nie dał żadnych gwarancji dotyczących naszych granic. Zatem mamy jedynie deklarację brytyjską, że Rząd JKMości nie uznaje żadnych zmian terytorialnych w Polsce, dokonanych w czasie tej wojny. Inne punkty umowy nie nasuwają żadnych wątpliwości, z wyjątkiem użytego w dodatkowym protokole słowa: „amnestia”. Prawdę mówiąc wywołało to prawdziwe oburzenie polskiej opinii publicznej, zwłaszcza na emigracji. Także Paweł I, Car Rosji, użył słowa „amnestia” względem... Tadeusza Kościuszki.

2 sierpnia 1941 roku kryzys w Gabinetie i silne wrzenie w społeczeństwie polskim w Londynie były w punkcie kulminacyjnym. Minister August Zaleski wydał okólnik do wszystkich polskich placówek dyplomatycznych na całym świecie nakazujący dezawuowanie zawartej umowy oraz podkreślanie Rządom, przy których były one akredytowane, że gen. Sikorski podpisał umowę z Rosją, nie mając pełnomocnictwa Prezydenta R.P., powiadomił również szefów placówek o ustąpieniu ministrów Sosnowskiego. Seydy i swoim. Opinia polskiego społeczeństwa w Londynie o tej umowie jest bardzo rozbieżna. Umowa przyjęta została przez większość emocjonalnie, aż do głosów inspirowanych, że gen. Sikorski podpisał piąty rozbiór Polski...

Trzeźwy, oparty na przesłankach czysto rozumowych, osąd spotyka się stosunkowo rzadko. Jaskrawym przykładem emocjonalnego, uczuciowego podejścia do tego zagadnienia jest następujący fakt: zjawili się u mnie pewnego popołudnia dwaj oficerowie Sztabu Naczelnego Wodza, mjr. dypl. Władysław Dziewanowski i mjr. dypl. Jan Fudakowski, obaj kawalerzyści, doskonale mi znani i to z jak najlepszej strony, i oświadczyli, że przychodzą do mnie w imieniu wszystkich oficerów Sztabu Naczelnego Wodza, ażeby zechciał wytłumaczyć im, a przez nich całemu Sztabowi Naczelnego Wodza, co oznacza umowa zawarta przez gen. Sikorskiego z Rosją Sowiecką, oraz, czy nie zagraża ona naszym prawom w posiadaniu województw wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej, a w szczególności naszym prawom do Lwowa i do Wilna. Odpowiedziałem im krótko, że gen. Sikorski

jest z pewnością takim samym dobrym Polakiem i patriotą polskim jak i oni, i nie zechce z pewnością sprzedawać Polski, ale obecna sytuacja polityczna zmusiła go do zawarcia umowy z Rosją. Na to mjr Dziewanowski, historyk wojskowości polskiej, mający nerwowy tik prawie łysej głowy, zapytał mnie: „A co z Wilnem i ze Lwowem?” Odpowiedziałem, że mogę przysiąc za gen. Sikorskiego, że, podpisując tę umowę, nie myślał ani jednej chwili o ustępstwach terytorialnych wobec Rosji.

Wydaje mi się jednak, że cała burza stopniowo i powoli uspakaja się i że w końcu przeważy przecież zdrowy rozsądek, który nakazuje nam, że obecnie i przez cały czas trwania wojny najważniejszym zagadnieniem jest pobicie Niemiec i przynajmniej próby nawiązania i ułożenia stosunków z Rosją Sowiecką.

Od dnia 25 lipca 1941 roku obaj z gen. Klimeckim, nie mieliśmy, prawdę mówiąc, absolutnie żadnych informacji o przebiegu rokowań z Rosją. Gen. Klimecki i ja zostaliśmy powiadomieni o fakcie zakończenia pertraktacji 30 lipca 1941 roku po południu, o godz. 16-ej, kiedy gen. Sikorski sam osobiście przyniósł do służbowego gabinetu gen. Klimeckiego, w którym i ja byłem, tekst układu i powiedział trochę nerwowym tonem: „Proszę, niech generał z pułkownikiem to przeczytają i powiedźcie obaj, co myślicie” — i zaraz wyszedł.

Zabraliśmy się na spółkę do studiowania tego dokumentu, po czym stwierdziliśmy obaj, że brzmienie pierwszego paragrafu układu jest zupełnie inne, niż to było projektowane w notatce mojej z dnia 9 lipca 1941 roku.

Gen. Klimecki i ja popatrzyliśmy wzajemnie na siebie, i Klimecki powiedział: „Będą wielkie kłopoty ze sprawą graniczną, bo to nie zostało zupełnie załatwione”.

Jak już zaznaczyłem poprzednio, w dniu 30 lipca 1941 roku został podpisany układ polsko-rosyjski. Podpisanie nastąpiło w Foreign Office, co nadaje specjalny charakter temu aktowi, jako dowód patronatu Wielkiej Brytanii nad porozumieniem Polski z Rosją. W imieniu Rządu Polskiego układ podpisał gen. Sikorski, a w imieniu Rządu Związku Sowieckiego amb. Iwan Majski. Przy uroczystości podpisania obecni byli Premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill i minister Anthony Eden. Jednocześnie z podpisaniem układu polsko-rosyjskiego Rząd Brytyjski doręczył Rządowi Polskiemu notę gwarancyjną, dotyczącą granic terytorialnych Polski, zapewniającą, że Rząd Brytyjski nie uznaje żadnych zmian w granicach Polski.

Treść układu zawartego pomiędzy Rządem Polskim, a Rządem Sowieckim, jest następująca:

„1. Rząd ZSSR uznaje, że traktaty sowiecko-niemieckie z 1939 roku, dotyczące zmian terytorialnych w Polsce utraciły swą moc. Rząd Polski oświadcza, że Polska nie jest związana z jakimkolwiek trzecim Państwem żadnym układem, zwróconym przeciwko ZSSR.

2. Stosunki dyplomatyczne między obu Rządami będą przywrócone z chwilą podpisania niniejszego układu i sprawa wymiany Ambasadorów natychmiast załatwiona.

3. Oba Rządy zobowiązują się wzajemnie do udzielania sobie wszelkiego rodzaju pomocy i poparcia w obecnej wojnie przeciwko hitlerowskim Niemcom.

4. Rząd ZSSR oświadcza swą zgodę na tworzenie na terytorium ZSSR armii polskiej, której dowódca będzie mianowany przez Rząd Polski w porozumieniu z Rządem ZSSR. Armia Polska na terytorium ZSSR podlegać będzie w sprawach operacyjnych Naczelnemu Dowództwu ZSSR, w którym Armia Polska będzie reprezentowana. Wszystkie szczegóły, dotyczące dowództwa, organizacji i użycia tej siły zbrojnej będą ustalone dalszym układem.

5. Układ niniejszy wchodzi w życie natychmiast po podpisaniu i nie podlega ratyfikacji.

Układ niniejszy sporządzony jest w dwóch egzemplarzach, każdy w języku polskim i rosyjskim. Oba teksty mają jednakową moc”.

Do powyższego układu dołączony został następujący protokół:

„Z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych Rząd Sowiecki udziela amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni swobody na terytorium ZSSR bądź jako jeńcy wojenni, bądź na innych odpowiednich podstawach”.

Jednocześnie z ogłoszeniem faktu podpisania układu polsko-rosyjskiego, któremu nadano w Londynie bardzo uroczystą formę, jako wybitnie doniosłemu wydarzeniu politycznemu — jak świadczy o tym przemówienie ministra Edena w Parlamencie Brytyjskim, kiedy to Eden przerwał obrady, aby zawiadomić członków Parlamentu o porozumieniu pomiędzy Polską z Rosją — Foreign Office ogłosił urzędowo, co następuje:

„1. Umowa pomiędzy Polską a ZSSR podpisana została w Foreign Office w Londynie, w biurze Sekretarza Stanu Spraw Zagranicznych, w dniu 30 lipca 1941. Generał Sikorski, Prezes Rady Ministrów R.P. podpisał w imieniu Polski, a p. Majski, Ambasador ZSSR podpisał w imieniu ZSSR. Przy podpisaniu byli obecni Premier Brytyjski p. Churchill i Sekretarz Stanu Spraw Zagranicznych p. Eden.

2. Układ ten zostaje jednocześnie ogłoszony.

3. Po podpisaniu układu p. Eden wręczył generałowi Sikorskiemu notę treści następującej:

„W związku z podpisaniem w dniu dzisiejszym układu polsko-sowieckiego, pragnę skorzystać ze sposobności, by zawiadomić Pana, że, zgodnie z postanowieniem układu o pomocy wojennej pomiędzy Wielką Brytanią a Polską z dnia 25 sierpnia 1939, Rząd JKMości w Zjednoczonym Królestwie nie powziął w stosunku do ZSSR żadnych zobowiązań, które by dotyczyły stosunków między tym Państwem a Polską. Pragnę również zapewnić Pana, że Rząd JKMości nie uznaje żadnych zmian terytorialnych, dokonanych w Polsce od sierpnia 1939”.

W odpowiedzi gen. Sikorski wręczył p. Edenowi następującą notę Rządu Polskiego:

„Rząd Polski potwierdza odbiór listu Waszej Ekscelencji z dnia 30 lipca 1941 i pragnie wyrazić swe szczere zadowolenie z oświadczenia Rządu JKMości w Zjednoczonym Królestwie, że nie uznaje żadnych zmian terytorialnych, dokonanych w Polsce od sierpnia 1939. Odpowiada to poglądom Rządu Polskiego, który, jak to już poprzednio informował Rząd JKMości, nie uznał żadnych zmian terytorialnych w Polsce, dokonanych od chwili wybuchu obecnej wojny”.

Towarzyszące podpisaniu układu przemówienia są bardzo dużo mówiące. We wszystkich, z wyjątkiem słów gen. Sikorskiego, myślą przewodnią jest to, że porozumienie polsko-rosyjskie przynosi doraźne pozytywne korzyści dla sprawy jednności alianckiej, już włącznie z Rosją, w prowadzeniu wojny przeciwko Niemcom. Istota sporu Polski z Rosją o granice wschodnie została całkowicie pominięta, napomknął o tym jedynie sam gen. Sikorski. Przemówienie ambasadora ZSSR Majskiego — ogromnego, otyłego, w rogowych okularach, z wybitnie semickim nosem i bardzo grubymi wargami — jest niedwuznaczne dla każdego uważnie je czytającego; ambasador Majski mówił najwyraźniej, że stary porządek rzeczy w Europie już nie powróci, nowy zaś nastąpi po zmianach, spowodowanych zwycięstwem nad Hitlerem. Zapowiadane przez Majskiego samostanowienie narodów, należało rozumieć w odniesieniu do Ukraińców i do Białorusinów, w głębokim przekonaniu Rządu Sowieckiego oderwanych przez Rzeczpospolitą Polską od rdzennego pnia tych narodów, tj. Ukrainy i Białorusi znajdujących się w Rosji Sowieckiej.

Z treści przemówień wynika także wyraźnie, że rokowania prowadzone były pod patronatem, a na pewno i pod silnym naciskiem Rządu Brytyjskiego; dotyczyło to oczywiście tylko strony polskiej, a konkretnie gen. Sikorskiego. Główną rolę w doprowadzeniu do zawarcia układu pomiędzy Polską z Rosją odegrał bez wątpienia oficjalnie minister Anthony Eden. Nieoficjalnie, za kulisami, może „masoni”?

Dochodzą do mnie nowe krytyki układu polsko-rosyjskiego. Opozycja podnosi fakt, że ogólna forma unieważnienia umów niemiecko-sowieckich z 1939 roku w sprawach zmian terytorialnych na terenie Polski jest niewystarczająca. Opozycja domaga się oparcia obecnego układu o ważność Traktatu Ryskiego z 1921 roku. (A ja mam wrażenie, że Rosjanie wyczekiwali z upragnieniem chwili, kiedy wreszcie będą mogli zerwać Traktat Ryski zawarty w 1921 roku z Polską!) Różnice na naszej Radzie Ministrów w czasie debaty nad tym układem nie były znowu tak wielkie. Projekt bowiem układu, zatwierdzony przez

Radę Ministrów w pełnym składzie, w punkcie pierwszym mówił, że Rosja ma unieważnić wszystkie umowy i traktaty zawarte z innymi państwami, co do zmian terytorialnych w Polsce, po sierpniu 1939 roku. Zaś paragraf pierwszy układu mówi o traktatach niemiecko-sowieckich, dotyczących zmian terytorialnych w Polsce, zawartych w 1939 roku. Pomiedzy tekstem, uchwalonym przez Radę Ministrów z udziałem ministrów Zaleskiego, Seydy i gen. Sosnkowskiego a brzmieniem układu podpisanego przez gen. Sikorskiego układu istnieje tylko ta różnica, że opuszczone zostały słowa „po sierpniu”. Informują mnie, że opozycji chodzi o Wilno, co do którego miał miejsce nie układ niemiecko-sowiecki, lecz litewsko-sowiecki z października 1939 roku. Innym punktem układu bardzo ostro, nawet namiętnie krytykowany już nie tylko przez opozycję, ale przez większość opinii publicznej, a zwłaszcza przez cały korpus oficerski, jest użycie w dołączonym do układu protokole wyrażenia „amnestia”, w zastosowaniu do Polaków, wywiezionych przemocą przez władze sowieckie — NKWD — ze wschodnich województw Rzeczypospolitej do dalekiej Rosji — do Turkiestanu, na Syberię, lub na północ, do Archangielska i nad Białe Morze. Nie wiem kto był redaktorem tekstu protokołu, ale jest to dosłowne powtórzenie słynnych „układów carskich” o amnestii po powstaniach polskich lat 1792, 1831 i 1863... Użycie wyrazu i pojęcia „amnestia” dotknęło dumę narodową i zostało uznane za naruszenie prawa. Obywatele polscy wywiezieni przemocą z ziem polskich do Rosji przez władze sowieckie mogli być oskarżeni jedynie o lojalność i wierność swemu Narodowi i swemu Państwu tj. Rzeczypospolitej Polskiej. Wobec uznania na nowo przez Związek Socjalistycznych Sowietkich Republik przez podpisanie układu Państwa Polskiego zwrot „amnestia” nie powinien być dać zastosowany. Ponieważ ustawicznie jest to ta sama gra, prowadzona przez tych samych ludzi walczących o miraż przeszłości a nie o realne przyszłe cele, nie biorę sobie zbyt do serca objawów oporu w stosunku do polityki gen. Sikorskiego, chociaż i sam widzę błędy jego postępowania.

Nie można dzisiaj traktować poważnie ludzi, którzy snują na serio plany objęcia przez Państwo Polskie i przez Polaków obszarów wschodu do Dniepru i do Dźwiny, odtworzenia w całości dawnej Rzeczypospolitej Polskiej Jagiellonów, w dodatku pod berłem i koroną księcia Kentu lub słowiańskiego Króla Piotra Jugosławiańskiego. Podobnie nierealną wydaje mi się rachuba, głoszona często nawet przez starszych oficerów i wyższych urzędników, a także przez dygnitarzy państwowych, że w ostatecznym wyniku wojny w Europie Niemcy i Rosjanie tak się wzajemnie

wykrwawia, iż w końcu dominującą rolę odegrają Zachodni Alianci — Wielka Brytania i ewentualnie Stany Zjednoczone — którzy, po zajęciu całej Europy wprowadzą Rząd R.P. i polskie wojsko z zagranicy z powrotem do Polski. Prowadząc często podobne dyskusje mam nieładny zwyczaj stawiania tylko jednego pytania, które wytrąca zazwyczaj z równowagi moich rozmówców: co będzie, pytam się ich, jeżeli stanie się inaczej, jeżeli nasi Zachodni Alianci do Polski w ogóle nie przyjdą, a zamiast nich wkroczą na karkach pobitych Niemców upojone zwycięstwem wojska czerwone?

Myślę, że gradowa burza o umowę z Rosją Sowiecką powinna prędko przeminąć, jeżeli chodzi o większość opinii polskiej i tu, na obczyźnie, i w szczególności w Kraju, gdzie też są „prometeiści”, ale gdzie przygniatająca większość patrząc na te sprawy z bliska, a więc trzeźwiej i realniej, sama znajdzie słuszną drogę.

W nieustępliwej opozycji pozostanie grupa walcząca przeciwko gen. Sikorskiemu jeszcze przed wrześniem 1939 roku w Polsce, i po objęciu przez Generała władzy w Paryżu, co spowodowało odsunięcie „od koryta rządowego” wielu dawniejszych ludzi. Grupa ta nie posiada absolutnie żadnego poparcia w Kraju i nawet na emigracji nie cieszy się wielką sympatią, nie ma ona najmniejszych widoków na polityczną rehabilitację ani w Polsce ani na obczyźnie.

W międzyczasie, gdy na polskim podwórku trwa wewnętrzna burza, nasza umowa z Rosją jest już w pełnym toku wykonania.

2 sierpnia 1941 roku, samolotem brytyjskiej marynarki wojennej „Katilina” odleciała do Moskwy nasza Misja Wojskowa (pierwszy jej rzut) w składzie gen. bryg. Zygmunt Bohusz-Szyszko i mjr dypl. Leon Bortnowski; jednocześnie z nimi udali się do Rosji dr Józef Retinger jako nasz Chargé d’Affaires i p. Wiesław Arlet, jako przyszły urzędnik naszej ambasady w Moskwie. Odlot „Katiliny” do Archangielska, trasa prowadzi przez Morze Północne nad brzegami Norwegii i Szwecji, potem koło koła polarnego do Archangielska. Brr! nie zazdroścąc im tej podróży!

Naszym Ambasadorem w Rosji ma być profesor Stanisław Kot, który ma odlecieć za kilkanaście dni. Kot niezawodowy dyplomata — ale za to zaufany Generała, i w dodatku, podobno, mason...

Daliśmy instrukcje mjr. Bortnowskiemu, co do pracy Oddziału II i możliwości nawiązania porozumienia i współdziałania z Oddziałem II Sowieckiego Sztabu Generalnego, jednak, powiedziałem Bortnowskiemu, że wszelka inicjatywa powinna wyjść z tamtej strony.

Na miejsce p. Kota na stanowisko ministra spraw wewnętrznych i spraw Kraju mianowany został p. Stanisław Mikołajczyk. Prócz tego p. Mikołajczykowi powierzone zostaną obowiązki Wice-Premiera i zastępcy Generała w sprawach kierowania pracami Rządu.

Prasa rosyjska oficjalnie przyjęła umowę polsko-rosyjską dość życzliwie. Odgłosy ze świata po zawarciu tej umowy są dla nas raczej dobre. Jednak wczorajsze radio moskiewskie zaatakowało gen. Sikorskiego za jego mowę z 31 lipca 1941 roku, w której Generał powiedział, że podpisany z Rosją układ anulował rozbiór Polski dokonany we wrześniu 1939 roku przez Niemcy Hitlera i Rosję Stalina. Komentator radiowy w Moskwie stwierdził na polecenie swego Rządu, że ze strony Rosji nie było żadnego rozbioru Polski, a jedynie zabezpieczenie interesów opuszczonej przez Rząd Polski ludności ukraińskiej i białoruskiej, oraz na co położył największy nacisk, że celem wejścia wojsk rosyjskich na terytorium Polski było zabezpieczenie sobie przedpola przed Niemcami. Poza tym prasa i radio rosyjskie podkreśla wspólnotę słowiańską z Polakami i konieczność wspólnej walki przeciwko Niemcom, odwiecznemu, nieprzejednanemu wrogowi słowiańskiej Polski i Rosji.

Cała ta dość nieprzyjemna historia z umową polsko-sowiecką w największej mierze wynikła z błędnego startu gen. Sikorskiego w pierwszym spotkaniu z ambasadorem ZSSR Majskim. Protokół z tej rozmowy był dla nas bardzo niepomysłny; wynikało z niego najwyraźniej, że gen. Sikorski zgodził się z miejsca, na gorąco, na ostateczne załatwienie sprawy naszej granicy wschodniej z Rosją dopiero po skończonej wojnie. W następnych spotkaniach gen. Sikorski już nie zdołał, czy nie umiał się wycofać. Nie dobrze się też stało, że gen. Sikorski sam nie znając ani języka rosyjskiego ani angielskiego — robił układ z Rosją Sowiecką, mając do pomocy takich „specjalistów”, jak panowie Litauer i Retinger, no i major Casalet... Dużo korzystniej byłoby, gdyby rozmowy rozpoczął ktoś z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, choćby sam Zaleski, którego w odpowiednim momencie można było kompletnie zdezawuować.

Z drugiej strony doszły mnie pewne szczegóły pierwszej rozmowy gen. Sikorskiego z podsekretarzem Stanu W. Brytanii Cadoganem i ambasadorem ZSSR Majskim w sprawie porozumienia się z Rosją. Gen. Sikorski miał rzekomo zgodzić się na ostateczne załatwienie spraw granicznych pomiędzy Polską a Rosją po zakończeniu wojny, a w zamian za wyrażenie na to zgody, Rząd Brytyjski zobowiązał się dać pisemne gwarancje, co do granic wschodnich Polski w chwili podpisywania umowy oraz być

obecnym przy jej zawieraniu. Samo podpisanie umowy polsko-rosyjskiej miało nastąpić na oficjalnym terytorium brytyjskim, a nie sowieckim czy polskim. Tak też i stało się. Miałem więc słuszną, że układ polsko-sowiecki nastąpił w głównej mierze pod dużym naciskiem Brytyjczyków.

5 sierpnia 1941 roku. Stanmore pod Londynem

Nasz kryzys wewnętrzny rozchodzi się, jak to się zwykło mówić, po kościach. Prezydent Racziewicz wyraża co najmniej chęć pogodzenia się z gen. Sikorskim. Dziś był u mnie z tą misją mjr. Stanisław Skarbek, adiutant Prezydenta. Mjr. Skarbka znam jeszcze z czasów walk o Lwów w 1919 roku. Jest to wysoce taktowny, poważny i zarazem bardzo gładki w obejściu oficer, a więc potrafił mi podać swoją misję w sposób dyplomatycznie dyskretny, ale dla mnie zrozumiały. Ze słów mjr. Skarbka wynioskowałem, że p. Racziewicz zabiega usilnie o pozostawienie w składzie Rządu R.P. gen. Sosnkowskiego, względnie o uzyskanie dla niego odpowiedniego przydziału w wojsku.

Minister A. Zaleski został już mianowany szefem kancelarii cywilnej Prezydenta i o nim mjr. Skarbek nie wspominał. Gen. Sikorski powraca jutro do Londynu — zamelduję mu o „misji” Skarbka, i wiem już z góry, że przystanie na to, trzymając całą „opozycję Jego Królewskiej Mości” nadal przy sobie, na rządowych posadach. Może jest w tym pewna metoda, bo można wiedzieć zawczasu o jej poczynaniach, ale też jest pewne, że nie jest to „opozycja” w pojęciu i w sensie angielskim.

Personel naszej ambasady w Moskwie — amb. Kot i między innymi Maciej Załęski, b. radca w Kowieńskim Poselstwie — odpływa okrętem przez Murmańsk względnie przez Archangielsk; Anglicy kierują już tą drogą swoje konwoje ze sprzętem wojennym dla armii rosyjskiej.

W Sztapie N.W. bardzo się uspokoiło — nie ma już do mnie „delegacji” w sprawie układu z Rosją z pytaniem, czy Sikorski „zdradził sprawę Polski”.

Z Moskwy nadchodzą dość dobre wiadomości od mjr. Bortnowskiego o pomyślnym nawiązaniu pierwszych kontaktów gen. Bohusza-Szyszki z Szefem Sztabu Rosyjskiego, marszałkiem Szaposhnikowym (znany autor wojskowy i przedrewolucyjny pułkownik Sztabu Generalnego dawnej armii carskiej).

Zwolniony z więzienia na Butyrkach w Moskwie gen. bryg. Władysław Anders jest w dobrym zdrowiu, zupełnie nie załamany i gotowy do pracy. Mjr. Bortnowski w swoich meldunkach

do nas odzywa się o gen. Andersie wprost z niekłamanym entuzjazmem, pisząc o nim, jako o jedynym nadającym się na dowódcę naszego wojska w Rosji; Bortnowski podkreśla siłę moralną gen. Andersa który po przejściach w ZSSR nie załamał się. Meldunki mjr. Bortnowskiego oczywiście natychmiast pokazałem najpierw gen. Klimeckiemu a następnie — obaj razem — przedstawiliśmy je gen. Sikorskiemu, który zdecydował się mianować gen. Andersa dowódcą Wojsk Polskich w Rosji Sowieckiej.

Gen. Sikorski dobrze pamięta Andersa z 1926 roku, kiedy to wykazał on duży charakter pozostając wierny konstytucji, Prezydentowi R.P. Wojciechowskiemu oraz przysiędze żołnierskiej opowiadając się przeciwko Piłsudskiemu. Oceniał jego żołnierską decyzję i sam Marszałek Piłsudski, nie usuwając go z wojska, a mianując go wkrótce generałem.

Gen. Anders, znany z waleczności i z dużej odwagi osobistej, wybitny dowódca wielkich jednostek, przede wszystkim kawalerijskich, wykształcony wojskowo: dwie wyższe szkoły wojenne — jedna jeszcze w Rosji (Akademia Sztabu Generalnego) przed rewolucją, druga w L'Ecole Supérieure de Guerre w Paryżu — dowodził z powodzeniem w czasie kampanii wrześniowej w Polsce brygadą kawalerii, a ostatnio grupą operacyjną kawalerii; słabo wyrobiony politycznie i strategicznie, i traktujący nowoczesną wojnę, jako taką, w której zawsze zwycięża ten, kto naciera odważnie, a raczej... szarżuje.

Znając gen. Andersa i uważając, że dowódcą naszego wojska, formowanego w Rosji, powinien być człowiek o wysokim wyrobieniu politycznym, nie posiadający żadnych świeżych osobistych urazów względem Rosji Sowieckiej i panującego tam systemu, względnie umiejący ukryć te uczucia, co byłoby niezbędne dla ułożenia stosunków z Rosją Sowiecką — wysuwaliśmy obaj z gen. Klimeckim zastrzeżenia, co do mianowania gen. Andersa Dowódcą Wojsk Polskich w Rosji. Naszym głównym argumentem przeciwko Andersowi był ten, że jest absolutnie niewskazane i niepożądane, aby Anders dopiero wczoraj uwolniony z więzienia sowieckiego pozostawał w Rosji i obejmował komendę nad wojskiem, złożonym z jego wczorajszych towarzyszy więziennych o podobnym nastawieniu anty-sowieckim. Mówiliśmy i przekonywaliśmy gen. Sikorskiego w długiej rozmowie, że o wiele słuszniej byłoby wysłać kogoś ze starszych generałów z Anglii, człowieka bez tych wszystkich kompleksów i o nastawieniu zdecydowanym na współpracę z Rosją Sowiecką, niezależnie od okoliczności i ewentualnych przeszkód. Wysuwaliśmy nawet kandydatury gen. Stanisława Burhardt-Bukackiego, gen. Mariana Kukiela i nawet gen. Józefa Zająca. Ale gen. Sikorski nie dał się przeko-

nać, stał uparcie na swoim stanowisku — może kierowały nim jakieś nieznane nam powody i względy — dość, że gen. bryg. Władysław Anders został oficjalnie mianowany Dowódcą Wojska Polskiego w Rosji Sowieckiej. Być może — o czym dochodziły nas niejasne słuchy — decyzja Generała spowodowana była żądaniem Stalina...

18 sierpnia 1941 roku. Stanmore pod Londynem

Na naszym odcinku wewnętrznym w Londynie, tak jak i przypuszczałem znając już dość dobrze gen. Sikorskiego, następuje lanie oliwy na wzburzone fale morza opozycji, spowodowane ostatnim kryzysem. Rzekomo — *relato refera* — 17 sierpnia br. miało miejsce „pogodzenie się” dwóch wielkich — jak powiadają — „S” generałów Sikorskiego i Sosnkowskiego. Gen. Sosnkowski miał rzekomo przyjąć ofiarowaną mu przez gen. Sikorskiego propozycję wyjazdu do Stanów Zjednoczonych na stanowisko ambasadora R.P. z pełnomocnictwami do prowadzenia spraw wojсковych w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Prezydent Raczekiewicz miał się okazać jeszcze bardziej uступliwy i chętny do dalszej współpracy z gen. Sikorskim. Zawarty przez gen. Sikorskiego układ z Rosją zaczyna być uważany w kołach umiarkowanej opozycji za pewien sukces, bowiem tylko tą drogą można będzie przyjść z pomocą naszym wygnańcom w głębi Rosji. Ostra opozycja skoncentrowała się obecnie w Stronnictwie Narodowym pod kierownictwem dr. Bieleckiego. Powstał ciekawy front wewnętrzny w naszej polskiej rzeczywistości londyńskiej. Narodowa Demokracja + Obóz Legionowo-Peowiacki — „sanacyjny” według przedwojennej nomenklatury. Te dwie grupy razem stanowią skrajną prawicę w naszych ugrupowaniach politycznych na obczyźnie, a najważniejszym opozycjonistą ma być p. Bielecki ze Stronnictwa Narodowego. Dochodzą mnie również prywatne wieści o inwektywach rzucanych przez członków tego stronnictwa na gen. Sikorskiego za zawarcie układu z Rosją.

23 sierpnia 1941 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Po miesiącu pertraktacji i partyjnych konwentykli wczoraj zostało ostatecznie zakończone przesilenie w Rządzie R.P. w Londynie. Prezydent R.P. podpisał nareszcie dymisję ministrów Zaleskiego, Seydy i gen. Sosnkowskiego, tego ostatniego, jako ministra bez teki. Ministrem Spraw Zagranicznych, z zachowaniem sta-

nowiska Ambasadora R.P. przy Dworze Św. Jakuba w Londynie mianowany został p. Edward Raczyński. Profesor Stanisław Kot został mianowany Ambasadorem w Moskwie. Ministrem Spraw Wewnętrznych i równocześnie Wice-Premierem mianowany został p. Stanisław Mikołajczyk.

Attaché wojskowym w Moskwie mianowany został płk. dypl. Romuald Wolikowski, przy tej okazji awansowany przez gen. Sikorskiego na generała brygady. Gen. Wolikowski, jako podpułkownik Sztabu Generalnego, był w roku 1920 szefem sztabu gen. Sikorskiego, gdy dowodził V-tą armią w sławnej bitwie nad rzeką Wkrą. Później, w latach 1923-1925, gen. Wolikowski był Attaché wojskowym w Moskwie.

Rozmawiałem wczoraj długo z gen. Sikorskim. Generał jest w wyśmienitym humorze, co mu się teraz dość rzadko zdarza — opowiadał mi z prawdziwą satysfakcją o zakończeniu przesilenia rządowego. Generał określił stanowisko p. Raczkiewicza jako: „kapitulacja bez żadnych warunków”. Na ten żart Generała odpowiedziałem też żartobliwym zwrotem, że oceniam to, jako odwrót strategiczny na z góry przygotowane pozycje wyczekiwania. Trochę to zastanowiło Generała — bo powiedział: „Tak Pan sądzi — być może...”. W dalszym ciągu była mowa o przyszłych pracach naszego Rządu. Gen. Sikorski bardzo liczy na współpracę p. Mikołajczyka w Rządzie R.P. i na jego skuteczne działanie polityczne w Kraju. Gen. Sikorski wypowiedział przy tej okazji pogląd, że w jego głębokim przekonaniu w chwili zakończenia wojny i rozpoczęcia odbudowywania naszej państwowości w Polsce decydujące znaczenie będą miały masy chłopskie i robotnicze, jako element najliczniejszy, może nieco niewyrobiony politycznie, ale, co Generał uważał za rzecz niezmiernie ważną, pozostające przez czas wojny na miejscu, w Kraju. Gen. Sikorski liczy, że przez udział Mikołajczyka w Rządzie R.P. i przez prowadzenie przez niego spraw krajowych uda się powiązać organizacje militarne w Kraju w jedną całość, aby uniknąć rozdziałów i rozdźwięków w decydującym momencie końcowej walki z Niemcami oraz układania nowych stosunków z Rosją Sowiecką.

Z Moskwy wiadomości niedobre, jeśli chodzi o położenie wojenne — Niemcy tuż pod Moskwą. Dobre są natomiast wiadomości odnośnie formowania naszego wojska. Jednocześnie bardzo niepokojąco brzmią wiadomości o przenikaniu NKWD do Związku Walki Zbrojnej w Kraju i do wojska naszego w Rosji. Dużo naszych ludzi już się „wysypało” i są tendencje NKWD, aby za wszelką cenę wpakować ich do tej sprawy.

Według mjr. Bortnowskiego, który, jak mi się to wydaje, jest kompletnie oszołomiony olbrzymimi możliwościami Rosji So-

wieckiej, jesteśmy już teraz bez reszty przez nią opanowani. U Bortnowskiego nastąpił proces kompleksu niższości i przekonanie, że Polskę można wygrać tylko i jedynie w Moskwie — aby tylko wyjść „w asa” czego — jak pisze do mnie Bortnowski — nie umiemy, albo też jesteśmy niezdecydowani. Domyślam się, że tym wyjściem „w asa” powinno być przeniesienie całego polskiego ośrodka dyspozycyjnego, politycznego i wojskowego do Rosji, do Moskwy. Myśl Bortnowskiego — jeżeli taką ma — jest bardzo śmiała, niecodzienna.

Major jest świetnym oficerem sztabu generalnego, bardzo inteligentny, ale nieco za gorący i z małym obyciem w obcych środowiskach, zwłaszcza w takich, jak Rosja Sowiecka. Raporty jego są niekiedy dosyć mętne, za to w większości bardzo wnikliwe. Bortnowski chwali bez miary gen. Andersa, który jest dla niego wzorem.

Według Bortnowskiego gen. Bohusz-Szyszko podpisał już w imieniu gen. Sikorskiego umowę wojskową ze Sztabem Generalnym Rosyjskim i organizacja naszego wojska w Rosji — na razie dwóch dywizji piechoty — została już rozpoczęta. Dywizje będą formowane w obszarze nadwołżańskim, w Saratowie i w Bużulu.

Przyjechał z Moskwy gen. Januszajtis, który mówi prawie to samo, co pisze mjr. Bortnowski w swoich częstych raportach. Gen. Sikorski wspominał we wczorajszej rozmowie ze mną, że z referatu gen. Januszajtisa dowiedział się, że w Moskwie organizowana jest grupa polityków polskich, nie koniecznie komunistów, która wypowiada pogląd, iż Rosja powinna być głównym terenem polskiej działalności, zarówno politycznej jak i wojskowej, ponieważ w Rosji Sowieckiej znalazło się około miliona, a może nawet i więcej, Polaków zesłanych przez Rosjan i ponieważ, w dalszym ciągu wojny, z Rosji prowadzi najbliższa droga do uwolnionej od Niemców Polski. Grupa polityków polskich w Moskwie jest przekonana, że wojska sowieckie uwolnią Polskę, wypierając Niemców.

Gen. Marian Januszajtis twierdzi — według gen. Sikorskiego — że Rosjanie prowadzą wojnę na zupełne wyczerpanie Niemców przez zmuszanie ich do podejmowania coraz to nowych ofensyw, niszczących, a przynajmniej znacznie zużywających ich siły i środki walki; że, wciągając Niemców głęboko w przestrzenie rosyjskie, Sztab Generalny Sowiecki przystąpił już obecnie do organizowania wielkich odwodów na wschód od Wołgi, dla przeprowadzenia kontrofensywy, ale tylko jednej: decydującej i gigantycznej, która by uwolniła Rosję i zadała Niemcom ostateczną klęskę.

Opinie gen. Januszajtisa o Rosji Sowieckiej są niezwykle interesujące i, co szczególnie mnie zastanawia, zupełnie odmienne od opinii które dochodziły poprzednio do Londynu z Rosji. Gen. Januszajtis popełnia jednak zasadniczy, poważny błąd, a mianowicie w rozmowach z ludźmi w Londynie zanadto i zbyt- nio idealizuje osiągnięcia ustrojowe w Sowietach; nazywają go tutaj „neo-komunistą”. W wyniku — poglądy gen. Januszajtisa — bardzo szczere i bezpośrednie — zamiast dać obraz rzeczy- wistości w Rosji Sowieckiej, wywołują podejrzliwość i wręcz wrogie ustosunkowanie się do niego. Podważa to również war- tość jego informacji dla ogółu Polaków w Anglii. Dzisiaj gen. Januszajtis ma referować na Radzie Ministrów położenie w Rosji, a pojutrze urządzany jest dla niego obiad, w czasie którego ma on wygłosić referat o sytuacji w Rosji.

Niepokojące jest, że z Kraju jeszcze nie nadeszły dokładne wiadomości, jak przyjęto w sferach politycznych społeczeństwa polskiego naszą umowę z Rosją. Po nadesłaniu pierwszych, na ogół dodatnich ale ogólnikowych oświadczeń, milczy także na ten temat Związek Walki Zbrojnej, tj. gen. Rowecki.

Dodatkowe wiadomości od mjr. Bortnowskiego z Moskwy, otrzymane przed chwilą donoszą, że gen. Szyszko-Bohusz zepsuł coś z umową wojskową z Sowietami, a mianowicie zgodził się na napisanie w umowie, że Sztab Generalny Sowiecki będzie dawał zgodę na wyznaczenie dowódców — od dowódcy pułku lub rów- norzędnego. Według wiadomości Bortnowskiego, dr Retinger jest jeszcze w Moskwie i że robi koło siebie niesamowity bałagan. Bortnowski bardzo sceptycznie odzywa się o Retingerze. Podob- no dr Retinger oczekuje w Moskwie na przyjazd ambasadora Kota.

25 sierpnia 1941 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Odbył się obiad dla gen. Januszajtisa z udziałem Prezydenta Raczkiewicza i gen. Sikorskiego oraz około 60-ciu osób, wyższych urzędników różnych ministerstw i wyższych oficerów ze Sztabu N.W. Gen. Januszajtisa przedtem zupełnie nie znałem i nigdy go nie spotykałem. Ci, którzy go znali, mówią, że jest zmęczony i zbiedzony; Januszajtis przemawiał dobrze, chociaż rozwlekle i z wiecowym zacięciem, co mnie zawsze męczy i wprawia w zły humor. Przemówienie Januszajtisa było przyjęte przez obecnych źle, niechętnie i bardzo podejrzliwie. Najważniejsze punkty z jego przemówienia: Rosja jest bardzo silna, nie ma najmniejszych wątpliwości, że przetrzyma natarcia niemieckie prawdopodobnie utrzymując Leningrad i Moskwę, a, jeśli nawet miasta te miałyby

być stracone, to Sowiety będą się biły dalej na Wołdze, czy na Uralu. Siła Rosji polega na sile ustroju, co gen. Januszajtis szczególnie podkreślał. Twierdził przy tym, że masy włościańsko-robotnicze są związane na śmierć i życie z obecnym ustrojem i będą go bronić do ostatniej kropli krwi. Januszajtis mówił o wielkiej sile N.K.W.D. (*Narodnyj Komisariat Wnutrennich Dieł*), stanowiącej istotną podporę ustroju. Nastroje ludności rosyjskiej, według Januszajtisa, są zdecydowanie anty-niemieckie. Panuje wielka nienawiść w stosunku do „germańskich faszystów” i wskutek tego Rosja jest całkowicie zjednoczona w walce przeciwko nim. Wojsko sowieckie jest doskonałe i bardzo dzielne. Sowieckie lotnictwo ma własne dobre samoloty i jest liczne, bije się ofiarnie. W wojsku sowieckim na froncie panuje wzorowy porządek. Koleje sowieckie zdały egzamin w czasie wojny i funkcjonują zupełnie sprawnie. Gen. Januszajtis zakończył swe przemówienie apelem o charakterze politycznym do Prezydenta Raczkiewicza, gen. Sikorskiego oraz do członków rządu R.P., aby przyjęli, jako podstawowy kierunek naszej polityki, oparcie się o Rosję Sowiecką już obecnie, a jednocześnie, aby Rząd R.P. przygotowywał dla Polski niezbędne reformy społeczne i ustrojowe, inaczej bowiem porozumienie z Rosją Sowiecką będzie praktycznie nie wykonalne. Właśnie w tym leży główna przyczyna, dlaczego przemówienie gen. Mariana Januszajtisa zostało tak źle i zimno przyjęte przez zebrany kwiat londyńskiego społeczeństwa polskiego — żadnych oklasków; słowa gen. Januszajtisa spotkały się z grobowym milczeniem. Zastanawiam się, czy gen. Januszajtis jest demagogiem? Czy też mówił szczerze, z pełnym przekonaniem? Nie sądzę, aby on, polski generał, mógł być zarażony komunizmem i prowadził propagandę komunistyczną.

Nasze stosunki z Sowietami rozwijają się dość interesująco. Po słowiańsku, a raczej czysto po staropolsku używamy za dużo pustych frazesów i robimy — w Londynie — niepotrzebny hałas koło tej sprawy. A w istocie obie strony — my i zwłaszcza Rosjanie — po prostu grają... Sowieciarze patrzą na Polskę jak na swoją sowiecką republikę ze wszystkimi konsekwencjami, a my, bardziej szczerzy, naprawdę chcemy się bić z Niemcami wspólnie z nimi, jednak nie dopuszczamy ani na chwilę myśli, że możemy utracić swoją niepodległość i oddać cokolwiek z naszych praw, Gra jest skrzętnie skrywana, ale bardzo poważna.

Nasza współpraca z Sowieckim Sztabem Generalnym i z sowiecką Misją Wojskową w Londynie przez oficera łącznikowego mjr. Sizowa ruszyła naprzód. Mjr. Sizow — podobny z charakteru do mjr. Korotkich z Kowna — jest to człowiek lat ponad 30,

niewielkiego wzrostu, raczej przysadzisty, krępy, o bardzo otwartej twarzy i łagodnych oczach. W rozmowach ze mną mjr. Sizow okazał się dość inteligentny, wcale nie głupi, a w ogóle niezłe chłopisko. Postawę ma prawdziwie żołnierską, jest bardzo zdyscyplinowany — nie mówi inaczej do mnie jak: „Gospodin pułkownik” i prawie zawsze, gdy coś do niego mówię, odpowiada: „Jest” — co w porewolucyjnym słownictwie wojskowym w Rosji Sowieckiej oznacza to samo, co za czasów od Piotra Wielkiego sakramentalne „tak toczno”. Nie wydaje mi się również, aby mjr. Sizow, podobnie jak kowieński mjr. Korotkich, był zażartym komunistą ideowym. Obecnie mjr. Sizow odwiedza mnie codziennie w Sztacie N.W. i otrzymuje od nas (O. II i O. VI.) wszystkie wiadomości wywiadowcze o Niemcach.

Dziś doręczyłem mjr. Sizowowi propozycję współpracy wywiadowczej pomiędzy Rosyjskim Sztabem Generalnym a Polskim Sztabem Naczelnego Wodza w Londynie; zatwierdzona poprzednio przez gen. Sikorskiego — ująłem to w formę pisemną, jak następuje:

„1. Wymiana wiadomości wywiadowczych o sytuacji Niemiec ma miejsce w Sztabie Polskim w Londynie. Sztab Rosyjski wyznacza swego przedstawiciela celem utrzymania stałego kontaktu ze Sztabem Polskim.

2. W celu przyspieszenia przekazywania wiadomości szczególnej wagi i pilności, dotyczących frontu wschodniego, zostanie w czasie możliwie najkrótszym ustanowiona łączność radiowa pomiędzy Polską Misją w Moskwie a Centralą Wywiadu Polskiego w Kraju, w Polsce.

3. Major dypl. Leon Bortnowski, ze składu Polskiej Misji Wojskowej w Moskwie zostaje mianowany przedstawicielem Polskiego Sztabu dla spraw wywiadowczych w Moskwie i jest upoważniony do otrzymywania na miejscu zadań wywiadowczych dla wywiadu w Polsce od Sztabu Rosyjskiego. Meldunki wywiadowcze, jak p. 2 otrzymywać będzie major Bortnowski dla przekazania Sztabowi Rosyjskiemu.

4. Sztab Polski podejmuje się zorganizowania sieci wywiadowczej na tyłach niemieckich, na wschód od granicy polsko-sowieckiej, własnymi środkami. Placówki wywiadowcze byłyby początkowo wysunięte do ogólnej linii Ryga-Dynaburg-Mińsk Litewski-Mozyrz-Żytomierz-Winnica. Placówki wywiadowcze usadowione w terenie byłyby powiązane łącznością radiową bezpośrednio z Moskwą (Polska Misja Wojskowa). Zadania dla placówek byłyby przekazywane przez mjr. Bortnowskiego. Meldunki napływałyby tamże.

5. Sztab Polski zwraca się z prośbą do Sztabu Rosyjskiego o umożliwienie przelotu samolotami (na spadochronach) personelu wywiadowczego na obszary, jak p. 4 z terytorium ZSSR oraz o ewentualną pomoc w dostarczeniu środków technicznych dla zorganizowania placówek wywiadowczych, jak p. 4”.



Na tle możliwości współpracy wywiadowczej ze Sztabem Sowieckim wynikły bardzo ostre i uparte sprzeciwy ze strony gen. Sosnkowskiego, wysuwane w jego imieniu przez płk. Smoleń-

skiego wobec mnie. Gen. Sosnkowski zażądał, aby cały wywiad przeciwniemiecki na wschód był prowadzony wyłącznie przez ludzi Związku Walki Zbrojnej pod kierownictwem Rakonia (gen. Stefan Rowecki); stanowisko gen. Sosnkowskiego twardo popierał sam płk. Smoleński. Było to jednakże zupełnie niemożliwe, przede wszystkim ze względów czysto technicznych, pomijając już wszelkie inne — np. porozumiewanie się ze Sztabem Sowieckim. Po długotrwałych, nieraz całodziennych konferencjach, płk. Smoleńskiego z gen. Sosnkowskim, ostatecznie przekonałiliśmy ich, a właściwie ja to uczyniłem, iż zawarto zgodę, opartą na niżej podanych punktach: 1. zasadnicza wymiana wszystkich wiadomości ze Sztabem Rosyjskim ma miejsce w Londynie (gen. Sosnkowski przez płk. Smoleńskiego nie chciał zgodzić się na Moskwę lub Warszawę); 2. dla wypadków wyjątkowych łączymy Moskwę z Warszawą (tu płk. Smoleński upewniał, że Londyn dostarczy wiadomości Moskwie tak samo szybko, jak Warszawa (???)); 3. zadania wywiadowcze w Moskwie otrzymuje mjr. Bortnowski i przekazuje je jednocześnie do Warszawy i do Londynu; 4. sieć wywiadowczą Kraju wysuwamy na Wschód (pod nazwą „Wachlarz”) w zasadzie jak najdalej, aby sięgać do bezpośrednich tyłów niemieckich; 5. przyjmujemy pomoc Sztabu Rosyjskiego w przetrzymaniu naszych ludzi z Rosji do Polski; 6. mogą być użyci do wywiadu żołnierze polskiego wojska w Rosji.

Major Sizow przyjął te propozycje, jak wydawało mi się, bez żadnych zastrzeżeń raczej z zadowoleniem, i przekazał je do swego Sztabu do Moskwy; z naszej strony daliśmy instrukcje do Kraju gen. Roweckiemu (przez gen. Sosnkowskiego), a w Londynie szykujemy zespół techniczny na wyjazd do Moskwy do pomocy mjr. Bortnowskiemu (por. Tatarski plus paru innych z szyframi dla łączności Moskwa-Warszawa).

W zasadzie porozumienie z gen. Sosnkowskim nie bardzo zmienia mój projekt współdziałania ze Sztabem Rosyjskim. Jest tylko jedna kwestia, która bardzo utrudnia tę współpracę, mianowicie ta, że Sztab Rosyjski nie chce, i nie zamierza, dawać nam najzwyczajniejszych wiadomości o Niemcach ze swego frontu, jak np. danych z badań jeńców niemieckich, o co Sztab Rosyjski niejednokrotnie prosiliśmy. Z drugiej strony nastawienie gen. Sosnkowskiego i całego ZWZ, zarówno tu, jak i w Kraju, jest stuprocentowo antyrosyjskie, czy antyrosyjskie; ZWZ stosuje wszelkie możliwe środki, aby utrudnić jakąkolwiek współpracę z Rosją Sowiecką. Powody uczuciowe, emocjonalne, są poniekąd z ich strony zrozumiałe, ale argumenty rozumowe przemawiają bezwzględnie za ścisłą współpracą z Rosją Sowiecką, bo na cóż Związek Walki Zbrojnej liczy?

Są nowe komplikacje u nas, na odcinku wewnętrznym. Gen. Sosnkowski na żądanie absolutnej większości członków Rządu R.P. ma być niebawem odsunięty od kierownictwa sprawami wojskowymi Kraju. Związek Walki Zbrojnej zostaje rozwiązany, a wszystkie jednostki i organizacje o charakterze militarnym w Kraju mają być wcielone do regularnego wojska pod nazwą Armii Krajowej, która została już utworzona dekretem Rządu R.P. i podlega bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi PSZ, gen. Sikorskiemu poprzez dowódcę Armii Krajowej gen. bryg. Stefana Roweckiego. Wczoraj zostały wydane zarządzenia odnośnie dawnego sztabu gen. Sosnkowskiego, Sztabu ZWZ, mianowicie wchodzi on całkowicie w skład Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie, jako Oddział VI — specjalny; szefem tego oddziału pozostał na razie płk. dypl. Józef Smoleński; ma on podlegać bezpośrednio mnie, jako Zastępcy Szefa Sztabu N.W.

Te decyzje gen. Sikorskiego wywołały bardzo ostre i stanowcze sprzeciwy z dwóch wręcz odmiennych kierunków. Gen. Sosnkowski złożył gen. Sikorskiemu obszerny referat, w którym domagał się kategorycznie zachowania konspiracyjnego systemu pracy we wszystkich zagadnieniach, dotyczących spraw krajowych, a w szczególności zachowania odrębności Sztabu Związku Walki Zbrojnej w Londynie. Gen. Sosnkowski postawił również cały szereg zastrzeżeń, co do współpracy wywiadowczej z Rosją i udziału w niej aparatu krajowego, głównie zastrzegając się przed zdekonspirowaniem organizacji krajowej tj. Związku Walki Zbrojnej. Wice-Premier i Minister Spraw Wewnętrznych i Kraju, p. Stanisław Mikołajczyk, ze swej strony wystąpił gwałtownie z najostrzejszym protestem przeciwko oddaniu spraw wojskowych w Kraju w ręce, jak się wyraził w swoim piśmie do gen. Sikorskiego, „znenawidzonej w Kraju Dwójki”. Właściwie było to pite do mnie, bo gen. Sikorski polecił mi sprawowanie kierownictwa nad Oddziałami II i VI oraz nad Biurem Szyfrów. Mikołajczyk żądał w tym piśmie oddania do jego wyłącznej dyspozycji — jako Ministra do Spraw Krajowych — całego Oddziału VI-ego, specjalnego, wraz z szyframi i radiostacjami, jednym słowem chciał, aby sprawy czysto wojskowe w Kraju zostały mu podporządkowane. Pan Mikołajczyk uzasadniał swe stanowisko niezbędną koniecznością połączenia w jednym ręku pracy politycznej i wojskowej w Polsce.

W rzeczywistości chodzi o wykorzystanie usunięcia gen. Sosnkowskiego i zlikwidowanie w Polsce ZWZ, jako organizacji, uważanej przez cały odłam tzw. anty-sanacyjny za politycznie niepewną. Klimecki mówił mi, że gen. Sikorski ma wielkie trudności z Sosnkowskim i z Mikołajczykiem, którzy z dwóch przeciwnych

punktów widzenia atakują gwałtownie ostatnie zarządzenia odnośnie Kraju. Między innymi, zdaniem Klimeckiego, główne obawy spowodowane są tym, że Ludowcy widzą odrodzenie się w Polsce wojska, które prawdopodobnie nie pójdzie na politykę porozumienia się z Rosją — stąd ZWZ jest dla nich straszakiem. Ataki Mikołajczyka właściwie wymierzone są we mnie, jako oficera któremu gen. Sikorski osobiście powierzył kierownictwo nad tak ważnymi Oddziałami Sztabu N.W., jak O. II i O. VI — które obejmują sprawy wywiadowcze, informacyjne, wojskowe w Kraju oraz Biuro Szyfrów, które obsługuje cały Sztab N.W. (kierownik mjr. Witold Jacewicz); wszystkie szyfrowane depesze wchodzące i wychodzące muszą przejść przez moje ręce.

Gen. Sikorski w swojej decyzji zachowania wojskowej organizacji w Kraju poza rozgrywkami politycznymi, wychodził z założenia, że byłoby rzeczą wysoce szkodliwą oddanie dominującej roli politycznej i wojskowej w ręce jednego stronnictwa — a w tym wypadku Stronnictwa Ludowego. Gen. Sikorski wierzył głęboko, że objęcie osobiście przez niego kierownictwa nad sprawami wojskowymi Kraju oraz Naczelnego Dowództwa nad Armią Krajową — o czym Kraj, tj. gen. Rowecki i p. Jan Jankowski zostali poinformowani jeszcze w sierpniu 1941 roku — spowoduje w Polsce wzrost zaufania do Armii Krajowej i usunie wciąż istniejące tarcia pomiędzy Związkiem Walki Zbrojnej a wszystkimi, bez wyjątku, stronnictwami, jak PPS, Stronnictwo Narodowe i Stronnictwo Ludowe, które nie ufają ZWZ i gen. Sosnkowskiemu, zorganizowały na własną rękę własne partyjne oddziały paramilitarne. Reakcją ZWZ była depesza Rakonia (gen. Roweckiego), w której nawoływał do pogodzenia się dwóch „S” i następnie wprost domagał się pozostawienia gen. Sosnkowskiego na stanowisku Komendanta Naczelnego ZWZ, powołując się (*nota bene*: wręcz mylnie!) na opinię publiczną w Kraju i donosząc, że przesilenie rządowe po zawarciu umowy z Rosją wywarło bardzo ujemne wrażenie w Polsce (to też zdaje mi się niezgodne z prawdą!).

Zestawienie reakcji gen. Sosnkowskiego i gen. Roweckiego (Rakonia) na posunięcia polityczne gen. Sikorskiego i związane z tym zmiany organizacyjne w Kraju, potwierdzały w całej pełni istnienie poważnej opozycji przeciwko tej polityce, kierowanej przez grupę opozycyjną w Londynie. Do tych naszych wewnętrznych nieporozumień politycznych dodać należy raport polityczny z Kraju, przywieziony przez kuriera Lecha (pseudonim). Raport ten jest wysoce niepomysłny. Społeczeństwo polskie w Kraju ma być zupełnie rozbite politycznie. W Kraju działają cztery główne stronnictwa: Narodowa Demokracja, Polska Partia Socjalistyczna,

Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Pracy, a oprócz tego nieujawnione: Polska Partia Komunistyczna i resztki dawnego OZN. Wszystkie wzajemnie się zwalczały ale — z wyjątkiem PPS i OZN — wszystkie stworzyły zwarty front przeciwko Związkowi Walki Zbrojnej, określając ZWZ — jak podaje raport — nazwą przedwrześniowej klikii sanacyjnej.

Trudno będzie po wojnie znaleźć w Polsce jakiś wspólny język i wspólną platformę pracy politycznej, zwłaszcza w polityce wewnętrznej i zewnętrznej.



Muszę tu zanotować mniej więcej szczegółowo sprawę mego niedosłego awansu na generała, jako przyczynek ustosunkowania się gen. Władysława Sikorskiego do mojej osoby.

Wiadomość o moim awansie generalskim rozeszła się piorunem po Sztabie N.W. przedwcześniej, w czasie kiedy gen. Sikorski z Klimeckim byli w Szkocji, w Gasku. Napisałem więc niezwłocznie krótki liścik na kartce wydartej z notesu i dołączyłem go do mego oficjalnego raportu o sytuacji, precyzując swoje stanowisko memu bezpośredniemu przełożonemu gen. Klimeckiemu. Pisałem do Klimeckiego, że nie uważam za niezbędne i słuszne w obecnych naszych warunkach awansowanie któregośkolwiek ze starszych oficerów, z wyjątkiem awansów na placu boju, i wobec tego proszę o nie awansowanie mnie.

Gdy wychodziłem dziś z windy na piątym piętrze Hotelu Rubens, spotkałem gen. Burhardt-Bukackiego i paru oficerów. Gen. Bukacki, dobry mój znajomy, ten sam, który pierwszy gratulował mi awansu na pułkownika w styczniu 1935 roku, podszedł do mnie z rozjaśnioną twarzą i wyciągniętą ręką, wołając: „Najserdeczniej gratuluję Panu awansu na generała!” Trochę zmieszany odpowiedziałem: „Nic podobnego — to jakaś pomyłka!”.

W biurze mój adiutant, rotmistrz Chojnacki, z rozradowaną twarzą, i strasznie służbiście, tytułował mnie — pomimo moich protestów: „Panie Generale”

Wczoraj gen. Sikorski, gdy mu się meldowałem przy rannym referacie w obecności gen. Klimeckiego, powitał mnie z uśmiechem, ale zarazem z ledwo dostrzegalnym zachmurzeniem na twarzy i spojrzeniem oczu jak u Piłsudskiego: „Dzień dobry niedosły generale!”.

„Panie Generale, proszę mi darować, chętnie awansowałbym na placu boju i, sądząc, że Pan Generał umożliwi mi kiedyś do-

wodzenie” — odpowiedziałem. „Tak, awansuje Pan *pośmiertnie*, a na razie zachodzi obawa, że polegnie Pan albo z ręki Mikołajczyka, albo Sosnkowskiego” — rzekł Generał. To mówiąc Generał wręczył mi obydwa memoriały — Sosnkowskiego i Mikołajczyka — atakujące dokonane zmiany organizacyjne w Sztabie N.W. i moje nowe stanowisko, a jednocześnie dał mi osobiste pismo odręczne, powierzające mi kierownictwo Oddziałów II i VI oraz Biura Szyfrów.

Gen. Klimecki dobrze wiedział o roli jaką odegrałem w jego awansie generalskim i dlatego był dotknięty do żywego moim listem do niego, w którym przedstawiłem moje obiekcje i prosiłem, abym nie awansował. Jako człowiek niesłychanie ambitny ale o charakterze zawziętym i nieco mściwym, nie mógł mi nigdy tego darować — było to od razu widoczne w czasie mojej rozmowy o awansie z gen. Sikorskim. Klimecki spoglądał na mnie pochmurnie i złym okiem. Nasze stosunki — pomimo, że zewnętrznie dalej dobre, znacznie się popsuły od tego czasu. Rozmowa z gen. Sikorskim miała miejsce 17 września 1941 roku. Potem, jakby nigdy nic, referowałem Generałowi, że w naszym Ministerstwie Spraw Zagranicznych jest partia, czy też grupa osób, uznających konieczność sformowania Rządu R.P. w Polsce, dla stworzenia *modus vivendi* z Niemcami. W obliczu przegranej wojny przez Rosję Sowiecką i wobec tego że zachodni alianci obecnie nie występują czynnie, partia ta czy grupa zdecydowała, że, jeśli Stany Zjednoczone nie wystąpią za trzy miesiące, to należy zamiar ten realizować.

Następnie mówiłem Generałowi, że Litwini w Ameryce zgłosili się do współpracy z nami w osobie profesora Paksztasa w Nowym Jorku, który nawiązał kontakt z profesorem Jędrzejewskim. Litwini mówią o wszystkim, z wyjątkiem sprawy granic z Polską i... Wilna i proszą abyśmy zaoopiekowali się Litwinami w Rosji; niebardzo jest nam to wygodne, bo Litwa i inne Państwa Bałtyckie są od 1940 roku republikami sowieckimi — chyba, że będą się podawać za Polaków. Profesor Jędrzejewski podaje, że Stany Zjednoczone mają domagać się od Rosji Sowieckiej wyrażnego wyrzeczenia się Państw Bałtyckich. Litwini zamierzają stworzyć swój Rząd w Stanach Zjednoczonych i wybrać prof. Paksztasa Prezydentem — wiadomość od prof. Jędrzejewskiego.

Ze spraw amerykańskich, które referowałem Generałowi, podobno gen. Duch, doskonały żołnierz, ale żaden polityk i mówca, wpakował się zupełnie niepotrzebnie w sprawy polityczne i narobił niesłychanego zamieszania, drukując oświadczenie, dokoła którego polska prasa uczyniła niebywały tumult.

26 września 1941 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Miałem dzisiaj okresowy referat o położeniu u gen. Sikorskiego. Przedstawiłem całą powagę sytuacji w Rosji w związku z całkowitą katastrofą południowego frontu Budionnego i silnym natarciem prowadzonym przez Niemców na Moskwę. Wysunąłem propozycję gen. Sikorskiemu natychmiastowego podjęcia kroków w celu szybkiego wycofania formujących się dywizji polskich znad Wołgi na Kaukaz lub do Zachodniej Syberii; wobec Rosjan można to upozorować tym, że tam prędzej i dużo łatwiej otrzymają angielskie uzbrojenie i umundurowanie, bo Rosjanie sami tego nie mają. Gen. Sikorski polecił mi niezwłocznie wysłać depezę w tej sprawie do gen. Ismaya, który jest obecnie w Moskwie w składzie brytyjskiej misji specjalnej.

Prasa angielska doniosła o rozpoczęciu niemieckiego natarcia na Moskwę. Mjr. Bortnowski donosi telegraficznie z Moskwy, że położenie na południowym froncie jest zupełnie beznadziejne, na północnym froncie bardzo ciężkie, a ogólnie sytuację ocenia jako krytyczną. Bortnowski donosi, że rosyjska strategia obrony trzech miast: Leningradu, Moskwy i Kijowa całkowicie zawiodła i że katastrofa Rosji jest możliwa. Według tegoż meldunku Bortnowskiego bitwa o Kijów, prowadzona przez Budionnego, była formalną klęską Rosjan i zadecydowała o obecnym krytycznym położeniu frontu rosyjskiego. Osobiście trzymam się tego, co powiedziałem na konferencji u gen. Davidsona — trzeba jeszcze poczekać z ostatecznymi wnioskami.

A teraz z innej beczki: otrzymaliśmy wprawdzie niesprawdzoną, ale z dosyć pewnego źródła wiadomość z Węgier, że marszałek Edward Śmigły-Rydz uszedł z internowania rumuńskiego i przez Węgry, Słowację *incognito* udał się do Warszawy. Zameldowałem to lojalnie gen. Sikorskiemu i otrzymałem od niego rozkaz nadania następującej depezy do gen. Roweckiego (Rakonia) w Kraju:

„Otrzymałem wiadomość, jakoby marszałek Śmigły-Rydz udał się do Polski z zamiarem pracy powstańczej. Nie przypuszczam, aby wiadomość ta była prawdziwa. Znając sytuację w Kraju, nie sądzę, aby Śmigły-Rydz znalazł oparcie i możliwość pracy w waszych szeregach. W wypadku jednak pojawienia się Śmigłego-Rydz w Polsce polecam:

1. Oświadczyć marszałkowi Śmigłemu w imieniu moim i Rządu R.P., że obecność jego w Polsce wysoce utrudnia nam pracę i może wprowadzić szkodliwe dla sprawy podejrzenia i tarcia.

2. Zaznać w imieniu Rządu R.P. opuszczenia przez niego terytorium Polski i udania się w myśl już wydanych zarządzeń do Stambułu, skąd na czas wojny będzie przewieziony do Południowej Afryki, jako gość Rządu Wielkiej Brytanii.

3. Należy podkreślić, że Rząd R.P. oczekuje od marszałka Śmigłego-Rydza zrozumienia wyjątkowej sytuacji i podporządkowania się jego rozkazom.
Strażnica”.

„Strażnica” to kryptograf gen. Sikorskiego w korespondencji z Krajem — pochodzi on od podziemnego miesięcznika „Strażnica”, wydawanego przez gen. Sikorskiego w Polsce w latach 1928-1938. Posiadam oryginał tej depeszy, pisany przeze mnie na podstawie słów gen. Sikorskiego — jest na nim moja notatka: „Rozkaz gen. Sikorskiego nadany drogą radiową do Polski z Londynu w końcu września 1941 roku”.

Dużo później dowiedziałem się, że istotnie marszałek Śmigły znalazł się w Warszawie pod przybranym nazwiskiem i w zmienionej mocno postaci. Zmarł tam i został pochowany jako Zawisza. Znamienne jest, że sztab Armii Krajowej ani razu nie doniósł gen. Sikorskiemu, ani nam w sztabie N.W. w Londynie, o obecności w Warszawie marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza.

2 października 1941 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Gen. Sikorski powziął bardzo doniosłą decyzję, a mianowicie zdecydował się udać z wizytą do Moskwy do Stalina. Wyjazd Generała nastąpi jeszcze w tym miesiącu. Gen. Sikorskiemu mają towarzyszyć w tej podróży. Szef Sztabu N.W. generał Klimecki, ppłk. dypl. Michał Protasewicz i p. Kułakowski, sekretarz Rady Ministrów. Na czas nieobecności Generała ma tu dojeżdżać ze Szkocji gen. Kukiel, a ja w zastępstwie Szefa Sztabu N.W. mam objąć kierownictwo wszystkich spraw Sztabu.

Dr Retinger powrócił już z Moskwy i miał wczoraj w Sztabie N.W. odczyt o Rosji; Retinger jest optymistą i twierdzi, że Rosja poradzi sobie sama z zatrzymaniem natarcia niemieckiego na Moskwę, ale jednocześnie Retinger w przeciwieństwie do gen. Januszajtisa, nie wyrażał żadnych zachwytów nad ustrojem Rosji, dostał więc szalone brawa — chociaż mówił nieskładnie i raczej słabo; położył gen. Januszajtisa na łopatki w opinii oficerów Sztabu N.W. — obawiam się, że niesłusznie...

8 października 1941 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Jako końcowy epilog przesilenia w naszym Rządzie i skutków ostatniej działalności opozycji w Kraju przeciwko gen. Sikorskiemu, nadałem dzisiaj następującą depeszę do gen. Roweckiego:

„Generał Rakon — Delegat Rządu — do wiadomości.

Na depeszę Nr 330.

Związek Walki Zbrojnej, obecnie Armia Krajowa, stanowi integralną część Polskich Sił Zbrojnych, pozostających pod moim dowództwem. Zasada ta musi być w całej rozciągłości przestrzegana przez Pana Generała, jako dowódcę armii w Polsce. Jestem zdania, że nie zaszły żadne wydarzenia, uprawniające Pana Generała do naruszania obowiązujących praw dyscypliny wojskowej, stąd meldunek Pana Generała Nr 330 muszę uznać, jako co najmniej niewłaściwy. W poprzednich depeszach powiadomiłem Pana Generała o warunkach, w jakich odbyło się przesilenie rządowe i o objęciu przeze mnie osobiście Komendy Głównej ZWZ. Jako żołnierz, powinien był Pan Generał wyciągnąć właściwe wnioski i, zachowując sam żołnierską karność, nakazać to samo wszystkim swoim podkomendnym. Jest to bezwzględnie potrzebne dla dobra naszej sprawy.

Depeszę Pana Generała Nr 330 przekazałem do wiadomości generałowi Sosnkowskiemu, licząc, że generał Sosnkowski, jako były Komendant Główny ZWZ również odpowie Panu Generałowi zgodnie z nakazem chwili i powagi położenia. — Strażnica”.

Odpis tej depeszy wraz z depeszą gen. Roweckiego (Rakonia) posłałem gen. Sosnkowskiemu; jestem niezmiernie ciekawy, jak on na to zareaguje. Gen. Rowecki na wieść, że gen. Sosnkowski jest zwolniony ze stanowiska komendanta głównego ZWZ, przysłał depeszę do gen. Sikorskiego, ostro przeciwko temu protestującą i prawie wypowiadającą posłuszeństwo gen. Sikorskiemu.

Nowa próba Rakonia (gen. Stefana Roweckiego) wywarcia nacisku na gen. Sikorskiego, aby dla „utrzymania morale żołnierzy w Kraju gen. Sosnkowski pozostał na swoim dawnym stanowisku, a obaj Panowie Generałowie, podali sobie dłonie dla dobra naszej sprawy”. Pokazałem tę depeszę Rakonia Generałowi. Przeczytał ją bardzo uważnie. Przypomniałem Generałowi, że Rakon już po raz drugi porusza tę kwestię, i że otrzymał już odpowiedź przed kilku dniami. Gen. Sikorski polecił mi pozostawić tę depeszę bez odpowiedzi.

Nowe ataki p. Mikołajczyka i p. J. Librachy na sztab N.W. W piśmie, które mi doręczono, są same bzdury, drobiazgi i rzeczy zupełnie nieistotnie — ciągle to samo: „znenawidzona dwójka” (tj. przypuszczalnie ja!) — „kręci wszystkimi sprawami w sztabie Naczelnego Wodza”.

16 października 1941 roku. 20, Abbey Road. Londyn

W sobotę, 11 października, miałem długą rozmowę z gen. Sikorskim, w sprawie zarzutów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych względem sztabu N.W. Bzdurne głupstwa pp. Librachów *et consortes* i, niestety, zupełna ślepa naiwność. Generał polecił mi napisać odpowiedź.

Wiadomości z Moskwy — z naszych polskich źródeł — zupełnie paniczne: agonia Moskwy i armij sowieckich, załamanie się Rosjan i oczekiwanie na koniec wojny i wybawienie Rosji... przez Hitlera (sic!) z niewoli bolszewickiej, nawet prognostyki wojny domowej w Rosji. Gen. Anders zapytuje depeszą szyfrowaną gen. Sikorskiego, jakie on ma zająć stanowisko w wypadku, gdyby miało do tego dojść. Gen. Sikorski polecił mnie odpowiedzieć, że wyda mu instrukcje osobiście, ponieważ właśnie wyjeżdża do Moskwy. Jeśli wierzyć naszym stamtąd meldunkom, gen. Sikorski wybiera się do Rosji w bardzo trudnym momencie.

W związku z objęciem bezpośrednio przez Naczelnego Wodza PSZ gen. Sikorskiego dowództwa nad Armią Krajową nastąpiła zmiana na stanowisku Szefa Oddziału VI-go Sztabu N.W. — specjalnego dla spraw Kraju. Płk. dypl. Józef Smoleński zostaje przeniesiony do Szkocji, a na jego miejsce został mianowany ppłk. dypl. Tadeusz Rudnicki. Broniełam płk. Smoleńskiego, jak mogłam i umiałem, bo uważam go za lojalnego, uczciwego, porządnego człowieka, dobrego żołnierza i bardzo inteligentnego, doświadczonego oficera Sztabu Generalnego, lecz na nic się nie zdała moja obrona: generał, pod przemożnym naciskiem Mikołajczyka który występował przeciwko mnie i Smoleńskiemu, wybrał Smoleńskiego.

VII. WIZYTA GEN. SIKORSKIEGO W MOSKWIE W GRUDNIU 1941 ROKU

31 października 1941 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Wczoraj odleciał do Rosji Naczelnny Wódz i Premier R.P. gen. Sikorski w towarzystwie Szefa Sztabu N.W. gen. bryg. Tadeusza Klimeckiego, radcy PRM dr. Józefa Retingera, brytyjskiego oficera łącznikowego mjr. Casaleta, ppłk. dypl. Michała Protasewicza i por. Janusza Tyszkiewicza, osobistego adiutanta N.W. Cel wizyty: nawiązanie osobistych stosunków ze Stalinem i z Rządem Sowieckim i uzyskanie lepszych warunków zakwaterowania wojska polskiego w Rosji.

Jednak wizyta gen. Sikorskiego w Rosji u Stalina spotkała się z zasadniczymi sprzeciwami ze strony amb. Kota, gen. Andersa, gen. Bohusza-Szyszko i gen. Wolikowskiego; wszyscy oni kilkakrotnie depeszowali, aby Generał obecnie nie przyjeżdżał, ażeby odłożyć swą wizytę do czasu, jak podawali, wyjaśnienia sytuacji. Podobnie zatrzymywał Generała w Londynie Prezydent Raczkiewicz i duża część członków Rządu. Gen. Sikorski powziął jednakże decyzję wyjazdu do Rosji i zagrał naprawdę *va banque*. Wobec trudnego położenia w Rosji, o czym piszę niżej, gen. Sikorski musiał uczynić wszystko, aby ratować sprawę, najważniejszą w jego pojęciu: wojsko i ludzi z Rosji dla wojska polskiego. Jeśli to mu się uda, to wygrał i pognębił całą opozycję, włącznie z amerykańską Polonią. Jeśli to mu się nie uda — Polacy w liczbie około 2.000.000 + wojsko polskie — to zdecydowanie przegrał.

Nasze porozumienie z Rosją Sowiecką z lipca tego roku staje się coraz bardziej bezwartościowym aktem, ot po prostu świst-

kiem papieru z podpisami Sikorskiego i Majskiego. Politycznej współpracy nie ma i być nie może, wobec coraz bardziej ujawniających się sowieckich, a być może rdzennie rosyjskich tendencji, że Polska ma być pod kontrolą Rosji. Pod względem wojskowym mało — a raczej nic nie udało się uzyskać, wobec prawie formalnej klęski sowieckich armij. Gen. Anders otrzymał do wojska polskiego w Rosji tylko 45.000 ludzi, a powinien być dostać co najmniej 150.000. Zaledwie jedna dywizja (5-ta) pod Saratowem została już, jako tako i to bardzo niedostatecznie jeśli idzie o artylerię, uzbrojona, ponadto jest to dywizja piechoty o nikłych stanach liczebnych: 11.000 ludzi. Wiadomości o położeniu w Rosji są bardzo niepomyślne. Wszyscy zgodnym chórem, amb. Kot, generałowie Anders, Bohusz-Szyszko i Wolikowski i mjr. Bortnowski donoszą, że klęska militarna Rosji jest rzeczą pewną i już dokonaną. Szczególniej gen. Anders to podkreśla w sposób stanowczy. Wszyscy zgodnie donoszą, że jest zupełny brak odwodów, broni, sprzętu i amunicji i wyżywienia — nasze wojsko po prostu głoduje; piszą też o kryzysie personalnym w dowództwie sowieckim. Wyjątkiem był jeden amb. Kot, który w swej ocenie sytuacji w Rosji, jakkolwiek przychylił się do ocen poprzednich, to dodał, iż pomimo niesłychanie trudnej sytuacji wojskowej i absolutnej niemożności przeprowadzenia obecnie kontrofensywy, Rosja Sowiecka może nadal walczyć.

Komunikaty informacyjne Oddziału II Sztabu N.W. wywołały burzę w Londynie wśród „lojalistów”. Co prawda podane w nich wiadomości o froncie rosyjskim i o sytuacji w Rosji uzyskane wyłącznie przez naszych oficjalnych przedstawicieli w Rosji — były bardzo pro-niemieckie, a raczej zupełnie anty-sowieckie... Gen. Izidor Modelski na spółkę z gen. Marianem Januszajtisem złożyli gen. Kukielowi, zastępującemu Naczelnego Wodza, raport oskarżający Oddział II Sztabu — podpisany był ten komunikat O. II przeze mnie — że wprowadza defetystyczne nastroje wśród naszego wojska w Anglii oraz, że informuje jak agentura Goebbelsa, przy czym zawarta w komunikatach praca Oddziału II, oceniona była przez obu generałów, jako „w najlepszym wypadku obskurantyzm”.

Postanowiłem w związku z tym wystąpić przeciwko obu generałom, jako oszczercom, do gen. Kukieła, natychmiast po jego przyjeździe do Londynu.

5 listopada 1941 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Wczoraj referowałem Prezydentowi Władysławowi Raczkiewiczowi sprawy ogólne wojska i Kraju; na czas nieobecności

gen. Sikorskiego przypadł mi zaszczytny obowiązek tych referatów u Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Władysław Raczkiewicz, znany jest nam wszystkim, pochodzącym z Korpusów Wschodnich w Rosji w roku 1917, ponieważ był on Prezesem pierwszego Związku Wojskowych Polaków w Rosji jako młody podówczas oficer armii rosyjskiej. Obecnie, po 24 latach, prezydent mało co się zmienił, tylko przybyło siwizny na skroniach, które zresztą przerzedziły się mocno zwłaszcza od góry. Wysoki, postawny, bardzo szczupły, o wytwornej sylwetce, zawsze wyprostowany, zawsze nieposzlakowanie ubrany, w ciemnym garniturze, z perłową spinką u krawata w ciemnym kolorze, starannie wygolony; rysy twarzy bez specjalnego wyrazu, chociaż bardzo urodziwe. Jego niebieskie oczy wyrażały jakby ciągły niepokój, bo niespokojnie przeskakiwały z przedmiotu na przedmiot, rzadko kiedy zatrzymując się na oczach swego rozmówcy. W obejściu pan Raczkiewicz był wzorem ujmującej uprzejmości i gościnności; częstował — zdaje się wszystkich swych urzędowych gości, czy referentów — papierosami z długim munsztukiem, których sam wypalał bez liku, i zawsze prosił siadać na fotelu naprzeciwko siebie przy szerokim biurku, zawalonym papierami. Mówił głosem umiarkowanie przyciszonym, trochę jakby matowym, bez żadnych efektów, stwierdzając tym, że należy do osób, mających umiar w postępowaniu. Ogólnie obcowanie z panem Raczkiewiczem należało do przyjemnych przeżyć, chociaż nie dawało wrażenia majestatu, przynależnego Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej.

Referat mój, a raczej, śmiem powiedzieć, towarzyska rozmowa, trwała pełną godzinę. Prezydent R.P. interesował się żywo sytuacją w Kraju i ogólnym położeniem wojskowym. Ocena przez Prezydenta sytuacji w Rosji Sowieckiej zasadniczo nie różni się wiele od naszej. Za najważniejszą sprawę uważa jednakże Prezydent wycofanie, możliwie najszybciej, całości naszych sił ludzkich z Rosji i formowanie silnej armii na Środkowym Wschodzie — ideałem jego byłoby, abyśmy mogli mieć własne poważne siły wojskowe i przestali nareszcie być „ubogimi krewnymi”.

Co do Rosji Sowieckiej, to zgadza się on całkowicie z nami że jedynie utrzymanie jej i tym samym wiązanie sił niemieckich na froncie wschodnim zapewni Anglii możliwość dalszej walki z Niemcami. W dalszej rozmowie p. Raczkiewicz wspomniał, że nie zgadzał się początkowo z wyjazdem gen. Sikorskiego do Rosji, lecz zważywszy, że Generał sam chciał odbyć tę bardzo niebezpieczną podróż i wzięwszy pod uwagę jej cele — uległ. Na to odpowiedziałem p. Raczkiewiczowi, że obaj z gen. Klimeckim byliśmy zdania, że z uwagi na położenie i warunki w Rosji, podróż

gen. Sikorskiego była koniecznością — zbyt wiele jest niewyjaśnionych kwestii między nami a Rosją, które wymagają, aby w osobistym zetknięciu się ze Stalinem zostały przynajmniej poruszone i wyjaśnione, jeśli nie mogą być obecnie definitywnie załatwione.

Pan Raczkiewicz, zamiast odpowiedzi, bardzo ciekawie na mnie popatrzył, ale nie wyrzekł ani słowa. Ogólnie, muszę zanotować, że atmosfera mego przyjęcia w Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej była bardzo życzliwa i miła.

22 listopada 1941 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Gen. Marian Kukiel po dwudniowym pobycie w Londynie odjechał wczoraj do swego m.p. w Szkocji. W czasie pobytu w Londynie poświęcał większość czasu na konwentykle z politykami (p. Banaszek *et consortes*) i oczywiście z gen. I. Modelskim. Praca z gen. Kukielem nie należy do rzeczy łatwych. Gen. Kukiel, człowiek nauki, jest też politykiem — bitym w przeszłości i stąd pragnącym się teraz „odegrać”. Lojalność gen. Kukieła w stosunku do gen. Sikorskiego — o którym wyraża się z przesadnym nabożeństwem, mówiąc o nim stale „Wódz Naczelny” przy tym z lekkim powstawaniem z miejsca — oparta jest, zdaniem moim, na zbyt dużym kulcie do osoby gen. Sikorskiego. Być może, że przejścia w Polsce po roku 1926 pozostały ślady na gen. Kukielu, bo jest on przesadnie nieufny i wszędzie węszy... „sanację”, co bardzo utrudnia codzienną z nim współpracę i wzajemne stosunki.

1 grudnia 1941 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Nadeszła depesza o szczęśliwym przybyciu gen. Sikorskiego do Kujbyszewa — dawnej Samary. Gen. Anders uznał za potrzebne spotkać gen. Sikorskiego w Teheranie, aby razem z nim odbyć drogę z Teheranu do Kujbyszewa via Astrachań.

Otrzymałem właśnie memoriał gen. Andersa dla gen. Sikorskiego o sprawie ułożenia naszych stosunków z Rosją. Według gen. Andersa sprawa uczciwego porozumienia między nami a Rosją Sowiecką przedstawia się co najmniej bardzo niepewnie i problematycznie. Gen. Anders uważa za niezbędne, aby każda nasza umowa z Rosją Sowiecką była gwarantowana wspólnie przez Brytyjczyków i Amerykanów. W memoriale swoim gen. Anders, podobnie jak tutejsza grupa opozycyjna, nie wspomina ani jednym słowem, jaką praktyczną korzyść i wartość będą mia-

ły dla Polski gwarancje tego rodzaju i czy nie utrudnią one jeszcze bardziej stosunków i nie pogłębią istniejącej nieufności. W dodatku, jest mi to doskonale wiadome, że ani jedni (Brytyjczycy), ani tym bardziej drudzy (Amerykanie) nie będą się kwapili z wsadzaniem swoich palców między drzwi polsko-rosyjskie. Sztab brytyjski — gen. Kennedy — na podstawie, złożonego we wrześniu tego roku memoriału gen. Sikorskiego o potrzebie przesunięcia wojsk polskich z Rosji bądź do Turkiestanu, bądź na Kaukaz, albo nawet, w ostateczności, na teren brytyjskiego Bliskiego Wschodu, celem uzbrojenia i organizacji, opracował plan ewakuacji wojska polskiego z Rosji Sowieckiej początkowo na teren Persji. Plan brytyjski przewiduje, że nadwyżki pozostałe po sformowaniu dywizji piechoty gen. Andersa mają odejść via Persja do Palestyny, a później do Egiptu dla Brygady Karpackiej i do Wielkiej Brytanii dla I korpusu, Marynarki Wojennej i Lotnictwa.

Pomimo tego planu brytyjskiego, którego podstawą był memoriał gen. Sikorskiego we wrześniu br., w czasie ostrego kryzysu na froncie rosyjskim, ostateczne losy wojsk naszych pod dowództwem gen. Andersa w Rosji Sowieckiej nie są jeszcze definitywnie zdecydowane.

Zasadniczym zamiarem gen. Sikorskiego, wynikającym z jego politycznej oceny przyszłych wydarzeń, a również z rozważań strategicznych, byłoby pozostawienie całości naszych wojsk pod dowództwem gen. Andersa w Rosji Sowieckiej, celem użycia ich na froncie przeciwniemieckim, zgodnie z postanowieniami umowy wojskowej, zawartej z Sowieckim Sztabem Generalnym w bieżącym roku. Gen. Sikorski chciałby jedynie zmienić obszar zakwaterowania (Saratow-Buzułuk) naszych wojsk w Rosji, przesuwając je na obszar zdrowszych warunków klimatycznych i bliżej baz zaopatrywania przez Zachodnich Aliantów, o ile możliwości do Turkiestanu, lub na Kaukaz.

Gen. Sikorski od samego początku wykonywania swego planu politycznego, polegającego na zawarciu uczciwego porozumienia i na tej podstawie ułożenia trwałych, przyjaznych stosunków ze Związkiem Sowieckim, stoi na stanowisku, że w Rosji powinna być sformowana możliwie najsilniejsza armia polska, której zadanie będzie polegało zasadniczo na udziale w walkach na froncie wschodnim przeciwko Niemcom wspólnie z siłami rosyjskimi, a następnie na wspólnym z armiami sowieckimi wkroczeniu do Polski.

Gen. Sikorski sądził, że braterstwo broni we wspólnych walkach przeciw Niemcom usunie w dużej mierze istniejące między Rosjanami i Polakami rozdzwięki.

Liczba Polaków, wywiezionych przymusowo przez władze sowieckie ze Wschodniej Polski do Rosji, wynosi prawdopodobnie ponad 1.000.000 ludzi, można więc przypuszczać, że do armii polskiej stawi się około 150-200 tysięcy Polaków. Z uwagi na to, że Polacy w Rosji Sowieckiej stanowią w naszym obecnym położeniu jedyne zasoby ludzkie, część zdolnych do służby wojсковей, 25-35 tysięcy, przewidziana jest na uzupełnienie istniejących już naszych jednostek w Anglii i na Bliskim Wschodzie. Gen. Sikorski, o ile go poznałem, zasadniczo należy do ludzi o wrodzonym optymizmie, chociaż nieraz wpada w przelotną depresję, i dlatego, omawiając przyszłą rolę naszych sił zbrojnych w Rosji Sowieckiej, niejednokrotnie wspominał, że z chwilą rozpoczęcia się decydującej ofensywy rosyjskiej, w ostatniej fazie wojny, zamierza udać się do Rosji i osobiście stanąć na czele wojsk polskich, wkraczających razem z armiami sowieckimi do Polski.

Przeciwną koncepcją, ostatnio coraz bardziej i coraz częściej wysuwaną wobec zamierzeń gen. Sikorskiego i forsowaną przez grupy opozycyjne, jest możliwie najszybsze wycofanie całości wojsk gen. Andersa i ewakuacja możliwie największej liczby Polaków z Rosji na obszary Imperium Brytyjskiego. Według tej koncepcji formowanie armii polskiej w dużej sile powinno nastąpić na Bliskim Wschodzie w przewidywaniu użycia jej w ofensywie Zachodnich Aliantów w południowej Europie, we Włoszech, lub na Bałkanach. Politycznie i strategicznie koncepcja przeciwników koncepcji rosyjskiej gen. Sikorskiego, opiera się na przyjętym z góry założeniu, że Zachodni Alianci w końcowej fazie wojny wykonają uderzenia przeciwko Niemcom jednocześnie od Zachodu i od Południa Europy, przez Francję i przez Bałkany, przy tym zwolennicy tej koncepcji nie liczą się z tym, że Rosja Sowiecka będzie partycypowała w ostatecznym natarciu na Niemców; ich zdaniem Rosja Sowiecka będzie pobita przez Niemców, albo będzie niezdolna do wykonania podobnego wysiłku.

Inne znowuż rachuby przeciwników koncepcji „rosyjskiej” gen. Sikorskiego liczą na to, że zakończenie wojny z Niemcami nastąpi dużo wcześniej na froncie zachodnim, aniżeli na wschodnim. Opierając się na powyższych przesłankach, zwolennicy wycofania całości wojsk polskich gen. Andersa z Rosji i formowania armii polskiej pod dowództwem brytyjskim na Bliskim Wschodzie — do liczby ich należy Prezydent R.P. i większość generalicji polskiej pospołu z oficerami wszystkich stopni — przewidują łatwowiernie, że Zachodni Alianci mogą znaleźć się w Polsce, albo w bezpośrednim pobliżu Polski, d u ż o w c z e ś n i e j, aniżeli armie sowieckie. Z przewidywaniami tymi, nieco

pochopnymi, łączono plany użycia i działania sił tajnych w Kraju.

Gen. Sikorski, o ile mi wiadomo, wyjeżdżał do Moskwy, do Stalina, przede wszystkim z zamiarem wykonania swego planu formowania silnej armii w Rosji i użycia jej wspólnie z armiami sowieckimi dla uwolnienia Polski od Niemców przewidując również odpowiednie przygotowanie działań Armii Krajowej w Polsce. Ostateczne decyzje gen. Sikorski uzależniał, zdaje się, od wyników swoich rozmów politycznych w Moskwie, ze Stalinem przede wszystkim, i od rozmów z przedstawicielami Rządu i Sztabu Sowieckiego, co do warunków i możliwości organizowania w Rosji prawdziwie silnej, dobrze uzbrojonej i dobrze wyekwipowanej armii polskiej, do której Rząd Sowiecki zgodziłby się dopuścić wszystkich obywateli polskich, przebywających na terenie Związku Sowieckiego.

Należy tu podkreślić, że plan wycofania wojska polskiego z Rosji na Bliski Wschód znalazł bardzo przychylne, można powiedzieć, entuzjastyczne przyjęcie i bardzo poważne poparcie w Rządzie i Sztabie Brytyjskim. Anglicy dostaliby bowiem przynajmniej jeden dobrze wyszkolony korpus wojska, po prostu za darmo i to w obszarze, na którym bardzo im zależało: Bliski Wschód: n a f t a.

Natomiast w sferach polskich zwolennikami tego „brytyjskiego” planu byli w pierwszym rzędzie wszyscy przeciwnicy polityczni gen. Sikorskiego i krytycy porozumienia się z Rosją Sowiecką, opartego na umowie z 30 lipca 1941 roku. Inna rzecz, że mają oni pewną słuszność: umowa ta była zawarta zbyt pośpiesznie.

Moje niezmiennie utarczki słowne i na piśmie z gen. Izydorem Modelskim. Gen. Izio Modelski, zdaje się że doktor praw, Legionista z II-ej brygady, zaciekły wróg Piłsudskiego; w roku 1926, w czasie przewrotu majowego, niefortunny dowódca 30 pułku piechoty w warszawskiej cytadeli, kiedy to jego własni oficerowie zamknęli go w celi na klucz, a sami wyprowadzili pułk na stronę Piłsudskiego. Po roku 1926 przeniesiony w stan spoczynku był bardzo czynny politycznie w opozycji przeciw tzw. „sanacji”. To wszystko można byłoby strawić i przejść nad tym do porządku dziennego, ale Modelski swoją nienawiść do Piłsudskiego i do „sanacji” przeniósł najpierw na teren Paryża do sławnej „Reginy”, a obecnie do Londynu — do Rubensa. Modelski jest teraz w Londynie w nieustannej walce — jak Don Quichot z wiatrakami — z utajoną mafią, a jakże zwalcza on „sanatorów-oficerów” przeważnie ze sztabu N.W. Metody stosowane przez gen. Modelskiego są nieładne i cuchną smrodem Gestapo lub NKWD... Gen. Modelski szkaluje niewinnych

ludzi przed gen. Sikorskim, szkodzi im i bruździ na każdym kroku, urabia im opinie u swych przyjaciół politycznych ze Stronnictwa Ludowego. Osoba gen. Modelskiego — zwanego Iziem — godna jest... politowania: twarz nabrzmiała, jakby trochę opuchnięta, małe wyblakłe niebieskie oczki, wciąż niespokojnie biegające, niziutkiego wzrostu, ale, wzorem Cesarza Napoleona, zwłaszcza po awansie „na generała” — w Paryżu w 1940 roku — napuszony, wydymający się, z wypiętą piersią i wspinający się prawie na palce, aby tylko okazać się wyższym, niż jest — przy tym ustrojony w zbyt szerokie spodnie z lampasami generalskimi (a jakże!) i w mundur, wiszący na nim jak worek, z galonem generalskim na obu rękawach (a jakże!). Modelski doprawdy sprawiał wrażenie „generała” z jakiejś komicznej operetki. Jego mentalność? Pomimo posiadania rzekomo doktoratu prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim jest bardzo uboga. Całe nasze polskie wojsko na obczyźnie nienawidziło go, może z paroma wyjątkami jego „najbliższych”. Ostatnio gen. Modelski wszczął dużą kampanię o linię polityki personalnej w naszym wojsku i to w obecności swoich najmłodszych podporuczników rezerwy, członków Stronnictwa Ludowego.

Właśnie miałem spotkanie z gen. Modelskim. Mianowicie Modelski postawił zarzut, że Oddział II-gi Sztabu N.W. — którym ja dowodzę — „nie spełnia roli stróża kierunku politycznego Rządu gen. Sikorskiego w wojsku” — przez co niedwuznacznie wskazał na mnie i na gen. Klimeckiego, jako na tych, którzy tolerują tę pracę. Więc Modelski chciałby, aby Oddział II stał się z powrotem tym, czym, rzekomo, był dawniej?

Wszystko to razem wskazuje, że z Modelskim, z Mikołajczykiem, z innymi osobistościami politycznymi harmonijna współpraca, w szczególności moja, jest poważnie utrudniona. Z drugiej strony tzw. „opozycja” — zgrupowana wokoło osoby gen. Sosnkowskiego — patrzy na mnie, jak na odszczepieńca, a może nawet, jak na zdraycę ideologii Józefa Piłsudskiego. Zapamiętałem sobie bardzo dobrze słowa, jakie rzucił mi gen. Sosnkowski w Paryżu, gdy tam przybyłem z Litwy: „Niech Pan nie zapomina, Pułkowniku, co i komu Pan zawdzięcza!”. Dotknęły mnie te słowa boleśnie, ale postanowiłem jednak iść za Sikorskim, bo chcę wierzyć, że on obecnie działa najlepiej dla Polski.

16 grudnia 1941 roku. 20, Abbeny Road. Londyn

Z Moskwy nadeszły rozkazy od gen. Sikorskiego. Wojsko gen. Andersa będzie przewiezione do Turkiestanu do rejonu

Ałma-Ata, który gen. Sikorski wspólnie z gen. Andersem wybrał na formowanie armii polskiej w Rosji. 25.000 ludzi z Rosji przeznaczono na uzupełnienie I-go korpusu i brygady Karpackiej. Gen. Sikorski nakazał wysłanie kilkuset oficerów z W. Brytanii do Rosji, ponieważ w armii gen. Andersa jest duży brak oficerów. Nie możemy ciągle odnaleźć i doliczyć się w Rosji kilkunastu tysięcy naszych oficerów, którzy byli w obozach jeńców — głównie w Starobielsku i w Kozielsku — i zaginęli. Pracujemy tu, w sztabie N.W., nad doбором oficerów do Rosji — charakterystyczne jest, że żaden z oficerów nie zdradza najmniejszej chęci udania się do Rosji — wszystkich pojęcie: S o w i e c k a R o s j a... napełnia obawą.

Plan gen. Sikorskiego, ustalony ze Stalinem — jak podaje mi depesza Generała — polega na zorganizowaniu w Rosji sporej armii polskiej w składzie 2-3 korpusów pod dowództwem gen. dyw. Władysława Andersa, przewidzianej do walki na froncie rosyjskim, w s p ó ł n i e z Rosjanami. Ponadto przewidziane jest odesłanie z Rosji 25-30 tysięcy ludzi na Bliski Wschód i do Anglii, jako uzupełnienie dla istniejących już jednostek.

Rozkazy gen. Sikorskiego, nadesłane z Moskwy już po rozmowie ze Stalinem wskazują, że Generał uzyskał porozumienie i nie zmienił swojej podstawowej decyzji posiadania głównych sił wojska na froncie wschodnim celem współdziałania z armiami sowieckimi i wspólnego z nimi wkroczenia do Polski.

Po zakończeniu formowania armii w Rosji — pod warunkiem, że otrzymamy od Rządu Sowieckiego wszystkich obywateli polskich zdolnych do służby wojskowej — stan Polskich Sił Zbrojnych może wynosić:

Wojsko Lądowe: Armia gen. Andersa w Rosji	150.000
Jednostki na obszarze Imperium Brytyjskiego	35.000
Stany Zjednoczone, Kanada	?
	185.000
Marynarka Wojenna	3.000
Lotnictwo	15.000
Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie ogółem:	203.000

Gen. Sikorski liczy, że w ciągu pierwszej połowy 1942 roku organizacja tych sił może być zakończona; na późną jesień 1942 roku, a z całą pewnością na wiosnę 1943 roku powinniśmy być gotowi do walki. Plany te są oparte na zasobach ludzkich z Ro-

sji Sowieckiej; nie są natomiast brane w rachubę możliwości formowań w Kanadzie, które wobec ostatnich wydarzeń na Pacyfiku i wobec wojny z Japonią, stały się jeszcze mniej dla nas korzystne, niż było to poprzednio. Polacy amerykańscy — co jest całkowicie naturalne, wstąpią do wojska Stanów Zjednoczonych.

7 stycznia 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

W dzień Trzech Króli powrócił z Moskwy gen. Sikorski. Powitanie Generała odbyło się na lotnisku podlondyńskim w Hendon. Wzięli w nim udział Rząd R.P. w pełnym komplecie z p. Mikołajczykiem na czele, przedstawiciele sił zbrojnych: gen. Kukiel, admirał Świrski, gen. Ujejski, gen. Regulski, ja i płk. Borkowski. Z obcych: ambasador sowiecki Bogomołow, z Attaché Wojskowym ppłk. Sizowym; przybyli również bardzo liczni Brytyjczycy z War Office i Foreign Office, oraz przedstawiciele Czechosłowacji.

Gen. Sikorski doskonale wygląda, chociaż podobno ma zakazanie obtartej w czasie podróży nogi — jest w świetnym humorze, sypie dowcipami, jak z rękawa, witając się ze wszystkimi. Generał Klimecki wydał mi się mocno skwaszony; przechorował się przez czas pobytu w Rosji, nie był w Moskwie, i wygląda bardzo zmizerowany i wymęczony. Po przywitaniach Generał zaraz odjechał do siebie. Z gen. Klimeckim pojechaliśmy do naszego kasyna w Hotelu Rubens na spóźniony obiad i był czas na krótką pogawędkę. Sprawy polityczne mam usłyszeć osobiście od Generała; powiedział mi to Klimecki, który mówił tylko o zagadnieniach wojskowych. W ogóle Klimecki był niezwykle powściągliwy w opowiadaniu o podróży do Rosji, gdzie był pierwszy raz w życiu. Klimecki nie zna zupełnie języka rosyjskiego, pochodzi spod Krakowa. Mam wrażenie, że Klimecki jest związany z Generałem jakąś tajemnicą. O sprawach wojskowych mówił długo i szeroko. Uważa za duży sukces organizowanie wojska gen. Andersa w południowym Turkiestanie i załatwienie ewakuacji 25.000 ludzi do Wielkiej Brytanii i na Bliski Wschód, co — jak Klimecki wyraźnie zaznaczył — generał Anders już najwyraźniej sabotuje. W ogóle na pytania moje o gen. Andersie nie otrzymuję od Klimeckiego wyraźnych i pełnych odpowiedzi — wydaje mi się, że Anders-Klimecki nie bardzo się polubili, a w każdym razie nie nawiązali ze sobą bliższych kontaktów, jakby przysłało między Szefem Sztabu N.W. a dowódcą najliczniejszej naszej armii.

Sytuacja w Rosji Sowieckiej, mówi Klimecki, wojskowo i po-

litycznie jest dobra, natomiast warunki życia są tam niezmiernie trudne. Nasze, wojsko na szczęście, ma się już nie najgorzej, przyszły bowiem na czas transporty umundurowania angielskiego i na przeglądach gen. Sikorskiego niektóre oddziały wystąpiły już paradnie.

O tych przeglądach najwięcej mi opowiada Klimecki, opowiada z prawdziwym wzruszeniem, które się udzieliło i mnie. Gen. Sikorski był witany przez naszych szarych żołnierzy z niesłychanym entuzjazmem, z niekłamany wzruszeniem i ze łzami na oczach, jak bohater narodowy. Noszono go na rękach, wiwatowano, dziękowano wszystkimi sposobami za umożliwienie przez jego decyzję polityczną powrotu z łagrów sowieckich do wojska polskiego, do walki przeciwko Niemcom, do wolności przede wszystkim. Szczególnie wzruszająco wypadła defilada dywizji piechoty gen. Boruty-Spiechowicza pod Saratowem. Na dzień defilady nie nadeszły jeszcze płaszcze i buty dla wszystkich oddziałów dywizji, ale wszyscy żołnierze jak jeden mąż, chcieli pokazać się Sikorskiemu (tak nazywa go całe nasze wojsko) i zobaczyć go na własne oczy. Klimecki mówi, że Polacy w Rosji uważają Sikorskiego za postać legendarną, zesłaną przez Opatrzność na ich ratunek. Żołnierze dywizji Spiechowicza poszli na przegląd i defiladę w tym, co każdy miał na sobie; były to przeważnie stare, podarte i wyświechtane polskie płaszcze wojskowe, jakieś sukmany, kozuchy i kozuszki, „fufajki”, nieprawdopodobne łachmany żebraków, na nogach strzępy butów z podwiązany mi łykiem podeszwami, albo w ogóle bez butów, z nogami owiniętymi szmatami. Ale — mówił z drżeniem głosu z prawdziwego wzruszenia gen. Klimecki — takiej defilady nie widuje się dwa razy w życiu.

Mróz był w tym dniu siarczysty, gdy dywizja Spiechowicza stanęła na obszernym polu do przeglądu, w liczbie kilkunastu tysięcy ludzi, uszykowana jak stare gwardie. Jeżeli można serce włożyć w rytm marszu paradnego, w nogi piechura, to zrobili to w Saratowie nad Wołą polscy żołnierze 6-ej dywizji piechoty gen. Boruty-Spiechowicza, wczoraj ludzie bez Ojczyzny i przyszłości, skazani na powolną zagładę, aby postawą swoją okazać wdzięczność temu, który zmienił ich los: Generałowi Władysławowi Sikorskiemu. Klimecki opowiadał o rozczulającym powitaniu gen. Sikorskiego w Buzułuku przez kapelana księdza Franciszka Tyczkowskiego — ksiądz Tyczkowski spotkał Generała przy wejściu do świetlicy żołnierskiej w szatach uroczystych z Krzyżem Świętym w ręku. W przemówieniu do Generała powiedział: „Wierzimy, Panie Generale, że nas wszystkich doprowadzisz do Polski, do Ojczyzny naszej!” Gen. Sikorski

z prawdziwym wzruszeniem odpowiedział: „Tak mi dopomóż Bóg i przenajświętsza Męka Jego!”.

Dużo podobnych scen opisywał mi gen. Klimecki.

Z całej ekipy towarzyszącej Generałowi w podróży do Rosji język rosyjski znał dobrze jedynie płk. Protasewicz. Z opowiadań Klimeckiego widzę, że podobnie, jak wszystkim cudzoziemcom, którzy po raz pierwszy w życiu odwiedzają Rosję, rzuciła mu się w oczy odrębność obyczaju i warunków życia. Jego opowieści o hotelu w Astrachaniu, gdzie podano na stół wspaniałe jedzenie, ale gdzie nie było ani kanalizacji, ani bieżącej wody w pokojach, nie mogłoby zdziwić nikogo, kto chociaż raz jeden był w Rosji, zwłaszcza na prowincji, jaką jest i Astrachań. Opis paradnego obiadu w Kujbyszewie, i bodaj w Moskwie, z mnóstwem przekąsek, dań gorących i mnogością wszelkich trunków jest rzeczą zwykłą dla każdego mieszkańca polskich kresów wschodnich. To należało, i widocznie nadal należy w Rosji do normalnego protokołu tak, jak u Anglików, porto po obiedzie.

W Rosji, w składzie armii gen. Andersa, znalazło się wielu naszych wspólnych z Klimeckim znajomych i kolegów. Z generałów, poza Andersem, są Boruta-Spiechowicz, Karasiewicz-Tokarzewski, Przedziecki, Jarnuszkiewicz, ze starszych oficerów pułkownicy: Bronisław Rakowski, Klemens Rudnicki, Jerzy Grobicki, Zygmunt Berling, dr. med. Szarecki, Spychalski, który przyjechał do Londynu razem z Generałem i niebawem ma polecieć do Kraju. Są w armii Andersa wszyscy polscy oficerowie internowani w swoim czasie na Litwie i na Łotwie, którzy, jak mówi mi Klimecki, mają do mnie wielką pretensję, że ich wszystkich nie wywozłem z Litwy... do Anglii...

Klimecki opowiada, że ciągle nieznane są losy kilkunastu tysięcy oficerów polskich, którzy byli w sowieckich obozach jeńческих. Władze sowieckie obiecały gen. Sikorskiemu że ich odszukają; istnieją przypuszczenia, że zostali wywiezieni gdzieś bardzo daleko na północ: opowiadają — jak mówi Klimecki — o wyspie na Morzu Białym — Nowaja Ziemia. Z pierwszej rozmowy z gen. Klimeckim odniosłem wrażenie, że nie domawia wielu rzeczy, że widocznie chce, aby gen. Sikorski sam podał wyniki swojej wizyty u Stalina w Moskwie i swoje wrażenia z przeprowadzonych rozmów.

Jednocześnie wiadomości z innych źródeł o naszych sprawach z Rosją są niepomysłne. Rosja Sowiecka wysuwa kategoryczne żądanie otrzymania wszystkich państw bałtyckich (Litwa, Łotwa, Estonia), Besarabii i Bukowiny, a co do granicy z Polską, to Stalin powołuje się na ostatnie rozmowy w Moskwie z gen. Sikorskim i na porozumienie zawarte między nimi. Tak donosi

nam z Waszyngtonu płk. Onacewicz, nasz attaché wojskowy, oraz pisze o tym ppłk. Bortnowski z Moskwy. Odnoszę wrażenie, że rozpoczęła się walka z Rosją Sowiecką o dawną granicę wschodnią, a przynajmniej o Lwów i Wilno.

9 stycznia 1941 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Gen. Klimecki, jako Szef Sztabu N.W., zamierza zmienić całą organizację armii gen. Andersa skoro tylko przejdzie ona do Turkiestanu i będzie zapewnione otrzymanie od zachodnich Aliantów wyposażenia i broni. Zamiary Klimeckiego polegają na tym, aby zamiast sześciu dywizji piechoty typu przyjętego obecnie w Rosji — małe, słabe dywizje o sile do 11.000 ludzi ze słabą artylerią, poruszające się wyłącznie pieszo — zorganizować 2-3 dywizje piechoty typu brytyjskiego, przewożone na samochodach, częściowo zmotoryzowane, oraz bardzo silne jednostki pozadywizyjne: artyleria, saperzy, broń pancerna, łączność itp.; ponadto szkoły i ośrodki wyszkoleniowe. W wojsku gen. Andersa powstają również specjalne oddziały junaków (tak jak w Polsce) dla młodych chłopców w wieku przedpoborowym. Gen. Klimecki tłumaczył mi, że reorganizacja armii gen. Andersa potrzebna jest dla przygotowania dobrych kadr dla Polski. Może ta idea jest słuszna, ale jest jasne, że wykonanie tego planu przekreśla całkowicie możliwość szybkiego oddania polskich dywizji na front w Rosji, czego naturalnie Rosjanie pragną, a o czym mówił gen. Sikorski w swoim przemówieniu do narodu rosyjskiego w Moskwie. W krótkim czasie można zorganizować pieszę dywizję piechoty typu zbliżonego do przedwojennego, ponieważ nie wymaga to długiego przeszkalania całej kadry. Należałoby się zastanowić, czy politycznie zamiary gen. Klimeckiego nie kolidują z zobowiązaniami gen. Sikorskiego względem Rosjan.

Obawiam się również, że przeniesienie armii gen. Andersa do południowego Turkiestanu będzie równoznaczne z wycofaniem całości naszych wojsk z Rosji. Sytuacja na frontach rosyjskich już się zasadniczo zmieniła i myśl Kaukazu lub Turkiestanu, która była aktualna w październiku 1941 roku, może nie być na czasie — w marcu lub w kwietniu 1942 roku — kiedy będzie realizowana.

Wczoraj, 8 stycznia, odbyła się długa konferencja u gen. Sikorskiego w jego podlondyńskiej rezydencji; jest to duża willa, z pięknym podjazdem i obszernym ogrodem, składająca się z kilkunastu pokoi bardzo ładnie urządzonych. Konferencja odbyła się w gabinecie Generała przy palącym się kominku. Na tej kon-

ferencji, której celem było danie Generałowi sprawozdania za czas jego nieobecności przez gen. Kukiela i przeze mnie, oraz wysłuchanie wyników jego podróży do Rosji — poza nami dwoma był tylko gen. Tadeusz Klimecki.

Gen. Sikorski najpierw ciepło podziękował gen. Kukielowi za zastępstwo, a następnie zwrócił się do mnie ze słowami: „Dowiaduję się z prawdziwą przyjemnością, że Pan dobrze prowadził wszystkie sprawy zastępstwa — dziękuję Panu Pułkownikowi — to bardzo dobrze, a wiem, że nie było Panu łatwo”. Skłoniłem się, mówiąc: „Panie Generale, spełniłem tylko mój obowiązek”.

Następnie zdawaliśmy pospołu z gen. Kukielom sprawozdanie z naszej działalności za czas nieobecności Generała. Najwięcej dyskusji wynikło przy referowaniu przeze mnie spraw wewnętrznych. Opozycja przeciwko gen. Sikorskiemu bardzo wzrosła. Czas jego nieobecności wykorzystano do rozpętania kampanii prasowej za pomocą szeregu broszur i wrogiej mu akcji propagandy szeptanej. Ci sami ludzie i te same zgrupowania polityczne działały w tej akcji. Powody jej: Sikorski sprzedaje Polskę Sowietom... Pojawiło się nowe piśmko pt. „Walka”, centralizujące całość napaści na gen. Sikorskiego; wydawane jest ono konspiracyjnie, podobno gdzieś w Szkocji, ale nie omył się jeśli powiem, że za wiedzą pewnych brytyjskich instytucji, bo papier w Anglii jest racjonowany i wydawany pod kontrolą. Podałem to wszystko gen. Sikorskiemu. Generał przejął się wiadomościami o pogłębieniu naszych wewnętrznych rozdzźwięków, a szczególnie dotknęła go wiadomość o doborze oficerów, wysyłanych do Kraju, którzy, według oceny p. Mikołajczyka, wiozą tam propagandę przeciwko gen. Sikorskiemu i jego Rządowi za politykę względem Rosji. Osobiście nie widzę tych rzeczy tak źle. Prawdą jest, że podporucznik Jurecki, bardzo młody ale bojowo doskonały oficer, zapytał się obcesowo Mikołajczyka, gdy ten wizytował ośrodek specjalnego przeszkolenia przed odlotem Jureckiego do Kraju: „A co będzie ze Lwowem i z Wilnem?” — ale to jeszcze nie jest dowodem, że nawet ten młody oficer jest przeciwnikiem politycznym gen. Sikorskiego. Pytanie ppor. Jureckiego w obecnym stanie rzeczy jest całkowicie naturalne i odpowiedź powinna być dana otwarcie i prawdziwie. I właśnie w dalszej części naszej konferencji we czterech okazało się, iż pod tym względem możemy spodziewać się najgorszego.

Gen. Sikorski zapoznał gen. Kukiela i mnie, w obecności milczącego jak pień gen. Klimeckiego, który siedział ponury z pochyloną głową, z przebiegiem swoich rozmów ze Stalinem. Właściwie Generał nie powiedział nam nic konkretnego, a nawet

wynikało z jego słów, że zagadnienie naszych granic wschodnich nie było poruszone w sposób wyraźny. Gen. Sikorski oświadczył nam: że pomimo prób Stalina nie poszedł on na rozmowy w sprawie granic, uważając że czas na poruszanie tych spraw jest obecnie nieodpowiedni. Przytaczam tu słowa Generała: „Chwila jest nieodpowiednia na poruszanie sprawy naszych granic bezpośrednio z Rosją, bo nie wiadomo, jaką jeszcze będzie powojenna Europa — a więc postanowiłem czekać”.

Ale z tonu Generała, z jego przemilczeń i niedomówień wnioskuję raczej, że taka rozmowa ze Stalinem odbyła się i że jej wynik jest niepomyślny. Wynikało to z dalszych słów Generała, z których widać, że ośwoił się z myślą, iż wypadnie nam coś oddać Rosji na wschodzie. Na przykład o Wilnie i o całej Wileńszczyźnie mówił Generał w sposób, który wskazywał, że należałoby oddać ten obszar Litwinom za przyłączenie się wraz z Polską do Federacji Środkowo-Europejskiej. O Lwowie też Generał mówił, raczej można się było domyślać i wyczuć, że myśli o bronienu Małopolski Wschodniej ze Lwowem i zagłębem naftowym, ewentualnym kosztem ustępstw na reszcie naszego Wschodu.

W zdaniu, w którym Generał nazwał słabizną Rzeczypospolitą Polską z licznymi mniejszościami, dał do zrozumienia, że raczej skłania się do oparcia powojennego porozumienia z Rosją Sowiecką na podstawach odbudowania Polski jako państwa etnicznie czystego, państwa narodowego. Gen. Sikorski, zapalając się, mówił także o mrzonkach o polskiej pseudo-mocarstwowości w pojęciu sprzed 1939 roku, przy tym okropnie mieszał z błotem Becka. Przeskakując z tematu na temat, podał nam swoją dyrektywę do MSZ, w której nakazał domagać się, aby Litwa znalazła się w sferze naszych wpływów, natomiast *desintéressement* w sprawach Łotwy i Estonii.

Na zakończenie konferencji gen. Sikorski kilkakrotnie powtórzał, że nie należy przyjmować ze strachem wiadomości o wyniku rozmów Stalina z Edenem, bo nie są to rozmowy ostateczne. Generał dodał, że w marcu br. jedzie do Waszyngtonu na rozmowy z Prezydentem Rooseveltem. Nasza rozgrywka z Rosją Sowiecką jest na niesłychanie niebezpiecznym zakręcie. Jeżeli nie spowodujemy teraz, zaraz, natychmiast, uznania przez Wielką Brytanię i przez Stany Zjednoczone naszych granic, to będziemy przez Stalina ograbieni. Sikorski mówił bardzo niejasno, ale przywiązuje on duże znaczenie do swojej wizyty w Waszyngtonie u Roosevelta i ma nadzieję, że wyjaśni ona sytuację, jeśli idzie o pomoc zachodnich Aliantów w naszym, wyraźnie już dojrzałym, sporze ze Związkiem Sowieckim o granicę wschodnią. Gen. Sikorski — analizując jego dzisiejsze słowa — najwidoczniej nie chciał po-

wiedzieć ani gen. Kukielowi ani mnie, że stosunki z Rosją Sowiecką znalazły się w niebezpiecznym stadium i postanowił zwlekać z ostatecznymi decyzjami do czasu wyjaśnienia, czy, gdzie i jaką pomoc może otrzymać.

Nie przypuszczam bowiem, ażeby w rozmowie ze Stalinem zasadnicza sprawa granic mogła być nie poruszana, przeciwnie, jestem przekonany iż nastąpiły propozycje ze strony Stalina i Rządu Sowieckiego, ale że były one tego rodzaju, iż ujawnienie ich uważał gen. Sikorski, przynajmniej na razie, za wręcz niemożliwe.

13 stycznia 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Wynikła różnica zdań między mną a Klimeckim. Gen. Klimecki pragnie wyeliminować zupełnie ze służby czynnej wszystkich oficerów ze stacji zbornej z Rothsey (wyspa Bute — „Wyspa Węzów”), tak zwanych „podejrzanych politycznie”. Stałem się zdecydowanie okoniem. Na ogół podejście gen. Klimeckiego do tych spraw jest całkowicie mechaniczne, bezduszne, bez głębszego wnikięcia w sedno rzeczy, a zwłaszcza w psychikę ludzką.

Miałem rano rozmowę z Klimeckim. Zmienił swoje zamiary: nie będzie mówił gen. Sikorskiemu o mojej prośbie odejścia na dowodzenie do armii naszej w Rosji, a zaproponował mi paromiesięczny staż liniowy w 10-ej brygadzie kawalerii pancernej, jako zastępcy dowódcy u gen. Maczka — między innymi brygada ta ma być wkrótce rozwinięta w pancerną dywizję. Zgodziłem się na jego propozycję. Idziemy razem do gen. Sikorskiego z referatami. Najpierw Generał prowadzi z nami miłą rozmowę — dużo opowiada nam o Rosji, zwłaszcza o Moskwie i o osobie Stalina, mówi o swoich wrażeniach z zetknięcia się z Rosjanami, z którymi ani Generał, ani Klimecki nigdy przed tym się nie stykali. O Stalinie gen. Sikorski wyrażał się nadspodziewanie dodatnio, twierdząc z dużym przekonaniem: „ja się z nim na pewno dogadam, aby tylko mi nikt nie przeszkadzał, ani psuł — to niesłychanie ciekawy człowiek ten Stalin”. Następnie, jak codziennie przy rannym referacie, przedstawiłem Generałowi ogólne położenie, a z kolei gen. Klimecki wystąpił z propozycją, aby wszyscy szefowie oddziałów sztabu N.W. przeszli przez staże liniowe — i ja mam być pierwszy, jako zastępca dowódcy 10-ej Brygady Kawalerii Pancernej. (Bardzo chytrze i sprytnie to wykombinował Klimecki! nie chciał zdradzić mojej stanowczej prośby odejścia ze Sztabu N.W. do linii!).

Gen. Sikorski z największym zdumieniem i zdziwieniem popatrzył na nas obydwoch, aż zdjął okulary, i zakrzyknął: „Cóż to, bez Żółtka¹ dacie sobie radę? Bez niego się obejdziecie?” — Klimecki miał przy tym niewyraźną minę. Powiedziane to było przez Generała naturalnie, pół-żartem, bo zaraz potem zwrócił się do mnie ze słowami: „Panie Pułkowniku, jedzie Pan ze mną do Ameryki, może już niedługo, a potem zobaczymy — ja sam umożliwię Panu słuszne życzenie przejścia przez dowodzenie — rozumiem to i doceniam”.

Wieczorem tegoż dnia był duży obiad galowy, urządzany w Hotelu Dorchester przez mjr. Casaleta i dr. Retingera dla ministra Edena i młodego Churchilla, syna Premiera, jako dla ekipy ludzi którzy wzięli udział w podróży do Rosji. Zaproszonych było 18 osób — w tej liczbie między innymi gen. Ismay, holenderski poseł w Londynie Kasten, admirał grecki o bardzo dźwięcznym ale zgoła niewymawialnym nazwisku, a z naszej strony: gen. Klimecki, ppłk. dypl. M. Protasewicz i ja. Obiad był bardzo przyjemny. Minister Eden i młody Churchill bawili wszystkich opowiadaniem o Rosji i o Rosjanach. Eden zaczął puszczać wesołe anegdotki o Rosjanach i o rosyjskim życiu. Mjr. Casalet, chcąc go naprowadzić na poważniejsze tory, z głupia frant powiedział, że gdyby gen. Sikorski mówił obecnie ze Stalinem o wschodnich granicach Polski, to cały świat umierałby ze śmiechu. Wszakże Eden puścił to wyraźnie mimo uszu, nie podjął tego tematu i skreślił znowu na anegdotki. Min. Eden ma bardzo niespokojne, wyraźnie uciekające oczy i niepewne spojrzenie; zresztą jest to bardzo elegancki i przystojny mężczyzna, gentleman w każdym calu, wysoki, szczupły, szatyn, z przyszyrzonymi wąsikami według mody pułku Coldstream Guard, w którym za młodu pełnił służbę oficerską. Anthony Eden robi wrażenie wesołego *causeur'a* i sybaryty, mającego o sobie dobre mniemanie. Obaj z młodym Churchilllem opowiadali wesoło o pokonywaniu trudności gastronomicznych i trunkowych w czasie pobytu w Moskwie. Prześcigali się w opisach wspaniałych przyjęć, urządzanych dla nich przez Rosjan. W ilościach skonsumowanych rzadkich potraw, jak na przykład pieczone gęszo i ryby-siomgi, i wypitych trunków: „wodka”, kaukaskie *red wine*, krymskie *white wine* i *champaigne* Abrau-Durso z Kaukazu a także z Cymly nad Donem; ze szczególnym uśmiechem i prawie oblizując się wspominali obaj „Astrachan caviar”...

Casalet napisał nawet broszurę o swojej podróży z gen. Sikor-

1. Moje nazwisko rodowe brzmi: Mitkiewicz-Żółtek — nie używam zasadniczo drugiej części mojego nazwiska, przekręcano go na: Żółtek...

skim do Moskwy i wydrukował ją własnym sumptem; w broszurze tej nie szczędzi krytyki dla panujących w Rosji stosunków w życiu obywateli sowieckich; szczególnie barwnie, ale i niesłychanie złośliwie, opisane są tam trudności mieszkaniowe w hotelu w Astrachaniu — W.C. ... na podwórzu, gdzie niemożliwe było... usiąść, a w tymże hotelu wypadło gen. Sikorskiemu z całą swą świtą przemieszkać jedną dobę.

Zapytałem dr. Retingera przy czarnej kawie, podanej w przyległych salonach, co oznaczał ten dowcip Casaleta, puszczonego pod adresem Edena w czasie obiadu. Retinger odpowiedział mi, że Casalet, napuszczony przez niego, chciał usłyszeć od Edena, czy podczas jego pobytu w Moskwie poruszana była sprawa naszych wschodnich granic, gdyż Foreign Office nieustannie doradza gen. Sikorskiemu nieporuszanie obecnie tego problemu, a oczekiwanie do zakończenia wojny. Tak mówił Retinger. Moim zdaniem, Eden odgrywa względem Rosji i względem Polski, nakazaną mu przez rząd brytyjski rolę, która jest zupełnie fałszywa i nie do przyjęcia z naszego punktu widzenia. Po prostu Anglia po wejściu Rosji do wojny z Niemcami całkowicie chce umyć ręce od spraw polskich, a w szczególności od sprawy naszych granic wschodnich i naszego o nie sporu z Rosją.

Ważne też jest, że również gen. Sikorski po powrocie z Rosji na konferencji z Kukiem i ze mną podobnie się wyraził: „Śmielebby się ze mnie, gdybym obecnie postawił zagadnienie granic — nie wiadomo jeszcze, jaką będzie Europa”.

Obiad z min. Edenem i z młodym Churchillem nic nam nie dał. Eden pod wielkopańską maską *bon-viveur'a* ukrył wszystko, co chciał. Młody Churchill wygląda jak byczek rasy angielskiej, do swego wielkiego ojca jest podobny chyba w jednym tylko, że tak samo może dużo wypić i że to bardzo lubi.

Wyciągamy jednak jeden ważny wniosek z tego spotkania: Anglicy prowadzą w stosunku do Rosji grę, zdaje się, że naszym kosztem. Prawdopodobnie zamierzają wygrać swoje imperialne sprawy przez pomoc rosyjską przeciwko Niemcom, za co inni — tj. między innymi my — będą grubo płacić. Obawiam się, że Polska znajdzie się na czele listy płacących. Pod tym względem korzystniejsze dla nas byłoby ograniczenie pośrednictwa brytyjskiego w ułożeniu spraw z Rosją — lepiej samemu to robić — w podobnych sprawach działanie wyłącznie za ich pośrednictwem jest bardzo niebezpieczne. Może więc korzystniej by było — nawet ku wielkiej uciesze całego świata — wziąć byka za rogi i bezpośrednio wszystko, dosłownie wszystko, omówić i możliwie załatwić z Rosją Sowiecką, ze Stalinem.

14 stycznia 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Moje postulaty (odnośnie których nastąpiła różnica zdań między mną, a gen. Klimeckim) dotyczące likwidacji naszego wojska w Ameryce, ilości oficerów do armii naszej w Rosji i oficerów ze stacji zbornej w Rothsey, zostały jednak całkowicie przyjęte przez gen. Sikorskiego. W sprawie Ameryki likwidacja została odłożona do czasu wizyty Generała i zorientowania się na miejscu. Do Rosji będą wysłani oficerowie z Anglii zgodnie z rzeczywistymi potrzebami, według zapotrzebowań gen. Andersa, który ma tu do nas przyjechać w początkach kwietnia br. W sprawie stacji zbornej na „Wyspie Węzów” — to nikogo z oficerów „podejrzanych politycznie” nie będzie się usuwać z czynnej służby.

W ostatnich czasach miałem wyjątkowo ciężką pracę, a na domiar wszystkiego sprawa mego odejścia ze sztabu N.W. na staż liniowy wywołała wiele hałasu, przeróżnych domysłów i po prostu plotek, tak, jak to, niestety, zwykle u nas bywa, a zwłaszcza na emigracji.

VIII. PRÓBY GEN. SIKORSKIEGO POSZUKIWANIA POPARCIA SPRAWY POLSKIEJ W STANACH ZJEDN.

28 stycznia 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Na naszym horyzoncie politycznym jest bardzo źle. Wbrew wszelkim przypuszczeniom i *wishful thinking* nie uda się nam uniknąć absolutnej potrzeby bezpośredniego omówienia z Rosją Sowiecką wszystkich spraw odnoszących się do powojennego układu naszych granic i naszej przyszłej polityki. Rozmawiałem na ten temat dużo z min. Raczyńskim, który jest zawsze dobrze poinformowany i ma bardzo trafne oceny polityczne. Min. Raczyński pomimo pozorów kompletnego dystrakta w życiu prywatnym jest wyjątkowo realnym umysłem na tle swoich współpracowników w MSZ. Raczyński jest zdania, że Rosja już obecnie domaga się od W. Brytanii załatwienia spraw granicznych, także z Polską, i naszkicowania przyszłego, powojennego układu Europy. Według słów Raczyńskiego Stalin miał rzekomo proponować Edenowi i Sikorskiemu oddanie zagadnienia ukraińskiego w ręce rosyjskie, aby usunąć raz na zawsze ognisko tarć i nieporozumień, istniejące w postaci dwóch Ukrain: zachodniej — naszej Małopolski Wschodniej — i wschodniej — Naddnieprzańskiej. Według Stalina każda z nich jest Piemontem ukraińskim i przysparza wiele trudności i kłopotów obu Państwom — Polsce i Rosji — i które skwapliwie wykorzystuje strona trzecia: Niemcy. Niestety w dużej mierze odpowiada to prawdzie. Propozycja rosyjska opiera się na tym, że, ponieważ w Naddnieprzańskiej Ukrainie znajduje się większość ludności ukraińskiej, więc Małopolska Wschodnia powinna być w zasadzie przyłączona do Związku Sowieckiego, do Republiki Ukraińskiej. Z uwagi jednak

— mówił Raczyński — na bezwzględną polskość samego Lwowa i innych skupisk polskich ludności w Małopolsce Wschodniej, możliwy byłby kompromis. Raczyński podaje mi szczegóły tego kompromisu: Stalin miał zaproponować wymianę ludności ukraińskiej i polskiej, zostawiając Polsce część Małopolski Wschodniej ze Lwowem.

Posłałem ministrowi Raczyńskiemu raport z Kraju w sprawie ukraińskiej ze szczególnym uwzględnieniem Małopolski Wschodniej. Raport ten maluje sytuację w Małopolsce Wschodniej w ponurych barwach: rzezie ludności polskiej przez bandy ukraińskie i... wszechwładne panowanie Niemców.

Na odcinku naszej współpracy z Rosją Sowiecką jest bardzo ciężko, słusznie też twierdzi Raczyński, że Rosjanie pozostawiają obecnie sprawę naszych granic z 1939 roku, jako zagadnienie zupełnie otwarte — do rozegrania.

Prawie bezpośrednio po rozmowie z min. Raczyńskim miałem referat u gen. Sikorskiego. Generał opowiadał mi, że miał poważne starcie z ambasadorem sowieckim Bogomołowym. Bogomołow zażądał od Generała wyjaśnienia wywiadu prasowego min. Raczyńskiego o „Trzeciej Europie”. Raczyński, posługując się ideą Sikorskiego, udzielił tego wywiadu londyńskiemu *Times*’owi i rozwinął w nim myśl Federacji Narodów Europy położonych między Skandynawią, a Morzem Egejskim, jako myśl przeciwstawną sowieckiej koncepcji wysunięcia Polski granicami na Zachód, przez powiększenie terytorialne kosztem Niemiec, jako przedpoła Rosji Sowieckiej, zwróconego przeciwko Zachodowi i opanowania przez Sowiety Bałkanów z Dardanelami. Raczyński w swoim wywiadzie starał się udowodnić, że koncepcja Federacji jest dużo korzystniejsza dla Rosji, gdyż nie stworzy wrogich dla niej ruchów narodowych w sfederowanych dobrowolnie narodach, podczas gdy przy realizowaniu drugiej koncepcji, niezbędne będzie zastosowanie przymusu. W specjalnym wywodzie Raczyński dodał, że po pokonaniu Niemiec i okrojeniu ich terytorium na wschodzie i na zachodzie, Federacja Środkowo-Wschodnio-Europejska nie będzie w niczym zagrażała Związkowi Sowieckiemu, a przeciwnie, w jej własnych interesach będzie leżało utrzymanie ścisłego sojuszu ze Związkiem, przede wszystkim dla własnego bezpieczeństwa. W ramach tego planu Raczyński umieszczał również i poruszoną w rozmowie ze mną koncepcję naszego porozumienia się z Rosją Sowiecką w sprawach terytorialnych. Nawiasem mówiąc, plan podany w wywiadzie Raczyńskiego stanowi podstawową koncepcję polityczną gen. Sikorskiego, i na pewno był zawczasu z nim uzgodniony.

W rozmowie z amb. Bogomołowym Generał nie tyle miał więc tłumaczyć wywiad swego Ministra Spraw Zagranicznych, ile własną myśl polityczną. Rozmowa z Bogomołowym — jak mówił mi Generał — była niezwykle dramatyczna i ostra. Obustronnie padły bardzo ostre słowa, aż Bogomołow poczuł się obrażony i zagroził, że wobec takiego stanu rzeczy opuści swoje stanowisko i że następca jego nie będzie wyznaczony. Po długiej i burzliwej wymianie zdań sprawa dała się załatwić w ten sposób, że Bogomołow przyjął do wiadomości, iż wywiad min. Raczyńskiego nie zawierał żadnego wystąpienia przeciwko Rosji Sowieckiej.

Gen. Sikorski uznał jednak rozmowę z Bogomołowym za wyraźne i niedwuznaczne ostrzeżenie ze strony Rządu Sowieckiego, że wszelkie koncepcje federacyjne w Środkowo-Wschodniej Europie spotkają się ze zdecydowanym sprzeciwem ze strony Rosji. Przy tej okazji powiedział mi gen. Sikorski, że Prezydent Czechosłowacji, Edward Benesz, wyczuł już i należycie ocenił to nowe położenie polityczne i wyraźnie odszedł od projektu wejścia Czechosłowacji w związek federacyjny, czy jakkolwiek inny bliższy związek z Polską. Polityka Benesza, dodał Generał, pójdzie po linii ściśle odpowiadającej Rosji Sowieckiej.

W tym samym czasie nasza współpraca ze Sztabem Sowieckim na odcinku czysto wojskowym rozwijała się zasadniczo poprawnie. Pułkownik Sizow wydaje się bardzo zadowolony, otrzymując regularnie cały nasz materiał o niemieckich frontach i o położeniu wewnętrznym w Rzeszy Niemieckiej. Szef oddziału II Sztabu N.W., płk. Gano, mówił mi, że stosunki Oddziału II z płk. Sizowym są jak najlepsze — przychodzi on codziennie do Gano na pogaduszki i zabiera nasze wiadomości, ale sam nie puszcza pary z ust o tym, co oni wiedzą o Niemcach, a Rosjanie wiedzą niewątpliwie bardzo dużo.

Niezałatwiona jest jeszcze sprawa współpracy wywiadowczej naszej Armii Krajowej ze Sztabem Sowieckim. Przyjechał z Moskwy i był u mnie w tych sprawach p. Cziczajew, przedstawiciel gen. Żukowa z NKWD, który omawiał te zagadnienia z gen. Andersem. 19 stycznia br. mieliśmy (płk. Gano, płk. Rudnicki, p. Cziczajew, płk. Sizow i ja) zasadniczą konferencję, opartą na propozycjach już wcześniej przesłanych do Sztabu Sowieckiego via płk. Sizow. Konferencja jednakże nie dała żadnych wyników. Nie doszliśmy do porozumienia co do sposobów powiązania radiowego Moskwy z Warszawą. My domagaliśmy się, aby w Moskwie powstała nasza radiostacja z własnymi szyframi i pod komendą naszych ludzi; p. Cziczajew oświadczył, że na to Rząd i Sztab Sowiecki nie zgodzą się i proponował, że całą łączność

Moskwa-Warszawa zorganizują oni. Stało więc na tym, że odroczyliśmy porozumienie do czasu, gdy p. Cziczajew otrzyma nowe instrukcje z Moskwy. Protokół z naszej konferencji z 19 stycznia nie został podpisany, wobec odmowy p. Cziczajewa, który oświadczył, że na tej konferencji niczego nie zadecydowano, a jedynie wymieniono poglądy. Ostatecznie nie było to tak ważne — chodzi nam bowiem o to, aby przekonać się czy możemy, czy też nie możemy współpracować ze Sztabem Sowieckim na terenie Kraju.

Sytuacja skomplikowała się tu włączeniem się do sprawy generałów Andersa i Wolikowskiego. Gen. Sikorski w czasie pobytu w Saratowie zawarł (zresztą bardzo nieostrożnie!) porozumienie z generałem NKWD. Żukowym za pośrednictwem gen. Andersa, w którym ogólnie powtórzono raz jeszcze to, co omówiono z płk. Sizowym w Londynie. Przed kilkoma dniami nadeszła depesza od gen. Andersa z zawiadomieniem, że gen. Żukow powołując się na porozumienie zawarte na konferencji z gen. Sikorskim w Saratowie, kwestionuje nasze propozycje z 19 stycznia br. Gen. Sikorski, któremu zameldowałem o tym fakcie, polecił mi odpowiedzieć gen. Andersowi dla przekazania gen. Żukowowi, że konferencja z Żukowem miała na celu ustalenie zasad współpracy obu Sztabów w zagadnieniach wywiadu i innych, ale nie mogła obejmować szczegółów współpracy i że to może być uzgodnione tylko w Londynie. Czekamy więc z nie małą ciekawością na ostateczną decyzję Moskwy.

30 stycznia 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Gen. Sikorski podejmował śniadaniem w hotelu Claridge amb. Bogomołowa, płk. Sizowa i członków ambasady sowieckiej. (Zapewne dla złagodzenia wynikłego przed paru dniami incydentu). Pierwszy raz dłużej rozmawiałem z amb. Bogomołowem; mówi on zupełnie niezłe po francusku i rozumie po polsku — mówiliśmy ze sobą po rosyjsku. W rozmowie ze mną Bogomołow zwracał bardzo dużą uwagę na ścisłą współpracę wojskową między obydwojoma naszymi Sztabami i narzekał na min. Strońskiego za kierunek naszej propagandy, nazywając go nieprzychylnym dla Rosji.

Miedzy gen. Sikorskim a amb. Bogomołowem toczyły się, jakby lekkie walki podjazdowe. Gen. Sikorski przygadywał dużo częściej, bo o wiele swobodniej i płynniej włada francuskim — rozmowa między nimi toczyła się w tym języku. W ocenie położenia na froncie wschodnim gen. Sikorski powiedział Bogomo-

łowowi: „Nie awanturujcie się zanadto i za prędko przeciwko Niemcom, bo was może czekać jeszcze poważna niespodzianka. Ja wiem, że Stalin potrafiłby to zrobić, ale czy wy zdołacie wykonać to, co on nakaze? Podobnie i w naszych sprawach ze Stalinem zawsze się porozumiem, ale nie wiem, czy mi to uda się z wami”. Amb. Bogomołow zaindygotał się, zrobił się purpowy, nabrzmiął mu kark i zaświeciły oczy; z miejsca natarł na Generała, mówiąc podniesionym głosem o Ukraińcach i Białorusinach w Polsce, twierdząc z mentorskim zacięciem, że to są narody, które nic nie mają wspólnego z Polską, a należą historycznie i etnicznie do Związku Sowieckiego, do bratniego narodu Wielkorusów. Z kolei i gen. Sikorski odpowiedział mu podniesionym tonem: „Niech Pan nie próbuje traktować nas tak jak niesławnej pamięci, poprzednik Pana, Repnin, traktował Poniatowskiego za czasów Katarzyny II, bo na to zdecydowanie nie pozwolę!” Amb. Bogomołow popatrzał na Generała i zamilkł.

Z Kraju nadeszła smutna wiadomość o śmierci, po krótkiej chorobie, marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza; został on pochowany pod przybranym nazwiskiem Zawisza na jednym z cmentarzy warszawskich. Nieszczęśliwy, a raczej nieszczęsny, Naczelnny Wódz Polski, przeżył tragiczne chwile upadku Rzeczypospolitej Polskiej, lecz nie ze swojej winy.

Jednocześnie otrzymałem wiadomość z Kraju o śmierci w Warszawie płk. dypl. Janusza Albrechta, szefa sztabu Armii Krajowej, dawnego oficera do zleceń Inspektora Generalnego PSZ i ostatnio dowódcy 1-go pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. Janusz Albrecht był moim bliskim kolegą i serdecznym przyjacielem. Popęlił samobójstwo, męczony nieludzko przez Gestapo: nie chciał wydać swoich kolegów. Naczelnny Wódz gen. Sikorski w uznaniu bohaterstwa płk. Albrechta nadał mu Order Virtuti Militari IV-ej klasy. Najwyższa cześć Jego pamięci!

Wyszła fatalna historia z Leonem Kozłowskim, b. Premierem w Polsce, który znalazł się w Rosji przy armii gen. Andersa, a obecnie uciekł do Niemców i jest w Berlinie, daje wywiady prasie niemieckiej i szykuje się na polskiego Quislinga. Gen. Sikorski polecił wydać rozkaz do Dowódcy Armii Krajowej, aby Leon Kozłowski był sądzony za zdradę stanu i aby wyrok został natychmiast wykonany.

W Stanach Zjednoczonych poważnie wzrasta działalność grupy Matuszewski - Jędrzejewicz - Raychman - Węgrzynek - Januszewski et consortes, która wypowiedziała zupełnie otwartą walkę gen. Sikorskiemu, i na gościnnych łamach „Nowego Świata” w Nowym Jorku, głównie piórem Yollesa ale również i samego

Matuszewskiego (duży talent dziennikarski!) wypisuje niebywale sążniste artykuły, jak to Sikorski — sprzedawczyk — oddaje Państwo Polskie Moskwie we władanie...

Tu, w Londynie, uprawia to samo p. Stanisław Mackiewicz (Cat) i inni, jawnie i konspiracyjnie, jak np. Doboszyński. Julian Piasecki, b. wice-minister komunikacji w Polsce, przeniósł się z Węgier do Polski, do Warszawy. Wszystko to razem wzięte i podsumowane, daje nader ciekawy obraz powiązania w jedną całość różnych akcji przeciwko polityce gen. Sikorskiego.

27 stycznia śniadanie wydane przez gen. Sikorskiego dla Szefa Sztabu Brytyjskiego gen. Allan Brooke'a. Powtórzyłem gen. Brooke wiadomości otrzymane z pewnego, na ogół wiarogodnego, źródła o koncentracji niemieckiej w południowych Włoszech i na Sycylii oraz o zamiarach niemieckiego Naczelnego Dowództwa uderzenia jeszcze raz przez Egipt na Kanał Sueski, a także na próby uchwycenia Malty. Po śniadaniu musiałem raz jeszcze powtórzyć całość tych informacji gen. Davidsonowi, bo Brooke połączył to co mówiłem mu ja, z tym, co opowiadał mu gen. Sikorski. Biedny Davidson, który nie był na tym śniadaniu, zatelefonował do mnie z rozpaczą, ażebym zaraz przyszedł do niego, do War Office bo nie może się połąpać, co do czego należy.

Byłem zaproszony na śniadanie do Klubu Senior Officers na Pall Mall przez pułkowników Carslyle i Rowana; ten ostatni jest oficerem łącznikowym przy naszym Sztabie. Oficerowie angielscy są niezwykle zaciekawieni faktem, że ja mam odejść ze Sztabu N.W. Oczywiście wiadomość ta, lotem błyskawicy do nich przeniknęła. Carslyle i Rowan, nie chcą wierzyć że to ja sam proszę o staż liniowy. Z powątpiewaniem kręcili obaj głowami, gdy im o tym opowiadałem. Płk. Rowan, pocziwe Szkocko, serdeczny, szczerzy, ale niekoniecznie najsprytniejszy, dawny attaché wojskowy w Warszawie, opowiedział mi ciekawą obserwację o gen. Sosnkowskim: „Ten *gentleman*, a znam go jeszcze z czasów bardzo dawnych, gdy byłem w Warszawie, nie umie zupełnie wskoczyć w biegu na konia — zawsze się spóźnia — skacze, skacze, a trafia albo przed łękiem, albo za łękiem — to ostatnie częściej — ale nigdy nie trafia... w siodło!”...

5 lutego 1942 roku. 20, Abbey Road, Londyn

1 lutego odbyła się konferencja u gen. Sikorskiego w sprawach Armii Krajowej; brali w niej udział gen. Klimecki, ja i, po raz pierwszy, ppłk. Tadeusz Rudnicki, jako nowy szef Oddziału VI Sztabu N.W. Stwierdziliśmy wszyscy duży postęp w pracy służby

wywiadowczej Armii Krajowej. Wywiad krajowy daje coraz więcej i coraz cenniejszych wiadomości o położeniu niemieckim. Sieć wywiadu („Wachlarz”) została wysunięta na wschód aż do linii Psków-Mohylew-Kijów i, rzadko co prawda, ale już otrzymujemy wiadomości z tyłów niemieckich w Rosji.

Konferencja szła dobrze, ale po omówieniu spraw gen. Sikorski, swoim zwyczajem, napadł na biednego płk. Rudnickiego, mówiąc ostrym tonem: „Fronował Pan przeciwko mnie...” — speszony do ostateczności Rudnicki wypierał się tego jak mógł, ale wyszedł z tej konferencji spocony, jak mysz.

2 lutego zgłosił się do mnie p. Cziczajew — potulny i gładki — z zawiadomieniem, że sztab sowiecki przyjął nasze warunki, co do współpracy, i, że możemy przystąpić do omawiania szczegółów nawiązania łączności radiowej Moskwa-Warszawa. Cziczajew proponował połączenie służby wywiadowczej w Polsce ze służbą wywiadowczą sowiecką przez zrzućcie z samolotów ludzi z Moskwy i włączenie ich do naszej sieci krajowej. Kategorycznie odmówiłem, odpowiadając mu przysłowiem rosyjskim: *Družba, družboj, no pirożki budiem kuszat' wroź!*

Cziczajew jednak nie dał za wygraną i proponował mi wprowadzenie swoich ludzi do naszej sieci wywiadowczej w Europie, a szczególnie nalegał... na Watykan. Pomyślałem sobie, że albo uważa mnie za ostatniego durnia, albo sam takim jest. Powtórzyłem więc jeszcze raz przysłowie rosyjskie, poprawiając nieco poprzednie: *Družba, družboj, no siemieczki budem jest' wroź.* Tłumaczyłem Cziczajewowi, że podobne rozwiązanie wiele im nie pomoże, natomiast doszczętnie zrujnuje naszą sieć wywiadu.

4 lutego na konferencji z udziałem płk. Gano i Rudnickiego, mnie oraz płk. Sizowa i p. Cziczajewa pomyślnie i bardzo szybko załatwiliśmy sprawę współpracy wywiadowczej i łączności radiowej między Moskwą a Warszawą. Wysłałem odpowiednie zarządzenia do Warszawy i do płk. Bortnowskiego w Kujbyszewie.

Tegoż dnia po raz pierwszy przedstawiłem płk. Sizowa gen. Sikorskiemu, jako attaché sowieckiego — prosił mnie o to Sizow od dawna i bardzo nalegał. Płk. Sizow znalazł się bez zarzutu. Zameldował się Generałowi po rosyjsku, zachowując przez cały czas postawę pełną prawdziwej atencji. W rozmowie z Generałem (ja służyłem za tłumacza) Sizow w superlatywach mówił o wynikach naszej współpracy, szczególnie chwalać ilość i wartość otrzymywanych od nas wiadomości. Znalazł też zrećtnie okazję do podkreślenia potrzeby przyjaźni pomiędzy Polską a Rosją. Gen. Sikorski przyjął Sizowa bardzo dobrze — rozmowa trwała chyba z pół godziny. Generał m.in. powiedział Sizowowi: „Za cenę własnej głowy poszedłem na porozumienie się z wami, Rosja-

nami, wbrew opinii wielu Polaków, ale obawiam się, czy jest to należycie doceniane i rozumiane przez wasz rząd?" (Te słowa Generała na pewno będą przekazane przez Sizowa do Moskwy!) Potem Generał opowiedział Sizowowi anegdotkę, jak to Stalin w 1905 roku, uciekając przed żandarmami carskimi i będąc już w Polsce, w Trzebini, na dworcu kolejowym, chciał zamówić w restauracji herbatę po rosyjsku i jak był zdziwiony, że nikt go nie rozumiał, a zwłaszcza że nie chciał rozumieć. Generał podkreślił, że sam Stalin opowiadał mu tę anegdotkę w czasie ostatniej wizyty w Moskwie. Sizow był bardzo uszczęśliwiony z przyjęcia go przez gen. Sikorskiego; widziałem, że wyniósł z tej krótkiej rozmowy jak najlepsze wrażenia i bardzo mi dziękował za umożliwienie mu rozmowy z Generałem. A jednak dużo bym dał za to, żebym mógł przeczytać raport płk. Sizowa do Sowieckiego Sztabu Generalnego o tej jego wizycie!

6 lutego 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Gen. Klimecki w dalszym ciągu nabrał wody w usta i nie puszcza pary o wynikach wizyty do Moskwy; poza tym, co powiedział gen. Kukielowi i mnie gen. Sikorski — nic nie wiemy. Tylko jeden raz, przed paru dniami, gdy omawialiśmy kwestię ukraińską w Polsce, Klimecki, jakby mimochodem, wspomniał, że niezbędne będą poprawki granicy wschodniej z Rosją, mianowicie, że wypadnie nam odstąpić Tarnopolszczyznę i Stanisławowskie, oraz cały Wołyń, część dużą Polesia i... Wilno z Wileńszczyzną Litwie.

Dzisiaj z I-go Korpusu ze Szkocji nadeszło pismo szefa kontrwywiadu, w którym jest mowa o rzekomej rozmowie gen. Klimeckiego z księdzem Jezuitą Bocheńskim, kolportowanej przez tego ostatniego, w której gen. Klimecki miał jakoby podać dokładną treść, zawartego na Kremlu porozumienia pomiędzy Stalinem a Sikorskim. Według tej wersji podpisana umowa między nimi miała być następująca:

1. Poprawki naszej wschodniej granicy na rzecz Rosji na Podolu, Wołyniu i na Polesiu, oraz na Wileńszczyźnie.

2. Wspólna granica polsko-rumuńska zostaje zachowana, z tym że Rosja otrzymuje prawo tranzytu na linii kolejowej do Słowacji przez terytorium polskie.

3. Łotwa i Estonia wchodzi w skład Związku Sowieckiego.

4. Litwa pozostaje częściowo samodzielna z Wilnem, jako stolicą swoją, pod wspólną kontrolą sowiecką i polską.

5. W zamian za ustępstwa graniczne Rosja Sowiecka zobowiązuje się odepchnąć Niemców aż do linii Odra-Nysa; Prusy Wschodnie dla Polski z małymi świadczeniami na rzecz Litwy.

Autor tego raportu — szef kontr-wywiadu I-go Korpusu — wezwany przeze mnie do Londynu twierdzi, że wywołało to nader przygnębiające wrażenia na korpusie oficerskim i pośród ogółu wojska i że ta wiadomość jest pilnie kolportowana przez członków O.N.R., którego ksiądz Bocheński podobno jest co najmniej gorącym sympatykiem.

Gen. Klimecki, któremu niezwłocznie całą tę sprawę przedstawiłem, oświadczył mi, że nie miał w ogóle żadnej rozmowy z księdzem Bocheńskim, i że jest to mistyfikacja, względnie prowokacja.

Dla mnie niesłuchanie ważne jest to, że tego rodzaju wiadomości są już kolportowane, a przede wszystkim, że nawet tak ujęte, jak przytoczona wyżej wersja porozumienia granicznego z Rosją Sowiecką, wywołują pożądane efekty wśród opozycyjnych gen. Sikorskiemu grup w naszym wojsku.

Stanowisko opinii publicznej na obczyźnie, włączając w to w przytłaczającej większości i siły zbrojne, w sprawie naszej granicy wschodniej polega na absolutnej, bezkompromisowej, zdecydowanej obronie granicy z Rosją Sowiecką z roku 1921. Maksymalnym ustępstwem, na jakie najbardziej kompromisowo usposobieni politycy mogliby się, jak mi się wydaje, zgodzić jest drobna korekta granicy z tym, że Lwów pozostaje na zawsze przy Polsce, a Wilno może być oddane Litwie za cenę przystąpienia jej do federacji.

W ciągu stycznia br. opracowaliśmy szereg dokumentów dla gen. Sikorskiego, dotyczących ogólnego prowadzenia wojny z Niemcami i oceny położenia, które były przedstawione rządowi Brytyjskiemu i Polskiemu. Najważniejszym z tych dokumentów jest memoriał gen. Sikorskiego z dnia 8 stycznia 1942 roku, odczytany i przedyskutowany na posiedzeniu naszej Rady Ministrów, i przesłany Premierowi Churchillowi. Memoriał ten zawiera wyczerpującą ocenę położenia na froncie rosyjskim, stwierdzając, że Rosja Sowiecka pomyślnie wyszła z nadzwyczaj ciężkiej sytuacji w kampanii 1941 roku.

W tym miesiącu miałem bardzo dużo spotkań i rozmów z naszymi Aliantami. Szczególniej ubawiło mnie, a poniekąd i wbiło w dumę, przyjęcie urządzone na moją cześć przez War Office w United Service Club na wieczornym obiedzie. Sztab Imperialny Brytyjski najwidoczniej był mocno zaniepokojony wciąż napływającymi wiadomościami o moim odejściu ze sztabu N.W. do linii. Podejrzewam w tym rękę płk. Carslyle i Rowana. Dość, że za-

proszeni byliśmy w bardzo ciekawie dobranym gronie: ja, Jędrus Marecki (płk. i szef III oddziału) i... gen. Tadeusz Klimecki, szef sztabu N.W. Ze strony Brytyjczyków byli generałowie Davidson, szef I.S. i Kennedy, szef operacji, oraz pułkownicy Carslyle i Rowan. Obaj generałowie brytyjscy specjalnie akcentowali swój stosunek do mnie, wyrażając nader pochlebne opinie dla pracy naszego oddziału II i VI oraz dla mnie za bardzo wysoko postawioną współpracę z brytyjskim sztabem imperialnym. Wszystko to mówili Davidson i Kennedy właściwie pod adresem Klimeckiego, który też siedział, jak na rozpalonych węglach i, chociaż polowy nie rozumiał — nie włada on zupełnie angielskim — miał dosyć niewyraźną minę.

24 lutego 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Odbyło się wczoraj wielkie przyjęcie w sowieckiej ambasadzie z powodu rocznicy utworzenia w Rosji „Czerwonej Armii” — Rosjanie nazywają ten dzień *dnioj Krasnoj Armiji*.

Z naszej strony poszła do ambasady sowieckiej liczna delegacja w składzie generałów: Klimecki, Regulski, Ujejski, Modelski, admirał Świrski, pułkowników, Mikulicz-Radecki, Marecki, Sulisławski, Bystram, Wasilewski, Gano, Kwieciński, Szumowski, ja i komandor Stoklasa. Tłum osób na przyjęciu: najwięcej było Brytyjczyków cywilnych i wszyscy z ważniejszych *fish'ów* z War Office na czele z samym szefem sztabu imperialnego gen. Allan Brooke; byli również generałowie Davidson i Kennedy. Stawił się także w mundurze generalskim gigant — Charles de Gaulle.

Uderzały wytworne salony ambasady sowieckiej — kilka obszernych sal z błyszczącą, wywoskowaną jak lustro posadzką i wcale nie najgorszymi olejnymi obrazami ze scenami z rewolucji rosyjskiej i wojny domowej w latach 1917-1921.

W obszernym hallu, obyczajem angielskim ustawieni w jeden szereg, witali wchodzących gości pani Majska, gruba niewiasta, przysadzista, o wybitnie semickich rysach, w czerwonej jak krew, z czarnym przybraniem wieczorowej sukni, z dużym dekoltem, i pan ambasador Iwan Majskij, małego wzrostu, ze świecącymi czarnymi małymi świdrującymi oczkami, z małą czarną, lekko siwiejącą bródką, i podstrzyżonymi nad bardzo mięsistymi wargami wąsami. Następnie w *reception line* stali admirał Charnałow i płk. Skliarow — attachés morski i wojskowy — ci wyglądali po żołniersku, ale witali się ze znajomymi bez żadnego przyjaznego uśmiechu, zachowując nieruchome twarze.

Podszedłem aby przywitać się z panią Majską i doprawdy nie wiedziałem, czy mam ją całować w rękę polskim zwyczajem i od nas przyjętym w dawnej carskiej Rosji, czy też po prostu potrząsnąć jej ręką zwyczajem angielskim. Wybrałem to drugie — skłonił mnie do tego wyboru... wygląd pani Majskiej, chociaż idący tuż za mną gen. de Gaulle zgiął się w pół i ucałował jej rękę. Ambasadór Majskij bąknął coś pod nosem, co zdaje się miało brzmieć: *oczeń rad* — a admirał i pułkownik sowieccy podali mi rękę z minami pogrzebowych obrzędowców.

Przyjęcie u Rosjan, jak zawsze i wszędzie na ich placówkach zagranicznych, było wprost oszałamiające — zważywszy racjonowanie żywności w Londynie — mnogością wszelkich rarytasów, jak przepyszny czarny ziarnisty kawior z biehugi, różne ryby na zimno, wśród których była siga i jesiotr, różne zimne mięsiwa, ale najbardziej przypadły mi do smaku znakomite pierożki „Filipowskie”, zupełnie takie same w smaku i wyglądzie jak te, jakie kiedyś jadałem w Moskwie u sławnego Filipowa — z kapustą i z mięsem. Napoje były wyłącznie rosyjskiego pochodzenia: *kazionnoje wino* czyli ordynarna wódka, i niezliczone gatunki win krymskich i kaukaskich.

Nami, Polakami, zajmowali się bardzo starannie, usłudze i gościnnie nasi dobrzy znajomi płk. Sizow i p. Cziczajew.

Gen. Sikorski ma nowe, a właściwie mówiąc, stałe trudności z gen. Sosnkowskim. Gen. Sosnkowski na przyjęciu dla brytyjskiego sztabu, urządzonym w hotelu Rubens w dniu 25 lutego br., otrzymał w mojej obecności od gen. Sikorskiego propozycję wyjazdu do Chin do marszałka Czang Kai-szeka w charakterze delegata Rządu R.P. i przedstawiciela Naczelnego Wodza, a jednocześnie szefa misji wojskowej przy gen. Wavell, alianckim naczelnym dowódcy na Dalekim Wschodzie. Zresztą jest to już druga propozycja ze strony gen. Sikorskiego, odnośnie przydziału gen. Sosnkowskiego, albowiem w październiku 1941 roku, sam byłem wysłannikiem gen. Sikorskiego do gen. Sosnkowskiego z konkretną propozycją przyjęcia przez niego dowództwa nad naszymi wojskami na Bliskim Wschodzie. Wówczas, po początkowym przyjęciu propozycji, gen. Sosnkowski, nagle, po kilku dniach, pisemnie odmówił, domagając się przydziału na froncie, lub w Kraju.

Teraz gen. Sosnkowski wystosował pismo do gen. Sikorskiego z prośbą, a właściwie z żądaniem, o odpowiedni dla siebie przydział wojskowy, stawiając sam następujące alternatywy: Dowódca Armii Krajowej, Szef prac wojskowych Kraju w Londynie, Dowódca Armii w Rosji, Dowódca Wojsk na Bliskim Wschodzie

(Sic!), Dowódca I-go Korpusu w Szkocji i Szef Misji Wojskowej w Stanach Zjednoczonych i przedstawiciel Naczelnego Wodza do Sztabu Międzyaliantckiego w Waszyngtonie.

Odpowiedź gen. Sikorskiego na pismo gen. Sosnkowskiego jest wysoce charakterystyczna, daje bowiem właściwe naświetlenie stosunków, jakie panowały pomiędzy naszymi najwyższymi i najstarszymi generałami, a zwłaszcza wskazuje na taktykę stosowaną przez gen. Sosnkowskiego w stałym odrzucaniu wszystkich przydziałów wojskowych, odsuwających go od centrum zagadnień i wypadków politycznych i możliwości oddziaływania na wypadki zgodnie ze swoją linią polityczną.

Przytaczam poniżej odpowiedź gen. Sikorskiego na powyższe pismo gen. Sosnkowskiego:

„Pan Generał Broni Kazimierz Sosnkowski, do rąk własnych.

Na pismo Pana Generała z dnia 21 lutego 1942 roku L.dz.11/42 tjn. komunikuję:

1. Użycie Pana Generała zgodnie z postawionymi alternatywami jest niemożliwe z następujących powodów:

a) Dowódcą Armii Krajowej jest generał Rakon (Stefan Rowecki), ponadto konspiracyjna działalność Pana Generała, zbyt dobrze znanego w Kraju, nie wydaje mi się zgoła możliwa, pomijając zastrzeżenia stronnictw politycznych.

b) Związek Walki Zbrojnej przemianowałem na Armię Krajową, jako integralną część Polskich Sił Zbrojnych, bezpośrednio mi podległą; dowodzenie Armią Krajową sprawuję osobiście z pomocą mego Sztabu.

c) Wysłanie Pana Generała do Rosji jest całkowitym niepodobieństwem. Stanowisko Pana Generała do umowy zawartej przeze mnie z Rosją jest powszechnie znane i bardzo negatywnie oceniane, przede wszystkim przez ogół naszych żołnierzy w Rosji. Władze sowieckie również nie ukrywały przede mną swego ustosunkowania się do osoby Pana Generała.

d) Dowództwo na Bliskim Wschodzie proponowałem Panu Generałowi w swoim czasie. Wobec odmowy ze strony Pana Generała wyznaczyłem na to stanowisko gen. dywizji Józefa Zajęca. Nie mam obecnie żadnych powodów, aby usuwać go w celu dania Panu Generałowi przydziału.

e) Wobec niepowodzenia akcji rekrutacyjnej w Stanach Zjednoczonych zdecydowałem się na likwidację Misji Wojskowej gen. Ducha i wcielenie istniejących tam oddziałów do I-go Korpusu. Nie widzę obecnie stanowiska dla Pana Generała na tym terenie.

f) Nie przewiduję zmiany na stanowisku dowódcy I-go Korpusu w Szkocji, które sprawuje gen. dywizji Marian Kukiel.

2. Ponawiam ostatnią moją propozycję, co do użycia Pana Generała, jako delegata Rządu R.P. i przedstawiciela Naczelnego Wodza PSZ przy marszałku Chin Czang Kai-szeka oraz jednocześnie jako Szefa polskiej Misji Wojskowej przy gen. Wavell, Naczelnym Dowódcy Wojsk Aliantkich na Dalekim Wschodzie. Jest to obecnie jedyna możliwość dania Panu Generałowi odpowiedniego przydziału wojskowego.

Na utworzenie w obecnej sytuacji Międzyaliantckiej Rady Wojennej w Waszyngtonie na razie się nie zanosz. W razie, gdyby miała powstać zgadzam się na mianowanie Pana Generała do jej składu jako mego przedstawiciela, z ewentualnym zachowaniem poprzednich funkcji przy generale Wavell.

(—) Sikorski, generał broni”.

List ten gen. Sikorskiego w zasadzie w niczym nie zmienił stosunków pomiędzy dwoma generałami, bo kto umie i zechce patrzeć uważniej na przebieg walki zaciętej opozycji przeciwko gen. Sikorskiemu, ten widzi, że polityka partii opozycyjnej polega na oczekiwaniu na sposobność, aby gen. Sosnkowski został Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych. Jest on pchany w tym kierunku gwałtownie przez działalność resztek zachowanego poza Krajem i w Kraju obozu Legionowego i Peowiackiego oraz części Obozu Narodowego; dla ludzi spod tego znaku gen. Sikorski jest uzurpatorem, a gen. Sosnkowski „Szefem”. Sam gen. Sosnkowski zachowuje się zresztą raczej biernie; całą działalność w jego imieniu prowadzą inni ludzie. Kiedyś gen. Sikorski wyraził się do mnie o gen. Sosnkowskim w następujących słowach: „Sosnkowski, to tylko bardzo inteligentny, drobiazgowy wykonawca cudzych myśli czy rozkazów, typowy szef sztabu — Berthier; pozostawał zawsze w cieniu wielkości Piłsudskiego i tego już nie może się wyrzucić”.

A jednak gen. Sosnkowski, chociaż samouk w rzemiośle woj-skowym, posiada niewątpliwie przyrodzone talenty wojskowe, podobnie jak miał je Clausewitz i Moltke.

W związku z wizytą gen. Sikorskiego w Stanach Zjednoczonych, u Roosevelta, opracowywany jest memoriał precyzujący polskie tezy odnośnie celów wojny i powojennej organizacji Europy, który Generał zamierza doręczyć Prezydentowi Rooseveltowi.

Gen. Sikorski dał mi następujące ustne wytyczne:

„Powojenna organizacja świata nie powinna po zakończeniu tej wojny poprzestać na powtórzeniu idealistycznych teorii Prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilsona o istnieniu Treuga Dei pomiędzy wszystkimi narodami, oraz na utworzeniu nowej Ligi Narodów, pozbawionej siły narzucenia poszanowania ustanowionych praw, gdyby zachodziła tego potrzeba. Po tej wojnie niezbędne jest przygotowanie i utworzenie takiej organizacji międzynarodowej, aby pokój był prawdziwy i na długi czas nie-naruszony. W pierwszym rzędzie potrzebne jest, aby Niemcy jako państwo i naród, który dwukrotnie w ciągu ćwierć wieku wywołał wojnę światową, zostały trwale pozbawione podstaw do istnienia jako mocarstwo; w tym samym stopniu powinno dotyczyć to Japonii w odniesieniu do zagadnień Azji. Pacyfikacja Niemiec zapewnić może długi pokój w Europie. Rosja Sowiecka od czasu rewolucji 1917 roku pozostaje w pewnej izolacji od reszty świata. Obecna sytuacja, kiedy Rosja Sowiecka, na skutek napadu niemieckiego, siłą rzeczy stała się aliantem Zachodnich Demokracji, powinna być wykorzystana przede wszystkim do wyprowadzenia narodów Rosji Sowieckiej z odosobnienia. Jedynie rzeczy-

wisty i możliwie pełny udział Narodów Związku Sowieckiego w życiu międzynarodowym, zorganizowanym po tej wojnie, może dać gwarancję, że Rosja Sowiecka nie będzie w przyszłości przeciwnikiem zachodnich mocarstw — Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Współpraca pomiędzy trzema wielkimi mocarstwami świata po zakończeniu tej wojny, pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, Rosją Sowiecką i Wielką Brytanią, stanowi jedyną możliwość zabezpieczenia pokoju. Do współpracy tej powinny należeć również wszystkie mniejsze i małe narody. Dla zapewnienia ich udziału w sprawach międzynarodowych i dla uniknięcia wygrywania ich sił przez wielkie mocarstwa dla własnych celów konieczne jest, aby mniejsze i małe narody były połączone w zespoły regionalne. Zespoły te powinny być tworzone na podstawie wspólnych interesów gospodarczych i podobieństw, względnie wspólnoty kulturalnej. Najbardziej pożądanym rozwiązaniem dla obszaru Środkowo-Wschodniej Europy byłaby federacja, której trzonem byłyby Czechosłowacja, Polska i ewentualnie Jugosławia. Połączenie wartości i sił gospodarczych Czechosłowacji i Polski w oparciu o szeroki dostęp do Morza Bałtyckiego, a możliwie do Morza Adriatyckiego i ich centralne położenie w Europie sprawiają, że tak pomyślana Federacja stanowiłaby poważny czynnik stabilizacji gospodarczej i politycznej dla całej powojennej Europy. Odbudowa świata a w szczególności Europy potrwa prawdopodobnie 25-30 lat, z tej to przyczyny na czoło zagadnień powojennych należy wysunąć sprawy gospodarcze”.

Na podstawie powyższych wytycznych gen. Sikorskiego, które starałem się najdokładniej streścić, Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Sztab Naczelnego Wodza (Oddział III) opracowują nasze tezy dla użytku gen. Sikorskiego w czasie rozmów z Prezydentem Rooseveltem w Stanach Zjednoczonych i, jako ewentualny program na przyszłą konferencję pokojową.

1 marca 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

W naszych stosunkach z Rosją dochodzimy do momentu krytycznego. Gen. Sikorski znalazł się w położeniu szczególnie trudnym, ponieważ przystał na mediację brytyjską i obecnie ma poniekąd związane ręce w prowadzeniu bezpośrednio z Rosją Sowiecką rozmów na tematy całości spraw spornych. Stan faktyczny przedstawia się w ten sposób, iż Rosja Sowiecka nie czuje się w żadnym stopniu związana postanowieniami umowy z 30 lipca 1941 roku, które unieważniły zmiany terytorialne, wynikające z jej umów z Niemcami z 1939 roku o podziale obszaru Rzeczypospolitej Polskiej. Rząd Związku Sowieckiego swoim zachowa-

niem wyraźnie podkreśla, że sprawy terytorialne z Polską wymagają co najmniej dodatkowych porozumień. Gen. Sikorski i część jego politycznych doradców skłania się do podjęcia rozmów bezpośrednio z Rosją Sowiecką. Jednakże Generał pragnąłby przedtem uzyskać poparcie brytyjsko-amerykańskie niejako w formie gwarancji, że postanowienia przyjęte w rozmowach tych będą respektowane w przyszłym układzie pokojowym. W istocie rzeczy, zarówno gen. Sikorski jak i opozycja przeciwko niemu, liczą na to, że przeciągnięcie sprawy granicznej bez konkretnych decyzji przez czas trwania wojny jest rzeczą raczej korzystną. Gen. Sikorski sądzi, że dopiero w czasie konferencji pokojowej, w nowych warunkach, po pokonaniu Niemiec, nastąpi właściwy czas na załatwienie całości granic Państwa Polskiego — zachodniej i wschodniej. Do czasu zakończenia wojny — zdaniem Generała — stosunki z Rosją Sowiecką powinny być utrzymane na najbardziej przyjaznej stopie, pozostając jednak pod opieką zachodnich Aliantów.

Wyrazem tych zamierzeń jest depesza gen. Sikorskiego, własnoręcznie przez niego napisana, do Dowódcy Armii Krajowej gen. Roweckiego (Rakonia), którą ja otrzymałem, celem nadania do Kraju. Oto jej treść.

„Na moją stanowczą notę z dnia 17 lutego 1942, wręczył mi ambasador sowiecki Bogomołow dnia 1 marca 1942 odpowiedź Rządu Sowieckiego, w której ten ostatni wycofuje się z zajętego poprzednio stanowiska, pozostawiając ze swej strony otwartą furtkę w sprawie granic, lecz rezygnując z podejmowania tej sprawy w chwili obecnej. Jakkolwiek nie przewiduję w najbliższej przyszłości drugiego zwycięstwa Rosji i samodzielnego przez nią zakończenia wojny przeciwko Niemcom, daję Panu Generałowi poniższe wytyczne, zmieniające częściowo mój rozkaz L. 3853/tjn. Ze swej strony będę się starał, aby ewentualny zwycięski marsz armij sowieckich na zachód ominął w zasadzie terytorium Polski i został kierowany na Prusy Wschodnie. Dołożę również wysiłków, by w tym wypadku Wojsko Polskie formowane w Rosji wkroczyło do Polski. Niezależnie od wyniku tych starań stwierdzam już obecnie, że rzeczą najważniejszą będzie, ażeby Rosjanie, wkraczając do Polski, zastali nas zorganizowanymi. Polecam więc Panu Generałowi jak najstaranniejsze opracowanie planu, którego wykonanie zapewni ziemiom wschodnim jak najsilniejszą organizację wojskową. W momencie załamywania się niemieckiego frontu wschodniego oddziały nasze muszą wystąpić z bronią w rękę, by rozbroić Niemców, objąć służbę bezpieczeństwa w tych dzielnicach, zapewnić pracę komisarzom mianowanym na czas przez Delegata Rządu. Wydaje się, że do Wilna i do Lwowa będziemy musieli w tym czasie przerzucić z centrum państwa poważniejsze oddziały zbrojne. Gdyby Rosjanie nie zechcieli uznać władz polskich, to poniosą tego kroku konsekwencje i to wobec całego świata. My nie możemy żadną miarą podejmować pierwszej walki z nimi na granicach 1939, gdyż byłaby ona równoznaczna, przynajmniej w oczach Zachodnich Demokracji, z solidaryzowaniem się naszym z Niemcami, co w konsekwencjach byłoby dla Polski zabójcze. Dalsze rozkazy wydam w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych.

Strażnica. (generał Sikorski)”.
1

Jednocześnie gen. Sikorski osobiście, w mojej obecności, odprawił do Kraju płk. Mariana Spychalskiego, który razem z nim przybył do Londynu z Rosji. Płk. Spychalski ma zawieźć ustne rozwinięcie rozkazów wydanych przez Naczelnego Wodza. Po wyjściu od Generała poprosiłem płk. Spychalskiego do siebie i wprowadzałem go możliwie jak najdokładniej w położenie — i szczególnie podkreślałem ważność niezwykle starannego prze-myślenia zachowania się Armii Krajowej i tajnego aparatu admin-istracyjnego w momencie wkraczania wojsk sowieckich na tery-torium Polski. Mówiłem mu, że Sztab N.W. z Londynu nie jest w możności dowodzenia Armią Krajową i dawania szczegóło-wych rozkazów, a nawet wytycznych, z dnia na dzień. Mogą być wydane jedynie zupełnie ogólne instrukcje. Decyzje, co do pod-jęcia ewentualnej walki przeciwko Niemcom, zwłaszcza odpow-iedni wybór momentu, należy do Dowódcy Armii Krajowej, podobnie nie można w żaden sposób przewidzieć i unormować rozkazami wszystkich ewentualności rozwoju wypadków, zwią-zanych z wkroczeniem na tereny Polski wojsk sowieckich. Wobec faktycznie niezałatwionej sprawy naszej granicy wschodniej, nale-ży się liczyć z wieloma poważnymi trudnościami. Sens ostatniej instrukcji gen. Sikorskiego — mówiłem płk. Spychalskiemu — polega na tym, że należy zupełnie wyeliminować z planów Armii Krajowej jakiekolwiek zamiary czynnych protestów przeciwko Rosji Sowieckiej, nawet gdyby nie uszanowała ona naszej granicy wschodniej z 1939 roku. Gen. Sikorski zamierza, jak to wynika z jego ostatniej instrukcji, odwołać się w tym wypadku do arbit-rażu całego świata. Na końcu naszej rozmowy poradziłem płk. Spychalskiemu bardzo poufnie, by zbytnio nie szerzył wśród oficerów Sztabu Armii Krajowej przekonania, że mamy tu stu-procentowe poparcie Zachodu.

Na temat zakończenia wojny są rozbieżne zdania wśród po-ważnych, starszych oficerów Sztabu N.W., zależnie od tego, jak kto sobie wyobraża moment załamania się Niemców na froncie wschodnim. Najliczniejsza jest grupa, która święcie i uparcie wie-rzy w to, że Niemcy do ostatniego tchnienia będą trzymali front wschodni daleko od własnych granic, a więc i daleko od Polski, a poddadzą się tylko zachodnim Aliantom na froncie zachodnim. Ci zaś, którzy ostrzegają, że Rosja Sowiecka przejdzie przez Polskę i zajmie duży obszar Niemiec jednocześnie z zachodnimi Aliantami, albo może nawet wcześniej, należą w naszym Sztabie do znikomej mniejszości, traktowanej z dużą nieufnością, jako zwolennicy zgoła pro-sowieckiej orientacji...

Stwierdzić jednak należy, że pomimo wydania przez gen. Si-korskiego instrukcji do Dowódcy Armii Krajowej gen. Roweckie-

go i przeprowadzenia szeregu przewidywań, nie bardzo odpowiadających sytuacji (np. marsz wojsk sowieckich tylko przez Prusy Wschodnie, pozostawiając całą Polskę na uboczu), naprawdę nie ma żadnej wyraźnej decyzji, co ma uczynić Armia Krajowa, jeśli Rosjanie wkroczą do Polski, zanim sprawa granicy wschodniej będzie załatwiona pomiędzy Rosją Sowiecką a nami.

Płk. Marian Spychalski wyjeżdża zatem do Kraju (będzie zrzucony z samolotu) bez wyraźnych pod tym względem wskázówek i wytycznych.

4 marca 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Byłem dzisiaj w War Office i po załatwieniu moich spraw poszedłem na papierosa i pogawędkę do płk. Carslyle — pogwarzyliśmy sobie o różnych sprawach przy *afternoon tea* z nieodłącznymi biskwitami.

Wychodziłem z gmachu War Office na Whitehall już prawie o zmroku. Cekał na mnie mój samochód służbowy z kierowcą Stanisławem Mroczkowskim, przypadkowo służącym w wojsku, synem znanego w Warszawie właściciela cyrku, którego jakiś los rzucił w chwili wybuchu wojny do Anglii.

Przy samochodzie kręcił się przybrany w malowniczą liberię — ciemnogrnatową z malinowymi obszyciami i złotymi dużymi guzami — w czapce dość dziwacznej, bo na wierzchu okrągłego denka było duże czaple pióro, oddźwierny War Office, mój wielki adorator imieniem Jack. Jack było to dwustuprocentowe Szkockisko. Sam jego wygląd zewnętrzny mówił za siebie: potężnego wzrostu, ryży, z ogromnym czerwonym nosem — widać, że bardzo kochał sobie popić — z wąsiskami też ryżymi, jak dwa wiehcie, i z malutkimi niezwykle sprytnymi, prawie przebiegłymi oczkami o kolorze mętnoniebieskawym. Na piersi Jack miał całą kupę medali. Na mój widok skoczył, jak gdyby był na sprężynach i zakrzyknął: *General is coming!* — nazywał on mnie stale i uparcie: *General* — i z twarzą jaśniejącą wszystkimi uśmiechami rzucił się otwierać drzwiczki samochodu i podtrzymywać mnie pod łokieć. Ceremoniał ten powtarzał sprytny Jack ilekroć bywałem w War Office, a byłem tam częstym gościem. Widocznie usłyszał o tym, że Polacy lubują się w takich właśnie okazywaniach nam rewerencji... no i zastosował to i do mnie.

5 marca 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

O ile się należycie orientuję w zamiarach gen. Sikorskiego to w jego intencjach leży uratowanie na wschodzie w zasadzie całej

naszej granicy z roku 1939 i całej Litwy, włączając ją do naszej sfery interesów w Federacji Środkowo-Wschodnio Europejskiej i oddając jej Wilno, jako stolicę.

W czasie wczorajszego referatu u gen. Sikorskiego wspólnie z gen. Klimeckim usłyszeliśmy po raz pierwszy — a przynajmniej ja — jak Generał wyobraża sobie porozumienie z Rosją Sowiecką w sprawie naszej granicy na wschodzie. Przede wszystkim gen. Sikorski uważa za kardynalny warunek porozumienia się z Rosją jej zgodę na Federację Czechosłowacja - (Jugosławia) - Litwa — ew. państwa w obszarze Naddunajskim. Konfederacja ta — bo tak określa ją Generał — zawarłaby sojusz wojskowo-polityczny ze Związkiem Sowieckim, zwrócony przeciwko Niemcom i zobowiązałaby się do przeprowadzenia odpowiednich przemian w swoim życiu wewnętrznym i w polityce zagranicznej, pozostając nadal w ustroju demokratycznym. Podobne sojusze jak ze Związkiem Sowieckim, Federacja ta zawarłaby z W. Brytanią i przyszłą, powojenną Francją oraz ewentualnie z Federacją Południowo-Europejską. Co prawda, gen. Sikorski nie wyrażał się jasno, mówiąc o Federacji z Czechosłowacją i z Litwą — może nie całkowicie jego myśli zrozumiałem. Najciekawsze i najważniejsze było dla mnie wskazanie przez Generała na dużej mapie Europy, która stale wisiała w jego gabinecie służbowym w Hotelu Rubens w Londynie, przyszłych granic wschodnich tej Federacji tj. Polski i Litwy. Patrzyłem bardzo uważnie, po prostu z napięciem, jak Generał przesuwiał ręką po mapie. A więc: dawna granica litewska do Dynaburga (Dźwińska) - jezioro Narocz - puszcza Nalibocka - Baranowicze - Pińsk - rzeka Styr - rzeka Zgniła Lipa - rzeka Dniestr. Dla Polski, pomyślałem sobie, oznaczałoby to utratę prawie całego Polesia, wschodniego Wołynia i Podola, lecz, zważywszy otrzymanie obiecanych nam przez Aliantów zachodniego Pomorza, Śląska Opolskiego i Prus Wschodnich, terytorialnie Naród Polski nie poniósłby za dużych strat, oczywiście byłyby może bardzo bolesne chwile przy opuszczaniu starych siedzib.

Ale inny aspekt tego rozwiązania jest nader ważny, mianowicie sojusz z Rosją Sowiecką i złączenie z Czechosłowacją, oraz zmiana granicy zachodniej kosztem ziem dawniej niemieckich, zwróciłyby Polskę, razem z całą Federacją, frontem wyraźnie na Zachód, przeciwko Niemcom, i nakreślałyby nowe kierunki polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Z faktu Federacji wynikałyby nowe zadania dla Polski, w pierwszym rzędzie natury gospodarczej. Dla Polski zadaniami obliczonymi co najmniej na dwa-trzy pokolenia byłoby wchłonięcie przyłączonych obszarów zachodnich i odbudowa zniszczeń wojennych, a zarazem przebudowa własnego ustroju. Z zadań gospodarczych Polski na pierwszym

planie powinno być zbalansowanie nieekonomicznego stanu rolnictwa z uprzemysłowieniem Kraju w nowych korzystnych warunkach. Gen. Sikorski mówił nam, że mocno wierzy, że uda się ten program wykonać, pomimo wszystkich trudności.

Zapytałem Generała, czy nie należałoby zachęcić do tego planu federacyjnego Litwinów, bo co do Czechów to, o ile jest mi wiadome, sami już załatwiają swoje sprawy bezpośrednio z Moskwą, porzuciwszy od dawna zamiary wspólnego z nami działania. Gen. Sikorski odpowiedział mi, że są jeszcze nadzieje, że Benes zmieni swoje stanowisko, a co do Litwy to jest jeszcze na to czas.

Projekt Generała może mieć pewne widoki powodzenia, ale dopiero po przekonaniu Londynu, Waszyngtonu a zwłaszcza Moskwy, że stanowić on będzie jedno z najlepszych rozwiązań, ustalających pokój w znacznej części Europy.

Nadeszła alarmująca depesza od gen. Andersa, donosząca o tragicznej sytuacji żywnościowej i uzbrojeniowej jego armii. Gen. Anders podaje nam treść listu, czy depeszy, od Stalina, w której ten przyznaje się szczerze do katastrofального braku żywności w Rosji. Stany Zjednoczone, według Stalina, zamiast miliona ton zboża dały zaledwie sto tysięcy, bowiem Japończycy nie pozwalają kursować pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Władywostokiem innym statkom jak sowieckim, a tonaż sowiecki jest dla takich masowych przewozów niewystarczający. Stalin pisze, że z tego powodu tylko do 20 marca br. będzie utrzymany dotychczasowy stan zaopatrywania polskiej armii; po tej dacie Stalin ograniczy stan racji żywnościowych do 30.000. Gen. Anders sugeruje w swej depeszy pomoc aliancką (brytyjską) via Persję. Obecny stan liczebny armii gen. Andersa wynosi ponad 60.000 ludzi — mowy zatem nie ma o naszej 150.000 armii w Rosji, na co tak liczyliśmy.

Poza tym, jest także, jak się zdaje, nacisk sowiecki na szybkie wysłanie naszych dywizji na front niemiecki, bo w swojej depeszy Stalin wyraźnie podkreślił, że musi ograniczyć wyżywienie dla wszystkich, oprócz wojska walczącego na froncie.

Ale jakże mogą być użyte nasze dywizje bez broni? Posiadają one, podobno, jedynie karabiny.

Gen. Anders wylatuje z Alma-Ata do Moskwy na zaproszenie Stalina i z Moskwy, jak podaje w depeszy, chce lecieć wprost do Londynu.

9 marca 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Gen. Sikorski zapowiedział wyjazd do Stanów Zjednoczonych

na 15 marca. Jadą z Generałem: ksiądz prałat Zygmunt Kaczyński, radca dr Józef Retinger, ppłk. dypl. Michał Protasewicz i ja, do pomocy Generałowi w charakterze adiutanta będzie przydzielony ppłk. dypl. Janusz Iliński, nasz attaché wojskowy w Kanadzie. Z Londynu wyjeżdżamy 13 marca późnym wieczorem do Gaska w Szkocji. Nadeszła depesza od naszego ambasadora w Waszyngtonie p. Ciechanowskiego, że Prezydent Roosevelt przyspiesza przyjazd gen. Sikorskiego.

Ostatnie dni przed wyjazdem są, jak to zwykle bywa, wyjątkowo wypełnione. Dr Retinger przyniósł dziś wiadomości od swego przyjaciela politycznego i osobistego, Sir Stanford Crippsa. Według słów Retingera, Cripps ma całkowicie popierać projekt federacyjny gen. Sikorskiego, Cripps jest zwolennikiem myśli, aby Litwa, a nawet z południową częścią Łotwy (po rzekę Dźwinę) weszła w skład Federacji Środkowo-Wschodnio Europejskiej. Przebieg granicy wschodniej, według opinii Crippsa i według słów Retingera, miałby być taki, jak to podałem powyżej. Byłoby to wysoce pocieszające, gdyby ta Federacja miała uzyskać zrozumienie i poparcie rządów zachodnich aliantów. Tyle dr Retinger.

Jednocześnie, w tym samym dniu gen. Klimecki podał mi przebieg (spisany) dramatycznej rozmowy między Churchilllem a gen. Sikorskim. Treść rozmowy była następująca: Churchill oświadczył, że Rząd Brytyjski naciska usilnie, pod szantażem Rosji Sowieckiej, grożącej zawarciem odrębnego pokoju z Niemcami, na naszą zgodę, co do zawarcia umowy z Rosją, regulującej już obecnie granice zachodnie Rosji z państwami Bałtyckimi, Besarabią i Bukowiną oraz z tym, że Rosja i Polska same porozumieją się w sprawie swoich granic. Gen. Sikorski, według Klimeckiego i spisanej rozmowy, miał kategorycznie zaprotestować, żądając wyłączenia Litwy i Bukowiny, i domagając się odwołania tej sprawy do lata br. w ramach ogólnej umowy, w której wzięłyby udział Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Rosja Sowiecka i Polska.

To jest właśnie istotnym celem wyjazdu gen. Sikorskiego do Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Generałowi zależy niesłychanie na uzyskaniu poparcia prezydenta Roosevelta, dla swoich dążeń politycznych w Środkowej i Wschodniej Europie.

12 marca 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Gen. Sikorski dzisiaj przy rannym raporcie, podał mnie i Klimeckiemu wyniki swej przedwczorajszej rozmowy z Churchilllem.

Przebieg jej był zgodny z tym co zapisałem powyżej. Gen. Sikorski zażądał odroczenia sprawy; do żadnego porozumienia między nimi w czasie rozmowy nie doszło.

Gen. Sikorski wspominał — jakby mimochodem — że zgodził się wobec Churchilla na poruszenie w umowie o sojuszu brytyjsko-rosyjskim sprawy granicy zachodniej Rosji pod warunkiem, że nie będą w niej poruszane sprawy naszej granicy wschodniej, Litwy i Bukowiny.

W związku z tą rozmową Generał polecił mi poinformować o położeniu politycznym w Londynie amb. Kota w Moskwie, podając mu w sposób ogólny dotychczasowe wyniki rozmów Generała z Rządem Brytyjskim. Napisałem tę depezę i po licznych poprawkach i przeróbkach otrzymałem z Kancelarii Generała następujący tekst do wysłania szyfrem wojskowym:

„Ambasador Kot. Kujbyszew.

Wczorajsza rozmowa z Churchillem i z członkami gabinetu brytyjskiego miała przebieg niezmiernie przyjazny, lecz wykazała, że istnieje przesadna ocena siły ZSSR na wschodzie i chęć członków gabinetu przyjęcia warunków Stalina. Wpływa na to także trudne położenie Imperium. Cripps nie był obecny, gdyż odleciał do Indii tego właśnie dnia. Otrzymał odpis mego listu wysłanego do Edena. Anglicy nie rozumieją, że odkładając porozumienie ZSSR z nami na później, godzą wprost w Polskę i pozwalają na zdobycie podstaw ofensywnych dla przyszłej akcji Kominternu. Wyłożyłem całość sprawy mocniej, niż w liście do Edena. Zapewniono mnie, że pomimo presji rosyjskiej, podpisanie układu z Rosją odłożą do zakończenia moich rozmów w Waszyngtonie. Odlatuję tam około 15 marca i w Waszyngtonie powinienem być w dwa dni później. Churchill upewnił mnie, że znajduję tam identyczność poglądów moich z poglądami Roosevelta, który będzie raczej adwokatem Polski w tej sprawie (Sic! — L.M.).

Generałowi Andersowi przesyłam równocześnie zaakceptowany przez War Office plan uzbrojenia armii polskiej w ZSSR. Niech on oświadczy ode mnie Stalinowi, że jestem zdumiony małostkowymi manewrami dyplomatycznymi, zwróconymi przeciwko nam, ukrywaniem przez tutejsze czynniki sowieckie wszystkiego, co z naszej strony świadczy o przyjaznym do ZSSR nastawieniu, trudnościami, na jakie natrafia formowanie armii polskiej w ZSSR, zablokowaniem 27.000 żołnierzy, których obecność tutaj (w Anglii) umożliwi mi zorganizowanie dwóch dywizji pancernych o nastawieniu wybitnie ofensywnym. Niech Anders mu powie, że od Churchilla i od Roosevelta żądam stanowczo poważniejszej akcji na froncie zachodnim w roku 1942, stwierdzając, że jedna dywizja pancerna rzucona na kontynent Europy w roku 1942 będzie warta pięciu dywizji takich rzuconych dopiero w roku 1943 lub później. Czyżby Stalin nie doceniał, tak jak Bogomołow, konieczności wspólnej pracy na rzecz zwycięstwa w tej chwili. Niech wreszcie Anders powie mu, że spalenie olbrzymich magazynów ciepłej odzieży w Poznaniu przez Armię Krajową, na progu tej zimy, oddało chyba poważną usługę armii sowieckiej. Chcemy się bić razem z nimi, z Rosjanami; w przyszłości chcemy być z nimi w przyjaźni, ale musimy domagać się obecnie porozumienia w sprawach najważniejszych. Ostatnio polityka Rządu Sowieckiego jest niezgodna z deklaracją naszą z dnia 4 grudnia 1941 roku, w której duchu chciałyśmy pracować z Rosją Sowiecką na przyszłość.

Przyjazd Andersa tutaj (do Londynu) uważam za pożyteczny. Nastąpić może w pierwszych dniach kwietnia br., kiedy będę powracać do Wielkiej Brytanii.

Sikorski”.

14 marca 1942 roku. Gask. Szkocja

Rano 14 marca przyjechałem do Gasku. Zastałem duży zjazd osób, wezwanych przez gen. Sikorskiego na ostatnie konferencje przed odjazdem do Stanów Zjednoczonych. Są tu min. Mikołajczyk, książd prałat Kaczyński, a w południe przyjeżdżają min. Stroński i były ambasador nasz przed wojną w Berlinie, obecnie porucznik, Józef Lipski, jeden z niewielu dyplomatów przedwojennych, który postanowił w mundurze żołnierskim przebyć tę wojnę i szukać odwetu na tej drodze za doznane w Berlinie krzywdy; są tu również gen. Klimecki, gen. Ujejski oraz pułkownicy Protasewicz, Kwieciński i Borkowski.

W Londynie, a raczej w wagonie pociągu kurierskiego „Flying Scott”, którym jechałem, czytałem artykuł „Times’a” o wschodnich granicach Polski z dnia 13 marca br., bardzo nakłaniający Rząd Polski do szybkiego i przyjaznego załatwienia tej sprawy bezpośrednio z Rosją Sowiecką. Czyli: Churchill i Eden działają...

W południe nadeszła wiadomość telefoniczna z Prestwick, że wobec bardzo złych warunków atmosferycznych nasz odlot nie nastąpi jutro, jak planowano.

Wieczorem przy kolacji miały miejsce rozmowy polityczne. Gen. Sikorski powiedział, że zamierza złożyć notę Rządu Polskiego, protestującą przeciwko aneksji na rzecz Rosji Sowieckiej Litwy i Bukowiny, jako akcji zagrażającej interesom Polski. Przy tej sposobności bardzo dużo mówiono o Litwie. Mikołajczyk ostro zarzucał Litwinom, że współpracują zarówno z Niemcami jak i z Rosjanami. Dla Niemców Litwini formują, czy już sformowali, liczne oddziały policyjne w liczbie kilkunastu batalionów, a oficerowie litewscy służą Niemcom nawet na froncie rosyjskim. W Rosji Sowieckiej tworzona jest litewska dywizja piechoty, działają tam Paleckis i gen. Vitkauskas. Książd Kaczyński, który zna trochę Litwę, zapytał mnie o zdanie o Paleckisie — określiłem go, jako bardzo miernego dziennikarza brukowej gazety kowieńskiej, typowego oportunistę, zatem jako człowieka bez żadnych przekonań. Starłem się nieco stuszować opinie Mikołajczyka o Litwinach, mówiąc, że Litwa jest i była przed wojną w położeniu rozpaczliwym, że szukała wszelkimi siłami oparcia dla swojej niepodległości; Litwini to mały naród który musi — chce czy nie chce — szukać swej przyszłości po obu stronach, a nawet

po trzech stronach. Gen. Sikorski poparł mnie, mówiąc, że mam słuszość. Ustosunkowanie się Generała do problemu Litwy jest bardzo pozytywne. Gen. Sikorski, jak mi to niejednokrotnie mówił, uznaje prawa Litwy do niezależnego bytu i oświadczył, że w wypadku dojścia do skutku Federacji Litwy z Polską i z Czechosłowacją nie będzie się sprzeciwiał uznaniu Wilna za stolicę Litewską, pod warunkiem, że status federacyjny zapewni wszystkim obywatelom Litwy jednakowe prawa.

Potem długo był omawiany w całości projekt federacji — na razie Czechosłowacja - Litwa - Polska — i sposób przedstawienia tego planu najpierw w Waszyngtonie, a później w Londynie i w Moskwie. Zabierał często i bardzo rzeczowo głos p. Józef Lipski. Gen. Sikorski jest optymistą; wierzy, że uda mu się ten plan przeprowadzić, i że uda mu się przekonać Rosję Sowiecką, iż zawarcie sojuszu wojennego i politycznego z blokiem państw sfederowanych będzie dla interesów Rosji Sowieckiej na dalszą metę znacznie korzystniejsze, aniżeli anektowanie małych narodów i narzucanie im siłą swoich wpływów i swojego ustroju.

15 marca 1942 roku. Niedziela. Gask. Szkocja

O godz. 11-ej rano ksiądz prałat Zygmunt Kaczyński odprawił w dużym salonie pałacyku w Gasku cichą Mszę Świętą na intencję pomyślnej podróży Naczelnego Wodza i Prezesa Rady Ministrów R.P., gen. Sikorskiego. Płk. Zygmunt Borkowski nadał dekoracjami i całością urządzenia ołtarza specjalną symbolikę tej Mszy Świętej. Z Muzeum naszego wojska, mieszczącego się chwilowo w Gasku (ochrona przed bombardowaniem lotniczym niemieckim) użyto sztandarów pułkowych do udekorowania ołtarza. Jako tło, posłużyły rozwinięte Sztandary 10 Pułku Ułanów Litewskich i 85 Pułku Piechoty Strzelców Wileńskich... Lewa strona płachty Sztandaru 10 Pułku Ułanów Litewskich z Matką Boską Ostrobramską i z Pogonią — herbem Gedyminów — rozpięta była nad samym ołtarzem. Do Mszy Świętej służyli księdzu Kaczyńskiemu rotmistrz de Virion, należący do 10 pułku ułanów Litewskich i podchorąży Odrowąż, również z tego pułku.

Piękna symbolika... Msza Święta odbywała się na intencję pomyślnych wyników starań tej podróży, celem których jest walka o nasze prawa do ziem wschodnich i pomoc dla bratniej nam Litwy w utrzymaniu jej niezawisłego bytu.

Cały ołtarz tonął w powodzi wiosennych kwiatów z pałacowej oranżerii, jarzyły się blaskiem świece. Na Mszy Świętej byli

obecni wszyscy mieszkańcy pałacyku w Gasku; były również panie: Helena Sikorska i Zofia Leśniowska — małżonka i córka Generała.

Ksiądz Kaczyński przemówił od ołtarza, podkreślając wagę podróży Generała i pobłogosławił go Krzyżem Świętym.

Pogoda dzisiaj znowuż paskudna: silna mgła od samego ranka, na trzy kroki nic nie widać i pada deszcz; nie wiadomo, czy pojedziemy, a raczej polecimy w dzisiejszym dniu.

Radio polskie nadało wczoraj wieczorem znany już nam wywiad min. Edena o sprawie granic polsko-sowieckich: Anglicy odsyłają nas z tą sprawą bezpośrednio do Moskwy, podczas, gdy zagwarantowali naszą nietykalność terytorialną.

W godzinach popołudniowych odbyła się konferencja Generała z ministrami Mikołajczykiem i Strońskim; załatwiona została sprawa kompetencji w przeprowadzaniu cenzury wszystkich wydawnictw polskich w Anglii i bardzo doniosła sprawa przydziału papieru dla różnych naszych wydawnictw. Gen. Sikorski sprawy te oddał w całości w ręce p. Mikołajczyka, gdy dotychczas należały one do resortu p. Strońskiego. Mikołajczyk stanie się prawdziwym dyktatorem w sprawach prasy i publicystyki polskiej na emigracji. Rzekomo to zarządzenie Generała ma na celu powstrzymanie nieopanowanej i szkodliwej dla działania Rządu akcji niektórych polskich grup politycznych, zwalczających politykę gen. Sikorskiego i jego Rządu za stosunek do Rosji Sowieckiej.

Przy śniadaniu w sali jadalnej pałacyku w Gasku duże grono osób pod patronatem państwa Sikorskich. Nastrój bardzo dobry, wesoły, rozmowy bardzo żywe, nie pozbawione prawdziwego humoru. Specjalnie dużo życia wносił p. Stanisław Stroński swymi powiedzonkami. Udał mu się nadzwyczajnie jeden dowcip. Była mowa o gen. Izydorze Modelskim; zdaje się, że sam Stroński poruszył tę sprawę dziwiąc się, dlaczego gen. Sikorski Modelskiego tak foruje i powierza mu odpowiedzialne stanowiska w wojsku, kiedy, jego zdaniem, Modelski nie nadaje się zupełnie do tych funkcji. Gen. Sikorski szeroko uzasadniał wartość Modelskiego i dlaczego wyznaczył go na odpowiedzialne stanowisko. Prof. Stroński słuchał tego z bardzo poważną i skupioną miną, gładząc ręką lekko swoją bródkę, a potem: „Teraz dopiero, Panie Generale, rozumiem że on się ...r ó w n o zna na wszystkich broniach i zagadnieniach wojskowych!” Wywołało to po prostu szalony wybuch śmiechu wszystkich obecnych, nie wyłączając i gen. Sikorskiego.

Rozmawiałem z Generałem o tekście jego pierwszego wywiadu prasowego w Stanach Zjednoczonych — będzie dobry. Dosta-

łem również od Generała do przeczytania notatkę, stenogram, z jego ostatniej rozmowy z Churchillem i depeszę ze Stanów Zjednoczonych od min. Edwarda Raczyńskiego, który wyjechał wcześniej i czeka tam na Generała, o jego rozmowach z ambasadorem USA Winantem, wezwanym do Waszyngtonu z Londynu. Raczyński donosi, że Winant jest również za uznaniem praw Rosji Sowieckiej na jej Zachodzie tzn. na naszej granicy wschodniej. Z rozmów gen. Sikorskiego z Churchillem wynikałoby, że wobec sprzeciwu Generała skierowania sprawy wschodniej granicy Polski na drogę bezpośredniego porozumienia się z Rosją Sowiecką, Churchill zajął stanowisko *laisser faire* — a wzmianka z jego strony o pomocy i o życzliwości i o tym, że Roosevelt ma być „advokatem sprawy Polski” może mieć na celu przekonanie Generała, że i w Waszyngtonie nie znajdzie innego niż brytyjski punktu widzenia na sprawę naszej granicy wschodniej. Na fakt, że taką sytuację gen. Sikorski może zastać w Waszyngtonie, wskazuje właśnie depesza Raczyńskiego, który ostrzega wyraźnie, że ambasador Winant reprezentuje stanowisko brytyjskie i że z tym właśnie przyjechał do Waszyngtonu, aby uprzedzić i przygotować rozmowy Roosevelta z Sikorskim. Churchill, uzasadniając swoje stanowisko odnośnie naszych stosunków z Rosją, powiedział gen. Sikorskiemu, że Rosja stale grozi zawarciem odrębnego pokoju z Niemcami i, gdyby miało się to stać, to „wszyscy razem jesteśmy zgubieni”. W całokształcie stosunków Aliantów zachodnich z Rosją Sowiecką obawa o trwałość sojuszu antyniemieckiego stanowi zagadnienie najczulsze i najtrudniejsze. Rosja Sowiecka zdaje się ordynarnie szantażuje tym zachodnich Aliantów i w ten sposób wygrywa pozycję za pozycją, a w tym i nasze sprawy.

Co będzie, jeżeli Roosevelt rozumuje podobnie jak Churchill? Zapewne nie przeszkodzimy, aby już obecnie podpisano jakiś pakt brytyjsko-sowiecki, lub nawet amerykańsko-sowiecki.

Oczywiście wyjazd gen. Sikorskiego do Stanów Zjedn. nie jest mile widziany przez Rosjan, i będą nam przeszkadzać.

19 marca 1942 roku. Lotnisko w Prestwick. Szkocja

Już czwarty dzień czekamy na dobrą pogodę, aby wystartować do Ameryki przez Ocean Atlantycki. Komunikaty meteorologiczne są ciągle bardzo ponure: burze panują nad Atlantykiem i nie ma mowy o locie. W samym Prestwick jest zupełnie pogodnie i dość słonecznie, ale chłodno. Generał pozostał w Gasku ze swą rodziną, został tam również dr Retinger oraz dr med. Józef Held, lekarz przyboczny Generała, który z wielką pieczołowitością i prawdziwym poświęceniem oddaje swoją wielką wiedzę

czuwaniu nad stanem zdrowia gen. Sikorskiego. Ksiądz prałat Kaczyński, płk. Protasewicz, ppłk. obs. dypl. Bohdan Kleczyński, świeżo mianowany attaché lotniczy w Waszyngtonie i ja, mieszkamy w hotelu wojskowym przy lotnisku w Prestwick. Mamy wszyscy mnóstwo czasu na czytanie i na włóczenie się po tym miłym miasteczku szkockim i po pięknej okolicy, pełnej sosnowych lasów. Zwiedzam bardzo dokładnie lotnisko. Prestwick jest nieustannie rozbudowywany na największą bazę lotniczą w Wielkiej Brytanii dla połączeń ze Stanami Zjednoczonymi, Islandią, Nową Funlandią, Grenlandią i Irlandią. Prestwick posiada tę wielką zaletę, że omijają jego obszar mgły, plaga Anglii i Szkocji. Rzeczywiście od czasu jak tu jesteśmy, czując się trochę jak w areszcie, mgła jeszcze ani razu nie przykryła swym całunem lotniska. Anglicy posiadają ponadto specjalne sposoby i przyrządy do rozpraszania mgły, i podobno niekiedy je i tu stosują.

Codziennie wyznaczają nam pogotowie od godziny 19-ej wieczorem aż do północy, ale jak dotąd, parę minut po północy przychodzi do nas sympatyczna panienska-kapral Royal Air Force z dowództwa portu, słuźbiście saltuje i z miłym uśmiechem powiada nam: „*Very sorry* — ale tej nocy jeszcze nie polecicie — warunki atmosferyczne”. Na owe dictum spoglądamy po sobie i kładziemy się spać.

Mieszkamy we dwóch w małym pokoiku; moim towarzyszem jest miły ppłk. Michał Protasewicz, odznaczający się pogodnym usposobieniem. Ksiądz prałat Kaczyński, jako osoba duchowna zamieszkał osobno, tak samo ppłk. Bohdan Kleczyński, który jest chory, ma jakieś rany na nodze. Płk. Kleczyńskiego zupełnie nie znam. Słyszałem od płk. Kwiecińskiego, że był bardzo walecznym oficerem-lotnikiem, odbył w tej wojnie mnóstwo lotów bojowych na bombowcu nad Niemcami, jest odznaczony wieloma orderami polskimi i brytyjskimi. Płk. Kleczyński robi wrażenie człowieka, któremu coś dolega; trochę utyka, ponadto jest bardzo błądy i ma spojrzenie dość dziwne, czasami wprost niesamowite. Rzadko wychodził ze swego pokoju przez te cztery dni — podobno z powodu chorej nogi, nawet posiłki jada u siebie, tak że nie widzimy go zupełnie.

Rano nadeszła wiadomość z Londynu, że Rząd Brytyjski zawiera układ z Rosją Sowiecką w sprawie zachodnich granic Rosji. Stany Zjednoczone rzekomo miały wyrazić swoje *desintéressement*. Sądzę, że Rząd R.P. obowiązany jest zareagować mocno notą jasno precyzującą nasze stanowisko. Jestem też zdania, że — jeżeli to prawda — należy odłożyć wyjazd gen. Sikorskiego i najpierw załatwić tę sprawę tu, w Londynie. Układ brytyjsko-sowiecki w naszej sprawie i bez naszego w nim udziału, pozo-

stawiający nas w najlepszym razie w sprawie granicy wschodniej w cztery oczy z Rosją Sowiecką, należałoby słusznie ocenić jako wyraźne naruszenie sojuszu Brytyjsko-Polskiego z roku 1939. Konsekwencje tego winny być bardzo poważne — nawet do przeniesienia naszego Rządu do Ameryki. Nie wiadomo jeszcze czy wiadomość ta jest oparta na prawdzie; jeżeli tak, to gen. Sikorski znalazł się w wyjątkowo trudnym położeniu. Jechać, czy nie jechać do Stanów? — Mimo woli nasuwa się myśl, że może byłoby słuszniej i korzystniej, żeby Generał pojechał od razu do Moskwy, do Stalina, i tam bez stron trzecich załatwić wszystkie sprawy, stawiając kwestię: „być, albo nie być”?

Gen. Sikorski nie może tego jednakże uczynić. Pomijając niemały opór opozycji własnej, nasze związki z Zachodem są zbyt silne na obczyźnie, aby ktokolwiek mógł się zdecydować na taki krok, raczej ktoś z Kraju mógłby podjąć ryzyko podobnej zmiany — przedstawienia o 180 stopni, całej polityki polskiej w sprawie granic wschodnich.

Zdaje się więc, że pojedziemy do Waszyngtonu, do Roosevelta...

Gen. Sikorski mówi teraz często o swoim wyjeździe do Stanów: „Powrócę albo z tarczą rycerską, albo przyniosą mnie na tej tarczy”.

Po południu Generał wezwał mnie telefonicznie do Gaska. Jedziemy tam wszyscy, bo dużo osób już rozjechało się i jest miejsce dla wszystkich na nocleg. Wieczorem tego dnia, z udziałem p. Lipskiego, ma miejsce redagowanie noty do Rządu Brytyjskiego, którą Generał zdecydował się złożyć przed swoim wyjazdem do Stanów Zjednoczonych. Nota — w języku angielskim — ułożona jest w tonie umiarkowanym, domaga się nienaruszalności naszej granicy wschodniej, zachowania Litwy jako niepodległego państwa i protestuje przeciwko aneksji przez Rosję Sowiecką Bukowiny. *A propos*: ani jednego słowa nie ma w notcie o naruszeniu sojuszu Polsko-Brytyjskiego przez układ Wielkiej Brytanii z Rosją Sowiecką. Nota uzasadniona jest następująco: niezawisłość Polski i połączenie jej w związek federacyjny z innymi Narodami Środkowo-Wschodniej Europy stanowi najistotniejszą gwarancję trwałego pokoju w tej części Europy; zagrożenie Polski i włączenie jej w sferę obcych wpływów narusza warunki pokoju tego obszaru. Litwa i Bukowina są tymi obszarami, które uzależniają bezpieczeństwo Polski, jako samodzielnego Państwa na północy i na południu. Ponadto Bukowina, przynależna do Federacji, jako część Czechosłowacji, zapewnia połączenie z Rumunią, co jest niezbędne dla Polski ze względów gospodarczych: nafta.

Dyskutowaliśmy — Generał, Lipski, Retinger i ja — czy poruszyć w tej nocy proponowane poprzednio Generałowi załatwienie sprawy Lwowa przez wymianę ludności w Małopolsce Wschodniej. Gen. Sikorski postanowił na razie tego zagadnienia nie poruszać, ponieważ propozycje nie miały charakteru konkretnego, a ujawnienie tej koncepcji obecnie przez nas zrzuciłoby na Generała — całe odium niezasłużonej winy.

Dzisiaj późnym wieczorem dłuższe posiedzenie, zupełnie prywatne, w salonie u państwa Sikorskich. Szalenie miła, przyjemna i przystojna jest pani Zofia Leśniowska, jedynaczka i ulubienica Generała, oczko w głowach obojga państwa Sikorskich. Całym zachowaniem się pani Zofia Leśniowska przypomina swego ojca — nawet mina żołnierska z przejściowym marsem na zmarszczonym czole i zsuniętych brwiach przy filigranowej sylwetce. Ton jej mowy też jest generalski — mówi zazwyczaj krótko, a gdy jest z czegoś niezadowolona, to wybucha, ale również bardzo krótko. Zdaje się, że pani Zofia urodziła się kobietą przez pomyłkę, powinna być mężczyzną i bardziej by to jej odpowiadało.

Zabawnie przekomarzała się pani Zofia z gen. Klimeckim, płk. Borkowskim i ze mną — udając, że ani rusz nie rozumie naszego „pragnienia”, aż nareszcie wjechał do salonu stolik, zastawiony różnymi karafkami i tacami przekąsek.

20 marca 1942 roku. Gask. Szkocja

Rano czytamy wspólnie z gen. Sikorskim ostateczną redakcję noty do Rządu Brytyjskiego, zredagowanej przez ambasadora Lipskiego. Lipski włada doskonale piórem, jest on naprawdę wytrawnym dyplomatą i wspaniale zna język angielski. Nota jest bardzo dobra, oddaje istotę zamiarów Rządu R.P. i gen. Sikorskiego i uzasadnia nasze stanowisko; niestety posiada jedną zasadniczą wadę: nie może być niczym — poza słusznością naszej sprawy — poparta... Dyplomacja jest wzniosłą i wielką sztuką, ale w ręku nie tylko zręcznych i doświadczonych, lecz również silnych, potężnych; w szrankach dyplomatycznych, podobnie, jak na polu strategii, słabi mogą wygrać jedynie u boku silniejszych, przegrywają zawsze będąc ze słabszymi, lub niezdecydowanymi.

W południe otrzymaliśmy depeszę od min. Raczynskiego z Waszyngtonu, że sytuacja jest pomyślna i że Roosevelt oczekuje przyjazdu Generała.

Po południu, o godz. 14-ej, telefonują z portu lotniczego z Prestwick, że nareszcie jest dobra pogoda nad Oceanem Atlan-

tyckim i że dzisiaj w nocy mamy odlecieć do Ameryki. O godz. 16-ej opuszczamy dom państwa Sikorskich, żegnamy się z panią Heleną Sikorską i panią Zofią Leśniowską, które odprowadzają Generała do samochodu. O godz. 19-ej jesteśmy w Prestwick. Start naszego „Liberatora” wyznaczony jest na godzinę 1-szą w nocy: 01.00 dnia 21 marca 1942 roku.

IX. DRUGA WIZYTA GEN. SIKORSKIEGO W STANACH ZJEDN. I W KANADZIE W MARCU I KWIETNIU 1942 R.

22 marca 1942 roku. Hotel Ritz-Carlton. Montreal. Kanada

Płk. Bohdan Kleczyński jest naturalnie wyrocznią w sprawie lotów; ma on za sobą ponad setkę bojowych lotów bombowych. Kleczyński, dla dodania nam odwagi i wiary w doskonałość i niezawodność środków ratowniczych współczesnego lotnictwa, opowiada nam o swojej wojennej przygodzie, kiedy to Niemcy zestrzelili go nad Kanałem La Manche, w bieżącym roku; będąc lekko ranny w nogę, nawigował z pomocą drewnianej łopaty w małej gumowej łodzi, w kierunku brzegów angielskich, dopóki go nie wyciągnęła w stanie półprzytomnym łódź ratunkowa marynarki brytyjskiej i nie odstawiła na brzeg, wprost do szpitala. Skutek opowiadania Kleczyńskiego jest raczej wręcz odwrotny: nie wzmocnił on ani trochę naszej wiary w środki ratownicze. Zadajemy Kleczyńskiemu zasadnicze pytanie: czy nie ma różnicy w „nawigacji” w łódce gumowej, pomiędzy Kanałem La Manche, a północnym Oceanem Atlantyckim, w dodatku w końcu marca. Płk. Kleczyński, po chwilowym namyśle, odpowiedział, że naturalnie jest duża różnica, ale co najmniej istnieje 1 % (jeden procent!) szans na uratowanie i że należy to przyjąć za pewnik niewzruszony. Po tym oświadczeniu, które przyjęliśmy w zrezygnowanym a posępnym milczeniu, dr Retinger, który otwarcie przyznaje się, iż „nie kocha” wszelkich podróży powietrznych, maca się pośpiesznie po kieszeni, aby sprawdzić, czy posiada butelkę whisky, którą uważa za najskuteczniejszy i najbardziej niezawodny środek na wszelkie ewentualności podróży samolotem.

Przygotowania do podróży rozpoczęły się w Prestwick o godz. 1-ej w nocy. Pierwszą naszą czynnością było ubieranie się do lotu; włożyliśmy podwójne kombinezony, ogromne futrzane buty, wielogaśne rękawice, kominiarki, a dopiero na to wszystko nałożyliśmy rynsztunek do ewentualnego użycia spadochronu. Zważywszy że to wszystko włożyliśmy na swoje mundury, nasz wygląd był naprawdę dość pocieszny: wyglądaliśmy, jak ekspedycja na biegun północny. Następnie zaprowadzono nas do *briefing room*, gdzie nastąpiły pouczenia, jak należy zachować się w samolocie (maski tlenowe) oraz w wypadku przymusowego lądowania na oceanie.

Przydział miejsc w łodziach ratunkowych na wypadek katastrofy wyznacza mnie i dra Retingera do łodzi przeznaczonych dla gen. Sikorskiego. Instruktor, młodziutki porucznik Royal Air Force, ze skupioną powagą ale z figlarnymi błyskami w oczach, mówi nam, że w momencie kiedy samolot będzie dotykał wody — tj. Oceanu Atlantyckiego — należy się mocno czegoś trzymać i odprężyć wszystkie mięśnie, aby nie doznać skutków wstrząsu; następnie doradza, aby odczekać spokojnie aż samolot dobrze osiadzie na wodzie (może utrzymać się na niej, zależnie od warunków, do 5 minut) i wtedy, na rozkaz dowódcy samolotu, wszyscy mają pojedynczo opuszczać kabinę przez wyjście ratunkowe. Opuszczać samolot oznacza, jak nam wyjaśnia młody porucznik RAF, o ciągle śmiejących się oczach, rzucać się na fale Oceanu Atlantyckiego i dopłynąć do wyznaczonej łodzi gumowej, która napełniona automatycznie powietrzem, powinna znajdować się już w pobliżu samolotu, w zasięgu liny na której jest umocowana. Wszystko to było ilustrowane zdjęciami z ćwiczeń, ale brzmiało nieprawdopodobnie teoretycznie. Po wysłuchaniu tej instrukcji powtarzam sobie, w duchu oczywiście, raz jeszcze moje postanowienie: w razie wypadku pozostaję na miejscu w samolocie, nie ruszam się i koniec. Przypomina mi się nagle zabawna historyjka ukraińska, jak pewien chłop ukraiński, siedzący z wędką nad rzeką, na widok swego znajomka, tonącego na wielkiej głębokości, rozpaczliwie przywołującego pomocy, powiada z niewzruszoną flegmą: *Ne rypajtes, kume! Opuskajtesia na dno!*

O godz. 1.45 (w nocy 21 marca 1942 roku) zajmujemy miejsca w samolocie. Jest to samolot „Liberator” No. A.M. 262, czteromotorowy, taki sam „latający wieloryb”, jakim przyleciałem w lipcu zeszłego roku (1941) z Nowego Jorku, a raczej z Montrealu, do Prestwicku. Następuje bardzo staranne rozgrzewanie motorów i próba każdego silnika oddzielnie i wszystkich czterech jednocześnie. O godz. 2.20 ruszamy do miejsca startu. Jest z nami starszy oficer z dowództwa portu lotniczego, który wy-

siada na chwilę przed startem. Wreszcie ruszamy. Start jest czysty i lekki. Bierzymy szybko wysokość i po godzinie lotu jesteśmy już na wysokości 20.000 stóp. Zakładamy maski tlenowe. Warunki są doskonałe, zupełnie nie rzuca. Po dalszych dwóch godzinach windujemy się na 30.000 stóp. Jest nam bardzo zimno. Trudno oddychać nawet przy używaniu tlenu. Ponadto w samolocie jest straszliwie niewygodnie. Gen. Sikorski, płk. Protasewicz, dr Retinger i ja siedzimy na górze samolotu na miejscach, gdzie przy lotach bojowych siedzą radiotelegrafisci. Są to haniebnie wąskie ławeczki, na których absolutnie nie mieszczą się kształty Generała i moje, powiększone wydatnie przez lotnicze kombinezony. Przyjmujemy kolejno coraz bardziej nieprawdopodobne pozycje. Gen. Sikorski usiłuje spać. Retinger i Protasewicz siedzą zgięci we dwoje, a ja razem z nimi. Ksiądz prałat Kaczyński i płk. Kleczyński leżą na dole samolotu, na workach i kocach. Wydaje się, że śpią. Oprócz naszego polskiego zespołu jest 10 innych pasażerów — Brytyjczyków i 7 osób załogi. Palić tym razem nie wolno, co utrudnia mi bardzo dokuczliwie przetrzymanie wlokącego się nieznośnie czasu. Nastaje świt. Niebo naokoło nas różowieje. Jesteśmy w piątej godzinie naszego lotu przez Atlantyk z Anglii do Ameryki.

Z dołu samolotu wyłazi ppłk. Kleczyński i trzymając jedną rękę w kieszeni kombinezonu przechodzi obok nas na tył samolotu, gdzie za niezbyt dyskretną i szczelną płachtą brezentową jest ubikacja. Gdy mijam mnie, mam wrażenie, że jest chory, że cierpi na chorobę powietrzną (wymioty), był blady, jak płótno. Po paru minutach chciałem pójść do niego, ale nie ryzykuję bez maski tlenowej, którą trzeba by wyłączyć; jestem nieprzyzwyczajony do lotu na dużych wysokościach, boję się, że nie dojdę.

Płk. Kleczyński siedział w ubikacji około trzech kwadransów. Niepokoiłem się o niego bardzo, ale ponieważ nie było słychać żadnych gwałtownych odgłosów, po prostu sądziłem, że uwalnia się od skutków choroby powietrznej. Wreszcie Kleczyński wyszedł z ubikacji i powrócił na swoje dawne miejsce. Miał jakby lepszą minę.

Samolot tymczasem schodzi łagodnie na dół, na 15.000 stóp. W pięknej słonecznej pogodzie lecimy ku Nowej Funlandii. Powinniśmy tam lądować w dwunastej albo czternastej godzinie lotu. O godz. 14-ej (czas Prestwick) zawiadamia nas dowódca samolotu, że nad Nową Funlandią panuje burza śnieżna, lądowanie tam jest niemożliwe i że wobec tego lecimy wprost do Montrealu. Po dalszych pięciu godzinach lotu, lecąc na zupełnie niskim pułapie, już bez masek tlenowych, lądujemy bardzo zręcznie na lotnisku w Montrealu. Po 18 i pół godzinach siedzenia

w niezwykłych pozycjach wychodzimy nareszcie na stały grunt. Nie umiem wypowiedzieć uczucia ulgi, jaką było postawienie nóg na asfalcie lotniska! Prawdziwie podziwiam fizyczną wytrzymałość Generała, który ma 62 lata, jest więc o 16 lat starszy ode mnie, a wychodzi z samolotu zupełnie świeży, jakby odbył krótką przejażdżkę samochodem; ma miły, powitalny uśmiech i ożywione zapytania i odpowiedzi dla witających go na lotnisku osób, między innymi dla naszego ministra spraw zagranicznych, p. Raczyńskiego, konsula generalnego w Montrealu, p. Brzezińskiego i ppłk. dypl. Janusza Ilińskiego, attaché wojskowego w Kanadzie, oraz przedstawicieli władz kanadyjskich.

Po krótkich powitaniach jedziemy do Hotelu Ritz-Carlton. Jestem zupełnie wykończony tą podróżą lotniczą, spać mi się chce okropnie. Gen. Sikorski — widząc nasz godny pożałowania stan — daje nam wszystkim wolne do jutra rana. Jutro popołudniu konferencja prasowa, a wieczorem odjazd koleją do Waszyngtonu.

Wieczorem w hotelu telefonuje do mnie ppłk. Kleczyński z zapytaniem, czy może zaraz przyjść do mnie w bardzo ważnej sprawie. Jestem nieco zdziwiony, jaka to może być sprawa, że aż niezwłocznie musi ją przedstawić, ale proszę go, aby przyszedł. Wciągam na siebie szlafrok, bo już byłem rozebrany, a właściwie, to już prawie spałem.

Kleczyński za chwilę przychodzi; przynosi w ręku jakąś większą paczkę, zawiniętą w gazetę. Bez żadnych wstępów, bez żadnego zdenerwowania, zupełnie spokojnym tonem, płk. Kleczyński melduje mi, że ten oto przedmiot znalazł w samolocie. Rozwija paczkę z gazety i podaje mi metalową czarno lakierowaną puszkę, o wymiarach mniej więcej 8,5 cali; do górnej części puszki doczepione są druty, jakby do połączenia z prądem elektrycznym. Pierwszy raz widzę podobny przedmiot, więc zaskoczony zapytuję go, co to jest i dlaczego dopiero teraz zawiadamia mnie o tym, dlaczego nic nie mówił o tym w czasie naszego lotu. Płk. Kleczyński w odpowiedzi podaje mi następujące szczegóły: mniej więcej w czwartej godzinie lotu, poczuł pod sobą jakiś twardy przedmiot i zarazem posłyszał syczenie, jakby ulatniającego się gazu lub powietrza pod ciśnieniem. Sięgnął ręką pod materac i znalazł tę puszkę. Rozerwał druty, które były ze sobą połączone (z baterią) i zastanawiał się, co ma dalej czynić. Zamierzał początkowo otworzyć okno w samolocie i przez nie wyrzucić puszkę, lecz uznał to za ryzykowne z uwagi na duże zmniejszenie szybkości lotu. Postanowił więc poczekać. Po jakimś czasie syczenie ustało. Wówczas poszedł do garderoby i tam czekał myśląc, że, jeżeli puszka nie ostygnie, wyrzuci ją przez otwór, znajdujący się w ustępie. Po godzinie czasu jednak, kiedy puszka zupełnie ostygła,

powrócił na swoje miejsce i postanowił nie zawiadamiać o tym nikogo, aż do chwili przylotu do Montrealu. Płk. Kleczyński przypuszcza, że jest to bomba zapalająca, która była podrzucona na lotnisku Prestwick do samolotu wiozącego gen. Sikorskiego, i nastawiona na czas — mniej więcej czwartej albo piątej godziny naszego lotu — a więc na moment, kiedy powinniśmy być, i rzeczywiście byliśmy, nad samym środkiem Oceanu Atlantyckiego. Płk. Kleczyński dodaje przy tym, że, gdyby bomba zapaliła się, nie byłoby sposobu opanowania pożaru, samolot spłonąłby w kilkanaście lub kilkadziesiąt sekund. Kleczyński zna bardzo dobrze tego typu aparaty, będące w użyciu lotnictwa brytyjskiego, a służące dla niszczenia samolotów własnych na wypadek przymusowego lądowania na terytorium nieprzyjaciela.

Po wysłuchaniu płk. Kleczyńskiego przez dłuższą chwilę milczałem pod wrażeniem tej niesamowitej wiadomości; potem usłyszałem pytanie: „Co Pan Pułkownik rozkaże dalej czynić?” Odetchnąłem głęboko i po krótkim zastanowieniu się nakazałem płk. Kleczyńskiemu zachowanie całej tej sprawy w absolutnej tajemnicy i niewyjawianie jej nikomu aż do dalszych moich rozkazów. Po przybyciu do Waszyngtonu zastanowię się nad tą sprawą — powiedziałem Kleczyńskiemu — a przede wszystkim będę starał dowiedzieć się, co to za rodzaj sprzętu i dlaczego nie zapalił się. Zobowiązałem płk. Kleczyńskiego raz jeszcze do zachowania najściślejszej tajemnicy i na tym sprawę na razie zakończyliśmy. Puszka — a raczej bomba zapalająca — pozostała u mnie.

Po odejściu płk. Kleczyńskiego zastanawiałem się głęboko nad tym wypadkiem. Co to wszystko ma oznaczać? Sabotaż przeciwko gen. Sikorskiemu? Przygotowany w tak straszliwy sposób, aby zginął bez żadnego śladu, bez świadków, pośrodku Oceanu Atlantyckiego, na wysokości 30.000 stóp — czyje to może być dzieło?

Ppłk. obs. dypl. Bohdana Kleczyńskiego przedtem nie znałem zupełnie; pierwszy raz spotkałem go właśnie w Prestwick. Nic o nim nie wiem, z wyjątkiem tego, że ma wysokie bojowe odznaczenia, polskie i brytyjskie już z tej wojny i że jest znanym z dzielności oficerem lotnictwa bombowego. Jak pisałem, w czasie gdy w Prestwick czekaliśmy kilka dni na odlot do Ameryki, płk. Kleczyński nie udzielał się zupełnie, wyraźnie stronił od nas wszystkich i całymi dniami leżał na łóżku w swoim pokoju hotelowym. Przy rzadkich spotkaniach, przeważnie przy wspólnych posiłkach, mówił nam, jakby tłumacząc się, że po ranie i ciężkich przygotowaniach na Kanale La Manche jest ciągle chory i czuje się bardzo osłabiony. Zewnętrznie Kleczyński przedstawia się na ogół poprawnie, tylko jego oczy mi się nie podobają: są jakby błędne o dziwnym wyrazie niepokoju, czy strachu.

Bomby zapalającej, która leży przede mną na stoliku, nie znam absolutnie, nie widziałem jej nigdy. Ppłk. dypl. Michał Protasewicz jest saperem, oficerem inżynierii, musi więc znać się na tym dobrze, trzeba się z nim naradzić. Wezwałem telefonicznie płk. Protasewicza do siebie; było już bardzo późno (godz. 2-ga w nocy), więc przyszedł mocno zaszpany. Objaśniłem mu po krótko, o co chodzi i podałem mu ów przedmiot. Po obejrzeniu przyrzędu płk. Protasewicz orzekł, że jest to bomba czasowa, zapalająca, o wielkiej sile działania i bardzo szybkim efekcie zapalającym.

Protasewicz, dzielny żołnierz, który nie jedno widział w czasie tej wojny, powtarza: „No, no! Ale nas chcieli ładnie urządzić! To jest zamach na gen. Sikorskiego!”

Uradziliśmy z Protasewiczem, że po przyjeździe do Waszyngtonu poprosimy Oddział II Sztabu Generalnego Stanów Zjednoczonych o fachową ekspertyzę tej bomby zapalającej. Omówiliśmy sposoby zachowania największych środków bezpieczeństwa względem osoby gen. Sikorskiego w czasie pobytu w Ameryce, a zwłaszcza w drodze powrotnej. Zdecydowałem się przede wszystkim, że w czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych Generał będzie podróżował wyłącznie koleją, a najchętniej w ogóle bym zupełnie wyeliminował wszelkie jego podróże lotnicze. Wypadek z ostatniego lotu, wprawdzie bardzo zagadkowy, jest pierwszym ostrzeżeniem; prawdziwym cudem uniknęliśmy śmiertelnego niebezpieczeństwa ale, jeśli był to naprawdę zamach na życie gen. Sikorskiego — a wszystko wskazuje, że tak jest w istocie — to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że będą powtórzenia podobnych zamachów. Najważniejsze jest znalezienie odpowiedzi: czyja to może być robota?

Odechciało nam się spać. Pałac bez końca papierosy, przesiadaliśmy z płk. Protasewiczem prawie do samego ranka, omawiając raz jeszcze całą naszą podróż samolotem i starając się rozwiązać logicznie potworną zagadkę: kto to zrobił i dlaczego?

Zobowiązałem do zachowania ścisłej tajemnicy o tym wypadku również i płk. Protasewicza — nie ma o nim wiedzieć na razie także i gen. Sikorski.

23 marca 1942 roku. Wardman Hotel. Waszyngton D.C.

22 marca po południu w Montrealu miała miejsce mała ciekawa konferencja prasowa gen. Sikorskiego z miejscowymi dziennikarzami; z powodu niedzieli i niezawiadomienia na czas, stało się zaledwie kilku dziennikarzy miejscowych gazet kana-

dyjskich, większe koncerty prasowe nie były w ogóle reprezentowane. Moim zdaniem zasadniczą przyczyną tego leży gdzie indziej: z chwilą, gdy Rosja jest po stronie Aliantów zachodnich znaczenie Polski i gen. Sikorskiego znacznie zmniejszyło się.

Ppłk. Iliński jedzie z nami do Waszyngtonu — Generał wyznaczył go na swojego adiutanta, czy też na Szefa Gabinetu, na czas pobytu w Ameryce.

Po konferencji prasowej (nieudanej!) długi spacer we dwóch z Generałem po Montrealu i obszerna rozmowa o położeniu i o sprawach do załatwienia w Waszyngtonie. Gen. Sikorski jest w bardzo złym nastroju, zdenerwowany. Wyczuwam, że w miarę jak zbliżamy się do zasadniczych rozmów — być może decydujących o przyszłych losach Rzeczypospolitej Polskiej po tej wojnie, gen. Sikorski zdradza ogromne zaniepokojenie i podniecenie, a nawet dość poważne zdenerwowanie. Generał w czasie tego spaceru wypowiada nader pesymistyczne poglądy, co do przyszłego układu stosunków pomiędzy Rosją Sowiecką a zachodnimi mocarstwami, a zwłaszcza widzi bardzo czarno sprawę polską. W pewnej chwili z prawdziwą goryczą wyrывa się Generałowi z ust następujące zdanie: „Jeżeli i tutaj, w Ameryce, nic mi nie dopomogą, to nie pozostaje mi nic innego, jak przeniesienie się ze Sztabem, a być może i z Rządem RP. do Moskwy, i pójście na całego ze Stalinem!” Zaskoczony gorąco protestuję przeciwko tym projektom, mówiąc Generałowi, że jest jeszcze za wcześnie, aby kapitulować przed Zachodem i przerzucać całkowicie naszą całą politykę na Wschód, do Rosji. Wojna jeszcze nie jest skończona — poczekajmy.

W czasie tej rozmowy Generał zdecydował się wezwać gen. Bronisława Ducha z Kanady i nakazać mu likwidację akcji rekrutacyjnej, jeżeli nie uda mu się uzyskać pełnej gwarancji, że Stany Zjednoczone dadzą nam poborowych.

W południe tegoż dnia — Waszyngton. Na dworcu powitanie gen. Sikorskiego przez szefa protokołu dyplomatycznego ze State Department, amb. Jana Ciechanowskiego, płk. dypl. Włodzimierza Onacewicza i mjr. Stefana Dobrowolskiego z-cę attaché wojskowego, oraz wielu innych.

Mieszkamy wszyscy razem w Wardman Park Hotel. Gen. Sikorski odmówił zamieszkania w naszej ambasadzie. Dr Retinger powiada, dość kąśliwie, że ostatni pobyt w ubiegłym roku kosztował Generała zbyt drogo. Sam wiem ze słów Generała, że nie wytrzymał w atmosferze, panującej w salonach ambasady waszyngtońskiej.

W Wardman Park Hotel gen. Sikorski ma duży apartament; w jednym z pokoi mieszka i nieustannie „urzęduje” — przeważ-

nie przy telefonie płk. Iliński, czując się w swoim żywiole, jako adiutant Naczelnego Wodza PSZ.

O godz. 15-ej odbywa się konferencja w sprawie naszego wojska w Kanadzie i rekrutacji w Stanach Zjednoczonych. Obecni, poza Generałem i mną, płk. Onacewicz, ppłk. Iliński i ppłk. Protasewicz. Płk. Onacewicz referuje położenie w Stanach Zjednoczonych i oświadcza, że nie ma najmniejszych widoków na uzyskanie prawa poboru nawet obywateli polskich, nie mówiąc już o Amerykanach polskiego pochodzenia, którzy zresztą już poszli masowo i ochotniczo do wojska amerykańskiego; sprawa formowania oddzielnych polskich oddziałów w wojsku USA nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśniona i, według zdania płk. Onacewicza, nie wiele można oczekiwać z tego korzyści dla nas. Zaciąg ochotniczy do Wojska Polskiego w Stanach Zjednoczonych ostatnio całkowicie ustał; od momentu wybuchu wojny japońskiej nie mieliśmy ani jednego ochotnika do obozu w Windsor. Płk. Iliński powtarza to samo w odniesieniu do położenia w Kanadzie i podaje, że stan liczebny wojsk gen. Ducha wynosił w momencie kulminacyjnym, w październiku 1941 roku, 1.300 ludzi; obecnie w Kanadzie obserwowane jest zjawisko wycofywania się ochotników. Gen. Sikorski po wysłuchaniu tych referatów zdecydował całkowitą likwidację obozu wyszkoleniowego w Owen Sound i odwołanie gen. Ducha, gros kadry i całości wyszkolonych ochotników do Anglii; likwidacja stacji zbornej w Windsor ma być dokonana stopniowo, w czasie 6-8 miesięcy; płk. Onacewicz obejmie zadanie przeprowadzenia stopniowej likwidacji i przekształcenia pracy Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza Polskiego na działalność wyłącznie opiekuńczo-społeczną, bez rekrutacji.

Na dzień 27 marca gen. Sikorski zarządził odprawę z udziałem gen. Ducha, komandora Zajązkowskiego, płk. Sznuka i radcy Żółtowskiego, jako przedstawiciela Ministerstwa Skarbu; również zaproszony zostaje na tę odprawę płk. dr Teofil Starzyński.

Gen. Sikorski wciąż jest w złym nastroju, jeszcze gorszym niż wczoraj. Po odprawie Generał zabiera mnie na długi i daleki spacer po ulicach i parku Waszyngtonu. Zapada już zmrok. Generał zarzuca zachodnim mocarstwom absolutnie nieuzasadnione i przesadne obawy, że Rosja Sowiecka może wycofać się z wojny z Niemcami i, w związku z tym, zbytnią uступliwość Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. „Anglicy i po części Amerykanie z dygocącymi ze strachu łydkami patrzą na szalbierskie prowokacje Stalina, który mówi o zawarciu odrębnego pokoju z Niemcami — z Hitlerem!” — powiada mi Generał. Potem powtarza swoje wczorajsze powiedzenie o zamiarze pójścia na

politykę całkowitego porozumienia się ze Stalinem i o przeniesieniu się do Moskwy. Dzisiaj mówi to Generał z jeszcze większym zdenerwowaniem, niż wczoraj. Ja ponownie gwałtownie protestuję, wysuwając argumenty przewagi zachodnich mocarstw nad Rosją Sowiecką, co może mieć decydujące znaczenie przy końcu wojny. Jednak z licznych powiedzeń Generała wnioskuję, że widzi on jasno zupełną niechęć zachodnich mocarstw do mieszania się w sprawy naszych granic na wschodzie i w ogóle do spraw Polski, niechęć podobną do stanowiska zajętego przez cały Zachód w roku 1920. Widzę również, że Generał ciężko walczy sam ze sobą przed ostatecznym powzięciem decyzji co do dalszej naszej polityki: czy iść razem z Rosją Sowiecką, czy pozostać wiernym zachodnim mocarstwom? Jednocześnie gen. Sikorski nie widzi możliwości powzięcia innej decyzji. Liczy się on bardzo poważnie z głosami opozycji i krytyki na emigracji i w Kraju. Odpowiedzialność za losy Rzeczypospolitej Polskiej ciąży na Generale potwornym brzemieniem; zdaje on sobie w pełni sprawę z tej odpowiedzialności i stąd właśnie wypływają wszystkie jego wahania.

Po powrocie do hotelu — przygotowania do jutrzejszej rozmowy Generała z Prezydentem Rooseveltem. Spotkanie w Białym Domu wyznaczone jest na godz. 11.45. O godz. 13.15 przewidziane jest śniadanie w naszej ambasadzie, na które są zaproszeni ambasador sowiecki Maksym Litwinow i ambasador brytyjski Lord Halifax.

W nocy przygotowaliśmy wspólnie z ppłk. Protasewiczem notatkę dla Generała do rozmowy z Rooseveltem, uzasadniającą że w ogólnym bilansie wojny połączone siły Stanów Zjednoczonych i Imperium Brytyjskiego są znacznie większe, aniżeli siły Niemiec i Japonii, oraz, że w porównaniu z Rosją Sowiecką, wkład zachodnich Aliantów do wojny jest dostatecznie wielki, aby zaważyć na polityce względem Rosji Sowieckiej. Na dłuższą metę większe szanse zwycięstwa nad Niemcami mają zachodni alianci, aniżeli sam Związek Sowiecki, gdyby wypadło mu walczyć samodzielnie. Podkreśliliśmy, że szczególnie poważnym narzędziem prowadzenia wojny po stronie zachodnich mocarstw jest lotnictwo strategiczne, którego Rosja Sowiecka nie posiada w dostatecznej ilości. Na końcu tej notatki umieściliśmy stwierdzenie, że połączenie sił niemieckich z rosyjskimi, według teorii geopolitycznej niemieckich pseudo-uczonych ze szkoły gen. Haushofera, wydaje się obecnie mało prawdopodobne, a raczej zgoła niemożliwe.

Notatkę tę skończyliśmy późną nocą, a zasnęła i urocza pani Anna Dobrowolska, pełniąc ochotniczo służbę sekretarki Gene-

rała, przepisała ją tej samej nocy na czysto, tak że mogliśmy ją wręczyć Generałowi rano.

Prasa amerykańska bardzo słabo zareagowała na przyjazd gen. Sikorskiego — w miejscowych i w nowojorskich gazetach ukazały się tylko króciutkie wzmianki na dalszych stronach, w dodatku bez fotografii Generała. Moda jest na Rosję! — Polska na uboczu.

24 marca 1942 roku. Wardman Park Hotel. Waszyngton D.C.

Gen. Sikorski był w Białym Domu u Prezydenta Roosevelta pół godziny dłużej niż było to planowane i wskutek tego spóźnił się na śniadanie. Ponieważ, towarzysząc Generałowi, spóźnił się również i gospodarz ambasador Ciechanowski, wypadło nam kilku z konsulem generalnym w Nowym Jorku Sylwinem Strakaczem przyjmować i bawić rozmową gości: Lorda Halifaxa i Maksyma Litwinowa.

Po przybyciu do ambasady gen. Sikorski przeprosił obu ambasadorów i zwracając się do Litwinowa powiedział, że zatrzymał go Prezydent Roosevelt, ale że mimo to rozmowa nie jest jeszcze zakończona i będzie nadal kontynuowana. Litwinow na to z lekkim uśmiechem na swej szerokiej twarzy z semickim nosem zapytał: „Przypuszczam, że Prezydent Roosevelt odłożył rozmowę z Panem aż do czasu zakończenia wojny?”. Gen. Sikorski odparował to powiedzenie: „Czy Panu by to odpowiadało? Bo dla mnie dogodniejszy jest już wyznaczony termin na dzień 25 marca br., to znaczy na pojutrze”. Rozmowa między Generałem a Litwinowem była szybka jak błysk szpad, z równoczesnymi dyplomatycznymi uśmiechami. Lord Halifax, stojąc obok, przysłuchiwał się tej wstępnej wymianie zdań, która miała się rozwinąć w pełni dopiero przy stole. Gen. Sikorski z właściwą sobie agresywnością zasypał Litwinowa ostrymi zarzutami za zaborcze zamiary Rosji Sowieckiej względem Rzeczypospolitej Polskiej, a głównie za Lwów. Maksym Litwinow najpierw obracał słowa Generała w żart, a potem zamilkł i zaprzestał reagować; przerwał w ten sposób poruszanie tego tematu i z kolei sam nadał kierunek rozmowie, podając ocenę położenia na froncie rosyjskim. Litwinow przedstawił położenie Rosji Sowieckiej w bardzo czarnych barwach; stwierdził, że zimowa ofensywa rosyjska nie udała się; Niemcy odparli wszystkie natarcia rosyjskie i utrzymali kluczowe pozycje potrzebne im do podjęcia nowej wielkiej ofensywy w najbliższym czasie. Litwinow oświadczył, że ofensywa niemiecka 1942 roku skierowana będzie na Astrachań-Kaukaz, i że

jednocześnie Niemcy poważnie zagrożą Bliskiemu Wschodowi przez natarcie w Libii na Suez. W gwałtownych słowach domagał się utworzenia zachodniego frontu i większej pomocy materialowej dla Rosji; zarzucał Brytyjczykom i Amerykanom, że nie są dostatecznie bojowo nastawieni przeciwko Niemcom, że nie czuje się w krajach anglosaskich ducha walki i chęci pokonania wroga. Ocena Litwinowa była bardzo zręcznie sformułowana, przemawiał bowiem bardziej w interesie Anglików aniżeli Rosji, przestrzegając kilkakrotnie Lorda Halifaxa, że ewentualne niepowodzenia brytyjskie na Bliskim Wschodzie mogą z łatwością przerzucić Turcję na stronę Niemiec.

Lord Halifax był nadzwyczajny. Odpierał zarzuty Litwinowa z wielkim opanowaniem i flegmą już nie angielską, a prawdziwie dyplomatyczną. Spokojnie twierdził, że sytuacja środków transportowych zachodnich Aliantów na morzach i brak dostatecznie przygotowanych sił lądowych uniemożliwiają wykonanie w tym roku inwazji na kontynent Europy i utworzenie drugiego, zachodniego frontu. Lord Halifax przekonywał Litwinowa, że podjęcie ofensywy bez odpowiednich przygotowań, a więc jej zaimprovizowanie szczupłymi siłami stanowi zbyt wielkie ryzyko dla Wielkiej Brytanii; w wypadku niepowodzenia takiej zaimprovizowanej inwazji wyniki mogłyby być katastrofalne nie tylko dla Brytyjczyków ale w ogóle dla sprawy alianckiej. W bardzo ożywionej, chwilami nawet burzliwej dyskusji pomiędzy Lordem Halifaxem, ambasadorem Litwinowem i gen. Sikorskim — bo pozostali obecni biesiadnicy z ambasadorem Ciechanowskim, nie pytani, milczeli głucho — gen. Sikorski znajdował się prawie niezmiennie po stronie Litwinowa, a tylko czasami, bardzo rzadko po stronie Halifaxa. Złagodziło to do pewnego stopnia początkowe starcie pomiędzy nimi. Zauważyłem zresztą, że Generał traktuje Lorda Halifaxa ozięble i z wyraźną rezerwą. Maksym Litwinow (ma on inne prawdziwe nazwisko) to poniekąd mój krajan, bo pochodzi z Białegostoku i jest synem właściciela sklepu aptecznego, ukończył to samo co i ja gimnazjum realne, tylko dużo wcześniej, wyrobił się nadzwyczajnie na wytrawnego sowieckiego dyplomata. Dał tego dowód kończąc dyskusję oświadczeniem, po angielsku, że wszystko to co mówił, to są tylko jego najzupełniej prywatne i ściśle osobiste poglądy. (Kto by w to uwierzył!)

Po śniadaniu i po pożegnaniu gości gen. Sikorski powiedział mnie i p. Strakaczowi, że wizyta u Prezydenta Roosevelta była pomyślna, że w obecności Raczyńskiego Roosevelt oświadczył solennie, iż Stany Zjednoczone nie podpiszą i nie pozwolą podpisać nikomu żadnego układu, wyrządzającego krzywdę mniej-

szym narodom alianckim, a narodowi polskiemu w szczególności. To było wszystko, co nam Generał oznajmił o rozmowie swojej z Rooseveltem. Szczegółów rozmowy nie znam. Min. Raczyński mówił mi trochę później, w cztery oczy, że w czasie spotkania więcej było mowy na tematy strategiczne, aniżeli polityczne, bowiem Prezydent Roosevelt w ten właśnie sposób, z wielką zrećznością pokierował rozmową. Rozmowa odbywała się po angielsku, bo Roosevelt nie włada żadnym obcym językiem, z pomocą pp. Raczyńskiego i Ciechanowskiego.

Wieczorem odbyła się konferencja z udziałem min. Faltera i radcy Żółtowskiego — załatwialiśmy sprawę pożyczki amerykańskiej na pracę w Kraju w wysokości 12.500.000 dolarów rocznie w gotówce, do dyspozycji Rządu R.P. Gen. Sikorski ma poruszyć tę sprawę w następnej rozmowie z Prezydentem Rooseveltem. Kraj (Jankowski i gen. Rowecki) — domaga się pieniędzy w dolarach, o ile możliwości złotych, na szereg bardzo ważnych rzeczy, między innymi na zakup broni od żołnierzy armii niemieckiej, którzy za dolary amerykańskie, zwłaszcza złote, gotowi są sprzedawać nawet działa artyleryjskie... Poza tym, uznaliśmy wszyscy za niezbędne wypłacanie poborów kadrze Armii Krajowej, aby polepszyć choć w małym stopniu jej ciężkie warunki materialne. Falter i Żółtowski mają nadzieję, że Prezydent Roosevelt załatwi pomyślnie sprawę tej pożyczki; Morgenthau, minister skarbu USA, już przygotowany i będzie sprawę popierał. Cel tej pożyczki jest zresztą tak wyraźny i tak ważny z punktu widzenia korzyści dla Aliantów — wywiad Armii Krajowej i ewentualnie sabotaż — że trudno przypuścić, aby mogło być inaczej.

Przez mjr. Stefana Dobrowolskiego, zastępcę attaché wojskowego w Waszyngtonie — ma on odpowiednie kontakty z G-2 — do którego posiadam duże zaufanie, oddałem zapalający przyrząd, znaleziony przez ppłk. Kleczyńskiego w samolocie, w celu dokonania ekspertyzy fachowej tutejszego Oddziału II.

25 marca 1942 roku. Wardman Park Hotel. Waszyngton D.C.

Po południu wezwany byłem przez gen. Sikorskiego na konferencję w sprawie rozmów z Litwinami. Obecny był przy tym amb. Ciechanowski. Generał polecił mi udać się do Nowego Jorku i spotkać się z Litwinami, płk. Griniusem i płk. Valuszyssem, by zorientować ich, co do naszych zamierzeń o powojennej polityce względem Litwy: Polska postawiła na gruncie międzynarodowym sprawę suwerenności i niepodległości Litwy, jako naczelną zasadę sprawiedliwego urządzenia Wschodniej Europy; Litwi-

nom oddajemy wschodnią część Prus Wschodnich — nie ma natomiast żadnej dyskusji o Wilnie, chyba, że Litwa zgodzi się na federację Wschodnio-Środkowo Europejską wspólnie z Polską — powiedział gen. Sikorski.

Płk. Grinius jest synem byłego Prezydenta Litwy, ostatnio zajmował stanowisko litewskiego attaché wojskowego w Berlinie. W czasie mego pobytu w Kownie słyszałem o nim dużo, jako o jednym ze zdolniejszych oficerów litewskiego sztabu generalnego. Płk. Grinius jest w Stanach Zjednoczonych od roku 1941, opuścił Niemcy po likwidacji placówek państw bałtyckich na skutek porozumienia niemiecko-sowieckiego z 1939 roku. W Stanach Zjednoczonych jest również płk. Valuszys, dawny litewski attaché wojskowy w Warszawie zięć ostatniego Prezydenta Litwy, Antanasa Smetony.

Według nieoficjalnych danych jest w USA około 600.000 Litwinów amerykańskich — są oni dobrze zorganizowani, stosunkowo zamożni i prowadzą działalność polityczną, podobną do działalności naszej Polonii. Nastawienie Litwinów amerykańskich względem Polski i Polaków jest raczej nieprzychylnie: sprawa Wilna i odwieczna nieufność Litwinów do rdzennych Polaków. Płk. Grinius wszedł właśnie do akcji politycznej i jest przewidziany na naczelne stanowisko w mającej powstać Litewskiej Radzie Narodowej — informacje od prof. Jędrzejewskiego. Są tu i inni, znani mi z nazwiska i osobiście z Litwy, litewscy działacze polityczni, jak np. prof. Paksztas.

Obecnie na terenie Stanów Zjednoczonych nadarza się doskonała sposobność do omówienia i uzgodnienia przyszłych stosunków pomiędzy Polską a Litwą. Na Litwie i w Polsce, znajdujących się pod okupacją niemiecką, podobna praca jest trudna; placówki dyplomatyczne Litwy nie istnieją, z wyjątkiem Londynu, Watykanu i Waszyngtonu.

Zameldowałem gen. Sikorskiemu, że zbyt wąsko postawił sprawę Wilna; nie należy zapominać, że Wilno było odwieczną stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego, grubo przed złączeniem się z Koroną Polską. Gen. Sikorski popatrzył na mnie i powiedział: „Ty Kmicicu-Litwinie!” — potem powtórzył raz jeszcze dyrektywy, co do rozmowy z płk. Griniusem: Rząd Polski jako podstawowy postulat urzędzenia sprawiedliwego trwałego pokoju w Środkowo-Wschodniej Europie postawił wobec Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w nocy oficjalnej zagadnienie pełnej niezawisłości Państwa Litewskiego; Rząd Polski połączył sprawę niepodległości Państwa Litewskiego ze swoją własną niepodległością w notach złożonych już Rządowi Brytyjskiemu i Prezydentowi Rooseveltowi. Gen. Sikorski mówi: w sprawie Wilna

nie może być najmniejszej dyskusji z Litwinami zanim nie otrzymamy od nich konkretnych propozycji o federacji Środkowo-Wschodnio Europejskiej pospołu z Polską. Jednak zaraz dodaje: sprawy graniczne nie są zagadnieniami zasadniczymi, jedno Wilno wymagałoby rozmów — w układzie powojennym jesteśmy gotowi oddać Litwie wschodnią część Prus Wschodnich, zamieszkałą przez ludność pochodzenia litewskiego. Od Litwinów w Ameryce — mówi dalej Generał — Rząd Polski oczekuje współpracy i utworzenia wspólnego frontu w walce przeciwko Niemcom; ze swej strony Rząd Polski ofiarowuje pełną współpracę i, w miarę swych możliwości, pomoc wszelkiego rodzaju. Przy całej tej rozmowie jest obecny amb. Jan Ciechanowski, który w pewnym momencie czyni następującą uwagę: „Litewski poseł w Waszyngtonie, Powiłaś Żadejkis, chciałby od Polski otrzymać niepodległość Litwy, zaś od Rosji Sowieckiej Wilno...”

Rzecznikiem doprowadzenia do współpracy polsko-litewskiej w Stanach Zjednoczonych jest prof. Klemens Jędrzejewski, który niezmordowanie pracuje nad tym zagadnieniem. Właśnie za jego pośrednictwem mam się spotkać w Nowym Jorku z pułkownikami Griniusem i Valuszysem.

26 marca 1942 roku. Wardman Park Hotel. Waszyngton D.C.

Wieczorem odbył się wielki obiad w naszej ambasadzie na cześć gen. Sikorskiego. Tym razem amb. Ciechanowski, w odróżnieniu od ubiegłego roku, poprawił sytuację, bo było obecnych wielu członków Rządu USA i wysokich przedstawicieli amerykańskich sił zbrojnych. Był obecny również gen. Marshall, szef sztabu armii Stanów Zjednoczonych. Zależało mi bardzo na tym, aby pomiędzy Sikorskim a Marshalllem nawiązała się jakaś nić porozumienia, ażeby co najmniej mieli ze sobą rozmowę. Z płk. Onacewiczem manewrowaliśmy też odpowiednio po skończonym obiedzie, kiedy podano czarną kawę do małych salonów ambasady. Niestety, czy to nieznajomość angielskiego przez Sikorskiego, czy też nieznajomość francuskiego przez Marshalla, czy też wreszcie może nieuchwytnie symptomy antypatii z jednej, albo z obu stron, pokrzyżowały nasze plany. Obaj Generałowie siedzą tuż obok siebie, ale nie rozmawiają — nie zamienili ani jednego słowa. Rzecz się dzieje w małym, przytulnym saloniku; siedzę w pobliżu generałów i przysłuchuję się z uwagą rozmowie gen. Marshalla z płk. Onacewiczem. Gen. Marshall bardzo fachowo i drobiazgowo rysuje sytuację Stanów Zjednoczonych pod względem produkcji broni i amunicji — wnioski jakie stąd wyciąga są

następujące: Stany Zjednoczone nie mają jeszcze dostatecznych zapasów i wystarczającej wydajności przemysłu wojennego, aby pokryć potrzeby wszystkich Aliantów i wykonać własny plan rozbudowy wojsk lądowych. Gen. Marshall podkreśla, że rozbudowanie przemysłu wojennego uważa za podstawę pełnego powodzenia; gdy przemysł będzie produkował w potrzebnych ilościach i zapewni pokrycie zużycia i strat z nadwyżką, wówczas siły zbrojne USA będą w stanie gotowości operacyjnej. Gen. Marshall wyraźnie unikał tematów strategicznych; nie podał też żadnej ogólnej oceny sytuacji i nie podjął tego tematu pomimo wysiłków płk. Onacewicza, który chciałby, chociaż pośrednio, podać gen. Sikorskiemu zdanie gen. Marshalla o ogólnym położeniu.

Ze sposobu ujmowania zagadnień przez gen. Marshalla i z obserwacji jego osoby — wygląd ascetyczny, chudy, wysoki o wypukłym czole — wywnioskowałem, że jest to wojskowy skrupulatnie i wielokrotnie obliczający każdy element zanim poweźmie decyzję. W polskiej przedwojennej terminologii Wyższej Szkoły Wojennej nazwalibyśmy go „umysłem kwatermistrzowskim”. Gen. Marshall buduje strategię wojny na przygotowaniu materiałowym, nie zaś odwrotnie, dopasowuje do zamierzeń strategicznych zaopatrzenie materiałowe, tak jak w tej wojnie uczynili Niemcy: najpierw budowali plany strategiczne podboju Europy i do nich przyłatali swoje zaopatrzenie materiałowe.

Po obiedzie w gronie kilku osób gen. Sikorski opowiadał o wynikach swojej ostatniej (drugiej) rozmowy z Prezydentem Rooseveltem. Generał mówi, że uzyskał zapewnienie, że Stany Zjednoczone, zgodnie z Kartą Atlantycką, nie zgodzą się nigdy na zawieranie układów granicznych wbrew woli zainteresowanych narodów i że Rząd Brytyjski ma być niezwłocznie powiadomiony o tym stanowisku Rządu Stanów Zjednoczonych. Gen. Sikorski jest niezmiernie zadowolony z tego oświadczenia Prezydenta Roosevelta i jest przeświadczony, że oznacza to pełną i trwałą pomoc i poparcie Stanów Zjednoczonych w sprawie naszej granicy wschodniej. Gen. Sikorski załatwił pomyślnie również i sprawę pożyczki na pokrycie potrzeb wojskowych w Kraju. Prezydent Roosevelt asygnuje 12.500.000 dolarów rocznie z własnego budżetu — upraszcza to i przyspiesza znacznie procedurę otrzymania przez nas pożyczki.

Gen. Sikorski jest rozpromieniony, w bajecznym humorze, roztaacza uśmiechy na wszystkie strony, nawet dowcipkuje — zupełna zmiana w jego nastrojach sprzed kilku dni... Nie ma zupełnie mowy... o Moskwie... Mam jednak pewne wątpliwości...

Po rozmowie z gen. Sikorskim odchodzę i nadaję depeszę do Londynu, do Prezydenta R.P. Raczkiewicza z pomyślnymi wia-

domościami, z podpisem gen. Sikorskiego, a od siebie informuje gen. Klimeckiego o pomyślnym wyniku rozmów w USA. „Góramy nasza!” — depešzowałem Klimeckiemu. Wyniki rozmów politycznych gen. Sikorskiego w Waszyngtonie nie są jeszcze ostatecznym zwycięstwem w sprawie naszych granic; do tego jest bardzo daleko, ale jest niewątpliwie prawdziwy sukces dyplomatyczny, uzyskany w nadzwyczaj ciężkim położeniu. Stanowisko Prezydenta Roosevelta i Rządu Stanów Zjednoczonych w naszej sprawie oznaczają, że posiadamy tu moralne poparcie; prawdopodobnie powstrzyma to Churchilla i Edena od podpisania w obecnej chwili układu z Rosją Sowiecką, dotyczącego naszej granicy wschodniej.

Ale są jednak i niedomówienia w tym co Generał nam mówił. Przytaczając pewne szczegóły rozmowy z Rooseveltem, Generał powiedział, że Roosevelt, podobnie jak i Brytyjczycy, namawia go usilnie do ustępstw na naszym Wschodzie, z tym że Polska ma zapewnioną rekompensatę na Zachodzie przez przyłączenie ziem po-niemieckich. W rozmowie Generała z Rooseveltem Prusy Wschodnie i Dolny Śląsk traktowane były jako bezspornie należące do Polski. Więc jakżeż jest z naszymi Kresami Wschodnimi?

Mimo to, my wszyscy z najbliższego otoczenia Generała jesteśmy, jakby powiedzieli rdzenni Anglicy: *in a very high spirit*, co po polsku brzmiałoby najwłaściwiej: jakby nas wsadzono na sto koni! Taka to już jest nasza polska natura i wrodzony temperament narodowy.

Osobiście, na zewnątrz przynajmniej, siedzę razem z innymi „na stu koniach” i nawet popijam szampana podanego z tej okazji, ale w rzeczywistości mam wątpliwości.

Gen. Sikorski postawił zdecydowanie całą stawkę — cały nasz kapitał polityczny w tej wojnie — na jedną kartę, na Zachód, na mocarstwa zachodnie, na skrupulatne wykonanie postanowień Karty Atlantycznej przez jej twórców Prezydenta Roosevelta i Premiera Churchilla. Rosja Sowiecka — nie podpisała Karty Atlantycznej, a Zachodnia Ukraina i Zachodnia Białoruś w roku 1939 głosowały w 99 % za przyłączeniem do Związku Sowieckiego...

Przypominałem sobie słowa marszałka Piłsudskiego, który w jednym ze swoich przemówień czy listów, zarzucał polskim politykom, że w prowadzeniu polskiej akcji politycznej w czasie pierwszej wojny światowej za nisko licytowali w rozgrywkach sprawę Rzeczypospolitej Polskiej. Marszałek Piłsudski był zdania, że powinni byli prowadzić ostrą i wybitnie zaczepną licytację, a nie pass-parolować, albo oczekiwać na partnera. Z dużo gorszymi, aniżeli dzisiaj posiada do dyspozycji Sikorski, po prostu nędznymi kartami w rękę, Piłsudski wygrał wielką grę w roku

1920. I, prawdopodobnie, miał to Piłsudski na myśli, gdy pisał po wojnie swoją krytyczną ocenę polskiej polityki. Jednak sytuacja, a mówiąc językiem brydżystów czy winciarzy, rozkład kart i zestaw partnerów był w latach 1914-1920 całkowicie odmienny od obecnego, w roku 1942. Wtedy pulę można było zabrać dobrym, a nawet średniej miary, polskim bluff'em. Dziś Sikorski z mocnymi nawet kartami bluffować nie powinien i chyba prawdę nie może, chociaż nieraz — mimo wszystko — to uprawia. Wtedy — zaraz po pierwszej wojnie światowej — Polska miała jako partnera, wprawdzie niepewnego, całkowicie dominujący nad Europą, a właściwie nad całym światem, zespół zwyciężki Ententy — jednomyślniej, poza pewnymi odchyleniami, co do rozwiązania sprawy Rzeczypospolitej Polskiej. Rosja, Niemcy i Austria — groźni wczoraj przeciwnicy żądanych przez Piłsudskiego rozwiązań — musieli pasować, chcieli, czy nie chcieli, bo byli wyczerpani wojną i rewolucją. Dzisiaj sytuacja jest zasadniczo odmienna. Jeśli Niemcy będą powalone, pozostanie Rosja zwycięska i... potężna. Gra Sikorskiego jest niesłychanie trudna. Otóż dlatego tak się mocuję z sobą samym, tak się głęboko zastanawiam i rozważam, czy dzieje się dobrze, że gen. Sikorski postawił wszystko na jedną kartę — na Zachód, a właściwie na Stany Zjednoczone?

27 marca 1942 roku. Wardman Park Hotel. Waszyngton D.C.

O godz. 12-ej w pokoju gen. Sikorskiego odbyła się konferencja w sprawie naszego wojska w Kanadzie i rekrutacji w Stanach Zjednoczonych. Obecni: gen. Duch, komandor Zajączkowski, ppłk. Iliński, ppłk. Protasewicz, płk. dr Teofil Starzyński, radca Janusz Żółtowski i ja. Po wysłuchaniu referatów gen. Ducha i komandora Zajączkowskiego oraz uwag płk. dr. Starzyńskiego gen. Sikorski — wobec stwierdzenia przez wszystkich całkowitego niepowodzenia zapoczątkowanej w 1941 roku akcji rekrutacyjnej i organizacyjnej — wydał zarządzenie likwidacji obozu szkolnego w Owen Sound w Kanadzie, odesłania gotowych oddziałów i całej kadry instruktorskiej do Anglii i powierzył ostateczną likwidację komandorowi Zajączkowskiemu z pomocą płk. Sznuka.

Decyzje gen. Sikorskiego stanowią końcowy akt akcji rozpoczętej na konferencji w Pittsburgu w dniu 7 maja 1941 roku. Wypada stwierdzić, że w Drugiej Wojnie Światowej Polonia Amerykańska nie wzięła udziału w wysiłku zbrojnym swojej Macierzy. W cyfrach udział Polonii Amerykańskiej w zasileniu szeregów Wojska Polskiego na obczyźnie wyraził się zaledwie liczbą

jednego tysiąca ochotników, podczas, gdy w roku 1917/18 Polonia Amerykańska wystawiła jedną pełną dywizję piechoty w sile ponad 15.000 ludzi złożoną przeważnie z Sokołów — Polaków Amerykańskich.

Gen. Sikorski, zamykając konferencję, nie poruszył tej raczej bardzo przykrej i nieprzyjemnej sprawy, a przeciwnie wyraził do płk. Starzyńskiego nadzieję, że Polonia Amerykańska w przyszłości w inny sposób zaimplementuje swój udział w pomocy dla sprawy Polski, a mianowicie w pomocy materialnej przy odbudowie powojennej Polski i przez udział Amerykanów polskiego pochodzenia w wojsku Stanów Zjednoczonych w ostatecznym zwycięstwie nad Niemcami. Gen. Sikorski liczy również na polityczne poparcie przez Polonię spraw Polski wobec Rządu i Parlamentu Stanów Zjednoczonych. Na zakończenie płk. dr Teofil Starzyński otrzymuje publiczne podziękowanie od Naczelnego Wodza PSZ za wykonaną bezinteresowną pracę z poleceniem przekazania słów uznania i podziękowania jego wszystkim współpracownikom w akcji rekrutacyjnej.

Wieczorem, o godz. 20-ej, galowy obiad na cześć gen. Sikorskiego, wydany przez podsekretarza Stanu Sumner Welles'a w Hotelu Carlton. Wielka parada i pełny protokół dyplomatyczny. Przemówienie Sumner Welles'a bez specjalnych akcentów politycznych, zakończone toastem na cześć Prezydenta R.P., Premiera-Generała i Polski. Sumner Welles bardzo dobrze się prezentuje, jest typem doskonałego *gentelmana*'a. Gen. Sikorski lubi zapach kadzidła... widać było, jak rósł w oczach, gdy pito jego zdrowie. Za to odpowiedź Generała była naprawdę piękna, tak co do formy jak i do treści; wyrażała niezłomną wiarę w ideały, o które walczyliśmy i w ostateczne nasze zwycięstwo nad Niemcami, które pozwoli na wcielenie tych ideałów w życie.

28 marca 1942 roku. Wardman Park Hotel. Waszyngton D.C.

O godz. 11-ej odbyło się posiedzenie Międzyaliantckiego Sztabu: Combined Chiefs of Staff. W związku z tym posiedzeniem wynikł mały skandal. Na posiedzeniu byli obecni jedynie przedstawiciele brytyjscy oraz gen. Sikorski w towarzystwie moim i płk. Protasewicza. Przedstawiciele Stanów Zjednoczonych świecili absolutną nieobecnością. Właściwie więc nie było to posiedzenie plenarne Combined Chiefs of Staff, wobec braku jednego z jego członków, a po prostu konferencja Brytyjczyków z małym Aliantem — Polską w osobie gen. Sikorskiego. Przypuszczam, że Brytyjczycy celowo zastosowali tu w pełni umowę wojskową

z dnia 5 sierpnia 1940 roku o zwierzchnim dowództwie brytyjskim nad Polskimi Siłami Zbrojnymi. Gen Sikorski, będzie musiał bez skrzywienia połknąć tę niesmaczną pigułkę.

Ze strony brytyjskiej byli Feldmarszałek Sir John Dill, były Szef Sztabu Imperialnego, a obecnie przedstawiciel Imperium Brytyjskiego do CCS oraz generałowie i admirałowie przedstawiciele armii lądowej, lotnictwa i marynarki wojennej. Całe posiedzenie trwało niespełna 45 minut i polegało na wypowiedzeniu przez gen. Sikorskiego oceny położenia w skali ogólnoswiatowej. Dyskusja nad oceną wypowiedzi Generała była bardzo krótka — zdawało się że dla przyzwoitości dwóch albo trzech generałów brytyjskich zabrało głos. Pod koniec posiedzenia zabrał głos Feldmarszałek Sir John Dill — co jedynie było warte uwagi — i oświadczył, że nie ma mowy o drugim froncie — zachodnim — w roku 1942, a nawet w roku 1943, z powodu niegotowości sił lądowych i lotniczych oraz braku środków transportu morskiego.

Fakt nieobecności przedstawicieli Stanów Zjednoczonych i innych (Chiny, Holandia, dominia brytyjskie: Kanada, Australia, Nowa Zelandia) na tym posiedzeniu CCS, które zapowiedziane było jako plenarne, przyjąłem jako odmowę Brytyjczyków dopuszczenia Polski do Sztabu Międzyaliantckiego, pomimo optymistycznych wiadomości, jakie do nas dochodziły jeszcze w Londynie, w grudniu ub. roku.

Wieczorem przychodzi do mego pokoju w Wardman Park Hotel (115 A) mjr. Stefan Dobrowolski i przynosi wynik ekspertyzy G-2 (Oddziału II Sztabu Generalnego USA) w sprawie zapalającej „świecy” w naszym „Liberatorze”, a także pisemne zeznanie ppłk. Kleczyńskiego, o które prosili go przeze mnie oficerowie amerykańscy z G-2. Ani gen. Sikorski, ani w ogóle nikt o wypadku tym jeszcze nic nie wie; tajemnica jest dobrze zachowana; wiemy tylko we czterej i G-2. Postanowiłem nie mówić nic Generałowi. Jak powrócimy do Londynu, opowiem całą sprawę Klimeckiemu. Może do tego czasu wyjaśni się kto i po co to uczynił. Głowię się nad tym jak będziemy wracali do Londynu, czy samolotem — tak jak było powiedziane Anglikom — czy też okrętem.

Czytam wyniki ekspertyzy razem z mjr. Dobrowolskim; są one naturalnie po angielsku; umieszczam tutaj tłumaczenie na polski:

„Przedmiot znaleziony przez ppłk. Kleczyńskiego, po zbadaniu laboratoryjnym przez Oddział II Sztabu Generalnego USA w Waszyngtonie okazał się „zapalającą świecą” o wielkiej mocy. Załączony wynik prześwietlenia promieniami „X” (co zostało dokonane przed zdemontowa-

niem) i dołączone części pozwalają na odtworzenie mechanizmu zapalającego. Mały drut, przechodzący poprzez miedzianą tubę, która po zerwaniu zwalnia zastawkę sprężyny, naciskając przez to na zapalnik i powodując zapalenie się świecy. Płomień z zapalnika przechodzi poprzez lont do bocznych tub i warstw prochu, znajdującego się pod materiałem zapalającym. Zerwanie drutu uzyskuje się przez rozbicie szklanej tuby, zawierającej CU Cl 2. W tym wypadku szklana tuba nie była rozbita, możliwe, że dodatkowy mechanizm zdemonstrowany przez ppłk. Kleczyńskiego mógłby spowodować w ograniczonym czasie rozbicie szklanej tuby, ponieważ był to rodzaj puszki, przytwierdzonej do górnej części, „świecy”. Nie było możliwe określenie pochodzenia mechanizmu na podstawie oddzielnych części, lecz niewątpliwie jest to przedmiot masowej produkcji. Nie były brane odciski palców, ponieważ na zewnątrz „świecy” było ich bardzo dużo, jedno na drugich, natomiast żadnych wewnątrz”.

Zeznanie pisemne ppłk. obs. dypl. Bohdana Kleczyńskiego:

„Leżąc na materacu na podłodze samolotu, poczułem silny zapach palącej się gumy. W obawie, że jest to krótkie śpięcie w przewodach elektrycznych, zacząłem szukać pod materacem. Gdy wsunąłem rękę pod materac, wyczułem gorący przedmiot i wydobyłem silnie rozgrzaną bombę zapalającą, na której końcu była pokrywa, obwiązana czarną taśmą. Pokrywa była tak rozgrzana, że już się dymiała. Zerwałem drut, który łączył pokrywę z bombą i pobiegłem do tylnej części samolotu (toaleta), aby oddalić się od zbiorników z benzyną, a, będąc tam, chciałem wyrzucić bombę na zewnątrz; wyrzuciłem do toalety tylko pokrywę. Nie wyrzuciłem bomby, ponieważ musiałbym rzucić ją przez drzwi do skoku parasutowego, przez co niewątpliwie musiałaby się obniżyć szybkość lotu samolotu. Poza tym uświadomiłem sobie, że bomba nie jest już więcej skuteczna, ponieważ rozłączyłem ją z pokrywą, zrywając drut. Małe rozmiary bomby wskazywały, że nie jest ona typu wybuchowego, a w razie gdyby zapaliła się, miałem zawsze możliwość wyrzucenia jej. Z drugiej jednak strony, nie będąc pewien, czy dokonane przeze mnie rozłączenie było skuteczne, nie ryzykowałem ani pozostawienia bomby, ani wyrzucenia jej przez okno. Usiadłem przy oknie i czekałem, aż bomba ostygnie; gdy się to stało, byłem pewny, że niebezpieczeństwo minęło. O powyższym złożyłem meldunek Z-cy Szefa Sztabu Naczelnego Wodza, płk. dypl. Leonowi Mitkiewiczowi”.

Zeznanie ppłk. Kleczyńskiego nie jest całkowicie identyczne z tym, co mówił mi w Montrealu, zwłaszcza sprawa pokrywy. Nie poruszam na razie tej sprawy, aż do powrotu do Londynu. Jedno tylko muszę bezwarunkowo zrobić, jeżeli wracamy samolotem do Anglii, mianowicie przez tegoż właśnie ppłk. Kleczyńskiego dopilnować bezpieczeństwa gen. Sikorskiego w drodze powrotnej samolotem do Londynu. Wszystko zdaje się wskazywać na to, że miał miejsce zamach na Generała i że cudem uniknęliśmy śmierci w płomieniach samolotu nad samym środkiem Oceanu Atlantyckiego, na wysokości 30.000 stóp. Szańska myśl — zginęlibyśmy bez śladu.

Ekspertyza amerykańska (G-2) przezornie i nader ostrożnie nie podaje pochodzenia „świecy zapalającej”. Według zdania

mjr. Dobrowolskiego, do pewnego stopnia fachowca, jest to produkt bez wątplenia pochodzenia brytyjskiego, używany w lotnictwie brytyjskim dla niszczenia własnych samolotów, które musiały lądować na terenie nieprzyjacielskim.

30 marca 1942 roku. W pociągu New York - Ottawa

Moje rozmowy litewskie z płk. Griniusem były wręcz nieudane. Grinius postawił na początku sprawę Wilna; bez oddania Wilna nie może być żadnych rozmów z Polakami.

Po rozmowie z płk. Griniusem omawiałem wynik jej z prof. Jędrzejewskim, obecnym przy tym spotkaniu. Prof. Jędrzejewski najślusniej zauważa, że gen. Sikorski obrał i zastosował w stosunku do Litwinów starą kowieńską jeszcze taktykę z roku 1938 — bez żadnej mowy o Wilnie, podczas gdy chwila obecna nakazywałaby wystąpienie z zupełnie nową koncepcją polityczną, radykalnie zmienioną, i właśnie z oddaniem Litwie tak ich sercom drogiego Wilna. Jestem tego samego zdania i mam dużo danych na to, że gen. Sikorski podobnie rozumuje, ale tak samo jak i u Litwinów, żaden Rząd Rzeczypospolitej Polskiej nie może się zdobyć, czy odważyć, a może i zapomnieć, że Wilno jest obecnie bardziej polskie, aniżeli litewskie.

O godz. 15-ej na alarm, w szalonym pośpiechu wyjeżdżamy z Waszyngtonu. Jedziemy do Nowego Jorku na obiad w Princeton Club, gdzie gen. Sikorski ma wygłosić większe przemówienie polityczne. Zastajemy tam duże zebranie — jest William Willkie, kandydat na Prezydenta Stanów Zjednoczonych ze stronnictwa republikańskiego, jest Masaryk, syn wielkiego Masaryka, twórcy Czechosłowacji po tamtej wojnie, jest także znakomity sprawozdawca i komentator wojskowy major Elliot; ponadto liczni Czesi, Jugosłowianie i przedstawiciele społeczeństwa amerykańskiego i nowojorskiej Polonii. Gen. Sikorski wygłasza programową mowę polityczną, w której podnosi potrzebę utworzenia po tej wojnie Federacji Środkowo-Wschodnio Europejskiej w uzgodnieniu z Rosją Sowiecką.

Już w pociągu do Ottawy — korzystając ze sposobności — w poufnej w cztery oczy prowadzonej rozmowie, opowiadam pokrótce księdzu prałatowi Z. Kaczyńskiemu o zamachu na gen. Sikorskiego. Ksiądz Kaczyński przyjmuje tę wiadomość z rzetelnym przerażeniem. Żegna się znakiem Krzyża Świętego i powtarza zbiegającymi wargami: „to okropne!”. Uważałem, że muszę go, jako członka Rządu Polskiego, poinformować o wszystkim, aby w razie czego Rząd wiedział o tym fakcie. Ksiądz prałat Kaczyń-

ski jest wice-ministrem w Ministerstwie Informacji pozostaje jeszcze jakiś czas w Stanach Zjednoczonych. Książd Kaczyński dodaje od siebie parę szczegółów, odnośnie zachowania się ppłk. Kleczyńskiego, ale przypuszczał, iż Kleczyński rozchorował się; książd Kaczyński nie widział momentu wyjmowania „świecy” przez Kleczyńskiego, ale wydawało mu się, że czuł podejrzany zapach, jakby palącej się gumy. Przed północą wyjeżdżamy pociągiem do Ottawy. W pociągu ostatnia konferencja z prof. Jędrzejewskim — wspólnie z nim informujemy gen. Sikorskiego o wynikach rozmowy z płk. Griniusem. Generał, po wysłuchaniu z uwagą naszego sprawozdania, powiada: „To wszystko jedno... jeżeli będziemy my wolni, to będą wolni i oni — Litwini, a wtedy muszą przyjść do nas...”. W Waszyngtonie, przed samym wyjazdem, doręczają mi depeszę od Churchilla do gen. Sikorskiego otrzymaną via Sztab Feldmarszałka Sir John Dilla, w której proponuje on sformowanie polskiego korpusu na Bliskim Wschodzie (na razie: Egipt-Palestyna), a do Anglii wysłanie z Rosji jedynie niezbędnych uzupełnień dla pancерnej dywizji, brygady spadochronowej, lotnictwa i marynarki wojennej. Przyjęcie planu Churchilla spowodowałoby przesunięcie gros naszego wojska z Rosji Sowieckiej, i w ogóle naszego wojska lądowego, na Bliski Wschód. Gen. Sikorski poleca mi odpowiedzieć, że się zgadza z tą koncepcją. W poprzedzającej tę decyzję dyskusji ze mną i płk. Protasewiczem Generał uzasadnia swą zgodę na propozycję Churchilla nadziejami na ewentualne użycie naszych sił z Bliskiego Wschodu na południowym froncie alianckim, możliwe że na Bałkanach, a więc na najkrótszej drodze do Polski. Ta decyzja gen. Sikorskiego zmniejsza wprawdzie znacznie nasze siły w Rosji Sowieckiej, ale w każdym razie — według postanowienia Generała — przynajmniej nasz korpus ma pozostać w Rosji i wspólnie z armiami rosyjskimi wkroczyć do Warszawy.

Dalszy ciąg kurtuazyjnej walki z gen. Sosnkowskim, od którego przyszła depesza, że „dziękuje” gen. Sikorskiemu za propozycję misji do Chin, jednak nie uważa za możliwe przyjęcie tego stanowiska — gen. Sosnkowski powtarza uparcie swą prośbę o wyznaczenie go do Kraju — na dowódcę Armii Krajowej, do Rosji — na dowódcę armii, do Szkocji — na dowódcę I-go korpusu lub wreszcie do Stanów Zjednoczonych — na delegata Naczelnego Wodza w CCS.

Na odcinku politycznym zważyć jeszcze mówić coś konkretnego o wynikach drugiej wizyty gen. Sikorskiego w Stanach Zjednoczonych. Na razie jest rzeczą prawie pewną, że podpisanie układu z Rosją Sowiecką, w którym naruszone byłyby nasze

prawa do granic wschodnich, zostało przez Wielką Brytanię wstrzymane, a raczej odroczone. Stanowi to pozytywną stronę wizyty Generała u Roosevelta.

Przez cały czas pobytu w Stanach Zjednoczonych, z wyjątkiem pierwszych dni, gen. Sikorski miał, jak mówią dziennikarze — znawcy tych spraw — dobrą prasę; we wszystkich gazetach amerykańskich były codziennie wiadomości o jego spotkaniach i rozmowach, szczególnie o rozmowach z Rooseveltem. Były również i zasadnicze artykuły na temat spraw polskich, w gruncie rzeczy dla Polski korzystne.

31 marca 1942 roku. Pałac Generał-Gubernatora Kanady. Ottawa

Do Ottawy przyjechaliśmy pociągiem o godz. 11-ej rano. Na dworcu kolejowym witał Generała Premier Kanady, Mackenzie King i przedstawiciele wojska. W imieniu Generał-Gubernatora Kanady powitał Generała jego adiutant. Generał Sikorski, ppłk. Janusz Iliński i ja jesteśmy gośćmi księcia Athlone przez cały czas pobytu w Ottawie. Z dworca jedziemy do Government House. Typowa stara, wielkopańska, angielska rezydencja, malowniczo położona. Stary, obszerny park, wierna kopia parków w zamkach w Anglii i w Szkocji. Dom rozległy, jednopiętrowy z czterema kolumnami na froncie. Wewnątrz pałacu wszystko również bardzo angielskie i utrzymane z zachowaniem całej patyny starych tradycji.

Księżę Athlone i jego małżonka księżna Alice okazują gen. Sikorskiemu szczególną atencję; oboje razem spotykają Generała w obszernym hall'u, aby go powitać. Księżę Athlone jest najmłodszym wnukiem Królowej Wiktorii. Księżna Alice jest również spokrewniona z panującą rodziną królewską w Anglii, o ile się nie mylę z Królową-Matką Mary.

Księżę Athlone wysoki, czerstwy starszy pan o typowo wojskowej postawie kawalerzysty — na twarzy *bon-viveur'a* piękny wąs. Księżna Alice, znacznie młodsza od swego małżonka, jest czarującą, pięknej powierzchowności damą, chociaż już dobrze „starsza pani”, ale z widocznym pieprzem i z temperamentem.

O godz. 13-ej schodzimy na śniadanie, które spożywamy *en famille*. Są obecni tylko księstwo Athlone, gen. Sikorski z nami dwoma i trzech przyboczni adiutanci księcia — młodzi oficerowie gwardii brytyjskiej, pochodzący z arystokracji angielskiej. Menu nie wyszukane, ale bardzo przyzwoite i smaczne, wzorowo podane przez butlera z pomocą dwóch lokai. Po śniadaniu dłuższa pogawędka w salonie przy czarnej kawie. Gen. Sikorski jest bar-

dzo ożywiony — bardzo sobie z księciem Athlone przypadli do gustu. Nie ma najmniejszych trudności językowych — wszyscy mówimy po francusku. Iliński i ja asystujemy księżnie Alice.

Po południu gen. Sikorski otwiera wystawę sztuki polskiej. Otrzymuję dużo depesz szyfrowanych ze sztabu N.W. z Londynu. Gen. Sosnkowski ciągle ma pretensje do Sikorskiego o „stanowisko” i nieustannie zwraca się do niego, przy tym co chwila zmienia zdanie. Teraz np. depeszuje z prośbą, a raczej z żądaniem, o danie mu przydziału według następującej alternatywnej kolejności: Bliski Wschód, Kanada i Waszyngton, i ostatecznie... Chiny, ale przedtem prosi o osobistą rozmowę z gen. Sikorskim. Gen. Anders działa nie zwracając najmniejszej uwagi na Naczelnego Wodza PSZ — uważa się on poniekąd za Naczelnego Wodza armii w Rosji... Donosi, że oddał zastępstwo dowództwa wojsk w Rosji gen. Boruta-Spiechowiczowi, a sam już odleciał do Cairo, gdzie ma być około 4 kwietnia br., gotowy do drogi do Londynu. Nb. wyjazd gen. Andersa z Rosji nastąpił bez zgody gen. Sikorskiego, miał on czekać na wezwanie do Londynu. Gen. Sikorski w depeszy do amb. Kota wyraził swą zasadniczą zgodę na przyjazd gen. Andersa, z tym, że otrzyma on wezwanie.

1 kwietnia 1942 roku. Hotel Windsor. Montreal. Kanada

Wczoraj, po galowym obiedzie na cześć gen. Sikorskiego u księstwa Athlone, zachciało nam się z Ilińskim pić. Wracamy więc na dół do pokoju bibliotecznego, gdzie zastajemy dwóch adiutantów księcia, omawiających z ożywieniem ewenementy wieczoru. Dołączamy do nich i dostajemy upragnioną przez nas „whisky and soda”. Rozmowa toczy się wesoło, gdy wtem otwierają się drzwi i wchodzi sam książę Athlone. Oświadcza, że musi się napić jednego „highball” zanim pójdzie spać. Stwierdzamy z Ilińskim, że książę Athlone, stary generał, jest prawdziwym, najlepszych tradycji żołnierzem i doświadczonym starej daty kawalerzystą. Posiada on wybitny talent narracyjny. Opowiada nam barwnie i plastycznie o Indiach i o Afryce, o swoich przygodach myśliwskich i o swej służbie wojskowej w różnych częściach Imperium Brytyjskiego, w których nigdy słońce nie zachodzi... Pod jego opowiadania, pod jego barwne słowa „whisky and soda” idzie w tempie najbardziej szanowanych kawalerskich tradycji... Trwa to do godziny 3-ej nad ranem.

O godz. 13-ej, w Country Club, poseł W. Podoski przyjmuje gen. Sikorskiego i zaproszonych gości śniadaniem. Prawie ten sam zespół zaproszonych osób, jak w zeszłym roku. Pierwszy

przemawiał Generał — odpowiada mu premier Kanady Mackenzie King. Obaj wymieniają moc wzajemnych osobistych komplementów, a mało mówią o rzeczach istotnych. Sztuka krasomówstwa w podobnych okazjach jest niewątpliwie u pewnych ludzi zarazem sztuką umiejętności zręcznego schlebienia jednostkom, względnie sztuką grania na instynktach i słabościach ogólnoludzkich. Nas, Polaków, dużo łatwiej niż innych udaje się brać lekko na tę wędkę. Moje dotychczasowe obserwacje gen. Sikorskiego potwierdzają się. Lubi on niesłuchanie, jak każdy rdzenny szlachcic polski, atmosferę schlebienia, pewnej służalczości, uniżoności. Przy tym jest niezmiernie pyszny, może nawet zarozumiały, niesłuchanie pewny siebie, chwali się np. głośno, że Roosevelt nazwał go w oczy „największym mężem stanu i najznakomitszym w świecie”, a Churchill ma go za swojego przyjaciela osobistego i bez niego nie podejmie żadnej decyzji...

Roosevelt i Churchill! ci chytry i przebiegli politycy! — Pamiętam wspaniały opis Sienkiewicza („Ogniem i Mieczem”), jak bardzo łasemu na pochlebstwa, najbardziej i najgrubiej szyte, wojewodzie-szlachcicowi „grdyka chodziła” z zadowolenia, gdy je połykał, krasniewicz przy tej okazji. Tak właśnie jest i z Sikorskim. Wiele takich przypadków zna nasza narodowa historia. Często drogo płaciliśmy za te wady jednostek.

Wieczorem przyjeżdżamy do Montrealu — Hotel Windsor. Dowiaduję się, że lecimy samolotem do Londynu tak — jak było pierwotnie przewidziane przez gen. Sikorskiego. Sądzę, że możemy to zaryzykować. Wzywam do siebie pułkowników Protasewicza i Kleczyńskiego i wydaję im polecenie udania się wspólnie do Dowódcy Lotniczego Okręgu (w Montrealu) celem poufnego zawiadomienia go o naszym wypadku w drodze z Anglii i zażądania w moim imieniu zastosowania wszelkich najbardziej drastycznych środków ostrożności i ochronnych na czas powrotnej podróży. Płk. Kleczyński otrzymuje ponadto ode mnie rozkaz osobistego zrewidowania samolotu przed lotem i kontroli wszystkich przyrządów. Płk. Protasewicz ma omówić sprawę wart przy samolocie przed startem w Montrealu i w czasie prawdopodobnego zatrzymania się w Gander, w Nowej Funlandii. Zastrzegam sobie kategorycznie, aby oficerowie brytyjscy i kanadyjscy o nic nie zapytywali gen. Sikorskiego — mają pytać się tylko mnie; gen. Sikorski nie jest wtajemniczony w tę sprawę; płk. Protasewicz ma poza tym doręczyć poufnie Dowódcy Okręgu Lotniczego w Montrealu wyniki ekspertyzy G-2 i zeznania ppłk. Kleczyńskiego. Wieczorem gen. Sikorski zaprasza nas na kolację w swoim pokoju hotelowym; są obecni dr Retinger, ppłk. Protasewicz i ja. Rozmowa miła o wszystkim i o niczym. Generał w czasie kolacji,

przy deserze, wręcza mi pamiątkową wielkich rozmiarów srebrną papierošnicę ze swoim autografem, datą 28 marca 1942 roku i wykaligrafowanym napisem, że to dla mnie.

Generał mówi, że chce abym pamiętał jak w tym dniu dopomagałem mu zdobyć dla Rzeczypospolitej Polskiej stałe miejsce w Międzyzalianckim Sztapie w Waszyngtonie, którego jeszcze nie zdobyliśmy, ale z czasem na pewno zdobędziemy.

Jestem doprawdy wzruszony tym dowodem pamięci Generała — odpowiadam więc, że jest to dla mnie duże wyróżnienie i zaszczyt.

3 kwietnia 1942 roku. Lotnisko Gander. Nowa Funlandia

Dopiero dzisiaj po południu, o godz. 15-ej, przylecieliśmy do Gander. Po zaalarmowaniu w Montrealu władz wojskowych kanadyjskich wiadomością o „świecy zapalającej” w naszym samolocie w drodze z Anglii, zrobił się wielki ruch. Cały dzień 2 kwietnia spędziłem na rozmowach z przedstawicielami brytyjskich i kanadyjskich władz wojskowych. Doraźny skutek polega na opóźnieniu odlotu o jeden dzień, ale również na całkowitym, w granicach ludzkich możliwości, zapewnieniu bezpieczeństwa w powrotnej drodze. Wszystko stało się zgodnie z moimi żądaniami. Samolot gen. Sikorskiego został gruntownie zrewidowany z czynnym udziałem ppłk. Kleczyńskiego, zostały sprawdzone przyrządy, samolot zaplombowany, wystawiono warty. Samolot będzie odany na żądanie przez specjalnego oficera lotnictwa przed samym startem. Podróż mamy odbyć tylko w naszym polskim zespole, w towarzystwie załogi i specjalnie wyznaczonego starszego oficera lotnictwa kanadyjskiego. Ppłk. Bohdan Kleczyński melduje mi wykonanie rozkazu o rewizji „Liberatora” i, żegnając mnie, wręcza mi miniaturowy obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej w brzoju, mówiąc z niekłamanyim wzruszeniem: „Niech opieka Matki Bożej będzie zawsze z Panem...” W Montrealu dołączają do naszego zespołu (Generał, dr Retinger, Protasewicz i ja) min. Edward Raczynski z radcami MSZ Michałem Potulickim i Balińskim. Start z Montrealu nastąpił o godz. 10-ej 3 kwietnia. W Gander lądujemy o godz. 14.45. Natychmiast nasz „Liberator” obstawiony jest wartami wojskowymi. Otrzymujemy wszyscy specjalne przepustki na prawo wyjścia i poruszania się na terenie lotniska. Do naszego samolotu mamy powrócić tylko w towarzystwie specjalnie do nas przydzielonego oficera. Są to skutki naszych montrealskich rozmów. Gen. Sikorski i reszta osób nie-

wtajemniczonych są mocno zdziwieni tymi niebywałymi obostrzeniami; tłumaczą, że prawdopodobnie wyszły nowe przepisy o zachowaniu bezpieczeństwa lotów.

Początkowo oznajmiają nam, że wieczorem wystartujemy do Prestwick, potem zostaje to odwołane z zapowiedzą, że wypadnie nam pozostać do jutra, a może i dłużej: zła pogoda nad Atlantykiem.

W Gander, a właściwie w całej Nowej Funlandii, jeszcze panuje wszechwładnie zima — leży gruby całun śniegu. Po obiedzie w kafeterii (hamburger z kartoflami, razowy chleb i kawa...) gen. Sikorski zabiera mnie ze sobą na spacer. Generał jest dobrym piechurem. Idziemy daleko poza lotnisko. Krajobraz tu płaski, nizinny. Las niskopienny, przeważnie sosnowy tylko miejscami rośnie karłowata, pokraczna brzoza. Drzewa sosnowe także jakieś pokręcone, guzowate. Nie widać żadnych zwierząt. Gander położony jest na zupełnym pustkowiu tuż nad samym brzegiem Oceanu Atlantyckiego; najbliższym większym osiedlem ludzkim jest St. Johns, odległe o kilkaset mil. W czasie spaceru z Generałem rozmowa jest naturalnie polityczna. Generał powraca do tematów waszyngtońskich i ciągle się zastanawia nad stosunkiem Rosji Sowieckiej do nas. Wyczuwam, że dręczy go myśl: czy iść z Zachodem — z Rooseveltem i Churchillem — czy ze Stalinem? Dzisiaj jest Wielki Piątek i jeżeli jutro nie odlecimy do Anglii, to Święta Wielkanocne możemy spędzić w drodze, w samolocie albo nawet tutaj, w Gander. Prognozy meteorologów są mało pocieszające: nad Oceanem Atlantyckim poważne zaburzenia.

6 kwietnia 1942 roku. Gask. Szkocja

Przelot w drodze powrotnej byłby najzupełniej pomyślny, gdyby nie kłopoty z maskami tlenowymi. W drugiej połowie lotu, w 7 albo w 8 godzinie, maski pozamarzały i zaczęły odmawiać posłuszeństwa. Nie było masek na zmianę. Próba moja przejścia kilku kroków bez maski tlenowej o mało nie kosztowała mnie zemdlenia. W ósmej godzinie lotu gen. Sikorski ciężko omdlał z powodu braku dopływu tlenu do płuc. Zaalarmowany pilot sprowadził samolot na 10.000 stóp i omdlenie Generała szczęśliwie ustąpiło. Wszyscy zresztą doznaliśmy znacznej ulgi. Nasi cywilni towarzysze — Raczyński i Potulicki — chorowali na powietrzną chorobę, widoczne ślady której nosił na sobie nowiutki płaszcz „Burberry”, kupiony w Nowym Jorku przez płk. Protasewicza.

Płk. Protasewicz i ja przeżywalismy ten powrotny lot w ciąg-

łym napięciu nerwowym. Przez cały czas lotu zachodziła nieustanna obawa sabotażu...

Po 12 godzinach lotu szczęśliwie lądujemy w Prestwick. Cała załoga „Liberatora” i towarzyszący nam od Montrealu pułkownik lotnictwa kanadyjskiego, który wiezie do Londynu dokumenty dotyczące bomby zapalającej oraz wyniki wstępnego śledztwa w Kanadzie, wyrażają manifestacyjnie wielką radość, że lot został zakończony pomyślnie. Gen. Sikorski przyjmuje to, jako należne mu poniekąd z urzędu; ma on dla każdego z nich słowo osobistego podziękowania i uścisk dłoni, szczególnie dla dowódcy samolotu kapitana FAR’u, Stuarta.

W Prestwick na lotnisku oczekuje Generała płk. Borkowski. Jedziemy do Gasku.

Dopiero w Gasku, w pięknej rezydencji Buchanan’ów, mamy w południe prawdziwe święcone według najświetniejszej tradycji staropolskiej. Na święta Wielkanocy przyjechały z Londynu panie Helena Sikorska i Zofia Leśniowska; ich obecność nadaje charakter rodzinny spóźnionej o jeden dzień ceremonii święconego.

Generał opowiada o pobycie w Stanach Zjednoczonych, o lotach przez Atlantyk w obie strony, mówi o komicznych i zarazem przykrych przypadkach choroby powietrznej min. Raczyńskiego i panów Potulickiego i Balińskiego, które zniszczyły płaszczy siedzącego przy nich płk. Protasewicza. Generał jest w nadzwyczajnie dobrym humorze. Nikt z obecnych, poza mną i płk. Protasewiczem, nie wie jak poważne przeżyliśmy niebezpieczeństwo. Przy świątecznym śniadaniu, w obecności żony i córki Generała mówię umyślnie ze specjalnym naciskiem, że jestem zdecydowanie przeciwny wszelkim lotniczym podróżom Generała; dowodzę, że zawierają one za wiele ryzyka, a gen. Sikorskiemu w imię interesów Polski i dla Jej dobra nie wolno narażać życia. Generał przypatruje mi się przez dłuższą chwilę z uwagą i odpowiada, że jest przeświadczony, iż wcześniej, czy później czeka go śmierć w jednym z lotów, chciałby tylko aby nie nastąpiło to zanim nie zakończy swojej pracy, jaką prowadzi w czasie tej wojny, zanim nie powróci z nami do Wolnej Polski. Wszyscy zebrani — panie, gen. Klimecki, pułkownicy Protasewicz i Borkowski, dr Retinger i rotmistrz de Virion — słuchają z ogromnym zaciekawieniem tego wywodu Generała.

Zamiast odpowiedzi podkreśliłem korzyści i wygody komunikacji morskiej, podając raz jeszcze mój całkowity brak zaufania i zamiłowania do długich lotów, nad „wielką wodą” w szczególności. Odpowiedź moją utrzymuję w tonie pół-zartobliwym,

nie chcę bowiem, aby Generał czegoś się domyślił zanim nie zostanie zakończone śledztwo i zanim nie zamelduję o wypadku naszym gen. Klimeckiemu.

Rozmawiałem długo z Klimeckim, jednak nie mówię mu nic o wypadku; postanowiłem, że powiem mu po powrocie do Londynu. Gen. Klimecki uprzedza mnie, że za parę tygodni będę mógł odejść na staż liniowy do pancерnej dywizji i na staże do brytyjskich pancерnych jednostek, ale na razie jestem jeszcze potrzebny w Sztapie N.W. w związku z przyjazdem gen. Andersa do Londynu, oraz dla wykończenia spraw, związanych z wizytą gen. Sikorskiego w Ameryce.

10 kwietnia 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Gen. Anders, z tego co powiedział mi Klimecki, sabotuje najwyraźniej rozkazy Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego. Zachowanie się Andersa w Rosji wskazuje, że wbrew intencjom gen. Sikorskiego likwiduje wszystko na terenie Rosji i w sposób „dziłki” przerzuca całość do Persji. Wszystkie nasze londyńskie kalkulacje cyfrowe, oparte na własnych raportach Andersa, leżą po prostu w gruzach. Mowy nie ma o siedmiu dywizjach piechoty w Rosji oraz o wycofaniu stamtąd uzupełnień dla I korpusu i dla Kopańskiego. Dane Andersa o stanach liczebnych oficerów w Rosji okazały się też nieścisłe, bo zamiast braku, jak nam poprzednio gen. Anders donosił, okazały się duże nadwyżki. Na Bliskim Wschodzie znalazło się nagle aż 2.000 oficerów różnych stopni. Skąd? Gen. Anders opuścił ostatnio Rosję bez rozkazu gen. Sikorskiego; jest już w drodze do Londynu ze swoim adiutantem rtm. Klimkowskim; zastępstwo oddał gen. Bohusz-Szysko, a nie gen. Boruta-Spiechowiczowi, jak nakazywał rozkaz gen. Sikorskiego. Gen. Anders również samowolnie rozpoczął ewakuację z Rosji ludności cywilnej. Na Bliskim Wschodzie znalazło się niespodziewanie, w dodatku bez wiedzy naszego Rządu w Londynie, 12.000 kobiet i dzieci, wysłanych transportami, którymi miały iść uzupełnienia dla I-go korpusu i dla Kopańskiego. Słowem — mówi Klimecki — bałagan niesamowity, a narobił go Anders, zresztą może z litości dla nędzy ludzkiej, jednak najpierw powinno iść wykonanie rozkazów, a dopiero potem sentymenty i uczucia ludzkie. Na razie wydaje się, że u Andersa jest duży mętlik i nieporządek.

Nasze stosunki z Rosją wydają mi się bardzo niepomyślne, jeżeli nie zupełnie złe. Można już, po roku doświadczeń, stwierdzić, że ani na odcinku dyplomatycznym, ani na odcinku wojsko-

wym porozumienia żadnego i prawdziwej współpracy między Rosją Sowiecką a nami nie ma. Według mojego zdania przyczyna tego leży w tym, że obie strony — i my i Rosja Sowiecka — grają zgoła fałszywą grę.

Rosja Sowiecka wie doskonale, że — w razie pokonania Niemiec — nie odstąpi ani na jeden krok od zamiaru przesunięcia swej granicy daleko na zachód i od przestawienia Państwa Polskiego na odpowiadające jej tory polityczne odnośnie zagadnień zewnętrznych i wewnętrznych.

My, w Londynie, ze swej strony dlaczegoś chcemy udawać, że nie rozumiemy tego i — nie zmieniając nic w zasadach, ani w formach poprzedniej polityki Rzeczypospolitej Polskiej sprzed 1939 roku — idziemy coraz dalej po niebezpiecznej drodze rachub, że w końcowym wyniku wojny nasze problemy graniczne i polityczne rozwiążą się pomyślnie, wbrew stanowisku Rosji Sowieckiej. Ostatnio nawet gen. Sikorski silnie się zawahał pod wpływem miodowych słówek Roosevelta.

Problemy te ujął ostatnio Ksawery Pruszyński w krótkim artykule — korespondencji z Moskwy — gdzie jest on w naszej ambasadzie. Pruszyński pisze, że zarówno Polska jak i cały świat znajdują się na przełomie dziejowych wydarzeń, że dla Polski nadeszła chwila powzięcia historycznej, przełomowej decyzji obrócenia się z pomocą Rosji wyraźnym frontem na Zachód, przeciwko germanizmowi. Na podstawie swoich rozmów z publicystami i pisarzami rosyjskimi — członkami wszechświatowskiego związku w Moskwie, Pruszyński rzuca śmiałą myśl, że dla narodu polskiego nadarza się dziejowa sposobność podjęcia — po wiekach przerwy — piastowskiej interpretacji polskiej racji stanu, przez przesunięcie Państwa Polskiego na Zachód, aż do Odry i Nysy z otwartym szerokim przystępem do Morza Bałtyckiego, od Szczecina po Elbląg. Pruszyński sam przyznaje, że ta jego myśl jest niezwykle zuchwałą, prawdziwie rewolucyjną, i zapytuje się głośno w swoim artykule, czy znajdzie się nowy Bolesław Wielki, aby wbić polskie słupy graniczne na Odrze i Nysie.

Artykuł Ksawerego Pruszyńskiego wywołał prawdziwą burzę w całym polskim i niepolskim Londynie. Problem ten nie jest problemem wyłącznie polskim, lub polsko-rosyjskim; do tego rodzaju zagadnień należy podchodzić z wielką ostrożnością i ze zrozumieniem wszystkich impoderabiliów.

Pruszyński poruszył również w swym artykule zagadnienia społeczno-ustrojowe w Polsce, mając na myśli powrót od szlacheckiej epoki Jagiellońskiej do chłopskiej epoki Piastowskiej. Niewiele wiemy o społecznym ustroju Polski Piastowskiej i o jej obyczajowości. Tradycja przekazała nam legendy o królu chło-

pów, Kazimierzu Wielkim, ale nie zdołamy wiernie odtworzyć ówczesnej rzeczywistości. Nazwanie epoki piastowskiej epoką Polski chłopskiej, jak tego chce Pruszyński, stanowiłoby co najmniej grube naginanie historii do wyprowadzania utylitarnych doraźnie wniosków, na użytek obecnej Polski Ludowej. Bliższe prawdzie wydaje się być, że kmiecie (nie chłopci!) Kazimierza Wielkiego stali się w większości szlachtą za Jagiellonów.

Epoka Jagiellońska i okres po-jagielloński pozostawił Rzeczpospolitą Polską aż po rok 1939 — pomimo nieistnienia Państwa Polskiego do roku 1918, a może dlatego właśnie — w ustroju społecznym całkowicie opartym na wzorach przedrozbiorowej szlacheckiej Rzeczypospolitej. Okres 1918-1939 niewiele zmienił w fundamentach struktury społecznej narodu polskiego. Wielu pisarzy pisało przed rokiem 1939, że po roku 1918 byliśmy wciąż jeszcze społeczeństwem, pielęgnującym szlacheckie tradycje, obyczaje i formy życia dawnej Rzeczypospolitej. Należy przyznać, że słowa te były czystą prawdą. Wniosek zaś, jeśli chodzi o koncepcje Pruszyńskiego, względnie jego rosyjskich przyjaciół może być następujący, że wobec olbrzymich trudności i wyjątkowo ciężkiego obecnie położenia narodu polskiego, masowo mordowanego przez Niemców, należałoby operacji zmiany struktury społecznej dokonać bezboleśnie z zachowaniem wszelkich, zabezpieczających życie pacjenta ostrożności.



Przestudiowałem nadeszłe w czasie mojej nieobecności w Londynie materiały o położeniu ogólnym. Sytuacja wojenna Aliantów nie jest zbyt pomyślna. Na podstawie tego, co usłyszałem w czasie pobytu w Waszyngtonie, jasne jest, że w roku 1942 cały ciężar trzymania naporu niemieckiej maszyny wojennej będzie spoczywał wyłącznie na barkach Rosji. Od skuteczności i siły jej oporu zależeć będzie bardzo wiele. Zachodni Alianci mogą obecnie dopomagać Rosji, podobnie, jak w roku zeszłym, dostawami materiałowymi i bombardowaniem Niemiec; ta ostatnia forma pomocy będzie coraz skuteczniejsza i z czasem, około 1943, pozwoli na otwarcie „drugiego frontu powietrznego”, ale do tego czasu Rosja musi wytrzymać sama. Przesunięcie punktu ciężkości wojny na front wschodni posiada poważne konsekwencje polityczne w układzie stosunków pomiędzy Rosją Sowiecką a Stanami Zjednoczonymi oraz Imperium Brytyjskim i powoduje dużo ustępstw na żądania Rosji.

X. ODPRAWA NACZELNEGO WODZA PSZ GENERAŁA
SIKORSKIEGO DLA WYŻSZYCH DOWÓDCÓW POLSKICH
SIŁ ZBROJNYCH W DNIACH 26-29 KWIETNIA 1942 R.
— GENERAŁ WŁADYSŁAW ANDERS I JEGO STOSUNEK
DO GENERAŁA SIKORSKIEGO

21 kwietnia 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Dzień bardzo bogaty we wrażenia. Przyjechali, a raczej przyjechali, do Londynu generałowie Władysław Anders i Stanisław Kopański. Obaj są po raz pierwszy w Londynie, naszej tymczasowej stolicy Rzeczypospolitej Polskiej „na wygnaniu”.

Byłem obecny przy spotkaniu ich obu z gen. Sikorskim, który najwidoczniej chciał sposobem przywitania specjalnie wyróżnić gen. Kopańskiego, bo witał go serdecznie i wylewnie. Z gen. Andersem przywitał się najpierw bardzo sztywno i oficjalnie, mówiąc cierpko: „No, nabałagał Pan Generał niepotrzebnie ze sprawami organizacyjnymi wojska i w ogóle z ewakuacją (z Rosji)!” a dopiero po dobrej chwili dodał: „no, a teraz przywitamy się prywatnie” — i ucałował Andersa w oba policzki.

O godz. 16-ej towarzyszę gen. Sikorskiemu na tajnym posiedzeniu Rady Narodowej, poświęconemu omówieniu wizyty Generała w Stanach Zjednoczonych. Gen. Sikorski wygłasza *exposé* o położeniu wojskowo-politycznym i daje krótkie sprawozdanie z przebiegu wizyty, nie podając jednak szczegółów swych rozmów w Waszyngtonie, a jedynie ogranicza się do stwierdzenia, że Prezydent Roosevelt, Stimson, Sumner Welles i Sztab Generalny Stanów Zjednoczonych okazali w rozmowach pełne zrozumienie dla naszego położenia i naszych istotnych interesów. W sposób bardzo oglądny i ostrożny Generał daje do zrozumie-

nia zebranych członkom Rządu R.P. i posłom do Rady Narodowej, że sprawa naszych granic wschodnich jest poważnie zagrożona stanowiskiem zajmowanym przez Rosję Sowiecką i Wielką Brytanię. *Exposé* Generała przyjęte było oklaskami Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Pracy, natomiast zimno i niechętnie, bez żadnych oklasków, przez wszystkich pozostałych.

Po przemówieniu Generała nastąpiły pytania członków Rady Narodowej. Pierwszy zabrał głos socjalista p. Ciołkosz i zapytał Generała, jaka jest obecna sytuacja w sprawie granic powojennej Polski, tj., jakie granice będą na wschodzie i na zachodzie. Następnie gen. Lucjan Żeligowski pyta, dlaczego została przerwana nasza współpraca z Czechosłowacją i dlaczego zabierane jest z Rosji nasze wojsko, co uważa za kardynalny błąd polityczny. Są jeszcze pytania o przyszłość Lwowa i Wilna, o to czy prawdziwą jest wiadomość o przyjeździe Mołotowa do Londynu celem podpisania układu brytyjsko-rosyjskiego, który ma ustalić granicę pomiędzy Rosją a Polską; najwięcej jednak pytań dotyczyło położenia w Stanach Zjednoczonych na wypadek, gdyby Roosevelt miał nie być ponownie wybrany. Jedno zapytanie miało charakter wojskowy, mianowicie, czy prawdą jest że Niemcy mają uderzyć na Bliskim Wschodzie.

Gen. Sikorski wyraźnie bardzo źle się czuje w atmosferze debaty parlamentarnej — widać to po nim jaskrawo. Twarz mu poczerwieniała, żyły na skroniach nabrzmiały, jest bardzo podniecony, poirytowany i niecierpliwy. Co tu dużo mówić i owijać w bawełnę — Generał jest przede wszystkim starym żołnierzem, wyższym dowódcą bojowym, przywykł i umie rozkazywać swoim podwładnym. Interpelacje członków Rady Narodowej drażnią go, bo uważa je za osobiste wyskoki, podczas gdy tak zupełnie nie jest — pytania te są zupełnie normalne na posiedzeniu Parlamentu Polskiego, za jaką uważana jest u nas Rada Narodowa. Odpowiada jednak gen. Sikorski względnie spokojnie.

Na zapytanie p. Ciołkosza o granicach wschodnich Generał nie odpowiada wyraźnie i bezpośrednio, podkreśla jednak, że Wilno i Lwów są nam niezbędnie potrzebne, jako obszary żywotnych naszych interesów, jako bastiony graniczne i stare ośrodki polskiej kultury. Litwa powinna być niepodległa, mówi dalej Generał. „Wyroku śmierci na niepodległość Łotwy i Estonii Rząd Polski podpisywać nie będzie. Bukowina powinna pozostać przy Rumunii, względnie należeć do Czechosłowacji” — tym Generał kończy odpowiedź p. Ciołkoszowi.

Gen. Sikorski odpowiada następnie gen. Żeligowskiemu, że nasze stosunki z Czechosłowacją są obecnie jak najlepsze, a przerwanie współpracy w zagadnieniach federacyjnych nie nastąpiło

ani z winy ani z inicjatywy Rządu Polskiego. Gen. Żeligowski wtrąca słowa o potrzebie zlania się wszystkich Słowian w jedno wielkie morze (chyba rosyjskie??). Gen. Sikorski odpowiada, że idea ta jest mu bliska, ale obawia się, że tak jak poprzednio idea panslawizmu była synonimem rosyjskiego imperializmu dynastii Romanowych, tak i obecnie wydaje się być synonimem panslawistycznego neo-komunizmu. Przestrzega też przed pójściem na lep idei panslawizmu w ujęciu Związku Sowieckiego.

Ogólna atmosfera tego zebrania emigracyjnego polskiego Parlamentu wydaje mi się mocno napięta i jakby nieszczerza. Inna moja obserwacja polega na tym, że za wiele jest omijań i owijań w bawełnę drażliwych zagadnień. Wszyscy obecni tutaj członkowie Rządu R.P. i posłowie do Rady Narodowej na pewno nie gorzej ode mnie wiedzą, jak n a p r a w d ę stoją sprawy z naszymi granicami wschodnimi, ale nikt nie chce poruszyć tego jasno, otwarcie i wyczerpująco. Wygląda to tak, jakby samo nazwanie z imienia zagadnienia już uspakajało sumienia, że sprawa została poruszona i załatwiona. Sprawia to na mnie nieprzyjemne wrażenie chęci unikania odpowiedzialności — strusie chowanie głowy w piasek.

Po wyczerpaniu zapytań członek Stronnictwa Ludowego, p. Banaszyk, odczytuje przygotowaną zawczasu rezolucję, że Rada Narodowa przyjęła do wiadomości *exposé* Prezesa Rady Ministrów, gen. Sikorskiego i wyraża mu swe podziękowanie za reprezentowanie interesów Polski w czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych. Gen. Żeligowski gwałtownie protestuje przeciwko temu i oświadcza, że najpierw powinna się odbyć dyskusja nad *exposé* Premiera, a potem dopiero podziękowanie, które zresztą słusznie się gen. Sikorskiemu należy. Gen. Żeligowski podkreśla, że protestuje jedynie ze względów zasadniczych, w imię przestrzegania praw i zasad parlamentarnych. Przewodniczący Rady Narodowej, prof. Stanisław Grabski, przyjmuje wniosek gen. Żeligowskiego i odracza posiedzenie Rady Narodowej do godziny 11-ej dnia następnego.

Wracamy do Sztabu; jadę w samochodzie razem z Generałem. Jest on wyraźnie niezadowolony z obrotu spraw na posiedzeniu Rady Narodowej i mocno rozdrażniony. Pozwalam sobie zwrócić mu uwagę zapytaniem, czy nie byłoby lepiej oddać sprawę stosunku do Rosji pod dyskusję Rady Narodowej i zobaczyć, co ona uradzi po zaznajomieniu się ze wszystkimi, znanymi Generałowi elementami. Gen. Sikorski myśli przez dłuższą chwilę i odpowiada mi, że sam się nad tym poważnie zastanawiał, ale że obawia się, iż wówczas byłoby to użyte przeciwko niemu, jako chęć pozbycia się odpowiedzialności za politykę Rządu R.P. w

najtrudniejszej chwili i ponowne obwinienie za lipcowy układ z 1941 roku z Rosją. Zamilkłem, nie będąc zupełnie przekonany.

Wieczorem gen. Sikorski będzie przyjmował obiadem w Hotelu Dorchester generałów Andersa i Kopańskiego. Na ich cześć przewidziana jest cała seria przyjęć oficjalnych z udziałem zaproszonych Anglików i Rosjan oraz innych naszych Aliantów. War Office (gen. Davidson) prosił mnie dziś specjalnie o dłuższą rozmowę z gen. Andersem o położeniu na froncie rosyjsko-niemieckim.

Obiad wieczorny w Hotelu Dorchester dla generałów Andersa i Kopańskiego odbywał się w nieszczejelnej atmosferze, może z racji zmęczenia podróży ich obu.

Gen. dyw. Władysław Anders, którego nie widziałem od roku 1935, kiedy to byłem na kursie (IX-tym) oficerów sztabowych kawalerii w CWK, w Grudziądzu, mało co zmienił się zewnętrznie. Ogolił tylko całą głowę i jakby trochę przytył; zresztą, jest to ten sam Anders co i dawniej: zadzierzysty, niesforny i samowolny, ale na pewno dobry dowódca jednostki kawaleryjskiej.

Rozmowa przy stole jest niemrawa i ma charakter zbyt ogólny. Gen. Anders opowiada głównie o swoich przeżyciach w Rosji od roku 1939. Są one ciężkie i niezwykle przykre. Jednak w jego słowach wyczuwa się jakby nutę, że uważa nas wszystkich, będących w Anglii, a przedtem we Francji, za bezwarunkowo mniej „zasłużonych”, niż on sam i jego żołnierze w Rosji. Wyraża się to w prawie pobłażliwym słuchaniu relacji o kampanii we Francji (1940), o dużych postępach w motoryzacji i mechanizacji naszego wojska w Szkocji i nawet o prawdziwie bohaterskich wyczynach naszego lotnictwa w bitwie o Anglię w 1940 roku.

Gen. bryg. Stanisław Kopański, którego przedtem nie znałem osobiście, przeważnie milczy i słucha nadzwyczaj pilnie; jest on bardzo powściągliwy, prawie skąpy w słowach, odpowiada tylko na zadawane mu pytania; czyni to niesłychanie zwięźle, ale z wyszukaną uprzejmością; robi ogólnie wrażenie, jakby złapanego i nieśmiałego. Niesamowite wrażenie sprawiają jego oczy: jedno oko ma sztuczne, a i drugie mało się porusza.

22 kwietnia 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

W południe Prezydent Władysław Raczkiewicz podejmuje śniadaniem generałów Andersa i Kopańskiego; zaproszonych jest zaledwie 20 osób: gen. Sikorski i członkowie Rządu, a ze Sztabu tylko najwyżsi oficerowie. Gen. Anders wypowiada z dużą swadą swoje poglądy, co do zagadnień organizacyjnych i ewakuacji z

Rosji, domagając się wprost dowództwa nad całością naszych wojsk w Rosji i na Bliskim Wschodzie z tym, że jego Kwatera Główna powinna być w Teheranie (!). Gen. Anders sprzeciwia się projektowi Sztabu (gen. Sikorskiego) ewakuacji 15.000 ludzi z Rosji do Wielkiej Brytanii; mówi, że może oddać najwyżej 8.000 ludzi. Jednocześnie wypowiada stanowczy pogląd, że całość naszego wojska lądowego należy zebrać na jednym obszarze, na Bliskim Wschodzie — domyslać się przy tym można, że pod jego dowództwem. Publiczne wystąpienie gen. Andersa z kontrprojektami względem projektów gen. Sikorskiego, w obecności Prezydenta R.P., uważam za zapowiedź bardzo ciężkiej odprawy najwyższych dowódców, którą rozpoczynamy jutro, aby nareszcie ustalić z gen. Andersem plany naszego Sztabu i zarządzenia, dotyczące wojsk naszych w Rosji i na Bliskim Wschodzie.

Znowuż meldunek telegraficzny od ppłk. Bortnowskiego z Moskwy, jak zawsze trochę histeryczny; donosi on, że gen. sowiecki Żukow ordynarnie naciska go i po prostu kategorycznie żąda więcej wiadomości z Polski. Powiedziałem o tym gen. Kli-meckiemu, który posadza nasze londyńskie aparaty o świadomy sabotaż Sowietów. Wspominał też o naszych oficerach i powiedział, że otrzymał o tym informacje. Zaprzeczyłem, a jednak mnie samemu wydaje się nieco dziwne, że jest taka słaba łączność Moskwy z Warszawą. Czyżby oni pozorowali? Czyżby zamiast Warszawy działał tylko nasz Stanmore? Tegoż dnia o godz. 17-ej w Hotelu Dorchester zebrało się paręset osób na przyjęciu wydanym przez gen. Sikorskiego na cześć generałów Andersa i Kopańskiego. Obecni byli wszyscy nasi Alianci z dyplomacji i wojska, bardzo wielu z angielskiego War i Foreign Office oraz liczni członkowie Parlamentu Brytyjskiego. Byli również przedstawiciele Rosji Sowieckiej, a między nimi płk. Sizow; był prawie cały nasz Sztab od majora w górę, całe Ministertwo Spraw Zagranicznych, członkowie Rządu i członkowie Rady Narodowej. Gen. Anders był dosłownie oblegany przez wszystkich, przeważnie przez Anglików — jest on prawdziwą atrakcją Londynu.

27 kwietnia 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Przyjazd gen. Andersa spowodował ogromny ruch w naszym „polskim” Londynie. Gen. Anders wielce imponuje ludziom swoją piękną postawą wojskową i aureolą niezwykłych przeżyć w czasie wojny 1939 roku w Polsce i w Rosji Sowieckiej, a również — w nie mniejszym stopniu — zajmowanym stanowiskiem dowódcy najsilniejszej liczbowo polskiej jednostki wojska. Wokoło postaci gen. Andersa zaczyna tworzyć się *l e g e n d a*, podsycana

przez licznych jego przyjaciół, a w szczególności przez przybyłego razem z nim do Londynu jego osobistego adiutanta rtm. Klimkowskiego. Gen. Anders doskonale zdaje sobie sprawę ze swej wygodnej pozycji między Polakami na obczyźnie; wie on zbyt dobrze, że w Anglii istnieją między Polakami duże niechęci a nawet antagonizmy w stosunku do gen. Sikorskiego. Chodzi tu głównie o politykę gen. Sikorskiego w stosunku do Rosji Sowieckiej, o układ lipcowy 1941 roku. W konsekwencji Anders zachowuje się w stosunku do gen. Sikorskiego zupełnie niezależnie, jakby trochę do równego sobie, bez należnej czci do jego osoby, jako Naczelnego Wodza PSZ, a w stosunku do gen. Klimckiego i całego Sztabu Naczelnego Wodza z pokrywanym po błazliwą tolerancją lekceważeniem, uważając Sztab za zbiorowisko „bubków sztabowych”.

Z pierwszych kroków gen. Andersa można wnioskować, że zamierza on narzucić swoje plany gen. Sikorskiemu. Przypuszczam, że zasadniczym celem jego przyjazdu do Londynu jest przede wszystkim zorientowanie się w polskim położeniu wewnętržno-politycznym w Londynie i odnowienie przedwojennych kontaktów politycznych z Polski. Kontakty te wiodą gen. Andersa do osób, które są obecnie przysięgłymi wrogami polityki gen. Sikorskiego — do opozycji. Następnym celem gen. Andersa, jest, zależnie od okoliczności, wymuszenie na gen. Sikorskim skoncentrowania polskich sił lądowych na Bliskim Wschodzie i uzyskanie dla siebie dowództwa nad tymi siłami. Mówiąc prawdę, gen. Sikorski, gdy był w tym roku w Waszyngtonie zapytywany przez Churchilla, zgodził się na koncepcję ewakuowania wszystkich wojsk polskich z Rosji na Bliski Wschód. Nie sądzę jednak, aby chciał oddać g r o s naszych sił zbrojnych w ręce gen. Andersa.



23 kwietnia 1942 roku o godz. 10-ej jest początek odprawy. Obecni: Naczelnny Wódz gen. broni W. Sikorski, Szef Sztabu N.W. gen. bryg. T. Klimecki, wice-minister Spraw Wojskowych gen. bryg. I. Modelski, Z-ca Szefa Sztabu N.W. płk. dypl. L. Mitkiewicz, Szef Oddziału I Sztabu N.W. płk. dypl. K. Glabisz, Szef Sądownictwa Wojskowego płk. Szurlej i Szef Gabinetu N.W. i Ministra Spraw Wojskowych ppłk. dypl. Z. Borkowski, ponadto jako dowodzący wojskiem lądowym, marynarką wojenną i lotnictwem w Anglii, w Rosji i na Bliskim Wschodzie są obecni: gen. dyw. M. Kukiel — dowódca I-go korpusu polskiego w Szkocji, gen. dyw. W. Anders — dowódca Wojsk Polskich w Rosji Sowieckiej, gen. dyw. S. Kopański — dowódca brygady strzelców

polских w Afryce, kontr-admirał W. Świrski i gen. bryg. S. Ujejski — inspektor polskiego lotnictwa w Anglii. Jest to pierwsza tego rodzaju odprawa, a raczej konferencja najwyższych dowódców, od czasów Paryża i organizacji wojska polskiego przed kampanią francuską 1940 roku.

Pierwszym aktem odprawy jest uroczystość dekorowania gen. Andersa orderem *Virtuti Militari* IV-ej klasy. Gen. Sikorski przypina Złoty Krzyż *Virtuti Militari* na piersi gen. Andersa ze słowami: „W drodze wyjątku, w uznaniu zasług Pana Generała w bojach w czasie kampanii wrześniowej 1939 roku w Polsce pod Modlinem, Płockiem, Mińskiem Mazowieckim i za dowodzenie grupą kawalerii nadaje Panu Generałowi order wojenny *Virtuti Militari*, oficerski krzyż złoty IV klasy”.

Gen. Anders — bez najmniejszego wzruszenia — dzięki krótko słowami: „Jestem zaszczycony — to dowód uznania Pana Generała Naczelnego Wodza dla moich kolegów z walk w Polsce”.

Odprawę prowadził osobiście gen. Sikorski. Rozpoczyna on od oceny pracy w Kraju i dokonanych tam przez Armię Krajową osiągnięciach pod względem organizacyjnym i w zakresie prowadzenia walki przeciwko Niemcom. Jest to odpowiedź gen. Sikorskiego na pismo gen. Żukowa, szefa wydziału współpracy wojskowej z ruchami podziemnymi w Europie, które to pismo przywiózł ze sobą gen. Anders. Gen. Żukow w liście osobistym do gen. Sikorskiego bardzo narzeka na brak aktywnej pracy w Polsce, na brak współdziałania z Sowietami i apeluje o wzmożenie działań dywersyjno-sabotażowych na terenie Polski. Gen. Żukow podaje również położenie na froncie rosyjskim, które określa jako poważne i zwraca się z prośbą do gen. Sikorskiego o wywarcie wpływu na zachodnich Aliantów o możliwie najprędzej otwarcie drugiego frontu na Zachodzie. Gen. Żukow, powołując się na zdanie Stalina i Sowieckiego Sztabu Generalnego, pisze, że dla ulżenia sytuacji na froncie rosyjskim niezbędne jest, aby Niemcy zmuszeni zostali działaniami na Zachodzie lub Południu Europy do przerzucenia z Rosji co najmniej 40 dywizji; takie odciążenie frontu wpłynęłoby na znaczną poprawę położenia Rosjan. Gen. Sikorski cytuje list Żukowa i nakazuje wysłanie rozkazów do Armii Krajowej o wzmożeniu akcji sabotażowo-dywersyjnej. Wytyczne Generała są następujące: sabotaż ma być nasilony na całym obszarze Rzeczypospolitej, dywersja ma być prowadzona na tyłach wojsk niemieckich, przede wszystkim na liniach komunikacyjnych; największe nasilenie działań dywersyjnych ma nastąpić w lecie br. w czasie przewidywanej niemieckiej ofensywy; najważniejszymi obszarami dywersji mają być linie kolejowe, położone na wschód od linii Lwów-Baranowicze-Białystok. Gen. Sikorski

zwraca się do mnie i wydaje mi polecenie omówienia szczegółów odnośnie tych działań z miejscowymi przedstawicielami Sztabu Sowieckiego oraz poleca opracowanie i nadanie rozkazów radiowych do Dowódcy Armii Krajowej.

W sprawie interwencji, co do utworzenia drugiego frontu dla odciążenia położenia Rosji, gen. Sikorski informuje zebranych o opiniach pod tym względem Sztabów Brytyjskiego i Amerykańskiego, odczytując jednocześnie wyjątki ze swoich memoriałów, złożonych poprzednio w tej sprawie.

W swojej ocenie położenia wojennego gen. Sikorski wypowiada pogląd, że poczynawszy od lipca br. na Zachodzie da się odczuć przewagę lotniczą Aliantów nad Niemcami. Ale, według niego nadzieje na utworzenie drugiego frontu w tym roku są minimalne, a właściwie żadne. Rosja musi wytrzymać sama w walce obronnej — powiada Generał — jeszcze przez cały rok co najmniej.

Po gen. Sikorskim zabiera głos gen. Anders i oświadcza, że jest rzeczą wysoce wątpliwą, czy Rosja Sowiecka będzie zdolna do stawiania oporu tegorocznej (1942) ofensywie niemieckiej. „Należy brać pod uwagę ewentualność rozgromienia Rosji Sowieckiej przez Niemcy” — mówi z dużym naciskiem, z przekonaniem i z pewnością siebie gen. Anders. Zapytywany przez gen. Sikorskiego, czy przewiduje odrębny pokój pomiędzy Rosją, a Niemcami, gen. Anders odpowiada, że wyklucza tę możliwość.

Gen. Sikorski, kontynuując swoją ocenę położenia, wyraża pogląd, że Niemcy nie są już w stanie uderzyć na Rosję tak silnie jak w zeszłym roku i że Rosja z materialną pomocą zachodnich Aliantów, głównie Ameryki, i przez wprowadzenie do walki nowych własnych sił — odtworzonych na obszarach na wschód od Wołgi — będzie mogła przetrzymać zbliżający się nowy kryzys wojny „Prawdopodobnie dopiero rok 1943 może być momentem zwrotnym w obronnej strategii zachodnich Aliantów przed przejściem ich do zaczepnych działań” — kończy swoją ocenę położenia wojennego gen. Sikorski.

Na to gen. Anders ponownie prosi o głos i mówi: „Obecnie wystarczy do pokonania Rosji Sowieckiej 75 % sił niemieckich w porównaniu do ofensywy zeszłorocznej”.

Następnie gen. Sikorski porusza sprawę Sztabu Międzyalianckiego w Waszyngtonie (Combined Chiefs of Staff), wypowiadając przypuszczenie, że tam będą skupione zagadnienia koordynacji operacji alianckich przeciwko Niemcom, Włochom i Japończykom; Generał wyraża przy tym nadzieję, że z czasem będziemy posiadali tam swego przedstawiciela dla pilnowania naszych postulatów strategicznych, przede wszystkim w sprawie udziału sił krajowych w końcowym okresie wojny.

Następne zdania swej oceny Generał poświęca zagadnieniom politycznym, oświadczając, że układ brytyjsko-sowiecki w sprawie zachodnich granic Rosji Sowieckiej został na razie odroczony pod wpływem stanowiska zajętego przez Stany Zjednoczone w osobie Prezydenta Franklina D. Roosevelta. Generał mówi z prawdziwym przekonaniem, że Prezydent Roosevelt wierzy gorąco w światowe posłannictwo Stanów Zjednoczonych po zakończeniu tej wojny. Zamiary Roosevelta, którego Sikorski nazywa wielkim wodzem demokracji świata, mają na celu uporządkowanie stosunków światowych po zniszczeniu hitleryzmu i faszyzmu, w oparciu o zasady sprawiedliwości dla wszystkich narodów, zgodnie z tezami Karty Atlantyckiej i z podstawami ideologii demokratycznej. Gen. Sikorski najsilniej zaznacza, że Prezydent Roosevelt głęboko wierzy, że Rosja Sowiecka przystąpi do pełnej realizacji tego planu.

Następnym punktem odprawy są zagadnienia organizacyjne. W związku z tym rozpoczyna się dyskusja nad obecną sytuacją naszej armii w Rosji Sowieckiej. Gen. Anders ma głos i oświadcza, że rekrutacja do Wojska Polskiego w Rosji Sowieckiej została przez władze wstrzymana. Bardzo wielu Polaków, względnie obywateli polskich spośród naszych mniejszości narodowych ze wschodnich obszarów Polski, znajduje się nadal w sowieckich oddziałach roboczych; ludzie ci nie są zwalniani i nie są przekazywani do oddziałów polskich. Ogólną, hipotetyczną, liczbę mężczyzn w wieku wojskowym, obywateli polskich znajdujących się w Rosji Sowieckiej, podaje gen. Anders na 600.000 ludzi. Stan Armii Polskiej w Rosji Sowieckiej wynosi obecnie 70.000 ludzi. Gen. Anders w związku z tym powtarza z naciskiem swoją wcześniejszą tezę, wypowiedzianą przy Prezydencie Raczkiewiczu, że niezbędnie konieczne jest wycofanie wojska polskiego z Rosji Sowieckiej na Bliski Wschód i skoncentrowanie tam całości naszych sił lądowych.

Gen. Sikorski decyzji nie pobiera, wypowiada jedynie przypuszczenie, iż jest możliwe że w miarę rozwoju wydarzeń w Rosji Sowieckiej, zwłaszcza jeśli zaistnieją hiobowe prognozy gen. Andersa, wypadnie mu przesunąć naszą armię z Rosji (Turkistan) na Bliski Wschód, do Persji, Iraku lub do Palestyny.

Gen. Sikorski przechodzi do szczegółowego omawiania opracowanego przez Sztab Naczelnego Wodza (Oddział I-szy) planu rozdziału uzupełnień z Rosji w realizacji całości zamierzeń organizacyjnych. W związku z tym gen. Anders otrzymuje polecenie oddania 15.000 ludzi dla Wielkiej Brytanii, głównie dla uzupełnienia I-go korpusu. Uzupełnienia z Rosji dla Bliskiego Wschodu, dla rozbudowy brygady gen. Kopańskiego, nastąpią ewentualnie

po wznowieniu przez władze sowieckie dalszej rekrutacji. W tej sprawie zostaje doręczony gen. Andersowi memoriał, przygotowany zawczasu przez Sztab N.W. (Oddział I-szy), celem przekazania go po powrocie do Rosji Sztabowi Sowieckiemu; jednocześnie zostaje wysłane odpowiednie polecenie do naszej ambasady w Kujbyszewie.

Zarazem gen. Sikorski wydaje gen. Andersowi wyraźne polecenie, że do dalszych jego rozkazów armia gen. Andersa ma pozostać w Turkiestanie (rejon Alma-Ata) w Rosji Sowieckiej.

Nie rozumiem zupełnie gen. Andersa; mówił on mało logicznie. Jego tezą jest, że bliżej jest do Polski z Bliskiego Wschodu (jest to słuszne!), a więc tam należy koncentrować całą polską lądową armię, nic nie zabierając do Wielkiej Brytanii (też bardzo słuszne!) — oczywiście, iż Anders ma być dowódcą tej armii. Ale równocześnie mówił: „Rosja nie wytrzyma niemieckiego natarcia, będzie w puch rozbita” i zaraz w następnym zdaniu powiedział: „wkraczanie do Polski wspólnie z wojskami sowieckimi”. Wszystko to razem nie trzyma się kupy.

Przechodząc następnie do omówienia spraw organizacyjnych, gen. Sikorski mówi, że gen. Anders ma wolną rękę w wyborze typu wielkich jednostek jakie ma formować; mogą to być trzy dywizje, typu przyjętego już w Rosji Sowieckiej (11.000 ludzi w dywizji piechoty — lekkie d.p.).

Decyzja gen. Sikorskiego wywołuje zastrzeżenia Szefa Sztabu N.W. gen. Klimeckiego i wywiązuje się dość ożywiona wymiana poglądów między Andersem a Klimeckim, co do typu wielkich jednostek naszej armii w Rosji Sowieckiej. Klimecki jest za dwiema dywizjami typu angielskiego, a Anders za trzema lub czterema dywizjami o typie rosyjskim. Właśnie nie można tego nazwać dyskusją na pewnym poziomie: ton gen. Andersa jest w stosunku do gen. Klimeckiego wyraźnie protekcyjny i widocznie lekceważący. Padają słowa gen. Andersa, skierowane do Klimeckiego: „To są głupstwa i drobiazgi, ja chcę wiedzieć, ile i jakie będą moje dywizje”.

Następnie zabiera głos gen. Marian Kukiel i przedstawia szczegółowe potrzeby I Korpusu Polskiego w Szkocji pod względem uzupełnień, ażeby Korpus mógł uzyskać zdolność i pełną gotowość bojową. Gen. Kukiel reprezentuje całkowicie odmienny pogląd na naszą ogólną sytuację niż gen. Anders. Najbardziej korzystnym obszarem koncentracji całości, lub większej części, polskich sił zbrojnych w przewidywaniu ich przyszłego użycia w wojnie, widzi gen. Kukiel w Wielkiej Brytanii (Sic!). Myślą gen. Kukiel jest użycie tych sił polskich w ramach przyszłej, decydującej ofensywy zachodnich aliantów (Amerykanów i Angli-

ków) w Europie. Gen. Kukiel twierdzi, że najkrótsza droga do Polski prowadzi z Zachodu Europy, wspólnie z Amerykanami i Brytyjczykami (Sic!). Gen. Kukiel używa jako argumentu, przemawiającego na korzyść jego poglądów, możliwość wcielenia w przyszłości do szeregów wojska polskiego rozbudowanego na Zachodzie Europy, Polaków z Francji i Polaków, jeńców alianckich, z wojska niemieckiego. Generałowie Kukiel i Anders są absolutnie przeciwnych poglądów w tej kwestii; wywiązuje się pomiędzy nimi co najmniej ostrzejsza wymiana zdań, w czasie której gen. Kukiel używa, jako kontr-argumentów, słów gen. Andersa dotyczących oceny położenia wojennego Rosji Sowieckiej. Gen. Kukiel mówi: „Armie gen. Andersa, czy z Rosji Sowieckiej, czy z Bliskiego Wschodu, będzie oddzielała od Polski całą potęgą niemiecką, której siłę gen. Anders tak wysoko ocenia; przy tym, według zdania gen. Andersa, Rosja może być w tym roku p o b i t a”.

Gen. Sikorski przerywa tę dyskusję, a raczej sprzeczkę, obu generałów. Powtarza swoje rozkazy dla gen. Andersa w sprawie pozostania jego wojska w Turkiestanie oraz w zakresie spraw organizacyjnych i uzupełnień.

We trzech — gen. Klimecki, płk. Głabisz i ja — zapisujemy zarządzenie gen. Sikorskiego, ażeby natychmiast wydać je w formie pisemnych wytycznych. W skrócie rozkazy te przedstawiają się następująco: I-szy Korpus Pancerno-Motorowy w Szkocji: dwie dywizje: pancerna i lekka, poza tym Brygada Czołgów i Brygada Spadochronowa — mają otrzymać z Rosji 10.500 ludzi uzupełnień; II-gi Korpus na Bliskim Wschodzie pod dowództwem gen. Zająca lub gen. Kopańskiego: dwie dywizje piechoty typu brytyjskiego i III-ci Korpus w Rosji Sowieckiej pod dowództwem gen. Andersa: trzy dywizje piechoty à 11.000 ludzi każda, typu rosyjskiego; korpus gen. Andersa z czasem, zależnie od położenia, może być ewentualnie przeniesiony do Persji.

Zwracam uwagę gen. Klimeckiemu, siedząc tuż obok niego, że rozkazy te nie zgadzają się w tym, co podaliśmy już poprzednio na życzenie Churchilla Sztabowi Brytyjskiemu. Sztab Brytyjski został powiadomiony, że w Szkocji zobowiązujemy się sformować tylko jedną pancerną dywizję i brygadę spadochronową, reszta zaś polskich sił lądowych będzie formowana albo w Rosji Sowieckiej, albo na Bliskim Wschodzie; to ostatnie — Bliski Wschód — najbardziej by odpowiadało Sztabowi Brytyjskiemu. Gen. Klimecki odpowiada, że Sztab Brytyjski będzie zawiadomiony i przypuszcza, że się zgodzi na powiększenie naszych sił w Wielkiej Brytanii.

Po przerwie obiadowej, w czasie której mamy (Oddział II)

spotkanie kolejne — raz w Sztabie Czeskim, raz u nas — z płk. Morawcem, ppłk. Lukaszem i innymi oficerami Czechosłowackiej Armii na temat położenia na froncie niemieckim, ma być dalszy ciąg odprawy.

Od godz. 15.30 jest wznowienie obrad odprawy; jest to dla mnie najbardziej ciekawa jej część, ponieważ gen. Anders ma dać nam szczegółową ocenę położenia w Rosji Sowieckiej i na wschodnim froncie.

Ostatnia nasza ocena, dzisiaj właśnie uzgodniona ze Sztabem Czechosłowackim, z którym nasze sztabowe konferencje odbywają się regularnie co miesiąc — brzmi następująco: „Niemcy nie są zdolne do wykonania jednoczesnej ofensywy na całym froncie wschodnim, podobnie jak to było w kampanii 1941 roku. Niemcy ponieśli ciężkie straty, nie mogą podolać trudnościom zaopatrzeniowym; prawdopodobnie uderzą tylko na odcinku południowym frontu wschodniego na Carycyn (Stalingrad) i, dalej, na Kaukaz”. Czesi przewidują, że Niemcy mogą także uderzyć i na Leningrad. Zgodnie z Czechami przyjmujemy ewentualność niemieckiego uderzenia w Afryce na obszar Kanału Sueskiego; jednocześnie stwierdzamy na podstawie niemieckiego *Ordre de Bataille*, że Niemcy nie posiadają w Afryce dostatecznych sił. Zgadzaemy się z Czechami, że niemieckie uderzenie będzie bardzo gwałtowne na tych odcinkach, na których nastąpi w tej kampanii, ale ogólnie będzie słabsze aniżeli uderzenie w poprzednim roku. Sytuacji Armii Sowieckiej — zgodnie z naszą umową płk. Morawcem, Szefem Oddziału II Sztabu Czechosłowackiego — nie poruszamy zupełnie. Z moich prywatnych rozmów z płk. Morawcem wiem, że ocenia on obronne możliwości rosyjskie pozytywnie; jest on przeświadczony, że Rosja Sowiecka wytrzyma bardzo dobrze ofensywę niemiecką 1942 roku. Jednakże płk. Morawiec przewiduje duże trudności i ewentualność poważnych kryzysów w Rosji, związanych z sytuacją materiałową i żywnościową.

Podobnie jak płk. Morawiec ocenia sytuację na froncie wschodnim Brytyjski Sztab Imperialny (gen. Davidson). Nasza ocena położenia na froncie wschodnim, ocena oficjalna Polskiego Sztabu Naczelnego Wodza, jest podobna do ocen Brytyjczyków i Czechów, zresztą jest identyczna, jak poprzednie oceny.

Gen. Anders rozpoczyna swą ocenę położenia Rosji Sowieckiej od stwierdzenia, że jeżeli niemiecka ofensywa tego roku (1942) będzie wynosiła 75 % siły uderzenia niemieckiego zeszłego roku, to Rosja Sowiecka nie wytrzyma i będzie rozbita. Przechodząc do szczegółowej analizy położenia Rosji, gen. Anders podkreśla, że jesienna niemiecka ofensywa 1941 roku na Moskwę była powstrzymana w pierwszym rzędzie warunkami atmosferycz-

nymi i terenowymi — deszcze i roztopy, błotniste drogi i rozmokły teren, a w listopadzie 1941 niezwykle wczesna i bardzo ostra zima — i dopiero w drugim rzędzie oporem wojsk sowieckich, a w szczególności działaniami przybyłych na czas pod Moskwę korpusów syberyjskich, które zatrzymały i odrzuciły Niemców spod samej Moskwy. Generał Anders twierdzi, że przyczyny niepowodzeń niemieckich leżały w błędach działania zagonami pancernymi na określonych kierunkach, jak Leningrad, Moskwa, Charków, Rostow, zamiast prowadzić natarcia na całym froncie. Gen. Anders jest zdania, że Niemiecki Sztab Generalny przeliczył się *in minus* w ocenie sił rosyjskich.

Co do położenia samej Rosji, to obecnie są trzy najbardziej zasadnicze zagadnienia: sprawa żywności, całość zaopatrzenia i problemy transportowe. Sytuacja żywnościowa w Rosji Sowieckiej jest krytyczna; żywności wystarcza zaledwie dla wojska na froncie, a tyłowe jednostki otrzymują rację znacznie mniejszą niż jednostki bojowe; ludność cywilna w Rosji dosłownie głoduje. Sowiecka racja dzienna dla żołnierza rosyjskiego na tyłach jest czterokrotnie mniejsza, aniżeli racja żywnościowa żołnierza brytyjskiego. Pod względem zaopatrzenia materiałowego widoczny jest brak broni. Sowieckie jednostki tyłowe nie posiadają broni zupełnie, a na froncie brak jest w szczególności broni nowoczesnej w pojęciu zachodnim. Transport kolejowy w Sowietach jest zdezorganizowany; panują duże nieporządki na całych tyłach frontu rosyjskiego.

Gen. Anders mówi, że morale wojska rosyjskiego ogólnie jest wysokie, słabsze w oddziałach tyłowych. Gen. Anders twierdzi że, jak dotąd, wojnę obronną przeciwko Niemcom wygrywają w Rosji Sowieckiej komisarze polityczni z pomocą wojsk NKWD, stosując niezwykle ostre środki zapobiegawcze przeciwko powszechnej dezorganizacji. Dotychczas nie było żadnych fermentów wśród ludności cywilnej lub wojska sowieckiego na tyłach. Gen. Anders podaje, że 1/8 całej ludności Rosji Sowieckiej — około 20.000.000 osób — znajduje się w obozach przymusowej pracy, lub w miejscach zesłania na Syberii i w Turkiestanie. Rząd Sowiecki, stwierdza jednakże gen. Anders, robi wszystko co jest tylko w jego mocy dla utrzymania w dobrym stanie swego wojska na froncie i dla skutecznego prowadzenia wojny przeciwko Niemcom. Gen. Anders bardzo silnie podkreśla, że wojsko rosyjskie, oddziały NKWD i Rosyjska Partia Komunistyczna będą się biły niesłuchanie zacięcie z Niemcami. O powstaniach, czy ruchach kontr-rewolucyjnych w Rosji Sowieckiej nie ma mowy; kontr-rewolucja mogłaby wybuchnąć tylko w jednym wypadku, a mianowicie w szeregach mas rozbitego przez

Niemców na froncie wojska rosyjskiego, powracającego z bronią w rękę do swoich domów, tak jak to było w latach 1917-18 za czasów rewolucji. Nienawiść Rosjan do Niemców jest wielka; Niemcy zachowują się na zajętych obszarach Rosji po barbarzyńsku: palą domostwa, gwałcą kobiety, mordują ludzi, przymusowo zabierają ludność rosyjską, białoruską i ukraińską na roboty do Rzeszy Niemieckiej. Zachowanie się Niemców w Rosji — według gen. Andersa — wpłynęło w ogromnym stopniu na utrzymaniu morale i chęci walki Rosjan, pomimo niepowodzeń militarnych i trudności życia. Gen. Anders powtarza jeszcze raz, że o kompromisowym pokoju między Rosją Sowiecką, a Niemcami nie może być mowy.

Położenie wojska niemieckiego, patrząc od strony Rosji, mówi gen. Anders, wskazywałoby że Niemcy byli po prostu zaskoczeni koniecznością prowadzenia kampanii zimowej 1941 roku i przygotowywania letniej na rok 1942. Niemcy w Rosji nie posiadają zupełnie ekwipunku zimowego; sądząc na podstawie wziętych przez Rosjan jeńców, wyglądają jak armia napoleońska w czasie odwrotu z Moskwy w 1812 roku, są w łachmanach i w nieprawdopodobnych ubiorach. Zima tego roku była w Rosji wyjątkowo wczesna i surowa; mrozy, dochodzące do — 52° Celsjusza, rozpoczęły się w początkach listopada 1941 roku. Jeńców niemieckich w Rosji Sowieckiej jest bardzo mało, podobno zaledwie 20.000. Morale niemieckiego żołnierza jest bardzo wysokie. Przewidywania gen. Andersa, co do działań niemieckich w 1942 roku, są następujące: Niemcy uderzą na południowym odcinku frontu, na południe i na północ od Orła, gdzie znajduje się armia pancerna gen. Guderiana (kierunek uderzenia — na Moskwę). Niemcy, zdaniem gen. Andersa, zastosują w tej ofensywie (w roku 1942) masowo gazy bojowe, miotacze płomieni i super-tanki. Początek ofensywy niemieckiej gen. Anders widzi w drugiej połowie maja br. (1942) i przypuszcza, że niemiecka armia szybko dojdzie do Wołgi i opanuje Moskwę.

Gen. Anders wypowiedział tę ocenę z pamięci, bez posługiwania się notatkami lub dokumentami. Mówił bez przerwy co najmniej 20 minut i, trzeba przyznać, zrobiło to duże wrażenie jako przemówienie, wypowiedziane z dużą werwą, żywo i... bardzo prawdziwie. Zastanowiło mnie bardzo wstępne twierdzenie gen. Andersa, że nawet słabsze niż zeszłoroczne uderzenie niemieckie, mogłoby w tym — 1942 — roku pokonać Rosję Sowiecką, przy jednoczesnym i zgodnym z nami ocenianiu siły ustroju Rosji Sowieckiej i podnoszeniu wysokiego morale i woli walki z Niemcami ze strony Rządu Sowieckiego, Partii Komunistycznej, a również i narodu rosyjskiego.

Po daniu oceny położenia w Rosji Sowieckiej gen. Anders przeszedł do charakterystyki sytuacji naszego wojska w Rosji i warunków, w jakich w Sowietach znajduje się polska ludność cywilna, wywieziona gwałtem przez władze sowieckie z naszych wschodnich województw.

Dalsze formowanie naszego wojska w Sowietach zostało wstrzymane zarządzeniem Stalina o obcięciu racji żywnościowych dla wojska polskiego do 30.000, podczas, gdy ostatnio stan wyżywienia wojska naszego wynosił już 70.000. Po osobistej rozmowie Stalina z gen. Andersem — podaje gen. Anders — tuż przed jego wyjazdem do Londynu zostało ustalone, że w Rosji Sowieckiej może pozostać w składzie wojska polskiego i otrzymać żywność według norm tyłowych tylko o 44.000 ludzi, zaś reszta ma odejść do Persji i przejść na zaopatrzenie brytyjskie.

Gen. Sikorski, mocno tym poruszony, przypomina gen. Andersowi, że umowa z 4 grudnia 1941 roku (Sikorski-Majski w Moskwie) zawierała inne postanowienia co do stanu liczbowego wojska polskiego w Rosji Sowieckiej. Gen. Anders odpowiada — tonem podrażnionym i ostrym — że dziś obowiązuje ostatnia jego rozmowa ze Stalinem, a poprzednia umowa gen. Sikorskiego nie wchodzi już w rachubę.

Gen Anders mówi dalej: nastroje w naszym wojsku w Rosji Sowieckiej są dobre; wojsko jest zaopatrzone i wyekwipowane dzięki transportom zaopatrzenia brytyjskiego; wojsko nie posiada tylko broni. Gen. Anders poddaje surowej krytyce oficerów i podchorążych polskich, przysłanych do Rosji z Wielkiej Brytanii; mówi, że przyszli jak na ścięcie, że są bardzo niechętni i że jakkolwiek czarnymi barwami malowali stosunki w polskim wojsku w Anglii i w Szkocji, chętnie by tu powrócili. Polska ludność cywilna jest w sytuacji niesłychanie ciężkiej, znacznie gorszej aniżeli miejscowa ludność rosyjska, gdyż nie umie dostosować się do warunków lokalnych. Śmiertelność wśród dzieci i starszych wiekiem wynosi około 60 %. Wojsko polskie w Rosji dzieli się swoimi racjami żywnościowymi z ludnością cywilną, która, o ile możliwości, stara się trzymać jak najbliżej obozów wojska polskiego i masowo przywędrowała za wojskiem do Turkiestanu. Dla zobrazowania trudności życia ludności cywilnej, gen. Anders podaje ceny wolnego rynku w Rosji Sowieckiej, które znacznie przekraczają możliwości utrzymania się nawet przy posiadaniu pracy zarobkowej.

Na zakończenie swego referatu, wysłuchanego przez wszystkich obecnych z ogromnym zaciekawieniem i uwagą, gen. Anders przedstawia swój plan organizacyjny; powtarza to, co już mówił

przy Prezydencie Raczkiewiczu, a mianowicie o koniecznej potrzebie zebrania całości sił lądowych polskich na jednym obszarze, na Bliskim Wschodzie. Powinna tam być zgromadzona, zdaniem gen. Andersa, całość polskich sił zbrojnych na obczyźnie, z wyjątkiem lotnictwa i Marynarki Wojennej. Gen. Anders uzasadnia swoje plany następującymi argumentami: 1) z Bliskiego Wschodu wojskom polskim będzie najdogodniej wkroczyć do Kraju jednocześnie i wspólnie z wojskami sowieckimi wchodzącymi od Wschodu; 2) otwarcie dalszej rekrutacji i ewakuacji z Rosji Sowieckiej uzależnione jest przez Stalina od przeniesienia większości wojska polskiego z Rosji na Bliski Wschód, ponieważ w ten sposób ułatwi się Rosjanom sprawę wyżywienia.

Argumenty gen. Andersa w widoczny sposób nie przemawiają do przekonania gen. Sikorskiemu. Gen. Kukiel aż się zżyma na nie. Klimecki, Głabisz i ja patrzymy na siebie ze zdumieniem. Uderzający brak logiki: jak może wojsko polskie wkraczać razem z wojskiem sowieckim do Polski, jedni z południa, drudzy ze wschodu, jeśli przed chwilą Anders powiedział, że Rosja będzie rozbita przez Niemców w tym roku?

Gen. Sikorski przerywa i zadaje gen. Andersowi szereg pytań, gdyż argumentacja jego nie jest zupełnie jasna, sam sobie przeczy mówiąc o wspólnym wkraczaniu z Rosjanami do Polski, bo przecież bliższej drogi, niż kierunek Moskwa-Warszawa — gdy myślimy prawdziwie o współpracy z Rosją i o wspólnym, zgodnym wkraczaniu do Warszawy — nie ma. Podobnie i drugi argument gen. Andersa nie jest jasny. Chyba, że nie domawia swoich planów i przewiduje rozbitcie Rosji Sowieckiej przez Niemcy.

Gen. Sikorski usiłuje wydobyć od gen. Andersa o co mu chodzi, jednak niczego nie osiąga. Gen. Anders w sposób zdecydowany, natarczywy i prawie arogancki, domaga się decyzji Naczelnego Wodza przeniesienia całej swej armii z Rosji Sowieckiej na Bliski Wschód, a jednocześnie gwałtownie protestuje przeciwko oddaniu większych uzupełnień z Rosji dla nowych innych formowań.

Gen. Sikorski, zamykając pierwszy dzień odprawy, raz jeszcze potwierdza dane poprzednio zarządzenia: Armia gen. Andersa pozostaje w Rosji Sowieckiej (Turkiestan) w sile 44.000 ludzi; ma sformować trzy lub cztery dywizje piechoty, typu jaki gen. Anders uzna sam w porozumieniu ze Sztabem Sowieckim za odpowiedni i zgodny z umową z Rosją; gen. Anders ma oddać 29.000 ludzi, jako uzupełnienie dla I i II Korpusów polskich; dalsze nadwyżki ze wznowionej ewentualnie rekru-

tacji w Rosji — o co gen. Sikorski zwróci się natychmiast do Rządu Sowieckiego i bezpośrednio do Stalina — mają być kierowane na Bliski Wschód. Gen. Sikorski oznajmia zebranym, że chce tam zorganizować większe siły polskie odpowiadające życzeniom Sztabu Brytyjskiego i naszym własnym potrzebom, ale nie przez „dziką” i beładną ewakuację z Rosji Sowieckiej i nie dla zaspokojenia czyichkolwiek osobistych ambicji. Pite to było niewątpliwie do gen. Andersa!

W konsekwencji pierwszego dnia tej odprawy, można uważać, że stosunki Sikorski-Anders są zepsute definitywnie. Anders z pewnością wyjedzie stąd głęboko obrażony, a gen. Sikorski pozostanie poważnie zrażony do Andersa. Inna rzecz, że argumenty Andersa nie są przekonywujące, mało przemyślane, sprzeczne, ale wygłoszone są z niebywałym aplombem.

Obserwowałem niezmiennie gen. Stanisława Kopańskiego; zapytywany przez gen. Sikorskiego — odpowiada ściśle, wyczerpująco, krótko, z należnym szacunkiem dla osoby Naczelnego Wodza, głosem pewnym; przy tym jest on bardzo opanowany, prosty i miły w obęjściu, chociaż nieco sztywnawy; uderza w nim uprzedzająca grzeczność. Zdaje się, że Kopański jest doskonałym żołnierzem i mądrym oficerem.

Na tych zarządzeniach gen. Sikorskiego odprawa zostaje późnym wieczorem odroczone aż do dnia 27 kwietnia 1942 roku.

W międzyczasie gen. Kopański i gen. Anders mają pojechać z wizytami do oddziałów I-go Korpusu do Szkocji. Gen. Anders przyjmuje bez zbytniego entuzjazmu zaproszenie gen. Kukiela; najwidoczniej nie jest on specjalnie ciekawy oglądania „opasłych brytanów”, jak podobno nazywają polskich żołnierzy z Anglii w wojsku polskim w Rosji.

Po wygłoszeniu przez gen. Andersa na odprawie wyższych dowódców oceny położenia Rosji, co wywołało niezwykle ożywione komentarze w naszym Sztabie, rozniosło się po całym naszym wojsku i naturalnie doszło do Brytyjczyków, zwrócił się do mnie po raz drugi Szef Brytyjskiej Intelligence Service, gen. Davidson, z prośbą, aby gen. Anders wziął udział w konferencji w War Office i dał naświetlenie sytuacji na froncie wschodnim i wewnętrznego położenia w Rosji Sowieckiej. Po uzgodnieniu przeze mnie z gen. Andersem i Klimeckim, spotkanie zostało wyznaczone na dzień 30 kwietnia po południu. Tegoż dnia Szef Sztabu Imperialnego Brytyjskiego gen. Sir Allan Brooke ma podejmować gen. Andersa i Kopańskiego śniadaniem. Komunikując gen. Andersowi o konferencji w War Office, mam z nim przygotowawczą — z mego stanowiska — dłuższą rozmowę, w której przekonywuję i proszę go, aby w swoim naświetle-

niu w War Office mówił tylko o analizie sytuacji w Rosji Sowieckiej; powiedziałem gen. Andersowi, że ocena jego jest najzupełniej słuszna, jeśli idzie o analizę położenia Rosji Sowieckiej, natomiast jest wręcz niesłuszna we wnioskach. W szczególności starałem się go przekonać, że jego twierdzenie, iż 75 % siły niemieckiego uderzenia z roku 1941 może rozbić Rosję Sowiecką w roku 1942, nie wydaje się nam tutaj, w Londynie, za uzasadnione i słuszne. Powiedziałem, że Sztab Polski od dwóch lat współpracuje w Londynie ze Sztabem Brytyjskim i ze Sztabami wszystkich naszych Aliantów nad rozpoznawaniem sił i możliwości Niemiec i że jesteśmy zdania, myśląc o sztabach alianckich w Londynie, że bezwzględny stosunek sił na froncie wschodnim poprawił się ostatnio na korzyść Rosji Sowieckiej. Proponuję gen. Andersowi, aby na konferencji w War Office poprzestał na podaniu swojej doskonałej analizy położenia Rosji Sowieckiej, nie posuwając się do ryzykownych wniosków i przepowiedni, iż, w jego przekonaniu, istnieje możliwość doszczętnego rozbicia Rosji przez Niemcy w tym roku. Mówię jeszcze, że ze względów politycznych podobne jego inspiracje są dla Polski raczej niepożądane, tym bardziej że nie są one zgodne z rzeczywistością — bo stwarzają nieuzasadnione nadzieje. Gen. Anders wysłuchał mnie bardzo uprzejmie, nie wyrażając jednak żadnych uwag odnośnie tego, co będzie mówił na konferencji w War Office.

Postanowienia Naczelnego Wodza z odprawy z dnia 23 kwietnia uległy dużej modyfikacji. Gen. Sikorski nie wytrzymał nacisku różnych osób i już dzisiaj rano, 24 kwietnia, zmienił swoją pierwotną decyzję na kompromisową, zmieniając tym gruntownie cały plan. Koncepcja zorganizowania I-go korpusu polskiego o dwóch dywizjach i dwóch brygadach w Szkocji całkowicie upadła. Zmienione również zostały cyfry uzupełnień z Rosji; do Wielkiej Brytanii ma przybyć nie 15.000, a tylko 8.200 ludzi, tyle dokładnie, ile chciał oddać gen. Anders. Sprawa uzupełnień z armii gen. Andersa dla Bliskiego Wschodu i zamierzone tam formowanie nowych dwóch dywizji zostało zawieszone. Powody tych zmian: rzekome trudności transportowe ze strony Anglików — zakomunikowane gen. Sikorskiemu bezpośrednio po odprawie 23 kwietnia br. Jednocześnie mam pewność — na podstawie konkretnych wiadomości — że gen. Sikorski znalazłszy się pod ogniem wpływów i bardzo poważnych nalegań z różnych stron — polskich i angielskich — zmienił swą decyzję i, zdaje się, zgodzi się na przesunięcie całości wojsk polskich z Rosji Sowieckiej do Persji.

Gen. Sikorski fatalnie wyglądał na odprawie 23 kwietnia —

spędził noc bardzo złą. Nerwy Generała są u kresu wytrzymałości — czujemy to wszyscy z jego otoczenia.

Istnieje obawa przed komplikacjami z gen. Andersem, który podważa politykę Generała wysuwaniem tezy, że Niemcy pobiją już niebawem Rosję — teza ta jest, niestety, bardzo popularna wśród naszych rodaków na obczyźnie. Podtrzymuję moją ocenę, że stosunki Sikorski-Anders już się zepsuły, lecz Anders nie wiele sobie z tego robi, bo wie z kim ma do czynienia, a zresztą czuje podtrzymanie z innych stron. Bardzo ciekawa jest rola dr. Retingera w tej rozgrywce — wyraźnie on sprzyja tezom Andersa co do przerzucenia całości wojsk naszych z Rosji na Bliski Wschód i, przypuszczam, że on to usposobił gen. Sikorskiego do zmiany decyzji.

27 kwietnia 1942 roku nastąpiło zakończenie odprawy najwyższych dowódców Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie. W czasie tej odprawy wynikały bardzo trudne i mocno nieprzyjemne sytuacje, wskazujące wyraźnie na opozycyjny stosunek gen. Andersa do planów politycznych i wojskowych gen. Sikorskiego, aż nadto wyraźnie ujawniające, że gen. Anders znalazł w Londynie, między Polakami i między Anglikami, pewne drogi, aby zyskać poparcie dla swoich zamierzeń i, aby wymusić na to zgodę gen. Sikorskiego.

Tragiczna była to odprawa Naczelnego Wodza. Tragiczna z dwóch względów: po pierwsze: bardzo ostre starcie Sikorskiego i Andersa, zarzuty Sikorskiego względem Andersa, że chodzi na pasku Stalina i że wyraża zgodę na projekty Crippsa; po drugie: zakomunikowanie przez Sikorskiego wiadomości co do przesądzania przez Wielką Brytanię sprawy Litwy i Bukowiny na rzecz Rosji Sowieckiej. Litwa oznaczałaby dla nas — Wilno, bo sowiecka republika Litewska obejmuje w sowieckim pojęciu również obszar Wileńszczyzny z miastem Wilnem. Oczywiście, losy Łotwy i Estonii zostają tym samym definitywnie przesądzone na korzyść Rosji Sowieckiej. Gdzież my jesteśmy? Próbuję tu odtworzyć słowa gen. Sikorskiego, wypowiedziane przy rozpoczęciu drugiego dnia odprawy 27 kwietnia: „W niedzielę miałem czterogodzinną rozmowę z Premierem Churchillem, z Edenem i Crippsem. Churchill, nie mówiąc już o Edenie, wywiera na mnie silną presję, aby zgodzić się na układ Brytyjsko-Rosyjski, oddający Rosji Państwa Bałtyckie z Litwą, Besarabię i Bukowinę, z tym, że sprawy polskich granic wschodnich byłyby wyłączone z układu przez specjalne omówienie, umieszczone w jego tekście i odłożone do załatwienia na okres powojenny. Szczególniej ostro występował przeciwko Polsce Cripps, który naszą notę, domagającą się wyłączenia Litwy i Bukowiny ze strefy rosyjskiej, nazwał

polską megalomanią (Sic!). Toteż przypuszczam, że promotorem tej całej akcji jest właśnie Cripps, jako były ambasador brytyjski w Rosji i właściwy twórca porozumienia brytyjsko-rosyjskiego w czasie tej wojny. W odpowiedzi tym wszystkim panom nie zmieniłem naszego stanowiska, podanego w poprzednich notach Rządu Polskiego". Zwracając się w tym miejscu do gen. Andersa i patrząc na niego przenikliwie, gen. Sikorski powiedział z trudem hamowanym podnieceniem: „Cripps wspominał mi, że rozmawiał na ten temat z Panem Generałem i że Pan wypowiedział się za zawarciem tego rodzaju umowy pomiędzy Anglią i Sowietami. Chyba Pan Generał jest na pasku u Stalina?" Gen. Anders, nie wstając z krzesła, odpowiada: „Nic podobnego nigdy nie mówiłem Crippsowi!". Na to gen. Sikorski: „Ale Cripps twierdzi, że z Panem by się dużo łatwiej porozumiał i dogadał w tej sprawie, niż z kimkolwiek innym!". Gen. Anders odpowiada na to ostro, tonem podniesionym i podrażnionym, cały czerwony na twarzy z gniewu: „W rozmowie z Crippsem na tematy polityczne powiedziałem, że przyznanie Państwa Litewskiego Rosji Sowieckiej będzie dużym wstrząsem dla Polaków w Kraju i wywoła bardzo złe, przygnębiające wrażenie".

Rozmowa między obydwojema generałami, z których jeden jest Naczelnym Wodzem obecnie, a w 1920 roku był Dowódcą 5-ej Armii Polskiej — generałem bardzo już zasłużonym Ojczyźnie, podczas gdy drugi był podówczas bardzo młodym dowódcą 15 pułku ułanów, młodzieńczym podpułkownikiem, odbywa się w bardzo podniesionym tonie z obu stron. Wrażenie z tej rozmowy jest nader nieprzyjemne dla mnie, i — sądząc — dla wszystkich obecnych.

Gen. Sikorski przechodzi następnie do dalszego omawiania wydarzeń politycznych w związku z układem brytyjsko-rosyjskim. Rząd Wielkiej Brytanii wyodrębnia wprawdzie sprawę naszej granicy wschodniej ze Związkiem Sowieckim — mówi Generał — lecz zarazem zgadza się na sowieckie granice z 1940 roku, akceptując bez reszty aneksję przez Rosję Sowiecką Państw Bałtyckich (Litwy, Łotwy i Estonii), Besarabii i Bukowiny. Gen. Sikorski wprawdzie nie mówi nic wyraźnie o naszej granicy wschodniej z Rosją Sowiecką, ale jasne jest, że układ brytyjsko-sowiecki absolutnie przekreśla naszą granicę wschodnią, według Traktatu Ryskiego z roku 1921. O istnieniu tego układu gen. Sikorski poleca poinformować w odpowiedni sposób wszystkich żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, podając stan faktyczny i zawiadamiając ich o poczynaniach Rządu R.P. W komentarzach do podanych informacji, gen. Sikorski oświadcza, że decyzyje Rządu R.P. polegają na dalszej obronie

naszych praw do Kresów Wschodnich, na obronie integralności terytorialnej Rzeczypospolitej Polskiej, a jednocześnie na niezaostrzaniu stosunków z Zachodnimi Aliantami, w szczególności jeśli chodzi o poszukiwanie oparcia i pomocy w Stanach Zjednoczonych w załatwieniu sporu z Rosją Sowiecką. Podstawą działań Rządu R.P. — mówi gen. Sikorski będzie powoływanie się na postanowienia Karty Atlantyckiej.

Gen. Sikorski, mówiąc o naszych stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi i wspominając ostatnią podróż powietrzną do Ameryki, powiada zebranym o dokonanym zamachu na jego życie. (Powiadomilem o tym Generała przed kilkoma dniami, ponieważ brytyjska służba śledcza rozpoczęła dochodzenia). Powracając następnie do spraw organizacyjnych naszego wojska, gen. Sikorski oświadcza, że ze względu na trudności transportowe Sztab Brytyjski nie obiecuje szybkiego przewiezienia uzupełnień z Sowieckiej Rosji do Wielkiej Brytanii i dlatego gen. Sikorski zdecydował się na zmniejszenie ilości uzupełnień dla I-go Korpusu w Szkocji do liczby 8.000 ludzi, reszta — 21.000 — ma pójść na Środkowy i Bliski Wschód. Ta ostateczna decyzja gen. Sikorskiego zmienia cały plan Sztabu Naczelnego Wodza — obala go; generałowie Kukiel i Klimecki są tym najwyraźniej mocno dotknięci.

Gen. Sikorski był źle dysponowany dzisiaj i prowadził całą konferencję w sposób bardzo nerwowy i mocno podniecony, mówił niesłychanie chaotycznie tak, że trudno było złapać jego myśli.

Gen. Sikorski, mówiąc o układzie brytyjsko-sowieckim, nakazywał wszystkim nam spokój i opanowanie — nie wolno nam wyłamywać się z szeregów alianckich. Zresztą dokąd? Generał powraca raz jeszcze do zagadnień politycznych i padają z jego ust słowa, wypowiedziane z prawdziwą goryczą: „Polityka angielska w stosunku do Polski jest nieszczerą, podobnie jak i sowiecka; jesteśmy w bardzo trudnym położeniu i jesteśmy zdani coraz bardziej na samych siebie”.

Z przebiegu tej odprawy z najwyższymi dowódcami naszych sił zbrojnych, a szczególnie z gen. Andersem, wynoszę złe wrażenia i jeszcze gorsze przecucia.

Wieczorem tegoż dnia, w parę godzin po zakończeniu odprawy, która spowodowała złożenie dymisji przez generałów Kukiela i Klimeckiego, zresztą nieprzyjętych przez Naczelnego Wodza, jestem wezwany do gen. Sikorskiego, do jego prywatnego mieszkania, gdzie otrzymuję osobiście rozkaz natychmiastowego depeszowania najściślej poufnie do naszego ambasadora prof. Kota, do Kujbyszewa, aby na specjalnej audiencji u Stalina — o którą ma go w imieniu gen. Sikorskiego prosić — dowiedział się w ja-

kim związku jest sprawa otwarcia dalszej rekrutacji i ewakuacji z Rosji Sowieckiej ze sprawą przeniesienia naszego wojska w całości z Sowietów do Persji. Gen. Sikorskiemu zależy na tym bardzo, co mnie wyjaśnia, aby sprawdzić czy istotnie Stalin i Rząd Sowiecki pragną odejścia wojsk polskich z Rosji do Persji tak jak to w czasie odprawy twierdził gen. Anders.

Depeszę tę napisałem i po podcyfrowaniu przez gen. Sikorskiego po powrocie do Sztabu nadałem przez mjr. Witolda Jacewicza, szefa Biura Szyfrów Sztabu N.W.

Późnym wieczorem tegoż dnia czytałem wywiad gen. Andersa udzielony przedstawicielowi Reutera i umieszczony w angielskich pismach. Gen. Anders mówił dużo o siłach Niemiec, a bardzo mało o Rosji Sowieckiej; bardzo dużo o swoim wojsku w Rosji, ale nie wspomniał ani jednym słowem komu zawdzięcza swoje uwolnienie z więzienia sowieckiego i kto oddał mu dowództwo nad armią polską w Sowietach, z której jest obecnie tak dumny. Nie wspomniał ani jednym słowem o swoim Naczelnym Wodzu, o gen. Sikorskim. Być może, że jest to również jednym z powodów pewnych nieprzyjaznych akcentów gen. Sikorskiego w stosunku do gen. Andersa.

20 kwietnia 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Wynikła wielka awantura o treść protokołu odprawy najwyższych dowódców z dnia 24 i 27 bm. Gen. Sikorski nie przyjął napisanego protokołu, ponieważ zawierał on ślady jego tarć z gen. Andersem. Gen. Sikorski sądzi, że wieści o różnicy zdań pomiędzy nim, a gen. Andersem, rozeszły się szeroko po polskim Londynie i nawet Prezydent Raczkiewicz dopytuje się ciekawie Generała, jakie to różnice poglądów są pomiędzy nimi. Głabisz i Borkowski przerabiają na gwałt protokół odprawy, usuwając z niego wszystkie „delikatne” miejsca.

Gen. Sikorski wygląda dzisiaj bardzo niedobrze. Jest po prostu roztrzęsiony nerwowo, a jednocześnie i za... słaby, aby przeprowadzić swoje słuszne decyzje. Zmienia decyzje i działa, zdaje się, odruchami.

30 kwietnia 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Gen. Sir Allan Brooke podejmował dziś śniadaniem gen. Sikorskiego i wyższych przedstawicieli naszego wojska z gen. An-

dersem i Kopańskim na czele. Ze strony brytyjskiej byli obecni: marszałek lotnictwa Portal, generałowie: Cory, Davidson, Kennedy, Wilson oraz jeszcze kilku innych. Rozmowa mieszana: częściowo po francusku, częściowo po angielsku, bo mało kto z Polaków, mówi swobodnie po angielsku. Gen. Anders był bardzo powściągliwy w wyrażaniu swej opinii o Rosji Sowieckiej i o położeniu na froncie wschodnim. W każdym razie nie wygłaszał żadnych krańcowych zdań o nieuniknionym upadku Rosji Sowieckiej. Gen. Kopański, jak zwykle dotychczas, milczał, odpowiadając jedynie na zadawane mu pytania (po francusku!), za to słuchał wszystkiego z nadzwyczajną uwagą. Gen. Sikorski dużo rozmawiał z gen. Brooke i z marszałkiem Portalem o sprawach organizacyjnych naszego wojska lądowego (1-sza dywizja pancerna gen. Maczka) i lotnictwa. Moje miejsce wypadło pomiędzy generałami Kennedy i Wilsonem; gen. Kennedy naprawdę zachwycał się naszym Jędrusem (płk. dypl. Andrzej Marecki, Szef Oddziału III/Op./Sztabu N.W.), z którym jako Szef Oddziału Operacyjnego Sztabu Imperialnego Brytyjskiego, miał ostatnio kilka spotkań służbowych i konferencji.

O godz. 16.30 z pewną treścią pojechałem z gen. Andersem do War Office na zapowiadzaną konferencję. Obawiałem się tego, co gen. Anders uzna za wskazane powiedzieć Anglikom w ocenie położenia na froncie wschodnim i o sytuacji w Rosji Sowieckiej. Zdanie gen. Andersa będzie miało duże znaczenie dla Brytyjskiego Sztabu. Ewentualnie popełnione przez nich w stosunku do Rosji Sowieckiej błędy — będą, niestety, zapłacone przede wszystkim przez Polskę. Tym razem jednak nic nie mówiłem, ani nie proponowałem gen. Andersowi, jak to zrobiłem poprzednio.

Konferencja odbyła się w gabinecie służbowym gen. Davidsona — było kilku starszych oficerów brytyjskich. Rozmowa była prowadzona po francusku — gen. Anders doskonale włada tym językiem (ukończył École Supérieure de Guerre w Paryżu) — a nie włada zupełnie angielskim. Gen. Anders z wielką swadą powtórzył — po francusku — dosłownie to, co mówił na odprawie w naszym Sztapie, a szczególnie mocno podkreślił, że, jeżeli Niemcy uderzą w tym roku (1942) tylko z 75 % tak silnie, jak w roku zeszłym, to Związek Sowiecki, Rosja, będzie na pewno pobita. Gen. Anders zakończył oświadczeniem, że mówi najzupełniej prywatnie i prawdziwie, tak jak sam myśli i w co mocno sam wierzy.

(Uspokoilem się nieco po tym powiedzeniu gen. Andersa!...)

Gen. Davidson był tak zaskoczony opiniami gen. Andersa o Rosji, że nawet zapomniał o swojej szkockiej flegmie, wdając

się z nim kilkakrotnie w bardzo ożywione dyskusje. Nawet nie tęgi francuski szedł mu niezgorzej, gdy przeciwstawiał się z werwą ocenom gen. Andersa i podkreślał, wymachując fajką, że położenie Niemiec jest o wiele trudniejsze niż Rosjan, że Niemcy są osłabione stratami proporcjonalnie znacznie większymi, aniżeli straty rosyjskie, że wojsko niemieckie jest zmęczone zimowymi walkami. Gen. Davidson twierdził, że doświadczenia kampanii 1941 roku wskazują niezbicie, iż naczelne dowództwo rosyjskie i rosyjskie Sztaby wyższych związków operacyjnych wykazały się dobrą pracą i że w ogóle Rosjanie w zeszłym, 1941 roku, zdobyli dużo doświadczenia i nauczyli się przeciwstawiać niemieckiej taktyce operacyjnej. Gen. Davidson w jednym tylko zgadzał się z gen. Andersem, tj. w ocenach dotyczących trudności rosyjskich w dziedzinie transportowej i żywnościowej. Na zakończenie konferencji gen. Davidson powiedział z naciskiem do gen. Andersa, że liczy na to, że Rosja Sowiecka wytrzyma i odeprze tegoroczne uderzenie niemieckie oraz dodał, iż nie sądzi aby Niemcy byli zdolni zdobyć się na 75-procentowy wysiłek z roku 1941, o którym mówił gen. Anders.

Obserwowałem Andersa i miałem uczucie, że jednak pozostał przy swoim przekonaniu: jeżeli Niemcy uderzą nawet słabiej niż w roku poprzednim — Rosja będzie absolutnie pobita.

Po konferencji z gen. Davidsonem, gdy już wychodziliśmy z jego gabinetu, na gen. Andersa czekali brygadierzy Fairbanks i Templin — specjaliści od spraw rosyjskich w I.S., którzy po prostu błagali go, aby i im dał swoją ocenę o Rosji; gen. Anders odmówił, zastrzegając się brakiem czasu.

Odwiozłem gen. Andersa samochodem do Hotelu Dorchester, gdzie mieszkał, w drodze powrotnej nie było mowy o konferencji. Równocześnie — drogą niezależną od sztabu gen. Andersa — nadeszła do nas z Rosji ocena sytuacji na froncie wschodnim, krańcowo sprzeczna z tym, co Anders mówił nam na odprawie wyższych dowódców, i co powtórzył Anglikom. Donoszą nam, że morale wojska i ludności w Rosji jest wysokie, że zostały już przygotowane poważne odwody strategiczne, szkolone w czasie zimy, a teraz gotowe do użycia. Opinia Generalnego Sztabu sowieckiego dowodzi, że są pewni siebie i wierzą iż odeprą i tym razem niemieckie uderzenie.

Autorem tej oceny jest ambasador R.P. w Rosji Sowieckiej, prof. Stanisław Kot.

Gen. Sikorski podejmował dzisiaj uroczystym obiadem w Hotelu Dorchester ambasadora Bogomołowa i attaché wojskowego płk. Sizowa. Obecni: ministrowie: Mikołajczyk, gen. Józef Haller, Raczyński i gen. Modelski, a z wojskowych: gen. Klimecki, admi-

rał Świrski, generałowie Ujejski i Regulski, gen. Anders z adiutantem rtm. Klimkowskim i ja. Gen. Sikorski wykorzystał rozmowę z Bogomołowem, aby podkreślić, że wywiad Armii Krajowej oddaje ogromne usługi Generalnemu Sztabowi Sowieckiemu przez dostarczanie cennych wiadomości o Niemcach i o armii niemieckiej. Gen. Sikorski polecił mi wręczyć w czasie tego obiadu świeżo otrzymane z Armii Krajowej wiadomości o zakończeniu koncentracji niemieckiej w obszarze Charków-Połtawa i o gotowości niemieckiej do działań zaczepnych.

W czasie obiadu amb. Bogomołow — idąc w ślady Stalina na Kremlu w grudniu 1941 roku — przywołał do siebie rtm. Klimkowskiego i bardzo komplementował go za usługi oddane sprawie braterstwa polsko-rosyjskiego (Sic!)... Gen. Anders miał przy tej okazji prawdziwie niewyraźną minę, a Klimkowski, stojąc przed Bogomołowem, rozpylał się w rozkosznych uśmiechach.

Siedziałem obok płk. Sizowa, rozmawialiśmy ze sobą przyjaźnie. Sizow mówił nieustannie o potrzebie drugiego frontu, a również puszczał balony próbne o pogłoskach w sprawie odrębnego pokoju niemiecko-sowieckiego — ja puszczałem je mimo uszu.

Min. Mikołajczyk narzekał w czasie obiadu na niezłatwienie przez Oddział VI Sztabu N.W. jego spraw, tzn. Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — chodzi tu o zwłokę w przerzuceniu drogą lotniczą z Anglii do Warszawy aparatu szybkiej radiotelegrafii dla bezpośredniej łączności Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z Delegatem Rządu R.P. w Warszawie i miliona marek niemieckich na potrzeby administracji w Kraju. Mikołajczyk jest dzisiaj wybitnie nie w humorze — wygląda ponuro, jak zjeżony wilk.; według Klimeckiego skarga Mikołajczyka do gen. Sikorskiego w czasie tego obiadu jest „uderzeniem zza płotu” wymierzonym wprost we mnie. To prawda. Mikołajczyk odnosi się ciągle z dużą nieufnością i niedowierzaniem do sztabu N.W., zwłaszcza do II i VI jego oddziałów, a *eo ipso* do ich szefa w mojej osobie. Specjalnie niepokoją Mikołajczyka pozostałości po gen. Sosnkowskim w sprawach krajowych.

7 maja 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Z okazji rozmowy Klimecki narzeka na zachowanie się gen. Andersa w Londynie. Według Klimeckiego gen. Anders robi z siebie arcyksięcia następcę Tronu... po Sikorskim. Wyłamuje się najwyraźniej spod władzy Naczelnego Wodza, ignoruje wszelkie jego rozkazy i instrukcje i prowadzi sprawy swego wojska w Rosji według własnego widzimisie. Klimecki powiada, że

podstawowym celem gen. Andersa jest wyprowadzenie, i to za wszelką cenę, całości wojska polskiego z Rosji do Persji, pod władzę Brytyjczyków.

13 maja 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Gen. Anders zakończył swoje sprawy w Londynie i jutro odlatuje do Rosji. Otrzymałem polecenie pożegnania go na lotnisku londyńskim w imieniu gen. Sikorskiego.

Obserwując nawet niezbyt uważnie widać, że stosunki pomiędzy gen. Sikorskim i gen. Andersem są co najmniej ogromnie napięte, jeśli można to kryterium zastosować do dowódcy korpusu, czy nawet armii, względem jego Naczelnego Wodza. Gen. Sikorski najwidoczniej stracił do gen. Andersa poprzednie zaufanie w sprawach politycznych, które głównie było oparte na jego czynnym udziale po stronie Prezydenta w przewrocie majowym w roku 1926. Gen. Anders pozostał wówczas przy Prezydencie Wojciechowskim do ostatka. Gen. Sikorski widzi obecnie, że poglądy polityczne Andersa są teraz zupełnie odmienne, niż przypuszczał. Nie ma mowy o tym, ażeby gen. Anders mógł poprowadzić swoje wojsko, razem z armiami sowieckimi do Polski. Przeciwnie — wszystko wskazuje, za wszelką cenę chce on wyprowadzić całe wojsko z Rosji.

Między innymi, gen. Sikorski widzi — nie dawno mówił mi o tym — w gen. Andersie nadmiar osobistych ambicji i pewien brak lojalności w stosunku do niego, jako Naczelnego Wodza. Tym niemniej, co gen. Sikorski specjalnie mocno podkreślał, n a d a l widzi w gen. Andersie dobrego dowódcę wyższego szczebla, uzdolnionego wojskowo, z dużym poczuciem inicjatywy, ale bez żadnego wyrobienia politycznego. Gen. Sikorski określił Andersa jako „zero polityczne”.

Zachowanie się gen. Andersa w Rosji Sowieckiej od czasu objęcia dowództwa nad polskim wojskiem — jak twierdzą gen. Sikorski a zwłaszcza gen. Klimecki — jest zupełnie bez planu długodystansowego, a zatem mało przemyślane. Gen. Anders w sierpniu 1941 roku, po objęciu dowództwa nad wojskiem polskim, rozpoczął od zbytecznej, mocno zakrapianej wylewności i przyjaźni w stosunku do Rosji, Rosjan i do oficerów sowieckich, wzorowanej na tradycjach dawnej armii carskiej, jako jedynej rzeczy, którą pamiętał. Doszło też z początku, przynajmniej pozornie, do wielkiej, obustronnej „przyjaźni”, jak na to wskazywały liczne i wcale cenne prezenty od dygnitarzy sowieckich, między innymi i od samego Stalina (rasowy koń wierzchowy

z pełnym rynsztunkiem), przyjęte przez gen. Andersa. Trwało to jednak bardzo krótko. Już z początkiem 1942 roku przychodziły do Londynu wiadomości ze Sztabu gen. Andersa i od niego samego, że wszystko zaczyna się psuć, że przyjęta przez niego taktyka szukania przyjaźni i porozumienia przy biesiadnym stole była zupełnie błędna i bezcelowa. Oficerowie sowieccy, owszem, pili, ale i robili swoje, tzn. donosili wiernie o wojsku polskim i o jego nastawieniu anty-sowieckim. Może też obecnie gen. Sikorski żałuje, że nie usłuchał głosów ludzi, poważnie przestrzegających go w sierpniu 1941 roku, przed wyznaczeniem gen. Władysława Andersa na dowódcę wojska polskiego w Rosji Sowieckiej.

Nie zamierzam tutaj winić nikogo, ani gen. Andersa, ani jego najbliższego otoczenia, ani naszych żołnierzy w Rosji Sowieckiej; chodzi mi tylko o podkreślenie, że podczas gdy z jednej strony (sowieckiej) dokładnie wiedziano czego się żąda i do czego się zmierza, to z drugiej strony — polskiej — takiego planu i wykonania nie było ani śladu.

Był jeden tylko plan obecnie przez gen. Andersa uparcie przeprowadzany: opuścić Sowiety jak najprędzej i za wszelką cenę. Zapewne niebawem tak się stanie przy wydatnej pomocy Anglików, ale co będzie później? — zwłaszcza jeżeli nie sprawdzą się horoskopy i proroctwa gen. Andersa o pobiciu Rosji Sowieckiej na miazgę przez hitlerowskie Niemcy?

27 maja 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Odbyło się posiedzenie Komitetu Krajowego pod przewodnictwem gen. Sikorskiego. Na rozkaz generała przedstawiłem wszystkie depeche od ppłk. Bortnowskiego, postulaty Sztabu Sowieckiego i gen. Żukowa oraz wszystkie protokoły moich rozmów na te tematy z płk. Sizowym i z p. Cziczajewym. Na posiedzeniu była poruszona sprawa depechy Bortnowskiego (a właściwie Rudnickiego i Kota) o jego podejrzeniach co do hamowania łączności i współpracy pomiędzy Warszawą a Moskwą. Indagowany w tej sprawie przez członków Komitetu Krajowego, odpowiedziałem iż sprawa jest w toku dokładnego badania i nie mogę odpowiedzieć na pytanie, czy jest istotnie łączność radiowa między Warszawą a Moskwą.

Decyzje gen. Sikorskiego, powtórzone na posiedzeniu Komitetu Krajowego, pozostały bez zmiany: na terenie Kraju i w sieci europejskiej nie możemy się zgodzić na wejście w szeregi naszej

organizacji ludzi z sieci sowieckiej; gen. Sikorski i członkowie Komitetu Krajowego, między innymi i p. Mikołajczyk uznali, że byłoby to równoznaczne z kompletnym zniszczeniem naszej sieci. Otrzymałem raport z Waszyngtonu od płk. Onacewicza o przyczynach zwłoki w przyznaniu nam przez USA „Liberatorów” — Sztab Brytyjski stanowczo zaprotestował przeciwko temu — nie chce się zgodzić na naszą samodzielność w łączności z Krajem i na bezpośrednie dysponowanie samolotami. Sztab Stanów Zjednoczonych nie zamierza wchodzić z tego powodu w kolizję z Brytyjczykami; w rezultacie nie dostaniemy już obiecanych przez Amerykanów sześciu „Liberatorów”, na co tak bardzo liczyliśmy. Położenie nasze jest doprawdy paradoksalne, jestem bowiem przeświadczony, że otrzymalibyśmy pełną pomoc z... Moskwy, gdybyśmy z nimi współpracowali tak jak współpracujemy obecnie z Anglikami, czy nawet z Amerykanami. Gen. Sikorski i Sztab N.W. wypisał już całe tony papieru na temat sześciu „Liberatorów”, zwracając się w tej sprawie nawet do samego Premiera Churchilla i Prezydenta Roosevelta. Odpowiedź jest ciągle ta sama: Brytyjczycy uparcie twierdzą, że oni rozdzielają środki transportu lotniczego na potrzeby wszystkich krajów europejskich posiadających ruchy podziemne i nie mogą wyróżniać Polski ze szkodą dla innych krajów; powołują się również na kolejność potrzeb w krajach europejskich, którą ustalili według własnego widzimisię; to są codzienne wyjaśnienia, jakich nam udzielają w odpowiedzi na nasze memoriały i ustne pytania — gen. Gubbins i ppłk. Perkins. Amerykanie zaś nabrali wody do ust na ten temat — i milczą.

Gen. Sikorski i Klimecki są od kilku dni w Szkocji, w Gasku. Przysłano mi stamtąd dwie depesze do nadania do gen. Andersa i do gen. Auchinlecka, dowódcy brytyjskiego na Bliskim Wschodzie. Gen. Sikorski zawiadamia gen. Andersa, że rząd sowiecki oficjalną notą do rządu polskiego zaprzecza twierdzeniom Andersa na ostatniej odprawie o zawarciu przez niego porozumienia ze Stalinem w sprawie rekrutacji i ewakuacji, w szczególności zaś zaprzeczył, że warunkiem zgody rządu sowieckiego na dalszą rekrutację i ewakuację miało być całkowite odejście wojska polskiego z Turkiestanu do Persji. Ki djabel jest w tym? Anders zdaje się idzie na całego! — ale kto kręci i mówi nieprawdę: Anders czy Stalin? Depeszę tę nadałem. W depeszy do gen. Auchinlecka gen. Sikorski prosi go o przyjęcie do wiadomości, że dowódcą wojsk polskich na Bliskim Wschodzie jest gen. dyw. Józef Zając, a gen. Anders ma jedynie prawo inspekcjonowania oddziałów przybyłych z jego armii z Rosji.

Depesze te stanowią pierwsze następstwa zachowania się An-

dersa w stosunku do gen. Sikorskiego. Co prawda nastąpiły one za późno i rykoszetem, zamiast wprost. Pomimo że gen. Sikorski nie zgodził się na podporządkowanie gen Andersowi — jak się on tego domagał — całości naszych sił w Rosji i na Bliskim Wschodzie, gen. Anders z wrodzonym mu tupetem rozpoczął wydawanie rozkazów i zarządzeń i usiłuje podporządkować sobie sztab gen. Zająca i, podobno, jego samego.

Ale to nie koniec pojedynku Sikorski-Anders.

2 czerwca 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

W sposób dokładny a nieprzyjemny zaczynają sprawdzać się dane, podane nam przez naszego agenta z Berna „Darka”, dotyczące protokołu z konferencji wyższych dowódców niemieckich z Hitlerem na czele w Monachium, które dostarczyliśmy wszystkim trzem naszym Aliantom: Anglii, Ameryce i Rosji w kwietniu br., a które były tak surowo krytykowane przez naszych domorosłych Clausewitzów i Moltkich, jako grubo szyta niemiecka inspiracja. Między innymi i Klimecki nie miał — powiedzmy — „nosa”, bo kategorycznie twierdził, że Niemcy nie mogą uderzyć jednocześnie i w Rosji i w Afryce. A gen. Rommel właśnie wykonał zupełnie niespodziewane uderzenie na kanał Sueski.

Gen. Anders powrócił już do swojej kwatery w Turkiestanie — do Jangi Jul. W jego wojsku w Rosji i na Bliskim Wschodzie panuje kompletne zamieszanie organizacyjne — właściwie wszystko to co było jako tako zorganizowane, zostało rozbite, a nowego jeszcze nic nie ma. Bardzo poważnie chorujemy na obczyźnie na gorączkę organizacyjną, nieustannie coś organizujemy, przeorganizowujemy, a w rzeczywistości przelewamy z pustego w próżne, bo dopóki nie otrzymamy uzbrojenia od Brytyjczyków i Amerykanów, wszystko jest teorią. Choroba ta panuje w szczególności w Szkocji, gdzie oficerowie z dyplomami z pasją niszczą cierpliwy papier na plany organizacyjne I-go korpusu, wiedząc, że z 8.000 ludzi, którzy kiedyś, w przyszłości, mają przybyć z Rosji jako uzupełnienie, zaledwie — bo i to jest nader wątpliwe — da się wystawić brygadę spadochronową i ewentualnie dywizję pancerną o dość anemicznym stanie liczebnym i bez żadnych rezerw na zapełnienie pierwszych strat bojowych w wypadku użycia tych jednostek na froncie już w roku 1943.

4 czerwca 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Gen. Sikorski wysłał za moim pośrednictwem depezę do gen. Roweckiego-Rakonia, dowódcy Armii Krajowej, w której

podaje, że wysiłkami jego i Rządu R.P. w Londynie, dokonanymi w ostatnich miesiącach w Stanach Zjednoczonych i w Anglii, udało się uratować przed aneksją (sowiecką) nasze ziemie wschodnie i państwa Bałtyckie.

Nie miałem siły i serca, aby zakwestionować treść tej depeszy przy gen. Sikorskim, bo sprawiłoby to mu wielką przykrość. Przyjąłem więc to jako zlecenie służbowe, ale osobiście uważam podobne twierdzenie Generała za co najmniej przedwczesne i obecnie całkowicie nieuzasadnione. W najlepszym wypadku sprawa naszych województw wschodnich ze Lwowem i z Wilnem łącznie jest jedynie *o d r o c z o n a* — być może aż do zakończenia wojny przeciwko Niemcom.

Jest tu inna rzecz: gen. Sikorskiemu najwidoczniej zależy na przeciwdziałaniu propagandzie niemieckiej w Polsce, która bez wątpienia nada odpowiednią do swoich celów interpretację ogłoszonemu sojuszowi Rosji Sowieckiej z W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi. Depesza ta wywoła jednak w Polsce, wrażenie, że gen. Sikorski i jego Rząd w Londynie mają możliwość przeciwstawienia się Rosji Sowieckiej przez oparcie się o Stany Zjednoczone (Roosevelta...) i Wielką Brytanię (Churchilla...), a więc, że w sprawie naszych granic wschodnich mamy zapewnioną pomoc Zachodu. A naprawdę...

20 czerwca 1942 roku. Londyn

Odmeldowałem się wczoraj u mojego bezpośredniego przełożonego gen. Klimeckiego — ani słowa od niego oprócz: „rozkaz Naczelnego Wodza powie wszystko, co trzeba”.

Analiza moich stosunków z Klimeckim? — jest to sprawa raczej skomplikowana i bardzo trudna. Klimecki wyraźnie boczy się na mnie nie od dzisiaj i właściwie, rozumując po swojemu, ma rację. Klimecki chciał przez moje stosunki upiec swój awans na generała i następnie przez swój wpływ uzyskać mój awans. Swój awans generalski dostał bardzo łatwo i... przedwcześnie — pułkownik od 1938 — ja na wieść o moim awansie stanąłem okoniem i nie zgodziłem się. Stąd pierwsze krzywe spojrzenia na mnie Klimeckiego.

Dzisiaj odmeldowałem się u Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego. Gen. Sikorski wręczył mi swój rozkaz pochwalny Nr 9 z dnia 19 czerwca 1942 roku, który brzmiał:

„Przeniosłem rozkazem L.dz. 1244/tjn./V/42. płk. dypl. Mitkiewicza-Żołtka Leona z mego Sztabu na stanowisko liniowe.

Płk. Mitkiewicz, początkowo, jako Szef Oddziału II, a następnie jako Zastępca Szefa mego Sztabu, wniósł do swej pracy w Sztabie bardzo duże

doświadczenie, umiejętność nawiązania stosunków z oficerami alianckimi oraz dokładność i sumienność. Współpraca kierowanego przez niego Oddziału II z wojskowymi władzami brytyjskimi oraz z innymi Aliantami osiągnęła doskonałe wyniki i uzyskała wysokie ich uznanie.

Dziękuję płk. Mitkiewiczowi za pracę w moim Sztapie i życzę mu powodzenia w pracy żołnierskiej na stanowisku dowódcy”.

Potem gen. Sikorski powiedział: „Dziękuję Panu Pułkownikowi za bardzo owocną współpracę ze mną w czasie tych tak ciężkich lat. Szkoda, że się rozstajemy, ale jest to potrzebne dla Pana dalszej służby — zobaczymy się zresztą niebawem z powrotem — wróci Pan Pułkownik do mego Sztabu z piękniejszymi dystynkcjami i będzie Pan jeszcze bliżej ze mną współpracował”. Odpowiedziałem: „Dziękuję Panu Generałowi za tę nominację — była ona potrzebna dla mojego samopoczucia”. „Tak, potrzebna była Panu i fizycznie. Zresztą zobaczymy się prędko i będzie Pan znowuż na mnie patrzył z góry, jak i teraz!” Tu gen. Sikorski roześmiał się serdecznie i szczerze, jak zawsze, i długo uściśnął mi rękę.

Lubię bardzo gen. Sikorskiego, jako człowieka. Ma on w sobie jakiś nieuchwytny czar który przyciąga do niego ludzi, chociaż umie być opryskliwy, porywczy a nawet szorstki w stosunku do podwładnych. Przy różnych jego brakach charakteru, do których zaliczam w pierwszym rzędzie niestałość i chwiejność w decyzjach, cenię w nim nade wszystko dar przewidywania, prawdziwą mądrość polityczną i odwagę, nieraz wbrew ogólnej opinii.

Gen. Sikorski jest wzorem polskiego patrioty — dla niego nie ma świętszej sprawy, jak niezmordowana służba dla Ojczyzny.

21 czerwca 1942 roku. 20, Abbey Road. Londyn

Miałem dłuższą i najzupełniej prywatną rozmowę z gen. Sikorskim przed odjazdem do dywizji pancernej, do Szkocji. Odbyła się ona dzisiaj po śniadaniu z ambasadorem USA Anthony Biddle i z gen. McClure w hotelu Dorchester. Generał bardzo szczerze uradował się ze spotkania ze mną i zabrał mnie do swego samochodu; pojechaliśmy na spacer do Hyde Parku. Początkowo rozmowa obracała się wokół tematów dotyczących wojennego położenia Aliantów, a w szczególności sytuacji w Libii, którą Generał był poważnie zaniepokojony. Przypomniałem mu naszą ocenę z lutego br., opartą o wiadomości naszego wywiadu i zdobyty przez nasz wywiad („Darek” z Berna) protokół konferencji Hitlera z najwyższymi dowódcami niemieckimi w Monachium. Generał przyznał mi, że podane w tej ocenie przewidywania sprawdzają się w zupełności.

W dalszej rozmowie Generał dłużej rozważał nasze trudności, w stosunkach z Rosją Sowiecką, a w związku z tym i z zachodnimi Aliantami, w szczególności z Brytyjczykami. Brytyjczycy — mówił Generał — chcieliby, abyśmy byli im absolutnie i bez reszty wierni, jako obecni i przyszli sojusznicy, a jednocześnie chcieliby ażebyśmy sami znaleźli jakieś wyrównanie spraw naszych z Rosją. Zaś Rosja i Stalin — mówi Generał — mówią nam wyraźnie, że mamy tylko jedną drogę: przyjąć ich warunki i podporządkować się politycznie — teraz i w przyszłości. Jedno drugiemu wyraźnie przeczy — konkluduje Generał. Cała nadzieja gen. Sikorskiego polega na wpływach jakie będą miały Stany Zjednoczone na układ sytuacji powojennej. Opierając się na tej bazie gen. Sikorski zdecydował się na prowadzenie nadal polityki całkowitej jedności z Aliantami, unikając wszelkich spraw, które by mogły z powodu sprawy polskiej naruszyć jedność Aliantów, w szczególności z Rosją.

Gen. Sikorski wspominał o dużych trudnościach jakie napotyka na odcinku wewnętrznym — tj. o naszej opozycji. Twierdził, że nie można przekonać naszych ludzi, że nie mamy wyboru co do kierunku naszej polityki zagranicznej. Cała opozycja chciałaby, jak twierdzi Generał, ażeby Rząd R.P. stał niezłomnie na stanowisku przedwrześniowym w sprawie naszych wschodnich granic i w ogóle w stosunku do Rosji Sowieckiej, nie zwracając uwagi na zachodnich Aliantów.

Generał mówi mi, że zamierza z końcem tego roku (1942), albo z początkiem następnego, raz jeszcze udać się do Moskwy, do Stalina, w celu dokonania próby ostatecznego ułożenia naszych spraw z Rosją Sowiecką; chce przekonać Stalina, że słuszniejsze jest dla Rosji poszukiwanie trwałych sojuszków, aniżeli narzucanie swojej woli pod przymusem.

XI. GENERAL WŁADYSŁAW SIKORSKI — PRÓBA CHARAKTERYSTYKI

Mieszkanie londyńskie i jednocześnie biuro gen. Sikorskiego, jako Prezesa Rady Ministrów R.P. — gdzie bywałem bardzo częstym gościem — mieści się pod Nr 2 przy Bryanson Court, niedaleko Marble Arch. Tu Generał przyjmuje ministrów Rządu R.P. i tu odbywają się wszystkie konferencje i posiedzenia Rady Ministrów.

Generał większość dnia spędza w Bryanson Court. Do sztabu N.W. w hotelu Rubens, przyjeżdża najczęściej po południu, na kilka godzin, a tylko wyjątkowo bywa w sztabie w godzinach porannych.

Dzień Generała jest bardzo pracowity. W czasie podróży amerykańskich w latach 1941/42 miałem sposobność przyjrzeć się temu z bliska, mieszkając z nim pod jednym dachem. Generał wstaje z reguły bardzo wcześnie, zazwyczaj o godz. 6.30 rano. Toaleta poranna zajmuje mu niewiele czasu; Generał ma zwyczaj pracować rano przed pierwszym śniadaniem i bardzo często w Ameryce o godz. 8-ej rano, gdy jeszcze popijaliśmy kawę, przychodził do nas i wydawał dyspozycje na podstawie tylko co przestudiowanych dokumentów. Ranne wstawanie Generała przyczyniało nam, jego świcie, niejednokrotnie dużo kłopotów w czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie; trudno bowiem być na nogach, porządnie ogolonym i ubranym, gdy poprzedniej nocy trzeba było pracować do godziny 3 albo 4 rano, szyfrując lub deszyfrując depesze. Generał bardzo lubi jeść pierwsze śniadanie w szlafroku i w pantoflach, ale już ogolony, pachnący dobrą wodą kolońską, w swoim pokoju, ale nigdy leżąc w łóżku. Pierwsze śniadania Generała były zawsze bardzo proste:

sok owocowy, dwa jajka sadzone, kawa i oczywiście tzw. *toast'y*. W dniach, kiedy nie było potrzeby wczesnego wyjazdu Generał był całkowicie ubrany przed godz. 9.30. Jeśli idzie o ubiór gen. Sikorski jest wielkim pedantem, a nawet elegantem dbałym o skrojone i dopasowane ubrania; mundury Generała muszą być zawsze świeżo wyprasowane, buty i pas koalicyjny świetnie doczyszczzone; Generał najczęściej wkłada mundur z baretką Komandorii Orderu Virtuti Militari, czasem z dodaniem baretki Orderu British Empire. Cywilne ubrania gen. Sikorskiego są wyłącznie ciemne, nigdy sportowe, ale w ogóle rzadko je nosi, bo nie lubi ubierać się po cywilnemu — czuje się dobrze tylko w mundurze generalskim.

W czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie godziny przedpołudniowe wypełnione były konferencjami albo rozmowami z mnóstwem interesantów. Na drugie śniadanie, o ile nie było okazji oficjalnych, Generał chętnie szedł do jednej z popularnych ale niezbyt zatłoczonych restauracji, jak na przykład w Nowym Jorku *L' Aiguillon*, naprzeciwko Hotelu St. Regis; oprócz kogoś z najbliższego otoczenia Generał dopraszał zawsze kilka osób, z którymi chciał dłużej i swobodniej porozmawiać. Po drugim śniadaniu, jeżeli był tylko czas, następował półgodzinny albo godzinny spacer zawsze w towarzystwie kogoś z nas, potem znowuż konferencje, rozmowy lub wizyty. Wieczorny obiad podobnie, jak drugie śniadanie, był albo proszony, oficjalny, albo w gronie najbliższego otoczenia w restauracji, a często w pokoju hotelowym Generała. Generał Sikorski, jak prawdziwy polski szlachcic, jada najchętniej i z prawdziwym smakiem proste potrawy; zamawia zawsze to samo — najczęściej pieczeń wołową lub szynkę — nie studiując menu. Generał jest amatorem zawieszonych dobrze zaprawionych zup, o co było trudniej w Ameryce. W południe, przy drugim śniadaniu, pije czasem jakieś lekkie wino — czerwone Bordeaux — ale najczęściej w ogóle unika wszelkiego alkoholu; wieczorem Generał dawał się chętniej namówić na lampkę dobrego burgunda, lub kieliszek starego koniaku do kawy. Gen. Sikorski kładzie się wcześnie, o ile możliwości przed północą, a, jeżeli czas pozwala, to jeszcze późnym wieczorem czyta lub pisze przez kilka godzin.

Londyński tryb życia gen. Sikorskiego jest zgoła odmienny. Po zakończeniu godzin biurowych, o godzinie 17-18 Generał zwykł odbywać dłuższy spacer w jednym z parków londyńskich, najczęściej w Hyde Park'u, bardzo często w towarzystwie gen. Klimeckiego lub jednego ze swoich adiutantów. Wieczory, jeżeli były wolne, Generał spędzał w swoim domu, na przedmieściu Londynu. Normalny codzienny londyński dzień pracy gen. Sikor-

skiego trwa 10-12 godzin, podzielonych na załatwianie spraw związanych z funkcją Prezesa Rady Ministrów, Ministra Spraw Wojskowych i Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych. W czasie ostatnich trzech lat Generał nigdy nie korzystał z urlopu czy dłuższego odpoczynku; gdy czuje się znużony pracą w Londynie, wyjeżdża na kilka dni do Gasku, do Szkocji, skąd przeprowadza inspekcje oddziałów naszego wojska. Wyjazdy do wojska są dla gen. Sikorskiego, jak sam o tym mówi, najlepszym odpoczynkiem, zbawiennym dla jego nerwów. Gen. Sikorski czuje się bowiem doskonale w atmosferze życia wojskowego — sam będąc żołnierzem *par excellence* — ma przy tym sposobność spędzenia kilku godzin w ruchu i na świeżym powietrzu.

Trudno byłoby mi określić, jakie są *hobbies*, jak to nazywają Anglosasi, gen. Sikorskiego. Generał zupełnie nie gra w karty, chociaż rozumie zasady gry w bridge'a, czego dał dowody przysiadając się do nas w czasie podróży okrętem do Ameryki; nie interesuje się specjalnie żadnym sportem, może najwięcej jeszcze sportem konnym i końmi i to, zdaje się jedynie z miłości do córki, pani Zofii Leśniowskiej, znanej na konnych zawodach w Polsce amazonki-sportsmenki. Gen. Sikorski niczego nie kolekcjonuje, chyba dobre książki, ale posiada duże poczucie piękna; zna się dobrze na polskim malarstwie, architekturze, muzyce i sztuce dekoracyjnej. Może istotnym *hobby* Generała jest czytanie prawdziwie wartościowej i dobrze napisanej książki. Generał kocha dobre książki i zbiera je z pietyzmem; sam zresztą jest autorem wielu prac wojskowych i politycznych, znanych w Polsce i zagranicą. Ostatnia praca generała Sikorskiego, to studium o wojnie współczesnej („Modern Warfare”), które niebawem będzie wydane w języku angielskim. Generał stara się śledzić poważną literaturę polityczną i wojskową. Generał Sikorski zna poprawnie języki niemiecki i francuski; po angielsku prawie nie mówi, ale rozumie dostatecznie innych i z łatwością czyta prasę i książki angielskie. W rozmowach z Anglikami i z Amerykanami, o ile jest to możliwe posługuje się językiem francuskim, w przeciwnym razie prowadzi rozmowy z pomocą tłumaczy.

Jedynym sportem, jaki gen. Sikorski systematycznie i z zamiłowaniem codziennie uprawia, to są piesze spacer; łatwo, bez żadnego zmęczenia, szybkim, sprężystym krokiem wojskowym Generał odbywa często ponadgodzinne marsze. Fizycznie Generał jest okazem zdrowia i niezwyklej wytrzymałości, czego dał nam, grubo młodszym od siebie, niejednokrotnie dowody w czasie uciążliwych i męczących przelotów nad Atlantykiem. W wieku 61 lat (ur. w 1880 r.) wygląda najwyżej na 50, jest bardzo sprężysty i energiczny w ruchach, pełen kipiącej energii, ma

zdrową cerę i niezmęczone oczy — wyjątek stanowią dnie, kiedy Generał jest, że tak się wyrażę, u kresu nerwów. Zdarza się to coraz częściej, że Generał jest zdenerwowany i silnie podniecony. Generał jest dalekowidzem i używa szkieł wyłącznie do czytania.

Najbardziej jednak wyróżnia gen. Sikorskiego prawdziwie piękna, klasyczna postawa żołnierska. Zawsze wyprostowany, z surową twarzą, z uważnie patrzącymi oczami — sylwetką swoją przypomina wizerunki dawnych hetmanów polskich.

W codziennych stosunkach Generał jest bardzo bezpośredni, przystępny i raczej łatwy. Najbliższe otoczenie Generał uważa jakby za swoją rodzinę i tym ułatwia każdemu nowoprzybyłemu szybką i bezbolesną aklimatyzację. Młodzi adiutanci osobiści Generała, których ze względu na ich własne dobro co jakiś czas zmienia, przywiązują się do niego najszczerzej i najserdeczniej. Trzeba tu zaznaczyć, że funkcja adiutanta u gen. Sikorskiego nie jest bynajmniej rzeczą bagatelną. Wobec bardzo rozległych obowiązków Generała i niemniej szerokich i nieustannych kontaktów z Rządem Brytyjskim, światem politycznym Wielkiej Brytanii i przedstawicielami państw alianckich znajdujących się, lub reprezentowanych, w Londynie, Adiutantura generała Sikorskiego i Sekretariat Prezydium Rady Ministrów są w nieustannym obłożeniu telefonicznym i zasypywane masą korespondencji. Adiutantami gen. Sikorskiego byli: por. Chłapowski, por. Tyszkiewicz, rtm. Zamoyski, mjr Miszke i inni; wszyscy musieli znać języki angielski i francuski.

Gen. Sikorski, będąc z natury człowiekiem niezwykle czynnym, a ponadto poddającym się łatwo nastrojom chwili, często traci cierpliwość i nie rzadko się zdarza, że zwłaszcza nowicjuszy w otoczeniu Generała, a często i innych, spotykają huczące gromy i groźne spojrzenia, nigdy zresztą długo niepamiętane przez Generała. Gen. Sikorski przy całej swej energicznej, czynnej naturze i żywym usposobieniu — jako mąż stanu — nie posiada silnego jak stal charakteru, który by chciał i mógł narzucić innym własną wolę. Jak to już wielokrotnie podkreślałem, Generał jest człowiekiem wyrozumowanego kompromisu, jeśli nawet nie człowiekiem o chwiejnej postawie. Z dwóch rozwiązań Generał najczęściej wybiera to, które będzie najbardziej pojednawcze, które wywołuje najmniej sprzeciwów i nie przeciwstawia się w niczym poglądom innych. Gen. Sikorski nie uważał kompromisu za cechę słabości czy braku charakteru, a przeciwnie — podobnie jak większość zachodnich mężów stanu — za dowód dojrzałości i wyrobienia politycznego. Słusznie też w jednej z charakterystyk Generała, jako męża stanu, prof. Stanisław Kot napisał: „Sikorski, nie jest i nie chce być dyktatorem, jest on wielkim przywódcą

demokratycznym, demokratycznego Narodu Polskiego". Jednak w charakterze gen. Sikorskiego istnieje pewna dwoistość. Gen. Sikorski jest inny, jako Generał-Broni i Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych, a zupełnie odmienny, jako polityk, mąż stanu i Premier Rządu Rzeczypospolitej Polskiej. W zagadnieniach czysto wojskowych, dotyczących zresztą mniejszych spraw i tym samym mniejszych osobistości, Generał potrafi, kiedy trzeba, twardo rozkazywać i wymagać bezwzględного wykonania wydanych poleceń — często w sposób przykry. W sprawach politycznych czy o posmaku politycznym, Generał postępuje zgoła inaczej, naradza się, waha i pobiera decyzje po długim namyśle, często po walce z samym sobą albo ze swymi doradcami. Niejednokrotnie też decyzje gen. Sikorskiego są nietyle kompromisowe, co połowiczne, a czasem nawet ugodowe.

Do szczególnych charakterystycznych cech gen. Sikorskiego zaliczam przede wszystkim jego ogromną żywość umysłu i niepospolitą zdolność do wytężonej pracy umysłowej oraz wprost fenomenalną pamięć. Jego przemówienia były zawsze na wysokim poziomie zarówno co do formy jak i co do treści, z reguły wygłaszał je bez żadnego przygotowania przynajmniej bez żadnych notatek.

W krajach anglosaskich ważną cechą charakteru człowieka, zawsze braną pod uwagę, jest posiadanie *sens of humour* — poczucia humoru. Otóż gen. Sikorski nie posiada absolutnie poczucia humoru w pojęciu anglosaskim, ale zauważa komiczne strony życia ludzkiego i umie się tym bawić. Samokrytycyzm, poczucie własnych śmieszności obce są gen. Sikorskiemu i biada temu kto by się z tym wyrwał. Generał nie czytuje nigdy beletrystyki ani tak popularnych na zachodzie powieści kryminalnych i fantastycznych, ale zna znakomicie całą klasyczną literaturę polską; często Generał przemawiał do mnie słowami... Sienkiewicza. Nie słyszałem nigdy by Generał opowiadał anegdoty, zwłaszcza pieprzne, nie lubi też ich słuchać, chyba że są to anegdoty polityczne lub plotki z życia naszej współczesnej emigracji.

Życie rodzinne Generała ułożyło się jak najlepiej. Pani Helena Sikorska, małżonka Generała, jest jego towarzyszką życia od wczesnej młodości, spędzonej wspólnie we Lwowie w pracy niepodległościowej przed rokiem 1918. Prawdziwym ukochaniem Generała jest jego jedynaczka, Zofia Leśniowska — ogromnie do niego podobna — oprócz wzrostu. Gen. Sikorski przywiązany jest niestęchanie do rodziny i bardzo lubi przebywać w jej otoczeniu.

Gask w Szkocji jest często tymczasowym ogniskiem domowym generałostwa Sikorskich. Panuje tam atmosfera i obyczaj

polskiego domu ziemiańskiego, zwłaszcza wtedy gdy do Gasku zjeżdżają panie. Gask przypomina wtedy dwór państwa Sikorskich w Polsce, znany, uczęszczany i dobrze zapamiętany, przez wiele osób z różnych sfer polskiego społeczeństwa i który żyje jeszcze w pamięci licznych akademików Politechniki Lwowskiej.

XII. W 1-EJ DYWIZJI PANCERNEJ

A więc nareszcie spełniło się moje życzenie — jestem na stanowisku liniowym — jako zastępca dowódcy 1-ej dywizji pancernej. Dowódca tej dywizji gen. Stanisław Maczek cieszy się ogromnym prestiżem w całej dywizji pancernej, a nawet w całym wojsku polskim, i jest prawdziwie szanowany i lubiany przez wszystkich — szeregowych, podoficerów i oficerów*.



W końcu listopada 1942 roku gen. Sikorski wyjechał do Stanów Zjednoczonych z trzecią już kolejną wizytą. Towarzyszą mu z ramienia sztabu N.W. płk. Andrzej Marecki i min. Edward Raczyński. Mieliliśmy wiadomość, że miał miejsce wypadek lotniczy z samolotem Generała zaraz po starcie z Montrealu do Waszyngtonu. Samolot w kilka minut po wystartowaniu zmuszony był do przymusowego lądowania na polu w odległości kilku mil od Montrealu. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nikomu nic nie stało się złego, lekkie potłuczenia i parę zniszczonych walizek osobistego bagażu — to wszystko.

Celem wizyty gen. Sikorskiego w Stanach Zjednoczonych jest oficjalnie odnowienie kontaktów z Prezydentem Rooseveltem i ze sztabem USA, a nieoficjalnie, jak i poprzednio, chodzi o poszukiwanie pomocy i poparcia Stanów Zjednoczonych w naszych niezmienne skomplikowanych stosunkach z Rosją Sowiecką.

Ostatnie moje rozmowy w Londynie na tematy naszej polityki, prowadzone z gen. Sikorskim, gen. Klimeckim, z p. Lipskim

* Niestety — dla mnie — gen. Maczek w swej książce „Od powody do czołgu” opuścił moje nazwisko jako zastępcy dowódcy 1-ej dywizji pancernej.

i innymi przedstawicielami MSZ, wyjaśniły mi, że nasze stosunki z Rosją są bardzo napięte. Stanowisko przedstawicieli Rządu Sowieckiego odnośnie naszych spraw w Rosji i tu, w Londynie, wyraźnie wskazuje, iż układ 30 lipca 1941 jest zupełnie inaczej rozumiany przez gen. Sikorskiego i jego rząd, a inaczej przez Stalina i Rząd Sowiecki. Gen. Sikorski, idąc po linii zachodnich Aliantów, opierał politykę w stosunku do Rosji Sowieckiej na dobrej wierze; liczył że Stalin uszanuje swój podpis na tym dokumencie i nie uczyni żadnego kroku, który by naruszał zawarte porozumienie, przede wszystkim w najbardziej drażliwej sprawie granic wschodnich. Tutaj najdalej idącym ustępstwem gen. Sikorskiego i jego Rządu byłaby rewizja granicy wschodniej i rozpatrzenie problemów narodowościowych, ukraińskiego, białoruskiego i ewentualnie litewskiego, na drodze polubownych dwustronnych rokowań z wyłączeniem faktów dokonanych przed dojściem do porozumienia. Ze strony sowieckiej, jak to wynika ze stanowiska zajętego przez amb. Bogomołowa i przedstawicieli Rządu Sowieckiego w ich rozmowach z amb. Kotem w Moskwie, interpretacja układu z 30 lipca 1941 roku w odniesieniu do punktu pierwszego, ujmującego sprawę zmian terytorialnych, dokonanych przez Niemcy i Rosję Sowiecką po 1-y września 1939 roku jest całkowicie odmienna. Rząd Sowiecki stoi na stanowisku, że inkorporacja wschodnich obszarów Rzeczypospolitej Polskiej do Związku Sowieckiego, przeprowadzona za pomocą plebiscytu (?) na jesieni 1939 roku, nie stoi w żadnej sprzeczności z układem z 30 lipca 1941 roku. We wszystkich rozmowach na tematy dotyczące granicy wschodniej Rzeczypospolitej Polskiej, przedstawiciele Rosji Sowieckiej podkreślają wyraźnie to stanowisko, traktując wschodnie województwa Rzeczypospolitej Polskiej, jako odwieczną Zachodnią Ukrainę i Zachodnią Białoruś, połączone obecnie dobrowolnie i prawnie ze Związkowymi Republikami Ukrainy i Białorusi. Podobnie przedstawia się zagadnienie Wilna. Z punktu widzenia przedstawicieli Związku Sowieckiego — Wilno (obszar Wileńszczyzny) jest przyłączony do Litewskiej Republiki Sowieckiej, jako do niej należący.

Różnice w rozumieniu układu lipcowego 1941 roku przez obie strony są więc bardzo zasadnicze. Polska opinia publiczna zarówno w Kraju, jak i na obczyźnie, włączając do pojęcia na obczyźnie również i Polaków amerykańskich, zajmuje w sprawie naszej granicy wschodniej, a zwłaszcza w sprawie dwóch ośrodków kultury polskiej: Lwowa i Wilna, stanowisko absolutnie bezkompromisowe i co najmniej krytyczne w stosunku do polityki gen. Sikorskiego.

Stanowisko gen. Sikorskiego w bardzo dużym stopniu kom-

plikuje polityka Rządów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Od czasu podpisania porozumienia zachodnich Aliantów z Rosją Sowiecką — jak informował ambasador Lipski w Londynie — gen. Sikorski nie uzyskał najmniejszego poparcia w swoich usiłowaniach doprowadzenia do wyjaśnienia sprawy naszej granicy wschodniej. Rząd Sowiecki kategorycznie odmawia poruszenia tego zagadnienia. Rząd Brytyjski, odegrawszy rolę pośrednika (Churchill, Eden, Księżę Kentu etc.) w doprowadzeniu do porozumienia 1941 roku, uchyla się zdecydowanie od dalszej ingerencji w sprawy naszej granicy wschodniej, pozostawiając to zagadnienie na okres powojenny, inaczej mówiąc: umywa ręce. Nie mając podtrzymania w sojuszniczej Wielkiej Brytanii, która w dodatku gwarantowała układ z 30 lipca 1941 roku, gen. Sikorski, a z nim i polska opinia publiczna, szukają poparcia i pomocy w Stanach Zjednoczonych.

Gdyby Rosja zaprzestała prowadzenia wojny z Niemcami, nawet bez przejścia do wrogiego obozu, oznaczałoby to dla mocarstw zachodnich konieczność samotnego prowadzenia walki z nienaruszoną siłą militarną Japonii i z nadal poważnymi siłami Niemiec i Włoch. Ani Stany Zjednoczone, ani tym bardziej Imperium Brytyjskie dopuścić do tego nie mogą, z uwagi na swe interesy światowe. Dla Polski i innych mniejszych czy zupełnie małych narodów Środkowo-Wschodniej Europy zarysowują się raczej smutne perspektywy na przyszłość.

Przypuszczam też, iż rola gen. Sikorskiego staje się z każdą chwilą trudniejsza. Wydarzenia polityczne zmuszają kierownika polskiej polityki zagranicznej do powzięcia decyzji na czym oprócz budowę nowego gmachu Państwa Polskiego. Czy pozostać przy koncepcji powziętej jeszcze w 1939 roku i kontynuowanej do chwili obecnej, czy też pójść na zasadniczą zmianę? Czy może szukać kompromisów na wszystkie strony i czekać z decyzją do zakończenia wojny, jak nam doradzają i w Londynie i w Waszyngtonie.

Jak mi się wydaje, gen. Sikorski miotał się jak ranny lew w siatce, szukając wyjścia z tej sytuacji, ale ostatecznie przyjął rady zachodnich aliantów. Aczkolwiek mówił mi niedawno Kli-mecki, że po wizycie w Waszyngtonie Generał wybiera się ponownie do Moskwy.

W naszych stosunkach z Rosją Sowiecką są i inne drażliwe sprawy. Najbardziej zaognioną i pełną goryczy z naszej strony jest traktowanie Polaków wywiezionych z naszych wschodnich województw w 1939 i w początkach 1940 roku na obszary Syberii, Turkiestanu i północnej Rosji. Zagadnienie niesienia pomocy tym nieszczęśliwym ludziom przez Rząd Polski w Londynie za pośred-

nictwem naszej ambasady w Rosji stanowi przedmiot nieustannych i niejednokrotnie bardzo ostrych starć i sporów pomiędzy amb. S. Kotem i przedstawicielami Rządu Sowieckiego. Wiemy najdokładniej, że i ludność rdzennie rosyjska znajduje się w niezwykle ciężkich warunkach spowodowanych ogólnym położeniem gospodarczym Rosji od szeregu lat, i wojną, ale, jeżeli chociaż w 25 % prawdą jest to, co do nas dochodzi o warunkach życia i pracy Polaków w Rosji Sowieckiej, to posiadamy najśluszniesze prawo alarmowania opinii całego świata wołaniem o ratunek dla nich. Ostatnią sprawą, która zwłaszcza w naszym wojsku, powoduje wrogie nastroje do Rosji Sowieckiej — jest sprawa kilku (6-10) tysięcy oficerów polskich wziętych do niewoli przez armie sowieckie w 1939 roku przy zajmowaniu wschodnich województw Rzeczypospolitej Polskiej, a następnie wywiezionych do obozów jeńców w Rosji, a dotychczas nieodnalezionych, pomimo trwających od dnia przybycia naszej Ambasady do Rosji, w roku 1941, nieustannych interwencji i energicznych poszukiwań, prowadzonych przez naszych przedstawicieli, nawet i na własną rękę. W licznych rozmowach amb. Kota i jego urzędników z przedstawicielami Rządu Sowieckiego na ten temat, nigdy nie otrzymano żadnej wyraźnej odpowiedzi co do losu tych oficerów. W większości wypadków przedstawiciele Rządu Sowieckiego obiecywali prowadzić poszukiwania. Wicekomisarz Spraw Zagranicznych Wyszynskij (prawdopodobnie: Wyszyński), którego najczęściej interpelował amb. Kot, powiedział w jednej z rozmów przy końcu 1941 roku, że tych ludzi nie ma na terenie Rosji Sowieckiej i prawdopodobnie uszli do Chin... To samo usłyszał gen. Sikorski od samego Stalina... Na ten temat — co jest zjawiskiem całkowicie naturalnym — krążą najrozmaitsze pogłoski. Jakiś czas utrzymywała się wersja, że wszyscy oficerowie-jeńcy polscy w Rosji — zostali wywiezieni na wyspę Nowaja Ziemia na Oceanie Północnym. Wersja ta musiała upaść, jakkolwiek nie było to ogłaszane, gdy do armii gen. Andersa dotarło kilku żołnierzy właśnie stamtąd przybyłych i zaprzeczyli, aby byli tam oficerowie polscy w liczbie kilku tysięcy. Na podstawie zeznań osób, które były w obozach jeńców w Starobielsku i w Kozielsku i znalazły się następnie w armii gen. Andersa, jest faktem bezspornym, że do późnej wiosny 1940 roku oficerowie nasi pozostawali w tych samych obozach.

Z trzech grup żołnierzy polskich, którzy znaleźli się w Rosji Sowieckiej po klęsce 1939 roku, los jeńców polskich z obozów w Starobielsku i w Kozielsku jest najbardziej tajemniczy. Pozostałe dwie grupy, a mianowicie żołnierze internowani w obozach na Litwie i na Łotwie odnaleźli się w całości i jako pierwsi przy-

byli do szeregów armii gen. Andersa. Jest to grupa najliczniejsza — kilka tysięcy oficerów, podoficerów, podchorążych i szeregowych. Ostatnią grupę stanowią żołnierze wywiezieni z Polski indywidualnie, głównie ze Lwowa, i osadzeni w różnych więzieniach Rosji Sowieckiej, najczęściej w Moskwie i okolicach. I ta grupa znalazła się i po uwolnieniu z więzień sowieckich, już w sierpniu 1941 roku była w szeregach naszego wojska. Tysiące szeregowych, nie wziętych do niewoli sowieckiej, znalazły się rozrzucone po wielkim obszarze całej Rosji Sowieckiej; jeśli chodzi o osoby urodzone na obszarach wschodnich województw Rzeczypospolitej Polskiej i inkorporowanych następnie do Rosji Sowieckiej, do Republik Ukraińskiej i Białoruskiej, to tysiące ich zostały wcielone do szeregów armii sowieckiej do tak zwanych „stroj batalionów”.

Pozostaje jednak nadal niewyjaśniona sprawa zaginięcia — bo nie ma na razie innego określenia — na terenie Rosji Sowieckiej naszych 6-10 tysięcy oficerów, podchorążych i podoficerów zawodowych, w tym kilkunastu generałów i pułkowników. Może najbardziej przekonującą i najcharakterystyczniejszą wersją, pochodzącą ze strony sowieckiej, podał niedawno znany pisarz i dziennikarz Ksawery Pruszyński. Pisze on mianowicie w „Dzienniku Polskim”, w korespondencji z Kujbyszewa, że kiedy w jednej z prywatnych, zakrapianych mocno wódką rozmów, z pewnym wysokim urzędnikiem sowieckim z NKWD, poruszył sprawę zaginionych, ów dygnitarz sowiecki, dobrze już mający w czubie, odpowiedział: „Da, da — to bardzo nieprzyjemna sprawa — popełniliśmy wielki błąd!”.



Podróż do Ameryki gen. Sikorskiego wydaje się zupełnie nieudana. Wiadomości o tej podróży, redagowane przez nieodłącznego dr. Retingera, brzmią fatalnie. Co za narady wojenne mógł gen. Sikorski prowadzić z ministrami Rządu Meksykańskiego? To brzmiało zupełnie niepoważnie i zakrawało na farsę! Retinger odgrywa smutną, a właściwie fatalną, rolę przy gen. Sikorskim. Retinger namotał układ lipcowy 1941 roku z Rosją Sowiecką, nie wysuwając wyraźnie sprawy granic wschodnich i przyjmując idiotyczny i bardzo niecisły tekst układu, omijający prawdę. Gen. Sikorski działał tylko z Retingerem i Litauerem bez udziału i z całkowitym pominięciem Augusta Zaleskiego, Ministra Spraw Zagranicznych i sam podpisał ten trudny do zmiany i odrobienia układ. Pamiętam dokładnie fatalne wrażenie, jakie wywarł na mnie i na Klimeckim ten układ, przyniesiony

nam przez gen. Sikorskiego natychmiast po podpisaniu. Popatrzyliśmy sobie bez słowa w oczy i rozumieliśmy się. Natychmiast napisałem notatkę, czego musimy się domagać w tekście układu, ale było już za późno, bo przedstawiciel Foreign Office, Lord Cadogan, już doniósł ministrowi Edenowi, że gen. Sikorski zgodził się na pominięcie w układzie z Rosją sprawy naszych wschodnich granic.

Dziś gen. Sikorski, usunięty w cień przez Rosję, jeździ po świecie, jako reprezentant Rzeczypospolitej Polskiej, trochę, jak Don Quichot, zbierając tanie efekty prasowych wzmianek, czy nawet inspirowanych artykułów. Retinger mierzy sukcesy wizyty tym, że 3 lub 4 gazety pisały o Polsce... A tymczasem położenie nasze staje się niezwykle poważne: Ameryka zaczyna zastanawiać się, czy Wschodnia Polska, zaludniona w większości przez Ukraińców i Białorusinów i w małej ilości przez Litwinów, jest w rzeczywistości prawdziwą Polską, i czy aby Rosjanie nie mają racji?

4 stycznia 1943 roku w sztabie pancерnej dywizji w Melrose (Szkocja) otrzymaliśmy telefoniczną wiadomość od płk. Z. Borkowskiego, szefa gabinetu N.W., że gen. Sikorski szczęśliwie powrócił do Szkocji ze Stanów Zjednoczonych, że zamierza kilka dni odpocząć po podróży i że za kilka dni pragnie przeprowadzić przegląd wojsk całego I-go korpusu, aby żołnierzom, jako pierwszym, podać rezultaty swej ostatniej podróży do Ameryki i rozmów z prezydentem Rooseveltem. Wiadomość ta podzielała elektryzująco na wszystkich żołnierzy naszej dywizji i rozeszła się po oddziałach lotem błyskawicy. Wobec ogólnie znanego stosunku do Rosji i naszej trudnej sytuacji politycznej, z czego masy żołnierskie jeśli nie zdawały sobie dokładnie sprawy, to na pewno dobrze to wyczuwały, spodziewano się powszechnie, że gen. Sikorski dlatego zbiera cały I-szy korpus (około 20.000 żołnierzy), aby przed frontem Wojska Polskiego ogłosić decyzję największego znaczenia. Domysłem w rozmowach prywatnych nie było końca. W Sztabie Dywizji Pancерnej byli nawet tacy, którzy przypuszczali, że Generał ogłosi układ o nowych granicach Polski; inni znów spodziewali się że Generał wypowie służbę Brytyjczykom i ogłosi decyzję przeniesienia Rządu Polskiego pod opiekę Stanów Zjednoczonych. Tylko zatwardziali cynicy — było ich najmniej — uspokajali wzburzone umysły kolegów mówiąc, że i tym razem niczego prawdziwego się nie dowiemy, że to jest po prostu: „pic”. Notuję te odgłosy dla zobrazowania atmosfery napięcia, zdenerwowania i odmalowania nastrojów naszej dywizji w tym czasie. Sprawa przeglądu korpusu napotkała na duże komplikacje, których rozwikłanie spadło w dość dużym stopniu na mnie, ponieważ pod nieobecność gen. Maczka dowodziłem zastępczo dy-

wizją. Gen. Boruta-Spiechowicz, dowódca I-go Korpusu, polecił mi telefonicznie wybrać w rejonie zakwaterowania dywizji odpowiednie miejsce, na którym mógłby się ustawić do przeglądu i następnie do defilady cały korpus. Jednostki korpusu (1-sza dywizja pancerna, 1-sza Brygada Strzelców, Brygada Spadochronowa, artyleria korpusu i inne wprost podległe korpusowi oddziały) miały wystąpić w pełnym uzbrojeniu, z rynsztunkiem bojowym.

Tymczasem od kilku dni panowała w Szkocji niemożliwa odwilż. Teren górzysty rozmókł. Drogi oślizgły fatalnie. W razie nagłego mrozu groziła szalona gołoledź i bardzo niebezpieczne warunki dla wszystkich pojazdów mechanicznych, szczególnie na obszarach naszych dwóch dużych poligonów, na których można było jedynie pomieścić taką masę zmotoryzowanego wojska. Obiecałem gen. Borucie dać odpowiedź, co do możliwości wykonania jego rozkazu po przeprowadzeniu rozpoznania dróg dojazdowych i samych poligonów, położonych w górach południowej Szkocji. Odpowiedź zobowiązałem się dać do godziny 15-ej dnia 15 stycznia br., z tym, że przegląd Naczelnego Wodza mógłby nastąpić najwcześniej około południa dnia 16 stycznia br.

Rozpoznanie dróg i terenu obu poligonów przez oficerów Sztabu Dywizji wskazało, że nie ma mowy o zmasowaniu w obecnych warunkach atmosferycznych nie tylko całego korpusu z pełnym sprzętem, ale nawet mniejszej jednostki. Zaproponowałem gen. Borucie, aby wobec tego przegląd nastąpił na dość dużym placu w rejonie zakwaterowania naszego pułku artylerii przeciwlotniczej, bez sprzętu motorowego, w szykach pieszych z bronią indywidualną. Po pewnych wahaniach i kilku jeszcze rozmowach telefonicznych zostało to przez gen. Borutę przyjęte. Przegląd wojsk wyznaczono na godz. 12.30 dnia 16 stycznia br., z takim wyrachowaniem, aby wszystkie oddziały rozrzuconego szeroko po Szkocji I-go korpusu zdążyły na czas przybyć. Dla dwóch wielkich jednostek: 1-ej Brygady Strzelców i Brygady Spadochronowej oznaczało to mimo wszystko całonocny przemarsz — szczęściem, że samochodami ciężarowymi.

Przejazd samochodami ciężarowymi oddziałów naszej dywizji do miejsca przeglądu odbył się niezbyt sprawnie. Drogi były w stanie okropnym. Miejscami, zwłaszcza w górach, gołoledź — koła samochodów ślizgały się i trzeba było zakładać łańcuchy. Część oddziałów, mimo że były zakwaterowane najbliżej, spóźniła się i właściwie nie wzięła udziału w przeglądzie. Niektóre mniejsze oddziały w ogóle nie doszły, bo zakorkowano im drogi. Jeden oddział dosłownie zabłądził na szosach w Szkocji i pogazował w przeciwnym kierunku, a gdy stwierdzono pomyłkę, było

już za późno. Między innymi był to dość smutny i przykry sprawdzian naszej gotowości marszowej i funkcjonowania dopiero co ostatecznie zorganizowanego dywizyjnego szwadronu regulacji ruchu. Ogólny wynik przemarszu całej dywizji pancernej był niepo-myślny, ale rzecz jest do naprawienia.

Na placu wyznaczonym do przeglądu — w czworoboku którego jedną stronę zajęła trybuna honorowa i widzowie — usta-wiły się jednostki I-go korpusu: Brygada Spadochronowa (dwa bataliony z oddziałami łączności i rozpoznania), 1-sza Brygada Strzelców w całości (trzy bataliony, pułk artylerii), oddziały bezpośrednio podległe dtwu korpusu i 1-sza Dywizja Pancerna. Oddziały przybyły w możliwie pełnej paradzie, ze sztandarami, chorągwiami i orkiestrami. Pogoda była pochmurna, ale bez deszczu lub śniegu, co należało uznać za wyraźne błogosławieństwo Boże w zimowym sezonie w Szkocji. Odwilż się już kończyła i zaczynał brać lekki mroźnik.

Była to z pewnością pierwsza tak wielka rewia Wojsk Pol-skich na obczyźnie — może w 1941 roku w Rosji gen. Anders mógł być zebrać więcej wojska. O godz. 12.30, bardzo punktual-nie, przybył gen. Sikorski w otoczeniu generałów Kukiela, Kli-meckiego, Ujejskiego i admirała Świrskiego i — po przyjęciu raportu od dowódcy korpusu, gen. Boruty-Spiechowicza, rozpo-czął objazd oddziałów. Piszę „objazd”, bo od czasu zmotoryzo-wania Wojska Polskiego zamiast wierzchowca podaje się Naczelnemu Wodzowi i jego całej świcie „carriers’y” — lekkie wozy rozpoznawcze na gąsienicy, bardzo zwrotne i szybkie, w których stojąc dość wygodnie, jak w starorzymskim wozie bojowym, moż-na dokonać odwiecznej ceremonii objazdu i powitania wojska.

Przy dźwiękach Hymnu Narodowego gen. Sikorski objechał kolejno wszystkie oddziały i z każdym się przywitał. Grzmiało potężne, gromkie: „Czołem — Panie Generale!” — które się odzywało trzykrotnym echem w przylegających górach Szkocji.

Po objeździe gen. Sikorski ze świtą zajął miejsce na trybunie honorowej. Zabrał głos gen. Boruta-Spiechowicz, aby wyrazić radość wojska z możliwości powitania Naczelnego Wodza po jego powrocie z „doniosłej dla Polski podróży” i aby zapewnić go: „że Naczelnny Wódz posiada silne oparcie w stojącej tu masie żołnierskiej I-go korpusu”.

Nie było to bynajmniej krasomówstwo czy przenośnia ze strony gen. Boruty-Spiechowicza. Prawdą jest, i dobrze on o tym wiedział, że w swojej masie żołnierze I-go korpusu w Szkocji byli w przeważającej większości za polityką gen. Sikorskiego i wierzyli że doprowadzi ich do wolnej Polski.

Inny był powód tego, że gen. Boruta-Spiechowicz użył tego

zwrotu. Przed samym swoim przemówieniem wydał głośno komendę: „Żołnierze — do mnie!“. Na jego głos tysiące ludzi złamały w mgnieniu oka szyki czworoboku oddziałów i poczęły biec ku trybunie. W jednej chwili była ona otoczona mrowiem ludzkim, olbrzymim morzem tysięcy hełmów bojowych. Cały plac dokoła trybuny honorowej pokryty był żołnierzami, stojącymi w beładnej masie. Nie było to zgodne ze zwyczajami naszego wojska i zaskoczyło starszyznę, wywołując pewną konsternację — jak mi się zdaje i u gen. Sikorskiego. Fala biegnących żołnierzy dywizji pancernej porwała i przyniosła gen. Maczka i mnie pod samą trybunę. Stojąc w zwartej masie, wszyscy razem, oficerowie i szeregowi, czekaliśmy na słowa gen. Sikorskiego. Napięcie tego tłumu było naprawdę bardzo duże. Słyszałem koło mnie głosy, półszepoty, żołnierzy: „To Sikorski — co on nam powie — może pojedziemy do Afryki, bo stamtąd będą szli do Polski“. Wielu żołnierzy po raz pierwszy w życiu widziało gen. Sikorskiego, ponieważ na przeglądzie byli obecni żołnierze przybyli z Rosji, jako uzupełnienia. Gen. Sikorski wspaniale przemawia na dużych zebraniach, w parlamentach, na konferencjach politycznych. Jest on w całym tego słowa znaczeniu wybitnym mówcą, ale nie umie mówić do wojska, do ludu. W żadnym stopniu nie posiada cech „trybuna ludowego“, które to cechy posiada w pewnym stopniu gen. Boruta. Mowa gen. Sikorskiego była mową *par excellence* polityczną, bardzo poważnie przemyślaną i zupełnie celowo przed frontem Wojska Polskiego wygłoszoną. Ale nie była to mowa dla żołnierzy. Generał nie podał ani żadnych swych decyzji, ani konkretnych wiadomości — czego tym razem wszyscy specjalnie oczekiwali. Mowa była wyłącznie oskarżeniem Niemiec za zbrodnie popełniane na narodzie polskim i przysięgą odwetu. Generał ostrzegał Niemców i Hitlera, że Wojsko Polskie zapłaci za ich zbrodnie, że nie daruje nikomu, że nie będzie oszczędzać ani kobiet ani dzieci niemieckich, gdy stanie tylko na ziemi niemieckiej. To było bardzo mocne, ale czy potrzebne, zwłaszcza wobec żołnierzy? Generał odmalował następnie położenie Niemiec, jako dzikiej bestii zamkniętej w klatce, bez ratunku i bez nadziei uniknięcia zupełnej zagłady; bestia niemiecka przed swym niesławnym końcem zawzięcie wykrawia Naród Polski, aby go osłabić. Wojsko Polskie z obczyzny i Wojsko Polskie w Kraju — mówił gen. Sikorski — zapłaci Niemcom za ich czyny zbrodnicze, gdy raz wreszcie nastąpi nasz dzień, dzień naszego wielkiego zwycięstwa nad Niemcami, śmiertelnym wrogiem Narodu Polskiego.

Tylko ten jeden akcent przeciwniemiecki w mowie gen. Sikorskiego podobał się żołnierzom. Stałem pomiędzy szeregowymi

10-go batalionu dragonów i widziałem dobrze ich reakcje. Najciekawszą była dla mnie reakcja stojącego tuż obok dragona o bardzo inteligentnej twarzy i szlachetnych rysach; najpierw słuchając mowy uśmiechał się ironicznie, a następnie wyciągnął z kieszeni kapciuch z tytoniem, zaczął nabijać fajkę wycofując się ku tyłowi, ale wpraw błysnął do mnie oczami, jakby porozumiewawczo.

W dalszym ciągu przemówienia gen. Sikorski wspomniał, że jego ostatnia wizyta u Prezydenta Roosevelta była bardziej pomyślna aniżeli przypuszczał. Zakończył Generał omówieniem położenia w Kraju i okrzykiem „Niech żyje Polska!”.

Sens mowy gen. Sikorskiego — była przeznaczona na użytek zewnętrzny, dla słuchającej, prawdopodobnie, okupowanej przez Niemcy Europy, no i dla Rządów Alianckich — była bowiem transmitowana przez radio.

Obecni byli przedstawiciele wojska brytyjskiego z dowódcą Scottish Command, generałem Thorne, i szefem misji łącznikowej pułkownikiem De Chair na czele.

W czasie przeglądu miałem sposobność dwukrotnej krótkiej rozmowy z gen. Sikorskim — przywitał mnie swoim miłym uśmiechem i serdecznym uściskiem dłoni ale zamiast zwykłego powitania, jak to bywało za czasów londyńskich podczas moich u niego referatów: „jak się masz Kmicicu?” — tu, wobec wielu ludzi powiedział: „Czołem Panie Pułkowniku!”.

Gen. Sikorski wygląda nieco zmęczony i jakby niezupełnie zdrowy, w każdym razie posunął się nieco.

Płk. Marecki opowiadał mi szczegóły wypadku lotniczego w Montrealu. W dwie minuty po starcie samolotu amerykańskiego, przysłanego specjalnie po gen. Sikorskiego do Kanady z Waszyngtonu, zawiadomiono, że wskutek defektu silników muszą natychmiast lądować — samolot zdołał jeszcze zawrócić w kierunku lotniska montrealskiego i za chwilę siadł na polu, osadzając się na nosie. Marecki powiada, że wstrząs był bardzo silny i cudem właściwie zakończyło się na kilkunastu guzach pasażerów i zniszczeniu walizek, będących w bagażniku samolotu. Przyczyn wypadku nie podano. Przypuszczalnie istotnie był to wypadek — ale już z kolei drugi w podróży lotniczych gen. Sikorskiego.

Dobrze już po godz. 15-ej, a więc prawie o zmroku, powracamy do Melrose. Wieczorne rozmowy w kasynie przy palącym się kominku wskazują na pewną konsternację i... rozczarowanie. Gen. Maczek i mjr. Zakrzewski mówią głośno, że cała ta rewia

to był jeden wielki „pic”. Najwięcej słów oburzenia padło na gen. Borutę za jego „przywołanie żołnierzy do siebie”, co nazwano „sowieckimi porządkami”. Milczałem, nie zabierałem głosu, ale istotnie gen. Boruta mówiąc o Sikorskim po imieniu, per „ty”, jedno zdanie powiedział tylko dobrze, ale to może było mu narzucone z góry: „Znajdziesz tu, Naczelnny Wodzu, oparcie w tej żołnierskiej masie!”.

XIII. PONOWNIE W LONDYNIE W SZTABIE GENERAŁA SIKORSKIEGO

20 stycznia 1943 roku wyjechałem do Londynu. W pociągu w Melrose spotkałem płk. Jerzego Krubskiego, szefa sztabu I-go Korpusu, który w wielkiej tajemnicy, o której zachowanie mnie prosił, bardzo ostrożnie i niesłychanie nieobowiązująco powiedział, że wezwanie moje do Sztabu N.W. ma charakter personalny, że jestem przewidziany przez gen. Sikorskiego do Waszyngtonu, jako jego przedstawiciel do Combined Allied Staff i że w wyniku jego starań Rządu Brytyjski i Stanów Zjednoczonych wyraziły już na to swą zgodę.

We czwartek rano, około godziny 10.30 zgłosiłem się u gen. Klimeckiego (bardzo przyjemnie było wejść znowuż do tego samego pokoju na pierwszym piętrze Hotelu Rubens, w którym tyle czasu spędziłem. Nic się tu nie zmieniło). Obecni byli już płk. dypl. K. Glabisz i płk. dypl. J. Krubski. Gen. Klimecki z miejsca oświadczył, że chodzi o personalne użycie nas wszystkich. Co do mnie, to decyzja gen. Sikorskiego zapadła, mówił Klimecki — chodzi tylko o moją zgodę — jestem wyznaczony, jako członek Allied Combined Staff w Waszyngtonie i przedstawiciel Polskiego Naczelnego Wodza i otrzymuję tytuł i uprawnienia Zastępcy Szefa Sztabu Naczelnego Wodza z siedzibą w Waszyngtonie. Po krótkim namyśle zgodziłem się na ten przydział służbowy; na pójście do walki z dywizją pancerną musiałbym czekać najmniej rok, a może i dłużej, a tam, w Combined Allied Staff, praca wre i jest na pewno bardzo interesująca, przynajmniej dla mnie.

Gen. Klimecki oświadczył, że szczegółowe instrukcje otrzymam później od gen. Sikorskiego osobiście, a na razie zorientował mnie bardzo ogólnikowo w moich przyszłych zadaniach; chodzi mianowicie o pilnowanie polskich interesów i wpływanie

na Combined Allied Staff by w końcowym etapie wojny została użyta Armia Krajowa i polskie siły zbrojne na obczyźnie; ponadto do moich obowiązków należeć będą: nadzór nad pracą attachés wojskowych (wojsko, lotnictwo, marynarka wojenna) i innych komórek wojskowych (Ekspozytura O. II sztabu N.W. w Nowym Jorku), ścisły kontakt ze sztabem generalnym Stanów Zjednoczonych i przedstawicielem W. Brytanii do CAS. Gen. Klimecki powiedział mi, że będę miał w Waszyngtonie niewielki sztab — najwyżej kilku oficerów.

31 stycznia 1943 roku znalazłem się z powrotem w Londynie (Adolphi Hotel) w Sztabie Naczelnego Wodza i rozpocząłem przygotowania do objęcia nowego stanowiska i wyjazdu do Stanów Zjednoczonych. W pierwszym rządzie uważałem za niezbędne zapoznanie się możliwie najdokładniej z przebiegiem i z wynikami ostatniej wizyty gen. Sikorskiego w Waszyngtonie i, co uważałem za szczególnie ważne, z tokiem jego rozmów z Prezydentem Rooseveltem i innymi amerykańskimi mężami stanu.

Po pierwszej rozmowie z gen. Sikorskim i gen. Klimeckim, w której ogólnie zostałem zaznajomiony z moimi przyszłymi zadaniami, doszedłem do wniosku, że powodzenie mojej misji zależy wyłącznie od naszej obecnej i przyszłej sytuacji politycznej, a nie od naszych działań wojennych. Zadanie moje jest bardzo podobne do zadania, jakie otrzymałem od gen. Sikorskiego w 1940 roku, gdy w londyńskim Komitecie Międzyaliantkim (Francuzi i Anglicy) reprezentowałem Naczelnego Wodza i Polskie Siły Zbrojne. Obecnie w Sztabie Alianckim — Brytyjsko-Amerykańskim — mam robić to samo. Pamięając zbyt świeżo moją ówczesną bardzo trudną sytuację, postanowiłem przestudiować możliwie najdokładniej, na jakiej bazie politycznej mogę rozpocząć nakazane mi prace. Moim głównym zadaniem, jak mi oświadczył Klimecki, a później potwierdził gen. Sikorski, stanowi uzyskanie zgody Sztabu Alianckiego (Combined Chiefs of Staff) na włączenie działań Armii Krajowej w Polsce do ogólnego planu operacji Aliantów, zamierzonych na wszystkich frontach europejskich przeciwko Niemcom. Zadaniem następnymi, mniej ważnymi, było uzyskanie w Stanach Zjednoczonych uzbrojenia dla Armii Krajowej i dla armii gen. Andersa, oraz uzyskanie stałego zaopatrywania w bieżący sprzęt dla pracy wywiadowczej, sabotażowej i dywersyjnej, łącznie ze środkami transportu powietrznego, dalekosiężnymi samolotami, których wciąż jeszcze do własnej dyspozycji nie otrzymaliśmy.

Prace moje rozpocząłem od studiowania dokumentów, przywiezionych przez gen. Sikorskiego z Waszyngtonu z ostatniej jego wizyty. Gen. Sikorski przeprowadził trzy rozmowy z Prezydentem

Rooseveltem, wszystkie w obecności Podsekretarza Stanu Sumner Welles'a i min. Raczyńskiego. Rozmowy dotyczyły memoriałów, przedstawionych przez gen. Sikorskiego Rządowi Stanów Zjednoczonych w sprawie przyszłego, powojennego urządzenia Europy i restytuowania Państwa Polskiego oraz naszych granic: wschodniej i zachodniej. W memoriale zasadniczym, zawierającym poglądy Rządu Polskiego na sprawę urządzenia powojennej Europy, był uzasadniony projekt Federacji Środkowo-Wschodnio-Europejskiej w składzie: Litwa, Polska, Czechosłowacja, Węgry i Rumunia. W specjalnym omówieniu do tego memoriału było podkreślone, że Rząd Polski uznaje, iż problem ukraiński należy do Rosji Sowieckiej. Memoriał Rządu Polskiego w sprawie Federacji na pierwszym miejscu podnosił korzyści ekonomiczne dla całej Europy i, może, dla całego globu ziemskiego, wynikające z powstania dużego bloku narodów Środkowo-Wschodniej Europy, oraz całkowitą gotowość powstałej Federacji do utrzymania pokoju za pomocą kontroli nad Rzeszą Niemiecką wspólnie z Rosją Sowiecką i z Zachodnim blokiem anglo-łacińskim.

W memoriałach, dotyczących granic Rzeczypospolitej Polskiej, Rząd Polski w sprawie granicy wschodniej z Rosją Sowiecką stał na stanowisku pełnego poszanowania granicy sprzed 1939 roku, określonej Traktatem Ryskim, wyrażając jednocześnie gotowość znalezienia w rokowaniach z Rosją sposobu rozwiązania kwestii ukraińskiej. W sprawie granicy zachodniej wysunięty był postulat otrzymania granicy: rzeka Odra - rzeka Nysa z włączeniem do Polski całych Prus Wschodnich, obszaru byłego wolnego miasta Gdańsk i całego Śląska.

W innych, przedstawionych Rządowi Stanów Zjednoczonych, dokumentach gen. Sikorski w imieniu Rządu R.P. poruszał zagadnienia udziału Polski w okupacji Niemiec, domagając się oddania Wojsku Polskiemu pod nadzór i administrację wszystkich obszarów, jakie mają być do Polski przyłączone; ofiarowywał jednocześnie udział Polskich Sił Zbrojnych w organizowaniu międzynarodowej policji.

Wszystkie przedstawione memoriały napisane były zwięzłym i jasnym językiem, po angielsku. Być może, że sprawy graniczne ujęte były zanadto rozwlekłe, a w sprawach granic wschodnich operowano za dużo argumentami praw historycznych, a za mało podkreślano fakty, udowadniające bezwzględną polskość i pełną przynależność kulturalną i cywilizacyjną do Rzeczypospolitej Polskiej takich ośrodków polskości, jak Lwów i Wilno.

W rozmowach gen. Sikorskiego z Prezydentem Rooseveltem i Sumner Welles'em na naczelnym miejscu znalazła się sprawa stosunków polsko-rosyjskich. W protokołach z rozmów, prowa-

dzonych niedokładnie, nie znalazłem żadnych śladów, które by wskazywały, że gen. Sikorski otrzymał od Prezydenta Roosevelta, albo od Sumner Welles'a, konkretne i jasne odpowiedzi na przedstawione im memoriały. Jak wynika z protokołów, Generał nie otrzymał również żadnych, najmniejszych nawet, obietnic co do pomocy ze strony Stanów Zjednoczonych w walce Rządu Polskiego przeciw coraz bardziej wyraźnie stawianym przez Rosję Sowiecką żądaniom przyłączenia do niej wschodnich obszarów Polski. Przeciwnie, z rozmów tych wynikało, że wypowiedzi Prezydenta Roosevelta i Sumner Welles'a w sprawie stosunków polsko-rosyjskich brzmiały z naszego punktu widzenia wysoce niepokojąco, niemal że złowieszczo. Prezydent Roosevelt powiedział: „Nie sądzę, abyście (Polacy) mieli z Rosją trudności nie do pokonania. Stalin jest realistą i można się z nim porozumieć. Stalin żąda dla Sowietów Petsamo, z neutralizacją Karelii, żąda Łotwy, Estonii i Besarabii. Żądania te nie zagrażają pośrednio ani bezpośrednio Polsce”. Gen. Sikorski odpowiedział na to, że on jest również realistą w polityce i pragnie uczciwego porozumienia z Rosją dla dobra obu krajów i dla sprawy pokoju świata; wyraża przy tym gotowość udania się jeszcze raz do Moskwy celem porozumienia się ze Stalinem i prosi w tym o pomoc Prezydenta Roosevelta i Premiera Churchilla.

W innej, zdaje się następnej, rozmowie z Prezydentem Rooseveltem omawiana była sprawa powojennej granicy zachodniej Polski; w czasie tej rozmowy Roosevelt dwukrotnie poruszył sprawę Prus Wschodnich, mówiąc, że przyznanie tego obszaru Polsce będzie zagadnieniem trudnym, jakkolwiek uznaje słuszność argumentów użytych w polskim memoriale. W rozmowach tych jedynie włączenie byłego wolnego miasta Gdańska nie naruślało żadnych wątpliwości. Protokół przytacza w jednym miejscu prawdziwe *qui pro quo*, a mianowicie, Prezydent Roosevelt powiedział: „No, dobrze, powiedzmy że zgadzamy się na Prusy Wschodnie dla Polski, ale cóż będzie z tym korytarzem Pomorskim?”... Odpowiedzi gen. Sikorskiego nie umieszczono w protokole.

W sumie rozmowy gen. Sikorskiego w grudniu 1942 roku nie dały nic konkretnego. Ze strony Prezydenta Roosevelta wy-czuć było można wyraźną tendencję niewiązania się żadnymi zobowiązaniami i wobec tego unikanie mówienia rzeczy konkretnych i wiążących. Studiując uważnie protokoły tych rozmów odnosiłem wrażenie, że poprzez wybitną osobistą kurtuazję okazywaną gen. Sikorskiemu Roosevelt chciał zrobić na rozmówcy

dobre wrażenie które by nie przekreślało naszych nadziei co do granic wschodnich i w ogóle ułożenia stosunków z Rosją Sowiecką. Jednakowoż z kilku zdań, niedostatecznie w protokołach podkreślonych, w sprawie stosunków polsko-rosyjskich, wynikało niedwuznacznie, że Roosevelt widziałby najchętniej abyśmy doszli do porozumienia z Rosją Sowiecką własnymi drogami i własnymi siłami.

W najważniejszej, bo najbardziej konkretnej rozmowie politycznej z Sumner Welles'em, to stanowisko Stanów Zjednoczonych zostało Generałowi najwyraźniej zakomunikowane. Sumner Welles powiedział: „Rząd Stanów Zjednoczonych uważałby za najszlachetniejsze bezpośrednie porozumienie Rządu Polskiego z Rządem Sowieckim we wszystkich sprawach spornych”. Podczas tej samej rozmowy, przy omawianiu problemu wschodniej granicy Polski, padły następujące słowa Sumner Welles'a: „Czy Rząd Polski nie uważałby za możliwe dokonania pewnych wyrzeczeń na rzecz Rosji Sowieckiej, chociażby najmniejszych, w stosunku do granicy ustalonej Traktatem Ryskim?” I znowuż brak w protokole reakcji gen. Sikorskiego. Jednakże, jak wynika z dalszego ciągu protokołów, gen. Sikorski w rozmowach tych stał na stanowisku ściśle prawnym i zgadzał się na rozpatrzenie na konferencji pokojowej, po wojnie, jedynie zasadniczych problemów, jak np. ukraiński, i to z udziałem zainteresowanych. Generał wyrażał gotowość prowadzenia bezpośrednich rozmów ze Stalinem, ale podkreślał stale, że oczekuje pomocy mocarstw zachodnich w załatwieniu sporu polsko-rosyjskiego. O nasze porozumienie z Rosją w istniejących warunkach wojskowych i politycznych było trudno. Dlatego też wynik rozmów politycznych gen. Sikorskiego w Waszyngtonie nie wnosił nic nowego ani ważnego, do naszego krytycznego stanu stosunków z Rosją Sowiecką. Wszystko wskazywało na to, że Stany Zjednoczone nie zamierzają w żadnym stopniu interweniować w sporze o granicę między Polską a Rosją. Kierownicy polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych chcą wierzyć w możliwość bezpośredniego porozumienia się Polski z Rosją. Ufają głęboko, że Związek Sowiecki na skutek aliansu z zachodnimi mocarstwami i braterstwa broni w wojnie przeciwko Niemcom, pójdzie po tej wojnie na zbliżenie i zacieśnienie stosunków ze światem Zachodu. Nadzieje te Prezydent Roosevelt wyraził w następujących słowach: „Rosja będzie ewoluowała w kierunku demokratycznym, trzeba ją również wciągać do sprawy powojennego urządzenia Europy”. Była to pośrednia odpowiedź na memoriał Rządu Polskiego w sprawie Federacji Środkowo-Wschodnio-Europejskiej. Odpowiedź Roosevelta była negatywna, gdyż było wiadome, że Rosja Sowiecka

przeciwna jest wszelkim planom federacyjnym na tym obszarze Europy.

Rozmowy na tematy wojskowe, przeprowadzone przez gen. Sikorskiego z pomocą płk. A. Mareckiego w czasie ostatniego pobytu w Waszyngtonie, były o wiele pomyślniejsze. Generał przedstawił Sztabowi Generalnemu USA i Sztabowi Alianckiemu memoriał w sprawie inwazji Europy i decydującej ofensywy przeciwko Niemcom. Projekt gen. Sikorskiego, opracowany przez Oddział Operacyjny Sztabu N.W. pod kierownictwem płk. Mareckiego, przewidywał główne uderzenie Zachodnich Aliantów w południowej Europie w kierunku Belgrad-Budapeszt-Praga-Warszawa. W założeniu tego planu gen. Sikorski uzasadniał, że w strategicznym obronnym ugrupowaniu sił niemieckich i włoskich najstabszym miejscem jest obszar południowej Europy: południowa Francja, Włochy i całe Bałkany. W dalszym rozwoju operacji prowadzonych od południa, opanowanie południowych Niemiec, Austrii, Czechosłowacji i Polski, a przynajmniej części jej, przez Zachodnich Aliantów po prostu fizycznie uniemożliwiałoby Niemcom dalsze prowadzenie wojny, ponieważ odbierałoby im podstawy materialne. Na obszarach tych, najmniej, jak dotychczas, dotkniętych alianckimi bombardowaniami, mieści się znakomita większość niemieckiego przemysłu wojennego. Plan przewiduje dwa obszary w południowej Europie skąd mogłyby być podjęte działania. Jako najbardziej korzystną podstawę wyjściową dla tej operacji gen. Sikorski uważał terytorium Turcji, a ściśle biorąc jej europejski przyczółek Trację z ewentualnie pomocniczą bazą w Grecji (Kreta). Uderzenie przez Trację posiadałoby tę wielką dodatnią stronę, że nie wymagałoby przeprowadzenia trudnej i kosztownej operacji desantowej i forsowania lądowania. W przewidywaniu trudności politycznych — gdyby Turcja odmówiła zgody na użycie swego terytorium jako bazy alianckiej — plan gen. Sikorskiego uwzględniał kolejne działania desantowe z Północnej Afryki, przez wyspy włoskie Sycylię i Sycylię do południowych Włoch, a następnie, po opanowaniu Włoch do linii Bolonii, przerzucenie operacji na Bałkany, do Jugosławii. Po zajęciu w Jugosławii grupy portów dalmatyńskich — Fiume i Dubrownik — nastąpiłyby dalsze działania, jak uderzenie doliną rzeki Sawy w kierunku Belgrad-Budapeszt-Praga-Warszawa, oparte pod względem zaopatrzenia materiałowego o bazy w południowych Włoszech i później o Triest.

Strategiczne korzyści projektowanego działania wydawały się gen. Sikorskiemu, jak podkreślał to w uzasadnieniu swego planu, bardzo poważne. Decydujące uderzenie zachodnich Aliantów rozdzielałoby siły niemieckie, prowadząc do całkowitego odosobnie-

nia frontów zachodniego i, w szczególności, wschodniego, gdzie Niemcy posiadają gros (80 %) swoich sił lądowych. Podbite przez Niemcy narody Środkowo-Wschodniej Europy, jak Jugosłowianie, Czesi i Polacy, zostałyby uwolnione, a siły ich poważnych armij podziemnych — w miarę zbliżania się zachodnich Aliantów, zdolne byłyby do podjęcia otwartej walki przeciwko Niemcom. Mogłoby to dać do dyspozycji zachodnich Aliantów milionowe armie, co z kolei pozwalałoby na rozpoczęcie operacji stosunkowo skromnymi siłami wojska lądowego, licząc, że będą one rosły w miarę rozwoju działań i dowozu broni i sprzętu dla wyzwolanych armii narodowych. Plan ten, jak to specjalnie podkreślał gen. Sikorski, byłby bardzo korzystny dla Rosji Sowieckiej, ponieważ uderzenie zachodnich Aliantów od południa Europy stanowiłoby najszybszą i najkrótszą drogę pomocy, a zarazem otwierałoby duże możliwości operacyjne bezpośredniego oddziaływania na rzecz frontu rosyjskiego, na skrzydło i tyły Niemców.

Gen. Sikorski przewidywał w swoim planie, że aby działania Aliantów były ze sobą powiązane, ofensywa rosyjska powinna wyjść na południowym odcinku wschodniego frontu w kierunku na Kijów-Lwów z jednoczesnym uderzeniem na kierunku Moskwa-Smołeńsk-Mińsk.

Pod względem politycznym plan gen. Sikorskiego, nazwaliśmy go „Bałkańskim”, miał na celu możliwie najszybsze odbudowanie wolnych, demokratycznych narodowych państw Środkowo-Wschodniej Europy i połączenie ich, z pomocą przede wszystkim zachodnich Aliantów w związek federacyjny, współdziałający najściślej z Demokracjami Zachodu i z Rosją Sowiecką w utrzymaniu pokoju w tej części Europy.

Z punktu widzenia interesów czysto polskich, plan gen. Sikorskiego był jedynym realnym projektem, umożliwiającym wykonanie ogólnego powstania Armii Krajowej przeciwko Niemcom we współdziałaniu z zachodnimi Aliantami.

W końcowych wnioskach memoriału do Combined Chiefs of Staff gen. Sikorski wykazywał, że tak wykonana decydująca ofensywa aliancka powinna spowodować znaczne skrócenie czasu trwania wojny, ponieważ w wypadku jej powodzenia uniemożliwi Niemcom prowadzenie wojny dwufrontowej i odbierze możliwości działań na liniach wewnętrznych, pomiędzy frontami wschodnim i zachodnim. Generał udowadniał następnie, że w wypadku uderzenia zachodnich Aliantów od Zachodu, przez Francję, frontalnie na siły niemieckie broniące wybrzeży Francji, Belgii, Holandii i Danii, niezbędny będzie znacznie większy i

znacznie dłuższy w czasie wysiłek, aby uzyskać rozstrzygnięcie, ponieważ Niemcy, dysponując wielką przestrzenią pomiędzy atlantyckimi brzegami Francji a linią Leningrad-Moskwa-Stalingrad, wzdłuż której (1943, luty) przebiega front niemiecki na wschodzie, posiadając zasoby i przemysł całej prawie Europy, będą w stanie stawiać długi opór, nawet uwzględniając coraz bardziej skuteczną działalność amerykańsko-brytyjskiego lotnictwa i wzrastającą siłę bombardowań Niemiec.

Ponadto, w wypadku dokonania inwazji Europy od Zachodu przez Kanał La Manche, w ręku Niemiec pozostawałyby na czas nieokreślony obszary Bałkanów i Środkowo-Wschodniej Europy, stanowiące ich bazy żywnościowe i przemysłowe. Przy przedstawieniu powyższego planu zasadniczą myślą gen. Sikorskiego były przede wszystkim interesy Polski. Oceniał on bowiem, że w interesie polityki Polski leży skrócenie czasu trwania wojny, aby zapobiec dalszemu moralnemu i fizycznemu niszczeniu narodu i dalszemu materialnemu rujnowaniu kraju. Gen. Sikorski dążył także do takiego strategicznego rozwiązania operacji alianckich, które by zapewniało najkorzystniejsze warunki dla Armii Krajowej, uznawanej przez niego za główne siły zbrojne Polski.

Memoriał został doręczony w Waszyngtonie w Combined Chiefs of Staff jednocześnie przedstawicielom brytyjskim i amerykańskim, a płk. dypl. A. Marecki wygłosił na ten temat odczyt przed wyższymi oficerami połączonych brytyjsko-amerykańskich oddziałów operacyjnych w CCS.

W odpowiedzi na memoriał Generał otrzymał na piśmie od marszałka Sir John Dill'a, brytyjskiego przedstawiciela alianckiego Sztabu, słowa grzecznego ale bardzo chłodnego uznania z jednoczesnymi uwagami, że zbyt mało doceniona jest w memoriale rola Rosji Sowieckiej i znaczenie wschodniego frontu. Niewątpliwie odpowiedź Sir Dill'a uzgodniona była całkowicie z Churchilllem.

Stanowisko Prezydenta Roosevelta było natomiast bardzo znamienne. W jednej z rozmów, informując gen. Sikorskiego o wizycie Premiera Churchilla w Turcji (koniec 1942) i o spotkaniu jego z Prezydentem Inonu, Roosevelt zapytał się, czy wojско polskie wzięłoby udział w operacjach alianckich prowadzonych z Turcji przeciwko Niemcom, gdyby okazało się to możliwe. Gen. Sikorski w odpowiedzi streścił swój plan „Bałkański” i oświadczył, że pragnąłby gorąco aby był on wykonany, i że gotów jest do tego działania oddać całość Polskich Sił Zbrojnych. „Jest to przecież najkrótsza droga, prowadząca do Polski” — powiedział gen. Sikorski. „Brawo, brawo!” — odpowiedział Roosevelt.

Dużo rozmawiałem z płk. Mareckim. Jego rozmowy z przedstawicielami Sztabu Generalnego USA zdawały się wyjaśniać, że ogólna koncepcja ofensywy alianckiej na kontynent Europy nie jest jeszcze ostatecznie ustalona. Marecki odniósł wrażenie, że projekt Sikorskiego uderzenia od południa Europy z Turcji lub z Jugosławii i Grecji na Niemców nie jest bynajmniej obcy Sztabom Alianckim. Zagadnienia te są rozważane i kalkulowane bardzo dokładnie, przede wszystkim pod kątem widzenia możliwości transportu morskiego olbrzymich mas wojska i materiału wojennego, jak również zapewnienia odpowiednich baz lotniczych dla wsparcia działań od południa siłami powietrznymi. Są brane pod uwagę również i względy polityczne. Stanowisko Turcji jest niepewne, nie wiadomo czy się zgodzi na wejście do wojny przeciwko Niemcom i oddanie swego terytorium do dyspozycji Aliantów zachodnich. Wyniki rozmów Churchilla z Inonu i członkami Rządu tureckiego nie są jeszcze znane. Natomiast pewne jest jedno, że zachodni Alianci nie zdecydują się na użycie siły zbrojnej aby uzyskać decyzję Turcji. Nie znane jest również stanowisko Rosji Sowieckiej, ponieważ dotychczas nie było bezpośrednich rozmów odnośnie wspólnego prowadzenia wojny i problemów politycznych. Mając jednak na uwadze znane od dawna zainteresowania rosyjskie obszarem Bałkańskim, cieśninami Dardaneelskimi oraz Środkowo-Wschodnią Europą, należy przewidywać, że Rosja Sowiecka postawi swoje warunki w wypadku, gdyby operacje zachodnich Aliantów, zmierzały do opanowania tych obszarów.

Ocena położenia na froncie przywieziona przez płk. Mareckiego z Waszyngtonu miała duże znaczenie. Zdaniem jego licznych rozmówców w Sztabie Alianckim i w Sztabie Generalnym wojna przeciwko Niemcom jest już w zasadzie wygrana, chodzi teraz tylko o to, jak ich dobić ostatecznie ostatnią decydującą ofensywą. Ofensywa ta jedynie z uwagi na niedostateczność transportu nie może być wykonana w 1943 roku. Nastąpi dopiero w ciągu lata 1944 roku, ale nie ustalono jeszcze czy na zachodzie czy na południu Europy. Płk. Marecki, sądzi, że więcej szans ma kierunek zachodni, tj. działanie z Wysp Brytyjskich, z uwagi na wsparcie lotnicze, łatwiejsze warunki dokonania operacji morsko-desantowej oraz dostawy materiału wojennego ze Stanów Zjednoczonych.

Jeszcze jedna sprawa: gen. Sikorski miał otrzymać jakiś list, pisany do niego przez Prezydenta Roosevelta, w którym jest mowa o silnej, suwerennej Polsce, ale treść tego listu jest mi nieznana, bo nie ma go w dokumentach z podróży Generała. Miał go czytać amb. Ciechanowski. Podobno, według słów Reingera, ten list ma gen. Sikorski.

Wczoraj (4 lutego) do południa czytałem resztę „teczki III amerykańskiej podróży Naczelnego Wodza”. Ze znajdującego się w tej teczce listu admirała W. Leahy, wynika, że w odpowiedzi na propozycję gen. Sikorskiego przydziału naszego oficera łącznikowego do Combined Chiefs of Staff, CCS zgodził się na taki przydział — i to wpłynęło na decyzję wysłania mnie do USA. W każdym bądź razie obecna waszyngtońska decyzja gen. Sikorskiego — jeśli idzie o mnie — była zupełnie inna od poprzedniej — znajdujące się w teczce instrukcje dla płk. Onacewicza i rtm. Zamoyskiego, wskazują na to wyraźnie. Obawiam się, że w Waszyngtonie zastanę sytuację identyczną, a może jeszcze gorszą, niż było to w Londynie w roku 1940.

Dalszy ciąg moich rozmów z Mareckim. Marecki stwierdził, że w sztabach w Waszyngtonie liczą się z jeszcze jedną ofensywą niemiecką w Rosji, pomimo tego, że Rosjanie właśnie w czasie jego pobytu w Waszyngtonie ostatecznie zatrzymali niemieckie natarcie i rozpoczęli stopniowo wypierać Niemców z Kaukazu. Ogólna ocena w wojskowym Waszyngtonie — według Mareckiego — polega na przekonaniu, że Niemcy są jeszcze zdolni do obrony w Europie, a nawet mogą się pokusić o opanowanie półwyspu Iberyjskiego, tzn. Hiszpanii i Portugalii. Marecki, widząc moją zdziwioną minę, objaśnia pośpiesznie mnie, że poprzednio podana przez niego ocena, że wojna przeciwko Niemcom jest już wygrana, wypowiedziana była w Waszyngtonie w sensie zestawienia ogólnego potencjału Aliantów i Niemiec, bez uwzględnienia czynnika czasu.

Rozmowy płk. Mareckiego obejmowały głównie wyższych oficerów sztabu USA i miały charakter całkowicie prywatny, tym też tłumacząc, że w odróżnieniu od brzmienia protokołów oficjalnych rozmów gen. Sikorskiego, usłyszałem od niego, że nasze plany odnośnie Armii Krajowej były bardzo życzliwie przyjęte i że możemy się spodziewać poparcia Stanów Zjednoczonych w naszym sporze z Rosją. Według Mareckiego w Stanach Zjednoczonych, a zwłaszcza w Sztabie Generalnym, panują poważne zastrzeżenia i obawy w stosunku do komunistycznego Związku Sowieckiego. Z tych samych kół Marecki słyszał zdania popierające nasze plany Federacji w Europie, z wyrażeniem nadziei, że w Środkowo-Wschodniej Europie powinna podjąć tę inicjatywę Polska. Od Mareckiego usłyszałem również interesującą teorię o zamierzeniach Ameryki odnośnie urządzenia powojennego świata. Marecki twierdzi, że najbardziej istotną koncepcją w pewnych grupach politycznych i wojskowych Stanów Zjednoczonych jest zorganizowanie Stanów Zjednoczonych Europy włącznie z Niemcami. Oznaczałoby to zaangażowanie się Stanów Zjednoczonych

na długi czas bezpośrednio w sprawę Europy, nie tylko Zachodniej, lecz także Środkowej i Wschodniej. Równałoby się to wejściu z czasem Stanów Zjednoczonych w otwarty konflikt polityczny ze Związkiem Sowieckim, ponieważ przy tej koncepcji Rosja Sowiecka musiałaby się wyrzec, lub utracić wpływy w Środkowo-Wschodniej i w Południowej Europie, na które liczy od dawna. Z tego względu z dużym niedowierzaniem przyjąłem tę część relacji płk. Mareckiego, mając na uwadze inne słowa, bardziej miarodajne: Roosevelta.

Wiadomości przywiezione przez pułkownika Mareckiego rozeszły się szybko po Sztabie N.W. Skutki rozpowszechniania tego rodzaju wieści znalazły nawet wyraz w oficjalnych pracach Sztabu. I tak, w Oddziale Planowania Sztabu (szef: płk. dypl. Kazimierz Banach) zastanawiają się najzupełniej poważnie nad sprawą złuzowania przez dywizję polskie amerykańskich i brytyjskich dywizji na wschodniej granicy polskiej z 1921 roku, przyjmując za pewnik, że Amerykanie i Brytyjczycy przyjdą do Polski. W Ministerstwie Spraw Wojskowych tj. przepraszam, w Ministerstwie Obrony Narodowej (gen. Kukiel i płk. dypl. Jerzy Łunkiewicz) rozważany jest nie mniej poważnie projekt zorganizowania polskich władz administracyjnych dla objęcia obszarów okupowanych w Niemczech, celem ustanowienia zarządu cywilnego, a w związku z tym otrzymuję polecenie gen. Sikorskiego starania się w Stanach Zjednoczonych o przyjęcie polskich starszych oficerów do specjalnych, już tam istniejących, szkół dla przygotowania personelu „Military Government”.

Szczególnie trudno było mi otrzymać naświetlenie naszych stosunków z Rosją Sowiecką, najwięcej dopomógł mi w wyrobieniu sobie poglądu na te zagadnienia nasz były ambasador w Berlinie a obecnie doradca polityczny w Gabinetie Wojskowym gen. Sikorskiego, porucznik Józef Lipski. Lipski jest rasowym dyplomata, umie barwnie mówić doskonałym literackim językiem — z nieuchwytnym akcentem wielkopolskim, czy raczej poznańskim, i trzema obcymi językami: angielskim, niemieckim i francuskim. Typ raczej *causer’a* i bardzo zręcznego wykonawcy, a zarazem człowiek o dużym rozumie politycznym. Lipski jest po prostu nieoceniony w przeprowadzaniu sondaży i wyśmienity w pertraktowaniu. Takim był jako ambasador w Berlinie, pod Beckiem. Miałem z nim kilka długich rozmów, w czasie których Lipski stopniowo rozwijał swoje myśli i przewidywania. Lipski uważa, że nasza sytuacja polityczna jest wybitnie niepomyślna, mówiąc prosto: zła. W naszej walce o granice wschodnie z Sowietami jesteśmy całkowicie odosobnieni i nikt nam nie pomoże. Na poparcie Wielkiej Brytanii absolutnie tu liczyć nie

można, a stanowisko Stanów Zjednoczonych jest raczej zbliżone do stanowiska Wielkiej Brytanii, chociaż nie w tak kategorycznej formie. Pomoc, zwłaszcza w postaci jakiegoś poważniejszego wystąpienia Rządu Stanów Zjednoczonych, jest bardzo mało prawdopodobna. Szczytem tego, czego możemy oczekiwać od Stanów Zjednoczonych, byłoby odroczenie załatwienia spraw granicznych do Kongresu Pokojowego, jeśli taki, po pobiciu Niemiec, w ogóle będzie miał miejsce. Nie wiadomo zresztą, dodaje Lipski, czy zgodziłaby się na to Rosja, która prze wszelkimi sposobami do usankcjonowania już obecnie, dokonanych przez nią w 1939 i 1940 roku aneksyj terytorialnych. Tym niemniej, mówi Lipski, Stany Zjednoczone są obecnie jedynym punktem oparcia zarówno dla Polaków, jak i dla innych, zagrożonych przez Rosję Sowiecką narodów i dlatego tam należy szukać zrozumienia dla naszych spraw i pomocy. Lipski wysuwa konieczność zmiany naszych metod informowania opinii publicznej w Ameryce; jest on zdania, że dużo korzystniejsze byłoby poruszanie spraw Polski na tle ogólnej sytuacji Europy, aby nie wywoływać wrażenia, że chorujemy na megalomanię i uważamy siebie za pępek świata, a co najmniej Europy. Wrażenia Lipskiego z podróży do Ameryki potwierdzają słowa płk. Mareckiego, mianowicie, że istnieją tam poważne projekty uporządkowania spraw europejskich przez utworzenie w przyszłości Stanów Zjednoczonych Europy. Amerykanie za przyczynę wojen, wybuchających tak często w Europie, uważają wybujałe nacjonalizmy małych narodów europejskich. Pragnęliby wychować w Europie typ ludzi podobnych do Amerykanów, rodzaj narodu kontynentalnego, utrzymującego tradycje i kulturę narodową poszczególnych „stanów”, ale rozumiejącego, że wspólną Ojczyzną jest cała Europa.

Jeśli idzie o Rosję Sowiecką, to Lipski jest zdania, że za wszelką cenę należy zachować spokój, zimną krew i stanowisko kompromisowe, aby broń Boże, nie znaleźć się w pełnym odosobieniu. Zdaniem Lipskiego trzeba z Rosją negocjować o nasze granice wschodnie.

Lipski uważa, że wobec zmiany naszego ambasadora w Rosji — którym po odwołaniu profesora Stanisława Kota (z powodu, jak to się „oficjalnie” mówi, nadwątłego zdrowia) został nasz były ambasador w Japonii, Tadeusz Romer, zawodowy i doświadczony dyplomata, wznowienie rokowań i przygotowanie ewentualnego przyjazdu gen. Sikorskiego na rozmowy ze Stalinem, wygląda dużo lepiej, niż poprzednio.

Zapytałem się Lipskiego, czy znane mu są rozmowy gen. Sikorskiego z Rooseveltem i Sumner Welles'em i czy podziela on moje wnioski, że ich słowa należy rozumieć, jako zwekslowanie

nas wprost do Moskwy celem załatwienia wspólnych spraw bezpośrednio z Rosją. W odpowiedzi pośredniej, bo ambasador Lipski jest niezwykle przezorny i ostrożny, uzyskałem raczej potwierdzenie, ale z zastrzeżeniem, że w Stanach Zjednoczonych mamy jeszcze pewne szanse poparcia. Lipski nie odpowiedział na niepokojące akcenty w słowach Roosevelta i Sumner Welles'a w sprawie naszych stosunków z Rosją i nie poruszył zagadnienia rozbieżności rozmów ze złożonymi memoriałami; te ostatnie, według słów Lipskiego, znalazły się już w rękach drobnych urzędników tamtejszego MSZ.

Dalsze rozmowy o naszych stosunkach z Rosją przenieśliśmy na grunt MSZ'u, gdzie sympatyczny radca Jankowski dał mi dużo szczegółów o rozwoju wydarzeń w ostatnich czasach. Wydarzeniem najpoważniejszym w ubiegłych paru tygodniach jest odmowa Rządu Sowieckiego uznawania za obywateli polskich osób pochodzących z obszarów wschodnich województw Rzeczypospolitej Polskiej, wcielonych w roku 1939 do Związku Sowieckiego. Wszystkim tym osobom zostało przymusowo nadane obywatelstwo sowieckie względnie Republik Socjalistycznych Ukrainy i Białorusi. Nie wolno im ani wstępować do Wojska Polskiego ani komunikować się z naszą ambasadą. Według Jankowskiego, Rząd R.P. będzie protestował w najbliższym czasie. Radca Jankowski uważa (był on w Moskwie tuż przed wojną 1939 roku jako radca ambasady), że Rosja Sowiecka jest absolutnie zdecydowana przeciwstawić się wszelkim próbom zwrotu Rzeczypospolitej Polskiej naszych wschodnich obszarów zabranych mocą umowy Ribbentrop-Mołotow z dnia 23 sierpnia 1939 roku. Jankowski mówi, że układ z dnia 30 lipca 1941 roku interpretują w Moskwie jako usankcjonowanie dobrowolnego przyłączenia się tych obszarów do Ukrainy i Białorusi. Ogólnie nasza sytuacja w stosunkach z Rosją oceniana jest przez Jankowskiego, człowieka bardzo zrównoważonego, systematycznego i rozsądnego, jako wysoce niebezpieczna i w każdej chwili zagrażająca wybuchem.

Co do militarnego położenia Rosji Sowieckiej, to Jankowski przyznaje słuszność poglądom gen. Januszajtisa, że potencjał Rosji jest bardzo duży i że ma ona możliwość dokonania przeciwko Niemcom wielkiej, oswabdzającej ofensywy. Nadzieje na najbliższą przyszłość są pokładane — jak mnie informował p. Jankowski — na bardzo cenionych w Sowietach zręczności i głębokości form dyplomatycznych nowego ambasadora Romera, który już wyjechał do Rosji i ma natychmiast rozpocząć rokowania oraz starać się znaleźć przynajmniej tymczasowe załagodzenie napiętych stosunków między nami a Rosją. W całym Ministerstwie

Spraw Zagranicznych panuje jednak wielki pesymizm jeśli idzie o wyniki tych rozmów. Jankowski mówi, że jak to było w 1942 roku, są pogłoski o ponownym wysunięciu przez Rosję żądania do zachodnich Aliantów załatwienia sprawy zachodniej granicy Związku Sowieckiego, którą mają być wszystkie trzy Państwa Bałtyckie, Rzeczpospolita Polska do linii Curzona, Besarabia i Bukowina.

Na tematy rosyjskie rozmawiałem jeszcze z kilkoma osobami w Sztacie N.W. i stwierdziłem, że przy pełnej świadomości naszego bardzo trudnego położenia panuje absolutna bierność i liczenie na nadzwyczajne wypadki, które nam dopomogą, między innymi również i na pomoc Ameryki. Stwierdziłem zarazem, że rezultaty ostatniej wizyty amerykańskiej gen. Sikorskiego nie są znane nawet wyższym urzędnikom Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a szczególną tajemnicą osłonięta jest sprawa rzekomej pisemnej gwarancji, udzielonej gen. Sikorskiemu przez prezydenta Roosevelta w formie osobistego, odrębnego listu. List ten miał być doręczony gen. Sikorskiemu, a po tym, rzekomo, wycofany. Treść jego, poza gen. Sikorskim i może najbliższym jego otoczeniem w czasie wizyty w Ameryce oraz amb. Ciechanowskim, miał znać jedynie Prezydent R.P. Raczkiewicz. Listu tego w dokumentach z trzeciej podróży amerykańskiej gen. Sikorskiego nie znalazłem. Zapytany o to przeze mnie gen. Klimecki odpowiedział, że on żadnego listu Roosevelta do Sikorskiego nigdy nie widział.

Z gen. Sikorskim mam mieć zasadniczą rozmowę o moich zadaniach już po zakończeniu przygotowań, przed samym wyjazdem do Waszyngtonu, który ma nastąpić w pierwszych dniach marca 1943. Będąc jednak wielokrotnie w Prezydium Rady Ministrów, gdzie w pokoju osobistego sekretarza Generała, p. Kułakowskiego, studiowałem dokumenty, miałem często sposobność rozmawiania z gen. Sikorskim.

Były to krótkie momenty, w czasie których Generał, jakby czytając na marginesie studiowanych przeze mnie protokołów rozmów w Waszyngtonie i złożonych tam memoriałów, wypowiedział bardzo znamienne uwagi. Przy pierwszym spotkaniu Generał powiedział mi, że zadanie jakie mnie czeka w Alianckim Sztacie uważa za niezmiernie ważne, i że od odpowiedzi Sztabu Alianckiego w dużej mierze zależy nasza przyszłość. „W Stanach Zjednoczonych Ameryki traktują nas, nie tak jak tutaj, jako ubogich krewnych, których co prędzej chcieliby się pozbyć. Tylko w Ameryce jeszcze coś można w naszej sprawie zrobić. Tutaj, w Anglii, Sowiety wypychają nas na najgorszy plan, na ostatnie miejsce, znajdując powszechny posłuch i aplauz. Torpedują u

Anglików nasz plan Federacji. Wie Pan pewnie już jak stoją nasze sprawy w Rosji. Romer ma teraz ostatecznie wyjaśnić ich stosunek do zawartego z nami układu (z dnia 30 lipca 1941 roku) i sprawę granicy wschodniej. Jesteśmy w bardzo trudnym położeniu i nieprędko (Sic! — L.M.) z niego wyjdziemy”.

Przy następnym spotkaniu, w tym samym pokoju Kułakowskiego, Generał powiedział mi, że za rzecz dla siebie najważniejszą uważa powiadomienie go na czas, czy możemy liczyć na bezpośrednią pomoc zachodnich Aliantów lub w ogóle Aliantów, w przygotowaniu operacji naszej Armii Krajowej w Polsce. Przy tej okazji pokrótce poinformował mnie, że dowódca Armii Krajowej, gen. Stefan Rowecki, otrzymał nowe instrukcje co do zachowania się na wypadek wkraczania na terytorium Polski wojsk sowieckich: ma on współdziałać z wojskami sowieckimi, a dowódcy jednostek Armii Krajowej mają nawiązywać łączność z dowódcami sowieckimi i uzgadniać wspólne działania przeciwko Niemcom. Administracja podziemna w Polsce, na terenach na które wejdą Rosjanie, ma ujawnić się i współpracować z władzami sowieckimi. „Poszedłem więc, jak Pan sam widzi, może nawet za daleko po drodze poszukiwania dobrych stosunków i prawdziwej współpracy z Rosją Sowiecką” — zakończył Generał tę naszą rozmowę.

W trakcie tych migawkowych spotkań z Generałem witany byłem zawsze przez niego z prawdziwym humorem: „No, cóż watażko, Bohunie? co u Pana słychać?”. Miałem zawsze na końcu języka zapytanie o list gwarancyjny Roosevelta ale zawsze gdy już otwierałem usta, ktoś wchodził z meldunkiem, że Generał jest właśnie zaraz potrzebny.

Rozmowy nasze z Generałem odbywały się w pokoju Kułakowskiego, gdzie przy jednym z bocznych stolików studiowałem dokumenty. Było ich bardzo dużo. Robiłem to w ciągu kilku dni, skrupulatnie po kilka godzin dziennie, a któregoś dnia gen. Sikorski przechodząc przez pokój powiedział mi: „To bardzo dobrze, że Pułkownik bierze się tak ostro do sprawy i tak poważnie się przygotowuje — bo obecna misja Pańska w Sztapie Alianckim jest najważniejszym zadaniem, jakie komukolwiek poruczam”.



Po poznaniu elementów położenia militarnego i naszego położenia politycznego, przeprowadziłem z Szefem Sztabu N.W. gen. Klimeckim konferencję w celu sprecyzowania moich zadań. Klimecki zaproponował, aby Oddział Operacyjny, który właśnie przejął od Oddziału dla Spraw Krajowych komórkę planowania

operacji w Kraju, wprowadził mnie w aktualną sytuację Armii Krajowej i ostatnio ustalone zasady planu wykonania ogólnego powstania w Polsce. Na szeregu konferencji, w których brali udział gen. T. Klimecki, płk. Marecki, ppłk. Piotrowski, ppłk. Protasewicz, ppłk. Utnik, mjr. Fudakowski i inni, omówiona została przede wszystkim sytuacja Armii Krajowej. Według przesłanych z Warszawy do Londynu raportów z końca 1942 roku, Armia Krajowa zgłasza gotowość zmobilizowania 22 powstańczych dywizji piechoty i 6 spieszonych brygad kawalerii. Na ten stan posiadane są kadry, a mobilizacja powszechna członków Armii Krajowej oraz wszystkich innych organizacji o charakterze militarnym ma wypełnić szeregi Armii Krajowej do stanu etatowego. Projekt tak wielkiej mobilizacji — jak pisał gen. Rowecki — o tyle jest realny o ile zostanie dostarczona broń. Obecna sytuacja pod względem uzbrojenia przedstawia się źle. Zestawienie z listopada 1942 roku wskazuje, że Armia Krajowa posiada uzbrojenie na 10-12 batalionów piechoty, bez broni ciężkiej. Gen. Rowecki podawał, że w rachubę wchodziło jedynie lekkie uzbrojenie piechoty, ponieważ o dostawach, w warunkach konspiracyjnych, cięższego sprzętu drogą powietrzną nie było można praktycznie myśleć. Jednostki Armii Krajowej, jak z góry było to przewidziane, miały nie posiadać artylerii, a jej namiastką miały być lekkie moździerze, specjalna lekka broń przeciwpancerna. W czasie naszych konferencji przyjęto zasadę, że pożądane jest, aby jednostki Armii Krajowej w Polsce otrzymały uzbrojenie typu piechoty spadochronowej, względnie piechoty powietrznej, według etatów jednostek tego typu w wojskach zachodnich Aliantów.

W raporcie gen. Roweckiego wprost wzruszająco brzmiała rubryka: działa artylerii — w tym miejscu napisane było: dwa działa 75 mm.... zakopane w miejscu dobrze ukrytym... dwa działa kalibru 75 mm. w całej Armii Krajowej.

Gen. Rowecki, powtarzając swoje postulaty z jesieni 1941 roku, w których żądał przysyłania do Kraju broni, teraz wprost domagał się od Naczelnego Wodza niezwłocznego zorganizowania regularnych dostaw drogą powietrzną do Polski uzbrojenia dla Armii Krajowej, które by pozwoliło na wyposażenie w broń co najmniej 40-50 batalionów piechoty. Tę siłę uważał gen. Rowecki za nieodzowne minimum dla rozpoczęcia ogólnego powstania zbrojnego przeciwko Niemcom.

W czasie naszych konferencji słusznie krytykowano gen. Roweckiego i jego Sztab mówiąc że żyją urojonymi, fantastycznymi planami i zbyt łatwo prześlizgują się nad zagadnieniami materialowymi. Z raportów i wniosków operacyjnych Dowództwa

Armii Krajowej wynikało, że w Polsce liczone nadmiernie, a w każdym bądź razie bardzo poważnie, na otrzymanie pomocy drogą powietrzną od zachodnich Aliantów, szczególnie ze Stanów Zjednoczonych. W Sztabie Armii Krajowej uważano za rzecz pewną transport powietrzny wojsk polskich, a w szczególności brygady spadochronowej płk. Sosabowskiego. Leży w tym wszystkim i pewna wina Sztabu N.W. w Londynie. Oficerowie polscy wysyłani do kraju z Anglii, często ze Sztabu N.W., wiozą ze sobą wiadomości zupełnie nieodpowiadające rzeczywistości. Ostatnio wysłany został jeden z oficerów dyplomowanych — kpt. Górski — twórca projektu opanowania całej Europy poprzez działania armii alianckich, przerzucanych transportem powietrznym, przy tym armii posiadającej w swoim składzie dywizję pancerną. Kpt. Górski — obdarzony zresztą dużą inteligencją, wybitnymi zdolnościami, bardzo żywą wyobraźnią i wizją przyszłości, całymi miesiącami obchodził uparcie wszystkich wyższych oficerów naszego Sztabu, propagując swoją *idée fixe*. Miałem i ja z Górskim kilka rozmów, w których usiłowałem go przekonać (zresztą bezskutecznie), że jego plan, aczkolwiek bardzo śmiały i doskonały — gdyby mógł być wykonany — jest ciągle jeszcze nierealny, gdyż zachodni Alianci nie dysponują i na czas dysponować nie będą odpowiednimi środkami transportu powietrznego. Mówiłem mu, że maksimum na co można liczyć przy ofensywie alianckiej w Europie, to kilka — do 6 — dywizji piechoty spadochronowej i powietrznej ściśle współpracującej z siłami lądowymi, to znaczy wyrzuconymi naprzód w niezbyt wielkiej odległości, aby nie były zmuszone do walki w odosobnieniu przez zbyt długi czas.

Argumenty moje, jak i innych starszych oficerów znających i rozumiejących istotne położenie (choć takich oficerów była w Sztabie N.W. znikoma ilość!) i możliwości zachodnich Aliantów, przyjmowane były z typowym dla pewnej kategorii ludzi niedowierzaniem. Wiemy, że Górski po przybyciu do Polski, do Sztabu Armii Krajowej, wywarł duży wpływ na ułożenie planu działania, upewniając że wsparcie powstania z Zachodu transportami powietrznymi i lotnictwem jest rzeczą całkowicie realną i możliwą.

Specjalnie celowała w tym nastawieniu tzw. „grupa młodych” oficerów polskich na obczyźnie, należąca do wszystkich rodzajów broni, obejmująca także oficerów dyplomowanych; „grupa młodych” uważała wtedy, w latach 1939-1943, całą starszyznę wojskową, mniej więcej od stopnia podpułkownika w górę, za bezpośrednich sprawców naszej klęski wrześniowej. W tej grupie młodych oficerów rej wodzili kapitanowie: Jan Górski, Maciej

Kalenkiewicz, Zdzisław Tułodziecki, Antoni Jadźwiński oraz wielu innych, głównie z lotnictwa, przy minimalnej ilości przedstawicieli kawalerii, z wyjątkiem jednego jej niefortunnego reprezentanta — rotmistrza dyplomowanego Jerzego Klimkowskiego, osobistego adiutanta gen. Andersa. Byli to ludzie w wieku przynajmniej przed 40-stką, przeważnie bardzo rozumni, inteligentni, pałający prawdziwą chęcią przysłużenia się Ojczyźnie w najlepszy sposób, a zarazem pełni niesłychanego tupetu, ale tylko wobec swoich własnych, polskich władz, bardzo gadatliwi, a raczej wygadani, i niebardzo przestrzegający dyscypliny w stosunkach z przełożonymi, nie mówiąc już o starszych stopniem, oraz nade wszystko czyniący niebawmy szum i zamieszanie w około siebie samych.

Powracając do naszych konferencji w sprawie użycia Armii Krajowej w Polsce i powiązania jej działań z operacjami zachodnich Aliantów, co uważane jest w naszym Sztapie w Londynie za zasadniczy warunek powodzenia, rozpatrzyliśmy przede wszystkim jakie są teoretycznie możliwości ofensywy na kontynent Europy ze strony zachodnich Aliantów. Wzięliśmy pod rozwagę dwie możliwości: ofensywa od Zachodu, z Wysp Brytyjskich jako podstawy wyjściowej, i od południa, z baz Północnej Afryki, jeszcze całkowicie nieopanowanych przez armie gen. Eisenhowera. Po wysłuchaniu opinii przedstawicieli naszej Marynarki Wojennej (komandor T. Stoklasa) i naszego Lotnictwa (płk. dypl. B. Kwieciński) przyszliśmy do wniosku, że z uwagi na olbrzymie trudności przy przerzuceniu baz lotniczych z Wysp Brytyjskich do Północnej Afryki, oraz z uwagi na trudności transportu morskiego, brak dostatecznej ilości portów wyjściowych, odległość do pokonania przez Morze Śródziemne od brzegów afrykańskich do brzegów Włoch, Jugosławii i Grecji, która uniemożliwia zastosowanie mniejszych środków transportu morskiego (barek) — możliwość wykonania wielkiej ofensywy od południa na kontynent Europy jest mało prawdopodobna. Jedyną możliwością działania z tego kierunku byłoby użycie obszaru Turcji jako podstawy wyjściowej, aby przez Trację wejść do Bułgarii i Grecji. Nie mieliśmy jednak dostatecznych danych, aby ocenić, w jakim stopniu to ostatnie jest realne.

Działania zachodnich Aliantów od północy, przez Skandynawię, Danię na obszar Północnych Niemiec, uznaliśmy za najmniej prawdopodobne.

Pozostawała jako najbardziej realna i, praktycznie rzecz biorąc, najbardziej pewna możliwość uderzenia Aliantów na Europę wprost od zachodu, przez Kanał La Manche na Francję i, po opanowaniu potrzebnych przyczółków, natarcie na Niemcy. Z polskie-

go punktu widzenia, opartego na dążeniu do przyjscia jak najprędzej z bezpośrednią pomocą Krajowi i do uwolnienia Polski od okupacji niemieckiej, była to najbardziej niekorzystna możliwość, ponieważ nie można było liczyć na szybkie zbliżenie się wojsk Aliantów do Polski a tym samym bezpośrednie wsparcie powstania Armii Krajowej działaniami na lądzie i dowozem zaopatrzenia. Pierwszą więc sprawą, którą należało wyjaśnić w Sztapie Alianckim, było zorientowanie się, czy ofensywa zachodnich Aliantów nastąpi przez Kanał La Manche, od zachodu, czy też od południa Europy. W drugim wypadku szanse okazania szybkiej pomocy Polsce znacznie wzrastały. Przyjmując, że niemiecki front wschodni w ciężkich walkach trzyma się na przewidywanej przez nas i przez Sztab Brytyjski linii Prusy Wschodnie - rzeka Bug - Karpaty - rzeka Prut, Armia Krajowa mogłaby rozpocząć operacje w Polsce w momencie, kiedy siły alianckie, nacierające od południa, ewentualnie z Tracji, wchodziłyby do doliny Węgierskiej. Celem działań Armii Krajowej byłoby, jako zadanie podstawowe, opanowanie pewnych obszarów, które przecinałyby niemieckie komunikacje i oddzielały, względnie izolowały niemiecki front wschodni od pomocy z głębi Rzeszy Niemieckiej lub z innych frontów, oraz uniemożliwiały, lub przynajmniej poważnie utrudniały Niemcom wycofanie się spod uderzeń armii sowieckich działających na ich wschodnim froncie.

Zadanie Armii Krajowej tak, jak je poprzednio określiłem, było całkowicie uzgodnione pomiędzy Sztabem N.W. w Londynie, a Sztabem Armii Krajowej w Warszawie. W planie przesłanym do Londynu na jesieni 1941 roku przez Sztab Armii Krajowej było przewidziane, że w początkowym okresie powstania Armia Krajowa uchwyci w swoje posiadanie obszar, na którym posiada największe zasoby mobilizacyjne, mianowicie obszar pomiędzy Krakowem a Warszawą, z punktem ciężkości w czworoboku Radom-Kielce-Częstochowa-Piotrków. Do tego obszaru miały być przerzucone nasze jednostki wsparcia drogą powietrzną i pierwsze powietrzne transporty zaopatrzenia materiałowego. W tym obszarze Armia Krajowa miała wytrzymać czas potrzebny do nadejścia bezpośredniej pomocy alianckiej z zewnątrz, drogą lądową. Gen. Rowecki sądził, że po otrzymaniu pierwszej pomocy drogą powietrzną, w wypadku gdyby Niemcy byli jeszcze zdolni do walki, będzie w stanie utrzymać się przez 14-21 dni.

W dyskusji między nami ustaliliśmy również, że zadanie to dla Armii Krajowej będzie tak długo aktualne, jak długo Armia Krajowa będzie mogła przeprowadzać swą mobilizację i koncentrację sił na głębokich tyłach armii niemieckich. Z chwilą, kiedy na skutek działań wojsk sowieckich, niemieckie armie z wschod-

niego frontu odeszłyby na linie obronne na zachód od rzeki Bug, zadanie wyżej sformułowane stałoby się mniej wykonalne, gdyż przewidziany do działań obszar zajęty byłby w znacznym stopniu większymi niż obecnie, bojowymi oddziałami niemieckimi. W wypadku zaś ustalenia się przejściowo niemieckiego frontu na linii rzek Wisła-San, według jednomyślnej opinii osób biorących udział w konferencjach sztabowych, wykonanie planu ogólnego powstania zbrojnego byłoby wręcz niemożliwe.

W rozważaniach tych przyszłoby do przekonania, że bez dokładnego uzgodnienia w czasie i w przestrzeni bezpośredniej pomocy przez działania lądowe Aliantów Armia Krajowa powszechnego powstania na wielką skalę wykonywać nie powinna. Natomiast, aby przyjść z pomocą Aliantom i podtrzymać nasz udział w wojnie przeciwko Niemcom, Armia Krajowa mogłaby, po uzgodnieniu ze Sztabami Alianckimi, rozwinąć na wskazanych przez te Sztaby obszarach wzmoczoną działalność dywersyjną, nawet wojnę partyzancką mniejszymi oddziałami, na całym opanowanym przez siebie terenie, nasilając jednocześnie już teraz dobrze i skutecznie prowadzony sabotaż i to nie tylko na terytoriach Rzeczypospolitej Polskiej, lecz również na terenach Rzeszy Niemieckiej i zajętych przez wojska niemieckie obszarach Rosji Sowieckiej. Uchwaliliśmy, że powinno to stanowić alternatywne zadanie Armii Krajowej na wypadek gdyby nasz plan dużej operacji tj. powstania — z tych lub innych powodów miał napotkać na trudności w Sztabie Alianckim.

Rzecz jasna, że nasze rozważania na tych konferencjach obracały się w sferze czysto teoretycznych elementów i możliwości. Sztab N.W. w Londynie nie posiadał w swoim ręku najmniejszych środków, aby móc samodzielnie zdecydować o akcji Armii Krajowej. Byliśmy pod każdym względem całkowicie uzależnieni od postanowień Sztabu Alianckiego, a w szczególności od Sztabu Brytyjskiego. Zaopatrzenie materiałowe i transport powietrzny dla Armii Krajowej zależały od Brytyjczyków, od SOE (*Special Operations Executive*). Decyzja przerzutu do Polski naszych oddziałów przygotowanych do wsparcia Armii Krajowej (Brygada Spadochronowa) i naszego lotnictwa była całkowicie zależna od Zachodnich Aliantów. Rząd R.P. i Naczelny Wódz w Londynie mogli tylko jedno uczynić samodzielnie: nakazać ogólne powstanie, niezależnie od widoków na jego powodzenie i zupełnie niezależnie od jego przygotowania; mogli także anulować wszystkie plany powszechnego powstania.

W czasie naszych konferencji nie było poruszane zagadnienie uzgodnienia planu użycia Armii Krajowej, tj. planu ogólnego powstania w Polsce, ze Sztabem Sowieckim. Przypomniano jedy-

nie instrukcje wydane ostatnio gen. Roweckiemu, polecające wszystkim jednostkom polskim w Kraju nawiązania niezwłocznie łączności z wkraczającymi na terytoria Rzeczypospolitej wojskami sowieckimi i ściśle z nimi współdziałanie w walkach przeciwko Niemcom. Instrukcje te dotyczyły w pierwszym rzędzie jednostek znajdujących się w województwach wschodnich, na wschód od Bugu, ponieważ mogły się one znaleźć w oderwaniu od Sztabu Armii Krajowej w związku z wydarzeniami, na froncie wschodnim. Instrukcje wydane gen. Roweckiemu przez gen. Sikorskiego i potwierdzone przez Rząd R.P. w Londynie istotnie nakazywały całkowite ujawnianie się jednostek Armii Krajowej wkraczającym do Polski wojskom sowieckim.

Współpracy operacyjnej, czy nawet strategicznej, ze Sztabem Sowieckim nie było w ogóle jeśli chodzi o Armię Krajową. Liczono na działanie zachodnich Aliantów od południa Europy i na tym oparto ewentualny udział Armii Krajowej.

Końcowe wnioski z naszych konferencji, które przedstawić mieliśmy do zatwierdzenia gen. Sikorskiemu, polegały na tym, że na mnie spada obowiązek jak najprędszego określania czy nasz plan ogólnego powstania Armii Krajowej jest realny, czy zgodny jest on z zamierzeniami Sztabu Alianckiego w Waszyngtonie i czy — w wypadku pozytywnym — możemy otrzymać niezbędną pomoc w potrzebnym nam zakresie i w czasie.

Gen. Sikorski, w czasie mojego raportu u niego, zatwierdził wszystkie nasze wnioski. W ogólnych zarysach były one następujące:

1. Powstania zbrojnego, jako operacji wojennej w dużej skali, nie należy rozpoczynać bez dokładnego uzgodnienia naszych zamierzeń z Combined Chiefs of Staff w Waszyngtonie.

2. Ogólne zbrojne powstanie w skali przewidywanej przez plan operacyjny Armii Krajowej z 1941 roku, jest możliwe do wykonania tylko w tym wypadku jeżeli Armia Krajowa będzie w stanie przeprowadzić mobilizację i koncentrację swoich sił na tyłach armii niemieckich. W wypadku ustalenia się przejściowo niemieckiego frontu na liniach Wisła-Sn wykonanie planu byłoby niemożliwością.

3. Ustalono, że jest konieczną i pilną sprawą możliwie wcześnie wyjaśnienie z CCS, czy nasz plan ogólnego powstania zbrojnego Armii Krajowej przeciwko Niemcom, jest realny w związku z ogólnymi planami zachodnich Aliantów i, czy w wypadku pozytywnym, możemy liczyć na otrzymanie pomocy.

4. W szczególności zależało gen. Sikorskiemu na wyjaśnieniu kwestii, czy decydująca ofensywa zachodnich Aliantów skierowana będzie od południa Europy, przez Bałkany i półwy-

sep Apeniński, czy też nastąpi przez kanał La Manche na zachodnie wybrzeża Francji. Na ten ostatni punkt zwrócili moją szczególną uwagę gen. Sikorski i szef sztabu gen. Klimecki.

13 lutego br. cały wieczór spędziłem z Rciem (dr Retinger). Znowuż wywłókł on sprawę mego generalstwa, mówiąc, że jeżeli tylko chcę to on tę sprawę załatwi. Podziękowałem mu stanowczo, odpowiadając jak zwykle, że moja szarża pułkownika na razie wystarcza mi w zupełności.

Retinger powiedział mi rzecz ciekawą, a mianowicie, że sytuacja gen. Sikorskiego na międzynarodowym odcinku politycznym jest bardzo mocna, a na odcinku wojskowym dość słaba. Retinger ujemnie ocenił Kota i Mikołajczyka, a o Andersie powiedział po prostu, że on jest niemądry politycznie. Jak zwykle tak i tym razem, Retinger nakłaniał mnie do zwrócenia głównej uwagi na sprawy polityczne a nie czysto wojskowe, powtarzając swoje ulubione powiedzonko: „wojnę tę wygrają nie armaty i generałowie, a tylko wytrawni politycy!”. A może ma i rację Retinger?

19 lutego zaprosiłem Klimeckiego na śniadanie do Coq d'Or, aby jakoś zatuszować sprawę, którą narobili Amerykanie, Biddle i inni, z moim awansem. W czasie śniadania Klimecki ni z tego ni z owego wypalił, że gen. Sikorski zapytywał go telefonicznie, jak bardzo jest zaawansowany mój wyjazd do Ameryki i czy nie byłoby dobrze wysłać na przedstawiciela do Combined Chiefs of Staff gen. K. Sosnkowskiego. Przyjąłem tę wiadomość bez najmniejszej reakcji; oświadczyłem Klimeckiemu, że gdybym nie miał jechać do Waszyngtonu, to chciałbym powrócić do 1-ej dywizji pancerniej, na moje dawne stanowisko.

23 lutego 1943 roku, w związku ze świętem Czerwonej Armii, ambasada sowiecka (ambasador Majskij i jego żona) urządziła doroczne galowe przyjęcie. Wobec napiętych stosunków i panującego w polskim środowisku londyńskim ogromnego wzburzenia i podniecenia z powodu ogłoszonej przez sowiecką agencję TASS deklaracji, żądającej naszych ziem wschodnich, zastanawiano się poważnie, czy zaproszeni oficerowie sztabu N.W. i urzędnicy MSZ mają wziąć udział w przyjęciu. Były silne głosy wśród oficerów sztabu N.W. by w ogóle zbojkotować to „bol-szewickie” przyjęcie. W końcu gen. Sikorski zdecydował, że uda się jedynie dobrana delegacja w składzie wojskowych: generałowie Kukiel, Malinowski, Ujejski, Regulski, admirał Świrski, pułkownicy Gano, Bortnowski, Olszewski i ja, poza tym z MSZ minister Raczyński i radca Antoni Jażdżewski. Podkreślam specjalnie ten moment, aby zaznaczyć, jak trudno jest nam prowadzić działania powszechnie nazywane polityką, albo dyplomacją...

W Ambasadzie Sowieckiej, w czasie tego przyjęcia, panował niesłychany tłok we wszystkich salonach; było najprawdopodobniej ponad 1 200 osób. Stawili się bardzo licznie przedstawiciele Rządu JKMości z premierem Churchilllem i min. Edenem na czele, przedstawiciele Sztabu Brytyjskiego z gen. Sir Alaniem Brooke na czele, poza tym członkowie wszystkich Rządów Alianckich znajdujących się w Londynie, wśród których dominował postawą i gigantycznym nosem gen. de Gaulle. Brytyjczycy wojskowi byli sztywniejsi niż zwykle; Amerykanów było stosunkowo niewiele, za to wojskowi Czesi niesłychanie liczni i bardzo ostentacyjnie przyjaźni, wprost płaszcący się wobec gospodarzy. Z nami, Polakami, byli oni — Bossy i Morawiec — raczej chłodni i trzymający się bardzo z daleka, a ich attaché wojskowy przy nas płk. Kala — ledwo ledwo raczył zamienić ze mną kilka zdawkowych słów.

Byłem zupełnie przypadkowym przedmiotem demonstracji min. Edena na rzecz... Polski. Min. Eden, pilotowany z wielką ostentacją przez państwa Majskich (Majski ze swoją obleśną fizjognomią i chytrym uśmieszkiem) przechodził tuż obok mnie i zupełnie dla mnie nieoczekiwanie, bo widziałem go tylko kilka razy, przystanął nagle i z najbardziej uradowaną miną przywitał się ze mną ściskając obie moje dłonie, i mówiąc w sposób najbardziej ciepły, jak do dobrego, starego znajomego: „*How are you, Colonel?*”. Amb. Majski, a za nim pani Majska, nastroszyli się i patrzyli wilkiem na to powitanie brytyjskiego ministra z polskim pułkownikiem.

Gen. de Gaulle stał na uboczu, w kącie jednego z salonów, i obserwował ludzi. Podeszedłem do niego z powitaniem. Twarz gen. de Gaulle’a jest niezwykle ciekawa; przypomina twarze ze starych portretów francuskiej rodowej arystokracji. Dumne, wysokie czoło, spojrzenie pełne powagi i dumy, dobrze zbudowany podbródek i olbrzymi, gigantyczny nos — wszystko wskazywałoby na piekielnie silną wolę i upór w dążeniu do swych celów. Zamieniłem z gen. de Gaulle’em wiele bardzo uprzejmych słów bez znaczenia — zwykła rozmowa towarzyska — pożegnał mnie przyjaznym uśmiechem. Uśmiecha się on bardzo rzadko, ale za to jeśli już to robi, to pokazuje całego siebie — wyjątkowo szczerze i przyjaźnie.

Wszyscy nasi nieliczni generałowie i pułkownicy czuli się na tym przyjęciu jak Piekarski na mękach. A szkoda, bo nieobecność polskich oficerów stanowiłaby demonstrację niewątpliwie bezskuteczną, ale źle widzianą przez wszystkich Aliantów. Lepiej byłoby gdyby wszyscy zaproszeni — około 50 osób — przyszli i zachowywali się, jak by nic ważnego nie zaszło.

Wiadomość o moim wyjeździe do Waszyngtonu i o otrzymanym nowym stanowisku w Combined Chiefs of Staff doszła już do amb. Bogomołowa i jego współpracowników. Bogomołow i Sizow szczególnie interesowali się moim wyjazdem do Ameryki i wyrażali żal, że nie jadę z podobnym zadaniem do... Moskwy...

28 lutego 1943 roku w południe zostałem niespodziewanie zawiadomiony przez adiutanta N.W. mjr. Michała Miszke, że gen. Sikorski zaprasza mnie na drugie śniadanie w kasynie sztabu. Obecni byli generałowie Kukiel i Klimecki oraz ja jako czwarty. Gen. Sikorski zagał rozmowę zapytaniem mnie czy wiem już, że on chciałby wysłać do Waszyngtonu do CCS gen. Sosnkowskiego. Przy tym patrzył na mnie badawczo, a może nawet podejrzliwie; w dodatku przedtem zupełnie chłodne przywitanie. Odpowiedziałem: „Tak, Panie Generale, mówił mi o tym gen. Klimecki”. Siedzieliśmy w osobnym pokoju — rozmowa mogła więc toczyć się nieskrępowanie. Rozmowa między Generałem a mną potoczyła się następująco:

— Co by Pan powiedział, gdybym przysłał Panu Józia (???), jako Pańskiego Szefa? — zapytał Generał.

— Dziękuję posłusznie, Panie Generale! — odrzekłem.

— Co to ma znaczyć? — pyta Generał już trochę zdekoncertowany.

— Panie Generale, niejednokrotnie już meldowałem Panu Generałowi moje poglądy, co do osoby gen. Sosnkowskiego.

Na to Generał:

— Czy mógłby Pan Pułkownik z nim współpracować?

— Nie, Panie Generale — odpowiedziałem, akcentując każdą sylabę.

Twarz gen. Sikorskiego, dotychczas raczej nachmurzona, nagle się rozjaśniła, i, zwracając się do generałów Kukieła i Klimeckiego (Kukiel po moich słowach, wypowiedzianych bardzo mocno i twardo, aż się złapał za głowę obydwojma rękami i potem zakrył twarz, a Klimecki wytrzeszczył na mnie oczy z prawdziwym zdumieniem) powiedział z dużym sarkazmem: „A to wy, piąta kolumna, która mnie namawia na takie postawienie tej sprawy!” I następnie do mnie:

— Więc niech jedzie Pan Pułkownik sam — w każdym razie niech Pan Pułkownik bada tam możliwości naszego udziału w Połączonym Sztabie Alianckim. Staram się o to i tu na miejscu w Joint Chiefs of Staff przy Anglikach. To się nam bezwzględnie należy, nie powinni nas traktować nasi wielcy Alianci tak jak traktują Czechów lub Norwegów.

Po tym niezmiernie ciekawym, powiedziałbym dość dramatycznym, wstępie, który potwierdził w pewnym stopniu moją

niedawną rozmowę z Klimeckim — co prawda w innej postaci, bo chodziło o wysłanie gen. Sosnkowskiego jako mojego szefa, a ja miałem być przy nim czymś w rodzaju szefa sztabu — nastąpiło duże odprężenie ze strony gen. Sikorskiego. Podejrzywałem, że Klimecki, a może i Kukiel, posądzali mnie o jakieś spiskowanie z gen. Sosnkowskim. Gen. Sikorski, już zupełnie uspokojony, przeszedł do omawiania innego stanowiska dla gen. Sosnkowskiego i, przy pomocy gen. Kukiel, który bardzo się kłopotał o sposób wykorzystania Sosnkowskiego, postanowiono wysłać go do Turcji jako Ambasadora. Gen. Sikorski przy tej sposobności powiedział: „Bardzo żałuję Sosnkowskiego i mam do niego dużą sympatię — wielka szkoda, że taka wybitna i wyjątkowa inteligencja musi się rozmnieniać na drobne podkopy przeciwko mnie ze stratą dla sprawy!” Dalsza rozmowa obfitowała w nowe niespodzianki, bo gen. Sikorski „leciał” na gen. Klimeckiego. Była mowa o junakach na Bliskim Wschodzie. Wtrąciłem uwagę, że nie wiem, kto zajmuje się junakami, pestkami, szkołami, stanem nieczynnym itd. Tu nastąpiły bardzo przykre szpilki ze strony gen. Sikorskiego pod adresem Klimeckiego: „Zawdzięczamy Szefowi Sztabu, że junacy w szkole nie tylko żyją Piłsudskim — to całkowicie dopuszczam — ale i Rydzem-Smigłym i uczą się na pamięć jego ostatniego rozkazu przed opuszczeniem Polski!” — zjadliwie powiedział gen. Sikorski. Klimecki nieco zmieszany, pyta się Generała: „O kogo to chodzi, Panie Generale?” — „Jakiś podpułkownik Bobrowski” — odburknął Generał. Przy ppłk. dypl. Alojzym Przeździeckim, dowódcy szkoły junaków, gen. Sikorski mówi: „To Sztab z Panem na czele zwalcza Przeździeckiego!” — „Dbamy o dobrą linię wojskową i przypominam Panu Generałowi, że to Sztab przy awansach podał kandydaturę Przeździeckiego” — odpowiada Klimecki. — „Nie, to Pan Generał zapomniał o tym, że to ja nakażałem jego awans przez Borkowskiego” — replikuje Generał.

Zakrawało to na poważne starcie, przy czym gen. Sikorski był bardzo złośliwy w stosunku do Klimeckiego i znalazło to ostateczny wyraz w powiedzeniu, ogłoszonym z niebywałą ironią: „Nasz miłośnicwie nam panujący Szef Sztabu zapomniał o tym!”.

Klimecki pobladł i był już wyraźnie zdenerwowany.

Gen. Sikorski przerwał te utarczki, bo i gen. Kukiel zaniepokoił się, i zwrócił się do mnie: „Kiedy Pan jedzie?” i zaraz potem: „Chciał się Pan mnie o coś zapytać?” Powtórzyłem to, co już mówiłem Klimeckiemu i otrzymałem dostatecznie jasne wytyczne dotyczące Armii Krajowej, oraz zapowiedź, że otrzymam instrukcję pisemną. Gen. Sikorski w tej rozmowie potwierdził moje zadania w Waszyngtonie i polecił mi szczegółowo i bezpo-

średnio informować siebie o pierwszych wynikach moich w zbadaniu jakie są możliwości otrzymania pomocy dla Armii Krajowej i czy na jej udział w ogólnym planie alianckim możemy liczyć. Z rzeczy ważniejszych jakie powierzył mi gen. Sikorski, były następujące: użycie całości naszego wojska lądowego najbardziej jest pożądane w przewidywanej wielkiej alianckiej ofensywie w południowej Europie, na Bałkanach, w Turcji, lub we Włoszech, ponieważ zbliżałoby to nas do Polski. Gen. Sikorskiemu zależałoby na dokładnym wyjaśnieniu kwestii czy decydująca ofensywa Aliantów będzie od południa Europy czy też nastąpi przez Kanał La Manche. Na ten punkt Generał zwrócił moją szczególną uwagę.

Następnie Sikorski oświadczył, że jeszcze przed moim wyjazdem mam opracować wspólnie z płk. Mareckim (Szef III O. Sztabu N.W.) projekt wydłużenia ofensywy alianckiej od Zachodu na obszar Morza Bałtyckiego z propozycją opanowania obszaru Gdańsk-Gdynia, jako bazy do współdziałania Aliantów z Armią Krajową. W sprawach naszego udziału w okupacji Niemiec Generał pozostawił mi wolną rękę mówiąc tylko, że należy dążyć, abyśmy otrzymali do okupacji obszary, które będą do nas przyłączone, a więc Prusy Wschodnie i cały Śląsk. Gen. Sikorski, podporządkowując mi wszystkich attachés: wojskowego, morskiego i lotniczego w Waszyngtonie zażądał, abym się z ich pomocą starał o poznanie organizacji amerykańskich dywizji pancernych i powietrznych, oraz nowoczesnej organizacji lotnictwa i zasad jego użycia przez studiowanie i wysyłanie do Sztabu N.W. potrzebnych dokumentów, oraz przez staże w wojsku amerykańskim, o które mam się wystarać dla możliwie największej liczby naszych oficerów. Gen. Sikorski uważa, że będzie to potrzebne dla przyszłych Sił Zbrojnych Polski. Żegnając się ze mną (godz. 15-ta) powiedział: „Wyjeżdża Pan w dobre strony, do Ameryki, tam zdaje się nie traktują Polaków, jak ubogich krewnych; jest to obecnie najważniejsza misja, którą Panu właśnie powierzam; będzie tam Pan daleko od zatrutej studni ze śmierdzącą wodą, jaką jest atmosfera panująca tutaj, między nami, w polskim Londynie. Zobaczymy się jeszcze przed Pana wyjazdem z Londynu. Do widzenia, kochany Pułkowniku”.

Znam dobrze gen. Sikorskiego, bo pracuję z nim i przy nim już trzeci rok. Wypowiadał przy mnie dużo zastrzeżeń względem Klimeckiego, zresztą nie po raz pierwszy, jak również względem gen. Kukiela. Przy nich zdecydował sprawę gen. Sosnkowskiego, na pewno przez nich sugerowaną. Na szczególną uwagę zasługują słowa gen. Kukiela o ambasadzie Biddle'u, mianowicie, że Biddle ignoruje Kukiela, że się zmienił w stosunku do Polaków

i że Biddle'a łączyła bliska przyjaźń z Beckiem. Tu wtrącił się gen. Sikorski mówiąc, że przyjaźń Biddle'a z Beckiem, jeśli nawet i była, to już przeminęła. Wiedziałem już co w trawie piszczą: kontrwywiad — jego szef — nastraszył gen. Kukiela „spiskiem beckowskim”, w którym oczywiście ja miałem brać udział po prostu z Biddle'em i odgrywać znaczną rolę. (Interwencja Bidle'a o mój awans!) Potwierdza to także zachowanie się gen. Kukiela w czasie dzisiejszej debaty.

Po tym śniadaniu zastępującym zapowiadzaną moją odprawę u Naczelnego Wodza, gen. Sikorski wraz z Klimeckim wyjechał do Gaska na kilka dni. Otrzymałem w ciągu następnych paru dni podpisane osobiście przez Generała pełnomocnictwa i szczegółowe instrukcje i czekałem na wyjazd. 8 marca br. nadeszła wiadomość, że okręt odejdzie z portu w Liverpoolu 10 marca 1943 roku. Rano 9 marca 1943 roku musiałem więc opuścić Londyn.

Ani gen. Sikorskiego, ani Tadeusza Klimeckiego przed wyjazdem już nie widziałem. Nie przypuszczałem wtedy, że nie ujrzę ich nigdy więcej...



Płk. Zygmunt Borkowski, u którego byłem przed samym odjazdem, mówił mi, że gen. Klimecki wyjeżdża w kwietniu br. na Bliski Wschód; w jakiś czas po nim ma wyjechać tam gen. Sikorski. Płk. Borkowski uważa, że nastroje przesilenia rządowego przeciwko gen. Sikorskiemu zostały opanowane, ale nie usunięte. Borkowski powstarzał mi sprawozdanie gen. Gustawa Paszkiewicza, świeżo przybyłego od gen. Andersa, o akcji prowadzonej w 2-gim korpusie gen. Andersa przeciwko Sikorskiemu i o przygotowaniach spisku, mającego na celu wypowiedzenie mu posłuszeństwa, jako Naczelnemu Wodzowi PSZ w wypadku podpisania przez niego z Rosją Sowiecką jakichkolwiek umów, dotyczących zmian naszej granicy wschodniej według Traktatu Ryskiego z roku 1921. Gen. Anders — według Borkowskiego — stanowi główną sprężynę tej akcji. Wyjazdy, najpierw Klimeckiego, a potem Sikorskiego mają na celu powzięcie potrzebnych kroków i decyzji na miejscu, ażeby rozładować ten stan rzeczy, a w razie potrzeby usunąć Andersa.



Opuszczam Londyn z bardzo ciężkim sercem. Zapadły mi głęboko w myśli słowa gen. Sikorskiego o atmosferze „zatrutej

studni", określające naszą, polską rzeczywistość na obczyźnie. Gen. Sikorski wypowiedział te słowa z bezgraniczną goryczą.

Gen. Sikorski nie wyglądał zbyt dobrze, szczególnie po zmęczonych oczach, z głęboką siną obwódką i przybladłej twarzy z obwisłymi workami policzków, znać było na nim ciężkie moralne przejścia, ślady trudów i olbrzymiej odpowiedzialności historycznej.

XIV. W SZTABIE ALIANTÓW ZACHODNICH W WASZYNGTONIE

Po przybyciu do Waszyngtonu, oprócz obowiązujących mnie wizyt oficjalnych u członków i wyższych oficerów w CCS, poszedłem na rozmowy do przedstawicieli sztabu generalnego USA, z którymi nawiązałem poprzednio (w grudniu 1942) kontakty płk. Marecki. Rozmowy te, niestety, nie poszły po przewidywanych przez gen. Sikorskiego liniach. Stwierdziłem w pierwszej rozmowie z gen. Wedemayerem, szefem operacyjnego oddziału sztabu USA, że na tematy przyszłych operacji na razie mówić tu nie można. Memoriał gen. Sikorskiego o korzyściach wykonania ofensywy zachodnich Aliantów w Europie od południa, po osi Belgrad-Budapeszt-Praga-Warszawa, złożony w styczniu 1943 roku w Combined Chiefs of Staff, nie pozostawił po sobie najmniejszych oddźwięków. Próbowałem to odnowić, ale bezskutecznie. Natomiast żywe zainteresowanie w sztabie generalnym USA znalazła nasza Armia Krajowa. Wyczerpujące rozmowy na ten temat mam przeprowadzić z gen. Wedemayerem, a zainteresowany jest tą sprawą również i G-2 (oddział II) w osobach generałów Stronga i Kronera. Z nimi wszystkimi mam w najbliższym czasie szczegółowo omówić zagadnienie pomocy materiałowej dla Armii Krajowej. Rozmowy te są planowane dopiero na początek maja 1943. Cały kwiecień zajmują mi wizyty i zapoznanie się z grubsza z terenem — najpierw z Combined Chiefs of Staff, jako Naczelnym Dowództwem Alianckim na Zachodzie.

14 kwietnia 1943 roku. Colonial Hotel. Waszyngton.

Prasa amerykańska i radio ogłosiły, w ślad za niemieckim komunikatem radiowym, o zamordowaniu przez agentów NKWD

w Katyniu pod Smoleńskiem 10.000 polskich oficerów. W ślad za nadawanymi po kilka razy dziennie komunikatami niemieckimi prasa amerykańska i radio pełne są wstrząsających opisów tego masowego, bestialskiego mordu bezbronnych ludzi, jeńców wojennych, pozostających pod opieką prawa międzynarodowego. Według niemieckich wiadomości, na miejsce zbrodni wyjechała z Warszawy Komisja Głównej Rady Opiekuńczej, rzekomo przedstawiciele Watykanu i dziennikarze z państw neutralnych. Niemcy podają przez radio, że zidentyfikowano zwłoki gen. Smorawińskiego i gen. Bohatyrewicza. Niemcy po prostu zalewają cały świat potopem propagandy antysowieckiej, wygrywając i wykorzystując naszych męczenników. Gdyby nie fakt, że prawie od dwóch lat nie mogliśmy się niczego dowiedzieć w Moskwie o losach tych właśnie oficerów, teraz, w tak straszliwie tragiczny sposób, odnalezionych przez Niemców, to można by sądzić, że jest to diabelski chwyt Goebbelsa, aby przekonać świat cały i Europę o tym, czym są ciągle jeszcze rosyjscy „bolszewicy”... Dotychczas jednak nasz Rząd i gen. Sikorski pomimo nieustannych zapytań i interwencji, żadnej wyraźnej odpowiedzi od władz sowieckich — w tym i od samego Stalina — w sprawie zaginionych w Rosji 8.000 oficerów polskich nie otrzymali. Podane były same wykrętne odpowiedzi, że oficerowie ci prawdopodobnie uszli... do Chin... Niemcy podają, że masowe groby pomordowanych oficerów polskich odkryli w kwietniu 1943 roku. Smoleńsk — Katyń leży niedaleko od Smoleńska — Niemcy zajęli jesienią 1941 roku. Zapowiadają powołanie komisji i ogłoszenia faktów i wyników badań. Sprawa ta bardzo poruszyła Sztab Generalny USA, gdzie poważnie zastanawiają się nad stanowiskiem, jakie zajmie Rząd Polski w Londynie.

Położenie Polski jest coraz trudniejsze. Stosunki z Rosją Sowiecką już są bardzo napięte i, gdy wyjeżdżałem z Londynu z górą miesiąc temu, groziły w każdej chwili zerwaniem. Rząd R.P. nie może pozostawić tej sprawy przynajmniej bez domagania się przeprowadzenia dokładnych dochodzeń i badań. Tak jak przedstawia się ta sprawa obecnie, to oficerowie którzy zaginęli na terytorium Rosji, będąc jeńcami wojennymi Sowieckich, znaleźli się w masowych grobach w lesie Katyńskim z przestrzelonymi z tyłu czaszkami, na terenie zajętym od roku 1941 przez Niemców.

Nasuwa tu się szereg zasadniczych pytań. Przede wszystkim, dlaczego Rosjanie pozostawili tych jeńców wojennych, a nie ewakuowali ich, i — jak się na pewno stanie — będą teraz twierdzić, że mord popełnili właśnie Niemcy, którzy wykorzystują to teraz jako główny atut propagandowy? Dlaczego Niemcy ogłaszają ten fakt dopiero po upływie dwóch lat, pomimo, że obszar

Smoleńska został przez nich zajęty w sierpniu 1941 roku? Dlaczego Rosjanie, jeśli wiedzieli że około 10.000 jeńców wojennych, polskich oficerów, pozostało niewywakuowanych i dostało się w ręce niemieckie, nie powiedzieli nam tego jasno i wyraźnie w odpowiedzi na zapytania amb. Kota, generałów Sikorskiego i Andersa w Kujbyszewie i w Moskwie? Czy można przypuścić, że fakt pozostawiania w okolicach Smoleńska w czasie odwrotu, nawet pośpiesznego, armii sowieckich ku wschodowi kilkunastu tysięcy polskich oficerów — jeńców wojennych był nieznany sowieckiemu Sztabowi Generalnemu?

Odpowiedzi na wszystkie te pytania mamy pełne prawo domagać się od Rosji Sowieckiej i od Niemców. Najgorsze jest to że obecnie, dopóki terytoria te są pod władzą niemiecką, trudno myśleć o bezstronnym zbadaniu całej sprawy i nie będzie to łatwiejsze gdy terytorium Smoleńska wróci do Rosji Sowieckiej.

Jest jednakże sposób aby określić kto mógł być sprawcą śmierci, zbrodniczym mordercą tych nieszczęsnych polskich oficerów. Należałoby naukowo, przez komisję specjalistów, uczonych i lekarzy krajów neutralnych, stwierdzić, kiedy ci ludzie zostali zamordowani. Niemcy mogliby to uczynić w sierpniu 1941 roku, lub względnie później. Rosjanie mogli byli to zrobić jedynie w momencie swego odwrotu z obszarów Smoleńska, lub wcześniej. Ustalenie daty śmierci — naturalnie w przybliżeniu — dopomogłoby w dużym stopniu do wyjaśnienia, czyja to jest wina, kto jest mordercą tysięcy oficerów polskich: Rosjanie czy Niemcy? Wszystko jednakże wskazuje na to, że zrobili to Rosjanie.

Na razie opinia publiczna w Ameryce zachowuje się bardzo powściągliwie. Jedność aliancka z Rosją Sowiecką i wygranie wojny z Niemcami są na naczelnym miejscu i stosuje się wszelkie możliwe sposoby, aby przytłumić wiadomości, które by mogły zamącić stosunki pomiędzy Rosją Sowiecką a zachodnimi mocarstwami. Należy więc przewidywać, że podobnie będzie ze sprawą morderstwa polskich oficerów w Katyniu. W tym właśnie leży cała trudność i poważne niebezpieczeństwo naszej sytuacji. Działać nam trzeba, ale działać trzeba z dużą rozważą i z myślą o przyszłych konsekwencjach, jakie każdy nieogłębny, względnie fałszywy politycznie, krok z naszej strony mógłby spowodować.

Prasa amerykańska jest w dalszym ciągu bardzo dla nas nieprzyjemna. Wyraża niechęć do małych państw i uznawanie praw Rosji do wschodniej Polski, a raczej w ogóle całej Polski na zasadzie granic Rosji z Niemcami z 1914 roku. Po prostu z prasy amerykańskiej wyziera rzeczywista niechęć do zajmowania się zagadnieniami Europy, a zwłaszcza Europy Środkowo-Wschodniej. Polska przeszkadza Amerykanom w podziale świata. „Sezonowe

państwko”, „buferowe państwo” — oto są określenia dla Polski w większej części gazet i tygodników amerykańskich. W najlepszym razie „okrojona mała Polska” pod bezwarunkowym protektoratem Sowieckiej Rosji — są to idee prasy amerykańskiej, a może — kto to wie — i czynników rządzących. Czy nie jest to „Święte Przymierze XIX wieku” w niewielkiej odmianie?

17 kwietnia 1943 roku. The New Colonial Hotel. Waszyngton

Dziś ukazał się w prasie komunikat gen. Kukiel, Ministra Obrony Narodowej, w sprawie mordu oficerów polskich w Katyniu, pod Smoleńskiem. Rząd Polski, w imieniu którego zabrał głos gen. Kukiel, domaga się od Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie wysłania specjalnej komisji do Katynia celem przeprowadzenia badań na miejscu i ustalenia stanu faktycznego. Komunikat gen. Kukiel jest dość oględny, rzeczowy i nader spokojny. Rząd Sowiecki ogłosił prawie jednocześnie swój komunikat, w którym zaprzecza niemieckim wiadomościom o masowym mordzie oficerów polskich w Katyniu, ale nie podaje absolutnie żadnych wyjaśnień.

W sprawie mordu w Katyniu radio niemieckie nadal szaleje, a za nim radio i prasa rumuńska, węgierska, fińska itd. Są pewne nieścisłości z nazwiskami: poza generałami Minkiewiczem, Smorawińskim, Bohatyrewiczem i Stanisławem Hallerem, byłym Szefem Sztabu Generalnego, inne nazwiska są niepewne i nasuwają dużo wątpliwości.

Trzeci tydzień mego tu pobytu bynajmniej nie jest przyjemny: wciąż mieszkamy w hotelu (The New Colonial Hotel), jadamy w restauracji hotelowej, siedzimy na walizkach, a miejsca na moje biuro nie ma, oficerowie nie są zebrani, brak oficera-szyfranta, sam odszyfrowuję depesze — no i zaszyfrowuję — słowem okres „organizacyjny” niesłychanie trudny.

19 kwietnia 1943 roku. The New Colonial Hotel. Waszyngton

O godzinie 9.30 rano wizyta u gen. Alberta Wedemeyera. Tym razem byłem sam — dużo głódziej i przyjemniej. Wręczyłem, po przywitaniu się z nim, tłumaczenie mojej instrukcji od gen. Sikorskiego i odpis mego rozkazu organizacyjnego w Waszyngtonie. (Sztab Generalny USA zażądał ode mnie tych dokumentów). Gen. Wedemeyer niezwłocznie przeczytał obydwa dokumenty z widocznym zainteresowaniem i z dużym pośpiechem. Na zapyta-

nie moje: *any questions?* — odpowiedział: *not now*. Następnie doręczyłem mu memorandum płk. Mareckiego wraz z listem od niego. Gen. Wedemeyer przyjął to z żywym zadowoleniem i powiedział: *my people shall deal with it* i że będziemy dyskutowali o tym. Prosił również mnie o przekazanie Mareckiemu podziękowania i pozdrowień: *I like very much Marecki*. Rzecz znamienna i niebywała w Ameryce, gen. Wedemeyer zwracał się do mnie per „Mitkiewicz” — chyba to jest wpływ Europy i pobytu w Szkole Wojennej w Berlinie.

Po zakończeniu tych spraw gen. Wedemeyer zapytał się mnie, czy chcę i mogę rozmawiać z nim o Rosji. Oświadczyłem mu moją całkowitą gotowość. (Gabinet gen. Wedemeyera jest nieco odmiennie urządzony niż gabinety generałów europejskich czy nawet angielskich; nie urzęduje on sam, towarzyszą mu oficer, siedzący przy *tape-recorder* — i drugi oficer, prowadzący stenogramowe notatki. Właśnie przy słowach gen. Wedemeyera o Rosji *tape-recorder* zaczął działać...)

Gen. Wedemeyer zapytał się przede wszystkim, co myślę o sprawie morderstwa oficerów polskich pod Smoleńskiem. Odpowiedziałem, że w moim przeświadczeniu sprawa ta ma swoje dwa aspekty. Po pierwsze jest to najbardziej niebezpieczny *super-trick* propagandy niemieckiej, obliczony na przerażenie całego świata bolszewickimi metodami — cele jego trudno jeszcze określić: może próby pokoju z Zachodem, może użycie gazów trujących przeciw Rosji, a może obliczony tylko na Europę z Polską. Drugą stroną jest niestety bardzo smutna prawda: morderstwa tego dokonali Rosjanie. Przytoczyłem gen. Wedemeyerowi całą historię tej sprawy, poczynawszy od roku 1939; przytoczyłem wszystkie rozmowy z Rządem Sowieckim (Stalin, Mołotow, Wyszynski i inni), ich ustawiczne wykręty i nie dawanie żadnych konkretnych wiadomości; nazwiska zamordowanych i data śmierci wskazywałyby, że Niemcy mają słuszość w swoim twierdzeniu, że jest to dzieło Rosjan. Podkreśliłem z naciskiem, że Rząd Polski i gen. Sikorski są dalecy od siania niezgody w alianckim obozie, że rozumiemy doskonale o co Niemcom chodzi, ale nie możemy przemilczeć tej sprawy. Jeśli nawet moglibyśmy to jakoś wytłumaczyć naszemu wojsku w Anglii i już z wielkim trudem wojsku gen. Andersa, to jak wytłumaczymy to i co powiemy Polsce? Wedemeyer słuchał z dużym napięciem moich słów (jednocześnie trzepotał *tape-recorder*!) a potem zapytał: czy i jak idzie dalsza ewakuacja Polaków z Rosji? Odrzekłem, że idzie niedobrze, a właściwie wcale. Dlaczego? Bo Sowiety wstrzymały ewakuację, uznając Polaków w Rosji za sowieckich „grażdan”. — „Jakie są wasze stosunki z Rosją?” — „Staramy się utrzymać poprawne

stosunki dyplomatyczne” — brzmiała moja odpowiedź. — „Kto jest ambasadorem Polski w Rosji?” — Pan Romer — odpowiedziałem. — „Kto to jest taki?” — „To bardzo zrównoważony, wytrawny, zawodowy dyplomata” — odrzekłem. Bardzo się to spodobało gen. Wedemeyerowi. Następne pytanie: „Co zrobimy, gdy Rosja na nasze zapytania o naszych oficerów nadal odpowie wymijająco, pomimo wyników dochodzeń Czerwonego Krzyża i innych?” „Powiedziałem mu, że trudno jest teraz na to pytanie odpowiedzieć — będzie to nowe położenie, wymagające nowych decyzji. Gen. Wedemeyer bardzo się zaniepokoił, gdy mu podałem wiadomość otrzymaną z Polski, że do Katynia ma pojechać arcybiskup Adam Sapieha. — „To i Watykan już tym się zajął?” wykrzyknął gen. Wedemeyer.

Rozwijając nieudowolenia z rozmowy z gen. Wedemeyerem, należało niektóre jego wypowiedzi rozumieć jako wyraźne ostrzeżenie, że możemy nic nie wskórać rzucając oskarżenia tylko o na Rosję i nalegając obecnie na pełne wyjaśnienie sprawy mordu w Katyniu, że wtedy raczej możemy być posądzeni, że działamy ręką w rękę z niemiecką propagandą dra Goebbelsa.

26 kwietnia 1943 roku. The New Colonial Hotel. Waszyngton

Dziś koło południa na lotnisku waszyngtońskim odprowadzałem Biskupa Polowego W.P. księdza Józefa Gawlinę. Trzeba było bardzo długo czekać w poczekalni, bo samolot do Kairu, dokąd udawał się Biskup Gawlina, spóźnił się. Byłem w mundurze, w pewnej chwili podszedł do mnie młody porucznik armii amerykańskiej, zsalutował zamasyście, przedstawił się, i wręcz zapytał czy wiem już, że Rosja Sowiecka zerwała stosunki dyplomatyczne z Polską, z Rządem R.P. w Londynie i że wiadomość tę podało radio amerykańskie o godz. 11-ej. Poinformował on mnie ogólnie o treści sowieckiego komunikatu, w którym między innymi powiedziano, że Polska współpracuje obecnie z Niemcami. Zapytał się mnie, co ja o tym myślę. Zupełnie spokojnie, z uśmiechem na ustach, w obecności płk. Wojciechowskiego, odpowiedziałem: że Rosjanie będąc winni wymordowania naszych oficerów w Katyniu, nie mają innego wyjścia i dlatego muszą kłamać, posądzając Polskę o współpracę z Niemcami. „To są bardzo podejrzliwi i zdrażliwi ludzie, ci Rosjanie!” — zakończyłem. „O, tak, Colonel, Sir, — Rosjanie są zdrajcami — ja znam Polaków i nie wierzę, aby mogła być mowa o współpracy polsko-niemieckiej!” — zakrzyknął porucznik amerykański. Biskup Gawlina był bardzo przejęty wiadomością o zerwaniu stosunków z Rosją — jedzie on na wizytację korpusu gen. Andersa.

27 kwietnia 1943 roku

Cała dzisiejsza prasa amerykańska pełna była komentarzy i wiadomości o zerwaniu stosunków pomiędzy Rosją Sowiecką, a Polską. Niestety, były to w większości bardzo ostre, niewybredne ataki na Polskę, na Rząd R.P. w Londynie i na gen. Kukieła oraz personalnie na gen. Sikorskiego. Po raz pierwszy od trzech lat prasa amerykańska atakowała gen. Sikorskiego. „Washington Post”, uchodzący za organ rządowy, w artykule redakcyjnym zaatakował ostro Rząd Polski w Londynie, nazywając go feudalną kliką zacieklej reakcjonistów, ułamkami nędznymi 23 dawnych polskich partii politycznych, nie mających żadnego już znaczenia w Polsce, zarzucając, że Sikorski i jego Rząd cierpią na chorobliwy przerost wybujałej ambicji, co do stanowiska Polski w Europie i nierealnych, niesłusznych aspiracji granicznych. W całej prasie amerykańskiej pełno jest wersji sprawy Katyńskiej w oświetleń i w ujęciu sowieckim i ataków na Rząd Polski za wysunięcie żądania zbadania sprawy tej przez komisję Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Cała prasa amerykańska woła zgodnym chórem: „wygranie wojny z Niemcami i z Japonią przede wszystkim, a w tym celu nade wszystko j e d n o ś ć i z g o d a pomiędzy wszystkimi bez wyjątku Aliantami”. Tylko zupełnie nieliczne, odosobnione głosy opowiedziały się za Polską, popierając z ostrożną stanowisko Rządu Polskiego w Londynie w jego domaganiu się zbadania mordu w Katyniu — byli to dziennikarze Constantine Brown i MacCormick.



W pierwszych dniach maja 1943 roku wyjaśniło się dostatecznie, że kryzys stosunków sowiecko-polskich zapowiada się na bardzo długi czas i że okres współpracy pomiędzy Rosją a Polską w rzeczywistości zapoczątkowany przez gen. Sikorskiego w lipcu 1941 roku, już się zakończył.

1 maja 1943 roku otrzymałem depezę od gen. Sikorskiego, że oświadczenie naszego Rządu w odpowiedzi na rosyjski komunikat o zerwaniu z nami stosunków dyplomatycznych zostało opracowane z pełnym udziałem Churchilla i Edena i za aprobatą Rządu Brytyjskiego i, że możemy liczyć na pomoc i poparcie zachodnich Aliantów w nowej fazie naszych stosunków z Rosją, jakkolwiek czekają nas wielkie i długotrwałe trudności.

Prasa amerykańska i brytyjska ogłosiły jednocześnie, że ze strony zachodnich Aliantów zakomunikowano Moskwie, iż konkurencyjny Rząd Polski, ukonstytuowany w Rosji Sowieckiej nie

będzie przez zachodnich Aliantów uznawany. Oświadczenie to jest odpowiedzią na zorganizowany już w Moskwie Komitet Patriotów Polskich. Jakby w odpowiedzi na to, Moskwa opublikowała komunikat Sowieckiego Sztabu Generalnego, iż „polscy patrioci” pod Lublinem, na terenie Kraju, dokonali wspaniałych wyczynów w walce przeciwko Niemcom, w aktach sabotażu i dywersji, prowadzonych w porozumieniu ze Sztabem Sowieckim. Aby zamknąć ten łańcuch wydarzeń ogromnego, zaiste historycznego, znaczenia trzeba dodać, że min. Stanisław Kot, który po powrocie z Rosji do Londynu i po ustąpieniu z Rządu R.P. min. Stanisława Strońskiego, objął po nim Ministerstwo Informacji i Dokumentacji, ogłosił na cały świat przez radio naszą tajną organizację krajową. Min. Kot ujawnił, że istnieje podziemny Rząd Polski w Kraju w składzie Delegata Rządu R.P. w Londynie, Komitetu Politycznego Stronnictw, wchodzących w skład Rządu Jedności Narodowej, dowódcy Armii Krajowej, jednostek tej armii itd. Podano również, że Rząd R.P. w Londynie posiada stałą łączność z Krajem i kieruje jego prawdziwym życiem politycznym. Oświadczenie min. Kota było prawdopodobnie odpowiedzią Rządu R.P. w Londynie na wiadomość o istnieniu Komitetu Patriotów Polskich w Moskwie oraz na utworzenie konkurencyjnego Rządu Polskiego na terytorium Rosji Sowieckiej.

Ale czy jest słuszne takie postawienie sprawy? W razie czego na szyskany narażeni będą członkowie Rządu w Kraju i wszyscy członkowie Armii Krajowej.



Horoskopy na przyszłość są niezbyt pomyślne. Wchodzimy w nowy okres naszych dziejów XX wieku na obczyźnie, w Anglii, w okres, w którym gen. Sikorski, rzeczywisty reprezentant Państwa Polskiego, będzie musiał uzależnić się całkowicie od decyzji Londynu i Waszyngtonu i czekać na rozwiązanie sprawy polskiej przez Zachód. Pozostaje wielkim zagadnieniem czy Zachód, tj. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone, będą chciały, a zwłaszcza mogły, całkowicie sprawę Polski rozwiązać.

Osobiście widzę, jako niezawodny sprawdzian, ustosunkowanie się Combined Chiefs of Staff do naszego planu użycia Armii Krajowej w Polsce w ramach wspólnego planu alianckiego w Europie. Pomimo, że jeszcze nie rozpocząłem na ten temat decydujących rozmów, mam już na podstawie pierwszych zetknięć z przedstawicielami tego Sztabu bardzo poważne wątpliwości, czy istotnie leży w interesie zachodnich Aliantów dopomożenie nam do utworzenia w Polsce silnej armii podziemnej.

Wyraziłem te wątpliwości w moich listach wysłanych w początkach maja do Klimeckiego i Mareckiego z tym, żeby zaznajomili z ich treścią gen. Sikorskiego.

3 czerwca 1943 roku. 2263 — 16 Street. Waszyngton

Decydującym dniem, w którym uzyskałem podstawy do wykonania planu gen. Sikorskiego odnośnie Armii Krajowej, był dzień 3 czerwca 1943 roku. Rano tego dnia, o godz. 10-ej, w rozmowie z Szefem Oddziału Operacyjnego i Planowania Sztabu Generalnego USA, gen. Albertem Wedemeyerem wyjaśniłem cały szereg zasadniczych zagadnień i uzyskałem zgodę na przedstawienie naszego planu operacyjnego użycia Armii Krajowej do rozważenia przez Sztab Generalny USA a następnie przez Combined Chiefs of Staff. Rozmowa moja miała miejsce w obecności dwóch pomocników gen. Wedemeyera pułkowników S. G. Roberta i Todda oraz rotmistrza Zamoyskiego, mego ewentualnego tłumacza. Na początku rozmowy, po przzerwuceniu z Zamoyskim kilku zdań o charakterze towarzyskim (Wedemeyer często był u pp. Zamoyskich) gen. Wedemeyer zakomunikował mi, że została załatwiona pozytywnie sprawa mego stanowiska w Combined Chiefs of Staff, że zostałem uznany jako przedstawiciel Polskiego Naczelnego Wodza i że na tych samych prawach jak i przedstawiciele innych Państw (np.: Chiny, Francja, Holandia itd.) mam reprezentować sprawę Polski, gdy tego zajdzie potrzeba. Kwestie te omawiał gen. Wedemeyer z admirałem Leahy i z gen. Marshall'em i że wszyscy oni, wbrew opinii Brytyjczyków, postanowili mnie uznawać, jako członka CCS. Skłoniłem się z podziękowaniem. Gen. Wedemeyer dodał, że na dotychczasowych konferencjach CCS nasze sprawy nie były w ogóle ani razu poruszane. *Poland was not even mentioned* (Polska nie była nawet nigdy wspomniana) — były omawiane sprawy Chin i dominiów Brytyjskich.

W ocenie ogólnego położenia gen. Wedemeyer wyraził pogląd, że w 1943 roku nie można się spodziewać zakończenia wojny zwycięstwem nad Niemcami. Byłoby to możliwe tylko w jednym wypadku, gdyby same Niemcy chciały się poddać. Jednak — mówił Wedemeyer — nic nie wskazuje na to, aby tak mogło się stać. Przewiduje on, że w 1943 roku można się spodziewać najwyżej opanowania Sycylii i Sardynii, wejścia na teren Włoch i najwyżej ich poddania się i upadku. Jeżeli w tym czasie Rosja nie tylko wytrzyma niemiecką ofensywę 1943 roku — na co Wedemeyer absolutnie liczy — ale będzie zdolna jeszcze do jej

odparcia i rozpoczęcia działań zaczepnych, zaś całe Niemcy będą poddane ciężkim bombardowaniom alianckim i poniosą dotkliwe straty w przemyśle — to tylko w tych okolicznościach wolno liczyć na ewentualną decyzję Niemiec przerwania wojny w tym roku. Wedemeyer oświadczył, że, w zasadzie, decyzje zapaść mogą dopiero w 1944 roku. Rok 1944 może być terminem ostatecznego upadku i załamania się Niemiec. Z tych powodów, mówił gen. Wedemeyer, nie czas jest jeszcze rozmawiać konkretnie o sprawach Polski i o udziale naszej „Polish Underground Organization” — jak wyraził się o naszej Armii Krajowej — w ogólnych planach alianckich. Jest to grubo przedwcześnie, tym bardziej, że nie wiadomo jaki obrót przybiorą sprawy na kontynencie Europy.

Odpowiedziałem mu, że całkowicie się zgadzam z jego ogólną oceną sytuacji wojennej i z jego wnioskami co do końca wojny, i że pokrywa się to w zupełności z tym, co zameldowałem gen. Sikorskiego w moim raporcie z 28 maja 1943 roku. Co do spraw Polskiej Armii Krajowej — mówiłem Wedemeyerowi — to właśnie z jego oceny należy wyprowadzić zupełnie inne wnioski, bo jeżeli przewiduje on możliwość załamania się Niemiec w 1944 roku, a w szczególnie pomyślnych dla Aliantów warunkach nawet i w 1943 roku, to Polska Armia Krajowa, aby mogła coś poważnego zdziałać, musi już obecnie i jak najspieszej otrzymać pomoc Aliantów w uzbrojeniu i sprzęcie. Czasu pozostało niewiele — mówiłem — w Polsce posiadamy dostatecznie dużo żołnierzy, lecz nie posiadamy dość broni. Trzeba więc już teraz decydować w Combined Chiefs of Staff i w wypadku pozytywnym, natychmiast zacząć masowo przerzucać do Polski drogą powietrzną broń, amunicję i inne zaopatrzenie wojenne.

Gen. Wedemeyer i pułkownicy Roberts i Todd słuchali mych słów z wielką uwagą.

Gen. Wedemeyer zgodził się z moim punktem widzenia i, omawiając to, posunął się bardzo daleko... w szczerości, mianowicie rozważał na głos możliwość takiego stanu rzeczy, że jeżeli front sowiecki byłby przez Niemców trzymany, a natomiast poddawaliby się na Zachodzie Amerykanom i Brytyjczykom — mógłby powstać nowy Rząd Niemiecki, złożony z wojskowych w porozumieniu z zachodnimi Aliantami i otrzymać polecenie kontynuowania walki z komunizmem sowieckim. Wedemeyer zapytał się mnie co — w moim przekonaniu — Polska w takim wypadku zrobi? Pytanie to nie należało do najprostszych i odpowiedź na nie była trudna. Odpowiedziałem więc, że właśnie ten moment jest najbardziej korzystny dla Polski: stajemy na komunikacjach niemieckich i, będąc pod rozkazami Aliantów zachodnich, wyko-

namy święcie każde ich zadanie, oczywiście takie które będzie zgodne z dobrem Polski.

Wedemeyer nic mi na to nie odpowiedział.

Znamienne jest, że gen. Wedemeyer — samo jego nazwisko mówi za siebie — nie dopuszcza nawet myśli o możliwości marszu armii sowieckich na Zachód, przez Polskę. Najbardziej ważne jest to, że widzi on możliwość utworzenia nowego Rządu Niemieckiego, po obaleniu Hitlera, z którym będą współpracować zachodni Alianci. Między innymi, gen. Wedemeyer ukończył Akademię Sztabu Generalnego w Berlinie.

Postanowiono w krótkiej dyskusji, w której brali udział wszyscy obecni, że nasze postulaty Armii Krajowej mają być przedstawione na posiedzeniu Combined Chiefs of Staff. Gen. Wedemeyer zaproponował, abyśmy opracowali projekt memorandum, które by objęło całość naszych zamierzeń i potrzeb, włączając i to co posiadamy zagranicą i to, co mamy w Polsce (Armia Krajowa) i podając jasno i *open* (otwarcie i szczerze) to, co już otrzymaliśmy i od kogo, i czego nam jeszcze brak. Wedemeyer powiedział, że mam to przedstawić jemu w *draft* (w brulionie), on to poprawi, zgodnie z wymaganiami CCS i osobiście przedstawi na posiedzeniu CCS, na które i ja mam być zaproszony. Zarazem gen. Wedemeyer oddał mi do dyspozycji obu pułkowników, Robertsa i Todda, jako pomocników i doradców przy opracowywaniu naszego memorandum.

W czasie tej rozmowy parokrotnie podkreślałem, że pomoc dla Kraju wyraża się zasadniczo w środkach transportu lotniczego, podałem jednocześnie ile w przybliżeniu lotów do Polski mają dać nam Brytyjczycy, orientując Wedmeyera ogólnie w tej kwestii.

Ostatecznie stanęło, że z pomocą pułkowników Robertsa i Todda, po otrzymaniu potrzebnych danych ze Sztabu N.W. z Londynu, opracujemy ten memoriał dla CCS.

Po zakończeniu tych spraw gen. Wedemeyer zapytał się mnie, czy może zadać kilka *questions*. Odpowiedziałem, że całą gotowością służę mu. Zapytał się mnie więc, co myślę o położeniu na froncie wschodnim, jakie są tam horoskopy na najbliższą przyszłość? Powiedziałem mu bez ogródek, że nie sądzę, aby Niemcy mogli uderzyć w tym roku na Rosję, bo to byłoby dla nich zbyt duże ryzyko, nie rokujące poza tym żadnego rozwiązania. Poruszyłem też sprawę armii rosyjskiej gen. Własowa na żołdzie niemieckim — przypisując jej mało ważne znaczenie. Podniosłem sprawę poważnego zagrożenia Niemiec na frontach Zachodnim i Południowym. W sumie, moja ocena położenia Niemiec była w rażącej sprzeczności z oceną gen. Wedmeyera, toteż

zapytał on mnie: dlaczego tak *in minus* oceniam Niemcy, a zwłaszcza armię niemiecką. Podałem: brak rezerw, słabe już lotnictwo niemieckie, które nie jest w stanie przeszkodzić bombardowaniom Aliantów, załamanie się Włoch i, co najważniejsze: powszechne przekonanie, że wojna jest już przegrana.

Wedemeyer nic na to nie odpowiedział.

Następnym pytaniem Wedemeyera, które mnie poważnie zastanowiło, bo wypowiedział je z ukrytą myślą, było, czy nie obawiamy się że Polska stanie się komunistyczna i że mogą być duże trudności w wykonaniu naszych zamierzeń. Po krótkim namyśle odpowiedziałem mu, że nie mamy żadnych powodów, aby wątpić w chęć walki Narodu Polskiego przeciwko Niemcom, jak również nie posiadamy najmniejszych objawów komunizmu w masach polskiego narodu, szczególnie wśród polskich chłopów.

Zakończenie naszych rozmów stanowiły pytania obecnych pułkowników — ludzi bardzo inteligentnych — płk. Roberts pytał mnie o ilość lotów i czy aby broń zrzucana nie wpadnie w ręce niemieckie — odpowiedziałem mu, że masowe zrzućty broni i materiału wojennego dla Armii Krajowej przewidujemy bezpośrednio przed momentem powstania — że będzie to kilka dni bardzo intensywnych działań lotnictwa. „Mierzyliśmy odległość z Wielkiej Brytanii i z Północnej Afryki do centrum Polski — ale najlepszą byłaby baza na Sycylii (!!), którą dopiero trzeba zdobywać”. Pułkownik Todd zapytał czy używamy zrzutów — odpowiedziałem, że naturalnie tak.

Po blisko dwu godzinach ożywionej rozmowy nastąpiło bardzo serdeczne pożegnanie z Wedemeyerem i pułkownikami Robertsem i Toddem. Ustaliliśmy, że w ciągu dwóch tygodni porozumiem się ze Sztabem N.W. w Londynie i opracuję memorandum z pomocą pułkowników Roberta i Todda.

Obaj z Zamoyskim byliśmy wprost „oszołomieni” i nawet trochę zaskoczeni niebywałą szczerością tej rozmowy, a zwłaszcza bezpośrednimi przewidywaniami Wedemeyera — ostatecznie odkrył on nam wszystkie karty.

Natychmiast po powrocie do mego biura nadałem depeszę do gen. Sikorskiego w której zawiadamiałem go o tej zasadniczej rozmowie i o jej ewentualnych następstwach.

Tegoż dnia, 3 czerwca 1943 roku, byłem na dłuższej rozmowie u Fieldmarschal Sir John Dilla, szefa reprezentacji Brytyjskiej w Combined Chiefs of Staff. Marszałka Dilla spotykałem już poprzednio w Londynie, gdy był Szefem Sztabu Imperialnego. Sir John Dill powitał mnie jak swego starego znajomego, niesłychanie uprzejmie, a nawet bardzo serdecznie. Marszałek Dill wyglądał bardzo źle — trupio blada twarz, cała postawa ociężała,

bez energii, tylko w niebieskich oczach paliły się jeszcze resztki życia. Zaczął mnie żywo rozpytywać o nasze wojsko i o wiadomości z Polski, nie poruszał natomiast spraw Armii Krajowej i moich w Waszyngtonie zadań. Jedno pytanie marszałka Dilla było specjalnie interesujące, mianowicie zapytał się, jak się ustosunkuje Kraj do wojska sowieckiego, wkraczającego do Polski w ślad za pobitymi Niemcami. Dill — w odróżnieniu od Wedemeyera — uważa to za najbardziej prawdopodobne zakończenie wojny z Niemcami. Pytanie marszałka Dilla jest zasadniczej wagi, a jego przewidywania są krańcowo różne od tego, co usłyszałem jeszcze dzisiaj od Wedemeyera. Odpowiedziałem, że Armia Krajowa jest częścią sił alianckich i wykona bezwzględnie wszystkie rozkazy Alianckiego Naczelnego Dowództwa, jakie w związku z taką sytuacją będą wydane, i już w obecnej chwili instrukcja gen. Sikorskiego, który przewiduje wkroczenie wojsk sowieckich do Polski, nakazała wszystkim jednostkom Armii Krajowej całkowite współdziałanie i poszukiwanie najściślejszej łączności. Obecnie wypadki polityczne — zerwanie stosunków dyplomatycznych z nami przez Rosję Sowiecką — zmieniło sytuację, ale, o ile jest mi wiadomo, poprzednie instrukcje gen. Sikorskiego dla Armii Krajowej nie zostały zmienione. Oczywiście, dodałem, mamy niepłonną nadzieję, że do czasu ostatecznego załamania się Niemiec nasze stosunki z Rosją Sowiecką unormują się. Marszałek Dill słuchał moich słów z wielką uwagą, a potem niby to zgodził się ze mną, dodając, że i on bardzo liczy na załatwienie *reasonable* sporu sowiecko-polskiego.



O całości położenia mojego w Waszyngtonie, o stanowisku Brytyjczyków w szczególności, doniosłem gen. Sikorskiemu osobistym listem, wysłanym do Cairo w początkach czerwca 1943 roku, w którym z całą stanowczością nadmieniałem, że według mego głębokiego przekonania Brytyjczycy nie życzą sobie zupełnie zbrojnego powstania Armii Krajowej w Polsce, obawiając się że Polacy w Kraju wystąpią zbrojnie przeciwko wojsku sowieckiemu. I w związku z tym na pewno Anglicy będą nam przeszkadzać w utworzeniu uzbrojonej, silnej Armii Krajowej.

Podawałem równocześnie gen. Sikorskiemu, że, aczkolwiek stanowisko w sprawie Armii Krajowej jest o wiele przychylniejsze jeśli idzie o admirała Leahy, gen. A. Wedemeyera i gen. Kronera, to jednakże Sztab USA prawdopodobnie ustąpi w tej kwestii Sztabowi Brytyjskiemu i Rządowi Churchilla. Przypominałem przy tym gen. Sikorskiemu, że w państwach o ustroju parlamen-

tarnym, jak Stany Zjednoczone, nie Sztab Generalny, nie wojsko mają decydujący głos w sprawach politycznych, ale Prezydent Franklin Delano Roosevelt, jako szef rządu, podobnie, jak w Wielkiej Brytanii — Premier Churchill...

Jednym słowem — kończyłem swój meldunek — mam ogromne trudności w mojej misji dotyczącej pomocy dla Armii Krajowej. Na ten meldunek otrzymałem w dniu 20 czerwca 1943 roku depeszę z Kairu tej treści:

„Militpologne. Washington. Pułkownik Mitkiewicz.

Po przeczytaniu Pańskiego raportu i listów do Klimeckiego i Mareckiego stwierdzam z zadowoleniem, że jest Pan na właściwej drodze (podkreślenia moje — L.M.) w ocenie sytuacji w Kraju. Uwagi Pana są słuszne. Przewidywałem wielkie trudności dla Pańskiej misji. Zostały one jeszcze zwiększone przez wydarzenia z Rosją. Następstwa rozwiązania Kominternu mogą jeszcze spotęgować te trudności. Liczę na Pańskie wyrobienie, takt oraz umiar, że przetrzyma Pan Pułkownik wszelkimi siłami te chwile. Wszystkim oficerom proszę zwracać uwagę, aby ze szczególną rozwagą działali w obecnej sytuacji. Wypróbowanym przyjaciółom amerykańskim wyjaśniać ją rzeczowo i spokojnie... Pańska ocena możliwości na morzu Śródziemnym jest słuszna z tym, że o ile nie zajdą nowe wydarzenia, mogą to być obecnie raczej demonstracje, niż poważne operacje wojskowe. ...Ja pozostaję na Wschodzie około 4 tygodni, przede wszystkim wśród Wojska Polskiego... Sikorski. 3456”.

XV. ŚMIERĆ GENERAŁA SIKORSKIEGO

5 lipca 1943 roku. The St. Regis Hotel. Nowy Jork

Poniedziałek. Rano, o godzinie 7-ej, zbudzony zostałem nieustającym dzwonkiem telefonu. Dzwonił mjr. Jędrzejewski z Waszyngtonu, meldując mi głosem drżącym od wzruszenia, że w katastrofie lotniczej przy starcie z Gibraltaru zginął gen. Sikorski, powracający do Anglii. Później nadeszły dalsze wiadomości, a mianowicie, że z gen. Sikorskim wracali gen. Tadeusz Klimecki, płk. dypl. Andrzej Marecki, por. marynarki Ponikiewski — osobisty adiutant Generała, Adam Kułakowski — sekretarz osobisty Premiera, pani Zofia Leśniowska, córka Generała, pułkownik Victor Casalet, brytyjski oficer łącznikowy i dwóch nieznanych mi brygadierów brytyjskich. Samolot — czteromotorowy Liberator — natychmiast po starcie wpadł do morza. Pilot — Czech — miał zaraz po starcie wyskoczyć z samolotu — odniósł on ciężkie rany, ale jest jedynym, który uratował się z katastrofy. Ostatnie dzisiejsze wiadomości prasowe wskazują, że ciało Generała zostało wyłowione z morza w Gibraltarze i ma być przewiezione do Wielkiej Brytanii, a potem do Polski — na Wawel... do grobów królewskich. Depeszowałem dziś do pani Heleny Sikorskiej: „Głęboko wstrząśnięci bolesnym ciosem, który dotknął naszą Ojczyznę i Panią osobiście, przesyłamy wyrazy najszczerzego współczucia”.

To jest wszystko, co w ogóle można dziś powiedzieć. Strata gen. Sikorskiego dla sprawy polskiej jest olbrzymia i niepowetowana. Nie dysponujemy mężem stanu tej miary, co on, przynajmniej tutaj — na obczyźnie. Będzie nam trudno pchać wóz polskiej polityki w najtrudniejszych okolicznościach przy końcu

tej wojny. Tragiczna śmierć zaskoczyła Generała w chwili, gdy tu, w Combined Chiefs of Staff, postawiłem w jego imieniu na porządku dziennym najbardziej istotne sprawy Polski: uzbrojenie i militarna pomoc dla Kraju.

Kto będzie po Nim?

Prasa amerykańska w pierwszych głosach wyraża natarczywe sugestie, że polityka Generała nie będzie zmieniona i że jego dążenie do utrzymania dobrych stosunków z Rosją Sowiecką będzie kontynuowane. W Kairze gen. Sikorski miał powiedzieć, że federacja słowiańska w Europie Środkowo-Wschodniej oparta o Czechy i o Polskę w porozumieniu z Rosją Sowiecką stanowi słuszne rozwiązanie (Czyż podszept Benesa?). W każdym bądź razie ton prasy amerykańskiej wskazuje, że inspirowana jest nam myśl wykorzystania obecnego położenia do ustępstw względem Rosji Sowieckiej. Poza tym, artykuły zarówno w *New York Times*, jak i w *Herald Tribune* odrzucają zdecydowanie myśl, że mógłby dziś powstać Rząd R.P. w Londynie, złożony z ludzi wrogich czy choćby przeciwnych Rosji Sowieckiej. Prasa amerykańska nie uważa także za możliwe rozszerzenie koalicji Rządu R.P. na Piłsudczyków, będących w opozycji. Rząd R.P. musi być — *nolens volens* — lewicowy i nie widzę żadnych możliwości dojścia do władzy — nawet na obczyźnie — ludzi pokroju Sosnkowskiego, Bieleckiego, Matuszewskiego i innych. Szyld nasz nie będzie zmieniony, pozostanie taki, jakim był za Sikorskiego.

Wakuje stanowisko Szefa Sztabu Głównego Naczelnego Wodza. Dużo tu jest możliwości. Naczelnny Wódz może nie być mianowany wcale. Prasa angielska z Londynu podaje możliwość mianowania Polskiego Generalnego Inspektora z małym Sztabem. Wówczas wyrasta znacznie Szef Sztabu Głównego (albo Generalnego), podległy bezpośrednio Ministrowi Obrony Narodowej, który być powinien osobą cywilną, a nie generałem. Zobaczymy. Bardzo obawiam się dezorganizacji i straszliwych tarć wewnętrznych.

8 lipca 1943 roku. 2263 — 16 Street. Waszyngton

Wczoraj od rana powrót do normalnej, codziennej pracy. Po południu zarządziłem zbiórkę wszystkich oficerów, będących w Waszyngtonie. Obecni byli: attaché wojskowy płk. dypl. Włodzimierz Onacewicz, attaché morski komandor Tadeusz Podjazd-Morgenstern, attaché lotniczy ppłk. dypl. Zygmunt Wojciechowski, pomocnicy attachés: rotmistrz dr Stefan Zamoyski, por. ma-

rynarki Zygmunt Cedro, mjr. pil. Witold Urbanowicz, i z mego sztabu: mjr. dypl. Stefan Jędrzejewski, kpt. Jerzy Piotrowski, por. Włodzimierz Czaykowski, por. Janusz Kazimierski i por. Arnold Rohnke. Wygłosiłem krótkie przemówienie. Mówiłem o bolesnej stracie, jaka nas dotknęła.

Wszyscy oficerowie stali wyprężeni na baczność w śmiertelnej ciszy. Jednakże, przypominając sobie moją pamiętną odprawę oficerów Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich o świcie dnia 13 maja 1935 roku, w dzień śmierci Józefa Piłsudskiego, odniosłem wrażenie, że teraz inny był nastrój i inne odruchy.

Następnie w kilku serdecznych słowach oddałem cześć pamięci gen. Tadeusza Klimeckiego i płk. dypl. Andrzeja Marcckiego; byli to przecież moi serdeczni i bliscy koledzy z katedry Taktyki Ogólnej w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, w latach 1930-1932.

11 lipca 1943 roku. 2263 — 16 Street. Waszyngton

Wczoraj o godzinie 11-ej odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę śp. gen. Sikorskiego w Katedrze Uniwersytetu Katolickiego w Waszyngtonie. Obecni byli liczni przedstawiciele sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych. Imperium Brytyjskiego, Kanady, Australii, Nowej Zelandii, Holandii i Francji — ponadto cały korpus dyplomatyczny z Lordem Halifaxem na czele. Cały Combined Chiefs of Staff z admirałem Leahy i marszałkiem Sir John Dilem, reprezentanci Prezydenta Roosevelta w osobach sekretarza Stanu Sumner Welles'a i sekretarza Spraw Wewnętrznych. Polska ambasada ze wszystkimi attachatami i polska misja wojskowa w pełnym komplecie. Razem było ponad 500 osób. Nabożeństwo celebrował delegat Apostolski w USA, arcybiskup Ciconnani, w asyście licznego duchowieństwa. Odprawił uroczystą śpiewaną rzymską żałobną Mszę Świętą. Chór Uniwersytetu Katolickiego wykonał pienia religijne. Kazania nie było. Po Mszy Świętej chór z towarzyszeniem organów odśpiewał: „Jeszcze Polska nie zginęła...”.

Po skończonym nabożeństwie amb. Jan Ciechanowski przyjmował kondolencje. Przedefilował przed nim długi sznur przedstawicieli Stanów Zjednoczonych i wojska a następnie cały korpus dyplomatyczny w Waszyngtonie.

Prasa tutejsza pełna jest opisów uroczystego pogrzebu śp. gen. Sikorskiego w Londynie, w Katedrze Westminsterkiej. Fotografie umieszczone w gazetach amerykańskich ukazują długie szpalery żołnierzy brytyjskich, stojących po obu stronach ulic, który-

mi przechodził kondukt żałobny. Za trumną z ciałem gen. Sikorskiego, oprócz wdowy pani Heleny Sikorskiej, kroczyli wszyscy członkowie Rządu R.P. z Prezydentem Władysławem Raczkiewiczem na czele, generalicja z generałami Sosnkowskim i Józefem Hallerem oraz oddziały wojska. Mówi mi niedobre przeczucie, że był to pogrzeb nie tylko gen. Władysława Sikorskiego, ale żałosny pogrzeb całej dawnej Rzeczypospolitej Polskiej... podobno Churchill płakał w Katedrze Westminsterskiej.



Senator James M. Mead w przemówieniu swoim w Senacie w dniu 8 lipca 1943 roku powiedział:

„Tragiczna śmierć gen. Władysława Sikorskiego, która nastąpiła przed kilkoma dniami, opłakiwana jest przez cały świat nie tylko z powodu straty męża stanu, służącego tak wspaniale naszej wspólnej sprawie, lecz również z uwagi na wielkość idei, które Zmarły Generał reprezentował. Gen. Sikorski powołany został do wykonania szczególnie trudnej roli, którą spełniał wykazując duże zdecydowanie i prawdziwe zalety męża stanu. Gen. Sikorski, jako Szef Polskiego Rządu, znajdował się pomiędzy tyranią nazizmu, która uciemiężyła Naród Polski, a wzrastającą potęgą Sowieckiej Rosji, pomiędzy chwiejnym, niezdecydowanym stanowiskiem polityki zachodnich Aliantów i sztywnym uporem oraz rozbiciem politycznym w łonie własnych współobywateli. Nie było więc rzeczą łatwą dla gen. Sikorskiego znalezienie rozsądnego i praktycznie realnego kierunku dla polityki Polski. Z całą pewnością bardzo niewielu spośród polskich przywódców politycznych mogłoby zrozumieć i tak pomyślnie i skutecznie, jak gen. Sikorski, prowadzić interesy Polski. Gen. Sikorski wyczuł znakomicie właściwy kierunek działania. Układ polsko-rosyjski, zawarty przez niego w dniu 31 lipca 1941 roku, w niespełna sześć tygodni po niemieckim uderzeniu na Rosję, który całkowicie zmienił oblicze tej wojny, był aktem wielkiej racji stanu, za co wszyscy członkowie koalicji anty-hitlerowskiej poczuwają się do głębokiej wdzięczności. Od samego początku swej działalności politycznej gen. Sikorski rozumiał nieodzowną potrzebę dla Polski nawiązania porozumienia z Rosją; od zasady tej nie odstąpił aż do końca swego życia. W ostatnim wywiadzie politycznym, opublikowanym w Kairze w piątek dnia 2 lipca 1943 roku, gen. Sikorski wypowiedział życzenie wznowienia stosunków z Rosją. Prowadząc tę politykę nie był on jednak nigdy wasalem Kremla; wiedział dobrze, jak utrzymać z jednej strony należną pozycję i godność Narodu i Państwa Polskiego, a z drugiej strony jak zwalczać zbyt radykalne poglądy polskie, które niehamowane, mogłyby spowodować wprost katastrofalne następstwa dla Polski i dla jedności Narodów Zjednoczonych. Niestety popełnione zostały błędy i nie było rzeczą możliwą zapobieżenie zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Rosją a Polską. W tym położeniu gen. Sikorski również znajdował się po stronie umiaru i prawdziwej mądrości polskiego męża stanu.

Obecnie też, w tym krytycznym położeniu Polski, trudno będzie go zastąpić. Najlepszym sposobem wyrażenia mu uznania, jakie Polska mogłaby mu obecnie złożyć, byłoby utrzymanie w pełnej mocy tej polityki, którą Generał wytrwale prowadził”.

Senator James M. Mead w sposób niezwykle trafny ujął istotę polityki gen. Sikorskiego — nic do tego dodać, ani ująć nie można. A zarazem — jako cudzoziemiec — w sposób szczerzy i prawdziwy bezstronnie odsłonił trudności, jakie były udziałem zmarłego Premiera i Naczelnego Wodza Polski. Ostatnie dni życia gen. Sikorskiego poświęcone były zwalczaniu największej z przeszkód w jego pracy politycznej, mianowicie, pokonywaniu wewnętrznych trudności w łonie Wojska Polskiego w Kraju i na obczyźnie, usunięciu źródeł frondy, hamującej jego działalność i powodującej pogłębienie wewnętrznego rozbitcia wśród Polaków.

2 lipca 1943 roku w Kairze w wywiadzie politycznym, ogłoszonym na cały świat, gen. Sikorski wypowiedział nadzieję, że znajdą się drogi porozumienia pomiędzy Polską a Rosją i że życzeniem jego jest, aby porozumienie to nastąpiło możliwie jak najprędzej. W tymże wywiadzie, raz jeszcze — jakby w formie testamentu politycznego — powracał gen. Sikorski do swej *idée fixe*, do myśli o federacji Środkowo-Wschodnio-Europejskiej. Fundamentami jej miały być przyjaźń i sojusz Narodów Zachodnich Słowian z Narodami Związku Sowieckiego i związek federacyjny pomiędzy Czechosłowakami, Litwinami i Polakami. Półoficjalne wiadomości z Kairu, już po śmierci gen. Sikorskiego, podawały, że mówił o zamiarze zwrócenia się po powrocie do Londynu, do Stalina, z propozycją bezpośrednich rozmów, aby omówić całość spraw spornych i dążyć do porozumienia.

Gen. Sikorski, omawiając niejednokrotnie ze mną lub w mojej obecności naszą sytuację polityczną w związku z Rosją Sowiecką, wyrażał obawy, że może zaistnieć sytuacja, kiedy emigracyjny Rząd R.P. w Londynie utraci wszelką możność kierowania Krajem. Wydarzeniem, które potwierdziło te obawy, była wiadomość z Moskwy, że równocześnie z zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Rządem Polskim w Londynie ujawnił swą działalność Komitet Patriotów Polskich oraz rozpoczęte zostało formowanie pod jego egidą nowego Wojska Polskiego w Rosji, na miejsce armii gen. Andersa. Prasa światowa oceniła — i bardzo słusznie — że jest to przygotowywanie konkurencyjnego Rządu i wojska polskiego, które łącznie z armiami sowieckimi wejdą do Polski.

Nie ulegało też najmniejszej wątpliwości, że gen. Sikorski wobec niebezpieczeństwa rozbitcia państwowej nawy polskiej w Londynie o jedną z tych groźnych raf, o których tak wymownie wspominał w swej mowie senator Mead, gotów był uczynić wszystko, nawet kosztem krzywd narodowych, aby do tego nie dopuścić; przede wszystkim zaś nie dopuścić do zaistnienia dwóch

rządów polskich. W tym celu właśnie zamierzał udać się do Moskwy, do Stalina.

Gen. Sikorski, kończąc swoje przemówienie do żołnierzy Karpackiej Dywizji piechoty, w dniu 15 czerwca 1943 roku, powiedział: „Chcę Was wszystkich zapewnić, że ja, który trzymam w ręku ster Polskiego okrętu w tych burzliwych czasach, wypełnię również do końca mój obowiązek. Tak mi Boże Wielki dopomóż!”

Każdy, kto chociaż trochę znał, lub miał sposobność zetknięcia się osobiście z Sikorskim, kto znał zdecydowanie Generała i jego upór w dążeniu do celu, wiedział doskonale, że nie poprowadziłby on polskiego okrętu państwowego do katastrofy, do rozbicia o skały w czasie szalejącej nad całym światem burzy, a w szczególności do rzucenia go wraz z całą załogą na mieliznę, z której nie byłoby wyjścia, poza zejściem załogi na obcy brzeg.



Wiadomości o katastrofie lotniczej w Gibraltarze* podawane były przez prasę światową i źródła prywatne w wielu różnych wersjach. Opinia publiczna, przede wszystkim polska, powszechnie dopatrywała się w tym wypadku lotniczym zamachu na życie gen. Sikorskiego. Znalazło to swój wyraz w zapytaniu jednego z członków Parlamentu Brytyjskiego, skierowanym do Premiera Churchilla zaraz po ogłoszeniu przez tego ostatniego żałobnego wspomnienia o gen. Sikorskim, czy nie posiada on dokładnych wiadomości o istotnych przyczynach tej katastrofy. Radio niemieckie — pan Goebbels — wykorzystało niezwłocznie wypadek dla własnych celów propagandowych przeciwko jednoci alianckiej, ogłaszając *urbi et orbi*, że niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych posiada dane, iż gen. Sikorski został zamordowany przez agentów brytyjskiej Secret Service na życzenie Rosji Sowieckiej...

Przebieg samej katastrofy, zgodnie z oficjalną wersją brytyjską, przedstawiał się następująco: po normalnym starcie z lotniska w Gibraltarze, położonego wysoko nad brzegiem morza, z wylotem wprost na wodę, samolot, Liberator, wzniósł się na wysokość kilkuset stóp i następnie, zamiast iść do góry, poszedł na pełnym gazie wprost do morza, uderzając z wielką siłą o jego powierzchnię. Działo się to wszystko na oczach żegnających Generała oficerów brytyjskich i por. Ludwika Łubieńskiego, pełniąccego w Gibraltarze funkcję szefa misji wojskowej.

* Była to już trzecia, tym razem śmiertelna, katastrofa, względnie wypadek lotniczy Generała.

Pilotem samolotu był porucznik lotnictwa czechosłowackiego w służbie RAF, Edward Prchala, pełniący służbę pilota komunikacyjnego na śródziemnomorskich szlakach lotniczych. On jeden ocalał w tej katastrofie; został wyrzucony z kabiny pilota siłą uderzenia i wyłowiony z morza żywy choć ciężko poraniony. Por. Prchala, jeden jedyny ze składu pasażerów i załogi samolotu, miał na sobie włożony zawczasu pas ratunkowy. Okrutny los zrzucił, że gen. Sikorski znalazł śmierć w trzecim wypadku lotniczym.

Specjalne komisje, brytyjska i polska, mają badać przyczyny tej katastrofy. Komisja polska może przybyć do Gibraltaru dopiero za kilka dni. Samolot ma być wydobyty z morza celem dokładnego zbadania przyczyny katastrofy*. Ciała wszystkich tragicznie zmarłych, z wyjątkiem Zofii Leśniowskiej i płk. Victora Casaleta, morze wyrzuciło na wierzch.

Tragiczny wypadek, który spowodował śmierć gen. Władysława Sikorskiego w dniu 4 lipca 1943 roku, okryty jest po dzień dzisiejszy nieprzeniknioną tajemnicą.

Jest rzeczą nader interesującą, którą należy podkreślić, że wkrótce po wypadku nastąpiły konferencje trzech wielkich Aliantów, w czasie których zapadły doniosłe decyzje w sprawie przyszłości Polski. Pierwszą z nich była w grudniu 1943 roku konferencja w Teheranie.

Gen. Sikorski miał bezsprzecznie głośne imię w całym świecie, a przede wszystkim w świecie zachodnim. Był powszechnie znany nie tylko jako polski polityk i mąż stanu, ale także jako rzecznik federacji Środkowo-Wschodniej Europy, jako wybitny dowódca wojskowy i doświadczony sternik prac państwowych w okresie pokoju i wojny, o przekonaniach naprawdę demokratycznych.

Znali Generała osobiście i cenili wszyscy kierownicy Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Rosji Sowieckiej i należy sądzić, że się z nim poważnie liczyli, a nawet obawiali się go. I dlatego można sobie zadawać pytanie czy decyzje teherańskie i jałtańskie w sprawie Polski wypadłyby podobnie, jak to się stało, gdyby gen. Sikorski żył.

Generał Sikorski zginął śmiercią żołnierza na posterunku. Jego głos protestu nie rozległ się po świecie, gdy groźna przyszłość stała przed Polską, już w chwili ujawnienia uchwał w Teheranie, w roku 1943.

* Samolot wydobyty był z morza przed przybyciem komisji polskiej.

DOKUMENTY

ZAŁĄCZNIK NR 1

Szef Misji Wojskowej
L.dz. 146/tjn. 40.

Londyn, 1 lipca 1940.

Naczelnny Wódz
w/m.

Kapitulacja Francji w metropolii i w koloniach zmieniła zasadniczo położenie wojskowo-polityczne Imperium Brytyjskiego. Sprawa dalszego prowadzenia wojny przeciwko Niemcom i Włochom jest dzisiaj zagadnieniem otwartym. Rząd Wielkiej Brytanii został postawiony przed rozstrzygnięciem problemu, czy dalsza wojna z Niemcami i Włochami jest w obecnym układzie sił w ogóle możliwa, oraz, jeśli tak, to jakie metody działań powinny być przyjęte.

Pod względem politycznym Imperium Brytyjskie znalazło się w odosobnieniu wobec połączonych sił Niemiec i Włoch, po kolejnym pobiciu, w czasie niespełna jednego roku, poprzednich Aliantów: Polski, Holandii, Belgii i Francji. Na czynną pomoc Stanów Zjednoczonych trudno liczyć wobec nadchodzących ostatnio stamtąd wiadomości, a przynajmniej w najbliższej przyszłości. Stanowisko Sowietkiej Rosji nie jest dotychczas wyjaśnione, szczególnie jeśli chodzi o stopień porozumienia i uzgodnienia jej posunięć z Berlinem i z Rzymem. Faktem niewątpliwym jest, że kontynent europejski znajduje się obecnie pod całkowitą władzą Niemiec, Włoch i Sowietkiej Rosji z zupełnym wyeliminowaniem wpływów dawnej koalicji.

Pod względem wojskowym: 1. Upadek Francji oznacza przekreślenie możliwości działań wojsk lądowych na kontynencie europejskim przeciwko Niemcom i Włochom. 2. Zaprzeszanie działań wojennych w Afryce i w Syrii przez wojska francuskie ogranicza, jeśli nie uniemożliwia, operacje lądowe w większym stylu w Afryce przeciwko Włochom, a ponadto poważnie osłabia pozycję Wielkiej Brytanii na Bliskim Wschodzie (Egipt, Suez, Irak, Palestyna). 3. Stanowisko Marynarki Francuskiej, która, jak należy przypuszczać, będzie posłuszna rządowi marszałka Pétaina, stawia w bardzo trudne położenie brytyjskie siły morskie na Morzu Śródziemnym, oraz pośrednio na Morzu Północnym i na Atlantyku.

Należy skonstatować z punktu widzenia położenia ogólnego: poważne osłabienie Wielkiej Brytanii w obszarze Morza Śródziemnego oraz fakt bezpośredniego zagrożenia Wysp Brytyjskich możliwością ataku niemieckiego z okupowanych terenów Francji, Belgii, Holandii i Norwegii.

Siły Zbrojne Imperium Brytyjskiego, zdolne obecnie do prowadzenia dalszej wojny, składają się w zasadzie z Lotnictwa i Floty Wojennej. Wojsko lądowe, mocno nadszarpnięte w kampanii francuskiej, a zwłaszcza w bitwie we Flandrii, może być brane w rachubę jedynie, jako załoga obronna Wysp Metropolii oraz garnizony bezpieczeństwa najważniejszych punktów na szlakach komunikacyjnych Imperium i w koloniach, objętych działaniami wojennymi w Afryce. Armia brytyjska jest liczebnie i potencjalnie słabsza od każdego z dwóch przeciwników: lądowej armii niemieckiej i lądowej armii włoskiej.

Stosunek sił lotniczych i morskich państw „Osi” i Imperium Brytyjskiego przedstawia się obecnie niekorzystnie dla W. Brytanii pod względem lotnictwa, natomiast na morzach Flota Wojenna Brytyjska posiada nieznaną przewagę nad połączonymi siłami morskimi Niemiec i Włoch. Wyrównanie sił lotniczych jest możliwe za kilka miesięcy. Przewaga w siłach morskich może się zaznaczyć po zakończeniu budowy nowej serii okrętów liniowych brytyjskich, również za kilka miesięcy, jeżeli wydarzenia wojenne w Metropolii nie przeszkodzą pracy stoczniom. Uzyskanie decydującej przewagi sił powietrznych, która by dała możliwość rozpoczęcia wojny powietrznej na zniszczenie Niemiec, jest, moim zdaniem kwestią co najmniej jednego roku.

Na podstawie powyższej oceny elementów wojskowo politycznych Imperium Brytyjskie w obecnej sytuacji, zdolne jest do wojny wyłącznie obronnej i utrzymania z najwyższym wysiłkiem stanu swego posiadania.

Pod względem ekonomicznym Imperium Brytyjskie zachowało swoją siłę. Potencjalne możliwości nie zostały jeszcze rozwinięte. Niezbędne jest jednak zastrzeżenie, że dalsze wypadki, jakie mogą nastąpić na Bliskim Wschodzie, zagrozić by mogły zaopatrzenie w naftę i uzależnić W. Brytanię pod tym względem od dostaw amerykańskich, względnie z Indii Holenderskich. W porównaniu z państwami „Osi”, sytuacja Imperium Brytyjskiego pod względem nafty jest jednak znacznie korzystniejsza, ponieważ zarówno Włochy, jak i Niemcy nie posiadają dyspozycyjnej nafty i są zależne od Rosji i Rumunii.

Czynnikami nabierającym coraz większej wagi w ogólnym położeniu jest postawa Rosji Sowieckiej oraz rozwój wypadków na Bałkanach. Przyjmując za rzecz pewną, iż opanowanie przez Sowiecką Rosję Państw Bałtyckich, częściowo Finlandii i ostatnio Besarabii i Bukowiny nastąpiło za wiedzą, i prawdopodobnie wymuszoną zgodą, Niemiec i Włoch, należy tym niemniej stwierdzić, że w gruncie rzeczy te posunięcia Sowieców wymierzone są właśnie przeciwko Niemcom i Włochom. Na Bałkanach zwłaszcza, Sowiety wyraźnie dążą do zajęcia pozycji, która by dała możliwość dyktowania warunków zwycięskim w Europie Państwom „Osi”, przy przewidywanym podziale wpływów i zdobyczy terytorialnej. Zagadnieniem podstawowym pod tym względem jest niewątpliwie sprawa nafty. Dalsze i obliczone na długą metę prowadzenie wojny przez państwa „Osi” jest zależne wyłącznie od dostaw nafty rosyjskiej i rumuńskiej. Rosja Sowiecka znajduje się o krok od opanowania rejonu naftowego Rumunii. Wydaje się, że w akcji tej Sowiety mają zapewnione współdziałanie Turcji. Taktyka państw „Osi”, stosowana względem Sowietów, jak łagodzenie kryzysu na Bałkanach, powstrzymywanie Węgier i Bułgarii przed rewindykacją terytoriów rumuńskich, nakłanianie wreszcie Rumunii do przyjęcia żądań sowieckich, wskazuje wyraźnie na kło-

poty Berlina i Rzymu w nowym, obecnym położeniu i na ich dążenia do stłumienia, względnie opóźnienia, momentu otwartego wybuchu konfliktu do czasu wyjaśnienia co najmniej sytuacji na zachodzie w stosunku do Wielkiej Brytanii.

Niemcy nie chcą dopuścić do wojny dwufrontowej, a zarazem do przemian na Bałkanach, w których główną rolę miałyby odegrać Rosja Sowiecka i ewentualnie Turcja.

Podobnie jak Imperium Brytyjskie, tak i państwa „Osi”, po niezwyklej sukcesach na kontynencie europejskim, stanęły przed zagadnieniem, jak prowadzić dalszą wojnę i skonsumować w pełni zwycięstwo.

Wydaje mi się, że jest to alternatywa:

— albo ofensywa na Wyspy Brytyjskie w celu wymuszenia zakończenia wojny na Zachodzie, ustępując nadal na Wschodzie wobec Rosji z tym że rozgrywka nastąpi na Wschodzie później,

— albo zakończenie wojny na Zachodzie łagodną i pojednawczą postawą wobec Imperium Brytyjskiego w propozycjach pokojowych, natomiast niezwłoczne przeniesienie działań wojennych na Wschód, celem odzyskania utraconych tam pozycji, szczególnie na Bałkanach.

W obu wypadkach Niemcy będą dążyły do zapewnienia posiadania ropy. Należy przypuszczać, że równoległe z ofensywą niemiecką na Wyspy Brytyjskie nastąpi uderzenie włosko-niemieckie na Suez, Irak. W razie zwrotu Niemiec przeciwko Rosji pierwszym celem będzie opanowanie Rumunii.

Na podstawie tych rozważań wydaje się wysoce prawdopodobne, że Niemcy i Włochy, przed powzięciem nowej decyzji proponują Wielkiej Brytanii zawarcie pokoju na możliwie łagodnych warunkach, zaspakajając apetyty włoskie kosztem Francji i najprawdopodobniej zwracając uwagę świata na niebezpieczeństwo sowieckie dla Europy i Świata. Obietnice odtworzenia niepodległej Polski, państw Bałtyckich i nawet Czechosłowacji nie są niemożliwe. Wobec nastrojów angielskich sfer finansowych i konserwatywnych, wobec coraz silniej powtarzających się głosów prasy amerykańskiej, które są za zawarciem pokoju z Niemcami na zasadzie *status quo* Europy, wobec wielkiego nasilenia propagandy pokojowej, prowadzonej przez radio niemieckie, jestem zdania, że należy poważnie zastanowić się nad ewentualnością przyjęcia przez Wielką Brytanię propozycji niemiecko-włoskich. Jest więcej niż prawdopodobne, że dalsze prowadzenie wojny przez Imperium Brytyjskie jest możliwe jedynie w postaci bardzo długotrwałej walki na przetrwanie, o ile nie nastąpią nowe wydarzenia, zmieniające dotychczasową sytuację. Przede wszystkim zaś na Wschodzie, bo otworzyłyby europejski front lądowy przeciwko Niemcom i Włochom.

Dla spraw Polski ogólna sytuacja przedstawia się bardzo poważnie i niebezpiecznie. Zakończenie wojny obecnie przez Wielką Brytanię postawiłoby nas pod przymusem poddania się Niemcom, albo też wyczekiwania w roli emigrantów na dalsze przemiany, dokonywane bez nas. Odnosi się to do Rządu i Sił Zbrojnych zagranicą. Naród w Kraju nie będzie miał wyboru. Pozostanie pod Niemcami.

Wychodząc z tego założenia, uważam, iż należy dołożyć wszystkich sił w celu:

1. Przekonania Rządu Wielkiej Brytanii, iż konflikt niemiecko-rosyjski jest nieunikniony i, że wobec tego całkowicie opłaci się największa ofiara związana z wytrwaniem w najtrudniejszej nawet wojnie obronnej.

2. Nawiazania przez nas drogą pośrednią, lub nawet bezpośrednią, kontaktów z Moskwą, celem postawienia sprawy Polski tam, wobec widocznej zmiany polityki sowieckiej w stosunku do Niemiec.

(—) Mitkiewicz, płk. dypl.

ZAŁĄCZNIK NR 2

Umowa wojskowa pomiędzy Rządem Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii a Rządem Rzeczypospolitej Polskiej, podpisana w Londynie, w dniu 5-go sierpnia 1940.

Rząd Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii i Rząd Rzeczypospolitej Polskiej, potwierdzając swoje postanowienie prowadzenia wojny aż do ostatecznego zwycięstwa, zdając sobie sprawę z doniosłości faktu odtworzenia Polskich Sił Zbrojnych dla wspólnej sprawy, pragnąc ustalić zasady według których te Siły Zbrojne pod naczelnym dowództwem Polskiego Naczelnego Wodza będą zorganizowane dla współdziałania z Sojusznicznymi Siłami Zbrojnymi i powołując się na Umowę i Protokół, podpisane w Londynie dnia 18 listopada 1939, przewidujące współdziałanie niektórych jednostek Polskiej Marynarki Wojennej z jednostkami Marynarki ustalają co następuje:

Artykuł I.

Polskie Siły Zbrojne (Lądowe, Morskie i Powietrzne) będą zorganizowane i użyte pod brytyjskim dowództwem w jego charakterze Naczelnego Dowództwa Sojusznicznego, jako Siły Zbrojne Suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej sprzymierzonej ze Zjednoczonym Królestwem.

Artykuł II.

Jednostki Lotnictwa Polskiego, wymienione w artykule I-szym będą zorganizowane dla współdziałania z Royal Air Force. Organizacja Polskich Sił Powietrznych w Zjednoczonym Królestwie będzie rozszerzona stosownie do brzmienia załącznika 1, do niniejszej Umowy, celem wykorzystania polskiego personelu lotniczego, znajdującego się obecnie na terenie Zjednoczonego Królestwa, a potrzebnego do wykonania przewidzianego tym załącznikiem planu.

Artykuł III.

Rząd Zjednoczonego Królestwa udzieli swej pomocy w odbudowie Polskich Sił Lądowych stosownie do warunków ustalonych w załączniku 2, do niniejszej umowy.

Artykuł IV.

Wszelkie koszty poniesione przez jakikolwiek departament lub z upoważnienia jakiegokolwiek departamentu Rządu Zjednoczonego Królestwa w związku z wykonywaniem niniejszej Umowy, będą zwrócone z kredytu udzielonego Rządowi Polskiemu przez Rząd Jego Królewskiej Mości dla pokrycia kosztów kontynuowania wojny przez Polskę.

Podpisali: Churchill
Halifax

Sikorski
Zaleski.

W protokole podpisania Umowy: Rząd Zjednoczonego Królestwa udzieli Rządowi Polskiemu tak daleko idącego poparcia, jak to będzie możliwe przy zawieraniu umowy pomiędzy Rządem Polskim a Rządem Dominium Kanady, która ta umowa będzie miała na celu zorganizowanie w Kanadzie bazy rekrutacyjnej i organizacyjnej dla Polskich Sił Zbrojnych. Sposób przeprowadzenia tych pertraktacji będzie musiał być ustalony pomiędzy Rządem Polskim i Kanadyjskim, jeśli jednak Rząd Zjednoczonego Królestwa zostanie przez powyższe Rządy zaproszony do wzięcia udziału w pertraktacjach, chętnie to uczyni.

Podpisali: Halifax,

Zaleski.

Załącznik 2. — dotyczący Polskich Sił Lądowych

Artykuł I.

Polskie Siły Lądowe będą zorganizowane z wojsk polskich, znajdujących się obecnie na terytorium Zjednoczonego Królestwa oraz z wojsk polskich, znajdujących się obecnie na Bliskim Wschodzie.

Dalsze artykuły dotyczą Sił Lądowych, których skład będzie następujący: niezbędne Sztaby i pewna ilość wielkich jednostek — możliwie zmotoryzowanych — razem z niezbędnymi służbami pomocniczymi. Ilość wielkich jednostek Polskich Sił Lądowych będzie zależała od polskich możliwości, zwłaszcza pod względem personelu.

Artykuł II.

Polskie Siły Lądowe będą uzupełniane w następujący sposób:

- drogą mobilizacji obywateli polskich, zamieszkających w Zjednoczonym Królestwie,
- drogą zaciągu ochotników, którzy mogą przybywać z terytorium Polski, Imperium Brytyjskiego, lub z innych krajów.

Artykuł III.

Polskie Siły Lądowe stanowią Armię Rzeczypospolitej Polskiej. W zasadzie wszystkie oddziały Polskich Sił Lądowych będą użyte, jako całość operacyjna, w jednym z teatrów operacyjnych, pod rozkazami polskiego Dowódcy w tym teatrze operacyjnym, lub pod rozkazami dowódcy wyznaczonego przez niego. Polskie Siły Lądowe będą podlegały operacyjnie Dowództwu Brytyjskiemu, jako Naczelnemu Dowództwu Sojuszniczemu, które może je podporządkować Brytyjskiemu Dowódcy w odpowiednim stopniu. Niemniej w wyjątkowych wypadkach, polskie oddziały, lub jednostki, mogą być podporządkowane różnym Brytyjskim Dowódcom, pod warunkiem, że za każdym razem zostanie uzyskana na to zgoda Polskiego Dowódcy.

Polskie oddziały i wielkie jednostki będą dowodzone przez polskich oficerów. Polskie zasady organizacji, polskie sztandary i inne odznaki Wojska Polskiego będą zachowane.

Artykuł IV.

Żołnierze Polskich Sił Lądowych składają przysięgę na wierność Rzeczypospolitej Polskiej.

Artykuł V.

Rząd Zjednoczonego Królestwa zgadza się dostarczyć dla Polskich Sił Lądowych uzbrojenie i ekwipunek.

Artykuł VI.

Brytyjskie władze wojskowe wyznaczają odpowiednią liczbę oficerów i podoficerów z armii Brytyjskiej, jako instruktorów dla Polskich Sił Lądowych na okres ich szkolenia, celem ułatwienia polskim kadrom poznania sprzętu i materiału, używanego w wojsku brytyjskim. Polscy oficerowie sztabów, broni i służb Sił Lądowych będą przydzielani przez Brytyjskie władze wojskowe do jednostek Armii Brytyjskiej na krótkoterminowe staże.

Artykuł VII.

Żołnierze Polskich Sił Lądowych będą podlegać polskiemu prawu wojskowemu i polskim przepisom dyscyplinarnym, i będą sądzeni przez polskie sądy wojskowe. Jednakowoż będą oni sądzeni i karani na podstawie praw Zjednoczonego Królestwa, obowiązujących w danym czasie, za przestępstwa popełnione przeciwko tym prawom.

W sprawie zastosowania Artykułu VIII niniejszego załącznika nastąpi specjalne porozumienie.

Artykuł VIII.

Co najmniej jeden szpital polowy będzie zorganizowany na terytorium Zjednoczonego Królestwa dla leczenia polskich żołnierzy chorych i rannych. Będą oni również umieszczani w szpitalach lokalnych. Służba sanitarna Polskich Sił Lądowych będzie się składała z personelu polskiego.

Artykuł IX.

Żołnierze Polskich Sił Lądowych będą otrzymywali pobory na podstawie osobnej Umowy, która będzie zawarta pomiędzy obu Rządami.

Podpisali: Halifax, Zaleski.

ZAŁĄCZNIK NR 3

Detroit, 22 kwietnia 1941.

Generał Sosnkowski.

Referat dziennikarza Yollesa stwierdza, że wiadomości o przesileniu pochodzą z B.B.C. z audycji nadanych dwa razy dziennie o godzinie 10.30 według czasu londyńskiego. Proszę o zarządzenie dochodzeń i zakomunikowanie mnie wyniku. Wiadomości te potrzebne są mi nie dla tutejszej opinii, która potępiła natychmiast i jednomyślnie autorów plotki, lecz dla wykrycia źródła intryg, zastraszającego się obecnie oficjalną instytucją brytyjską. Proszę również o stwierdzenie jaki ma charakter ta agencja, wroga bezwzględnie Polsce. Ukrywa się ona, ogłaszając obok wiadomości szkodliwych dla Polski, także Twoje i ministra Strońskiego przemówienia. Jeżeli to agencja półurzędowa należy natychmiast interweniować.

Sikorski.

ZAŁĄCZNIK NR 4

Nowy Jork, 23 czerwca 1941.

Panie Generale,

korzystam ze sposobności wyjazdu do Anglii Prezesa Mikołajczyka, aby do moich ostatnich szyfrowych meldunków dołączyć krótkie sprawozdanie dla Pana Generała.

Organizacja werbunkowa płk. Starzyńskiego jest gotowa i już zaczyna działać. Główne ośrodki Polonii, w liczbie dwunastu zostały obsadzone komitetami pod nazwą Centrów Przyjaciół Żołnierza Polskiego, koła lokalne w mniejszych miejscowościach są obecnie w toku organizacji. Redaktor Głuchowski ruszył już z pracą i pisze obecnie dużo i zupełnie dobrze. Album Wojska Polskiego, jako wydawnictwo propagandowe, jest na ukończeniu, będzie na poziomie. Stwierdzam, że ogólnie rzecz biorąc, jest tu zrozumienie dla sprawy wojska. Ostrożniejsze i chłodniejsze, na zewnątrz przynajmniej, w środowiskach bliskich Radzie Polonii, bardziej zdecydowane i uczuciowo gorętsze na Wschodzie, oraz pomiędzy Weteranami i Sokołami. Najwięcej wątpliwości nasuwa w akcji werbunkowej sprawa zaopatrzenia i praw powojennych dla ochotników. Dekret Rządu w tej kwestii z roku 1940 jest stale w prasie ogłaszany, jak również wyjątki z przemówienia Pana Generała w Chicago. Myślę jednak, że byłoby wskazane coś więcej pod tym względem.

Ponadto, pewne komentarze niekorzystne wywołała odezwa rekrutacyjna płk. Arciszewskiego, wydana w Kanadzie. Są liczne głosy, domagające się odezwy takiej z podpisem Pana Generała. Sądzę, że można to zaryzykować, ale chyba dopiero po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny, co, jak tu słyszę, ma niezadługo nastąpić. Są i słabe strony akcji werbunkowej. Wybrani przez nas organizatorzy-weterani, sokoli, są starszymi ludźmi i posiadają mały wpływ i słabe kontakty z młodzieżą. Niestety, nie ma tu zupełnie ludzi, którzy by przewodzili młodzieży. Poza tym są i niedociągnięcia w pracy organizacyjnej.

Na ogół sprawa idzie, chociaż wolno i czasem kulawo. Wyniki już są, prawie wszędzie, po kilku, kilkunastu ochotników. Mam trochę nieśmiałej nadziei, że do sierpnia uzbieramy potrzebne nam 2.000. Dużo zależy od poboru obywateli polskich w Kanadzie i w Stanach. Pod tym względem Konsulaty robią, co mogą, na razie są tylko jednostki. Dobrze znalazł się Związek Oficerów Rezerwy W.P. (Janusz Żółtowski i Gawlik) zadeklarowali gremialnie wstąpienie do wojska naszego w Kanadzie.

Sprawa dostaw amerykańskich została załatwiona pomyślnie, ale z uzbrojeniem będzie źle, bo otrzymujemy jedynie 10.000 kb. i bardzo mało broni maszynowej i pistoletów. Dział dla artylerii i działek ppanc. i plotn. zupełnie nie ma. Pragnę zameldować Panu Generałowi, że w staraniach o dostawy pracowali bardzo dobrze radca Janusz Żółtowski i płk. dypl. Włodzimierz Onaciewicz. W Kanadzie wszystko gotowe jeśli chodzi o pomieszczenie. Są pewne trudności w układzie stosunków z płk. dypl. Franciszkiem Arciszewskim, stąd opóźnienie z wydawaniem „Polski Walczącej” w Windsorze.

Na odcinku politycznym daje się tu wyczuwać bliskość momentu decyzji. Przypuszczają tu, że Stany Zjednoczone wystąpią w chwili, kiedy będzie bardzo ciężko na Bliskim Wschodzie. W wystąpienie Rosji po naszej stronie, bez sprowokowania przez Niemcy lub Japonię, tutejsi politycy nie wierzą. Podają oceny zupełnie nie oficjalne, z luźnych rozmów z poinformowanymi ludźmi. Zgodnie z rozkazem Pana Generała przekazuję całość spraw płk. Starzyńskiemu i Onaciewiczowi dla gen. Ducha i, zapewne, 24-25 czerwca będę mógł wyjechać z Nowego Jorku do Montrealu.

Proszę, Panie Generale, o przyjęcie wyrazów prawdziwego żołnierskiego oddania i należnej czci.

Leon Mitkiewicz, płk.

ZAŁĄCZNIK NR 5

Naczelný Wódz

Londyn, dnia 20 lipca 1941.

Minister Spraw Wojskowych

Ocena położenia wojennego i projekt koordynacji wysiłków frontu zachodniego i wschodniego.

Znamionną cechą położenia ogólnego jest fakt, że główne siły niemieckie zostały ponownie, jak 1939 i 1940 roku rzucone na jeden front, tym razem przeciwko Rosji Sowieckiej. Wiarygodne dane wskazują, że 3/4 całości sił zbrojnych Rzeszy znajduje się na froncie rosyjskim. Raz jeszcze Niemcy uniknęły wojny dwufrontowej i zamierzają pobić Rosję Sowiecką bez przeszkód ze strony zachodniego frontu.

Ośłona niemiecka na pozostałych frontach przedstawia się następująco: na Zachodzie: na froncie długości około 3.300 km. (Norwegia, Dania, Holandia, Belgia i Francja) ogółem 40-45 w.j. W tej liczbie najwyżej jedna dywizja pancerna i tylko 6 dywizji piechoty aktywnej, reszta dywizji piechoty

— rezerwowe. Lotnictwo: 600 samolotów myśliwskich, 200 samolotów bombowych. Na Południu: oprócz 54 w.j. włoskich notujemy 5-6 w.j. niemieckich w Libii i na Bałkanach.

W Rzeszy, Protektoracie (Czechy) i w Polsce, jako odwód 20-30 w.j., z których część jest jeszcze prawdopodobnie w trakcie organizacji.

Należy podkreślić, że pozostawienie słabej osłony na froncie zachodnim przez Niemcy wskazywałoby na nieliczenie się z możliwością lądowych działań zaczepnych ze strony Wielkiej Brytanii. Odwodem Naczelnego Dowództwa niemieckiego w wypadku zagrożenia na zachodzie mogą być siły zbrojne Włoch, znajdujące się w Europie (54 w.j.).

Na froncie wschodnim, po czterech tygodniach działań zaczepnych Niemcy nie uzyskali rozstrzygnięcia, ani też nie odnieśli większego powodzenia.

Posiadane skąpe dane (również i w Sztacie Brytyjskim) pozwalają na następującą ocenę obecnego położenia: Toczy się bitwa o przełamanie frontu umocnień rosyjskich na linii: jezioro Pejpus - Połock - Smoleńsk - rzeka Dniepr - Żytomierz - Winnica - rzeka Dniestr. Niemieckie korpusy pancerne przerywały się na wschód w obszarach Pskowa, Witebska, Smoleńska i Żytomierza, osiągając 16-17 lipca br.: Nowgorod, Smoleńsk, Homel i Wasków (na południe od Kijowa). Ostatnie wiadomości wskazywałyby, że gros niemieckiej piechoty dochodzi do linii umocnień rosyjskich. Jednocześnie zarysowują się trzy ogniska bitew: o Leningrad, o obszar Smoleńska, z celem Moskwa, i o Kijów. W tym ostatnim obszarze zaznacza się tendencja podwójnego oskrzydlenia południowej grupy armii sowieckich natarciem na Kijów i z linii Dniestru w kierunku północno-wschodnim. Wiadomości o przegrywaniu floty rumuńskiej i bułgarskiej na Morzu Czarnym oraz brak dotychczas wiadomości o użyciu wojsk desantowych i spadochronowych pozwala przypuszczać, że możliwe jest powtórzenie operacji na Kretę względem Krymu i następnie Kaukazu.

Dotychczasowy przebieg walk na froncie wschodnim wskazuje, że Rosjanie stawiają uporczywy, twardy opór i to zarówno żołnierz, jak i ludność cywilna. Reżym sowiecki okazał się daleko silniejszy, niż na ogół się przypuszczało, co będzie miało zasadnicze znaczenie w prowadzeniu przez Rosję tej wojny. Pomimo zdecydowanego oporu nie udało się Rosjanom, jak dotąd, powstrzymać zagonów niemieckich korpusów pancernych. Zaznacza się przewaga lotnictwa niemieckiego.

Położenie rosyjskie nie jest nam znane. Przyjmujemy, że w pierwszej fazie operacji (na terytorium Polski) poważne straty poniosły armie sowieckie, działające na kierunku Białystok - Mińsk Litewski; z mniejszymi stratami odeszły na linie jeziora Pejpus armie, walczące w Litwie i w Łotwie. Południowa grupa armii sowieckich, najsilniejsza, wycofała się bez większych strat na obecne stanowiska. Ogólnie przyjmujemy, że wojsko sowieckie znalazło się po odrocie na linię umocnień ze stratami, wynoszącymi około 30 %. W obecnym położeniu wojsk sowieckich należy podkreślić: niewątpliwą, przynajmniej w pewnym stopniu, dezorganizację po 500 kilometrowym odrocie, dotyczy zwłaszcza tyłów — trudność przegrupowań rokadowych, prawdopodobną słabość dyspozycyjnych odwodów Naczelnego Dowództwa sowieckiego szczególnie jednostek pancernych i zmotoryzowanych, niższość sił lotniczych w stosunku do niemieckich, co zaznacza się w przewadze Niemców w powietrzu. Wszystko to wskazuje, że nie należy liczyć na przeciwnanewr w większym stylu ze strony sowieckiej, który by mógł nastąpić z obecnego położenia. Wydaje się, że Naczelne Dowództwo sowieckie zamierza przeprowadzić bitwy obronne o Leningrad, Moskwę i Ukrainę.

Nie posiadamy danych, aby twierdzić, że całość sił sowieckich jest zaan-

gażowana w uporczywej bitwie obronnej na obecnym froncie. Sądzymy raczej, że dowódcy frontów sowieckich zdołali wycofać przynajmniej część sił do głębokich odwodów. Komunikaty niemieckie twierdzące, że rozpoczęła się decydująca bitwa wskazywałyby raczej na to, że gros sił sowieckich znajduje się na linii obecnego frontu.

Wobec przedstawionego położenia jest sprawą największej wagi ustalenie poglądów na rolę Rosji Sowieckiej, jako Alianta w obecnej wojnie z Niemcami, oraz uzgodnienie działań wojsk sowieckich z możliwościami i działaniami na froncie zachodnim. Jest rzeczą możliwą, w razie powodzenia, że Hitler zaofiaruje Rosji pokój honorowy po zajęciu Leningradu, Moskwy i Ukrainy, by opanować Rosję na wzór francuski. Niebezpieczeństwu temu należałoby się przeciwstawić za wszelką cenę nie tylko na terenie politycznym, ale i wojskowym.

Tymczasem należy stwierdzić, że w rzeczywistości front zachodni nie istnieje. Bombardowanie Niemiec w obecnym nasileniu nie wpływa bezpośrednio na odciążenie frontu wschodniego, nawet jeśli chodzi o niemieckie siły lotnicze. Niemcy walczą na jednym froncie tylko przeciw Rosji.

Rola Rosji Sowieckiej w tej wojnie powinna polegać na związaniu maksymalnych sił niemieckich w możliwie najdłuższym czasie, a przynajmniej do chwili, kiedy front zachodni zdolny będzie do podjęcia działań zaczepnych wojskiem lądowym na kontynencie Europy. Wychodząc z tego założenia niezbędne są, jako pilne, zasadnicze decyzje na najwyższym szczeblu, określające:

- wytyczne, co do dalszych działań wojsk sowieckich,
- możliwości i czas przejścia do działań zaczepnych wojskiem lądowym na froncie zachodnim.

W wypadku utrzymania decyzji, że ofensywa na froncie zachodnim ma być podjęta dopiero w 1942-1943 roku, jak zamierzano przed wybuchem wojny niemiecko-rosyjskiej, nie wolno dopuścić, by wojska sowieckie przyleżały obecnie bitwę na zorganizowanym froncie obronnym. Mieściłoby to w sobie wielkie ryzyko, że armie sowieckie poniosą zbyt wielkie straty i nie wykonają swego zadania zasadniczego, które polega na wwiązaniu maksimum sił niemieckich w możliwie najdłuższym czasie. Jest mało prawdopodobne poza tym, aby Rosja pozostawiona własnym siłom była w stanie wiązać i zużywać siły niemieckie przez czas długi w takim stopniu, jak to czyni obecnie, to znaczy w sposób zorganizowany. Przegrana zaś przez Rosję szybko wojna mogłaby nas zupełnie pozbawić tych korzyści poważnych, jakie płyną stąd dla Aliantów i prowadzonej przez nich wojny. Najskuteczniejszą pomoc dać by można Rosji przez zaatakowanie bezpośrednio niemieckiego frontu zachodniego w obecnym czasie. Uderzenie takie dałoby poza tym mogło następujące korzyści:

- uchwycenie podstaw na kontynencie, potrzebnych do podjęcia przyszłych działań zaczepnych, rozwiniętych na szeroką skalę,
- zbliżenie baz dla lotnictwa bombardującego, które pozwoliłoby sięgnąć do bardziej odległych ośrodków przemysłu niemieckiego.

- podważenie siły moralnej Niemiec.

Nie jest wykluczone, że takie uderzenie może dać nieoczekiwane wyniki i możliwość natychmiastowego ich wykorzystania na szeroką skalę.

Wybór kierunku uderzenia winienby być podyktowany następującymi względami:

- uderzenie musiałoby być dla Niemiec dotkliwe, aby mogło ugodzić skutecznie w ich morale,
- powinno możliwie najbardziej zbliżyć bazy lotnicze dla bombardowania Berlina,

— posiadać warunki maksymalne, że się powiedzie, to znaczy zapewnić przewagę lotniczą, czyli bliskość własnych baz lotniczych i zapewnione bezpieczeństwo transportu morskiego, czyli odbyć się przy możliwie krótkich dojazdach osłoniętych w powietrzu komunikacjach,

— kierunek uderzenia powinien być tak wybrany, aby udane uderzenie wzmocniło system obrony Wysp Brytyjskich, a w żadnym razie nie doprowadziło do nieekonomicznego rozproszenia sił.

Z trzech możliwych kierunków uderzenia: Norwegia Południowa, Dania i Holandia (ewentualnie Belgia), wydaje się, że uderzenie na Holandię daje najwięcej korzyści ponieważ:

— zagraża to bezpośrednio macierzystemu terytorium Niemiec, w szczególności zagłębieniu Ruhry.

— zbliża bazy lotnictwa bombowego na pół drogi do Berlina,

— daje możliwość w przyszłości do eksploatacji powodzenia w głąb Niemiec na kierunkach najbardziej żywotnych (Ruhra, Hannover i Brema),

— rozszerza przedpole Wysp Brytyjskich,

— zamyka Niemcom komunikację przybrzeżną w Kanale Kilońskim,

— odbyć się może w najlepszych warunkach lotniczych i morskich, co jest ważne, zwłaszcza dla akcji, na której zmontowanie nie ma się wiele czasu,

— opanowanie Holandii stworzyć może dobre warunki i do wykonania następnej fazy drugiego uderzenia na Holsztyn (płn. Dania), aby zdobyć tam podstawy do pogłębienia całej operacji w kierunku na Hamburg i Berlin oraz wymijania zapór tego rodzaju, jak linia Zygryda, rzeka Wezera i Łaba. Wcześniejsze opanowanie Holandii zapewniłoby dla tej operacji niezbędne warunki bezpieczeństwa od południa.

Uderzenie na południową Norwęgję lub Danię miałyby tę korzyść, że reakcja przeciwnika byłaby niewątpliwie trudniejsza. Jednakowoż wydajność uderzenia byłaby znacznie mniejsza, nie odciażyłoby to w tak dużym stopniu frontu wschodniego. Przeprowadzenie tych działań byłoby trudniejsze, ze względu na odległość baz lotniczych i wykonane musiałyby być w dużym oderwaniu od sił brytyjskich obrony Wysp. W drugiej kolejności po Holandii należy postawić uderzenie na Danię, jako więcej operacyjnie wydajne na przyszłość. Na wybór jednego z tych obszarów operacyjnych wpłynie w pierwszym rzędzie ilość sił, jakie mogą być użyte do desantu.

Podstawowe warunki wykonania uderzenia:

— decyzja uderzenia od zachodu wymaga natychmiastowego zharmonizowania z nią zadania sił zbrojnych Rosji Sowieckiej w tym sensie, aby nie doszło w międzyczasie do ich pobicia i zdeorganizowania oporu. Czy łatwiej jest Rosji osiągnąć ten cel przez manewr odwrotowy, czy przez opór na miejscu, zależy wyłącznie od warunków położenia armii rosyjskich, które nie są mi bliżej znane. Wydaje się, że wciąganie, do pewnych granic, sił niemieckich w głąb Rosji jest celowe,

— Stany Zjednoczone muszą natychmiast przejąć nie tylko osłonę komunikacji morskich na Atlantyku, ale odciażyć również Wielką Brytanię wydajnie od transportów, aby zwolnić potrzebny jej tonaż Marynarki Handlowej i wojenne siły morskie,

— minimalną ilość sił potrzebnych do wykonania tej akcji można kalkulować następująco: 5 dywizji pancernych, 15-20 dywizji piechoty, przy użyciu maksymalnych sił lotnictwa bombowego i myśliwskiego oraz przygotowania zawczasu obszaru desantowego pod względem dywersyjnym,

— ponieważ armia włoska może być odwodem, którym by mogli Niemcy interweniować, konieczna jest jednoczesna, albo, jeszcze lepiej, wcześniejsza dywersja operacyjna na większą skalę w Libii.

Jestem zdania, że nawet zaimprovizowana operacja na zachodzie w obecnej sytuacji, może dać bardzo duże wyniki, a nawet małe siły, jakie mogłyby być użyte dzisiaj na kontynencie Europy, mogą odegrać większą rolę, niż w przyszłości dziesięciokrotnie silniejsze.

Naczelnny Wódz i Minister Spraw Wojskowych
(—) Sikorski
Generał-broni.

ZAŁĄCZNIK NR 6

Prezes Rady Ministrów

Londyn, 18 września 1941.

i
Naczelnny Wódz

Pan Minister Spraw Wewnętrznych

w/m.

W odpowiedzi na pismo Pana Ministra z dnia 1 września br. pragnę przede wszystkim wskazać Panu Ministrowi na pewne zasady, których przestrzeganie uważam za nieodzowne.

Organizacja wojskowa w Kraju (Z.W.Z.) stanowi integralną część Polskich Sił Zbrojnych, podobnie, jak wojsko nasze w Wielkiej Brytanii, Libii, Rosji i w Kanadzie. Jest wojsko — armia w Polsce — i jako taka powinna i musi być traktowana. W pierwszym rządzie nie dopuszczę do infiltracji do Z.W.Z. żadnych wpływów politycznych, tak jak ochraniam przed polityką całość wojska. Od dnia 25 lipca br. Związek Walki Zbrojnej podlega mi bezpośrednio, jako Komendantowi Głównemu i jako Naczelnemu Wodzowi. Oznacza to, że wszelkie decyzje w sprawach wojskowych Kraju należą do mnie. Sztab Naczelnego Wodza — mój Sztab — podobnie, jak każdy inny Sztab w organizacji wojska, jest jedynie organem pracy Dowódcy. Sztab nie sprawuje żadnej władzy, działa zawsze w imieniu Dowódcy. (Podobnie zresztą, jak Ministerstwo nie sprawuje władzy Ministra). Obowiązkiem Sztabu jest przedstawienie Dowódcy wszelkich potrzebnych danych i elementów do decyzji. Jest rzeczą zrozumiałą, że w zależności od szczebla hierarchii obowiązki i zakres pracy Sztabu wzrastają. Sztab Naczelnego Wodza odpowiedzialny jest przede mną za opracowywanie wszelkich zagadnień potrzebnych mi do kierowania całokształtem spraw wojskowych Polski, włączam w to zagadnienie z pewnością najważniejsze: przygotowanie akcji zbrojnej w Kraju.

Przechodzę do niektórych szczegółów pisma Pana Ministra:

1. Stwierdzam przede wszystkim, że praca wojskowa w Kraju zależna jest bezpośrednio ode mnie. Myli się Pan Minister, że Szef Oddziału Sztabu N.W. (niezależnie od tego, kto personalnie nim jest, lub będzie) sprawuje jakąkolwiek władzę w stosunku do Z.W.Z. Szef Oddziału VI Sztabu N.W. jest z jednej strony rzecznikiem spraw Z.W.Z. i przedstawicielem Komendanta Z.W.Z. w Sztabie Naczelnego Wodza, z drugiej strony jest referentem spraw wojskowych Kraju (ZWZ) w Londynie. Sugestie Pana Ministra, aby Oddział VI (nie Wydział VI) był kierowany „zupełnie niezależnie” są po pierwsze w sprzeczności z zasadami organizacji wojska, a po drugie, wobec zażebienia wszystkich bez wyjątku zagadnień pracy wojskowej Kraju z pracami poszczególnych Oddziałów Sztabu N.W. wymagałoby utworzenia odrębnego Sztabu Związku Walki Zbrojnej w Londynie i ustanowienia skom-

plikowanej łączności tego Sztabu ze Sztabem N.W. Jeśli Pan Minister, jak to Pan podkreśla, jest przeciwnikiem „wyłączania Związku Walki Zbrojnej w odrębną formę organizacyjną”, to nie jest zrozumiałe, dlaczego domaga się Pan Minister wydzielenia wojskowych spraw Kraju z zakresu prac mego Sztabu, jako wspólnego organu mej pracy dla całości Polskich Sił Zbrojnych.

2. Uwagi Pana Ministra, co do stanu obecnego.

Nie wchodząc w zagadnienia personalne, które zapewne spowodowały zastrzeżenia Pana Ministra, wyjaśniam, że podporządkowanie Oddziałów II i VI, mianowanemu przeze mnie jeszcze w sierpniu 1940 roku Zastępcy Szefa Sztabu Naczelnego Wodza płk. dypl. Leonowi Mitkiewiczowi-Żołtek nie oznacza w żadnym wypadku: „podporządkowania roboty wojskowej w Kraju Oddziałowi II”. Pragnąłbym, aby Pan Minister zapoznał się jak najbliżej z organizacją i pracą Sztabu N.W. i zechciał się przekonać, że władza „Oddziału II” nie istnieje.

Jednym z głównych motywów mej decyzji podporządkowania Oddziałów II i VI Sztabu Zastępcy Szefa Sztabu N.W. była potrzeba wspólnego kierownictwa pracami wywiadu i pracami specjalnymi przeciwko Niemcom w związku z sytuacją powstałą po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej i po zawarciu porozumienia naszego z Rosją Sowiecką.

Zastrzeżenia Pana Ministra, że utworzenie Biura Szyfrów stanowi o kontroli politycznej pracy Kraju, nie wydaje mi się uzasadnione. Dotychczasowy stan rzeczy wskazuje raczej na w pełni lojalne postępowanie Sztabu N.W. w stosunku do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Co do udziału Szefa Sztabu N.W. lub jego Zastępcy w obradach Komitetu dla Spraw Kraju, nie widzę powodów, dla których obaj nie mieliby być powoływani w charakterze referentów spraw Związku Walki Zbrojnej, załatwianych w Wielkiej Brytanii.

Dalsze zastrzeżenia Pana Ministra, co do zakresu pracy i organizacji wewnętrznej Oddziału II Sztabu N.W. wskazują na nieznamość przez osoby, które Panu Ministrowi referowały te sprawy, zasad organizacji i skali zainteresowań nowoczesnego sztabu — np. Sztab Brytyjski. Na zarzuty te nie odpowiadam. Zwracam jednak uwagę Pana Ministra, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych R.P. nie powinno w żadnym wypadku zajmować się zestawianiem wiadomości o położeniu politycznym, gospodarczym, społecznym i wojskowym... w innych Państwach, jakkolwiek w piśmie z dnia 1 września br. podkreśla Pan Minister, że dla tych prac Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zostało powołane.

W konkluzji mam zaszczyt zawiadomić Pana Ministra, że wnioski Jego, zawarte w piśmie z dnia 1 września br. i poprzednich, dotyczące kierownictwa Związku Walki Zbrojnej i organizacji mego Sztabu, odrzucam.

(—) Sikorski.

ZAŁĄCZNIK NR 7

Generał Sikorski
L.dz. 29/III/42 Tjn.

Ścisłe tajne (6 egzemplarzy)

Ocena położenia na froncie wschodnim

Uderzając na Rosję, Niemcy dysponowali wyższością organizacji, lepszym uzbrojeniem, doskonalszym wyszkoleniem i dyscypliną oraz sprawniejszym dowództwem wojsk własnych. Ich armie ożywiały duch zwycięstwa oraz zaufanie do swoich wodzów. Walory te poza błędami popełnionymi po-

czątkowo przez dowództwo sowieckie zapewniły im w pierwszych miesiącach wojny przewagę nad armią rosyjską. Od wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej dochodziły nas stale wiadomości, że celem zaczepnych operacji niemieckich jest osiągnięcie w roku 1941 linii Archangielsk-Astrachań. Wyjście na tę linię oznaczać miało nie tylko koniec Rosji Sowieckiej, ale Rosji w ogóle, z czym łączyły się plany polityczne na olbrzymią zakrojone skalę, które Hitler miał ogłosić w Moskwie. Zdobyte te oddawałyby Niemcom najbardziej żywotne części Państwa Rosyjskiego, tak rolnicze, jak i przemysłowe z zagłębiami Donieckim i Krzyworoskim oraz stolicami: Moskwą, Leningradem i Kijowem, a przede wszystkim kaukaskie zagłębienie naftowe. W związku z tym planem początkowe działania niemieckie rozwijały się w trzech kierunkach: Leningrad, Moskwa, Kijów. W miarę postępów ofensywy i zużywania się sił zbrojnych Niemiec, kierunki te redukowano do dwóch, a w końcu nawet do jednego, przy czym wysiłek główny był kilkakrotnie przerzucany z jednego kierunku strategicznego na drugi.

W ostatniej fazie kampanii Niemcy prowadzili działania zaczepne na południu w kierunku Rostowa nad Donem mając na celu wyjścia na połączenia Rosji z zagłębieniem naftowym Kaukazu, oraz na Moskwę. Ofensywa południowa doprowadziła do częściowego opanowania Rostowa i w tym momencie spotkała się z przeciwnatarciem sowieckim od północnego wschodu, wychodzącego na bok i tyły sił niemieckich, działających na Rostow, a mianowicie na Taganrog, a nawet głębiej w kierunku na Mariupol. Przeciwnatarcie rosyjskie dało wynik pozytywny, doprowadzając armię sowiecką pod Taganrog i powodując wymuszony odwrót armii niemieckiej spod Rostowa nad Donem. Niemcy ponieśli w tym rejonie poważne straty. Następnie główny wysiłek sowiecki został przerzucony dalej na zachód, a mianowicie na Mariupol, by odciąć odwrót sił niemieckich, działających w rejonie Taganrogu.

Manewr niemiecki na Moskwę został przeprowadzony według starej recepty Schliffenowskiej, tj. przez dwustronny manewr oskrzydłający, przy równoczesnym wiązaniu frontalnym. Południowe skrzydło niemieckie uderzyło w kierunku na Tułę-Riazań, przy równoczesnym głębszym manewrze na Orel-Jelec. Uderzenie to doprowadziło do opanowania rejonu na północny wschód od Tuły i Jelca. Północne skrzydło niemieckie nacierające po osi Kalinin-Jarosław, opanowało rejon Kalinin, Mały Jarosławiec. Trudno jest powiedzieć, na którym skrzydle Niemcy kierowali swój główny wysiłek. Wydaje się, że wysiłek był raczej przerzucany z jednego kierunku na drugi w zależności od siły oporu armii sowieckiej. Oskrzydłające działania w obszarze Moskwy nie miały charakteru sukcesów na szerokim froncie, lecz zgodnie z przyjętą w tej kampanii metodą niemiecką klinowego wdzierania się wielkich jednostek pancernych, a za nimi zmotoryzowanych, w głąb ugrupowania nieprzyjaciela. W następstwie tego wytworzyły się głębokie worki, których skrzydła wskutek trwania wojsk rosyjskich w terenie nieobjętym uderzeniami dywizji pancernych, były stale zagrożone. Tę sytuację wykorzystali Rosjanie dla przeciwnatarć na wysunięte kliny niemieckie, likwidując kolejno worki pod Jelecem, Kalininem i Tułą.

Stwierdzić należy, że przeciwnatarcia sowieckie, z wyjątkiem przeciwnatarcia pod Rostowem, pomimo poważnych sukcesów, mają dotąd raczej charakter taktyczny. Nie była to kontrofensywa w wielkim stylu, o znaczeniu strategicznym. Do akcji w rejonie Moskwy, pod Kalininem i Tułą zostały wprowadzone świeże dywizje syberyjskie, sprowadzone transportami kolejowymi z Dalekiego Wschodu i dość poważne ilości kawalerii.

Faktem jest atoli, że w ich rezultacie siły niemieckie rozpoczęły na całym froncie swój manewr odwrotowy. Naczelne Dowództwo Sowieckie i armia sowiecka są nastawione na wykorzystanie przewagi nad przeciwnikiem, jaką

zapewniła im zima, dla działań zaczepnych, które Rosjanie będą kontynuowali w kierunku na zachód. Jeżeli Niemcy, prowadząc działania zaczepne na Moskwę i Rostow, nie przygotowali wcześniej na tyłach odpowiednich pozycji obronnych, usadowienie się ich w terenie, który by im umożliwił powstrzymanie zaczepnych działań rosyjskich, będzie niezmiernie trudne.

Warunki terenowe na zachód od osiągniętej w działaniach zaczepnych przez Niemców linii, nie są sprzyjające dla działań obronnych. Brak naturalnych przeszkód ułatwiających obronę. Pierwszą linią korzystną z punktu widzenia obrony jest linia Ługa - rzeka Łowat - brama Smoleńska - wschodnie wyjścia z Polesia - rzeka Dniepr. Na tej linii Niemcy posiadają przygotowane pewne pozycje obronne. Ich wycofanie na tę linię byłoby równoznaczne z rezygnacją z olbrzymich przestrzeni terenowych, zdobytych za cenę niezwykle obfitego przelewu krwi. Ostatnia mowa Hitlera wygłoszona po objęciu naczelnego dowództwa wskazuje raczej na to, że Niemcy po wyrównaniu frontu, będą dążyli do utrzymania za wszelką cenę jak największej części zdobytej przestrzeni. Czy im się to uda — przyszłość okaże. W każdym razie tak głębokie odejście na zachód oddala Niemców od zamierzonych celów kampanii, oraz skraca potrzebny im czas na reorganizację zmęczonych dotychczasowymi walkami jednostek wojska lądowego i lotnictwa.

Charakterystyka wojska sowieckiego

Armia sowiecka w dotychczasowej kampanii poniosła olbrzymie straty tak w ludziach, jak i w materiale wojennym. Ze względu na niemal nieograniczone możliwości ludzkie Rosji, straty w ludziach są mniej dotkliwe, aniżeli straty w sprzęcie wojennym, które powinny być śpiesznie uzupełniane przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone Ameryki. Faktem jest, że Rosja nie jest w stanie wchłonąć w szeregi walczące i ośrodki zapasowe wszystkich, podlegających poborowi, ze względu na niemożliwość uzbrojenia i wyżywienia tak wielkich mas żołnierzy. Szczególnie dotkliwe są straty w sprzęcie pancernym i motorowym, których wyrównanie powinno być zadaniem tej zimy.

Żołnierz rosyjski bije się dobrze. Morale armii czerwonej nie zostało dotychczas zachwiane. Świadczy to o wyjątkowej odporności żołnierza rosyjskiego, który pomimo tak długich działań odwrotowych nie załamał się i zachował zdolność nie tylko do biernej obrony, ale nawet do skutecznych przeciwnatarć. Naczelne Dowództwo Sowieckie a właściwie Stalin, rzucało i rzucać będzie do przeciwnatarć masy wojska z prawdziwą bezwzględnością oraz bez względu na straty, które nie zachwiały i długo nie zachwieją dyscypliną ich żołnierzy.

Ustrój sowiecki natomiast wytrzymał próbę wojenną, a byłby wytrzymał nawet upadek Moskwy. Dowódcy sowieccy średniego i niższego szczebla dowodzenia są dobrzy, nie zawsze można natomiast powiedzieć o wyższych dowódcach i sztabach, które nie wydają się być przygotowane do planowania i zmontowania manewru ofensywnego w wielkim stylu. Dowództwo sowieckie wyrabia się z biegiem wojny, a marszałek Timoszenko wybija się na plan pierwszy, jako dobry wódz. Armia sowiecka, jak to miałem okazję stwierdzić, jest dobrze przygotowana do kampanii zimowej w najcięższych warunkach rosyjskich. Jedną z najsłabszych stron tej armii są jej komunikacje. Sieć kolejowa niezmiernie rzadka na całym terenie Rosji, o bardzo słabej przelotności, wskutek braku należytej organizacji transportów i dotkliwego braku taboru, nie może być w pełni wykorzystana. Transporty samochodowe również tracą na wydajności wskutek braku taboru samochodowego, a przede wszystkim braku części zapasowych, co uniemożliwia racjonal-

ną naprawę sprzętu. Warunki klimatyczne w obecnym czasie utrudniają również w wysokim stopniu sprawność transportów tak kolejowych, jak samochodowych.

Po ewentualnym odebraniu przestrzeni, zajętych dzisiaj przez Niemców, gdzie zniszczą oni w razie odwrotu wszystkie komunikacje i urzędnictwa, Rosjanie będą się musieli zdobyć na wysiłek olbrzymi, jeżeli ich sytuacja transportowa nie ma ulec pogorszeniu. Byłoby zaś ono tym niebezpieczniejsze, że odbiłoby się bezpośrednio na zaopatrzeniu i uzupełnianiu wojsk walczących na froncie.

Lotnictwo sowieckie, pomimo poważnych strat jakie poniosło w pierwszych dniach wojny, szczególnie przez bombardowanie lotnisk, jest nadal silne. Daje sobie ono doskonale radę z lotnictwem niemieckim. Od niejakiego zaś czasu posiada przewagę w powietrzu. Zaopatrzenie armii dotychczas funkcjonuje zdawalająco, a żołnierz sowiecki jest dobrze ubrany i żywiony na swoje potrzeby dostatecznie. Rosji grozi jednak w tym roku głód ludności cywilnej. Nie dotknie on jednak wojska, administracji, ani robotników przemysłu wojennego gdyż Stalin dysponuje wystarczającymi dla tych celów rezerwami żywności.

Charakterystyka armii niemieckiej

Według oceny obserwatorów neutralnych, którzy zwiedzili front wschodni po stronie niemieckiej, armia niemiecka poniosła dotychczas niezmiernie dotkliwe straty, tak w ludziach, jak i w materiale wojennym. Straty te oceniane są na 1.500.000 zabitych i zaginionych oraz ponad 2 miliony rannych. W ostatnich czasach stwierdzono w szpitalach zafrontowych i w kraju wielką liczbę żołnierzy chorych na odmrożenia. Usuwanie przez Niemców braków w ludziach zaczyna napotykać na coraz większe trudności. Straty materialne broni pancernej oceniane są na równowartość 12-tu dywizyj pancernych. Są to straty tak duże, że pomimo tego, że na uzbrojenie armii niemieckiej pracuje dzisiaj cały przemysł kontynentu europejskiego, będą również trudności do uzupełnienia. Armia niemiecka nie jest wyekwipowana dostatecznie do kampanii zimowej. Stalin porównał w rozmowie ze mną wojska niemieckie z armią Napoleona w 1812 roku w czasie odwrotu spod Moskwy. Stwierdzał on, że jeńcy wzięci do niewoli w rejonie Moskwy ubrani byli w garderobę cywilną i kobiecą. Żołnierz niemiecki nieprzyzwyczajony do ciężkiej zimy rosyjskiej odczuwa w większym stopniu niż żołnierz sowiecki tamtejsze niezmiernie ciężkie warunki zimowe. Dotychczas efekty bojowe Niemców wynikały przede wszystkim z wielkiej przewagi pancerno-motorowej nad Rosjanami. Warunki, jakie wytworzyła zima, zmniejszyły w Rosji w olbrzymim stopniu wydajność broni pancernej, ubezwładniając ją i przechylając tym samym przewagę na stronę rosyjską.

Moja wizyta w Moskwie wypadła w momencie kulminacyjnym kampanii 1941 roku na Wschodzie. Dojrzały w tym czasie rozstrzygnięcia bitew o Moskwę i Rostów nad Donem — drogę na Kaukaz. Historia wojen z pewnością uzna te bitwy, jako przykłady decyzji umiejętnego przetrzymywania ciężkiego kryzysu. Siła woli i nieugięty upór wytrwania Naczelnego Wodza, Stalina, obok twardej, godnej uznania postawy żołnierza rosyjskiego zadecydowały, że Moskwa została obroniona aż do nadejścia zimy, a Rostów odebrany. Lecz to nie tylko zima rosyjska zatrzymała, jak chciał tego Hitler i Goebbels, ofensywę niemiecką, a fakt, że Hitler uznał się za pokonanego pod Moskwą i nakazał odwrot. Przeciwnatarcie sowieckie pod Rostowem, wykonane z dużym talentem operacyjnym zaskoczyło zupełnie armię Kleista, zmuszając ją do bezładnego odwrotu. Bitwy o Moskwę i o Rostów stanowią

wydarzenia przełomowe dla kampanii na Wschodzie, a mają znaczenie doniosłe dla całości toczącej się wojny z Niemcami. Następstwa tych wydarzeń są dziś jeszcze trudne do przewidzenia. Jedno jest pewne, mianowicie to, że zdecydowały one o przegranej przez Niemcy kampanii 1941 roku. Na razie można stwierdzić, że załamanie się ofensywy niemieckiej na Wschodzie i utracone w związku z tym nadzieje na pobicie Rosji wywołały poważne wstrząsy w całym organizmie Niemiec. Wstrząsy te pogłębiają zwycięstwa brytyjskie w Afryce Północnej. O ile kampania północnoafrykańska będzie doprowadzona przez Brytyjczyków do pomyślnego, zwycięskiego końca, co nie jest rzeczą łatwą, jej rezultatem będzie zlikwidowanie „drugiego” frontu niemieckiego, co wzmoże rodzące się u Niemców przekonanie o przegranej przez nich wojnie. Znajduje ono coraz częściej wyraz przede wszystkim w wojsku niemieckim. Wiadomości, jakie otrzymałem już po powrocie do Londynu, wskazują na wyraźne oznaki rosnącego niezadowolenia, upadku dyscypliny i morale w wojsku i w społeczeństwie niemieckim i na zarysowujący się rozłam na szczytach kierowniczych pomiędzy wojskiem a partią. Nie sądzę, aby Niemiecki Sztab Generalny wierzył w intuicję strategiczną Hitlera. Myślę raczej, że ogół wojska niemieckiego po raz pierwszy zwątpił w słuszność decyzji swego Naczelnego Wodza. Niemieckie dowództwo stoi obecnie przed zagadnieniem, gdzie i w jakich warunkach uda mu się zatrzymać armie na wschodzie, aby przetrwać zimę oraz uzupełnić zdziiesiątkowane stratami i wyniszczone trudami kampanii, niedostatecznie zaopatrzone i źle ubrane wojsko niemieckie, i przygotować je wiosną do nowej ofensywy, lub może nawet obrony. Być może iż najbliższe miesiące przyniosą nam pełniejszy obraz skutków przegranej kampanii Hitlera 1941 przeciwko Rosji Sowieckiej. Tym więcej, że miesiące zimy będą z pewnością wykorzystane przez Rosjan do pogłębienia uzyskanego powodzenia, aby nie dać przeciwnikowi czasu na usadowienie się na leżach zimowych pod osłoną zorganizowanego frontu. Inicjatywa działań na całym froncie przechodzi obecnie do rąk sowieckiego Naczelnego Dowództwa. Śmiałe działania na Krymie są tego dowodem. Rozmiary tej inicjatywy i jej następstw ocenić trudno, nie mając dla tej oceny potrzebnych elementów. Wojsko sowieckie dysponuje doskonale wyszkolonymi jednostkami narciarzy i masami nowoczesnie uzbrojonej kawalerii. Mogą to być atuty poważne w działaniach zimowych, kiedy zawodzi wszelki sprzęt motorowy, a na froncie wschodnim częściowo i lotnictwo.

Front Wschodni będzie nadal wiązał główne siły niemieckie, utrudniając swobodę działania na innych kierunkach, lub nawet uniemożliwiając podjęcie w okresie zimy operacji na wielką skalę. Pogłoski rozsiewane na ten temat są na wskroś tendencyjne i pokrywają słabość obecną i skłopotanie Hitlera. Nie mniej przeto liczyć się trzeba z próbami kontruderzeń niemieckich, aby naprawić nadwątlony autorytet Hitlera.

Armia niemiecka jest jeszcze nie złamana. Pomimo poważnych strat, posiada ona nadal, jako całość, poważną wartość bojową. Nie przegrała dotąd bitwy decydującej. Ale nie zadawszy ciosu śmiertelnego armii czerwonej, jak zamierzał Hitler w 1941 roku, znajduje się na Wschodzie na równi pochyłej, na której zatrzymanie może być trudne. Gdyby natomiast Sowiety popełniły w przyszłości błąd i podobnie, jak Niemcy nie doceniły sił przeciwnika, naraziłyby się na wszystkie tego błędu następstwa.

W związku z rozwojem wojny na Wschodzie, na froncie wschodnim, podkreślam raz jeszcze wagę niezwykle zorganizowania drugiego frontu na kontynencie Europy. Wojska alianckie powinny się tam zjawić w czasie, kiedy Hitler prawdopodobnie podejmie nową ofensywę przeciwko Rosji.

Londyn, 8 stycznia 1942.

(—) Sikorski, generał-broni.

ZAŁĄCZNIK NR 8

Waszyngton, 8 maja 1943.

Kochany Panie Generale,

Po miesięcznym pobycie w Waszyngtonie chciałbym w tej nieoficjalnej formie złożyć sprawozdanie z pierwszych moich kroków tutaj i odniesionych wrażeń.

Najpierw sprawa mojego stanowiska. Były trudności, a raczej objawy niezadowolenia ze strony i Anglików i Amerykanów, że pierwotna decyzja Naczelnego Wodza przysłania kogoś z naszego Sztabu do pomocy Attaché Wojskowemu, który by sam prowadził współpracę z Combined Chiefs of Staff, została zmieniona bez porozumienia i uzgodnienia z nimi. Dano mi to odczuć w czasie pierwszych oficjalnych wizyt, raport z których już przesłałem. Z drugiej jednak strony, sam fakt wizyt, szybko zorganizowanych i to na szczytach hierarchicznych należy uznać za przyjęcie do wiadomości mojej nominacji i za uznanie naszego *fait d'accompli*. Na życzenie gen. Wedemeyera, szefa oddziału operacyjnego Sztabu Amerykańskiego, wręczyłem mu swoją instrukcję Naczelnego Wodza. Zależało im na zapoznaniu się z tym, po co tu przyjechałem i co mam robić. Wkrótce potem połączone Sekretariaty Amerykański i Brytyjski CCS podejmowały mnie małym śniadaniem. Najstarszy stopniem spośród obecnych amerykański gen. Deane sympatycznie toastował na moją cześć, witając mnie jako: *Polish Liaison Officer to the Combined Chiefs of Staff*. W konkluzji trzeba stwierdzić, że jestem tam, gdzie zgodnie z zamiarem generała Sikorskiego miałem być, chociaż nie w tej roli jaką on przewidział. Z czasem i to się może uda zmienić.

Na odcinku współpracy ze Sztabem Amerykańskim sytuacja jest lepsza. Dostarczamy już bezpośrednio w Waszyngtonie wiadomości naszego wywiadu. To samo robimy i dla organizacji gen. Donovana. Z oddziałem operacyjnym zapoczątkowałem rozmowy na tematy poruszane przez Mareckiego. Są oni obecnie bardzo zajęci sprawami bieżącymi, o czym piszę niżej. Na współpracę poważną z nami wypadnie czekać, będzie ona miała miejsce zależnie od rozwoju wydarzeń wojennych, a z pewnością również i politycznych.

Przy tej okazji pragnę zwrócić uwagę na pewne ciekawe objawy stosunku przedstawicieli CCS do spraw polskich. Od dwóch lat i w Londynie i tu w Waszyngtonie, przekonywujemy się, że Kraj, organizacje wojskowe konspiracyjne, stanowią nasze główne siły, które pragniemy oddać do dyspozycji Aliantów dla wspólnej sprawy prowadzenia wojny przeciwko Niemcom w odpowiedniej chwili. Oświadczenia Naczelnego Wodza generała Sikorskiego i referaty płk. Mareckiego, ostatnio tu, w Waszyngtonie, złożone na ten temat, zdawałoby się, że powinny były pozostawić ślady przynajmniej w formie żywszego zainteresowania potrzebami Kraju. Tymczasem napotkaliśmy znowu na trudności w sprawie uzyskania Liberatorów, co w moim przekonaniu stanowi probierz ustosunkowania się do naszych spraw krajowych. Myślę więc, czy aby nie jest to określona polityka, zmierzająca do nie dopuszczenia do powstania w Polsce silnej i samodzielnej polskiej organizacji wojskowej. Być może, że nasza Armia Krajowa w Polsce jest w ogóle niepożądana. Przeciwnie temu przypuszczeniu przemawiałby fakt zażądania od nas zapotrzebowania na materiał wojenny na 1943/1944 rok, o czym depešowałem i pisałem do Sztabu, jak również stałe zapewnienia ze strony Amerykanów, że chcą nam pomóc w Kraju. Zapotrzebowanie, o którym wspominałem, ma objąć dosłownie wszystko, czego tylko nasze siły zbrojne mogłyby potrzebować, ale jest to szablon,

rozsyłany wszystkim klientom *Lease & Lend Bill'u*. Jasne jest, że dla Kraju tego wszystkiego nie będziemy zapotrzebowali, bo nie ma możliwości transportu. Dają nam tu również, a przynajmniej obiecują dać, dużo różnych drobnych rzeczy, głównie sprzętu radiowego, małej broni ręcznej i maszynowej, środków dywersyjnych i dla sabotażu, ale Amerykanie nie troszczą się zupełnie o sprawę, jak to przerzucimy do Kraju. Pozostawiają tę troskę Anglikom. Gdy my im mówimy, że angielskie środki transportu powietrznego (samoloty Halifax) nie są wystarczające dla lotów do Polski — rozkładają ręce. Biurokracja? — Nie sądzę. Oni są zbyt inteligentni, praktyczni i czynni, aby tak postępowali. Ta sprawa bardzo zastanawia i przy pierwszej sposobności spróbuję mocno ją postawić. Przypuszczam, że Ty masz swoje własne obserwacje z Londynu pod tym względem i właściwie je ocenisz, jak w istocie rzeczy się przedstawiają. Prosiłbym o wskazania pod tym względem.

Na naszym odcinku wewnętrznym jestem na ukończeniu organizacji mego biura, mam nareszcie pomieszczenie. Zreorganizałem Ekspozyturę w Nowym Jorku i nieco zmieniłem kierunek ich pracy, mianowicie w związku z moimi zadaniami narzuciłem im część studiów. Attachés wojskowy, morski i lotniczy otrzymali zadania i zaczynają współdziałać. Pod tym względem nie mam przynajmniej na razie większych trudności, poza pewnymi objawami przeczułenia prestiżowego ze strony Attaché Wojskowego, który obawia się o swoją pozycję.

Przechodzę do zagadnień ogólnych. Chciałbym przede wszystkim rzucić kilka uwag na temat stosunków z Rosją. Pod tym względem mamy tu, w Ameryce, sytuację raczej bardzo trudną i niekorzystną. Z pewnością generał Sikorski i Jego Rząd posiadają tu poparcie i sympatię, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że opinia publiczna jest zgodna w domaganiu się odbudowy Polski, ale mało kto wie, i co gorsze, nie chce słuchać argumentów, jaką Polskę trzeba odbudować. Stąd w prasie, nawet nam przychylniej, sprawy granic albo są w ogóle pomijane, albo przyznaje się słuszność tezom rosyjskim. Idee federacyjne według generała Sikorskiego, a także ostatnich sugestii Churchilla, nie są tu jeszcze popularne. Odnoszę wrażenie, że Stany Zjednoczone nie chcą obecnie i prawdopodobnie nie zechcą w przyszłości zajmować się sprawami europejskimi z bliska. Mówiąc nawiasem, naszą sprawę z Rosją oddali do załatwienia Churchillowi.

Co do spraw prowadzenia wojny, to w pierwszym rzędzie zastanawiam się nad celami rzeczywiście olbrzymiej rozbudowy sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych, a w szczególności marynarki wojennej i lotnictwa. Gotowość tych sił nie nastąpi wcześniej, aniżeli za dwa-trzy lata. Jaki może być cel tych kolosalnych przygotowań? Czy nie Pacyfik i Azja? i czy nie rozgrywka tam najpierw z Japonią, potem, jeżeli będzie potrzeba, także i z Rosją. Stany Zjednoczone będą największą potęgą militarną przy końcu wojny i po jej zakończeniu. To wniosek niesłychanie ważny, ale jeszcze ważniejsze jest pytanie, na które nie umiem odpowiedzieć, mianowicie, jak siły te będą użyte. Wydaje mi się, że rozmiary zbrojeń przekraczają potrzeby wojny w Europie, a uwzględniając, że po jej zakończeniu siły brytyjskie morskie i powietrzne dopomogą na Dalekim Wschodzie, to siły te są zakrojone stanowczo na wyrost, także i w stosunku do potrzeb wojny przeciwko Japonii. Trzeba więc przyjąć przypuszczenie, że mają służyć poparciu polityki Stanów Zjednoczonych. Ta zaś w najogólniejszym streszczeniu polega na obronie kontynentu obu Ameryk i ochronie handlowych interesów amerykańskich na całym świecie, przede wszystkim na Południowym Atlantyku i na Pacyfiku oraz na pozostałych obszarach, gdyby nie wystarczało na to sił Imperium Brytyjskiego. Imperium Brytyjskie bowiem stanowi wysunięte strażnice przednie w stosunku do sił

głównych, którymi praktycznie już są Stany Zjednoczone. Tym tłumaczę rezerwę w wypowiedziach na tematy zagadnień czysto europejskich, a w szczególności dotyczących naszego obszaru Środkowo-Wschodnio-Europejskiego i dużą wstrzemięźliwość w obietnicach, co do poparcia nas w naszych kłopotach granicznych. W gruncie rzeczy dla nich, dla Amerykanów, są to sprawy wyraźnie drugorzędne. Oni mają swoje własne wielkie i bardzo złożone problemy.

Przechodząc do spraw bardziej konkretnych, mianowicie do działań wojennych w Europie, to odnoszę wrażenie, że w czasie najbliższym nastąpi działania z Północnej Afryki w kierunku południowej Europy. Będzie to bezpośrednie wykorzystanie operacji w Tunisie. Pierwszymi celami wydają się być Sycylia, Sardynia i Korsyka. Może Kreta. Nie posiadam żadnych konkretnych wiadomości. Prasa podała te same przewidywania. Doszły do mnie tylko pogłoski. W związku z tym powracam do sprawy stosunku zachodnich Aliantów do Polski. Jeżeli istotnie tego lata (1943) rozpoczną się działania na południową Europę, to dalszy ciąg w postaci wielkiej ofensywy powinien nastąpić najpóźniej latem 1944. Ostatni więc czas, aby zachodni Alianci, czy w ogóle Alianci, poważnie pomyśleli o naszej ofercie, co do udziału Kraju i dali odpowiedź, czy chcą, aby Armia Krajowa odegrała poważniejszą rolę. Czas byłby również doprowadzić do zakończenia organizacji i uzbrojenia wojsk gen. Andersa. Jak dotąd, w szczególności w sprawach Kraju, nie widzę objawów, aby chcieli się tym zainteresować. Dlatego też zagadnienie to poruszam. Zagadnienie jest bardzo trudne i skomplikowane, uwzględniając naszą sytuację polityczną. Pod tym względem, niestety, nie mam dobrych wiadomości. Ostatnie posunięcia ze strony Rosji Sowieckiej, jak oświadczenie Stalina z dnia 4 maja br. o silnej Polsce i Wyszynskiego z 7 maja br. z zarzutami przeciwko przedstawicielom Rządu naszego w Rosji z okresu ich działalności ostatnio, są przyjmowane tu niekorzystnie dla naszej sprawy. Z punktu widzenia naszej ogólnej sytuacji politycznej pożądane jest, by stosunki nasze z Rosją Sowiecką zostały możliwie szybko przywrócone i ułagodzone.

Stwierdzam przy tym — co jest bardzo ważne — że w wojsku amerykańskim posiadamy prawdziwą sympatię i pełne zrozumienie.

O innych drobniejszych sprawach piszę równocześnie do Andrzeja Mareckiego i do płk. Gano. Czuję się tu osobiście raczej dobrze, chociaż, gdybym się dowiedział, że pancerna dywizja odeszła do Afryki, byłoby mi niewymownie przykro. Los wyznacza mi w tej wojnie pozornie lukratywne, a w rzeczywistości bardzo nieprzyjemne koleje...

Ściskam Ciebie, kochany Tadeu,

Leon Mitkiewicz.

ZAŁĄCZNIK NR 9

Waszyngton, 8 maja 1943 r.

Kochany Andrzeju,

po naszych rozmowach w Londynie i po przestudiowaniu wówczas Twojego dossier mniej więcej wiedziałem, co mnie tu oczekuje. Nie byłem więc niczym zaskoczony. Chociaż lepiej by było powiedzieć mnie całą prawdę.

Chcę Tobie jednak najzupełniej szczerze powiedzieć, że pomimo naszych tu wysiłków, trwających z górą rok, do których i Ty w znacznej mierze przyczyniłeś się, zrozumienie przez Sztab tutejszy naszych kardynalnych

potrzeb w Kraju jest nadal niedostateczne. Wyraża się to zupełnie przejrzysto na tle sprawy owych nieszczęsnych sześciu Liberatorów, o które z pojęciowym uporem tyle czasu kołaczemy, aby nam je dano dla transportu do Kraju. Ciągłe nic konkretnego. Zaczynam myśleć, że po prostu nie leży w ich interesie dostarczanie Krajowi poważnej ilości materiału wojennego. Ponadto zawsze stawiają na pierwszym miejscu nie nasze możliwości w sensie operacyjnym na terenie Polski, lecz to, co możemy uczynić na polu pracy sabotażowej, dywersyjnej i w szczególności wywiadowczej. Dlatego też dosyć chętnie dają nam różne drobne rzeczy. Może się mylę, ale obecnie, kiedy zaczynają oni realizować znany Ci plan działania, powinni by właśnie poważnie nam dopomóc, jeśli biorą nasze możliwości poważnie pod rozwagę. Zagadnienie to będzie przedmiotem moich pierwszych wystąpień. Uważam za swój największy obowiązek przynajmniej rozpoznać, czego się możemy spodziewać od zachodnich Aliantów w sprawie Armii Krajowej.

Na tle obecnego zatargu z Rosją wyjaśniło się tu dość wyraźnie, że nie powinniśmy się spodziewać zbyt wiele, co do pomocy w utrzymaniu naszych granic na wschodzie. W każdym bądź razie, to co można zobaczyć na scenie, to znaczy w prasie i miesięcznikach, jest dla nas wyraźnie niepokojące. Co dzieje się poza kulisami, nie jest mi naturalnie znane. Ambasador ma dobre nadzieje, o czym Was informuje. Znamienne jest, że całość działań, związanych z próbami likwidacji zatargu naszego z Rosją prowadzona jest z Londynu, a Churchill i Eden są głównymi jej kierownikami. Pewne jest jedno, że zarówno w tutejszym MSZ, jak i w Sztabie Generalnym panowało i panuje nadal duże zaniepokojenie wpływami sprawy Katynia na stanowisko Europy z Polską na czele. Drugim momentem ważnym jest to, że Prezydent, Rząd i Sztab amerykańskie po prostu panicznie obawiają się porozumienia niemiecko-sowieckiego. Toteż za wszelką cenę dążyć będą do zakłajstrowania sprawy, aby w niczym nie drażnić Rosji. Deklaracja Stalina z dnia 4 maja br. o silnej Polsce itd. jest dlatego właśnie bardzo niebezpiecznym dla nas posunięciem. Z całą pewnością Moskwa znajduje dość sposobów, aby nas oczernić i przedstawić opinii Zachodu, jako reakcjonistów i faszystów, bliskich „Osi”. Położenie polityczne jeszcze się z czasem skomplikuje i pogorszy dla nas.

Co do przewidywań i ocen wojennych, to 5 maja br. otrzymałem bardzo poufne informacje o bliskiej akcji alianckiej z Północnej Afryki na Sycylię, Korsykę i ewentualnie Kretę względnie południową Grecję. W dwa dni później podała to samo prasa — w sposób bardzo ogólny — przez usta Szefa Biura Informacji wojennej. Na podstawie poprzednich rozmów Twoich i obecnie moich można przypuszczać, że w tym roku, raczej w obecnym sezonie operacyjnym, zamierzona jest akcja zdobycia przedmości w południowej Europie i być może doprowadzenia do kapitulacji Włoch i wytrącenia ich z obozu Osi. Dalsze plany zależą chyba od położenia na Oceanie Atlantyckim.

Najwięcej sprzeczności panuje w ocenach położenia na froncie wschodnim. Podobnie, jak Wy w Londynie, jak i tu w Waszyngtonie, nie mają ustalonego zdania, co do najbliższych zamiarów Niemiec. Poglądy podzielone są na jeszcze jedną ofensywę niemiecką tego lata oraz na przyjęcie przez Niemcy obronnej formy wojny strategicznie i operacyjnie...

Leon Mitkiewicz

INDEKS NAZWISK

- Albrecht Janusz, płk. 125, 208
 Albrechtowie Januszostwo 208
 Aleksander I, car Rosji 45
 Ally, mjr bryt. 82
 Anders Władysław, gen. 168-171, 184, 186, 188-190, 192-194, 196, 197, 203, 207, 208, 222, 224, 225, 256, 261, 264, 267-292, 305, 306, 309, 314, 330, 334, 339, 343, 345, 359, 381
 Archer, kpt. mar. 112, 117
 Arciszewski Franciszek, płk. 86, 95, 106, 117, 118, 121, 123, 369
 Arlet Wiesław, radca MSZ 166
 Athlon książę, gub. Kanady 255, 256
 Athlon Alice, księżna 255, 256
 Attlee Clement, premier bryt. 87
 Auchinleck, gen. bryt. 291

 Baldwin, lord, pos. bryt. 21-23
 Baliński Antoni, radca MSZ, 87, 258, 260
 Banach Kazimierz, płk. 85, 323
 Banaczyk Władysław, min. 188, 266
 Bartel Kazimierz, prof. 83, 84
 Beaumont-Nesbitt, gen. bryt. 23, 25, 48, 55, 82, 100, 125
 Beck Józef, min. 199, 323, 339
 Benes Edvard, prez. Czechosłowacji 206, 256
 Benson, mjr. bryt. 125
 Berling Zygmunt, płk. 196
 Berthier, marsz. franc. 216

 Besterman Władysław, dziennikarz 124, 125
 Bethouart Emil, gen. franc. 36, 37, 46, 47
 Biddle-Drexel Anthony, amb. USA, 110, 125, 294, 338, 339
 Bielecki Tadeusz, dr. 170, 256
 Bobrowski, ppłk. 337
 Bocheński I. M., ks. 211, 212
 Bogomołow, amb. sow. 194, 205-208, 287, 288, 303, 336
 Bohatyrewicz, gen. 342, 344
 Bohusz-Szyszko Zygmunt, gen. 16, 36, 38, 39, 51, 55, 58, 72, 159, 166, 168, 171, 172, 173, 185, 186, 261
 Borkowski Zygmunt, płk. 14, 62, 159, 194, 225, 226, 231, 260, 269, 285, 307, 339
 Bortnowski Leon, ppłk. 85, 159, 166, 168, 169, 171-173, 175, 176, 181, 186, 197, 210, 290, 334
 Boruta-Spiechowicz Mieczysław, gen. 195, 196, 256, 261, 308-310, 312
 Bossy płk. czeski 335
 Bridge, bryg. bryt. 68, 76, 81, 83, 87, 88, 92, 93, 96
 Brooke Allan, gen. bryt. 209, 213, 280, 285, 286, 335
 Brown, gen. USA 123, 131
 Brown Constantine, dziennikarz 347
 Bryson, mjr. bryt. 14, 17-19, 30, 47, 51, 57, 63, 64, 77, 83
 Brzeskwiński Feliks, ppłk. 86

- Brzeziński Tadeusz, konsul 119, 236
Buchananowie 108, 260
Budionnyj Siemion, marsz. sow. 152, 181
Burhardt-Bukacki Stanisław, gen. 58, 61, 168, 179
Bystram Cyprian, płk. 99, 213
- Cadogan, lord, min. bryt. 78, 151, 167, 307
Carslyle, płk. bryt. 55, 209, 212, 213, 220
Casalet Victor, ppłk. bryt. 23, 77, 87, 88, 112, 114, 124, 157, 160, 167, 185, 201, 202, 355, 361
Cedro Zygmunt, por. mar. 357
Chair de, płk. bryt. 83, 92, 311
Chalmeis, admirał bryt. 18, 24
Chamberlain Neville, premier bryt. 39
Chaplin, aktor filmowy 140
Charmałow, adm. 213
Chłapowski, por. 87, 299
Chojnacki Edmund, mjr. 85, 179
Chramiec, ppłk. lotn. 86, 92, 107
Churchill Randolph 201, 202, 282
Churchill Winston, premier bryt. 23, 40, 47, 49, 53, 56, 58, 68, 78, 87-89, 110, 133, 134, 148, 150, 152, 162, 163, 212, 223-225, 228, 248, 254, 257, 259, 269, 274, 291, 293, 304, 316, 320, 321, 335, 354, 358, 360, 366, 380, 382
Cicognani, arcybiskup 357
Ciechanowska 125, 126
Ciechanowski Jan, amb. 114, 120, 121, 124-127, 130, 131, 133, 134, 137, 147, 223, 239, 241, 244, 246, 321, 326, 357
Ciolkosz Adam, polityk 265
Clarke, komandor bryt. 18-20, 24-26, 29, 34, 36, 43
Clausewitz, gen. pruski 216, 292
Colder, mjr. bryt. 47
Cornwall-Marshall, gen. bryt, patrz Marshall-Cornwall
Cory, gen. bryt. 286
Crerar, gen. kan. 123, 124
Cripps Stanford, amb. bryt. 45, 68, 223, 224, 282
Curzon, lord 326
Cwetkowicz, premier Jugosławii 113
Czang Kai-szek 214, 215
Czartoryski Adam 46
- Czaykowski Włodzimierz, por. 357
Czerwenka Janusz, ppłk. 86
Czerwenka, poseł czeski 130
Cziczajew, NKWD sow. 206, 207, 210, 214, 290
- Daladier, premier franc. 30
„Darek” 292, 294
Davidson, gen. bryt. 100, 115, 154, 155, 181, 209, 213, 267, 275, 280, 286, 287
Dąb-Biernacki Stefan, gen. 79
Deane, gen. USA 379
Dec Władysław, mjr. 46, 58
Demollin, mjr. franc. 35, 36
Denain, gen. franc. 25, 34
Dill John, marszałek bryt. 87-89, 251, 254, 320, 352, 353, 357
Dmowski Roman, polityk 90
Doboszyński, por. 209
Dobrowolska Anna 241
Dobrowolski Stefan, mjr. 19, 20, 31, 33, 38, 62, 239, 244, 251, 253
Donovan, gen. USA 379
Dreszer Rudolf, gen. 61, 72, 76, 89
Drexel Biddle Anthony, amb. USA, patrz Biddle Drexel
Drohojowski Jan, urz. MSZ 140, 148
Duch Bronisław, gen. 44, 105, 106, 180, 215, 239, 240, 249, 369
Duff Cooper, min. bryt. 87
Dworak Kazimierz, gen. 59, 61
Dziewanowski Władysław, ppłk. 161, 162
- Eden Anthony, min. bryt. 23, 62-64, 87, 150, 157, 158, 161-164, 199, 201-203, 224, 225, 227, 248, 282, 283, 304, 307, 335, 382
Eisenhower, gen. USA 330
Elliot, mjr. bryt. 253
Evill, gen. bryt. 18, 24
- Fairbanks, bryg. bryt. 287
Falter Alfred, min. 121, 122, 244
Filipow 214
Filipowicz Julian, płk. 147
Floyar-Rajchman Henryk, mjr. 79, 208
Foch Ferdynand, marszałek franc. 18
Frankowski Feliks, amb. 15, 92, 328
Fudakowski Jan, mjr. 161

- Gamelin, gen. franc. 15, 16, 25, 30
 Gano Stanisław, płk. 11, 15, 65, 66, 81, 84, 85, 206, 210, 213, 334, 381
 Garliński, wice-minister MSZ 40
 Gaulle de Charles, gen. franc. 64, 82, 92, 213, 214, 335
 Gawlik, prezes ZOR w USA 369
 Gawlina Józef, biskup polowy 346
 George, gen. franc. 15, 16, 30
 Giza, płk. 89
 Glabisz Kazimierz, płk. 269, 274, 279, 285, 313
 Głowacki, sierżant 94
 Głuchowski, dziennikarz 148, 368
 Goebbels, min. niem. 186, 342, 346, 360, 377
 Golikow, gen. sow. 155
 Gorazdowski, komandor 112
 Górski Jan, kpt. 105, 329
 Grabski Stanisław, prof. 266
 Greenwell, płk. USA 18
 Grinius Kazis, płk. lit. 244-246, 253, 254
 Grobicki Jerzy, płk. 196
 Grudziński Antoni, płk. 32
 Gruszka Sylwester, konsul 124
 Gubbins, gen. 291
 Guderian, gen. niem. 277
- Halifax Edward, lord, min. bryt. 14, 80, 87, 88, 125, 127, 131-133, 241-243, 357, 366, 367
 Haller Józef, gen. 90, 128, 287, 358
 Haller Stanisław, gen. 154, 344
 Haushofer, gen. niem. 241
 Heeney, min. kan. 121
 Held Józef, dr med. 228
 Hitler Adolf, kanc. niem. 30, 34, 46, 74, 84, 119, 164, 167, 184, 240, 294, 310, 351, 375-378
 Hohenlohe, książę niem. 125
 Hopkins F. C. 18
 Howard-Vyse, gen. bryt. 16
 Hull, min. USA 127
 Hurban, poseł czeski 125
- Iliński Janusz, płk. 36, 38, 223, 236, 239, 240, 249, 255, 256
 Inonu, prezydent Turcji 320, 321
 Ironside, gen. bryt. 18, 23, 24
 Ismay, gen. bryt. 49, 53, 55, 87, 88, 181, 201
 Iwaszkiewicz, płk. 99
- Jacewicz Witold, mjr. 85, 178, 285
 Jadźwiński Antoni, kpt. 330
 Jankowski Jan, delegat rządu w Kraju 178, 244
 Jankowski Tadeusz, radca MSZ 325, 326
 Januszajtis Marian, gen. 171-174, 182, 186, 325
 Januszewski, wydawca 132, 208
 Jarnuszkiewicz Czesław, gen. 196
 Jawicz, mjr. 109
 Jażdżewski Antoni, radca MSZ 20, 334
 Jerzy VI, Król Anglii 60, 61, 159
 Jędrzejewicz Wacław, minister 79, 208
 Jędrzejewicz Janusz, minister 79, 208
 Jędrzejewski Klemens, prof. 149, 180, 245, 246, 253, 254
 Jędrzejewski Stefan, mjr. 85, 355, 357
 Johns Lloyd, kpt. bryt. 82
 Jurecki, por. 198
- Kaczyński Zygmunt, ks. 223, 225-227, 229, 235, 253, 254
 Kala, płk. czeski 335
 Kalenkiewicz Maciej, kpt. 105, 329, 330
 Kamionko Wacław, ppłk. 39
 Karaszewicz-Tokarzewski Michał, gen. 196
 Kasten, amb. 201
 Katarzyna II, carowa Rosji 208
 Kazimierski Janusz, por. 357
 Kazimierz Wielki, 263
 Kennedy John, gen. bryt. 189, 213, 286
 Kentu Książę 159, 165, 304
 Kelly, prezydent miasta Chicago 137
 Kędzior Aleksander, płk. 13, 15, 16, 28, 31, 32, 34, 47, 92
 Kleczyński, ppłk. 229, 233, 235-237, 244, 251, 252, 254, 257, 258
 Kleeberg Juliusz, gen. 15, 16, 86, 92
 Klimecki Tadeusz, gen. 15, 31-33, 47, 60, 61, 67, 69, 73, 74, 79-81, 83, 87, 89, 90, 92-94, 96, 99-102, 107, 109, 120, 121, 134, 135, 144, 151, 152, 157, 159, 162, 169, 177-180, 182, 185, 186, 192, 194-198, 200, 201, 203, 209, 211-213, 221, 223, 225, 231, 248, 251, 260, 261, 268, 269, 273, 274, 279, 280, 284, 287-

- 289, 291-293, 297, 302, 304, 306,
309, 313, 314, 326-328, 334, 336-
339, 349, 354, 355, 357
- Klimkowski Jerzy, rtm. 261, 269,
288, 330
- Kołupajło Ignacy, sekretarz Pade-
rewskiego 135
- Kopański Stanisław, gen. 54, 69, 93,
130, 135, 261, 264, 267-269, 272,
274, 280, 286
- Korotkich Michał, mjr. sow. 174, 175
- Kossak Wojciech, artysta-malarz 125
- Kossakowski, gen. 95
- Kościakowski-Zyndram Marian, mi-
nister 79
- Kościuszko Tadeusz 161
- Kot Stanisław, prof. minister 16, 45,
75, 76, 94, 95, 103, 109, 111, 120,
147, 153, 159, 166-168, 171, 173,
185, 186, 224, 256, 284, 290, 299,
303, 305, 324, 334, 343, 348
- Kowalski, artysta-spiewak 137
- Kozłowski Leon, premier R.P. 208
- Kroner, gen. USA 341, 353
- Krubiński Jerzy, ppłk. 74, 79, 80, 89,
90, 111, 313
- Kukiel Marian, gen. 58, 62, 74, 95,
97, 101, 111, 168, 182, 186, 188,
194, 198, 200, 202, 211, 269, 273,
274, 279, 280, 284, 309, 323, 334,
336-339, 344, 347
- Kuśkowski Adam, sekretarz gen.
Sikorskiego 182, 326, 327, 355
- Kuniczak mjr. 82
- Kwiecińska Wanda 119
- Kwieciński Bohdan, płk. 14, 17, 19-
21, 49, 51, 52, 55, 62, 86, 87, 90,
119, 213, 225, 229, 330
- Langner Władysław, gen. 89
- Laval, minister franc. 19
- Leahy William, admirał USA 322,
349, 353, 357
- „Lech” 178
- Lee, gen. USA 18
- Lelong, gen. franc. 18-21, 25-28, 34-
37, 41, 47
- Lelong Mme 35
- Lenis, płk. bryt. 36
- Le Roy, płk. franc. 18, 26, 34, 36, 37
- Leski (Kronenberg?), mjr. 93
- Leśniak Wilhelm, ppłk. 85
- Leśniowska Zofia 227, 231, 232, 260,
291, 300, 355, 361
- Librach Jan, radca MSZ 183
- Liebig Andrzej, płk. 61, 97
- Linsensbarth Witold, mjr. 85
- Lipski Józef, por. ambasador 225,
226, 230, 231, 302, 303, 323, 324,
325
- Litauer Stefan, PAT w Londynie 50,
51, 65, 150, 151, 157, 160, 167,
306
- Litwinow Maksim, amb. sow. 241-243
- Lukas, płk. 275
- Łoś Władysław, ppłk. 86
- Łubieński Ludwik, por. 360
- Łukasiewicz Julian, amb. 15, 92
- Łunkiewicz Jerzy, płk. 61, 323
- MacCormick, dziennikarz 347
- McClure, gen. USA 294
- Mac Donald, wysoki komisarz Ka-
nady, 113, 115, 124
- Machalski Tadeusz, płk. 86
- Mac Ferlan, gen. bryt. 154
- Mackenzie King, premier Kanady
116, 117, 119, 123, 124, 255, 257
- Mackiewicz Stanisław (CAT), pu-
blicysta 209
- Maczek Stanisław, gen. 44, 48, 54,
59, 61, 72, 73, 200, 302, 307, 310,
311
- Magee, płk. kan. 121, 123
- Majska Mme 213, 214, 334, 335
- Majski Iwan, amb. sow. 150, 151,
156, 157, 159, 160, 162-164, 167,
186, 213, 214, 278, 334, 335
- Malinowski Tadeusz, gen. 62, 68, 334
- Mally Fryderyk, płk. 62, 86, 92
- Marecki Andrzej, płk. 15, 79, 90,
97, 99, 100, 152, 156, 213, 286,
302, 311, 318, 320-324, 328, 338,
341, 345, 348, 354, 355, 357, 379,
381
- Marshall George, gen. USA 246, 247,
349
- Marshall-Cornwall, gen. bryt. 18, 22-
24, 26-29, 31, 34, 35, 37, 41, 42,
55
- Masny, gen. 78, 92, 99
- Masaryk Jan 253
- Masaryk Tomasz 253
- Matuszewski Ignacy, płk., min. 79,
120, 124, 132, 147, 208, 209, 356
- Mayer Stefan, ppłk. 85

Mead James, senator USA 358, 359
 Mikołajczyk Stanisław, wice-premier
 R.P. 45, 106, 112-117, 119, 121,
 129, 137, 145, 148, 153, 167, 171,
 177, 178, 180, 183, 184, 192, 194,
 198, 225, 227, 287, 288, 334, 368
 Mikulicz-Radecki patrz Radecki-Mi-
 kulicz
 Minkiewicz Henryk, gen. 344
 Miszke Michał, mjr 299, 336
 Modelski Izidor, gen. 62, 186, 188,
 191, 192, 213, 227, 269, 287
 Moltke 216, 292
 Mołotow-Skriabin Władysław, min.
 sow. 265, 325, 345
 Morawiec, płk. czeski 275, 335
 Morgentau 244
 Morrison, min. bryt. 87
 Mroczkowski Stanisław 220

Napoleon I 46, 87, 192
 Noël Bronisław, płk. 15, 79, 89, 92
 Norman, płk. bryt. 82
 Norwid-Neugebauer Mieczysław, gen.
 9

Odenhall, adm. franc. 26, 36
 Odrowąż, pchor. 226
 Olszewski, płk. 334
 Onaciewicz Włodzimierz, płk. 239,
 240, 246, 247, 291, 322, 356, 369

Paderewski Ignacy 106, 119, 128,
 131, 135, 147, 149
 Paksztas, prof. lit. 180, 245
 Paleckis, dziennikarz lit. 225
 Paszkiewicz Gustaw, gen. 61, 339
 Paweł, książę, regent Jugosławii 113
 Paweł I, car Rosji 161
 Perkins, ppłk. bryt. 291
 Pétain, marsz. Francji 82, 92, 363
 Piasecki Julian, min. 209
 Piłsudski Józef, marsz. Polski 80,
 94, 95, 119, 143, 168, 179, 191,
 192, 208, 216, 248, 249, 337, 357
 Pindela-Emisarski Jan, ppłk. 86
 Piotr Wielki, car Rosji 175
 Piotr II, król Jugosławii 113, 165
 Piotrowski Jerzy, kpt. 357
 Piotrowski Stefan, ppłk. 328
 Pitt, min. bryt. 87
 Pławski, komandor 112

Podjazd-Morgenstern Tadeusz, ko-
 mandor 356
 Podoski Jerzy, kpt. 52-54
 Podoski Wiktor, poseł R.P. 95, 117,
 118, 121-124, 256
 Poniatowski Stanisław August, Król
 208
 Ponikiewski, por. 355
 Popiel Karol, min. 153
 Portal, marszałek lotn. bryt. 286
 Potulicki Michał, radca MSZ 258-260
 Power, min. kan. 121
 Prchala Edward, pilot 361
 Preston, poseł bryt. w Kownie 22
 Protasewicz Michał, płk. 79, 182,
 186, 195, 201, 223, 225, 229, 235,
 238, 240, 241, 249, 250, 254, 257-
 259, 328
 Prugar-Ketling Bronisław, gen. 72
 Pruszyński Ksawery, pisarz 262, 263,
 306
 Przeździecki Alojzy, ppłk. 337
 Przeździecki Wacław, gen. 196
 Ptak, mjr. 84

Quisling 208

Raczekiewicz Władysław, prezydent
 R.P. 49, 51, 55, 60, 69, 70, 71,
 72, 75, 79, 80, 120, 153, 160, 168,
 171, 173, 174, 186-188, 247, 267,
 268, 272, 279, 285, 326, 358
 Raczynski Edward, amb. 13, 17, 34,
 39, 40, 47, 53, 55, 56, 61, 63, 75,
 77, 78, 80, 87-90, 153, 170, 171,
 203-206, 228, 231, 236, 243, 244,
 258-260, 287, 302, 315, 334
 Radecki-Mikulicz Witold, płk. 62,
 213
 Rakowski Bronisław, płk. 196
 Ralston, minister kan. 121, 122, 124
 Regulski Bronisław, gen. 62, 86,
 194, 213, 288, 334
 Repnin Mikołaj, poseł Rosji 208
 Retinger Józef, dr, radca w Prezy-
 dium Rady Ministrów 40, 44, 49,
 51, 52, 55-57, 65, 94, 102, 106,
 109, 112-115, 118, 121, 123, 125,
 126, 129, 130, 134, 135, 138, 140,
 148, 150-152, 157, 158, 160, 166,
 167, 173, 182, 185, 201, 202, 223,
 228, 231, 233-235, 239, 257, 258,
 260, 282, 306, 307, 321, 334

- Reynaud Paul 30
 Ribbentrop Joachim 325
 Roberts S. G., płk. USA 349-352
 Robertson, min. kan. 123
 Rohnke Arnold por. 357
 Romer Tadeusz, amb. 324, 325, 346
 Rommel, gen. 292
 Roosevelt Delano Franklin, Prez. USA 74, 106, 109, 111, 114, 126, 127, 129, 131, 132, 144, 145, 199, 216, 217, 223, 224, 228, 230, 231, 241-245, 247, 248, 255, 257, 259, 262, 264, 265, 291, 293, 307, 311, 314, 315-317, 320, 321, 323, 324-327, 354, 357
 Rossiers des, płk. kan. 123
 Rostworowski 153
 Rowan, płk. bryt. 209, 212, 213
 Rowecki (Rakoń) Stefan, gen. 173, 176-178, 181-183, 215, 218-220, 244, 292, 327, 328, 331, 333
 Rozmarek Karol, Prezes Polonii USA 140, 141
 Rudnicki Klemens, płk. 196
 Rudnicki Tadeusz, ppłk. 184, 206, 209, 210, 290
 Rysiakiewicz, ks. 137, 147, 148
 Ryzanek, płk. 79

 Sapieha Adam, metropolita 346
 Sazeghino Jan, por. 148, 149
 Schlieffen, gen. niem. 375
 Schnutz 125
 Seyda Marian, min. 160, 161, 165, 170
 Sienkiewicz Henryk 257, 300
 Sikorska Helena 227, 232, 260, 300, 301, 355, 358
 Sikorski Władysław, gen. *passim*
 Simowicz, gen. jug. 113
 Sizow Georgij, ppłk. sow. 174-176, 194, 206, 207, 210, 211, 214, 268, 287, 288, 290, 336
 Skarbek Stanisław, mjr. 71, 168
 Skliarow płk. 213
 Sławoj-Składkowski Felician, gen. 93
 Smetona Antanas 245
 Smoleński Józef, płk. 84, 104, 157, 175-177, 184
 Smorawiński, gen. 342, 344
 Sosabowski Stanisław, gen. 89, 329
 Sosnkowski Kazimierz, gen. 58, 71, 72, 75, 79, 80, 89, 90, 95, 103-105, 109, 120, 130, 132, 147, 153, 154, 156, 157, 159, 160, 165, 168, 170, 175-178, 180, 183, 192, 209, 214-216, 254, 256, 288, 334, 336-338, 356, 358, 368
 Spychalski Marian, płk. 196, 219, 220
 Stalin Józef 167, 170, 182, 185, 188, 191, 193, 196, 198-205, 208, 211, 222, 224, 230, 239, 240, 241, 259, 270, 278, 280, 283-285, 288, 289, 291, 294, 303, 305, 316, 324, 342, 345, 359, 360, 377, 382
 Stanley, min. bryt. 23
 Starzyński Teofil, dr med. płk. 128, 143, 144, 146-148, 240, 249, 250, 369
 Stefczyk K., ppłk. 61, 99
 Stimson, min. kan. 264
 Stojadinowicz, min. jug. 113
 Stoklasa Tadeusz, komandor 19, 20, 51, 53, 86, 213, 330
 Strakacz Sylwin, konsul 119, 122, 124, 126, 135, 145, 149, 242, 243
 Strong, gen. USA 341
 Stroński Stanisław, min. 45, 90, 161, 227, 348, 368
 Strzetelski Stanisław, dziennikarz 124
 Stuart, kpt. 260
 Sulisławski Mieczysław, płk. 61, 92, 96, 99, 100, 213
 Summerkin, szef protokołu MSZ USA 125
 Sumner-Welles, min. USA 126, 127, 250, 264, 315-317, 324, 325, 357
 Synoradzki Witold, rtm. 86
 Szaposznikow, marsz. sow. 168
 Szarecki, dr 196
 Szeptycki Stanisław, gen. 154
 Szuk, płk. 99, 240, 249
 Szumowski, płk. 213
 Szurlej Stanisław, płk. 269
 Szyszko-Bohusz patrz Bohusz-Szyszko

 Ścieżyński Mieczysław, płk. 125
 Śmigły-Rydz Edward, marszałek 84, 181, 182, 208, 337
 Świetlik, cenzor Rady Polonii USA 139-142
 Święcicki, mjr. 73
 Świrski Jerzy, admirał 49, 52, 53, 55, 77, 109, 111, 194, 213, 270, 287, 309, 334

- Tatarski, por. 176
 Templin, bryg. bryt. 287
 Thorne, gen. bryt. 311
 Timoszenko, marsz. 376
 Todd, płk. USA 349-352
 Tokarz Tadeusz, ppłk. 66, 82, 86, 94, 95
 Tułodziecki Zdzisław, kpt. 330
 Tyczkowski Franciszek. ks. ppłk. 195
 Tyszkiewicz Janusz, por. 52, 87, 91, 185, 299
- Ujejski Stanisław, gen. 95, 194, 213, 225, 270, 288, 309, 334
 Urbanowicz Witold, ppłk. 94, 357
 Utnik Marian, ppłk. 328
- Wallace, gen. bryt. 68, 77, 78
 Washington George, prez. USA 128
 Wasilewski Tadeusz, ppłk. 15, 31, 34, 213
 Wavell, gen. bryt. 214, 215
 Wedemayer Albert, gen. USA 341, 344-346, 349-353, 379
 Weygand, gen. franc. 19, 45
 Węgrzynek, dziennikarz 120, 124, 132, 208
 Whilston, ppłk. USA 125, 128, 133, 134
 Wieniawa - Długoszowski Bolesław, gen., amb. 132
 Wierusz-Kowalski Michał, 83, 84
 Wiktoria, królowa Anglii 255
 Wilk Stanisław 146
 Willkie William 253
 Wilson, gen. 286
 Wilson Woodrow 216
 Winant, amb. USA 228
 Własow, gen. 351
- Wojciechowski Stanisław, Prez. R.P. 169, 288
 Wojciechowski Zygmunt, ppłk. 346, 356
 Wolikowski Romuald, płk. 89, 171, 185, 186, 207
 Wyszyński A., min. sow. 305, 345, 381
 Valuszys Alojzy, płk. lit. 244-246
 Virion de, rtm. 226, 260
 Vitkauskas, gen. lit. 225
- Yolles Piotr, dziennikarz 132, 208, 368
- Zając Józef, gen. 14, 89, 168, 215, 274, 291
 Zajączkowski, komandor 57, 240, 249
 Zakrzewski Tadeusz, ppłk. 86
 Zakrzewski, mjr 311
 Zaleski August, min. 13, 14, 19, 75, 78-80, 83, 87, 90, 120, 153, 156, 160, 161, 165, 167, 168, 170, 306, 366, 368
 Załęski Maciej, radca MSZ 168
 Zamoyski Stefan, dr rtm. 106, 112-115, 124, 126, 129, 131, 133, 134, 299, 322, 349, 352, 356
 Zapła, ks. 140
- Żadejkis Powitas 246
 Żeligowski Lucjan, gen. 265, 266
 Żółtowski Janusz, radca MSZ, 124, 126, 240, 244, 249, 369
 Żukow, gen. sow. 206, 207, 268, 270, 290
 Żychoń Jan, mjr. 85

E R R A T A

W czasie robienia Indeksu zauważono na wydrukowanych już stronach następujące błędy w nazwiskach:

Na str. 188 — min. <i>Banaszek</i>	— winno być — <i>Banaczyk</i>
" " 266 — min. <i>Banaszyk</i>	— " " — <i>Banaczyk</i>
" " 132 — <i>Wieniawa-Długoszewski</i>	— " " — <i>Wieniawa-Długoszowski</i>
" " 125 — <i>Hohenloe</i>	— " " — <i>Hohenlohe</i>
" " 105 — <i>Kalinkiewicz</i>	— " " — <i>Kalenkiewicz</i>
" " 196 — <i>Karasiewicz</i>	— " " — <i>Karaszewicz</i>
" " 92 — <i>Łukaszewicz</i>	— " " — <i>Łukasiewicz</i>

Ponadto: na str. 62 — zamiast: gen. *Stanisław* Malinowski — winno być —
Tadeusz
na str. 192 — zamiast *Abbeny Road* — winno być — *Abbey Road*
na str. 211 — zamiast ks. *Bocheński-Jezuita* — winno być —
Dominikanin

SPIS TREŚCI

OD AUTORA	7
I. <i>Moje spotkanie z generałem Sikorskim</i>	9
II. <i>W Międzyalianckim Komitecie Wojennym (Allied Military Committee) w Londynie</i>	17
III. <i>Niemiecka ofensywa na zachodnim froncie w maju 1940 roku. — Kapitulacja Francji. — Generał Sikorski w Londynie</i>	43
IV. <i>Bitwa o Wielką Brytanię w jesieni 1940 r. — Plany gen. Sikorskiego o rozbudowie Polskich Sił Zbrojnych w Ameryce i Kanadzie</i>	91
V. <i>Pierwsza wizyta generała Sikorskiego w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych</i>	108
VI. <i>Niemiecka ofensywa na Rosję Sowiecką. — Układ polsko-sowiecki w lipcu 1941 roku</i>	149
VII. <i>Wizyta generała Sikorskiego w Moskwie w grudniu 1941 roku</i>	185
VIII. <i>Próby generała Sikorskiego poszukiwania poparcia sprawy polskiej w Stanach Zjednoczonych</i>	204
IX. <i>Druga wizyta generała Sikorskiego w Stanach Zjedn. i w Kanadzie w marcu i kwietniu 1942 r.</i>	233
	391

X. <i>Odprowa Naczelnego Wodza PSZ, gen. Sikorskiego, dla wyższych dowódców Polskich Sił Zbrojnych w dniach 26-29 kwietnia 1942 r. — Generał Władysław Anders i jego stosunek do generała Sikorskiego</i>	264
XI. <i>Generał Władysław Sikorski — próba charakterystyki</i>	296
XII. <i>W 1-szej dywizji pancerniej</i>	302
XIII. <i>Ponownie w Londynie w sztabie gen. Sikorskiego</i> ..	313
XIV. <i>W sztabie Aliantów Zachodnich w Waszyngtonie</i> ..	341
XV. <i>Śmierć generała Sikorskiego</i>	355
DOKUMENTY	363
INDEKS NAZWISK	383
ERRATA	390

PEŁNY WYKAZ WYDAWNICTW
« BIBLIOTEKI KULTURY »

1. Witold GOMBROWICZ . *Trans-Atlantyk i Ślub* (wyczerpane)
2. George ORWELL *1984* (wyczerpane)
3. Czesław MIŁOSZ *Zniewolony umysł* (wyczerpane)
4. James BURNHAM *Bierny opór czy wyzwolenie?*
5. Czesław MIŁOSZ *Światło dzienne* (Poezje) (wyczerpane)
6. Czesław STRASZEWICZ *Turyści z bocianich gniazd* (wyczerpane)
7. Stefan KORBOŃSKI .. *W imieniu Rzeczypospolitej* (wyczerpane)
8. Józef ŁOBODOWSKI .. *Złota hramota* (Poezje)
9. Czesław MIŁOSZ *Zdobycie władzy* (wyczerpane)
10. Czesław MIŁOSZ *Dolina Issy* (wyczerpane)
11. Marian PANKOWSKI .. *Smagła swoboda*
12. Teodor PARNICKI *Koniec „Zgody narodów”, 2 tomy* (wyczerpane)
13. Stefan KORBOŃSKI .. *W imieniu Kremla...* (wyczerpane)
14. Raymond ARON *Koniec wieku ideologii* (wyczerpane)
15. Graham GREENE *Moc i chwała*
16. Leo LIPSKI *Dzień i noc* (Opowiadania) (wyczerpane)
17. Andrzej CHCIUK *Smutny uśmiech* (Opowiadania) (wyczerpane)
18. Jeanne HERSCH *Polityka i rzeczywistość*
19. Czesław MIŁOSZ *Traktat poetycki* (wyczerpane)
20. Józef MACKIEWICZ .. *Kontra*
21. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik (1953-1956)* (wyczerpane)
22. Andrzej BOBKOWSKI .. *Szkice piórką (Francja 1940-1944), 2 tomy*

23. Paweł ZAREMBA *Historia Stanów Zjednoczonych* (wyczerpane)
24. Aleksander HERTZ *Amerykańskie stronnictwa polityczne* (Mechanizm demokracji) (wyczerpane)
25. Daniel BELL *Praca i jej gorycze* (Kult wydajności w Ameryce)
26. Jan WINCZAKIEWICZ . *Izrael w poezji polskiej* (Antologia)
27. Milovan ĐILAS *Nowa klasa wyzyskiwaczy* (wyczerpane)
28. Marek HŁASKO *Cmentarze. Następny do raju* (wyczerpane)
29. Czesław MIŁOSZ *Kontynenty* (wyczerpane)
30. Jan KOWALIK *Polska w bibliografii niemieckiej 1954-1956* (wyczerpane)
31. Stanisław REMBEK *W polu*
32. Howard FAST *Król jest nagi* (wyczerpane)
33. Simone WEIL *Wybór pism*
34. Albert CAMUS *Człowiek zbuntowany* (wyczerpane)
35. James BURNHAM *Rewolucja manadziarska* (wyczerpane)
36. Tadeusz KATELBACH .. *Rok złych wróżb* (1943)
37. Jurij ŁAWRYNENKO .. *Rozstriliane wiodroziennia* (Antologia)
38. Józef ŁOBODOWSKI .. *Pieśń o Ukrainie z tłumaczeniem na ukraiński* Św. Hordyńskiego (wyczerpane)
39. Tadeusz NOWAKOWSKI *Syn zadziunionych* (wyczerpane)
40. — *Program Związku Komunistów Jugosławii* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 5)
41. (Opr. Czesław MIŁOSZ) *Kultura Masowa* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 6)
42. Marek HŁASKO *Hrbitowy* (wyczerpane)
43. Jan KOWALIK *„Kultura” 1947-1957. Bibliografia „Kultury”*
44. Borys PASTERNAK ... *Doktor Żiwago* (Wydanie trzecie)
45. Wacław LEDNICKI *Glossy Krasinśkiego do apologetyki rosyjskiej* (wyczerpane)
46. Abram TERC *Sąd idzie. Co to jest realizm socjalistyczny?* (wyczerpane)
47. Tibor DERY *Niki* (wyczerpane)
48. Wiktor SUKIENNICKI . *Kolumbowy Błąd* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 7) (wyczerpane)
49. Wacław IWANIUK *Milczenie 1949-1959* (Poezje) (wyczerpane)
50. Czesław MIŁOSZ *Rodzinna Europa* (wyczerpane)
51. Gustaw HERLING-GRU-DZIŃSKI *Skrzydła ołtarza*
52. Halszka GUILLEY-CHMIEŁOWSKA *Spotkania na galerii*
53. Józef CZAPSKI *Oko*

54. Witold GOMBROWICZ . *Pornografia* (wyczerpane)
55. Leo LIPSKI *Piotruś*
56. Aldous HUXLEY *Nowy wspaniały świat poprawiony*
57. Kazimierz WIERZYŃSKI *Tkanka ziemi* (wyczerpane)
58. Stanisław KOT *Jerzy Niemirycz — inicjator Ugody Ha-*
dziackiej
59. (Opr. Czesław MIŁOSZ) *Węgry* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 8)
60. Artur Marya SWINARSKI *Sasza i bogowie*
61. Andrzej CHCIUK *Rejs do Smithton — Stary ocean.*
62. Adam CIOŁKOSZ *Róża Luksemburg a Rewolucja Rosyjska*
Róża Luksemburg Rewolucja Rosyjska (Seria „Dokumenty”,
Zeszyt 9) (wyczerpane)
63. Bogdan CZAYKOWSKI i
Bolesław SULIK *Polacy w Wielkiej Brytanii*
64. Danuta MOSTWIN *Ameryko! Ameryko!*
65. Paweł HOSTOWIEC ... *Eseje dla Kassandry*
66. Aleksander HERTZ *Żydzi w kulturze polskiej* (wyczerpane)
67. Andrzej STAWAR *Pisma ostatnie* (Seria „Dokumenty”, Ze-
szyt 10) (wyczerpane)
68. Abram TERC *Opowieści fantastyczne*
69. I. IWANOW *Czy istnieje życie na Marsie?*
70. Abram TERC *Fantastyczskie Powieści* (wyczerpane)
71. I. IWANOW *Jest' li ziżń na Marsie?*
72. Paweł ZAREMBA *Historia Polski. Cz. I.*
73. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 1-szy)
74. Adam CZERNIAWSKI . *Topografia wnętrza* (Poezje) (wyczerpane)
75. Władysław BRONIEWSKI *Wiersze* (wyczerpane)
76. Józef CZAPSKI *Na nieludzkiej ziemi* (wyczerpane)
77. Czesław MIŁOSZ *Człowiek wśród skorpionów*
78. Bernard SINGER *Od Witosy do Stawka*
79. Czesław MIŁOSZ *Król Popiel i inne wiersze* (wyczerpane)
80. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 2-gi) (wyczer-
pane)
81. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik. Tom II (1957-1961)*
82. Milovan DŽILAS *Rozmowy ze Stalinem* (wyczerpane)
83. Jerzy MOND *6 lat temu...* (Kulisy Polskiego Październi-
ka) (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 11-ty)
(wyczerpane)
84. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 3-ci)
85. Józef WITTLIN *Orfeusz w piekle XX wieku*
86. Zygmunt HAUPT *Pierścień z papieru*
87. Marek HŁASKO *Opowiadania* (wyczerpane)

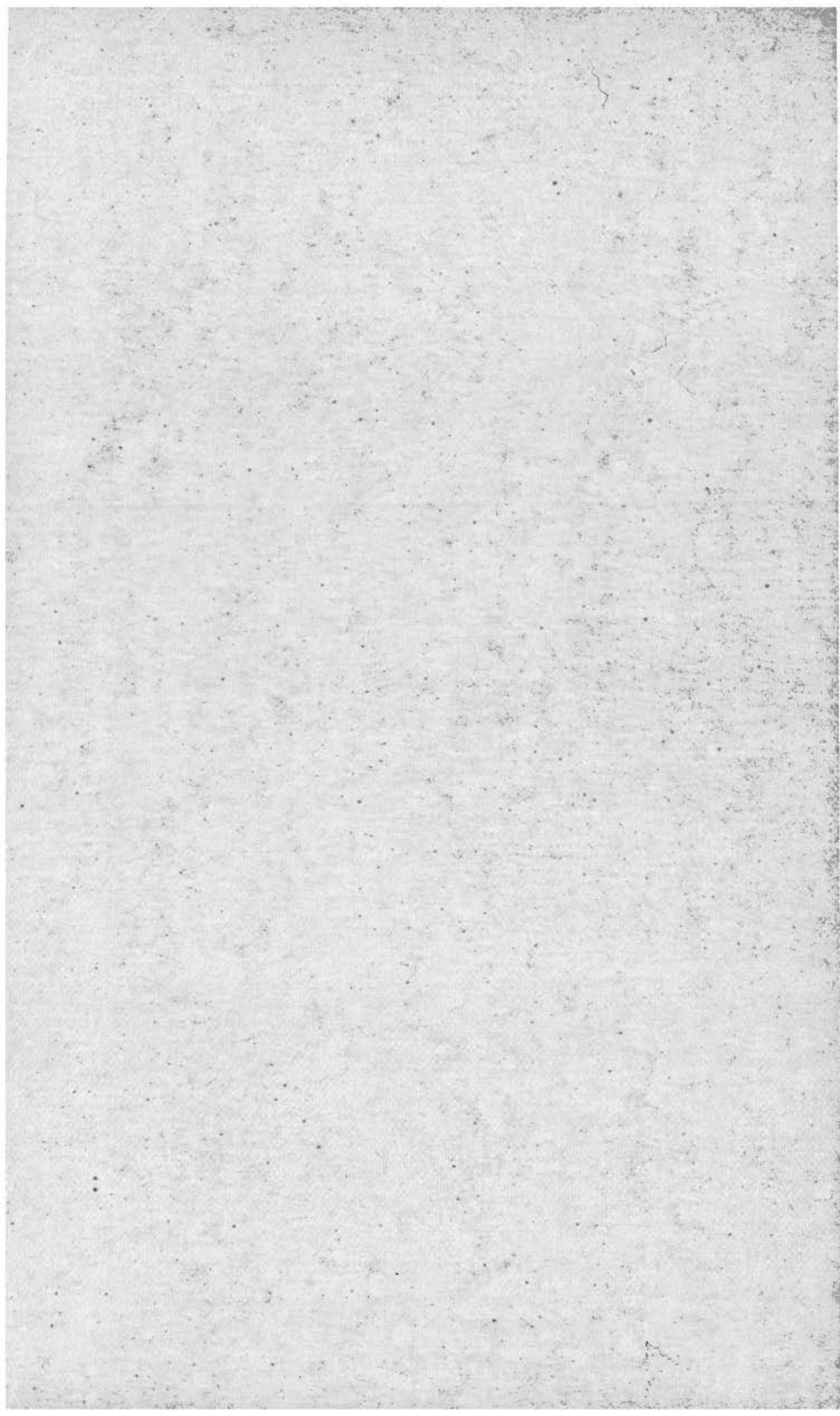
88. Maria CZAPSKA *Polacy w ZSSR (1939-1942)* Antologia (wyczerpane)
89. Witold JEDLICKI *Klub Krzywego Koła* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 12-ty)
90. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 4-ty)
91. Abram TERC *Lubimow* (wyczerpane)
92. — *We własnych oczach*. Antologia współczesnej literatury sowieckiej
93. Gustaw HERLING-GRU-
DZIŃSKI *Drugie przyjście* oraz inne opowiadania i szkice
94. Jan KOWALIK *Materiały do historii prasy polskiej na obczyźnie 1939-1962*
95. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 5-ty)
96. Marek HŁASKO *Brudne czyny. Wszyscy byli odwrócenii* (wyczerpane)
97. Kazimierz WIERZYŃSKI *Kufer na plecach* (Poezje) (wyczerpane)
98. Bogdan CZAYKOWSKI . *Spór z granicami* (Poezje) (wyczerpane)
99. Wincenty WITOS *Moje Wspomnienia*. Tom I/III
100. Walter G. KRYWICKI . *Byłem agentem Stalina* (Seria „Archiwum Rewolucji”) (wyczerpane)
101. Jan BIELATOWICZ *Gaude Mater Polonia* (wyczerpane)
102. Stanisław MACKIEWICZ *Polityka Becka*
103. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 6-ty)
104. Ignazio SILONE *Wybór towarzyszy* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
105. Wiktor SUKIENNICKI . *Biała Księga* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 13-ty) (wyczerpane)
106. Juliusz MIEROSZEWSKI *Ewolucjonizm* (wyczerpane)
107. Abram TERC *Myśli niespodziewane* (wyczerpane)
108. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 7-my)
109. Wacław IWANIUK *Wybór wierszy*
110. Michał K. PAWLIKOW-
SKI *Wojna i sezon*
111. Gustaw HERLING-GRU-
DZIŃSKI *Inny świat*
112. Witold GOMBROWICZ . *Kosmos* (wyczerpane)
113. Borys LEWICKIJ *Terror i rewolucja* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
114. Stanisław VINCENZ *Po stronie pamięci*
115. Danuta MOSTWIN *Olivia*
116. Czesław MIŁOŚZ *Gucio zaczarowany* (Poezje) (wyczerpane)
117. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 8-my)
118. Jerzy PIETRKIEWICZ . *Poematy londyńskie i wiersze przedwojenne*

119. January GRZĘDZIŃSKI . *Maj 1926* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 14-y)
120. Mikołaj ARŻAK *Odkupienie i inne opowiadania*
121. Arthur KOESTLER *Fragmenty wspomnień* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
122. Michel GARDER *Agonia reżymu w ZSSR* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
123. Piotr GUZY *Krótki żywot bohatera pozytywnego* (wyczerpane)
124. — *Dialog polsko-niemiecki w świetle dokumentów kościelnych* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 15-ty) (wyczerpane)
125. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 9-ty)
126. Barbara TOPORSKA .. *Siostry*
127. — *Sąd idzie! Stenogram z procesu A. Siniańskiego i J. Daniela* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 16-ty)
128. Marek HŁASKO *Piękni, dwudziestoletni* (wyczerpane)
129. Borys LEWYCKIJ *Polityka narodowościowa w ZSSR* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
130. Mihajlo MIHAJLOV ... *Tematy rosyjskie* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
131. George J. FLEMMING .. *Polska mało znana*
132. J. KURON i K. MODZELEWSKI *List otwarty* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 17-ty) (wyczerpane)
133. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 10-ty)
134. Wacław LEDNICKI *Rosyjsko-polska entente cordiale 1903-1905*
135. Adam CZERNIAWSKI . *Sen — Cytadela — Gaj* (Poezje)
136. — *Schizmy* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 18-ty)
137. George J. FLEMMING .. *Czym to się je?* (wyczerpane)
138. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik III. Operetka*
139. Aleksander HERTZ *Refleksje amerykańskie*
140. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 11-ty)
141. Olga SCHERER *W czas morowy*
142. Alicja ZAWADZKA-WETZ *Refleksje pewnego życia* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 19-ty)
143. Bonifacy MIĄZEK *Ziemia otwarta* (Poezje)
144. Juliusz MIEROSZEWSKI *Polityczne Neurozy*
145. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 12-ty)
146. Aleksander HERTZ *Szkice o ideologiach*
147. Wiktor SUKIENICKI . *Legenda i Rzeczywistość* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 20-ty)
148. Tomasz STALIŃSKI ... *Widziane z góry*

149. Galina SIERIEBRIAKO-
WA *Huragan* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
150. Swietlana ALLILUJEWA *Dwadzieścia listów do Przyjaciela* (Seria
„Archiwum Rewolucji”)
151. Aleksander WEISSBERG-
CYBULSKI *Wielka Czystka* (Seria „Archiwum Rewo-
lucji”)
152. Leopold TYRMAND *Życie towarzyskie i uczuciowe*
153. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 1-szy)
154. Kazimierz WIERZYŃSKI *Czarny Polonez* (Poezje)
155. Czesław DOBEK *Drugi rzut i inne opowiadania*
156. Wacław IWANIUK *Ciemny Czas* (Poezje)

ACHÈVE D'IMPRIMER
LE 10 MAI 1968
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e)

Dépôt légal : 2^e trim. 1968



SERIA „DOKUMENTY”

- Nr 1 O kulcie jednostki i jego następstwach (1 F)
- Nr 2 Przemówienie 1 Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na VIII Plenum 21. X. 1956. (1 F)
- Nr 3 Przyczyny rewolucji węgierskiej. Testament Haricha (wyczerpane).
- Nr 4 Warszawa-Kijów (1 F)

W „BIBLIOTECE KULTURY”

- Nr 5 Program Związku Komunistów Jugosławii. Krytyka „Komunista” (8 F)
- Nr 6 Kultura Masowa — Praca zbiorowa w opracowaniu Czesława Miłosza (6 F)
- Nr 7 Wiktor Sukiennicki: Kolumbowy Błąd — Szkice z historii, teorii i praktyki sowieckiego „komunizmu” (9 F)
- Nr 8 Węgry. — Praca zbiorowa w opr. i tłum. Czesława Miłosza (9 F)
- Nr 9 Adam Ciołkosz: Róża Luksemburg a rewolucja rosyjska (15 F)
- Nr 10 Andrzej Stawar: Pisma ostatnie (wyczerpane).
- Nr 11 Sześć lat temu... (Kulisy polskiego Października) (10 F)
- Nr 12 Witold Jedlicki: Klub Krzywego Koła (10 F)
- Nr 13 Wiktor Sukiennicki: Biała księga (12,75 F)
- Nr 14 January Grzędziński: Maj 1926 (9 F)
- Nr 15 Dialog polsko-niemiecki (6 F)
- Nr 16 Sąd idzie! Stenogram z procesu A. Siniawskiego i J. Daniela (7,50 F)
- Nr 17 J. Kuroń i K. Modzelewski: List Otwarty do Partii (7 F)
- Nr 18 Schizmy (7 F)
- Nr 19 Alicja Zawadzka-Wetz: Refleksje pewnego życia (16,50 F)
- Nr 20 Wiktor Sukiennicki: Legenda i Rzeczywistość (9 F)